R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

DANES-PICTA.COM

Z roku 1868.

Rachunki

przez

B. Bolesławitę.

All is true.

Rok trzeci.

POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONST. ŻUPAŃSKIEGO.
1869.

Biblioteka P. Politf.
12907/1
im. F. Dzierzyńskiego

Czcionkami J. I. Kraszewskiego w Dreznie.

Ludziom dobréj woli

przesyła

Autor.

I.

Wstęp.

„Krytyką narody rosną“ powiedział Stuart Mill, którego zdanie położyliśmy na czele „Rachunków“ ostatnich. Jestto prawdą niezaprzeczoną, — ale, rosną krytyką tylko narody zdrowe i silne; słabe i rozkładające się, oburzając się nią, odpychają Zepsucie staje się u nich nałogiem, upadek nie obchodzi, byle do brzegu przepaści w szale pijanym biedz mogły bez przeszkody...

I są straszne w życiu narodów chwile, które o losach ich stanowią... w których zwrót ku dobremu byłby możliwym, ocalił by jeszcze...; ale przemaga znużenie, znękanie, słabość lub rozpusta i naród się sam własną wolą i ręką dobija. —

Spojrzyjcie tylko na narody, za kim idą, ja-

kiego głosu słuchają, — a odgadniecie ich przyszłość. Jeżeli społeczność szanuje jeszcze cnotę, nie jest głuchą na głos prawdy, drży ku dobremu, — dźwiga się ku poprawie jak chory z łoża — powstanie i odrodzi się. Jeżeli jéj przewodzą kuglarze, ciągną za sobą sofiści, jeśli zamiast przyznawać się do winy, chce z niéj robić cnotę, jeśli wyśmiewa ofiarę, szydzi z męczeństwa, jeśli się rozprasza i rozbija... tam krytyka jest bezsilną, tam ona zostawuje po sobie tylko materjał historyczny, jak kamień, który ktoś kiedyś w ścianę gmachu lub muzeum wmuruje.

Był czas, żeśmy z wielu innemi, ufali w siły narodu, niespożyte wiekami i wyrobione niedolą... dziś wierzym, iż stuletnie kajdany nietylko zraniły nas ale wyssały życie...

Ze smutkiem żałobnym, rozpaczliwym, bierzemy pióro do rąk z obowiązku, bez nadziei pożytku, zapisując datę jak kronikarz dziesiątego wieku pisał ją na pargaminie, wśród ludu co jéj nie czytał — dla potomności.

Wrzawa, którą wywołały ostatnie z r. 1867. „Rachunki,“ była charakterystyczną, przekonała nas, na jak niewielu sprawiedliwość, rozwagę, powiedziałbym nieledwie uczciwość liczyć dziś można. Cóż to nam

szkodzi, że nas zbezczeszczono, że poważniejsi nawet pisarze ze studencką zarozumiałością, z osobistych pobudek rzucali na nas w błoto powalanym kamieniem? Nam? jest to niemal chlubą, ale jakżeż smutnym symptomem dla kraju i czasu ta krytyka maluczka, czepiająca się drobnostek, zacierająca prawdy dla stosunków, i nieumiejąca wynaleść lepszéj broni, nad osobistości i grubijaństwa??

Zamilczelibyśmy nawet zupełnie o krytykach i krytyce, bo były takie, które więcéj politowania wzbudzały niż gniewu — ale wrzawa ona, powolne ucho jakie jéj dał ogół, odstępstwo niektórych naszych druhów i współwyznawców... smutnym a przesmutnym są symptomem. Zamiast się poprawić, wolemy się odcinać, a krytyce wolim przyznać nieświadomość, namiętność, nieudolność, prywatę, niż poszukać w niéj prawdy i uczcić ją.

Hałas na „Rachunki“ był tak ogólny, pochodził z tak różnych obozów, iż nas o jednéj rzeczy przekonał, to, żeśmy nikomu nie pofolgowali, nawet mimowolnie... Cieszym się z tego mocno... Dla książki jest to uznaniem jéj bezstronności i dobréj wiary.

Ulęklibyśmy się pochwał i obrony, choćby najcichszych, myślelibyśmy, że one nam płacą za do-

bre a zbyt pobłażliwe słowo, które jakaś słabostka z nas wyrwać mogła.

Znamy zresztą dzieje krytyki społecznéj nadto, byśmy nie wiedzieli, że skuteczną być może tylko taka, któréj autorów palą, kamienują i wieszają. Wszystko to nas spotkało nietylko *in effigie*, ale nawet na domyślném nazwisku, które denuncjatorowie pod naszym niby-pseudonymem dopatrzyli nieprawnie i... (niedokończym).

To co nas zabolało, nie dla siebie bolało — dla ludzi, którzy się poniżyli służąc chwilowym wymaganiom aż do fałszu.

Z małemi wyjątkami nie czytaliśmy jednego sprawozdania z „Rachunków“ nacechowanego chłodną rozwagą i bezstronnością.

Wartoby dla zachowania tych ulotnych karteczek, służących do obrazu umysłowego wieku naszego — karteczek, które się rozproszą, zebrać je jako dodatek do „Rachunków“ naszych. Mieliśmy nawet myśl przedrukować te akta procesu, począwszy od Narodówki i Czasu, aż do Niepodległości i dzienników moskiewskich. — Trudność tylko zgromadzenia licznych tych dokumentów, używanych do obwijania pieprzu w tydzień po przyjściu na świat —

odstręczyła nas, chociaż nie zrzekamy się w przyszłości wykonania jéj... *si diis placet.*

Najlepszą odpowiedzią byłoby zestawienie wszystkich krytyk w jeden snopek, a największą karą dla utalentowanego pisarza, jak Stan. Tarnowski, umieszczenie go w tém towarzystwie, w którém nikt z jego przodków nie bywał, a jemu téż nie życzylibyśmy drugi raz w niém gościć. — Przyjaźń nie zobowiązuje nigdy po za prawdę, po za przyzwoitość pewną i poszanowanie własnéj godności w cudzéj. — Daj Boże, by szanowny krytyk nie dożył téj chwili, gdy go, złamanego poczciwą pracą ulicznicy, wracającego z pogrzebu za poły z szyderstwem szarpać będą. Ale jeśli kiedy, kiedyś... zaboli go serce a zapłonie mu twarz, niech sobie przypomni, że mu lekceważenie oddaje lekceważeniem nieubłagany sędzia spraw ludzkich... los; Opatrzność, Bóg.

Tyle o téj smutnéj dla innych, dla nas dziś obojętnéj i zapomnianéj sprawie.

Moglibyśmy ściśle wziąwszy, pod rachunkiem z roku 1867. podpisać *ditto*, i zamknąć go tym sa-

mym bilansem ujemnym. Zmieniają się może szczegóły i pozycye budżetowe, wypadkiem jego zawsze deficyt sił narodowych... Nie dla ostatecznego więc wypadku, ale dla charakterystycznych zmian wewnętrznych w łonie społeczności, rachunki te są potrzebne. Odcienia dziś mało znaczne, mogą być wielkiéj wagi dla przyszłości, oznaczając kierunek nowy, zboczenie, kiełkowanie czegoś, co będzie owocem — albo pleśnią.

Ale i pleśni jak *Oïdia* zasługują na spisanie i i przypatrzenie się ich budowie.

Po pierwszym rachunku z r. 1866., który był słabym zarysem, programmem i próbą; po drugim z r. 1867., wykończonym aż do zbytku starannie w szczegółach (a mimo to nie pełnym dla braku materyałów) rachunek z r. 1868. nie potrzebuje być tak wyczerpujący w wielu swych działach i dodatkowo uzupełni tylko poprzedzający. Ogólniéj przebieżemy w nim główniejsze fakta ubiegłego roku, nie oglądając się wcale na wrzawę nową, jaką obudzić mogą.

Zwątpiliśmy o skutku „Rachunków,“ ale nie wątpiemy o obowiązku służenia prawdzie. Nie po raz to pierwszy zepsuta i zużyta społeczność odtrąca rękę podającą jéj gorżkie lekarstwo.

W ogólnym stanie jéj przez rok ostatni nie zaszła zmiana widoczna, silna na lepsze... nie dźwignęliśmy się wcale, a co najgorzéj umysłowy, naukowy nasz upadek coraz jest wyrazistszym...

Nie całą winę smutnego stanu dzisiejszego przypisujemy samym sobie, jakkolwiek silni niegdyś duchem, musieliśmy uledz wpływom zabójczym zadawanéj nam systematycznie trucizny. Trucizną tą było wychowanie obrachowane na ogłupienie, na wycieńczenie umysłów, demoralizacya płynąca z góry a podmywająca nas z dołu, cały szereg środków, jakiemi świętokradzko posługują się władze mianujące zrodzonemi — (o ironijo!) z łaski Bożéj! Moskwa, a w inny sposób i drudzy współwinowajcy obchodzili się z nami, usiłując zabić — wyniszczyć, cóż dziwnego, że sto lat karmieni pokarmem zatruwanym, szalejem, słabniem i konamy..?

Ale téż wszystkiéj winy despotyzmowi, nieubłaganemu prześladowaniu przypisywać się nie godzi. Naród, który ma świadomość swego położenia, wiedzę niebezpieczeństw otaczających, broni się i czuwa; myśmy często opuścili ręce, zdali się na losy

i posiłkowali oprawcom... myśmy zasklepieni, środki przeciw nam przedsiębrane, dla świętego spokoju, uznawali niemal uprawnionemi. Jedna połowa narodu obracała się przeciwko drugiéj, opierając na nieprzyjacielu.

Bezsilność nasza, dezorganizacya, błędne tułanie się myślami, podobne do tułania się rozproszonych wygnańców naszych — byłoby nie do wiary, gdybyśmy nie patrzyli na nie.

Nie tak politycznych swobód, nie tyle nam brak pojęć zdrowych o sytuacyi naszéj międzynarodowéj — jak społecznego zdrowia i siły... jak reformy w rodzinie i indywiduach.

Nigdy tego nadto, nigdy dość powtarzać nie można, iż słabość nasza płynie z demoralizacyi jednostek, z osłabienia węzłów łączących familią, ten najpierwszy zaród, bez którego zdrowéj społeczności narodowéj być nie może.

Narzędziami tępemi i połamanemi nic się nie robi. Upadło powstanie r. 1863. (niewczesne i nieszczęśliwe), nie zgniecione przez Moskwę, ale zabite samo przez się, lekkomyślnością, złą wiarą, zepsuciem ludzi, któremi się posługiwało. Byli między niemi bohaterowie.... ale więcéj szalbierzy i marnotrawników ducha i zasobów narodu. Czas to so-

bie powiedzieć i w piersi się uderzyć. Padamy dziś nie tyle od ucisku srogiego, bezprzykładnego nieprzyjaciół, jak raczéj pobici własną bronią znowu, brakiem cnoty... hartu, potęgi ducha...

Z tego to upadku naprzód podźwignąć się byłoby obowiązkiem naszym, lecz cóż począć z chorą tą społecznością, która w boleściach odpycha lekarstwo, utrzymując, że jest zdrową, że jest silną, że nie potrzebuje nic i że tak jak istnieje... żyć sobie daléj powinna...

Co począć z Galicją, która się oburza na czynione jéj zarzuty nieładu, próżnego szermowania słowy, nieudolność do czynu... a chce uchodzić za kraj ubłogosławiony i pełen wyjątkowych doskonałości a niedoścignionych wzorów?.. Co począć z Królestwem, które składa winę na ciemiężców, a do upadku obyczajowego przyznać się nie chce, z Księstwem Poznańskiém, które lada życzliwe słówko gniewa i jątrzy, z wędrowcami naszemi za granicą, którzy lekkomyślność swą chcieliby sprzedać, jeśli nie za cnotę, to za dowód żywotności!

Wpatrzywszy się w nasz stan wewnętrzny, od niego więcéj krwią oczy zachodzą niż od dzieł opra-

wców. Uciskowi wszelkiemu oprzeć się można, gdy siła w duszy niewyszczerbioną leży; — téj nam nikt wydrzeć nie jest zdolnym, jeśli my sami onéj potęgi nie zabdykujemy dla prywaty, dla słabości, dla próżności, przez znękanie.

Mówią, że Kościuszko po bitwie pod Szczekocinami, miał wyrzec te słowa dziś jeszcze do nas mogące się zastosować — Nie obawiajmy się nieprzyjaciół naszych, lękajmy się sami siebie. — W jednym z listów swych Zygmunt Krasiński na inny sposób wypowiada tę samą prawdę: Mówią nam dzieje wszystkich uciśnionych ludów, iż naród tylko z własnéj ręki ginie. Mordercą zawsze jest on sam, on sam jest najczynniejszym sprzymierzeńcem kata.

Ale gdy już choroba doszła do tego stopnia, że jéj chory nie czuje, im krytyka ostrzejszym nożem chce wyrzynać gangrenę, tém z większą siłą ją odpycha...

Tak jest w téj chwili z nami; my chcemy ginąć i gniewamy się, gdy kto nam do tego przeszkadza... Lekarz staje się nieprzyjacielem; proroków kamienujemy, aby ich głosu nie słyszeć.

Ani kamienie wszakże, lecące z Przeglądu polskiego, ani cuchnące błoto Narodówki nie boli dla dobréj sprawy; naraża się na nie z ochotą, choćby na chwilę miały pierwsze ranić, a drugie powalać. Nie może to skłonić do pobłażania złemu i poślubienia fałszu. A fałszem dziś byłoby powiedzieć Polsce, że stoi na wysokości swych męczeńskich losów, że do nich dorosła i spełnia to, czego od niéj wymaga godność narodu, tradycja jego, obowiązki względem przyszłości.

Cofamy się przed nieprzyjacielem na całéj linii, choć w szeregach nie jeden szermierz się odcina... bojowy nasz porządek złamany, a rozsypka widoczna.

Każdy idzie w swoją stronę, jeden w błoto, drugi w las, trzeci w krzaki by w nich bitwę przeleżał, są co toną i co padają i co giną i co się dają brać w niewolą...

Najgorsza ze wszystkiego że idziemy samopas, że wszelka powaga i karność ustały, że każdy się kieruje jak chce i jak go fantazja prowadzi.

Jednym z symptomów najciekawszych tego stanu dezorganizacji jest, że wodzów nam zabito, żeśmy się pozostałych zaparli, że naród nie ma głów widomych, powag uznanych, niema wcielonéj

idei swéj i przewodnika... Natomiast mamy tysiące wielkich ludzi, a wiadomo że ludzie wielcy kierować sobą nie dają i iść pod rozkazy niczyje nie chcą.

Począwszy od uczniów sekundy, którzy już przerastają rodziców i śmieją się z ich zastarzałych zasad, aż do krytyków feljetonowych, którzy tak samo naukę przedrwiewają, wierząc w jenjalne swe natchnienie; — jesteśmy pożerani przez wielkich ludzi... Społeczność się składa z samych jenjuszów aspirujących do szlifów jeneralskich, brak nam — żołnierzy...

Zarozumiałość i samopaśność jest cechą wieku może, ale z pewnością stygmatem naszéj nieszczęśliwéj społeczności; jéj chorobą. W polityce każdy ma swą ideę, lub zbiera się na urodzenie jéj, dla tego z niczyją inną zgodzić się nie może, w sprawach narodowych i społecznych każdy ma swój systemik, a w literaturze każdy ma swe nieuctwo i swego demona, w którego wierzy, resztę ledwie sądząc godną pogardliwego wejrzenia.

Jeżeli co słabości naszéj znamieniem, to takie rozproszenie i rozbicie. W chorobliwém ciele, mnożą się wrzody, które także kosztem zdrowia i siły aspirują do samoistności. Nasi wielcy ludzie niema-

jący siły do czynu, podobni są właśnie do nich, cała ich wielkość w gorączkowém narwaniu i pęknięciu... a rozlaniu się w plugawstwo.

W epokach zdrowych i potężnych, mieliśmy ludzi istotnie wielkich i społeczność czującą zdrowo siebie spotęgowaną w nich; — teraz nie mamy tych wielkości, coby wiodły za sobą i zawojowywały... ale wszyscy są embryonami olbrzymów, oczekującymi wzrostu z założonemi rękami. — Ciekawe zaprawdę studium stworzyć by można, badając naszych wielkich ludzi epoki — niestety maluczkich bardzo w istocie, ale zarozumiałością niedorównanych.

Należy do nieszczęść naszych, że skupiających sił nam braknie, a wszystko rozprasza, różni, stawi w antagoniźmie lub krwawym boju.

W tych ogólnych uwagach o stanie naszym pominąć się nie godzi, bardzo ważnego fenomenu wzrastającéj przewagi stronnictwa katolickiego ultra-montańskim zwanego. Jest to jedyna u nas siła zorganizowana, podległa pewnéj karności, idąca w porządku, gotowa do ofiary i mająca niemal od-

wagę wypowiedzenia swoich przekonań, a nawet trwałego pracowania dla nich.

Polska była od wieków katolicką, katolicyzm należy do cech narodowych, jest więzią główną łączącą nas z cywilizacyą Zachodu; — wszystkie tradycye nasze, są katolickie... należym do świata tego rzymskiego...

Ale Polska od wieków, jak walczyła w Rzymie o metropolią własną, nie chcąc zależeć od żadnego Magdeburga, ani stolicy obcéj, tak w obyczaju kościoła swego, w pojęciu prawd katolickich i zastosowaniu ich do życia, w téj sferze, w któréj kościół sam — *in dubiis libertas*, zapewniał — chciała i umiała być swobodną, samą sobą. Rzym téż zachował sobie zwierzchnią władzę i ostatni głos w orzekaniu spornych kwestyi, nie tamował żadnemu z kościołów narodowych rozwijania się swobodnego wedle wymagań miejscowych. — Cała społeczność katolicka była zawsze raczéj federacyą kościołów, niż monarchią jedną. Ztąd autonomje kapituł, prymatjalne stolice, patryarchaty i urządzenia wszędzie zapewniające samorząd wewnętrzny narodowych kościołów. Dość jest przypatrzyć się dziejom naszym, aby dostrzedz, że nasz w obyczaju karności, obrzędach, zwyczajach, samoistnie się wyrabiał.

Dziś z powodu prześladowań od władzy świeckiéj, z powodu nacisku doktryn nowych, kościół rzymski uczuł snać potrzebę innéj, silniejszéj, bardziéj skupionéj organizacyi, i ztąd powstała doktryna ultramontańska, naprzód na zachodzie, dziś powolnie, ale z wielką siłą przeszczepiona u nas...

Niema wątpliwości dziś, że stronnictwo ultramontańskie jest w téj chwili potężniejszém niż kiedykolwiek, i jeśli nie jedyną siłą w naszym narodzie, to największą niezawodnie.

Cechą jego główną ślepe posłuszeństwo Rzymowi i poświęcenie mu wszystkiego, aż do sprawy ojczyzny i narodu, któréj katolicyzm, ściśle biorąc, nie uznaje. Zna on jedyną ojczyznę niebieską tylko i obowiązek poświęcenia jéj wszelkich bez wyjątku ziemskich względów. Po rozwinięcie idei ojczyzny wedle pojęć katolickich starych, odesłać byśmy mogli do kazań X. Piotra Skargi; — co do nowych, da o nich wyobrażenie broszura hr. Maurycego Dzieduszyckiego.

Wygodna ta doktryna uznawania tylko ojczyzny praktycznéj, to jest rządu istniejącego, ludzi spokojnych i porządnych naturalnie zjednać sobie musiała. — Z drugiéj strony ciasno ograniczony świat myśli i pracy umysłowéj, w któréj nad pewne

szranki oznaczone przejść się nie godzi, dogadza umysłowemu lenistwu; naostatek katolicyzm ten daje siłę, wpływ, powagę, stosunki, jest niby stowarzyszeniem zorganizowaném porządnie wśród ogólnego nieładu... Wszystko to pociąga ku niemu.

Dodajmy do tego, że najwykwintniejsza społeczność doń należy, iż katolicyzm ten *est bien porté*, jest modny i dobrego tonu.

Oprócz więc duchowieństwa, arystokracyi ludzi przekonanych i zacnych, których wiarę szanujemy, zwiększają się szeregi ultramontanów wszystkiemi temi, którzy w doktrynie szukają patentu szlachectwa, przyzwoitości, karty wnijścia do salonów, stosunków, protekcji.

Nienawiść i obawa rewolucji czerwonéj, socjalizmu, demagogji napędza także do jéj szeregów... Niepokojące spiski, knowania... demokraci tyle nam się dali we znaki, iż... każdy szuka jednocześnie i obrony przeciwko nim gdzie czuje powagę jakąś i siłę...

Ten katolicyzm krańcowy będąc spadkobiercą wieków i mając za sobą skarbnicę tradycyj, czerpie z niéj siłę ogromną. — Ma on to w sobie dobrego, że w rozbitém społeczeństwie bez wodzów, bez karności, szczepi na nowo uznanie powagi, po-

słuszeństwa i ładu; prostuje wiele idei fałszywych a w powszechny obieg puszczonych.

Jest więc użyteczny przynajmniéj jak wróbel, który wytępia owady, chociaż sam pszenicę wypija.

Nie stoimy tu w żadnym z nim antagoniźmie, nie zapuszczamy się w obliczanie możliwych skutków jego, wierząc w to, że pewne idee krańcowe przychodzą i rodzą się na dobie, z pewnych potrzeb ewentualnych, dla pewnych celów nam nie jasnych — zapisujemy fakt tylko i badamy istnienie jego.

Społeczność nasza dzieli się widocznie na liberalną a swobodną, i ultrakatolicką a posłuszną. Każda z tych ma powody bytu i rolę właściwą, rzekłbym swą konieczność egzystencji.

W stronnictwie (które téż klerykalném zowią) przeważnie zajmują miejsce ludzie wielkiego imienia i mienia; ludzie wielkiéj ambicji, ludzie wielkich nawet zdolności a nie mniejszéj pychy, poczuwający się do prawa kierowania ruchem społecznym.

Jedno zarzucić można téj doktrynie, to niewolą myśli, ograniczenie swobody umysłu, brak tolerancji, przeciwieństwo z ruchem i trudem wieku, antagonizm z nim, a potém — brak prawdziwie chrześcijańskiego ducha.

Posłuszeństwem kościołowi okupuje się często bezkarność życia płochego, obyczajów lekkich, ostygnięcia dla sprawy kraju. Miljony idą łatwo na interesa katolicyzmu, przeciwko czemu nic nie mamy, ale grosza nie staje na interesa narodowe, które ubierają jak stracha w czerwone szaty, aby od nich odpędzić.

Naród zubożały jak my dzisiaj, na instytucye pierwszéj potrzeby nie ma złamanego szeląga, podtrzymuje wszakże potężnie i władzę świecką i mnóstwo instytucji zupełnie obcych własnéj sprawie.

Dzieje się to często przez ręce ludzi życie jak najmniéj religijne prowadzących, a w szeregi te zapisanych dla — munduru.

Im krańcowi katolicy, których ojczyzną jest Rzym, silni działają i o życiu swém świadczą, tém téż liberalni stoją naprzeciwko nim w wybitniejszéj opozycji.

Ale walka nierówna; z jednéj strony jest armia stara i dobrze a metodycznie wyuczona, z drugiéj powstańcy i ruchawka... Męztwo pojedyńczych ochotników nie zastępuje braku ładu, zapasów, porządków wojennych, dowódzców i sztabu.

Wśród tego najprzykrzejsze jest położenie starych katolików wedle autoramentu polskiego, od-

miennego, tradycyjnego, którzy wcale od społeczeństwa katolickiego odstać by nie chcieli, a których za to, co ich najdroższą spuściznę ducha stanowi, wyklinają neo-katolicy z za gór...

W istocie według nich tolerancja nie jest cnotą ale występkiem, miłość ojczyzny grzechem; zaniedbanie praktyk pewnych dla czynów miłosierdzia usterkiem i t. p. Ultramontanie są za karą śmierci, za rządem z łaski Bożéj, za cenzurą, za odłączeniem katolików od ludzi innych wiar, przeciw swobodzie myśli i za posłuszeństwem ślepem nawet w rzeczach, w których ono nie było obowiązującém — katolicyzm polski oparty na głębokiém uczuciu religijném, godził się ze swobodą sumienia, ufał swéj potędze, nie uznając, by ją surowością trzeba było dowodzić, słowem miał charakter całkowicie różny, więcéj ludzki, szerszy, swobodnieszy...

W spory o zasady wdawać się tu nie miejsce, poruszamy tę kwestją o tyle o ile ona społeczność naszą i sprawę obchodzi. Faktem jest, że wszyscy jesteśmy katolikami a wielu z nas z nowym katolicyzmem pogodzić się nie umie — faktem też, iż skrajny ów katolicyzm wielu zupełnie od kościoła odstręczył i na bezdroża rzucił.

W takiéj wszakże dezorganizacji jak nasza dzisiejsza, przy téj niemocy ogólnéj do wynalezienia stałych zasad, z którychby uporządkowanie się wypłynąć mogło silne i trwałe, ultra-katolicy przysługują się pierwiastek ładu i władzy przynosząc z sobą. Nie zostanie on i nie ostoi się w téj postaci w jakiéj go nam podają — ale coś z niego może w krew i życie wpłynie.

Potrzeba powagi i karności jest tak wielką, że wszystko, co z sobą żywioły jéj przynosi, użytecznem stać się może.

Żywioły krańcowe rewolucyjne, kochające się w rewolucji dla jéj pięknych oczu — dzięki Bogu, znacznie się u nas zmniejszyły... a garstka ludzi stojących przy podartym sztandarze czerwonym bardzo jest szczupłą.

Największy to może zysk, jaki nam z niezmiernych ofiar dni ostatnich wynieść się udało, to żeśmy jaśniéj przejrzeli w zasadach rewolucyjnych i przekonali się, że ta choroba co się rewolucją zowie, bywa czasem nieuniknioną, ale nigdy pożądaną nie jest.

Swobody należne człowiekowi wywalcza się z daleko większą pewnością i mniejszemi ofiarami na innych drogach, innemi środkami, nie stawiając na kartę porządku społecznego wszystkich wiekowych nabytków cywilizacji.

Urok jaki miały dla nas zwłaszcza idee rewolucyjne, uległ znacznemu rozczarowaniu, rozwiał się, prysnął. Napatrzyliśmy się bohaterów rewolucji, służących nie sprawie kraju, ale ambitu własnego, wypotrzebowujących najszlachetniejsze uczucia, imie matki, ojczyzny, ofiarność ogółu dla siebie, dla kieszeni, dla popularności lub swawoli; przekonaliśmy się, że na stu tych co lud prowadzą, ledwie jeden go kocha, i na stu tych, co się nim posługują, dziewięćdziesięciu dziewięciu jutro do niego kartaczami strzelać gotowi, gdy władzę pochwyconą utrzymać zechcą.

Z wielkich postaci rewolucji ledwie dziś która została niepokalaną i czystą.

Nie wierzymy też w rewolucje, ani w utopije radykalnie z dnia na dzień przerobić mające społeczność, leczące wszystkie choroby socjalne za pomocą panaceum jakiegoś... wierzym w postęp powolny, stopniowy, i to, że moralizując jednostki, podnosząc poziom światła, zachęcając do pracy, do

ładu, do wstrzymięźliwości, najzbawienniejszą zrobimy rewolucją, lub ewolucją (wedle wyrażenia Cieszkowskiego) w stanie społecznym...

Resztki naszych rewolucjonistów połączone i utopione w komitetach europejskich, wpływ swój na kraj utraciły. Jeśli pod pretekstem czerwoności i rewolucyjnych zasad prześladują jeszcze emigrantów biednych w Galicji lub gdziekolwiek indziéj — wygodny to tylko pretekst do pozbycia się ludzi, którym się nic uczynić nie chce.

W pojęciach naszych zaszła wielka i zbawienna od lat kilku zmiana; czerwoność nasza, którą nas obcy ludzie zafarbowali wypełzła znacznie.

Ledwiebyśmy téż dziś kilka imion uparcie trzymających się staréj idei wymienić mogli, właściwie stronnictwa rewolucyjnego nie mamy.

Jeśli komu to nam ono dziś niezmiernie szkodliwém by było, a do niczego nie wiodącém.

Na poparcie rewolucjonistów będących w najlepszych stosunkach i zupełnéj zgodzie z socjalistami moskiewskiemi, wcale rachować nie możemy; na korzystanie z jakichś zawichrzeń, w których my zawsze padamy ofiarą, trudno by kto rozsądniejszy liczył; — potrzebujemy wypoczynku, powrotu do jakiegoś stanu normalnego, znośnego, ludzkiego,

a tego dobić się nie możemy, jak poszanowaniem prawa i rozpowszechnieniem idei prawa, któréj idea rewolucyjna jest przeciwnicą zaciętą.

Coraz jaśniéj, co dzień wyraźniéj zarysowuje się stosunek sympatyczny rewolucji do nihilizmu i radykalizmu moskiewskiego. Już to samo ostrzedz by nas powinno, że rewolucja przyjaciółką Polski być nie może.

Idea polska jest ideą prawa i sprawiedliwości, postępu normalnego i sprawiedliwego, stopniowego, historycznego; idea moskiewska z krańcowego despotyzmu jednego... przechodzi do despotyzmu mas; jest to w jéj naturze.

Idea polska szanuje jednostkę, rewolucja i Moskwa ją poświęca dla idei państwa lub socjalizmu — idea polska stawi poszanowanie swobody człowieka, wiary, własności najwyższéj, idea moskiewska nie umie poszanować nic, nie uznaje powagi żadnéj, nie rozumie wiary nad urzędową i własności nad zbiorową, państwową, gminną.

Wszystkie te idee wspólne są Moskwie z rewolucją, a antypatyczne nam. — Dla tego z każdym dniem rozdział między rewolucją a nami szerszym się staje, widoczniejszym, antagonizm gorętszym.

Obok tych dwóch idei, a jaśniéj mówiąc w pośrodku między skrajnym ultramontanizmem a rewolucją radykalną, czerwoną, krwawą, moskiewską, stoją ludzie środka, ludzie przekonań umiarkowanych, ludzie prawdziwego postępu opartego na przeszłości i tradycji.

Przy tych nieochybnie jest prawda i z niemi będzie przyszłość, ale na dziś położenie ich — najsmutniejsze. Są to męczennicy skazani na to, aby w pośrodku dwóch obozów, od obu ostrzeliwani, ginęli od dwóch nieprzyjaciół. Zarówno nienawidzi ich skrajny absolutyzm podpierający się kościołem i dogmatem jak rewolucja skrajna, marząca o prawie ludzkości zarzynania się dla utopij niemożliwych. — Widzą oni obu stron słabości i fałsze, zmuszeni są do walki z obiema, a idąc samopas, nie mają siły do niéj.

Złożone z ludzi dobréj wiary stronnictwo owo pośrednie cierpi, posuwa się powolnie, a jeśli co wywalczy nawet, zasługa mu nie będzie przyznaną... przywłaszczy ją sobie ktoś przodujący z jednego lub drugiego obozowiska.

W stronnictwie tém, liberalném zwaném, którebyśmy partją porządku i miary nazwać gotowi, naj-

mniéj jest pozornéj siły, najtrudniejsza organizacja jakakolwiek i działanie zbiorowe.

Z natury ludzi składających ten dział społeczny, z samoistności ich ducha płynie, że się z ofiarą przekonań w całość homogenjalną zbić nie mogą. Każdy ma pewne indywidualne odcienia w pojęciu celu i środków, w zrozumieniu dziejowego pochodu...

Godzą się tylko na jedno wszyscy, iż światło, a prawa równemi dla wszystkich i swoboda jednostek czynnikami głównemi postępu być muszą. Dla tego ludzie umiarkowani cieszą się każdą nową szkołą, każdą książką, każdą dyskusją, choćby dla nich boleśną, ale płodną w owoce...

Godzą się i na to, że praca gdyby materjalną podstawą życia nie była, moralną jest potrzebą dla człowieka, jest środkiem doskonalącym go; godzą się na to, że postęp powolny, stopniowy i nie tamowany zbyt ciasnemi prawami (pod pozorem kierownictwa) być musi.

Wszędzie więc rozszerzanie oświaty, zakładanie bibliotek, ulepszanie bytu materyalnego, rozwiązującego ręce człowiekowi ku szerszéj działalności... jest na programmie ludzi postępu...

Do pewnego stopnia na ten programm ogólny, natchniony wieku duchem, godzą się ultra-katolicy

z pewnymi restrykcjami, rewolucjoniści pod warunkami pewnemi. — Orthodoxija — wymaga, aby nauczanie przymusowém nie było, ażeby szkoła miała charakter religijny (aby była konfesjonalną) i stara się, aby ją oddać w ręce duchownych; rewolucja chce się nią posługiwać do celów politycznych, do wynaradawiania, do unifikacji, do szczepienia socjalnych idei.

Widzimy z tego, że krańcowe partje szkołę i oświatę chcą tylko mieć narzędziem swych celów, gdy ludzie dobréj woli chcą światła dla światła, dla prawdy i postępu, przekonani, że wszelka światłość grzeje, dojrzewa, do postępu prowadzi.

Nie jest to fatalizmem, jest poznaniem saméj natury oświaty, która nigdy (widziana na szerszym rozmiarze) szkodliwą być nie może.

Z jakich u nas żywiołów społecznych składa się to — nie stronnictwo, ale ta grupa ludzi? oznaczyć by było trudno... Wszystkie klassy są w niéj reprezentowane, tych siewców przyszłości znajdziemy wszędzie, acz rozproszonych i pojedyńczo walczących. — Głównie wszakże ludzie miary i porządku w kształcącéj się dopiero klasie średniéj, w szlachcie intelligentnéj, (nie wszystkiéj służy ten

przymiotnik), a nawet w duchowieństwie się rekrutują.

Rozproszeni są apostołowie przyszłości a skazani umiarkowaniem swojem na to, by prozelitów nie zyskiwali. Sam człowiek pracą własną i mocą osobistą przychodzi do tych przekonań, częstokroć boleśne przeszedłszy próby, często z jednego lub drugiego obozu wyrzucony.

Ze wszystkiego tego łatwo wyrozumieć, iż to, co ma przyszłość, na dziś wszakże oczom płytkim może się wydawać najsłabszém, a z pewnością mniéj ponętném od skrajnych utopij niebios i ziemi...

Tu twardy trud, tu nieuznanie, tu szyderstwo czeka tylko i życie cichego, nieznanego ofiarnictwa, wyśmiewanego głośno i dowcipnie. Trzeba mieć z pewnością nietylko odwagę cywilną, ale militarną cierpliwość na ciosy; bo stoi się jak pułk nieruchomy w obronie baterji, a nieprzyjaciel kartaczami sypie, a szeregi się przerzedzają... i ruszyć ze stanowiska nie można.

Nie ponętne to, nie świetne, nie głośne, ale wielkie w oczach Boga i przyszłości.

Piękniéj daleko puszczać się z szablą we wrzawę i tłum za sztandarem i siekać i bohaterować. Tu nawet pociechy bohaterstwa głośnego nie znaj-

dziesz... uśmiech niewiary, a ze stron obu uznanie słabości... zarzuty mierności tylko.

Do téj też kupki sami ludzie przekonań żelaznych, wyznawcy prawdy dla prawdy należeć mogą, wiedząc z góry, że ani uznanemi nie będą, ani ocenionemi, ani nawet spostrzeżonemi.

Lada krzykacz ich zahałusuje, lada gwałtownik zwycięży pozornie, lada kuglarz uwagę od nich odciągnie.

Pociechą tylko wewnętrzny głos sumienia i dopełnienie powinności.

Na skażenie obyczajów, na płochość naszę, nieopatrzność, na kompromitowanie narodowéj godności — mielibyśmy prawo narzekać w tym roku jak w latach ubiegłych — bo pragniemy ten naród nasz w chwili męczeństwa widzieć świętym, czystym, niepokalanym myślą nawet niegodną jego przeznaczeń. Ale na cóż się zda głos smętny wołającego na puszczy człowieka... któremu nikt nie da ucha i serca.

Niestety, jesteśmy niepoprawni: owo stare przysłowie o mądrości po szkodzie, dziś już jakby nie

dla nas stworzone. Poeta powiedział żeśmy i po największych stratach głupi...

Nigdy naród straszniejszych klęsk nie doznał żaden, jak my w tych latach, nigdy żaden dotkniętym nie był boleśniéj w najdroższych uczuciach swoich, w najszacowniejszych skarbach: wiara, język, obyczaj, swoboda wszelka, naostatek cześć i dobre imie u ludzi odjęte nam zostały. — Tysiące naszych braci po krwi i po duchu padło ofiarą zemsty politycznéj, instytucje pogruchotano, pokruszono i zdeptano tradycje nasze, poniszczono wszystko, cokolwiek pochwycić się dało...

Pomimo to... widzimy co dzień naszych wędrowców za granicą utyskujących na klęski i ruinę, a... trzpioczących się, jak w najlepsze czasy, pojących się rozpaczliwym jakimś szałem.

Często trudno o grosz dla nędzy bratniéj, ale na zaspokojenie najdziwaczniejszych fantazji jest dosyć.

Cóż pomoże po raz setny boleć nad tém i wskazywać przepaści...

Zdaje się czasem, że patrzym na scenę jakiegoś obrazu... urwisko... a na brzegu para ludzi w szalonym tańcu niewstrzymana na śmierć le-

ci... Tak! prawda! łatwiéj wesoło umrzeć niż żyć smutnie. —

Kobiety, które dawniéj u nas wiodły ku wszystkiemu dobremu, dziś biedne, oślepłe rwą się pierwsze do tego bezmyślnego szaleństwa... i ciągną mężczyzn za sobą.

Na ten moralny kobiet upadek, można zaboleć, bo to groźba, dla przyszłości, zapowiedź naszéj zguby.

W XVIII. wieku mieliśmy wiele kobiet — niestety! płochych, zalotnych, lekkomyślnych, słabych — ale te słabości ich (przebaczone wśród wieku i obyczaju ogólnego) nigdy do głębi duszy nie sięgały, do téj skarbonki uczuć szlachetnych, ludzkich, patrjotycznych — która wychodziła zawsze całą i nienaruszoną. Nie jedna z tych pań, mimo wielu błędów, stawała się — z tym uczuć zarodem — zacną na starość pokutnicą i matroną; nie jedna wśród płochości temperamentu, okupiła swe błędy czémś wielkiém, szlachetném, serdeczném... Można się było litować, nikt nie miał odwagi potępić.

Dziś, na pozór może mniéj daleko skandalicznych płochości, ale wystygnięcie, proza, praktycz-

ność, dotknęły nawet najdroższych, najczystszych skarbów duszy.

Prędzéj można wszakże było przebaczyć owe słabości i serca obłędy, niż ten dzisiejszy rozum zimny, z którym się sprzedają bez uczucia lada Moskalowi, lada starcowi zgrzybiałemu, lada majątkowi lub tytulikowi. W obłędach uczucia można było dopatrzyć wiary w szlachetność człowieka, w ideał jakiś, któremu często poświęcało się za wiele, ale z pobudek szlachetnych — dziś, poświęca się wszystko, bez czucia, bez wiary — dla chleba, dla próżności, dla imienia, dla pozycji.

Z boleścią przychodzi to zapisywać na kartach dziejowych, co nie jest naszym wyłącznie produktem, ale jakiegoś prądu ogólnego. — Symptom ten wystygnięcia kobiety, nie jest czysto polski — jest europejski, aleśmy go nazbyt posłuszni duchowi wieku przyjęli pośpiesznie...

Kobieta XIX. wieku w Polsce, do kobiety XVIII. wieku, do matrony XVII., do niewiasty XVI., do białogłowy XV... jak niebo do ziemi niepodobna.

Ze wszystkich typów szeregiem stojących przed nami, najmniéj poetycznym, najmniéj niewieścim, naj... brzydszym jest współczesny.

Kobieta dzisiejsza ma w sobie tyle męzkiego,

ile potrzeba, by ją to wstrętliwą uczyniło; niewieściego zachowała tyle tylko, ile jéj potrzeba ażeby się przefrymarczyć mogła... Umysł jéj nie wiele zyskał (czy zyskał? pytanie) a serce prawie całe zginęło.

Anioł opiekuńczy ów... zdaje dziś dzieło miłosierdzia na płatnych zastępców — boi się powalać rączek, które już cygara i cygarety zbrukały... lęka się nieprzyjemnéj woni ubogiéj izby... chociaż stajnię lubi; uśmiecha się pogardliwie na widok nędzy, utrzymując, że jałmużna nierozważna, sercowa może być do próżniactwa zachętą!

Tyle zna ekonomii polityczuéj nowéj, aby nią od staréj nauki chrześcijańskiéj się opędzić...

Dzieckiem jeszcze nie bardzo szanuje rodziców, radaby się uwolnić co prędzéj; panienką waży i spekuluje na swe wdzięki, aby się sprzedać korzystnie; zamężną panią znudzona wcześnie, bałamuci się ostróżnie, ziewając, bez serca; rozwodzi przez rachubę. — Matką, nie lubi dzieci i oddala je od siebie, bo jéj przeszkadzają, bo ją nudzą, bo we Francyi dzieci się nie pokazują nigdy... Na starość! pozostaje — jedyna pociecha dewocja, bezik i preferans.

Ciemny to obraz — ale oryginały wizerunków

tych mamy przed sobą; oszczędzamy nawet wybitniejszych rysów, których domyślić się łatwo.

Gdzie nie ma serca, króluje fantazja, a z nią gra niebezpieczniejsza, niż z biedném serduszkiem.

W tém życiu kobiety naszych czasów, smutném, suchém, zdziczałem, serce się nie odzywa, — jest zawadą...

Wcześnie téż, jak spróchniały ząb z piersi je wychowanie wyrwało. —

Przyzwoitość króluje... skandal głośny niepodobieństwem, cichy zaś i tajemny jest powszednim chlebem.

Modlą się bardzo, ale wiary nie ma, prędzéj ślepy fanatyzm się znajdzie. — Nie nowiną najgorliwsza pobożność służąca za płaszcz najostateczniejszemu zepsuciu. — Ale serca, serca, sumienia, litości, łzy nie szukaj...

Ta zmiana kobiet naszych — szczególniéj w tak zwaném wyższém społeczeństwie — jest uderzającą dla tych, co trochę dawniejsze pamiętają czasy. Bije ona w oczy każdego; nie chciałoby się uwierzyć jéj zrazu, ale jak się oprzeć codziennéj rzeczywistości?..

W szesnastoletniéj panience już króluje ów chłodny rozumek i rachuba, praktyczne życia pojęcie

ustalone. — Błędu nie popełni, mama może ją puścić bezpiecznie samiuteńkę jednę — wie ona wszystko coby jéj grozić mogło i doskonale oblicza następstwa. Małżeństwo dla niéj prostą rachubą, a gdyby nawet jaka sympatyjka obudziła się przypadkiem — poświęci ją niezawodnie rozsądnemu pojęciu przyszłości.

Dawniéj! każda kobieta pragnęła kolebki, uśmiechu dziecięcia, który ją otaczał aureolą szczęścia nowego, odziewał purpurą macierzyństwa... dziś — nadzieja zostania matką jest dla mężatki postrachem...

Tańcować nie można, a potém — nudź się z mamkami, niańkami, bonami, guwernantkami, lekcjami... dziecko piszczy a mama brzydnie i starzeje... lepiéj więc zachować na dłużéj siebie ładną, spokojną i wyrzec się pociechy dziecięcia... A! jak to rozsądnie, — ale jak to nie po kobiecemu...

Niewiasta zapragnęła być człowiekiem — mężczyźnie równym, abdykowała anielstwo swe, ażeby zapalić cygaretę, siąść na koń i módz grać prefcransa...

Jest dziś człowieczycą... ale kobietą już nie

jest... i patrząc na nią nikomu anioł na myśl nie przychodzi...

Narzekaliśmy na zepsucie XVIII. w. — moralniejsi teraz jesteśmy daleko, — ale one grzesznice umiały pokutować... a nasze ani sercem zgrzeszyć, ani łzami odpokutować nie są zdolne.

Regularnie chłodna odbywa się spowiedź, bilans sumienia; płaci się Panu Bogu małe dłużki i serce śpi odrętwieniem spowite, nie mając nawet wiary poczucia.

Małżeństwo jest kontraktem i spółką — wychowanie nudną pańszczyzną, życie kupiecką książką o podwójnéj rachubie, prowadzoną wedle wszelkich reguł sztuki.

Jeśli na tę lodowatę postać przywdziejecie i przyzwoity pozór, i religijne robrony i rańtuchy, będziemy mieli istotę, w któréj nie ma kropli poezyi, która kobietą być przestała. Jest to nowy jakiś fabrykat XIX. wieku, patentowany i wygodny... ale nie ładny...

Nikt téż dziś nie szaleje dla kobiety, stosunki są inne; jest z niéj miły towarzysz, dobry chłopiec, istota powszednia bez wdzięku i uroku.

Wie każdy, że tam ideału nie ma co szukać, bo pewno nie znajdzie. Dla tego poezji, fantazji,

niespodzianki, nawet serca odrobiny prędzéj kto pójdzie po ciemnych kątach prosić, niż u téj perfumowanéj lalki, która cała jest malowana, krochmalona, lakierowana, a pod cudzemi jéj włosami, cudzą cerą, pożyczanemi zębami, wywatowanemi wdziękami... Bóg wie co się kryje, oprócz niezawodnego skeletu. Usta te nie przemówią prawdą, uczuciem, życiem, uśmiechają się prawidłowie, krzywią wedle reguł... a co się w duszy dzieje — nikt nie wie.

Wydać się z jakiemś uczuciem byłoby gorzéj niż niedorzecznością, bo nieprzyzwoitość popełnić. —

Nie powinny się potém dziwić te panie, że starzy i młodzi uciekają od nich w najgorsze towarzystwa, gdzie znajdują choć pozór jakiegoś dzikiego życia i szału... coś co poezją przypomina...

Tu woń jéj na długo uleciała — i pusto i martwo i smutno na tym świecie nie-Bożym...

Historyk współczesny nie może pominąć jednego towarzyskiego symptomu, co dzień się bardziéj uwydatniającego. Jest on tém bardziéj uderzającym,

że mniéj więcéj wyraźnie odbija się we wszystkich Polski dawnéj prowincjach.

A im życie bujniéj gdzie się rozwija, tém symptom ten dobitniejszym się staje.

W dawnéj Polsce niezaprzeczenie życie polityczne, społeczne, życie *per excellentiam* narodowe, jedyne ogniskowało się we szlachcie na wsi. — Wieś panowała krajowi, miasta jéj posługiwały. Miejska społeczność bez praw obywatelskich, bez pretensji do samoistności stała w cieniu, bez antagonizmu, często bez niechęci nawet, ale odosobniona i mało widoczna.

Od tego czasu żywioł szlachecki znalazł się w całe nowych dla siebie życia w warunkach; stracił wiele ze swego znaczenia, wiele z potęgi, zamożności i ducha nawet. — Odsunięty od zajęcia politycznego, od urzędów przez mocarstwa podziałowe, osłabł nie znajdując pracy, celu w życiu, skazany na czczy żywot rozrywek, płochości i włóczęgi niespokojnéj.

Równocześnie mieszczaństwo, klasa średnia urosła nie tak w majętność, jak w ukształcenie i światło. Dwa lub trzy pokolenia po sobie idące, coraz staranniéj wychowywane, postawiły ją intelektualnie na równi z dawną szlachtą. — Sama przeszłość

i tradycyja teraźniejszości popchnęły ją na drogę postępu nie hamowanego żadną tradycją zachowawczą.

Tak gdy jedni schodzili niżéj, drudzy się podnieśli — dwie klasy naszego społeczeństwa znalazły się prawie na równi — przeciwko sobie stojąc... na jednéj drodze... w obec siebie.

Niema dotąd pomiędzy średnią klasą a szlachtą dawną antagonizmu ani walki, dzięki Bogu, ale téż wyznać należy, sojuszu i braterstwa nie ma. Niekiedy syknie słówko z téj lub owéj strony... błyśnie wejrzenie, zrodzi się spór o precendencją, ale się to prędko łagodzi. —

Szlachta która była sama znalazła, w większych zwłaszcza ogniskach, współzawodników, ludzi sobie równych elegancją, francuzczyzną, obyczajem, zbytkiem, często płochością i wadami... Wady wprawdzie raczéj są *equivalentami*, niż tożsamościami, ale ważą jedne tyle co drugie.

Niekiedy ubogi szlachcic podaje rękę bogatéj pannie kupcównie, bogaty kupiec żeni się z biedną szlachcianką, *fuzja* ras i krwi odbywa się powoli i po cichu, ale fenomen dwóch przeciw sobie stojących przodowników cywilizacji, dualizm społeczny trwa.

Prąd szlachecki jest konserwatywny, katolicki aż do zaparcia zupełnie swobody, prąd mieszczański jest liberalny, chłodny, utylitarny ze wszystkiemi epoki defektami i przymiotami, jak pierwsi mają wady i cnoty przeszłości...

Bóg uchowa od wojny na własnych śmieciskach, od wybuchów i skandalów, ale cicha walka, wyprzodki, antagonizmy drobnostkowe spotykają się co chwila...

Są kasyna mieszczańskie i szlachecko-obywatelskie, są bale miejskiéj arystokracji i bale arystokracji historycznéj. — Kupcy nie proszą naturalnie tych, co u nich sukno i cukier kupują, ani panowie tych, co ich pszenicę, piwo, krochmale odbierają. Temu co przedaje pszenicę, dla tego że jego przodek dzierzył buławę, zdaje się, że jest lepszym nad tego, co handluje cukrem... Mieszczanin zawsze ma pana za dogniwającą skarlałą rasę próżniaczą i t. p.

Patrząc na te dwa obozy z daleka, trochę się chce śmiać a nieco téż chwilami i smutno — dzieciństwa to, drobnostki — słabości które obie strony zrzucićby z siebie powinny.

Równość w obliczu cywilizacji daje nauka, wykształcenie, umysłowe zasoby, potęga ducha. Zro-

zumiano to dawno w Anglji. — Nasza klasa średnia często zbyt się sama nisko ceni, płaszczy i uznaje fakt historyczny, zapominając o równości człowieczéj, którą Chrystus przyniósł światu...

Nie ma się o co dąsać, ani od czego wyłączać, trzeba goić, jednać, przyznać zasługi, poszanować pamiątki i nie dzielić, biednego i tak, społeczeństwa na rasy, na plemiona, obozy...

Nieuleczonych głupców obu armii należy zostawić przy ich fixacji demokratycznéj i hrabiowskiéj, a iść drogą swą daléj, nie psując sobie żółci dzieciństwy...

Wszyscy w kraju potrzebni... ale nikt nikim pomiatać nie ma prawa...

Pokój wam! Bóg z wami! Śmiéjmy się, ruszmy ramionami i odwróćmy od tych kalectw moralnych.

Kończąc ten wstęp tak niepełny, tak niedostateczny w obec choroby, która nas trawi i zjada... ogarnia smutek niezmierny... Czy słowo choćby najgorętsze, choćby z głębi serca przejętego wypowiedziane może co poradzić dziś, gdy nasz rozkład społeczny, z każdym dniem rosnący, doszedł już

do tak zastraszających znak gangreny przedśmiertnéj! Czy ta nasza nieszczęśliwa Polska, któréj losy są we własnym jéj ręku, potrafi się dźwignąć, czy — umrzeć musi?

Tego pytania zadać sobie nawet przed niewielą laty nikt nie śmiał, wymówić je było świętokradztwem, dziś ono stoi dzień i noc przed sumieniem narodu... groźne, straszliwe, nierozwiązane dla poczciwych, dla zepsutych i obojętnych już rozstrzygnięte. Dziś spotykamy czego nigdy jeszcze w Polsce nie bywało, ludzi co w żadną lepszą przyszłość nie wierzą i *morituri* nie *salutant* ale *saltant!!* Cóż robić! żywot krótki!! bodaj resztki przepędzić wesoło...

Brak nam wielkich mężów, choć nie zbywa na wielkich ludzi parafialnych, na wielkich ambicjach bez talentu, na komedjantach poświęcenia, na artystach prześlicznie umiejących mówić o pracy organicznéj.

Ale dawniéj mieliśmy ludzi poświęcenia cichego, tajemnego, łzawego, pobożnego, co nieśli ostatnią koszulę na ofiarę ojczyznie — dziś, zdejmują się wprawdzie czasem dla ojczyzny szkarpetki dziurawe, ale z warunkiem, aby sto tysięcy ludzi patrzało na to, a wszystkie dzienniki roztrąbiły ofiarę.

Naród któremu braknie poświęcenia i pracowników dla sprawy ogólnéj, jest tym właśnie, którego losy przepowiedział Skarga:

„Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają: głupi tłomoczki, skrzynki swoje opatruje, i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie, i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. — Bo gdy okręt obrony nie ma i on ze wszystkiem co zebrał utonąć musi.“

Temi tłomoczkami i skrzynkami nie zawsze są bogactwa, w wielu z nich miłość własna i ambicja siedzi... Miłujemy więcéj siebie niż ojczyznę, więcéj pychę swą niż prawdę, więcéj popularność niż Polskę...

Stanie się wola Boża!!

Putbus, 1868. r.

II.

Polska i Moskwa.

I.

W systemie rządowym, ani w postępowaniu z Polską, ani w ideach przyjętych za zasady przez kierowników wewnętrznéj polityki państwowéj, żadna nie zaszła zmiana stanowcza w ciągu ubiegłego roku.

Prześladowanie, exterminacja idą daléj, choć może z mniejszą coraz nadzieją, ażeby się na co innego przydać mogły, chyba do zatrwożenia i chwilowego zadość uczynienia uczuciu zemsty i zazdrości.

Stronnictwo ultra-moskiewskie trwa przy swym programmie spóźnionym unifiacji państwa siłą, gwał-

tem i bezprawiem; użycie tych środków demoralizuje coraz bardziéj Rossją i coraz większy wprowadza zamęt.

Osobiste też usposobienia najwyższych sfer rządowych są Polakom i polskiemu żywiołowi najprzeciwniejsze, co też nie mały wpływ wywiera na postępowanie reformatorów w Polsce. Nienawiść dla Polski, żadną nie jest tajemnicą.

Rok ubiegły przedstawia tylko systematyczny ciąg dalszy rusyfikacji przymusowéj coraz zuchwalszéj, i niszczenie wszystkiego, co stanowiło właściwość Królestwa kongresowego i prowincji polskich. — To przetwarzanie kraju na gorsze, szczepienie nieładu i demoralizacji odbywa się z pomocą tych samych narzędzi — żywiołów socjalistowskich i nihilistów moskiewskich.

Zwracano już kilkakrotnie uwagę saméj głowy państwa (wrażenie utarte, chociaż może tu nie zupełnie właściwe), i otaczających go osób, na niebezpieczeństwo posługiwania się ludźmi i ideami rewolucyjnemi. Niebezpieczeństwo nawet zdaje się być do pewnego stopnia w wyższych sferach uznaném i zrozumianém, ale zwrot ku innemu programmatowi, mniéj popularnemu, dotąd zdawał się niemożebnym.

Na to potrzebaby energiczniejszéj woli, jaśniejszych pojęć, lepszych znajomości historycznych warunków bytu państw, a naostatek pracy wytrwałéj, trudu którego sobie nikt nie zadaje w tych sferach. Natomiast rewolucja i socjalizm bez odpoczynku pracują.

Fatalizm jakiś prowadzi Moskwę ku nieochybnym i nieobrachowanym krwawym przewrotom, które wszyscy przewidują, a nikt nie wie, jak im zapobiedz.

Kilku ludzi, których w Moskwie zowią retrogradami, broni Niemców w prowincjach nadbałtyckich, nieśmiało ujmuje się nie za Polską gnębioną, ale za nieludzko zabijanymi Polakami — przedstawiając rządowi na ucho, że ideami rewolucyjnemi i gwałtem celu nie dopnie, że pomaga tym co go obalić pragną i podkopują; — ale ta garstka konserwatystów europejczyków za słabą jest przeciwko falandze Milutynów, Czerkaskich i Katkowych.

Stan dzisiejszy Moskwy porównany z jéj położeniem i charakterem za Mikołaja, może obudzić podziwienie, taką tu przebieżono drogę, tak się tu zmieniło wszystko.

U steru dziś stoją ludzie, którychby był Mikołaj niezawodnie na Sybir pozsyłał, Hercen wydaje się bladym obok moskiewskiéj gazety.

Ostatni ten organ (w tym roku już wszakże powoli poczynający wpływ swój utracać i prześcignięty przez innych) — głośno mówi o przypuszczeniu ogółu do spraw państwa...

Tak się nazywa wyprawa bosych patrjotów na łupież polskiego kraju, w imie ojczyzny i prawosławia ładujących kieszenie cudzém mieniem. — Patrjotyzm fanatyczny, nie szanujący nic, w imie wielkości i siły państwa przyszłéj rzucający się na mienie, sumienie, na ludzi i idee — dotąd jest w modzie i na porządku dziennym; polakożerstwo zazawsze uchodzi za rzecz najlepszego tonu, a *zgniła cywilizacja zachodu* stawi się we wszystkich publicznych mowach z wielkim aplauzem przeciw *żywotności młodéj Rossji*...

Wśród tak sfanatyzowanych tłumów, naprawdę potrzeba wielkiéj odwagi cywilnéj, ażeby być rozsądnym, a jeszcze większéj, żeby się okazać sprawiedliwym. Szał owładnął wszystkiemi. Stronnictwo a raczéj kupa radykalistów, krańcowi patrjoci, nihiliści (rodzaj indyjskich dusicieli) rewolucjoniści, postępowi, wszystkim instytucjom europejskim od

rodziny i małżeństwa począwszy, zapowiadający zagładę — uchodzą w Moskwie za koryfeuszów przyszłości.

Ażeby tu być reformatorem nie trzeba ani wiele rozsądku, ani nauki, dosyć zuchwalstwa i cynizmu.

Śmieli ci pijonijerowie rewolucji rozumujący na ten sposób, że wszystko złe jest, więc wszystko obalić należy — rządzą dziś, krzątają się, ruszają, panują, a choć czasem na cesarskim dworze sarkną przeciw nim po cichu, opierać się im nie ma komu... głowy, energji, odwagi — człowieka braknie. —

Prasa moskiewska, która sobie zdobyła nadzwyczaj wielkie przywileje w wyprawie przeciwko Polsce — dopomaga ogólnemu prądowi, oskarża, denuncjuje, grozi i służy wiernie — patrjotyzmowi moskiewskiemu. —

Pomimo tego tak nam nieprzyjaźnego usposobienia prasy moskiewskiéj, zaprzeć nie podobna, że ona (choć dziś bałamuci i fantazjuje) umiejętnie sobie wyrobiła znaczenie, stanowisko, siłę i przesilenie wyzyskała na korzyść swoją i korzyść swobody w przyszłości.

Więcéj dziś można powiedzieć i wydrukować w Moskwie, niżeli za Mikołaja pomyśleć było wolno.

Rzeczy, myśli, imiona zakazane, kwestye nie tknięte nigdy — są dziś rozbierane w dziennikach moskiewskich z wielką swobodą, śmiałością, często z cynizmem azjatyckim.

Ale bądź co bądź, pewna swoboda myśli i sądu została zdobytą, wyłom w despotyzmie zrobiony; nie może to być bez wpływu na przyszłość, musi uznaném zostać jako fenomen najwyższéj wagi.

Całe dziś życie Moskwy w dziennikarstwie, jedyna praca (obmierzła teraz ale na przyszłość płodna) tu się ogniskuje i odbywa.

Nie mógł pod wpływem sfałszowanych pojęć dziennikarskich chaos dawny zmienić się w ład, ogół nie zyskał na tém jeszcze; szkółki są zawsze imieniem nie instytucją; przedajność dawna króluje — ale dzienników nie poznać i z wolna przygotowuje się jeśli nie lepsza, to inna pewnie przyszłość. Dzienniki schlebiając tłumom pochwyciły władzę, wydrzeć im jéj już nie podobna; czy jéj na dobre użyją? — nie wiemy.

Rząd próżno by dziś siłę tę chciał zwątlić — jątrzy tylko.

W charakterystyce epoki niepodobna niezapisać tego faktu wielkiego znaczenia. Sprawiedliwość przyznać każe, iż odwaga dwóch czy trzech pism do-

szła do tego stopnia, że choć nieśmiało przemówiły za Polską przeciwko środkom gwałtu użytym na nią. —

Kto dziś właściwie rządzi tem państwem ogromném pod imieniem autokraty, który z wielu wpływami rachować się musi, nie widzimy jasno. Siły różnéj natury przeciwważą się i krzyżują, wszystko tu jeszcze w chaotycznym wirze i bezładzie. Rewolucja i demokraci socjaliści stoją górą, ale obawa o ich wpływ rośnie. Objawia się ona nieśmiało wprawdzie, rozsądniejsi szepczą w imie zasad zachowawczych, camarilla mówi w imię konserwatyzmu europejskiego; ale w tym kierunku kroku uczynić trudno; dzienniki zarzucają zaraz polonizm, germanizm i zgniłą cywilizacją zachodu.

Chcąc być Moskalem trzeba wdziać czerwoną koszulę, a rząd musi być moskiewskim albo zań uchodzić.

Co do programmu anti-polskiego wszelkie zresztą stronnictwa i odcienia się godzą; utrzymują że Polskę należy zorać i zasiać na nowo, państwo gwałtem zjednoczyć, nie oglądając się na środki;

radykalni tylko chcieliby to przeprowadzić, w jednéj chwili, nie tracąc czasu, bezwzględną przemocą; rozsądniejsi boleją nad koniecznością, uznając ją i niby użalają się nad Polaków losem. — Wałujew w salonach ma odwagę mówić: *Ces pauvres Polonais,* ale ich gniecie jak drudzy; *Głos* z wielkiego pragnienia, ażeby już Polski nie było, utrzymuje, że jéj nie ma — „potrzeba, pisze on, w samém Królestwie, usunąć te wyrazy: Polska, Polak, skoro *nie istnieją już* przedmioty, które temi wyrazami oznaczano. Wielki reformator Piotr I. gdy uśmierzył bunt strzelców, wyciął ich w pień, skasował ich nazwę, tak powinien dziś zrobić rząd cesarski z Polską i Polakami —“

Zaprawdę ciekawe i charakterystyczne.

Programm unicestwienia nie jednéj zresztą grozi Polsce, pochłoniętéj ale nie wcielonéj, (bo nic się siłą nie assymiluje oprócz trupa) — zagraża on dziś równie nadbałtyckim Niemcom, Finladji dotąd niby szanowanéj, wreszcie wszystkim tym narodowościom różnolitego państwa, które są dosyć rozwinięte i samoistnie by swój byt indywidualny ceniły i zapierać go się nie chciały.

Dobrze zrozumiany interes własny państwa tak

rozległego nakazywał by inną politykę, obliczenie się z siłami i czasem, ale radykaliści młodzi nie wątpią o niczém, a zresztą rachują bardzo przebiegle, że ucisk przez nich wywołany, nie na ich pójdzie barki. — Wiedzą oni bardzo dobrze, iż ta unifikacja bezrozumna nie osiągając celu, rząd uczyni nienawistnym; dążąc do tego, by go obalić i nadwątlić — nie trwożą się skutkami. Federację przyjmą na ruinach, jako konieczność nieuchronną.

Niema wątpliwości, że dni caratu są policzone, nie kryją się z tém koryfeusze nihilizmu, że przygotowują republikę federacyjną, socjalną, czerwoną... zbudowaną wedle własnego pomysłu.

Wpatrzywszy się z niezależnego stanowiska na przebieg spraw państwa, widzi się jak na dłoni następstwa nieuniknione.

Carat jest już dziś tylko narzędziem, środkiem dla utorowania dróg panslawistycznemu zjednoczeniu, w duchu wrzekomo starych republik mythycznych, przedhistorycznych słowiańskich. — Despotyzm jednego bezwiednie zmuszony służy do zgotowania innego despotyzmu mass ślepych, sfanatyzowanych, porównanych, — które kilku zręcznych kuglarzy wyzyskiwać zamierzają... Przyszłość ciemna, straszna, ale nieobrachowana.

Jest rzeczą niepojętą, jak rząd nie widzi tego, lub widząc, słabym być musi, gdy przeciwdziałać nie może. — Radykalni o swych *disideratach* mówią otwarcie, publicznie i wcale się z niemi nie kryją.

Są dynastje przeznaczone fatalnie na zgubę, którym los zawiązuje oczy, gdy wszyscy widzą ich przyszłość.

Tak dziś jest w Petersburgu.

Widzą może coś rozsądniejsi, ale się łudzą, rachując na siły nie istniejące, na nałóg posłuszeństwa, na oznaki czci powierzchowne, nad które nie ma nic fałszywszego.

Tymczasem nawa państwa płynie po morzu krwi naszéj do nieuniknionych swych przeznaczeń.

Wszystko to co się dzieje w Moskwie, pozornie nadając jéj łudzącą powierzchowność, wycieńcza ją, nuży, osłabia, mnoży nieład, podkopuje władzę, szczepi pojęcia dezorganizacyjne a służy w istocie tylko interessowi rewolucji socjalnéj.

Polska ze swemi tradycjami zachowawczemi a liberalnemi razem, któraby mogła służyć za przeciwwagę — dla zemsty jest unicestwioną i rozbrojoną. Zgoda z nią nie możliwa, a po stuleciech nawet takiego systemu (gdyby trwać mógł system

podobny) zostanie ona w każdéj chwili trudnéj groźbą, kulą u nogi i przeszkodą do czynu...

Dwa te prądy, z których pierwszy rewolucyjny daleko jest silniejszym i przemagającym, gdy konserwatywny, europejski, ledwie się odważa ujawniać — zabierają się do walki. W sferach rządowych mają one oba swych przedstawicieli i tu rozstrzygać się będą dalsze ich losy.

Przypuściwszy, że chwilowo stronnictwo europejskie weźmie górę, co naówczas stanie się z całą tą rozzuchwaloną armią socjalistów, która ma swych wodzów jawnych, żołnierzy, organizację i prasę?

W Moskwie, gdzie dotąd wszelka inicjatywa z góry płynęła — któż wie, może zwycięztwo umiarkowańszych, zmieni opinji kierunek, wywoła reakcję w publice, lecz być by téż bardzo mogło, że rewolucjoniści chwilowo przemożeni nie uznają się zwyciężonymi stanowczo i rozgałęzione swe wpływy zużytkują...

Bądź co bądź na dworze samym, w stolicy wpływy się ważą; jako umiarkowanych wymieniają Szuwałowa, Timaszewa i kilku dygnitarzy z oto-

czenia carskiego, ale Milutyn dotąd w ministerstwie przedstawia żywioł przeciwny, a pozbyć go się trudno i zastąpić trudno.

Tymczasem z tym, od którego zależy wszystko, godziny o rzeczach poważnych mówić nie podobna... praca i wysilenie go zamęcza.

Przypuściwszy, że umiarkowani zwyciężą (o czém wielce powątpiewamy) nie powinniśmy się łudzić, spodziewając, że to na losy Polski wpłynąć może. Ci panowie dla kupienia sobie popularności będą zażartemi polakofobami. Pofolgują może Niemcom po cichu, ale w Polsce zmuszeni będą przeprowadzać idee swych poprzedników.

Wszyscy się zgadzają na to, że znaczenie i wpływ Katkowa uszczuplone zostały, prześcigniono go w radykaliźmie. Herzen sam uznaje się niemożliwym i zamilka.

Nie śmiało i trwożnie „*Nowy Czas*“ odzywa się za prawami ludzkiemi, za poszanowaniem tego, co świat cały szanuje...

Ale głos jego zagłusza wrzawa krańcowych dzienników. Położenie Polski nic się nie zmieniło; jest może pewne niedostrzeżone powstrzymanie się w pochodzie, pewien rozmysł — cóż daléj? — ale

w postępowaniu ten sam kierunek, choć ze zmniejszoną siłą...

Doświadczenie kilkuletnie z Polską, które doprowadziło tylko do ruiny i chaosu, opamiętywa niektórych, przecie pożądanych skutków zdaje się innym.

Rozumować tu, dowodzić, gardłować próżnoby było. Moskwa idzie wiedziona dzikim, mongolskim instynktem zniszczenia — prawdy są dla niéj niepojęte i niedostępne.

Naród, który w obec historji obwołuje się wyjątkowym, nie podlegającym prawom ogólnym rządzącym ludźmi, jest jeszcze w tém stadium bytu, w którém nawracanie, rozumowanie, — byłoby śmiesznością.

Idzie, sam niewie dokąd...

Igła zegaru posunęła się naprzód ku wyznaczonéj palcem fatalizmu godzinie — ale pochód jéj prawie jest niedostrzeżony. Rok 1869. znajduje to wielkie carstwo rozrosłe od granic Prus do Bucharji — pod tym samym bezrządem militarnym, w jakim je 1867. zostawił.

Rozumować z upojonemi zwycięztwem ludźmi, którzy oszaleni tryumfem, znamiona rozumu ludzkiego postradali — byłoby próżném.

Im gorsze i groźniejsze to jest dla Moskwy, tem dla nas w przyszłości lepszémby być mogło, ale obecna chwila i wiele jeszcze po niéj nastąpić mających — jak straszliwa! jak do przetrwania trudna!!

Cały naród wyzuł się z uczucia sprawiedliwości, ze szlachetniejszych popędów i hula jak Suwarowscy żołnierze na Pradze. Cóżby naówczas pomogło hamować ich słowy? i co dziś pomoże wstydzić ich i upamiętywać?

Ze staréj polityki dziedzictwem przeszedł na nową zaborczy panslawizm moskiewski. — Jest on zawsze mniéj więcéj uznanym sztandarem przyszłości...

Ale pojęcie panslawizmu zmieniło się u narodów słowiańskich. Dawniéj one wierzyły w carat, dziś też nie odtrącą jego pomocy dla oswobodzenia się z więzów tureckich, ze zależności; ale ich już Moskwa dawnym nie pociąga urokiem.

Urok ten rozbiło na zawsze postępowanie z Polską, nie mówi się o tém głośno, ale się to doskonale rozumie. — Czesi, Serbowie, Bulgarowie z któremi o te czasy mówić się przytrafiło w tym przed-

miocie, zgodnie bez namysłu oburzają się na samą myśl moskiewskiego panowania pod jakimkolwiek bądź tytułem. — Wiedzą oni dziś dobrze, iż miodowe miesiące sojuszu są świetne i słodkie, ale następstwa też obliczyć umieją. — Historja zaborów Moskwy jest wiele mówiącą, a dziś po obejściu się z Polską, łudzić się poszanowaniem czegokolwiek bądź, niepodobna.

Moskwa jest siłą, Słowianie kłaniają się temu Baalowi — ale niema jednego, któryby zespolenia się z nią zupełnego nie odtrącał...

W kronice wypadków, które wpływają na położenie ogólne carstwa, zapisać należy także nowe zdobycze w Azji, posunięcie się do Samarkandy i Bucharji.

Anglji polityka w téj chwili od wszelkich kroków zaczepnych ją powstrzymuje, ograniczając w kole teraźniejszego *status quo*. Niepodobna by mężowie stanu angielscy nie widzieli tego, co jawne jest dla wszystkich; ale postępowanie gabinetu oparte być musi na rozumowaniu i danych dla nas niezrozumiałych.

Wyrzeczono już raz w parlamencie, że Anglja woli graniczyć z Moskwą niż z fanatycznemi autochtonami Indji. Rezygnacja ta w polityce nie może się inaczéj wytłumaczyć, tylko niezupełną świadomością charakteru państwa moskiewskiego, które ażeby żyć, musi podbijać i rozpierać się — dopóki się w proch nie rozpadnie. A że do tego być może jeszcze daleko, Anglja doświadczy, jak miłem jest sąsiedztwo Moskwy.

Zawładnięcie Bucharją, choć powstrzymane chwilowo, nie ulega już najmniejszéj wątpliwości. Rosja potrzebuje tylko wprzód wzmocnić się w annektowanych prowincjach, nim nowe pochłonie. Kwestja czasu.

Obojętne patrzanie Europy na te zabory, logicznie by się tylko w ten sposób dało wykładać, iż Europa rozumie, jak dalece to nienasycone żarłoctwo panowania w końcu osłabić musi Rosją. — Wielkość terrytorjalna czyni rząd, z natury niezbyt sięgający daleko słabszym jeszcze; usposabia państwo do rozpadnięcia się. Jest to ogromny pałac z kart, który im wyżéj się wznosi, tém pewniéj runąć musi.

Oprócz tego Moskwa na Wschodzie, w Rumunji, w Serbji, czynniéj niż kiedy w Grecji działać musi

i działa. Ale to, co Katków nazwał współudziałem ogółu w sprawach państwa, jest doskonałym pretekstem rządowi do składania własnych robót na inicjatywę prywatną.

Wiadomo dobrze, iż w Rosji ani pieniędzy zbierać, ani ich wysyłać, ani petycji podawać, ani zawiązywać towarzystw, ani broni wyprawiać prywatnym bez pozwolenia rządu nie wolno; dla Europy wszakże tłumaczeniem jest, iż wszystko dzieje się bez wiedzy wyższéj władzy.

Przygotowania do wielkiéj ostatecznéj rozprawy z chorym człowiekiem, czynią się tak jawnie, tak naiwnie, iż i dziecię by ich dojrzało. Broń z Prus idzie regularnie przez Polskę do Rumunji, do Serbji; przewożą się działa, prochy, amuninicje, posyłają instruktorowie — wszyscy na to patrzą, ale trudno z tego zrobić *casus belli*. Moskwa zresztą zawsze czuje się nieprzygotowaną, odkłada z pewną trwogą, czeka na okoliczności przyjaźniejsze, z których nie omieszka korzystać; nadewszystko zaś pierwszego kroku nie zrobi.

Prawdopodobnie téż sprzymierzoną Amerykę z jéj flotą, rzuci jako siłę nową na plac boju.

Amerykanie wcale się nie tają z tém, że Rosji do przeprowadzenia jéj planów na wschodzie czynną

pomoc dać zamierzają, dla pomszczenia się na Anglji i pokazania swéj siły przed starą Europą.

Podparta flotą amerykańską, może posiłkowana amerykańskiemi dollarami, w porozumieniu z Niemcami północnego związku, ciągnącemi za sobą Słowian austrjackich i tureckich. Moskwa byłaby w istocie potęgą straszną, gdyby w łonie tego olbrzymiego węzła nie było tysiącznych zarodów śmierci i zniszczenia.

Dziennikarstwo moskiewskie, które czuwa nad co najszybszą unifikacją państwa, i nie przebacza tym, którzy by ją do powolniejszych środków ograniczyć chcieli; odzywało się po kilkakroć z niechęcią o ministrze Wałujewie. Wiedziano dobrze, kogo uderzą, rzucając anathema na polityczne rozprawki Schedo-Ferroti.

Pogłoski o usunięciu się z ministerjum jego, krążyły od dawna; Wałujew wszakże utrzymywał się ekwilibrycznie na swém stanowisku aż do tego roku. Nareszcie ustąpił.

Ale w Moskwie jednostka u steru nic prawie nie znaczy, tak wszyscy są nawykli do ślepego po-

słuszeństwa. Dziś tylko posłuszeństwo nie należy do samego cara, ale musi powodować się fanatyzmem ogółu i niby panującą ideą nową.

Jak Wułajew wbrew przekonaniom (o wiele będąc łagodniejszym od ogółu) musiał rękę przykładać do prześladowań, tak następca jego Timaszew (który może równie jasno widzi, do czego ten szał prowadzi) — akomodować mu się przecież nie omieszka. —

Dla nas w tém zmiany nie ma; położenie Polski pozostaje czém było, programm spełnia się nieubłaganie daléj; a najświeższe expektoracje Katkowa przypominają, że żywioł polski musi być zniesionym z oblicza ziemi... Uczucia osobiste panującego godzą się w tem z przekonaniami ogółu i opinją dzienników.

Najłaskawsi gotowiby może Polaków przypuścić do praw człowieczeństwa, ale o równouprawnieniu narodowém, żaden Moskal słyszeć nie chce.

W tém położeniu jedynym naszym ratunkiem, jeśli się na cywilizacyjném stanowisku nauką, wiedzą, światłem, charakterem utrzymać potrafiemy; nie przechwalając się, nie wynosząc, milcząc ale stając potrzebnemi i pracując gorliwie.

Mimo moskiewskiéj buty i zarozumiałości, ha-

łasu, wrzaw gazeciarskich, Moskwa jest zacofaną, nieumiejętną, zdemoralizowaną, nie zdolną do téj organicznéj pracy, o któréj my wiele mówiemy... ale mało téż dotąd dokazaliśmy.

Bądźmy pracowitsi, rozumniejsi, uczciwsi, a silniejsi być musiemy.

Nie potrzeba do tego ani intryg, ani spisków, ani propagand, ani planów, najrozumnieszy Moskal do wielu rzeczy jest niezdolnym zupełnie, na wiele jeszcze jak kret ślepym się rodzi; w dodatku ma wrodzone lenistwo, męczy się lada dłuższą pracą, potrzebuje używać, rozrywać się, próżnować (zdaje mu się, że to do jego przywilejów zwycięzcy należy).

Dla nas wady jego powinny być skazówką i nauką, my na nie, niestety, rachować musiemy, bo tam gdzie nic szlachetniejszego, z chorobą i zepsuciem liczyć się jest musem... Nie stworzyliśmy téj sytuacji, ale ją wypotrzebować powinniśmy.

Uwolnienie ministra Wałujewa wiąże się ze sprawą religijną, która w tym roku wstąpiła w fazę zupełnie nową. Przekonała się Moskwa, że jéj

łupież i rabunki na polu religijném i cała walka z katolicyzmem do niczego nie prowadzą. — Katolicyzm od wieków jest silnie zorganizowany, ma miljonową armją poświęconych aż do zgonu ludzi, jest *patiens, quia aeternus.*

Od dawna przebywający za granicą Moskale, nawróceni na katolicyzm, O. Gagaryn i Sp. podrzucali rządowi tę myśl upartą, iż katolicyzm należy od polszczyzny odłączyć — nękać narodowość polską a nie tykać katolicyzmu, owszem posłużyć się jego siłą. —

W tym roku nareszcie idea ta przyjętą została i podniesioną najprzód przez organy prasy. Rząd rzuciwszy na wypróbowanie tę myśl, wybadawszy wrażenie, uznał jéj praktyczność i wziął się najprzód na Litwie do spełnienia programmu.

Okoliczności téż przypadkowéj przypisują wpływ na tę zmianę.

Nie wiemy dokładnie, jak dalece rzucone wieści są prawdziwemi, chodzą wszakże uparte pogłoski o zamiarze wydania córki cara za młodego króla bawarskiego. Podróże tegoroczne cesarzowéj zdają się to potwierdzać. Katolicki dom panujący w Bawarji, nie mógłby, jak się zdaje, podać ręki rodzinie prawosławnéj w boju zostającéj z Rzymem.

W Moskwie znowu bezprzykładném byłoby nawrócenie którejkolwiek z panującego domu, choć wszystkie księżniczki niemieckie, wchodzące do rodziny téj przez małżeństwa, wiarę swą zmieniać muszą.

Pewne więc zbliżenie się i porozumienie z tego powodu, zdawało się koniecznością. Przygotowywano je najprzód tém orzeczeniem, iż w obrzędy kościoła katolickiego należy w miejsce języka polskiego, używanego dotąd w prowincjach Polsce wydartych, wprowadzić język moskiewski. — Pierwsze próby uczyniono na Litwie nieszczęśliwéj, tu znalazł się prałat Niemeksza (ten sam, który z Wilna Wizytki wyprawiał) — ofiarujący swe posługi do tłumaczenia agendy i ksiąg nabożnych.

Dotąd kościół prawosławny lękając się współzawodnictwa katolicyzmu, groźnéj jego propagandy, nie śmiał dopuścić ani wykładu religji katolickiéj po rosyjsku w szkołach, ani ksiąg w tym języku, ani kazań i traktatów, któreby na lud podziałać mogły.

To poczucie własnéj słabości, bardzo usprawiedliwione, ustąpiło przed polityczną koniecznością.

Chęć dobicia żywiołu polskiego i zadania mu stanowczego ciosu, zmusiła nareście mężów stanu (nie wiele zresztą wagi przywiązujących do religji)

do przejednania się pozornego z katolicyzmem i przetłumaczenia go na język moskiewski.

W ten sposób katolicyzmowi otwarto drogę szeroko do zyskiwania prozelitów w Rosji. — Zaprzeczyć temu niepodobna.

Fakt ten nietylko dla Polski jest niezmiernéj wagi, może on i inne nieobliczone następstwa prowadzić za sobą. Mielibyśmy go za najważniejszy krok, jaki Moskwa uczyniła w tym roku, przypisując mu większe znaczenie, niż zdobyciu Samarkandy i Bucharji, gdyby — gdyby, cokolwiek pewnego na tém, co się w Moskwie robi i postanawia, budować można. — Zasada dziś przyjęta, jutro stanowi przejście do innego zwrotu. — Niedziwilibyśmy się, gdyby unji za narzędzie użyto.

Podróż Wałujewa do Rzymu, pomimo licznych zaprzeczeń w dziennikach, nie była bez celu; może tylko wybadanie za cel miała... Jakie będą jéj następstwa, obliczyć nie podobna. Z pół słówek i półwyznań wnosić należy, iż zaszły trudności, ale te przełamać postara się Moskwa. Jeśli porozumienie się z Rzymem nastąpi, to nie inaczéj jak z poświęceniem Polski... która na ofiarę dobitą zostanie.

Jeśli Rzymowi zabłyśnie nadzieja najmniejsza

swobodnego propagowaniu katolicyzmu w Rosji, jakiegoś połączenia kościołów, bez namysłu Polskę zasakryfikuje dla ogólnych interesów katolicyzmu, choćby nawet się te nie łączyły od razu z interesami władzy doczesnéj.

Rzym nie może zresztą odmówić językowi rosyjskiemu tego, co Hottentotom i Eskimosom daje chętnie — i nie sprzeciwi się wprowadzeniu formuł chrztu, ślubów, pieśni, kazań w języku moskiewskim.

Wątpić należy, aby w Moskwie wielkie nadzieje obudzone ustępstwy dla katolicyzmu chwilowemi, dozwoliły jasno widzieć niebezpieczeństwo, jakie zagrozi miljonom katolików. Z wprowadzeniem do kościoła nienawistnego języka tego, kościół z cerkwią się zrówna, przejście od kościoła do cerkwi nic już kosztować nie będzie.

Katolicyzm szerzyć się może po cichu w klasach wyższych społeczeństwa — to pewna, propaganda wyda owoce u góry, ale co z ludem się stanie??

Lud bezbronny wydany będzie na pastwę popom, którzy tym samym językiem co księża katoliccy mówić doń będą. Dla wielu naówczas ten argument syzmatyków tak często powtarzany, iż

obie wiary są jedną... iż różnic w nim istotnych nie ma, wyda się przekonywającym.

Odpadnięcie miljonów od katolicyzmu i przejście do prawosławia będzie tylko kwestją czasu.

Następstwa są nieobliczone i będą straszliwe, jeśli Rzym poświęci Polskę cisnącą się do ołtarza na ofiarę jéj wrogom. Ale kto wie jak Moskwa wyjdzie późniéj na téj azardownéj spekulacji?? — Rząd rachuje wiele na wstręt ogólny syzmatyków do papieża, na niepopularność katolicyzmu, ale nie zna sił jego i potęgi. W téj Anglji, w któréj fanatyczne pospólstwo pali co roku mannekin w szaty papiezkie ubrany, kościół katolicki z każdym dniem się szerzy i umacnia, a możnaż siły kościołów anglikańskiego i moskiewskiego porównać??

Dziennikarze, reformatorowie, nihiliści, którym zmysłu religijnego braknie, sprawę wiary lekceważą; dla nich ta czy inna wiara jest *delenda Carthago*, w ich programmie zniesiona jest wszelka religja — wszystko więc im jedno, jaka chwilowo zapanuje. — Nie troszczą się o to wielce, którą późniéj burzyć będą...

Tymczasowo zgadzają się nawet na równouprawnienie katolicyzmu, jeśli on Polskę dobije!

Cios ten zadany narodowości polskiéj w osta-

tnim jéj przytułku w kościele, jeśli Rzym sankcjonować go będzie, stanie się wielkim, strasznym, a nad wyraz boleśnym. Będzie to dzieciobójstwo...

Przewidujemy wcześnie, iż stronnictwo ultrakatolickie nie pozwoli jęknąć nam nawet; gotowe będąc posłusznie sprawę narodu poświęcić sprawie kościoła ogólnéj, i interesowi władzy doczesnéj — ale przyszłość okaże fałszywość rachuby. — Arcybiskup gnieźnieński, duchowieństwo polskie w Rzymie, *Czas*, nie będą się wahały zalecać nam pokornego poddania się woli opatrzności.

Jest to zresztą przewidywaném. Dla Polaków katolików wedle starego autoramentu cios ten z ręki ojca okrutnym będzie..

Opuszczeni, — któż wie, gdzie zwrócić się mogą?

Kwestję tę czas by postawić jasno, wyraziście, stanowczo, nie zmącając sofizmatami, abyśmy wiedzieli, co zrobić z sobą.

Sprawa języka moskiewskiego w kościele katolickim, zajmowała nieraz dzienniki w ciągu tego roku; przekład ksiąg, kazań, rytuałów postępował daléj, drukowano dla szkół katechizmy.

W Litwie już formuły niektóre powprowadzano

nie czekając pozwolenia z Rzymu. Wspomniemy o tém na swojém miejscu.

Doniosłości tego faktu nowego, niespodziewanego, a dziś stanowczo już przez rząd wprowadzonego w życie — nie potrzeba dowodzić; jest w nim wszakże pewne uznanie się do słabości. Sama nie mogąc nas przemódz Moskwa, na pomoc wzywa Rzym.

Że w Rzymie sojuszu tego na dziś odepchnąć nie mogą, niema wątpliwości; ale duchowieństwo polskie, bez którego rady się tam nie obejdą, obowiązaném jest stać na straży, aby dla nadziei, dla interesów pozornych nie poświęcono rzeczywistości.

Za Mikołaja już myślano o tém, podróż jego do Rzymu nie była bez celu. Rycerz legitymizmu, obrońca porządku społecznego, Mikołaj w kole poufałem kilka razy kwestję przejednania kościołów traktował...

Rozbijała się ona w jego mniemaniu o wstręt ogólny ku papieztwu, szerzony fanatycznie przez duchowieństwo, o obawę nowych rozkołów, to jest syzmy w syzmie.

W jednéj z rozmów swych z luminarzem prawosławia, wyraził myśl swoję ze stanowczością despoty, który nie wątpi o niczém: — „Ułatwcie się

tylko z papieżem, a Ducha świętego ja biorę na siebie“...

Zwrot ten w systemie postępowania z katolicyzmem, już w końcu r. 1867. musiał być zdecydowanym, gdy, pierwszy pono, dziennik *Poczta północna*, w długim, wielkiego znaczenia artykule, wykazywał, iż nigdy (!!) nie prześladowano w Rosji katolicyzmu, że tolerancja wiar była zasadą państwową, że w katolicyzmie prowincji zachodnich ścigano tylko polski jego charakter.

Zarazem wnoszono już wówczas o wyrugowanie z kościoła języka umarłego.

Poprzednio O. Gagaryn przygotowywał do tego, dowodząc w swéj korespondencyi z Katkowem, potrzeby odłączenia kościoła od polskości. W listach tych zdawał się czuć, iż katolicyzm za daną mu opiekę sojuszem przeciw Polsce się wywdzięczy i nową siłę do zmożenia go przyniesie.

Artykuł Poczty północnéj musiał zdziwić nie pomału tych, którzy mieli w świeżéj pamięci nawracanie na Litwie, zabory kościołów, chrzczenie

dzieci przemocą i dawanie komunji przez wybijanie zębów. —

Ale dziennik formalnie przeczył, aby kiedykolwiek religję prześladowano!!!

Tak samo podobno Wałujew w Rzymie, pomimo faktu zesłania tylu biskupów, pozamykania kościołów, wszystkich skandalów i gwałtów, o których Rzym był uwiadomiony — śmiał przeczyć przed kardynałem Antonellim, ażeby się podobne sceny w Rosji dziać miały, a w ostatku składał je na indywidualne wybryki urzędników nierozważną gorliwością powodowanych,... których w tak ogromném państwie uniknąć było trudno...

Kardynał Antonelli mógł jako dowód złożyć własne ich dzienniki, które wiele podobnych przygód opisywały.

Z téj drogi oburzającéj gwałtu, rząd widać zejść zamierzył, lękając się fanatyzmu, który mógł prześladowaniem wywołać. Nie jest to zmiana programmu, ale środków; wprowadzenie moskiewszczyzny do kościoła sankcjonowane przez Rzym, w ciągu kilku lat wszystko pocichuteńku dokona.

Kwestja ta, dla nas religijna, dla nich jest tylko państwową.

Jakie są w Rosji na teraz usposobienia, jakie

panują idee, poświadcza i dziennikarstwo i najwymowniéj zjazd w Bernie, na którym reprezentanci młodéj Moskwy, Wyrubów i Bakunin wnieśli by uznać, iż *Boga niema*, aby im nie przeszkadzał w troskliwém pielęgnowaniu świata i przerabianiu go wedle nowéj metody.

Wyrubowowi, Bakuninowi wtórowała w téj heroicznéj wyprawie przeciwko bóstwu — kobieta...

Taki jest stan umysłów, takie usposobienie w literatach, umysłowych wodzach, profesorach, pisarzach... trudno potém by interes religji poszanowany był i zrozumiany.

Nic niebezpieczniejszego, jak widzimy, nad wybryki narodu, który zamiast dopracowywać się powolnie cywilizacji po długiém zacofaniu, bierze ją gotową, połyka chciwie i naturalnie dla pokrycia swych zastałości chwyta się doktryn krańcowych.

To właśnie jest położenie Moskwy niedojrzałéj a zarozumiałéj, i od barbarzyństwa wprost trafiającéj na socjalizmy, które nie są czém inném, tylko barbarzyństwem pod formą nową i niby cywilizowaną...

Jako najdokładniéj sformułowujący *postulata*, nihilistów moskiewskich, podajemy tu programm ich

cynicznie ogłoszony w szwajcarskim dzienniku *Band*, który urosł z berneńskiego kongresu:

„Chcemy duchowéj, ekonomicznéj, socjalnéj i politycznéj wolności ludu. I. Duchowa wolność mass ludu jest bezwzględną koniecznością, skoro ich wolność polityczna i socjalna ma być zupełną i trwałą. Wiara w Boga, wiara w nieśmiertelność duszy, jako i w ogóle wszystkie idealistyczne albo nadprzyrodzone utopje, polegające na fałszywéj (nauce się sprzeciwiającéj) zasadzie, były dla narodów stałą przyczyną niewoli i nędzy. Z jednéj strony służyły one wszystkim ciemiężcom ludzkości za podporę i wymówkę usprawiedliwiającą, z drugiéj zdemoralizowały ludy, dzieląc ich sumienie i istotę między dwa przeciwne kierunki: nieba i ziemi. Przez to ludy straciły energją, tak potrzebną na zdobycie praw ludzkości i ustalenie się w wolnym i szczęśliwym bycie. Ztąd wynika, że jesteśmy stanowczymi stronnikami zarówno ateizmu, jak naukowego i ludzkościowego materjalizmu. II. Chcemy ekonomicznéj i socjalnéj wolności ludu, bez któréj każda wolność jest czczym wyrazem i oburzającém kłamstwem. Ekonomiczny stan narodów jest zawsze węgłem i rzeczywistą miarą ich politycznego położenia. Podstawami wszelkich byłych i istniejących politycznych i obywatelskich urządzeń są: 1. brutalna siła faktycznego zaboru; 2. patryarchalne prawo męża i ojca; 3. prawo spadku i własności; 4. zatwierdzenie tychże praw przez kościół w imię jakiegoś bóstwa. Wspólność tych wszelkich rzeczy nazywają państwem. Nieuniknionym skutkiem każdego utworu państwowego jest więc zawsze ucisk miljonów robotników, których wskazano

na los nieświadomości, na korzyść uprzywilejowanéj, wysysającéj a tak nazwanéj mniejszości. Państwo, ów najmłodszy brat kościoła, — niemożebny jest bez przywilejów politycznych, jurydycznych i obywatelskich, których przyrodzoną podstawą są znów ekonomiczne korzyści. Ponieważ zaś chcemy rzeczywistego i ostatecznego oswobodzenia mass ludu, żądamy przeto: a) zniesienia prawa własności dziedzicznego; zupełnego porównania politycznego i socjalnego praw płci żeńskiéj z męzką, w skutek tego zniesienia praw familijnych, religijno-polityczno-obywatelskiego instytutu małżeństwa, (bo jest tylko historycznym dodatkiem do prawa o dziedzictwach.) c) w ogóle zniesienia małżeństwa. III. Zniesienie małżeństwa jako religijnego, politycznego, prawnego i obywatelskiego instytutu, nasuwa kwestją wychowania dzieci, które kształcić należy kosztem społeczeństwa aż do pełnoletności a wszystkie zarówno w wszystkich stopniach nauk i przemysłu, począwszy od najniższéj szkoły ludowéj do najwyższych zakładów. — Jako podstawę sprawiedliwości ekonomicznéj stawiamy następującą zasadę: ziemia ma być własnością tych, którzy ją uprawiają, — a że każda praca ludzka produktywną jest tylko w spólnictwie, żądamy ziemi dla gmin, albo wspólnictw włościańskich, jak więc kapitały i inne narzędzia pracy oddać chcielibyśmy wspólnictwom przemysłowym, które to zarówno jak i pierwsze polegają na najzupełniejszéj wolności a równości ekonomicznéj i politycznéj robotników. Każda organizacja na przyszłość ma być wolném zespoleniem wolnych wspólnictw rolniczych i przemysłowych. Zatém w imię politycznego i socjalnego wyswobodzenia mass, chcemy zniszczenia, albo raczéj li-

kwidacji państwa — zburzenia z gruntu wszystkich kościelnych, politycznych praw, obywatelskich, prawnych, finansowych, wojskowych i biurokratycznych instytucyji. Chcemy bezwzględnéj wolności dla wszystkich narodów, rosyjskich czy nie rosyjskich, a dziś uciśnionych przez carskie panowanie Wszech Rosji; oraz wolności dla każdego, żeby sobą mógł rozporządzać i żyć wedle własnych popędów, — aby ztąd z dołu w górę się zespolając, te co chcą zostać członkami moskiewskiego narodu, utworzyć mogły z Rosją prawdziwe swobodne towarzystwo, które swoją drogą daléj łączyłoby się w Europie i w całym świecie z towarzystwami organizującemi się wedle tychże zasad."

W Zachodniéj Europie programm ten obudza uśmiech politowania, po St. Simonie, Fourierze i O. Enfantiu... nie prędko się kto przetwarzać ludzkie społeczeństwo porwie; ale w Moskwie uchodzi to za — ostatnie słowo postępu wieku... za formułę przyszłości.

Mniéj więcéj wszyscy Moskale marzą o czémś podobném. Jest w naturze ludzi, co dziewięć wieków żyli pod gniotem despotyzmu, aby wychodząc z niego, marzyli zaraz o drugim, innéj formy, ale równie skutecznym. Po autokracji z łaski Bożéj, despotyzm mass ślepych... w imie wolności.!!

Zarozumialstwo Moskalów przy nieuctwie ich zdumiewa i oniemia... Profesor Łamański w Moskwie czyta publicznie rozprawę przeciwstawiającą świat grecko-słowiański cywilizacji zgniłéj Zachodu, daje mu przyszłość, a na czele tego świata kładzie naturalnie Moskwę przewodnicę... W ustach wszystkich niemal niedouczonych młodych ludzi znajdziecie toż samo powtarzające się co chwila..

Śmiejemy się z tego, śmiejemy się, gdy na kongresie w Bernie Moskwa przez Wyrubowa i Bakunina podaje dłoń socjalizmowi europejskiemu... ale śmiać się jest grzechem...

Śmiał się tak samo Rzym Cezarów, barbarzyńcami zowiąc kupy narodów, które granice jego szarpały... śmieli się zepsuci Rzymianie wierząc w swą potęgę, w swą wyższość, w swoją cywilizacyą, w siłę, która już była tylko dawnéj mocy ich wspomnieniem. Tymczasem hordy owe dzikie, źle zbrojne, pół nagie, pół zwierzęce, coraz odważniéj rzucały się na zniewieściałe państwo... I w chwili niesnasek i znużenia posługiwano się niemi, sprzymierzano, zawsze myśląc, że ich burza rozniesie, a trwoga imienia rzymskiego rozpędzi. Tak samo dziś jest z Moskwą i Europą dumną ze swéj cywilizacji, która jéj odbiera siłę odporu, zaślepia na niebez-

pieczeństwo... i każe wołać o pokój, choćby upokorzeniem okupiony. Analogja położenia jest uderzająca... skutki też podobne być mogą.

Barbarzyństwo wprawdzie nie wygląda tak jak za Atylli, nosi białe rękawiczki i używa perfum Guerlin'a ale w sercu jest tak dzikie jak tamte... i dziksze może, systematycznie bowiem z zasady zrzekło się uczucia ludzkiego...

Nie mamy potrzeby wyliczać drobnych faktów które są koniecznemi następstwami usposobienia umysłów w Rosji; najbardziéj zajmującém, najcharakterystyczniejszém jest ten sam stan i objawy wybitne nowego żywota państwa...

Dziennikarstwo zachodnie pojęło całą ironją tego rosyjskiego wniosku filantropji pełnego, domagającego się, ażeby wśród wojny nie używano kul eksplodujących...!!! Zebrała się międzynarodowa komisja, która deliberowała nad tém w chwili, gdy dwakroć sto tysięcy wygnańców polskich, odartych z własności, z głodu, pod knutem kałmuków i baszkirów kona w Sybirze... Na usta nie jednego myślącego człowieka propozycja wywołała

uśmiech ironiczny, gorżki... boleśny. Potrzeba było popisać się z miłością ludzi... tym, co dobijali rannych na pobojowiskach, katowali ich w więzieniach i dopuszczali się występków w dziejach okrucieństw nieznanych!

Te kule eksplodujące obeszły całe dziennikarstwo europejskie ze stosownym komentarzem... ruszano ramionami, uśmiechano się... szydzono... Zdawałoby się to wymyślonem na urągowisko... Należy wszakże do historji.

Obok nich postawićby można obrazy Sybiru, katorgi, umęczonéj Litwy, więzień, etapowych domów i pielgrzymki krzyżowéj dzieci naszych!!

Ale po co iść tak daleko, dość powtórzyć obraz jaki kreślą korespondenci... już *ułaskawionych* Polaków... umierających z głodu w Warszawie, dość powtórzyć co piszą o pobycie braci naszych w Petersburgu. „Mnóstwo żon i matek, pisze naoczny świadek, przyjechało do Petersburga starać się o przeniesienie mężów i synów. Nie potrafię opisać tego piekła, które tu przechodzą za życia te nieszczęśliwe kobiety; po największéj części są

to osoby niegdyś zamożne, przywykłe do wygodnego, nawet miękkiego życia; dziś z żadnemi lub małemi zasobami, przedają ostatnią łyżkę srebrną, futro, pamiątki rodzinne i jadą do Petersburga bez rekommendacji, bez znajomych i pieniędzy, nie wiedząc nawet gdzie się udać.

„W nędznych poddaszach albo izdebkach brudnych dziedzińców; w najodleglejszéj bo najtańszéj części miasta szukają sobie mieszkania, jeżeli mieszkaniem nazwać można nędzny kącik, gdzie noc przepędzają; życie ich zaś na ulicy. Od rana do zmroku, w mróz lub błoto, upadając na siłach przebiegają miasto z jednego końca w drugi, a Petersburg tak ogromny, czasem milowe przestrzenie przebywać muszą.

„Czekać godziny na przejazd cesarza, wyglądać przejścia jakiego jenerała lub senatora: oto zatrudnienia dnia całego. Wszędzie odpychane, odpędzane z przedpokojów ministrów, łajane przez służbę, upakarzane na każdym kroku, co dzień z nową odwagą rozpoczynają tę samę krzyżową drogę, i jakże często bez pociechy przyniesienia ulgi kochanym swoim! Niektóre mają tu jeszcze uwięzionych mężów lub zatrzymanych w szpitalach chorych... Zresztą wszystkie drzwi dla nich zamknięte,

żołnierz nawet nie raczy inaczéj odpowiedzieć, jak swojém tradycyjném *nie lzia*. Jakże nędznie żyją te kobiety, aby o kilka tygodni przedłużyć swój pobyt tutaj, łudząc się ciągle nadzieją, że przecie coś ubłagać potrafią. Znam osobę niegdyś bardzo zamożną, która w Petersburgu z małą córeczką, przeżyła kilka miesięcy herbatą w cegiełkach i surową rzepą, bo to było najtańszem pożywieniem. Głód, zimno, utrudzenie, wszystko znoszą... a za ten grosz oszczędzony kupują stroje, karety, łakocie, dla żon, faworyt czynowników..."

Wedle świadectwa samych dzienników moskiewskich, w narodzie któremu wyjęto serce... wszczepiona demoralizacja rośnie z dniem każdym.

Wieść oblicza, że w r. 1860. sądownie poszukiwano występnych 321,612 osób; w r. 1861. liczba ta wzrosła do 356,542, w 1862. do 370,756, w r. 1863 do 376,519... Od r. 1863. wzrost już tak jest olbrzymi, tak straszliwy, iż każde inne społeczeństwo by się go ulękło... w Moskwie na tak małe rzeczy się nie zważa.

Że wypadki w Polsce, obejście się z Polakami, głoszone przez dzienniki zasady, dawane przez rząd przykłady nieludzkości wpłynęły na demoralizację ogólną, najmniejszéj nie ma wątpliwości.

Uczy się czasem brytany do ścigania i rozszarpywania Negrów, ale ofiarą ich i sam nauczyciel paść może.

Rozboje, olbrzymie kradzieże skarbu, oszustwa, rabunki, są na porządku dziennym, cóż mówić o grzechu powszednim, o téj przedajności, która spotyka się na najwyższych szczeblach i najniższych warstwach. Ażeby dostąpić sekretarza ministra, potrzeba przekupić straż, szwajcara, pisarków, potrzeba sekretarza przekupić, aby się dostać do Excellencji, a ostatecznie pan minister nie zrobi nic, nie wziąwszy sam, lub nie będąc ujęty przez metresę.

Mówiono o Rosji, że jest to despotyzm ułagodzony sprzedajnością, ale to złagodzenie, dziś jużby się tak nazwać nie dało...

Do uzupełnienia obrazu społeczeństwa moskiewskiego ściągamy rysy zewsząd; dostarcza nam ich dziennikarstwo obficie; — zapisujemy więc tę charakterystykę wierną, jako akta do sprawy. — Nie są to utwory fantazji, ale wizerunki kreślone z natury. —

„Listy z Moskwy — pisze korespondent jednego dziennika — przynoszą nam wiadomości o bezczelnéj rozpuście, w jaką pogrążone społeczeństwo moskiewskie, a szczególnie kobiety, które bezczelnie i jawnie chełpią się z rozpasania i z życia zwierzęcego. Zupełne rozprzężenie związków rodzinnych przypisują w ogóle nihilizmowi i temu kierunkowi, który liberalne dziennikarstwo wskazało kobiecie. Jest to pogląd fałszywy, bo rozpusta zrzuciła już dawniéj z siebie zasłonę, w ostatnich latach panowania Mikołaja, kiedy nawet słowo „nihilizm“ jeszcze nie było wymyślone przez Turgenjewa, kiedy myśli o emancypacji kobiety moskiewskiéj, tak długie wieki zostającéj pod patrjarchalném i dzikiém jarzmem rodziców, a następnie zamkniętéj w domowém więzieniu i odepchniętéj od wszelkiego udziału w życiu społeczném, jeszcze nie były przez nikogo wypowiedziane. Dziki szał, bachanalie dzisiejsze poszły nie od średniéj klasy, w któréj rozgałęził się nihilizm, ale od wyższéj. Rozpusta nie powstała jak mgła z błota, ale jak rosa spadła z góry. My, co przypatrywaliśmy się z bliska rozwojowi tego arystokratycznego kamelizmu, możemy dowieść prawdziwości słów naszych niezliczoną liczbą faktów, znanych całéj Moskwie, znanych po

części i Europie. Z razu był to tylko protest kobiety uciśnionéj w rodzinie, obrażonéj straszliwą rozpustą mężów. Zapragnęły obaczyć bliżéj ziemię nieznaną, o któréj z takiém uniesieniem mówili ich mężowie i młodzież otaczająca, chciały poznać tę wolną kobietę, która nie należy do nikogo dla tego, że należy do wszystkich. Młode kobiety, zaniedbane, uwięzione pod ciężkim despotyzmem matek mężowskich, zaczęły po raz pierwszy czytać. George Sand stała się wyrocznią. — Więc wy, panowie, chcecie mieć tylko kurtyzany, to i mieć je będziecie; wy nas będziecie kochać, a my wami pogardzać! Był to protest dziki, lecz i położenie kobiety było także dzikie. Ona poczuła swoje poniżenie i stan niewoli, w którym się znajdowała, lecz nie widziała wyjścia innego, jak przez orgję i rozpustę. — „Dowiedziawszy się o życiu mego męża za domem, pisała pewna kobieta do swojéj koleżanki, starałam się upaść nisko, jak można najniżéj, aby mu dorównać.“ — Z początku w duszy jéj obudził się strach i zwątpienie, lecz wkrótce przyzwyczajenie, przekonanie, że w saméj rzeczy lepiéj jéj w tém położeniu, zmusiły brnąć daléj i daléj. Protest zaczęty kaprysem, skończył się rozmiłowaniem w kameliźmie. Taki był początek tego

nastroju, tego kierunku, który idąc z góry ogarnął powoli i niższe klasy społeczeństwa. Od głów pokrytych dyamentami i perłami, od herbów książęcych i hrabiowskich rozpusta płynęłe na dół i tém szybciéj, im bliżéj była dołu. Przykład brano z góry.

„Pani, mówił moskiewski gubernator Zakrewski do hr. Roztopczynowéj, któréj rozwiązłe życie doszło do niesłychanych objawów; jeżeli nie zaprzestaniesz tych orgji, o których mówi cała Moskwa to niezważając, że jesteś krewną moją, każę cię wysłać ze stolicy żandarmami. — Śmiechem serdecznym odpowiedziała Roztopczynowa. — Co pani tak śmiesznego znajdujesz w słowach moich? zapytał ją Zakrewski, ja mówię na serjo. — A ja się śmieję na serjo, bom przypomniała sobie, jak w tym samym pokoju gubernator moskiewski, ojciec mój, prawie temiż słowami karcił jednę z bardzo bliskich krewnych moich. A wiesz panie hrabio kto ona była? — Kto? — zapytał zdumiony gubernator. — Dzisiejsza żona pańska, hrabina Zakrewska.

„Takich przykładów mógłbym przytoczyć tysiące, nie wychodząc po za obręb pałacu zimowego, newskiego prospektu i wielkiéj morskiéj ulicy, gdzie

zagnieździła się arystokracja moskiewska. Ztamtąd począł się dyletantyzm, ztamtąd powstały pierwsze trawiaty, ztamtąd wyszły pierwsze naśladowczynie loret paryskich. I należy oddać im sprawiedliwość, że przyswoiły sobie znakomicie ich język, ich obejście się, ich zwyczaje, ich ułożenie i naśladowały z dziwną doskonałością. Moskiewskie damy wielkiego świata bawiły się w rzemiosło, lecz mimo najszczerszéj chęci nie zostały loretkami. Loretka każda była kiedyś uczciwą, kochała, i jeszcze w upadku chowa w pamięci swoje Marengo, swój most w Arkole; nędza zepchnęła ją na drogę rozpusty, miłość zawiodła, odepchnęli ci, co mogli z niéj zrobić najgodniejszą matkę, żonę. Loretka rzuciła się na tę drogę, bo innéj jéj nie zostało. Loretka poczęła, nie mając nic oprócz swoich wdzięków i kończy życie, ciągnąc za sobą na wstędze bogaczy, których rujnuje. Trawiata zaś księżniczka moskiewska zaczyna życie, mając miliony, a wtedy, kiedy po raz pierwszy poznaliśmy je i tysiące dusz chłopskich, które rujnuje, niszczy i nareszcie zostaje bez grosza, z jednym tylko wdziękiem zużytym. Loretka marzy o salonach, moskiewska dama arystokratka w salonach swoich marzy o szynku. Takiemi je poznała Europa, dokąd jeździły poka-

zać się z nowém pojęciem o emancypacji. Widzieliśmy nieraz u wód w Niemczech, i dziś widzimy te lwice, co lubieżnie rozłożone w kabryolecie, otoczone rojem adoratorów, przejeżdżają po ogrodach i parkach, co głośno mówią takie rzeczy, że i mężczyzna zmuszony jest do spuszczenia oczu; palą cygara, piją już z rana szampana, a przegrywają w ruletę tysiące, kochanków mieniają dwa razy na miesiąc, życiem swojém przypominają Mesalinę albo Katarzynę II. Taką jest arystokracja moskiewska, z któréj biorą wzór klasy średnie i niższe. Nihilizm był tylko zastosowaniem materjalnych i socjalnych teorji do tego, co rozwinęło domowe rodzinne życie moskiewskie. Saintsimonizm we Francji zrodził rodzaj ascetyzmu; socjalne idee St. Simona w Moskwie zrodziły wspólne domy pracy, w których wieczorami odbywały się orgie, o jakich my pojęcia nie mamy. Dość powiedzieć, że z podobnego domu pracy w Petersburgu wyszło dziewięć kobiet, które stanowiły piękną połowę stowarzyszenia, wszystkie w stanie poważnym i żadna nie mogła oznaczyć dziecięciu swemu ojca. Przypominamy sobie, jak Czerniszewski przestraszony wpływem, który wywarła jego powieść: *Co robić?* powiedział: „Na-

sze kobiety sądzą, że emancypacja jest to patent na życie rozpustne.“ Straciwszy wstyd niewieści, zapomniawszy o obowiązkach, które na nie włożyła natura, zapomniawszy o granicy, która swobodę oddziela od rozpasania, rzuciły się one i na pole nauki i polityki, bo pierwsza dawała możność łatwiejszego zastosowania swoich pojęć o swobodzie życia, przy uczęszczaniu na uniwersytet razem ze studentami, a polityka ściągała prześladowanie rządu, gdy się szło przeciwko niemu, lub oklaski przedajnego dziennikarstwa, gdy się szło z rządem, gdy pisano adresy do krwiożerczego Murawjewa, prosząc go o niemiłosierność dla nieszczęśliwego kraju, który dany był dla popisu temu tygrysowi. — Co czeka społeczność, w którém kobiety są tém, czém dziś są kobiety w Moskwie, czas nam okaże.“

Czarne i straszne obrazy — ale gdziekolwiek polityka emancypuje się ze wszelkiéj moralności, tam, bądźcie pewni, nieubłagana logika faktów pociągnie demoralizacją w sfery rodzinne, zaszczepi ją we wszystkich stosunkach społecznych... Mówią nam ci, co za wielkich polityków chcą uchodzić, (nawet w izbach pruskich) że polityka z moralnością nic nie ma wspólnego — ale to są ludzie,

którzy na świat patrzą z urzędniczego swego przy biurze krzesełka...

Gdy nieszczęśliwéj Polsce w imię niby jakiéjś potrzeby państwowéj, postanowiono siłą odebrać to, czego narodowi żadnemu nikt wydzierać nie ma prawa — religję, język, prawo, zwyczaj, a naostatek własność; dziennikarstwo niemieckie uznało to zupełnie zasłużoném, wybornem i filozoficznie państwowo wyłożyć się dającém... Teorja rządzenia zbogaciła się temi faktami, których legalność zupełną uznawano w Niemczech, nie spodziewając się zapewne, że owa teorja tak wprędce zastosowaną zostanie do nadbałtyckich prowincji.

Moskwa jest wielce logiczną, gdy jéj z tém wygodnie (chociaż kryminałem powstanie w Polsce, a heroizmem w Kandji) — okazało się, że interes jednolitości wymagał rusyfikacji niemieckich gubernji. Stworzono nawet *ad hoc* uciśnioną narodowość łotyską dla przeciwstawienia garstce Niemców.

Sprawa ta, równie jak polska, nadzwyczajnie stała się popularną, opinja publiczna, poparła dziennikarstwo i rząd, a dynastja, czując się niemiecką,

bronić Niemców nie mogła i nie może, ażeby się do reszty nie zdyskredytować.

Nienawiść ku Niemcom starą już jest i wkorzenioną, po części może upowodowaną, w części przesadzoną, bo i tę odrobinkę cywilizacji powierzchownéj, którą ma, winna Moskwa nauczycielom Niemcom. — Rusyfikacja nadbaltyckich prowincji dopiero uczuć dała w Niemczech... cząstkę tego, cośmy ucierpieli... dzienniki podniosły wrzawę, narzekania, lamenty!

Zmieniło się zapatrywanie na międzynarodowe stosunki, na państwa potrzeby, na prawa wrodzone człowieka... Mielibyśmy prawo uśmiechnąć się teraz i powiedzieć Niemcom.... koléj na was, panowie!...

Ale pomimo narzekań, nie są i nie byli nadbaltyccy Niemcy ani w dziesiątéj części, tak znękanemi, tak uciśnionemi, jak polskie prowincje, nie ucierpiały tyle, a mają potężnych obrońców na dworze i przedstawicieli w camarilli... Do dziś dnia połowę znaczniejszych posad państwa zajmują...

Ten wynik zasad przyjętych, którego wykonaniu Niemcy się oprzeć potrafią, powinienby być nauką.. Niestety! zwiększy on tylko nienawiść ku nam, jako pierwszéj przyczynie całego tego ruchu refor-

matorskiego... od którego już dziś Moskwy odwieść nie podobna...

Ciekawém będzie zaprawdę głos dziennikarstwa niemieckiego, który tak wyrokuje o tém, co zowie „*wścieklizną rusyfikacyjną.*“

„Dotychczas, pisze dziennikarz niemiecki, był Rosjanin we wszystkiém, co się nazywa postępem, porządkiem, rozsądnym obyczajem, tylko *niewolnikiem Niemca.* Skoro się tego pozbędzie, wtedy będą mieli ci słuszność, którzy liczą naród rosyjski do hord azjatyckich, nie mających prawa do głosu w sprawach europejskich.

„Fanatycy narodowości, nie znają historji własnego kraju i źródeł, z których narodowi rosyjskiemu w jego lasach i błotach pierwsze światło spłynęło; odpychają tradycją, która się od Piotra W. utworzyła, aby Rosję rękami Niemiec wprowadzić w koło rodziny państw europejskich. Bez Niemiec Rosja nie zyskałaby równouprawnienia. Tak zwany testament Piotra wielkiego przepisywał, aby dynastję mięszać z krwią niemiecką i zawiązać, o ile możności, ze wszystkiemi panującemi rodami w Niemczech, stosunki familijne.

„Naturalnie, nie dla tego, by Niemcy pochłonąć, lecz aby moskiewską pustynię ducha temi

związkami użyznić. Polityczną jego skazówkę następcy uważali za prawo...

„Czyż żywioł rosyjski, czy może słowiański język cerkiewny zdolnym jest do skutku doprowadzić taki proces wyrównania? Gdyby ono było kiedykolwiek fizycznie wykonalném, musiałoby przecież przychodzić chyba bardzo powoli, nie na drodze nagłéj rosyjskich podbojów, i z pomocą żywiołu wyższego oświatą, nie za pomocą tak ograniczonych sił duchowych, jak są te, któremi rozporządza Moskwa. Nigdy jeszcze żywioł niższy duchowo nie zdławił trwale wyższego, praca jego nadaremna, a wiedzie tylko do osłabienia własnego.

„Jeżeli moskwityzm chce się gwałtem oczyścić ze wszystkiego co nabył od Niemców lub wziął z cywilizacji zachodniéj, natenczas stanie się *wielkiém zerem*, mogącém rywalizować z Mongolją i Bucharją i t. d.“

Rusyfikacja niemieckich prowincji rozpoczęta późniéj, prowadzona słabiéj, będąca do pewnego stopnia tylko pozorną, nie daje się porównać ze środkami gwałtu i przemocy, jakich użyto na Litwie szczególniéj, w Rusi wołyńskiéj i Królestwie.

Będziemy mówić o niéj przebiegając smutne dzieje ubiegłego roku; — tu należy tylko skorzy-

stać z bardzo trafnych uwag „Dziennika Poznańskiego,“ wykazującego wpływ polityki moskiewskiéj na pruską i dotknąć przynajmniéj zajmującéj paralelli, dowodzącéj, że żywioł polski nawet po za granicami Rosji winien Moskwie poniesione klęski i prześladowania.

Powtórzym tu za utalentowanym publicystą ciekawe fakta i daty.

Pierwsze aresztowania polityczne w Poznańskiém między 1820. a 1826. r. odbyły się na rekwizycję władz i komisji śledczych moskiewskich.

Książę Antoni Radziwiłł z namiestnictwa odwołany, w skutek powstania 1831.

Naznaczenie Flotwell'a, inaugurację nowego systemu, nie czemu innemu, tylko następstwom wypadku w Polsce przyznać należy.

W r. 1833., emisarjusze wysłani do Rosji, ściągają na Księstwo odjęcie prawa wyboru landratów i naznaczenie obwodowych komisarzy rządowych.

W r. 1863. znoszą gimnazjum w Trzemesznie za udział w polskiém powstaniu części uczniów jego.

W roku 1864. minister sprawiedliwości hrabia Lippe odsądza Polaków od urzędowania w Księ-

stwie i Prusach zachodnich, w skutek nowego powstania.

Oprócz wyszczególnionych tu wybitniejszych faktów, autor nie mógł a zapewne nie chciał dobadywać się, ile razy tajemne dyplomatyczne rekwizycje wprost domagały się podobnych środków, niejako do nich zmuszały; ile razy działanie Moskwy bezpośrednio na gruncie Prus, z dowoleniem ich się rozciągało...

Wszystko to wpisać należy w rachunek bratniéj słowiańskiéj miłości Moskali dla nas. Nie ma równie miłującego narodu.... gotowiby zjeść z miłości. —

W tym roku, jak w poprzedzających, pomimo zupełnéj świadomości Europy o czynach rządu moskiewskiego (bo on się swych reform w Polsce i nad baltykiem nie zapiera i nie tai z niemi) — Moskale w wielkiéj liczbie, jak zwykle rozsiani po świecie, doznali wszędzie jak najgościnniejszego przyjęcia. — Sympatja dla nich rośnie z dniem każdym; bałwochwalcza cześć dla siły co dzień im więcéj jedna zwolenników.

Ludzie nawet bardzo światli, przyzwoici, utalentowani, którzy dostali przypadkiem order świętego Włodzimierza lub jedli wyborny kawior w klubie angielskim w Petersburgu, są tego przekonania, iż Polacy niesłusznie się wcale uskarżają, że to są bruljony i zawalidrogi nieznośne, że Moskwa jest znakomitą potęgą, mającą wielką przyszłość przed sobą, państwem pełném dziewiczego uroku, a społeczeństwo jéj nader miłe i z szykiem.

Th. Gauthier, który pisał tekst do wydania galerji Ermiteżu, Dumas, którego *honorificentissime* przyjmowali jenerałowie na Kaukazie, mnóstwo literatów, artystów i poetów, którym ruble zasmakowały — są wielkiemi przyjaciołmi Moskali.

Widząc ich w Homburgu, Wiesbadenie, Niccy, w Monaco, na bulwarach paryskich, nie podobna nie pokochać; — wszyscy prawie jeszcze mają pieniądze, są grzeczni, dają chętnie obiady i kolacje, piękne ich panie z zadartemi noskami łatwo robią znajomości poufałe, panowie się rujnują dla loretek, w salonach mówią po francuzku lepiéj czasem niż Francuzi!! a liberalni niesłychanie. — Czegoż więcéj żądać. *Ils sont très comme il faut.*

A że który ma trochę krwią polską zwalane ręce, trochę rabowanym groszem naszym nałado-

wane kieszenie, — a! któżby tam na takie drobnostki uważał — *à la guerre comme à la guerre.*

Popularność też Moskali zyskuje z każdym dniem, chęć przypodobania się im wzrasta; w dziennikarstwie żarciki z Polaków i ich nudziarstwa na porządku dziennym — górą Mongoły... Na to nie ma ratunku... moda ta jak inne, przyszła razem z baszłykami, oby razem z niemi przejść mogła...

Trzeba też przyznać, żeśmy bardzo nudni, kwaśni, że trochę za często wyciągamy ręce po składki, nadto się o litość modlemy, zbyt sobą starą Europę nawykliśmy częstować.

Nigdy może na rozdrożach, gościńcach, po gospodach, wodach, kąpielach, przy ruletach więcéj nie było Moskali. Respekt dla nich jest wielki, grosz mają, rzucają nim jeszcze po azjatycku, biją ale płacą, zabrzydzają domy ale wspaniale obchodzą się z uralskiém złotem.

Po cichu jeszcze czasem się z nich rozśmieją kelnery (bo z kelnerami się nie żenują) ale na głos dobre towarzystwo chwali ich bardzo.

Moskwa, jakby kokietowała Europę, wysyła najpiękniejsze swe nihilistki i emancypantki, największych elegantów i najszerszych ramion jenera-

łów... kosztuje to miljony, ale reputacja robi się i ustala.

Język rosyjski, który dawniéj na równi z chińskim był dla zachodu, codzień zyskuje więcéj praw obywatelstwa; literatura się tłumaczy, udają nawet Francuzi, że w nią wierzą.

Próżnoby było faktom przeczyć, jakkolwiek smutne są dla nas, a dla Europy upakarzające.

Wyszła już ona z tego zaczarowanego koła sympatji dla ludów uciśnionych, dla narodowości nieszczęśliwych, dla spraw wielkich; woli stanąć po stronie siły i szczęścia i z Proudhonem powtarza nam: — Ty umrzeć nie umiesz!!

W istocie grzechem to naszym, że posłuszni rozkazowi Moskwy, przyjacielskiéj radzie Francji, zgodnie z życzeniem wszystkich umrzeć nie umiemy. — Wstydziemy się że żyjemy, przebaczcie panowie — i przeżyjem może was i epokę egoizmów ludzkich i narodowych i dożyjemy może odrodzenia świata, wskrzeszenia ojczyzny, miecza ognistego anioła i sprawiedliwości Bożéj.

Europa w oczach naszych chorą jest także, ale spodziewamy się, że jak przetrwała wiele innych, przebędzie i tę słabość dzisiejszą, choć po niéj na obliczu jéj ślady zostaną jak po ospie.

II.

Żadna z części składowych dawnéj Polski nie została zapomnianą w męczeństwie, ale palma cierpienia należy — Litwie.

Dla czego się na nią szczególniéj wysiliła tak zajadle gorliwość ofiarników? — zapewne iż czuła tu ducha polskiego, wszczepionego długiemi laty ślubów najgłębiéj, rozrosłego, wkorzenionego i najtrudniejszego do wydarcia. Gdyby nic już za przeszłością Polski nie mówiło, to przyswojenie i zjednoczenie kraju, miłością i braterstwem, świadczyło by o jéj potędze i cnocie.

Cześć to przynosi siostrzycy Litwie, że się na nią wysilać musieli Murawjewy, Kaufmanny, Baranowy, Potapowie; że była i jest teatrem Djoklecjanowego prześladowania wiary, języka, obyczaju, — życia prawie — i że ono jéj nie wydarło znamion przeszłości.

Nieustanne powtarzania, że ta Litwa jest krajem odwiecznie moskiewskim, same dowodzą, że nim nigdy nie była; historja zresztą w formie książki i papieru skonfiskować się i spalić, ani sfałszować nie daje.

Nieboszczyk Siemaszko palił już tak unją, są-

dząc, że z nią sromotną swą apostazją spali, a przecież — stygmat odstępcy przeszedł z nim do grobu.

Kto znał ten kraj niegdyś, dziś Litwy żałobnéj nie poznałby może, tak się wszystko powierzchownie zmieniło. Im mniéj dotknięto głębi, tém usilniéj starano się zetrzeć wyraz oblicza. Wilno św. Kazimierza świeci złocistemi kopułami cerkwi ruskich, gdzie stąpić, spotyka się jakąś zamaskowaną nowo, budowę starą a świętą, w któréj mieści Moskwa swych popów, żołnierzy lub skrybentów, nagi tłum pożerający kraj.

Wśród tłumu zamilkłego włóczą się postacie, po których twarzach rozzuchwalonych, wejrzeniach szyderskich, bucie dzikiéj, poznasz apostołów Katkowa przeznaczonych na odżywienie tu ducha moskiewskiego... Domy pozamykane, cisza... po kościołach, jeszcze nie zabranych, lud się modli, płacze; odarci ze wszystkiego, o chlebie i wodzie, z wiarą w Boga żyją, cierpią, tęsknią — ale ducha wielkiego swych ojców nie tracą.

Napływowy żywioł obcy, który tu tak obficie się ściąga, wydziela się od domowego. W mieście pełne go ulice, gospody, szynki i kancelarje, ale u stołu rodziny, w ciasném kółku swoich... Mo-

skal nie postał. Tu, język wyklęty na ulicy, wywołany z użycia, skazany na zapomnienie — panuje sam jeden, a gorącą wiarą w Najśw. Pannę Ostrobramską odżywiają się gasnące serca.

I żyje Litwa nasza pod popiołami i gruzem, aby kiedyś w swym całunie purpurowym zmartwychwstać zwycięzką.

Ale dziś, straszliwy widok tego kraju oniemiałego, skostniałego od razów, z zapieczętowanemi ukazem ustami, bo językiem, który on umie, mówić mu nie wolno, a tym, którym nakazano, nie umie; — straszliwy widok tych kościołów świeżo odartych, niedawno jeszcze rozlegających się śpiewem do Boga, dziś pustych, osmutniałych, pół zburzonych, ze startemi obrazy, z powywracanemi posągami, ze zgruchotanemi ołtarzami... do których pijany apostata lub chciwy pop, lud napędza siłą i groźbą...

Gdziekolwiek kościół w cerkiew się zamienił, — śmierć na progu... a twarze tych, co wchodzą z musu, wstyd oblewa i bojaźń.

Na prowincji wszędzie ślady zniszczenia tylko... kędy przeszedł Moskal, zostawił po sobie ruinę... dwory stoją pustkami, pola leżą odłogiem, a gdzie niegdzie nowy pan, przybłęda, co za parę rubli ku-

pił posiadłość nową, rzuca się osamotniony, zły, wściekły, nie wiedząc co począć w pośród tego kraju, odwiecznie moskiewskiego, w którym nic zrozumieć nie może.

Tak niegdyś kraj ten po tatarskich musiał wyglądać najazdach... pustynią, ruiną, grobem...

Ale pomimo tych wysiłków, Litwa w głębi pozostaje sobą — schowała tylko najdroższy skarb swój przed najeźdźcą. Przechwałki z wielkich osiągnionych rezultatów siły, dobre są z daleka, z bliska widziane nikną. — Jest tylko prześladowany kraj i garść rozzuchwalonych prześladowców.

Skreślić stan Litwy dzisiejszéj, tych miast, począwszy od stolicy, wśród któréj jeszcze stoi Gucewiczowska katedra, z Perkuna wieżycą, nietkniętą — tych wsi przetrzebionych ogniem i mieczem, miasteczek ogłodzonych, osad po lasach, z których węgły pozostały tylko... mieszkańców zawsze, jak wśród wojny, drżących na odgłos urzędniczego dzwonka, zwiastującego rabunek i gwałty — niepodobna. W kraju nieprzyjacielskim, świeżo zdobytym wojną, nie tak się obchodzi zwycięzca, jak tu rząd, pragnący go do siebie wiekuistemi przywiązać węzłami, co krępuje łańcuchami wpijającemi się w ciało...

Ale Litwy charakterem było zawsze ciche wy-

trwanie i Litwa przeżyje tę epokę Aleksandrowsko-Djoklecjanową, jako przeżyła Tatarów, Krzyżaków, głody i pomory, co ją wyludniały. Bratnia sercem Polsce, różniła się ona wszakże od niéj siłą charakteru; Litwin był i jest mniéj wymownym, skromniejszym powierzchownie, nie tak się popisującym z sobą, oszczędniejszym w życiu powszedniém, umiarkowańszym w publiczném, więcéj zakochanym w domu swym, więcéj ciszę, spokój miłującym i pracę... i głęboką miał wiarę, nieraz aż do łzawego posuniętą zachwycenia.

Kto od Kalisza, z Mazurów lub Sandomierskiego przejechał nagle na Litwę, uderzony być musiał tą jéj fizyognomią skromną, *szaraczkową*, pod któréj niepozorną powłoką kryły się skarby serca i poświęcenia. Polska rycerską więcéj była, żołnierską twarzą i duchem, w szlachcicu litewskim czułeś starego poganina, lasów mieszkańca, co niedźwiedzia dusił w uścisku, a *numę* swą i rodzinę i *Znicza* kochał nad cały świat i w nich miał świat cały. Świetnych ludzi Polska dawała, twardych a niepożytych w skorupie szaréj, Żmudź i Litwa.

Od chwili gdy po łagodnym i ludzkim Nazimowie, oddano rządy Litwy już wyprobowanemu po 1831. r. Murawjewowi, który miał się stać ideałem patrjotów moskiewskich, a w historji zajął już miejsce obok najdzikszych okrutników hańbiących, imie człowieka — kraj ten wydany został na łup *(carte blanche)* ludziom bez sumienia, wedle fantazji i temperamentu usiłującym go przerobić na — moskiewski sposób.

Przedsięwzięcie to całkowitego przeistoczenia, obyczaju, wiary języka, wiekowych nawyknień, w tych warunkach, w jakich je pojęto, niemożliwe, oburzające — stało się naturalnie powodem do najdzikszych gwałtów.

Któż choć cząstki ich nie czytał opisu po dziennikach? przebiegły one Europę; ale pojedyńcze fakta w nich zawarte, zdają się zawsze wyjątkowemi, całość ich daje miarę tego, co rząd miał odwagę dokonać, a kraj heroizm wycierpieć.

Tylko Hiszpania po Maurach, w chwili gdy pozostałych Arabów ścigano i prześladowano, coś nam podobnego, acz niedorównywającego Litwie, przedstawia...

Ale i tam położenie inne było. Wiek, prawo autochtonów usprawiedliwiało środki.

Chcieć zniszczyć wszystko co polskie na Litwie, było to zgładzić ją całą, zburzyć a na nowo zaludniać, jak to zresztą w niektórych miejscach na próbę uczyniono, wypędzając osady całe — zastępując je Moskwą.

Liberalni reformatorowie, jak Ogarew, doradzali ten środek, jako jedynie zbawienny i skuteczny...

Z siedmdziesiąt miljonowego państwa, na wezwanie Murawjewa i Kaufmana, wszystkie śmiecie urzędnicze rzuciło się na Litwę, zgraja ludzi najnikczemniejszych, których powypędzano z kąd inąd zwaliła się na nią ze swą demoralizacją, językiem i prawosławiem. Gawiedź ta zgłodniała, chciwa, jak stado kruków na pastwę zleciała się zewsząd, domagając miejsca, płacy, bezkarności, łupiąc i niszcząc co spotkała... Istna szarańcza mongolska.

Można sobie wystawić stan téj ofiary wydanéj na łup bez kontroli żadnéj, na samowolę więziennych zbiegów i ostatniego łajdactwa. Wszystko, co wyobrażenie wyśnić może najstraszliwszego, spełniło się na nieszczęśliwéj Litwie związanéj, zakneblowanéj, niemej, bezwładnéj. Sama zresztą Moskwa, ilekroć uczciwszy człowiek tu zajrzał, — wzdrygała się na widok tego rozpasania.

Moskalom wszystko było wolno — denuncjowano aby kraść, zabijano, aby kradzież osłonić, a gdy wyjątkowo władze wyższe powstrzymywać chiały rozbójników, Katków w imie ojczyzny bronił téj szuji, jako apostołów i wysłańców narodu.

Od r. 1864. do 1868. trwała ta grabież i swawola a urągowisko — stypa pijanéj dziczy... kościoły, domy, ludzie, padali ofiarą; duchowieństwo katolickie cierpiało niewysłowione męczeństwo; wypędzano zakonnice, wyganiano księży, kasowano parafje, zabierano majątki, — a car o niczém wiedzieć, nikogo ze skargą dopuścić nie chciał.

Głównym powodem téj zawziętości było, iż Litwa polską się stając, zarazem stała się kotolicką, że lud i masy nie przedstawiały tu tak łatwéj zdobyczy jak na Rusi, gdzie unją z małym wysiłkiem zniszczyć umiano. — Tu pomimo pięciu lat wysiłku i wytężeń niesłychanych, oprócz kilku apostatów (których sami Moskale podłymi zowią) kilkuset nieszczęśliwych a wylękłych, kilku tysięcy siłą i pozornie nawróconych nie dokazano nic. Mylę się, nowym węzłem krwi i ofiary połączono Litwę z Polską...

Wejrzmy bliżéj w stan tego kraju, którego statystykę urządową tak nam przedstawiają źródła moskiewskie pod koniec 1865. r.

W gubernjach wileńskiéj, kowieńskiéj, grodzieńskiéj, mińskiéj, witebskiéj i mohilewskiéj, czyli dawném w. księstwie litewskiém, liczono 5,512,917 mieszkańców, na 5415 milach kwadratowych osiadłych. Około stu tysięcy rozproszonych, uwiezionych do Rosji, na Sybir, zamęczonych na różny sposób zanotować by należało *pro memoria;* cyfra nie byłaby przesadzoną.

Moskale Rusinów podają na 3,526,165, licząc szczepy różne: Krywiczan, Biało-Mało, Czerwono i Wielkorusinów; Litwy właściwéj i Żmudzinów (Kowno, Wilno, Grodno), około 1,175,973; Łotwy (Witebsk) 139,028, Tatarów 6,552, Karaimów (Żydów) 980, Żydów 609,306. Nadto cudzoziemców, w większéj części niemieckiego pochodzenia 60,000.

Ludność ta wedle wyznań ma się dzielić następnie: 2,647,878 prawosławnych, 83,275 starowierców, 2,108,067 katolików, 58,000 protestantów. Że zaś ludność rusińsko-moskiewską podano na 3,526,165, okazałoby się z tego, że przeszło miljon jest Rusi katolickiéj. Statystyka ta wszakże arbitralnie uło-

żona, i jak wszystkie moskiewskie tendencyjnie przedstawiona, przybliżone tylko dać może o kraju wyobrażenie.

W skutek przedsięwziętych reform, które są czysto tylko zewnętrznemi i formalnemi, liczba katolików zmniejszyła się w spisach, a zarazem liczba uczących się po szkołach, która i tak wielką nie była. Rząd na zakłady naukowe w tych prowincjach wydający summę 874,308 rubli, ma w nich (na pięć przeszło miljonów ludności) uczniów (licząc w to szkółki wiejskie, gdzie się nikt nic nie uczy) 46,610, to jest mniéj niż jednego ucznia na sto dusz. — Ze czternastu gymnazjów i progymnazjów, w których zaprowadzono język moskiewski nawet do nauki religji katolickiéj — w skutek ucisków, utrudnień, wymaganych opłat, świadectw itp. w niektórych pozostało ledwie po kilkunastu uczniów. W jedném z gymnazjów zapisanych liczono czternastu.

W gymnazjach liczba uczniów katolików dochodziła 1916, — prawosławnych (na pół Polaków) 1347. —

W przeciągu ostatnich lat kilku, co rok lik uczniów się zmniejszał, tak bardzo znacznie, że w końcu gymnazja w Nowogrodku, w Święcianach,

progymnazjum w Telszach zniesiono zupełnie. — (W Nowogródku było zapisanych 144 uczniów).

Przewidywać można, iż za temi nowe jeszcze kasaty nastąpią, — gdy gdzieindziéj liczba szkół wzrasta, tu się ona, zgodnie z dążnością rządową, pomniejsza. Liczba uczniów z każdym rokiem się uszczupla. Katków otwarcie wypowiedział tę zasadę, że ludność polską i katolicką należy wszelkiemi sposobami powstrzymać na drodze oświaty, utrudnić jéj naukę, aby zacofani Moskale mieli czas się z nią zrównać i zrównoważyć. Ociemnienie wchodzi w system jawnie, a jeśli kiedy, to tu godzi się polityczny środek potępić, tak, jak na to zasługuje.

Do szkół więc, wedle systemu Katkowa, nie są przyjmowani, tylko szlachta; mnóstwo świadectw do uzyskania nie łatwych poprzedza wpis utrudniony formalnościami, opłaty od katolików są umyślnie podniesione, przemówienie dziecka po polsku, wykroczenie najlżejsze, starczy do wygnania ze szkół. — Usunięty, z jednych do drugich już przyjętym być nie może.

Dawniéj rodzice oddając dziecię do szkół, stawili je u krewnych, znajomych, przyjaciół, tanio, pod pewnym nadzorem i moralną kontrolą. Teraz

uczeń stać nie może w domu katolickim, korepetytor Moskal być musi; złapana książka polska skazuje na wygnanie, nawet pobożne odbierają dla większéj pewności u drzwi kościelnych.

Dziwić się już tylko potrzeba, że w gymnazjach wileńskiem i mohilewskiém po czterystu uczniów się znajduje.

Nauki udzielają professorowie, którym za patent starczy gorliwość patrjotyczna, nienawiść Polski, katolicyzmu i zuchwalstwo w targaniu się na cywilizacją zachodu. Można sobie wystawić, jak owocową jest ta nauka.

O szkółkach ludowych, pozakładanych (przez spekulacją) pod nazwaniem narodowych, niema co i mówić.

Te są tylko środkiem wysługiwania się i zarobkowania dla przybylców i apostatów, którym dzieci spędzone siłą dochód przynoszą... pracując w polu i ogrodzie — lub rodzice opłacać się muszą. — Ostatecznie nauka w nich kończy się na śpiewaniu hymnu: Boże cara chroń — i modlitwie za *augustjejszą* rodzinę...

Bez żadnéj przesady rzec można, iż szkoły te żadném niebezpieczeństwem oświaty ludu nie grożą, liczba ich (gdyby była największą nawet) na zmianę

charakteru ludności wpłynąć nie może. Nauczyciel jest więcéj jednym szpiegiem w miasteczku i więcéj jedną do tuczenia gębą.

W reformatorskich zachciankach, nawet istotnie gorliwych, przy największym wysiłku prawo postępu stoi na straży i nie dopuszcza, by żywioł niższy, mniéj rozwinięty, mógł wykształceńszy pochłonąć.

Tak samo, przekonani jesteśmy, owa niezmierna gorliwość popów, którzy dopuszczali się gwałtów oburzających, aby ludność skłonić, kupić, zmusić do apostazji, żadnych skutków, oprócz obrzydzenia do katów nie wywołała.

W tych scenach dzikich, nie do wiary, w których apostołowali kozacy z batogami; gdzie lud zamykano i morzono głodem po kościołach, matkom porywano dzieci i chrzcono je gwałtem, upajano całe wioski, a kommunją dawano łyżką, wybijając zęby zaciśnięte — w tych uroczystych pochodach z ikonami, które księża katoliccy witać musieli biciem w dzwony — wyraziła się tylko — *vana sine viribus ira...*

Wszystko to przeszło nie sięgając do głębi, jak nawałnica...

Same dzienniki moskiewskie podają fakta świadczące o naturze i znaczeniu tych nawróceń, używanych za pretekst do kasowania parafji i zabierania kościołów na cerkwie. Dosyć było kilkuset obałamuconych ludzi na kilka tysięcy, aby proboszcza wygnać, a apostoła moskiewskiego osadzić. I tak w powiecie wileńskim, parafji bystrzyckiéj, liczącéj 2307 dusz, znękano biednych 673 do pozornego przyjęcia prawosławia. — Jak? wiemy to już. — Chociaż większość znaczna, bo 1138 pozostało przy wierze swojéj, jednak parafję katolicką skasowano, a kościół zabrano na cerkiew. —

W Podberezu z 5201 katolików, zmuszono gwałtem 1400, w Bukowinie ze 4175, tylko 1200 po pijanemu ochrzcono; w Radominie z 4367 zaledwie 700 dusz; wszędzie pozabierano kościoły, poznoszono parafje, tak, że w Grodnie znajdowało się w klasztorze osadzonych razem pięćdziesięciu destytuowanych proboszczów.

Te nawrócenia wszędzie miały jeden ohydny charakter przemocy, nie lękającéj się łez, narzekań, rozpaczy, scen często rozdzierających. Wszędzie pojono, obiecywano nagrody, dawano pienią-

dze, naostatek grożono Sybirem, wygnaniem, więzieniem, chłostą, dodając, że obie wiary są zupełnie jednem. Ale w takim razie pocóż tyle zachodu? popi by mogli przyjąć katolicyzm zarówno.

Parcie na duchowieństwo pozbawione w większéj części pasterzy i odcięte od Rzymu było ogromne, tém groźniejsze, że do niego apostatów lub kandydatów do odszczepieństwa używano; obietnice, nagrody, łaski i strachy sypały się i powtarzały, a pomimo to, obliczając apostatów w przeciągu lat dwudziestu kilku pozyskanych, ledwie ich kilkunastu wyrzutków społeczeństwa znajdziemy.

W tym roku jeszcze kilka parafji nawrócono gwałtowwnie, kopylska (w słuckiem), lachowicka, dąbrowska, omniszewska skasowane zostały.

Czynna ta propaganda, która pod koniec roku nieco zwolniała, w początkach jeszcze rozlegała się szeroko, szczególniéj w Mińskiem. — Mówiono nawet o zamknięciu i zabraniu katedry a skasowaniu biskupstwa, do czego jednak nie przyszło. W Mińskiem syzma pomiędzy Rusią najobfitsze zebrała owoce.

Do wypadków tegorocznych należy obraz rozrzewniający zaboru kościoła w Cytowianach. Zdaje się on być kartą wydartą z historyi innego wieku.

Nikt z téj parafji nie przeszedł na syzmę, kościół tylko, stara fundacja Chodkiewiczowska, zdał się jéj na coś potrzebnym. Wszędzie, gdziekolwiek uzna, że się jéj być może zagnieździć wygodnie, dawny właściciel ustąpić musi.

Dnia 23. Maja, w skutku jakiegoś chciwego przedstawienia padł wyrok wyższéj władzy, ażeby kościół zabrano...

Kościół dla tych, których ojcowie i dziadowie w nim się modlili, gdzie chrzcili dzieci, brali śluby, płakali po umarłych, wzywali błogosławieństwa Boga dla żywych, pełen pamiątek, pociągający ku sobie, miał się stać dla nich niedostępnym, miał być sprofanowanym.

Wieść o téj groźbie strasznéj obiegła parafją; cała ludność zbiegła się na obronę świątyni. Myśleli biedni, że łzami, modlitwą, jękiem, potrafią zmiękczyć Moskali... Dzień i noc nie ustępowali z niego.

Nadciągnęli wysłani urzędnicy... na ustach już mieli — bunt! — Starce i kobiety wyszli ku nim z pokorą błagając tylko i prosząc, ażeby im ich stary kościół zostawiono, ofiarując się, jeśli było potrzeba, kosztem swym cerkiew wystawić.

Posłano po rozkazy do Potapowa, do Wilna...

Tymczasem lud niespokojny obozował w kościele i na cmentarzu — płakali...

Dwudziestu ludzi wymknęło się z tego tłumu potajemnie do Wilna, biegnąc prosić gubernatora o ocalenie świątyni. Wiedząc, że aresztowani być mogą, podzielili się. Dziesięciu z nich poszło do Potapowa, drudzy za miastem czekali na wiadomość, gotowi z prośbą iść do cara do Petersburga.

Jak gdyby tam troszczono się tém, co się dziać może na Litwie!!

Biedni ludzie, nieśli z sobą uzbierane 20,000 rubli, myśląc, że niemi omodlony swój stary ołtarz okupią. Napróżno — wyrok był wydany, cofnąć go niepodobna, lud rozepchnięto siłą, rozpędzono postrachem, jęk nieporuszył dziczy i tryumfujący pop zabrał klucze.

Rachowano znać na ten urok świętego gmachu, aby ludność do syzmy przezeń pociągnąć.*

W dziennikach pokilkakroć powtarzały się zaczepki, dowodzenia, upominania, niewiedzieć z jakiego tytułu o Ostrobramę, nie śmiano jednak dotąd

* Żałujemy, że nie wolno nam powiedzieć, czyjemu wpływowi i jak dziwnie szczęśliwemu składowi okoliczności winne są Cytowiany, iż kościół zabrany zwrócono. Największą zasługą pobożna gorliwość wiejskiego ludu... *(P. A.)*

tknąć tego palladium Wilna... Zostawiono go jeszcze katolikom, a Królowa Polski i Litwy ze złożonemi rękami jeszcze tu panuje łzom swych dzieci.

Znać z pewnych oznak, iż około połowy tego roku przekonywać się nareszcie zaczęto, iż droga, którą dotąd postępowano nie doprowadzi do celu.

Nastąpiła zmiana tonu i po części obejścia się z ludnością katolicką.

Nie cofnięto tego, co zrobiono przemocą, bo sam car w roku przeszłym deputacjom włościan oznajmił, iż syzma, jak piekło, ofiar swoich nie oddaje, że na zwrot do katolicyzmu nie pozwoli nigdy; ale jednak Potapów najgorliwszych z tych rozbójników napadających kościoły, demoralizujących ludność porozpraszał nieco, powysyłał i skandale powstrzymał.

Razem z tém zjawiła się prośba p. Despota-Zenowicza z powiatu dzisnieńskiego, o wprowadzenie języka moskiewskiego do katolickiego kościoła; dzienniki poczęły się odzywać w tym przedmiocie, ręcząc, że Moskwa nie prześladowała nigdy kościoła, tylko polonizm.

Skutkiem tego była uchwała, natychmiast rozpoczynająca się urzeczywistniać, wyrugowania z agend i nabożeństwa wszystkiego polskiego i litewskiego, a zastąpienia języków tych moskiewskim.

Myśl ta, przyjęta u góry, wykluła się naprzód na Litwie, — tu pierwszy ustanowiono komitet do przekładu ksiąg katolickich (katechizm wydał zaraz Syrkin księgarz wileński) rytuałów i t. p.

Kościół katolicki, który na lekko wyrazu jednego wprowadzić nie dozwala w obrzędy swe i ceremonje, zmuszono, nie odnosząc się wyżéj, dowolnie naznaczając osoby do przyjęcia téj idei i do uznania licho naprędce dokonanych przekładów (ze złą, jak mówią, wiarą, mających przygotować zbliżenie do syzmy).

Począwszy od Dziennika urzędowego Wileńskiego, inne dzienniki szeroko się w tym przedmiocie rozpisały; uczyniono z tego rodzaj łaski dla katolickiego kościoła, przypuszczając go do używania mowy ojczystéj!!

Katechizm (który późniéj cofnąć podobno miano) wyszedł około Sierpnia, sprzedawano go po złotówce.

Zarazem uczniom po szkołach, pobożnym po kościołach, po domach prywatnych zaczęto konfis-

kować książki nabożne polskie, w początku drukowane w 1864., potém ogólnie, jakie się znalazły. Stosy ich w worach leżały u drzwi kościelnych, przeznaczone na spalenie, biura policyjne wyglądały jak bibljoteki.

Logicznie w tém postępując, zarazem w całém podobno państwie, zaczęto i do kościoła protestanckiego wprowadzać język moskiewski, i do synagogi izraelskiéj. — Bez wątpienia jest to obmyślaném dla utorowania drogi do przyszłych nawracań, połączeń, zjednoczeń pod różnemi formami. — Na tym nowym zwrocie jak wyjdzie Moskwa, przewidzieć trudno.

Niepodobna zliczyć, ile razy dobra nasza wiara złudzić się i ująć dała na pozory łask i sprawiedliwości moskiewskiéj; tysiące razy oszukani, wiecznie jesteśmy skłonni, za okazanym lada dowodem współczucia, uwierzyć w przejednanie i zaufać uczciwości.

Zdawało się wielu, iż Litwa niczego się już obawiać nie ma za Aleksandra II., hr. Eustachy Tyszkiewicz założył był, oddając zbiory swe na

użytek publiczny, archeologiczne muzeum litewskie. — Potwierdzono przy tém rodzaj towarzystwa mającego się zajmować dziejami i starożytnościami Litwy, nie wyłączając epoki polsko-litewskiéj, która w istocie stanowiła najgłówniejsze zasoby muzeum.

Na wezwanie Tyszkiewicza, za jego przykładem, nie wahano się co kto miał najdroższego składać do téj narodowéj skarbnicy. Gdzieindziéj byłoby to rozumném, gdyż prywatne zbiory ulegają rozproszeniu, nad publicznemi czuwa opieka ogólna. Ale w Rosji ani publiczna ani prywatna własność nie jest bezpieczną, a składać do muzeów, jest to zabór i zniszczenie ułatwić rządowi, który nic poszanować nie umie.

Aż do wypadków 1863. r. muzeum się utrzymywało, zbogacało; i założyciel mógł się poszczycić swojém dziełem. Po 1864. roku, gdy Litwie zapragniono wydrzeć jéj przeszłość i wszystko, co związek jéj z Polską przypominało, muzeum zostało poddane ścisłemu rozkwalifikowaniu i wszystko polskie, najważniejsze, najcenniejsze, zabrano do Moskwy... Zostawiono tylko to, co rusko-litewskiem było, lub być się zdawało.

Bogate archiwum przeznaczono na cel zupełnie

pierwotnemu założyciela pomysłowi przeciwny — na sfałszowanie historji i tendencyjne publikacje.

Ponieważ rząd przeznaczył na utrzymywanie muzeum siedm tysięcy rubli, sinekurę tę korzystną musiano oddać w ręce zasłużonego Moskwie człowieka. Jest nim ex-ksiądz Gołowacki, Hołowacki czy Głowacki, zbieg z Galicji i apostata, godny przedstawiciel partji św. Jurskiéj.

Jeszcze we Lwowie będąc szanowny prałat zrobił sobie sławę jawną swą nienawiścią okazywaną dla Polski, a sympatją dla Moskali.

Służył im będąc profesorem, miał sobie powierzoną kasę, werbowanie ochotników na nauczycieli do Chełma; zostawał w czynnéj korespondencji z patrjotami, i nie taił się wcale ze zdradą kraju i rządu pod którym służył. Na sejmie X. Głowacki należał do najgłówniejszych przewódzców św. Jura.

W r. 1867. należał on naturalnie do wyprawy Słowian na wystawę etnograficzną do Moskwy, odznaczył się w niéj i przyjęty był sympatycznie przez Moskali, między któremi zbierał zręcznie składki na Ruś uciśnioną.

Wątpiemy, ażeby go Moskale bardzo do siebie przyciągać mieli, woleliby go zapewne jako pełno-

mocnika swego i agitatora mieć we Lwowie. — Ale tu położenie Głowackiego stawało się coraz mniéj znośném. W skutek ciążących na nim podejrzeń i zarządzonéj rewizji, odkryto papiery, korespondencje, dowody stosunków czynnych. — Łagodnie jeszcze postąpił sobie rząd austrjacki, nie pociągając go (przez wzgląd na Rosją) pod sąd za zdradę stanu, oddalając tylko od katedry we lwowskim uniwersytecie, gdzie pod pozorem ruskiego wykładał język moskiewski.

Głowacki w czasie podróży do Moskwy rozpatrzywszy się lepiéj, pozawiązywawszy stosunki, skorzystał potém z nich, powrócił wkrótce do Wilna i tam osiąść postanowił. Musiał już mieć zapewnione tu miejsce korzystne.

Uzyskawszy uwolnienie z Austrji, przyjął poddaństwo moskiewskie, — dano mu prezesostwo niegdyś archeologicznéj komisji, założonéj przez E. Tyszkiewicza — i polecono dowodzić, jako Litwa była odwiecznie ruskim krajem!!

Ponieważ rząd nie uznaje w cesarswie unji, ksiądz Głowacki zmuszonym był (czego się zresztą wszyscy po nim spodziewali) dnia 19. Września przejść na łono prawosławnego kościoła... I dano mu za to rangę radzcy stanu...

Et nunc erudimini, do czego św. Jur prowadzi. Nic w tém wszystkiém dziwnego, zdrajców ma każdy naród, nikczemnych każda wydaje epoka — życzemy tylko księdzu Głowackiemu, aby mu los jego postępowanie zapłacił jak zasługuje. Ucisk austrjacki w porównaniu ze swobodą moskiewską, wyda mu się teraz dopiero w prawdziwém świetle. Ale Moskwa nie wydaje swym dzieciom emigracyjnych pasportów, *ex inferno nulla redemptio.*

Znane są do przesytu rządy Murawjewa i dzikie szały Kaufmanna, którego imie zmuszało do najdziwniejszych wybryków, dla doścignięcia niezrównanemu prototypowi Moskala, poprzednika swego. Następca wielkiego bohatera, nie chciał się nadeń okazać gorszym, mniéj gorliwym — prasa téż moskiewska w pełni mu sprawiedliwość oddała.

Rządy Kaufmanna na Litwie były cięższe, absolutniejsze, dziksze jeszcze nad Murawjewowskie. Przeherodził Heroda, jak powiada Shakespeare.

Nękał on i prześladował nietylko co polskie, okazywał nienawiść dla Niemców; wpadał we wściekłość, gdy kto doń przemówił ojczystym jego ję-

zykiem; napisy niemieckie obalał, jako oznaki buntownicze...

Podwójnemi sztrofami okładani byli nieszczęśliwi cudzoziemcy, którzy przypadkiem wymówili słowo polskie... Litwa stała się chaotycznem więzieniem pod jego rządami, łupioném bezkarnie przez oprawców.

Ale w końcu, mimo tych zasług i czynów, rządy dłuższe na ten sposób prowadzone stawały się niemożliwemi; potrzeba było gorliwego reformatora oddalić. Zastąpiony on został przez hr. Baranowa, osobistego przyjaciela carskiego; człowieka, który niemiał ani dość siły, energji i charakteru, ani jasnego pojęcia zadania. Wlekło się więc wszystko po staremu w największym nieładzie. Był on raczéj nominalnym niż rzeczywistym naczelnikiem kraju, bo tłuszcza urzędnicza sprowadzona za Murawjewa i Kaufmanna, dokazywała jak wprzódy.

Na miejsce nic nieznaczącego i nieudolnego hr. Baranowa, — wybranym został jenerał Potapów, ataman kozacki, niedyś pomocnik Murawjewa za rządów jego, zatém bliżéj znający Litwę.

Nominacja ta z razu, jak u nas bywa zwykle, wywołała przesadne nadzieje, zaczęto się łudzić

zmianą, opamiętaniem rządu, folgami, które powinny były nastąpić.

Wyszukiwano w pochodzeniu i przeszłości dowodów, że człowiek ten nie mógł być tak złym, tak nielitościwym jak drudzy; zapominając o tém, że w Moskwie nie ma ludzi samoistnych, są służalcy i machiny urzędnicze; że fanatyzmowi i rozbalamuceniu ogółu nikt prawie oprzeć się nie potrafi tam, gdzie charaktery są wyrobione — a cóż dopiero w Rosji!

Przybycie i początek rządów Potapowa miało wkrótce rozwiać te w powietrzu pochwytane mrzonki. Przemówił on jak poprzednik, wyrażając się, iż nie przybył nic zmienić, ale działać daléj w raz obranym kierunku — rusyfikacyjnym, by kraj ten „odwiecznie moskiewski z naleciałego polonizmu oczyścić.“ —

Wkrótce po objęciu rządów Litwy przez Potapowa, wyszedł ten jego okólnik, który tyle wrzawy narobił po świecie. Zawierał on w sobie dwa nowe rozporządzenia: warunki w których obywatelom za opłatą dozwoloném być mogło utrzymanie małéj ilości broni dla tępienia szkodliwego zwierza, i przepis tyczący się używania języka polskiego...

Ten brzmi dosłownie tak:

„Zakazuje się użycie polskiego języka: we władzach rządowych, w ogólności w interesach służbowych, w kościołach, teatrach, klubach i innych zgromadzeniach, tudzież i na ulicach *przy tłumie ludu*. — W tym ostatnim razie, jeżeli język polski użytym będzie *nie w prywatnéj rozmowie*, lecz w odezwie politycznéj (??) — *we wszelkich innych razach za użycie języka polskiego do kary pieniężnéj nie pociągać*. Podając to naczelnikom powiatów i policmejstrom do stosownego wykonania, polecam w pociąganiu do kar w téj mierze postępować z należytą oględnością, aby nie narażać się na cofnięcie kar, w razie słusznych narzekań.“ —

Chociaż okólnik ten ogólne wywołał oburzenie, ledwiebyśmy nie chcieli stanąć w warunkowéj jego obronie.

Nie ma wątpliwości, że go źle zrozumiano, że duch jego i znaczenie (nie jasne wszakże) było, iż język urzędownie zakazany, prywatnie był dozwolony, i że użycie go w pewnych tylko warunkach karę za sobą pociągnąć mogło.

Po absolutnym zakazie dawniejszym i najarbitralniejszych sztrofach za wykrzykniki małych dzieci — stosunkowo intencja była uregulowania nieładu i wykazania pewnéj tolerancji.

Słuszność każe uznać to, co prawda. Ale czynownicy i zgraja apostołów pojęły rozporządzenie inaczéj, wykonano go téż nie wedle myśli pierwotnéj, a Potapów komentarzem uniewiniającym, tłumaczyć się nie mógł. Tak więc, jedyne rozporządzenie może nieco łagodniejsze, obiegło Europę jako nowy ucisk i targnięcie się na najświętsze prawo człowieka, używania rodzinéj mowy. — *Habent sua fata...* ukazy.

My, cośmy w Moskwie nawykli do tego, co gdzie indziéj za despotyczną przemoc się uważa, cośmy się dziwić przestali zakazom i napaściom, dowiedzieliśmy się dopiero z oburzenia Europy, jak srodze byliśmy ciśnieni od wieku. Wszakże to nie był pierwszy zakaz użycia języka. — Niech kto sprobuje do namiestnika w Polsce przemówić po polsku!!

Na Europie ukaz Potapowa zrobił ogromne wrażenie, powitano go okrzykiem zgrozy, oburzenia, szyderstwa. Niemieckie dzienniki, przewidujące już teraz lepiéj, że to, co dziś spotkało język polski, jutro może dotknąć niemieckiego, wyraziły cały swój gniew z tego powodu, nie szczędząc wyrazów. *Volkszeitung*, *National*, *Zukunft* i inne jednozgodnie potępiły to jako rzecz nową i po raz pierw-

szy usłyszaną! Przecież już za Murawjewa językiem tym nigdzie się bezkarnie odezwać nie było wolno. Jedna *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*, ministerjalna stanąć miała odwagę w obronie Potapowa, boć w Prusiech, mimo pozornéj języka tolerancji, nie wiele z nim lepiéj. W Księstwie i Prusach Zachodnich na kolejach, na poczcie, po banhofach, próżnoby kto chciał rozmówić się po polsku z temi, co język doskonale umieją.

Kladderadatsch, umieścił z tego powodu sławny list Szatana do Potapowa, który cenzura moskiewska, umyślnie pono, okazując lekceważenie, przepuściła. Bawiono się nim w Warszawie.

Przetłumaczono go tam nawet na język polski. Oto para strof z niego.

Rozkoszy piekła — widzieć orle młode,
Co mu dziś przemoc połamała skrzydła!
Słyszeć jęk zięby, co traci swobodę,
Gdy złość jéj oczy wykluwa obrzydła.

Ty się tém brzydzisz — więc żebyś ocalił
Słuch delikatny — postanawiasz skrycie,
Wyrwać wprzód język, żeby się nie żalił,
Wprzód odjąć mowę, a dopiero życie.

Ciebie nie dójdzie krzyk ludu, o panie!
Bo ci nie jęknie, choć westchnie tajemnie.

Zuchu kozacze! piekieł atamanie!
Pójdź w me objęcia, tyś wyższy odemnie.

Pójdź do méj piersi, zacny Potapowie,
Błogosławieństwo Ci, Tyś z nami zbratan,
Niechaj Ci piekło swą wdzięczność wypowie,
Boś Ty jest większy niżeli ja — Szatan. —

Pomimo to wszystko, bezstronnie sądząc ukaz ten *nowego* ucisku dla języka nie sprowadził, a *stary*, chciał poddać pewnym formom legalnym. Daleko uciążliwszem jest rozporządzenie karzące dzieci wygnaniem ze szkoły, za wyrzeczenie jednego słowa polskiego.

Wpatrując się zaś baczniéj w całe postępowanie atamana Potapowa, odróżnić je należy od poprzedników.

Co do środków rusyfikacji nic się w nich nie zmieniło, nie ostygły pierwsze zapały, nie wyrzeczono się systemu, ale postrzeżono, że użycie nikczemnych narzędzi, téj szui zbiegłéj z całego państwa na łupieże, szkodziło wreszcie Moskwie saméj. Administrowanie krajem stawało się z dniem każdym niemożliwszém, kradzieże kolosalne były na porządku dziennym; kasy rządowe znikały, banki rozchwytywano, kontrybucje topniały, a chciwa ta

tłuszcza, w imie swojego poświęcenia dla ojczyzny, rwała grosz na wsze strony bezwstydnie.

Potapów więc był zmuszony zorganizować administracją. — Zadanie to trudném było nad miarę. Dziennikarstwo czujne z Katkowem na czele, gotowe było natychmiast okrzyknąć zdradę.

Tymczasem z tém zbiegowiskiem łotrów, wyzyskującém patrjotyzm najbezwstydniéj, nie podobna było żyć i rządzić. Wielu z nich musiano wypędzić z Litwy; nawet popi co wybijali zęby, chwytali dzieci i szturmem brali parafie prawem kaduka — nieco rozpędzeni zostali.

Trzebaż było okupić czémś to postępowanie, wielce podejrzane dziennikom patrjotycznym.

Z rozporządzeń Potapowa widać, jakie miał trudności z czyszczeniem tych stajen i chlewów augijaszowych. Najlichszy z tych przybłędów, gdy go z miejsca korzystnego ruszono, zawodził wrzawę, wrzeszczał, że się poświęcał, że nieprzyjaciele jego byli *opolaczeni*...

Potapów musiał przyjść do tego, iż sobie wyjednał prawo absolutne przesadzania i oddalania urzędników, a nareszcie zakazał będącym w służbie pisywać do gazet.

Zakaz ten mało skuteczny, obruszył naturalnie...

więcéj jednak powściągnięcie nieco liców rabusiom, niedopuszczenie gwałtów i grabieży prywatnych — gdyż oboje należy do atrybucji władzy.

Sposób postępowania z Litwą jest dziś może zręczniejszy, — co do planu jednak pozostał nieubłaganie tém, czém był w początkach. Potapów jest zapewne tak zajadłym Moskalem, jak jego poprzednicy, chce tego samego co i oni, rozumie tylko lepiéj, iż są środki obrzydliwe, które kalając rząd, do celu go nie prowadzą — przeciwnie.

W innych czynnościach Potapow idzie w ślady niezapomnianego Murawjewa.

Nie wstrzymał on ani ulżył w niczém skutków ukazu, który do dnia 10. Grudnia 1867. r. dawał ostatni termin do dobrowolnéj sprzedaży dóbr tym osobom, które *bez winy*, bez sądu, sposobem administracyjnym (omówienie przyjęte na oznaczenie samowoli) wywiezieni zostali w głąb Rosji.

Unikano nazwiska konfiskaty, ale tylko nazwiska. To co ją zastąpiło, w istocie było cięższem urągowiskiem nad nią; była to grabież ohydna, która nie poszanowała praw osób trzecich. Po r.

1831. konfiskatę poprzedzały komisje likwidacyjne i płacono długi legalne. Tu zabierano, sprzedawano, nie troszcząc się o nic, prócz jednego tego, aby delikwentowi nic nie pozostawić. Wszelkie sposoby odarcia go były tolerowane, byle cel osięgnąć.

Dla ocalenia formy ukaz dawał pozornie czas do dobrowolnéj sprzedaży. — Przez kogo? — właściciele wywiezieni byli w głąb Rosji — komu? niewolno było nabywać tylko prawosławnym!!

Jeżeli nawet prawosławny, nie protegowany przez władze miejscowe, zjawił się z daleka, intrygi go odsuwały, robiono trudności, exkludowano wreszcie. Łupież ta majątkowa przeznaczoną była z góry jako nagroda dla urzędników, kupców, przybłędów tych, którzy się zlecieli na Litwę... Majątki, które czyniły dochodu po 15 tysięcy rubli, oceniono w tym celu na 10 tysięcy kapitału.

Poczwarna ta kradzież odbywała się jawnie, komedją odegrywano cynicznie. Nikt nic, lub mało co kto mógł uratować. Zadaniem było zniszczenie szlachty, rząd na wszystkie nadużycia patrzał przez szpary.

W Styczniu wystawione na sprzedaż majątki, ściągnęły żarłoczną gromadę, która się łupem obdzieliła.

Z pozostałych 165 dóbr, w Lipcu sprzedano tylko dziesięć. Nabywców zamiejscowych brakło.

Na serjo kupców nie było nigdy, bo to była prosta grabież. Gubernatorowie, ich żony, krewni, przyjaciele, sekretarze, radzcy, urzędnicy pomniejsi sami tylko zostali dopuszczeni do tego kupna — za które sumy śmieszne składano.

Obraz tych licytacyj był tém dziwaczniejszym, a specyficzniéj moskiewskim, że przywdziewał niby formę jakąś prawną, małpował pewną legalność, a w istocie urągowiskiem był ze wszelkiego prawa i pojęcia własności.

Nigdy go téż jeszcze w Moskwie nie było, a jak się zdaje i nie będzie. Społeczność oparta na prawie silniejszego, szuka i dziś form takich, aby własność wyminąć i nieuznać jéj.

Drugim środkiem, który za Potapowa w użyciu być nie poprzestał, są tak nazwane kontrybucje.

Celem ich było i jest zrujnowanie tych właścicieli ziemi, których ukazem o przymusowéj sprzedaży nie objęto. Kontrybucje dziesięcio i pięcioprocentowe wyznaczono arbitralnie, z takiém obracho-

waniem, aby przechodziły roczne dochody, i przysposobiały ruinę, albo zmuszały do pozbycia się ziemi. Wiadomo zaś, że sprzedać jéj inaczéj, jak prawosławnemu nie dozwala prawo.

Spłacane kontrybucje doszły sum bajecznych, były majątki, które w nich dwa razy swą wartość zapłaciły. Na pięć miljonów dusz, wynosiły do dwudziestu miljonów złotych. Później gdy znaczna liczba majątków nabytą została przez Moskali, a nie zmniejszano sumy kontrybucji, rozrzucając ją na pozostałe dobra, ciężar się stał nie do zniesienia.

W tym roku jeszcze skarżącéj się o to pewnéj pani, która dowodami prawnemi wskazywała, że kontrybucja na jéj majętności przechodziła dochody, grzeczny ataman odpowiedział po francuzku:

— *Mais, madame, c'est parfaitement en règle, le gouvernement s'arrange comme il l'entend, pour vous forçer à la vente.*

Z tego łatwo się reszty domyślić.

W ostatnim roku Litwa płaciła jeszcze 1,999,142 r. sr. przy ruinie majątków, podatkach, łupieży urzędników, których od najmniejszego tysiącznika opłacać trzeba sowicie, kontrybucja ta niszczy sy-

stematycznie właścicieli, zuboży majętniejszych, ubogich do nędzy przywiedzie.

Ale tego rząd chce, a dzienniki tłumaczące myśl jego, mówią o tém głośno.

Tymczasem dziś, gdyby nawet ratując ostatki wyprzedawać się chcieli, komu? Znane jest położenie szlachty moskiewskiéj, jéj ruina istotna przy pozornéj świetności, brak przedsiębierczości i ochoty do pracy.

Pobyt zresztą w tym męczeńskim kraju dla Moskala nawet nie jest znośny ani miły, jeśli mu reszta ludzkiego uczucia pozostała.

Tworzy się więc tu niewyrażonego coś — nędza ogólna, wstrząśnienie wszystkich stosunków, brak tchu... anemja — zdrętwienie.

Rząd, który dla politycznych celów do tak nie ludzkich środków uciekać się musi, który jest tak bezsilny, iż nieprzyjaciela morzy głodem i wiąże, aby go pokonał — bo inaczéj by nie zmógł, sam na siebie wyrok pisze.

Klęski poniesione są ogromne, cięższe może jeszcze czekają kraj ten — ale nigdy, przenigdy, narodowość żadna nie zwyciężyła współzawodniczéj takiemi środkami.... Znękać może, powstrzymać wzrost, zabić nigdy.

Jest coś w naturze zachowawczego, jakieś prawo tajemnicze, które staje na straży zagrożonego bytu i dzieją się cuda... Społeczeństwo uciśnięte nabiera sił nieobliczonych. Duch jego się spotęgowuje, w zdrowe części narodu wstępuje siła cudowna... zniszczenie, i ucisk rozłamują się o niewidomą moc jakąś.

Tę moc opatrznościowo zlaną ma Litwa, do przeżycia epoki boleści.

Ucisk oczyści ją tylko z tych części nadgniłych, których odpadku żałować nie należy. — Jest to też dziś może jedyna z prowincji dawnéj Polski, w któréj duch narodu stoi na wyżynie męczeńskich jego losów.

Cicho tu — rzekłbyś, że już wszystko wymarło, żadnych zewnętrznych objawów... W szaréj godzinie postacie zakwefione płacząc się modlą na ulicznym bruku przed obrazem patronki... W oddalonéj izdebce domu, którego pokoje zajmują hulaszczy jenerałowie, zbiera się wieczorem niegdyś można rodzina, żyjąca dziś niemal o suchym chlebie i wodzie. Ale na ustach nie posłyszysz skargi, żaden jęk nie wyleci na ulicę...

Matka uczy dziecię na ocalonéj od zaboru książce od nabożeństwa, chłopcy piszą przy ogarku,

panny szyją milczące dla biedniejszych więźniów koszule.

To ubóstwo pół dobrowolne, chleb sobie od ust odrywa, składając ostatni grosz na potrzebę braci. Żaden więzień nie wyszedł ztąd nieopatrzony; głodem tym kupują się urzędnicy, słodzi Sybir; ubóstwo to sypie pieniędzmi dla ocalenia dziecięcia, ojca, brata... a wreście nieznajomego brata po niedoli.

Kobiety są tu tak mężne i wytrwałe jak mężczyźni, a skromne i ciche...

Płaczą, ale im łza nie odbiera energji, a pociesza myśl, iż dokonały powinności.

Na kolana przed tą świętą męczennicą, któréj ostatnia dziejów karta tak cudownym świeci blaskiem.....*

* Taż sama świętokradzka śmieszność, (gdyby się godziło połączyć te wyrazy) którą spotykamy w Prusach, późniéj w Królestwie, odzywa się naśladowczo w Litwie i na Wołyniu. — Odwieczne nazwanie miejscowości zdobywcy chrzczą na nowo, sądząc, że w ten sposób historji kłam zadadzą. —

Opolaczałe wsi i miast imiona przybierają dziwaczne fizjognomje na wzór Petrokowa, Brestja, Bieły i t. p. Jest w tém coś tak dziecinnego, że mimo krzywdy, jaka się dzieje

III.

Po wypadkach 1863—64. r., jednakie środki przedsięwzięte zostały przeciwko polskim mieszkańcom w wszystkich prowincjach zabranych; różnią się one tylko o tyle, o ile natura krajów i charakter miejscowy wymagają.

Jakkolwiek dawniéj w Królestwie mówiąc o Wołyniu, Podolu i Ukrainie w myśli jednoczono te prowincje z Litwą i Litwą je nawet zwano; nie było w istocie dwóch polskich krajów mniéj do siebie podobnych nad Ruś a Litwę. — W charakterystyce zachodziły różnice niezmierne, w żywiołach składowych, w życiu wewnętrznem.

Wilno do Kijowa, Żmudź do Wołynia, najmniejszego nie miała podobieństwa, łączyły je tylko patrjotyzm jeden i miłość ku wspólnéj ojczyźnie. Klimat, ziemia, położenie stosunki ekonomiczne, znamiona ludności, obyczaje, zamożność, nadawały im fizjognomje oddzielne. Jak tu tak tam wszystkie większe własności były w odwiecz-

przeszłości, mimo smutnych następstw tego fałszerstwa — uśmiech się wyrywa na usta. Cóż to za potęga téj Polski, którą aż tak prześladować trzeba... Dumni być możemy. *P. A.*

ném posiadaniu rodzin polskich, w Rusi zaś więcéj pańskich niż szlacheckich.

W Rusi dobra w ogóle były ogromne i rozległe, własność drobniejsza prawie nie istniała, w ostatnich czasach tworzyć się ona zaczęła na ruinach możnych familij, ale nigdy nie dosięgła tego rozdrobnienia, jak na Litwie i Żmudzi. — Ztąd inaczéj całkiem zorganizowana społeczność, inne w niéj części składowe, stosunki odmienne... Na Wołyniu i Ukrainie, z wyjątkiem Podola, gdzie niektóre osady z dawnych czasów jagiellońskich były katolickie, lud należał do wschodniego kościoła, za polskich czasów unickiego, za Katarzyny już zmuszonego przyjąć syzmę. Gdzieniegdzie tylko w pośród niego osady Mazurów i kolonje polskie, zubożałe, rozrodzone stanowiły jakby oddzielne światki.

Od końca XVIII. wieku syzma już się tu wszechwładnie rozrastała i szerzyła, sięgając nawet gdzieniegdzie w łono osad polskich, przez małżeństwa i zmięszanie z ludnością ruską, ponawracanych siłą prawa więcéj niż dobrą wolą.

Oprócz tego wpływu, jaki ona wywierała na lud, z nienawiścią katolicyzmu, niosąc niechęć ku Polsce, wspomnienia wojen kozackich, buntów u-

krainskich, Chmielnickiego, utrzymywały ją i mnożyły. Moskale dopomagali chętnie do jéj wzrostu, chociaż w nienawiści wspólnéj lud Lacha łączył z Moskalem i stawił na równi. — Kijów był, zwłaszcza w przededniu wypadków ostatnich, gniazdem agitacji małorosyjskich, a potém panslawistycznych, najrozmaiciéj się przedzierzgających. — Z razu były one wymierzone przeciwko rządowi, potém podały mu rękę. Oprócz tego kijowska komisja archeograficzna, uniwersytet, ludzie nienawidzący Polski, jak Józefowicz, wydobywali z akt, publikowali, dowodzili, co tylko przeciwko przeszłości wynaleźć mogli. — Polemika ta bardzo często dotykała bezkarnie i spraw kościoła i charakteru katolicyzmu. Przeciwko szlachcie polskiéj, jezuitom, unji i t. p. drukowano całe tomy, na które ledwie pół-gębkiem czasem coś usprawiedliwiając się odpowiedzieć było wolno, Michałowi Grabowskiemu lub K. Swidzińskiemu.

Większa część urzędniczego świata gubernji, tak jak biurokracja austrjacka z Czechów, składała się z dość do nich podobnych Małorusów, żywiących tę powolną agitacją antipolską z wszelkiemi możliwemi środkami.

Dwa, jeśli nie więcéj, prądy, dawały się do-

strzegać w tym ruchu od średniéj klasy, łatwo się udzielającemu ludowi: — pamięć Chmielniczeńki i swobód kozackich, wraża Lachom wiodła jednych. Rozbudzał to życie poezjami swemi, pełnemi ognia i siły, Szewczeńko; studenci kijowskiego uniwersytetu ujęci niemi, z gorączką młodości i nierozwagą dziecinną apostołowali w tym duchu.

Zaczęli oni od poetycznéj chłopomanji a skończyli na przymierzu z Moskalami i syzmie. — Wedle niektórych z nich należało polskiéj szlachcie łączyć się z ludem wiarą i językiem, wyrzec polszczyzny i w ten sposób stanąć silnie a niezawiśle przeciw rządowi.

Przed rokiem 1863. agitacja i manifestacje w tym kierunku, zresztą rozmaicie osobistemi przekonaniami pozafarbowywane, krzyżowały się i działały bardzo czynnie między młodzieżą. Młodzież zaś apostołowała między ludem z umysłu.

Mniéj liczny był odłam tych, którzy kochając kozaczą i ruską przeszłość, wykładali ją inaczéj, łącząc z Polską i jéj przeszłością, w duchu pieśni Bohdana Zaleskiego i Padury... Nowe poezje ludowe kozacko-lackie tworzył i śpiewał Szaszkiewicz... powtarzano je po dworach... Ale z natury stosunków z ludem wynikało, że co miało chara-

kter opozycyjny, łatwiéj go się czepiać musiało — tak jest wszędzie na świecie.

W czasie już rozpoczynających się agitacji tych współcześnie z wyprawą krymską, włościanie w kijowskiém ruszyli się dopominając swobód dawnych kozaczych, a ruch ten miał to w sobie szczególnego, że tłumy powstające nie okazały jednak najmniejszéj niechęci dla panów, osłaniały dwory, szanowały własność, organizowały się ze zmysłem ładu i rozsądkiem nie do wiary. — Łatwo ztąd wywnioskować, że niechęć o tyle tylko szerzyła się w istocie, o ile ją takie pieśni, jak Szewczeńki i propagandy nam nieprzyjazne szczepiły.

Ludowi téż temu przyznać należy dary, jakiemi mało który lud, w tym stanie oświaty zostający, poszczycić się może. — Gdyby go nie jątrzono, nie budzono i nie gnano do noża; gdyby nie demoralizowano rozmyślnie — byłby najszlachetniejszym, najrozumniejszym w świecie. — Kto z nim żył, kto nań patrzał dłużéj, oddzieliwszy co ludzkie i co moskiewskie, przyznać musi, iż mało jest narodów stworzonych z większemi zasoby. — Rozum niekiedy zadziwiający, coś szlachetnego, rycerskiego, znamionuje tu Rusina, wykarmionego pamiątkami swobody...

Wpływ rządu tak z zasady swéj, z rozmysłu demoralizującego, nie potrafił nawet popsuć go całkiem, ani odebrać mu pojęcia słusznego stosunków dawnych i teraźniejszych.

Kraj ten, szpichrz i skarbnica Polski, najbogatszy, najpiękniejszy, do smętnéj, a w znacznéj części jałowéj, leśnéj, pracowitéj Litwy pobożnéj wcale nie jest podobny.

Litwin i Ukrainiec, to dwa różne plemiona i typy. — Na pierwszym znać prastare, tajemnicze jego pochodzenie, drugi zdaje się razem z pszenicą na bujnym zagonie wystrzelił wczoraj z całą fantazją swą młodzieńczą. — Śpiew inny, obyczaj różny — możność większa, ale i nieopatrzność razem... Ukraińska ta a kozacza barwa, coraz słabnąc, zachodzi prawie aż ku Bugowi. — Wołyń, Podole i Ukrainą jeszcze się cieniują rozmaicie w prowincjach swych; a Polesia Wołyńskie są jakby przejściem i połączeniem Litwy z Rusią; małorosyjskich plemion z Białorusinami.

Przyznamy chętnie, że u ludu pozostała niechęć do Lachów, raczéj tradycyjna niż żywa; w czasach najbliższych nas, nie było odżywienia jéj powodów; — ale ją równoważył wstręt i nienawiść szczera, żywa ku Moskalom...

W mało-rosyjskiéj poezji, znajdzie się Lach a pan czasem groźnym a strasznym, a Moskal w niéj występuje, jako istota nikczemna, fałszywa, wstrętna, naznaczona właściwém piętnem spodlenia.

Po wypadkach 1863—64. roku i w czasie krótkiego powstania na Wołyniu — postępowanie rządu było tu niezmiernie ułatwione. Poburzyć lud, rozłakamiając na cudzą własność, posłużyć się nim zaostrzając chciwość do rabunku, zasłaniać się wszędzie tym ludem i jego niechęcią ku panom a Lachom, przyszło naturalnie bez wielkich mozołów.

Przeciwko szlachcie i dworom zorganizowano straże wiejskie (które im później opłacać kazano), kupy ludu nasyłano na dwory, trzymając je w oblężeniu i grozie rzezi (niestety! już tu nie bezprzykładnéj), chłopom powierzano, wtrawiając ich do tego, chwytanie i ściganie mniemanych lub istotnych powstańców; zasłaniano się wieśniakami nawet w potyczkach, wyprawiając ich na pierwszy ogień. Rząd miał w tém rozliczne korzyści, zasiewał wzajemną nienawiść i zemstę, składał okro-

pność całą na lud i charakter obrony zmieniał zupełnie.

Stosunkowo jednak do tego czynnego bardzo podżegania, do łatwego wszędzie społecznego zamętu, rzec można, iż ów lud zachował się wstrzemięźliwie, chłodno i powstrzymywał w pewnych granicach, za które by go chętnie byli popchnęli moskiewscy rewolucjoniści, uznając potém fakta spełnione.

Podżeganie wszakże wyjątkowo tylko wydało owoce, bo lud i podżegającym nie ufał.

Nigdzie położenie polskich właścicieli trudniejszém, niebezpieczniejszém jak tu nie było.

Na Litwie osłaniał się szlachcic swą jednością i sympatją, wspólnością uczuć i interesów z ludem, tu musiał się bronić i strzedz, widząc w nim nieprzyjaciela. Nawet tam, gdzie panowie byli istotnemi dobroczyńcami włościan, łatwo znalazła się garść niechętnych, próżniaków i opojów, która za sobą resztę ciągnęła.

Po r. 1864. też same zarządzono tu środki co wszędzie, kontrybucje, konfiskaty, przymusowe dóbr sprzedaże, prześladowanie katolicyzmu, języka.... Znęcano się szczególniéj nad drobną szlachtą, (owruckie), nad Mazurów osadami, gdzie ubóstwo, osa-

motnienie, ułatwiały nawracanie gwałtowne i wynaradawianie na wielką skalę. Za to działanie przeciwko możnym posiadaczom rozległych dóbr na Podolu, Ukrainie i Wołyniu, nieco było utrudnione przez ich zamożność i stosunki, przez dawne znajomości w Petersburgu i przyjaźnie z Moskalami, ale i tych przecie nie wiele się obronić potrafiło. Skarżono się napróżno.

Stosunkowo też napływ nowych urzędników z Moskwy, tego śmiecia, którym zasypano Litwę, tu był mniejszy; z dawniejszych czasów liczba Rosjan znajdowała się dostateczna, a ci bronili się na posadach, aby sami z nich korzystać mogli.

Na wielkorządztwie przez lat kilka, potrafił się utrzymać jenerał Bezak. Nadużycia władzy krzyczące, chciwość, wszelkiego rodzaju grabieże, pomiatanie umyślne, wzgardliwe wszystkiem co polskie, sprzedajność, zresztą już tu tradycyjna i wkorzeniona od czasów Bibikowa i Pisarewa, oznaczały rządy Bezaka, Czertkowa i innych gubernatorów.

Rok 1868. był dalszym a niezmiennym ciągiem lat poprzedzających; środki, któreśmy widzieli zastosowane na Litwie i tu też zaprowadzono, z tą tylko różnicą, że one nigdzie nie sięgały ludu, ogra-

niczając się tylko do szlachty, duchowieństwa, osad polskich i miast mających w sobie polskie żywioły. A że rząd mniéj tu może miał do czynienia, czynności szły sprężysto, ostro i nieubłaganie.

Pierwszym skutkiem była ogólna majątkowa ruina wszystkich, wyjąwszy włościan, którzy mimo nadużyć gminnych rządów swych, mimo zdzierstwa policji, byt swój polepszyć potrafili.

Tu jednak, skutkiem innego podziału majątku ogólnego i znaczniejszych dóbr możnych właścicieli, nędza się nie tyle uczuć dała jak na Litwie; łatwiéj było wytrwać i obronić się bogatym, niż mniejszym posiadaczom, których zdzierstwo prędzéj rujnowało.

Wołyń, Podole i Ukraina, słynne dawniéj z zamożności, mimo nadwątlonych fortun i zbytkiem i nieopatrznością, mniéj może łaknęły chleba powszedniego, ale tryb życia pański zmienić i o nieuchronnéj oszczędności pomyśleć musiały. — Drobniejsze i mniéj donośne wioski, ludzie obarczeni długami — poszły na sprzedaż i w ręce Moskali.

Sprzedaż dóbr przymusowa dopełniła się tu nierównie skandaliczniej niż na Litwie; — Bezak był w tym względzie bezwstydnie interesowanym dla

siebie, rodziny i ludzi, którzy się z nim łupieżą dzielili.

Tak za cenę śmieszną, dochodzącą ledwie rocznych intrat dawniejszych zmusił do sprzedarży ogromnych dóbr Jaroszyńskich (Sieniawa, N. Konstantynów i t. d.) tak zrujnował dla któregoś ze swych krewnych czy protegowanych Platera Konstantego (Lince) i mnóstwa innych osób. Nowi nabywcy z ręki Bezaka, dawali często tylko nic nie znaczący zadatek, nie kryjąc się z tém, że reszty szacunku płacić nie myśleli. Proces był niepodobieństwem — grabież prosta została bezkarną. Skarżącym się na to grożono Sybirem lub wywożono do Rosji.

Postępowanie było bezwstydne, zuchwałe i umiejętnie korzystało z obrachowanéj niechęci dla Polaków w sferach najwyższych... które się sprawami temi zajmować ani o nich słyszeć nie chciały.

Bezak wiedział, że nie będzie karanym, o opinją wcale nie dbał, rozbijał więc po prostu, jak człowiek bez sumienia, któremu szło o zbogacenie się tylko.

Obejście się z obywatelami brutalskie, bezwzględne, obrażające, czyniło go nieznośnym, nawet

w Kijowie i na Wołyniu, nawykłym do absolutyzmu i fantazji Bibikowa.

Jedna z wielu scen da o tém wyobrażenie.

Któregoś dnia carskich imienin czy uroczystego święta, wszystko co się znajdowało w Kijowie, duchowieństwo, wojskowi, obywatele zgromadziło się w sali poprzedzającéj apartament Bezaka w wielkich mundurach i paradzie. W chwili, gdy się spodziewano ukazania wielkorządzcy uroczystego, otwarły się drzwi i wyszedł w istocie, ale w szlafroku, czapce, z arkuszem bibuły w ręku i kluczem od pewnego apartamentu, minął jakby nie widząc ustawione szeregi.... W kilka minut późniéj powrócił i dopiero w pół godziny zjawił się ubrany dla przyjęcia hołdów należnych.

Przejście przez salę było umyślne i rozmyślne, dla okazania, jak sobie mało ważył tych wszystkich panów, w śród których duchowieństwo katolickie, szlachta, urzędnicy wyżsi się znajdowali.

Z tego wywnioskować łatwo, jak się obchodził z temi, którzy zmuszeni byli do niego się uciekać.

Nigdy nikomu z najstarszych wiekiem i najpoważniejszych obywateli siąść u siebie nie dopuścił, a gdy hrabia Alfred P..... mu się prezentował,

spytał go wprzód, czy jest poddanym austrjackim, nim mu krzesło ukazał.

Obejście się z kobietami było równie ubliżające i wzgardliwe.

Był też Bezak jako godny rezprezentant cywilizacji moskiewskiéj i ducha czasu, ulubieńcem prasy, Katkowa i jego naśladowców. Przebaczono mu jego cudzoziemskie pochodzenie i liberalniejszą nieco przeszłość.

Chciwość niepowściągniona nadawała rządom jego i robotom na Ukrainie, Wołyniu i Podolu niebezpieczny i odrębny charakter. Kusił się bezwstydnie o grabież tak, że ruchomości nawet i srebra nie były bezpieczne. Wielką też ilość osób porujnował tylko dla tego, że mu ich dobra i kapitały lub zasoby ponętne były. Zdołali się obronić chyba ci, co jak Rzewuscy, mieli plecy w stolicy i skarżyć się mogli do cesarza.

I tym wszakże przy zdarzonéj zręczności nie oszczędzano upokorzeń i napaści.

Na wzór takiego naczelnika cały świat urzędniczy dopuszczał się krzywdzących nadużyć tego rodzaju; pieniądz nigdzie nie był bezpiecznym, a wszelki pretekst do wydarcia go dobrym.

Były przykłady nocnych napadów na dwory,

w których policja miejscowa miała udział dowiedziony.

Zresztą nie mamy nic w tym kraju do zanotowania odrębnego, chyba tłumaczenie ukazu dnia 7. Grudnia 1867. objaśniające, w jaki sposób mają się wydzielać z majątków niepodzielonych schedy tych, którzy za wypadki 1863—4. r. konfiskacie podlegali. — Arbitralność jak największa przewodniczyła tym rozporządzeniom.

W sprawach religijnych postępowano sobie wzorem apostołów litewskich, nie chcąc w tyle za nimi pozostać. Środki i przepisy były też same, wykonanie podobne. Mniéj tylko one miały rozgłosu, dotykając mniejszą ilość osób.

Duchowieństwo wystawioném było na toż samo prześladowanie co na Litwie, wszelkie możliwe utrudnienia w spełnianiu obowiązków, zabory kościołów, kasowanie klasztorów pozostałych, wzbronienie księżom przejazdu po parafjach, biskupowi po diecezji, powtarzają się tu jak tam jednostajnie. Niszczenie śladów użycia języka polskiego rozciągało się w niektórych miejscach aż do starych na-

grobków i kamieni wyrzucanych i zamazywanych. — Jeśli parafja (jak się to często zdarza) leżała na granicy dwóch gubernji, ciała zmarłych nawet przewieść bez osobnego dozwolenia na cmentarz nie było wolno. A gdyby w niedostatku katolickiego cmentarza, pogrzebiono je na syzmatyckim, dość by było tego dla zmuszenia całéj rodziny pozostałéj do prawosławia.

Język moskiewski współcześnie i tu probowano narzucić kościołowi, posługując się tłumaczeniami wileńskiemi, niedokładnemi i umyślnie popsutemi. Katechizmowi wszakże Syrkina sprzeeciwił się stanowczo biskup Borowski i wzbronił użycia go, za co mu zrazu grożono zwykłemi następstwy — wywiezieniem i Sybirem; do tego jednak jak się zdaje nie przyszło.

Godne uwagi także, iż w tym roku zdecydowano stanowczo ułatwiać szlachcie polskiéj przesiedlanie się z gubernji zachodnich do Królestwa. Część nawet obywateli litewskich uwolnionych z Sybiru i od mieszkania w Rosji, nie na Litwę ale na Warszawę zwrócono. Tak samo téż pragnącym ujść prześladowań, w przeniesieniu się do Królestwa wielkich nie robiono trudności. — Gdy wyniszczenie głodem i śmiercią żywiołu polskiego okazało się nie mo-

żliwem, zgodzono się na tymczasowe wyniesienie go tam, gdzie wynarodowienie na dłuższy zakres czasu rozłożono. Stan też Królestwa zubożonego zdzierstwem i nieładem, ten przypływ ludności musiał pogarszać, a *hoc erat in votis.*

Warunki więc przesiedlania się na zachód ułatwiono w ogóle, gdy przeciwnie z Królestwa do gubernji zachodnich wcale nie dopuszczano przenoszenia się, chyba w dalsze prowincye wielkorosyjskie. Prawo to od niedawna dopiero sformułowaném zostało.

Kijów, jak być jeszcze poczynał za czasów Mikołaja, a potém stał się jeszcze wyraźniéj pod panowaniem Aleksandra II. gniazdem panslawistów lub Małorusinów marzących o samoistności niemożliwéj w duchu Polsce nieprzyjaznym, tak teraz nie poprzestał pracować na téj drodze.

Ruś jednak rozmarzona za dni, gdy Riegelmann, Jozefowicz, Czyżow, Kulisz, Szewczeńko poczynali agitacją tę, poczuwająca się odrębną, jak w Galicji tak i tutaj dobrowolnie abdykowała na korzyść rządu i Moskwy.

Niektórzy z najgorliwszych apostołów małorosyjskiéj odrębności, posługiwali czynnie rządowi przeciw Polsce i przeciwko samym sobie, przyjmując ideę unifikacji państwowéj, któréj się stali narzędziami w Kijowie i Warszawie. Liberalne ich tendencje dawne dały się zamienić na socjalistowskie humanitarne doktryny.

Pisma wychodzące w Kijowie, z małoruskich a nienawistnych Lachom, przedzierzgnęły się, nie tracąc tego charakteru, na panslawistyczne. Nigdzie gorliwszych słowianofilów znaleźć nie można, jak tu, gdzie się z poczwarek *chochłów* na motyle słowiańskie przedzierzgnęli. Z szat dawnych pozostała im nienawiść Polski i tą przejęte są wszelkie pisma wychodzące w Kijowie.

Niema jednego numeru *Kijowjanina*, któryby — wypłacając się za subsidja rządowi, nie miotał obelgami, potwarzą, namiętnemi szyderstwy, przeciw wszystkiemu, co przypomina przeszłość. W tym duchu parę nawet broszur (jak *Verba veritatis*) wydrukowano w Kijowie, w języku polskim. Chociaż, naprawdę, język to, który ani polskim właściwie, ani żadnym nie jest językiem, ale jakąś plątaniną niezrozumiałą... Dziwna rzecz, że gdy w Wilnie drukarnie a nawet księgarnie pozamykano,

tu uniwersytecka typografja kilka rzeczy w języku zakazanym wydać mogła. Wszystkie one wszakże interesom moskiewskim mniéj więcéj dogadzały. Drukarnie w innych miastach, księgarnie polskie, pozamykano wszakże od dawna; a urzędnicy policyjni korzystają z każdéj bytności na wsi by jakąś książkę polską pochwyconą zagrabić.

Znać jednak w ogóle, iż w prowincjach tych, do rozproszonego i mniéj wydatnego żywota polskiego, nie tak wielką przywięzują wagę.

Do uciążliwszych rozporządzeń drobnostkowych, przypominających zakaz Potapowa, należy na Wołyniu rozszerzony zakaz, sługom prawosławnego wyznania po dworach szlacheckich, aby z panami swemi po polsku mówić się nie ważyli. Brano od nich zaręczenia na piśmie.

Stan włościan, których dobry byt przy bardzo urodzajnéj ziemi i dawniéj się nad inne prowincje polskie odznaczał — polepszył się teraz przez to samo, iż gruntów pododawano, a oprócz tego skarbowe, z dóbr skonfiiskowanych grunta, wypuszczał skarb w dzierżawy za małą cenę wyłącznie tylko włościanom.

Ten byt dobry, chociaż w początkach, przy braku oświaty nie wydaje owoców, następnie wszakże stać

się musi cywilizacyjném narzędziem. Zamożność prowadzi do złagodzenia obyczajów, do łatwiejszego stykania z ludźmi sfer innych — słowem cywilizuje.

Przebąkiwano w tym roku o zamysłach rządu stworzenia w Kijowie trzeciéj państwa stolicy, zapewne nie bez zamiaru ściągnienia tu życia z Warszawy i zogniskowania go dla Królestwa i gubernji zachodnich... Mówiono o budowie cesarskich pałaców i t. p.

Tymczasem tylko Kijów już z morzem Czarném, koleją bałtsko-odeską połączonym został, a wkrótce zapewne, drugą zwiąże się z drogami królestwa, wiodącemi do Petersburga, Moskwy i Baltyku. — Pierwszy pociąg przybyły do Kijowa, dał powód do świetnéj uroczystości. Kijów jednak, nie wzmógł się wiele w ludności w czasach ostatnich, liczy on zawsze stałych mieszkańców mało co nad sześćdziesiąt tysięcy, z wojskiem i ludnością obcą osiemdziesiąt kilka.

Przeznaczono go na mieszkanie Szamylowi, owe-

mu Abdel Kaderowi Moskwy, który tu przybył w tym roku.

Stary jarmark połączony z tak zwanemi kontraktami w Kijowie, odbył się jak lat poprzednich przy stosunkowo dosyć wielkim napływie kupców i obywateli. — Gdy w Europie zachodniéj koleje żelazne, ułatwione kommunikacje, jarmarki niemal wyprowadziły z życia, tu dla braku dróg letnich, starym nałogiem, raz do roku ułatwia się wszelkie sprawy, targi, wypłaty itp.

Ale właściwe kontrakty dawne, ze Lwowa do Dubna, a z Dubna przeniesione do Kijowa, w tém znaczeniu czém były dawniejsze nie istnieją. Majątki się nie sprzedają, gdyż wolno je tylko prawosławnym zbywać, nie wypuszczają się w dzierżawę, kredyt prywatny ustał zupełnie, tranzakcji nie ma żadnych, długi stare się nie płacą, nie ma więc po co jechać do Kijowa, chyba po zapasy na post, lub skontraktować mąkę cukrową z tych fabryk, które się jeszcze ostały. — Charakter téż tych zjazdów kijowskich całkiem jest odmienny, a policyjne przepisy, zakazy, ostrożności, propaganda moskiewszczyzny wciskającéj się wszędzie, czynią je nieznośnemi.

Okręg naukowy kijowski z uniwersytetem liczy zakładów naukowych 89.

Gymnazja kijowskie liczą uczniów 600 (z tych prawosławnych 445, katolików 139, lutrów 10, żydów 6). W całym okręgu naukowym uczących się 2340!! mężczyzn, 527 dziewcząt. Do tego tylko dodać należy w szkołach żydowskich rządowych 286, w prywatnych 283 m. 91. ż. W ewangelickich przy Kościołach 30 m. 35 ż.

Majętności w trzech gubernjach w r. 1865. rachowano: w Kijowskiém 1101 (z tych w posiadaniu Polaków 931, prawosławnych 170); w Podolskiem 1512, z tych w ręku polskiém 1309, prawos. 222; na Wołyniu 2318, w posiadaniu polskiém 2109, prawosł. 170. Od r. 1865. przeszły do Moskali majątków skarbowych 75, ze sprzedaży przymusowych 34, z sprzedanych za długi 67, z wolnéj ręki 91.

Kontrybucji opłacały gubernje 800 tysięcy rubli, przeznaczonych na duchowieństwo prawosławne, policją, szkoły ludowe, zapomogi dziennikom, teatr ruski i t. p. Samo duchowieństwo bierze z nich 400 tysięcy rubli sr.

IV.

Zmuszeni malować stan krajów polskich pod panowaniem Moskwy, skazani jesteśmy na nieuchronne

powtarzanie się. Jest to losem wszystkich sprawozdawców, bo męczarnie kraju nieustają i powtarzają się także. Od Katarzyny II. począwszy dzieje te są jedną tylko pieśnią smętną i lamentem. Czytając źródła moskiewskie do dziejów naszych, pamiętniki z końca XVIII. wieku, uderza ta ścisła, niezaprzeczona logika prześladowstwa, które już za czasów Semiramidy północy wyglądały zupełnie tak jak dzisiaj pojęte, i podobnemi środkami wykonywane. Listy Repnina, Stackelberga, Igelströma powtarzają się w korespondencji Potapowych i Bezaków.

Sto lat już opiera się Polska temu dzikiemu działaniu dezorganizacyjnemu; a ktokolwiek nam upadek i osłabnięcie zarzuca, niech wskaże naród wystawiony na parcie choćby już jednego tylko sześćdziesiątmiljonowego państwa (cóż gdy je dwa sąsiednie popierają?) — któryby wiek cały opierać mu się potrafił, a z pokolenia na pokolenie obowiązek walki zostawiał puścizną.

Moskwa z naciskiem powtarza ciągle, że Polski już nie ma, że kwestja polska już nie istnieje, że pochłonęła ją całą, zniszczyła, roztopiła w żywiołach obcych — ale te same głosy namiętnie

powtarzające się, dowodzą przeciwnie, i kłam jéj zadają.

Środki użyte przeciwko Polsce, nie były nigdy ani zbyt mądre i głęboko obmyślane, ani téż skuteczne: instynkt nadawał im kierunek więcéj niż rachuba. W czasie jednego panowania Aleksandra I. charakter osobisty cesarza nieco zmodyfikował walkę przeciw Polsce; — zdawała się przerwaną.... Nie było tak w istocie ani na chwilę; Aleksander miał tę grecką prawdziwie chytrość, która działanie jego, acz równie przeciw nam skierowane, czyniła znośnem, łagodném, łudziła miłością podstępną ks. Czartoryskiego, Puławy i wielu a wielu ludzi dobréj wiary a miękkiego serca.

Wierzyli w to, że Aleksander „*wskrzesiciel* Polski“ miał dla niéj serce...

Tak samo Aleksander II. za czasów Mikołaja, będąc następcą tronu, w gronie dobrych przyjaciół z dwoma Lambertami, z Rzewuskim itp. lubił rozmawiać złą polszczyzną i uchodził za przyjaciela Polaków!

Quantum mutatus ab illo!

Aleksander I. stworzył Królestwo, obiecywał ks. Czartoryskiemu, że przywróci prowincje zabrane, nie wytępiał Polaków jawnie, ale i za niego rusy-

fikacja szła pokątnie innemi drogami, a z Rosjanami mówiono o téj sprawie cale inaczéj. Ale potrzeba było zyskać miłość, zaufanie i uśpić nieszczęśliwych. — Mikołaj nie taił się z nienawiścią ku Polsce, tępił wszystko Polskie; on pierwszy granicę królestwa otworzył ku cesarstwu, zapowiadadając wcielenie zupełne, a mimo to jeszcze jakiś dyplomata mógł o nim rzec, że z całego państwa moskiewskiego, on był najlepszym Polakiem...

Wszyscy oni bowiem w téj sprawie posłuszni byli nietylko osobistemu przekonaniu, ale prądowi idei moskiewskiéj, wiecznie nam nieprzyjaznéj i instynktowo walczącéj z Polską od Iwana Groźnego do Aleksandra II. Żaden z panujących wyraźnie przeciwko usposobieniom swego narodu iść nie mógł i nie chciał, jedni w interesie państwa nienawiść tę starali się poskromić i uśmierzyć, drudzy dla popularności jéj służyli.

Szło więc odwiecznie między Moskwą a Polską o śmierć lub życie. Dwie narodowości przedstawiały dwie krańcowo przeciwne idee, a zwykła nienawiść plemion sąsiednich formę nadawała téj walce, więcéj niż plemiennéj, bo zasadniczéj.

Za Stanisława Augusta rządzący w Polsce am-

basadorowie postępowali jak Potapowy, Murawiewy i Bezaki; też same zarysowywały się wymagania, rozporządzenia, wykluwały idee i pretensje, toż samo żywiło przekonanie, że wyższość siły zwierzęcéj, powinna była zrównoważyć lub zniszczyć wyższość naszéj cywilizacji.

Brakło tylko urodzonego za naszych czasów pojęcia, że barbarzyństwo moskiewskie jest jakąś formą nowéj, odrębnéj cywilizacji słowiańskiéj na zaraniu i że z niego ma się narodzić jakiś nowy porządek dla świata.

Od lat więc sta *mutatis mutandis* powtarza się u nas jedno, wybitniéj to słabiéj i — jeśli się Bogu podoba, walka ta jeszcze wiek przedłużyć się może i nie zostanie rozstrzygniętą...

Po kilkuset latach... Moskwa uzna nieudolność swoją, i... niezgadujmy przyszłości.

Po stu latach znęcania się nad Polską widzimy w r. 1868. w cały wiek po barskiéj konfederacji — Królestwo i prowincje polskie w rękach Moskwy — mimo nieludzkiego ucisku — tak żywotnemi, tak silnemi duchem iż chwilami... przycho-

dzi myśl dziwaczna, grzeszna, poczwarna — życzenie prawie, aby wszystkie części Polski połączyły się idąc pod ten nowicjat batoga, który by może ubywające w innych życie obudził, nim Bóg da samoistne...

Na zgasły i gasnący gdzieniegdzie patrjotyzm polski, — moskiewski ucisk byłby najlepszém lekarstwem...

Gdy gdzieindziéj żywot łatwiejszy, znośniejszy, działanie rządów nie tak okrutne i boleśne — skutki przecież moralne daleko są zgubniejsze; życie jakiemiś niepostrzeżonemi szczelinami wycieka, energja uchodzi, zobojętnienie się zwiększa... w Królestwie z zadanych ran tryska jeszcze żywa krew. Bo w Prusach i Austrji nawet, cywilizacja bądź co bądź potężniejsza, stara, oddziaływa na naszą, z wielu miar pokrewną, i zwolna, nie walcząc nawet, ją przemaga. Tu z dziczą tą zetknięcie nie grozi niczem oprócz gwałtu cielesnego, który nie dosięga ducha...

Jesteśmy dziś na sobie samych eksperymentatorami środków, które lepiéj i skuteczniéj zabijają narody!!

Na Grecji dzisiejszéj, na Włoszech po części, na Irlandji uczymy się, jak przedłużony ucisk i nie-

wola z narodów najszczęśliwiéj obdarzonych, łupiny tylko nadgniłe i ogryzki zostawują — Moskwa, dzięki Bogu — nie tknęła jeszcze nas tak głęboko....

Rdzeń został całym i zdrowym...

Gdzieindziéj o nas samych tego powiedzieć nie możemy...

Zapowiedziane wcielenie Królestwa polskiego do do cesarstwa, chociaż dla niezmiernych, technicznych, że tak powiemy, trudności w wykonaniu rozłożoném zostało na lat kilka, dokonywało się nielitościwie a namiętnie w ciągu tego roku.

Wszystkie z kolei instytucje Królestwa odrębne, do odpowiednich im w cesarstwie przyłączano. System ten centralizacji absolutnéj, gdybyśmy na oku nawet nie mieli Polski, dla Rosji saméj wzasadzie, zgubnym jest i fałszywym.

Są państwa wielkie swą ludnością, handlem, przemysłem, — jak Francja i Anglja, na stosunkowo nierozległych obszarach ziemi, z jednolitéj złożone ludności, w których centralizacja jest konieczną lub możliwą, ale na wszystkie słabości je-

dna nie służy recepta, ani jedna forma państwowa wszystkim organizacjom zbawienna. Rosja w całkiem różnych jest bytu warunkach.

Cesarstwo, które w sobie łączy Bucharją i prowincje nadbaltyckie, Kaukaz i Polskę, Syberją i Krym, rozłożone na znacznéj części kuli ziemskiéj; powinno było w wyjątkowém położeniu szukać sobie właściwéj formy bytu. Inna tu nad federacyjną nadawać się nie mogła. Ludność przerozmaita, obyczaje, wiary, tradycje, klimata, prawa, plemiona, języki wymagały dla skuteczności i sprężystości rządu tylu ognisk miejscowych, ile różnych grup składają. W kraju przytem tak zacofanym, ogniska administracyjne byłyby tyląż źródłami światła, życia i cywilizacji. Właśnie wbrew swéj naturze, na przekor słabości, wybrano dla Rosji, zamiast spójnéj więzi kilku części, jedno olbrzymie i nieruchome, ubezwładnione cielsko.

Administracja téż jest opieszałą, nadużyć pełną a grabieże i kradzieże na skalę olbrzymią są jéj owocem. — Bezwiednie Moskwa posuwa się do bezładu ostatecznego i nieuchronnego rozpadnięcia.

W skutek téj idei unifikacyjnéj, bezwzględniej zastosowanéj w Królestwie niż innych częściach państwa postępowano daléj przetwarzając życie Pol-

sce właściwe na chaos nierozwikłany wedle formy moskiewskiéj.

Mówiliśmy lat poprzednich, ile dla rozwiązania spójni kraju, powynajdywano w łonie Polski odrębnych narodowości, dzieląc ludność Królestwa na Mazurów, Rusinów, Litwinów, Niemców, Żydów, i tyleż oddzielnych tworząc instytucji dla wychowania; podział ten chwilowo przyjęty, służył za przejście do zmoskwiczenia wszystkich zarówno.

Wydano stosowną do tego mappę etnograficzną (już nie po raz pierwszy, gdyż podobna ukazała się była w r. 1863.) oznaczając na niéj stosunek ludności polskiéj wedle fantazji i potrzeby. Gdyby ze ścisłością największą skreślono uczciwie podobną mappę całego państwa, okazałoby się, że wielkorosyjski żywioł, obliczany zwykle na trzydzieści trzy miljony, wyróżniając go ściśle, nie doszedłby ani dwóch trzecich téj cyfry, i że w państwie złożonym ze siedmdziesięciu jest w mniejszości.

Nic to zresztą nie dowodzi w Polsce, boć i we Francji dziś jeszcze dałyby się poodznaczać oddzielne plemiona, które przecież całość najpiękniejszą w świecie stanowią. Ale w Polsce i we Francji łącznikiem ludzi i prowincji była miłość, a w Mo-

skwie ucisk i przemoc, które skupiają a nie jednoczą.

Królestwu Polskiemu probowano nawet odjąć jego imie. Chociaż rząd z pewnych jeszcze względów zatrzymał tytuł króla polskiego (mimo zapewnień dzienników, że Polska nie istnieje) gorliwsi koryfeusze, komitet urządzający, gazety i broszury z pewnym uporem usiłowały wprowadzić nazwę nową kraju nadwiślańskiego. Zjawiła się już na próbę w pismach urzędowych, ukazywała się i nikła. W tytule cesarskim dotąd wszakże tytuł króla polskiego pozostał z obawy może, aby go kto inny nie przyjął a z nim idealnych praw do niego przywiązanych. *Głos* i inne pisma moskiewskie wymógłszy starcie orłów polskich z urzędowych pieczęci, pozazdrościły nawet warszawskiéj Syrenie miecza, który trzyma w dłoni. Chciano go jéj wyrwać, ażeby walk i bojów nie przypominał. — Co za śmieszność!

We wszystkiém tak usiłowano zniszczyć pamięć przeszłości i zetrzeć jéj znamiona; nakazać zapomnienie, zabić długo powtarzające się echa wieków ubiegłych.

To dobijanie gwałtowne, namiętne, pospieszne widzimy wszędzie. — Często żądza przechodzi siłę, myśl okazuje się niewykonalną; to znowu dzienni-

karstwo na dany znak zgodnie powołuje rząd do jakiegoś śmiałego kroku, a po przygotowawczéj jego wrzawie, natychmiast następuje rozporządzenie stanowcze.

Symptomy te prasowe są prawie zawsze zapowiedzią nowéj klęski.

Nic nas już zresztą dziwić nie może, takeśmy przywykli do tego, że co despotyzm Mikołaja szanował, radykalizm Aleksandra II. obala z uśmiechem i bez względu na następstwa.

Zapewne u góry zdawać się to musi heroiczném, wielkiém; jest jakiś pozór siły i planu w takiém wywracaniu na nice odwiecznego porządku, w téj transformacji bezwzględnéj — ale polityka chłodniejsza nieco, mniéj namiętna, oświecona dziejami nigdyby tak ryzykownych prób nie doradzała.

Kilkakroć w ciągu roku szerzyły się pogłoski o zmianie systemu, o powstrzymaniu exterminacji, ale na samą wieść o tém, na odgłos, że są Moskale pragnący *zgody z Polakami*, dzienniki wybuchały ironicznym śmiechem i trzęsły się z gniewu! Ale któżby znowu uwierzył, żeby się Moskwa na coś podobnego zdobyć mogła!

Szły tedy centralizacja i rusyfikacja swoim trybem, popierane gorąco, bądź co bądź; reformy administracyjne, zniesienie osobnéj kancelarji dyplomatycznéj, dyrekcji spraw wewnętrznych, w końcu nawet komisji sprawiedliwości, która się jednak do czasu utrzymała.

Najważniejszym z tych ukazów i najgłośniejszym, ostatecznie orzekającym wcielenie Królestwa do cesarstwa, był podpisany dnia 1. Lipca 1868. W nim powołując się na poprzedzający z dnia 28. Marca 1867. r. cesarz nakazał zwinąć komisją spraw wewnętrznych i zapowiedział zrównanie Królestwa pod administracyjnym względem z Cesarstwem.

Myśl główną całego systemu wyrażają motywa ukaz poprzedzające:

„W ukazie naszym do rządzącego senatu wydanym d. 28. Marca 1867. oznajmiliśmy wolę naszą przyjęcia środków (!) dla zupełnego zlania *gubernij Królestwa Polskiego* z innemi częściami naszego państwa i w tym celu zwinięcia wszystkich centralnych władz rządowych w Królestwie, z poddaniem miejscowych w każdym wydziale zarządów pod zawiadywanie właściwych ministerstw.“

Ukaz ten zwijając dyrekcją spraw wewnętrznych, wprowadzał nowy zupełnie porządek (nieład raczéj), odejmował znaczną część atrybucji namiestnikowi,

który został rodzajem jenerał-gubernatora, a dał władzę większą gubernatorom. W stanie rzeczy panującym w Rosji, ta decentralizacja na korzyść gubernatorów, przy centralizacji petersburgskiéj — otwierała nowe wrota arbitralnościom, a apelacją, i tak utrudnioną, zamiast do Warszawy, przenosiła do Petersburga. Namiestnik stawał się nie już pełnomocnikiem cesarskim rządzącym krajem, ale rodzajem nadzorcy nad gubernatorami, którzy mijając go nawet znosić się mogli z ministrami. W istocie ważna ta zmiana całkiem stary porządek złamała, nowym węzłem przykuła do stolicy. Węzeł ten zresztą czysto formalny tylko, gubernatorów czynił samowładnemi panami — namiestnictwo posadą honorową bez władzy.

Dzienniki polskie za granicą wychodzące i niektóre cudzoziemskie, pojęły doniosłość polityczną tego ostatniego zamachu na autonomją Królestwa.

Zdawało się, że wbrew tłumaczeniu księcia Gorczakowa, który tylko trzem państwom rozbiorowym przyznawał prawo stanowienia i gwarantowania nowych w Polsce rozporządzeń; państwa wszystkie, które traktat wiedeński podpisywały i za podstawę nowego ukształcenia się stosunków europejskich go przyjęły, upomną się o ten atentat nowy, lub przy-

najmniéj odebrawszy notyfikacją jego, dla formy zaprotestują.

Ale ani gabinet petersburgski (o ile wiadomo) tego nowego rozporządzenia swego (uważając je za zmianę czysto administracyjną) nie referował dworom, ani się ktokolwiekbądź upominał o należne Polsce prawa.

Francja Napoleońska po owéj słynnéj mowie cesarza, głoszącéj, że traktaty wiedeńskie nie istnieją — nie miała już tytułu, Anglja ochoty, a Niemcy potrzeby do protestacji.

W całém postępowaniu Francji cesarskiéj, od téj mowy, która wówczas dla nas zdawała się zapowiedzią czynnego wystąpienia a była dobijającym ciosem, za który rękę, co go zadała, całowaliśmy z wdzięcznością — w postępowaniu Francji tyle było i jest dwuznaczności, tak często są wielkie ustępstwa Moskwie, iż mimo rzadkich i ostrożnych oznak sympatji — musiemy politykę cesarską podejrzywać o niezupełnie dobrą dla nas wolę.

Jeśli to jest wykwintną rachubą na uśpienie trójgłowéj hydry, jest w istocie tak mądrą, iż chyba szczęśliwe rozwiązanie usprawiedliwić ją może. Ale my — my skłonni jesteśmy do łudzenia się

lada pozorami, a jawną niechęć nawet poczytujemy za pokrywkę tajonéj sympatji.

Nikt na pewno nie wie, czy ukaz ten dał powód do jakich porozumień dyplomatycznych; mówiono o mającym wyjść okólniku księcia Gorczakowa, tłumaczącym, że to był środek administracyjny, istnienie jego wszakże nie potwierdziło się. Mówiono także iż Austrja przez p. Beust'a miała interpelować o to gabinet rosyjski... o czém wątpić należy. Z dzienników europejskich Kolońska gazeta wyrzekła, że Europa spogląda z wzrastającą bacznością na pokuszenie się o zgubę narodu ze świata żyjących, grożącą innych pochłonięciem podobném. Ministerjalne dzienniki pruskie, ze zwykłém sobie lekceważeniem odezwały się z tego powodu o Polsce. Przemówiła za nią żywo *Opinion Nationale*, inne dzienniki podobnież. W dziennikach żyjących plotkami już na wojnę o odbudowanie Polski dzwoniono, a Francję i Austrję wyprawiano na tę krucjatę nową, z czego Krzyżowa gazeta śmiała się dziko.

Ukaz ten poprzedziła bytność księcia Napoleona w Berlinie; współcześnie z nim okazała się dość niedorzeczna broszura Dr. Joan o Polsce i kandy-

daturze do tronu jéj przyszłego księcia Napoleona; a jakby na dowód przyjacielskich stosunków dwóch Cezarów, Aleksander II. ofiarował Napoleonowi czarnego niedźwiedzia, o czém też gazety wspomnieć nie omieszkały.

Zniesienie kancelarji dyplomatycznéj nastąpiło w Kwietniu (jeśli się nie mylemy), ale na taki sposób, iż jéj urzędownie nie skasowano, pozornie tylko czynności przekazując do biura przy gubernatorach. Stawała się w istocie niepotrzebną. Że zaś służyła za drogę komunikacji z konsulatami zagranicznemi, a ruszenie ich z posad znamionowałoby zupełną zmianę stosunków, już więcéj niż admistracyjną i spowodowaćby musiało notyfikacje a może i protestacje, których uniknąć należało — dopełniono tego zręcznie, oznajmując konsulom, że z powodu zmniejszenia personału kancelarji dyplomatycznéj, we wszystkich swych odniesieniach się i żądaniach, zwracać się mają do gubernatorów i do stolicy; w Warszawie zaś do władz miejscowych.

Mówiono już wprawdzie o przeniesieniu lub zwi-

nięcia konsulatów, ale rzecz tę zapewne do sposobniejszéj pory odroczono.

Zamierzono téż i reformę sądownictwa, w duchu ukazu 23. Września 1864. roku i 24. Lutego 1865. r., aby przy przekształceniu sądownictwa w Królestwie Polskiém mieć ciągle na uwadze zbliżenie go do prawodawstwa cesarstwa i aby reformy te godziły się — o ile możności — z duchem reform ostatnich w cesarstwie, posiłkując się prawami jego i t. d.“

Na celu, jak widziemy, nie było ani ulepszenie i uproszczenie wymiaru sprawiedliwości, ani zastosowania procedury do potrzeb i tradycji miejscowych, do postępów w téj mierze uczynionych gdzieindziéj — ale tylko zbliżenie, porównanie, nakazywane we wszystkiem, choćby kosztem zacofania.

Reform w sądownictwie cząstkowych nie umiemy ocenić, aniśmy mogli zebrać o nich dokładnych wiadomości; to pewna, że sądownictwo w Królestwie na podstawach europejskich wyżéj było wywyrobione, lepiéj zrozumiane, niż w Rosji i że trudno, by Polska co na porównaniu z bezładziem

cesarstwa zyskać mogła.... w tym, jak innych względach. Wiemy, od jak niedawna jawność w sądownictwie rosyjskiem wprowadzoną została, jaka tam chwiejność pojęć i zastarzała nałogowa arbitralność, jaka zawisłość sądownictwa od administracji. — Postępu więc spodziewać się nie można...

Zniesienie komisji sprawiedliwości zapowiadane już po dwakroć — odroczoném także zostało do czasu. —

Również głoszona w dziennikach nawet zmiana terytorjalnego podziału Królestwa, w skutek któréj gubernje położone na prawym brzegu Wisły, miały być do wielkorządztwa kijowskiego przyłączone, inne do litewskiego, reszta zaś stanowić odrębne — nie spełniła się. Inna wersja tego projektu mówiła o rozdziale na dwie części: po prawéj stronie Wisły ze stolicą w Lublinie (jenerał gubernator Ramsaj) — po lewéj zaś stolica w Kaliszu (jener. gubernator hr. Baranow). — W obu planach widoczną jest chęć zniszczenia Warszawy, odebrania jéj znaczenia i rozdrobnienia Królestwa. Za tą zmianą przemawiały, uznając jéj ważność, niektóre pi-

sma moskiewskie i uparcie myśl tę rządowi poddawały.

Nie wątpiemy, iż komitetowi urządzającemu i ta reforma, zacierająca ślady przeszłości, wielce do smaku być mogła, ale wykonanie jéj przedstawiałoby dziś zbyt wiele, nawet materjalnych trudności, które prędzéj niż moralne względy powstrzymać mogą.

Że coś w tym rodzaju zaprojektowaném być musiało, rzeczą jest pewną.

Mówiono także o przedstawieniu p. Sołowjewa, który chciał nawet władze gubernjalne warszawskie przesadzić do Łowicza. Miało to być odnowienie myśli, jeszcze za Mikołaja rzuconéj. — Projekt ten silną spotkał opozycją, chociaż niszczącemu duchowi rządu odpowiadał. — Ale cóżby się stało z baletem?? —

Zapisać wszystkie te zamachy należy jako charakterystyczne i dające miarę nihilizmu moskiewskiego, który dowodzi swéj siły, nie oszczędzając nic, cokolwiek zniszczyć jest w jego mocy. Warszawa zresztą, przeciw któréj życiu i świetności wymierzono te ciosy, zostałaby zawsze ogniskiem handlu i ruchu, których nic jéj wydrzeć nie może...

chyba przyobiecane już przez Mikołaja zbombardowanie z cytadeli.

W takim kierunku szło wszystko; silniej niż do innych objawów narodowego życia, Moskale musieli się jąć tego języka, który *Głos* i inne pisma zowią zepsutym tylko jakimś djalektem słowiańskim!

Pokilkakroć już nawet pokuszono się o zmianę alfabetu i znaleźli się ludzie usłużni, co po Dubrawskim śmieszne te próbki wzięli na swą odpowiedzialność.

Systematycznie jęto się wyrzucania języka naprzód z zakładów naukowych i szkół, a jeśli jest w nich jeszcze tolerowanym do niektórych wykładów, może dla tego tylko, że niedostatek nauczycieli naraz tak wielkiéj reformy w życie wprowadzać nie dozwala. Wszystko jednak, co czas uczynić dał, spełniono z gorliwością i pośpiechem.

Szkoła główna Warszawska, któréj różne wróżono losy, ze wszystkich instytucji krótkiego wielkorządztwa wiel. księcia Konstantego, dotąd jedna

pozostała całą, chociaż nowemi rozporządzeniami starano się jéj polski nadwerężyć charakter.

Dziś już, mimo to, co istnieje, plan w przyszłości widoczny, stopniowo wprowadzane wykłady mają zamienić ją na uniwersytet rosyjski i narzędzie propagandy ducha moskiewskiego. Plan ten sam tylko jéj dalsze istnienie zabezpiecza.

Wykaz stanu Szkoły Głównéj Warszawskiéj, letnie półrocze roku 1867 — 68. od dnia 3. (15) Lutego do 3. (15) Lipca 1868., wydany został w drukarni Kowalewskiego.

Zawiera on imienny spis osób wchodzących do rady, rządu i wykładów w Szkole Głównéj.

Studenci kilku wydziałów wedle nowego rozporządzenia, zmuszeni słuchać wykładów historji i literatury rosyjskiéj.

Bibljoteką główną, zarządzał bibljotekarz Przyborowski Józef i Dr. Estreicher Karól, adjunkt, który w tym roku przeniósł się do Krakowa, kustosze Jul. Bartoszewicz, Stanisław Mikucki, Hip. Skimborowicz. II. Czytelnią profesorów zarządzał Dr. Teodor Dydyński. III. Kliniką terapeutyczną Dr. Tytus Chałubiński i Stan. Świetlicki. IV. Kliniką chirurgiczną Dr. Aleksander Lebrun (i Ferd. Nowakowski). V. Kliniką oftalmiczną Dr. Wiktor Szokalski. VI. Kliniką położniczą Dr. Wład. Tyrchowski. (Jakób Rogowicz). VII. Teatrem anatomicznym Dr. Ludwik Hirszfeld. VII. Gabinetem anatomji opisowéj Dr. L. Hirszfeld.

IX. Gabin. i pracownią anatomji patologicznéj Dr. Włodz. Brodowski. X. Pracownią medycyny sądowéj Dr. T. Wisłocki. XI. Pracownią fizjologiczną Dr. Henryk Hoyer. XII. Gabinetem narzędzi chirurgicznych Dr. Aleks. Lebrun. XIII. Gabinetem i pracownią farmaceutyczną mag. Ferdynand Werner (Kar. Sperling.) XIV. Gabin. farmakelogicznym Dr. Antoni Kryszka. XV. Seminarjum pedagogicz. Dr. Jan Wolfram. XVI. Obserwatorjum astronomiczne, dyrektor J. Baranowski (Dr. Jan Kowalczyk i Karól Decke.) XVII. Ogrodem botanicznym J. Alexandrowicz i trzech ogrodnikow. XVIII. Gabinetem botanicznym J. Alexandrowicz. XIX. Gabinetem fizycznym S. Przystański. XX. Gabinetem zoologicznym Dr. Wrześniowski Aug. XXI. Gabinetem i pracownią anatomji porównawczéj Dr. A. Wrześniowski. XXII. Gabinetem i pracownią chemiczną Dr. R. Wawrzykiewicz. XXIII. Pracownią chemji lekarskiéj Dr. H. Fudakowski. XXIV. Gabinetem mineral. Dr. K. Jurkiewicz.

Profesorów i docentów ogółem 74 osób. — (Prof. zwyczajnych 33, nadzwyczajnych 15, adjunktów 15, lektorów 5, docentów 7, tymczasowych 4.)

Uczniów wpisanych było ogółem 1051., na wydziale prawa i administracji 455; — lekarskim 207; lekarsko-farmaceut. 50; filologiczno-histor. 69; matematyczno-fizycznym 270. Ogółem kurs I. 292; II 417. III. 188. IV. 151. V. 13.

Pobierało stypendja uczniów 79; z tych rządowych. 26; prywatnych 53.

Na wydziale prawa i administracji o prawo nauczania ubiegał się Henr. Hoffmann mag. prawa i adm. Złożył rozprawę „pro venia legendi.“ „Pogląd na charakterystykę własności ziemskiéj u narodów słowiańskich.“ Rozprawa ta przyjętą została. Poczém czytał lekcją wstępną (próbną) „historyczny obraz narodów słowiańskich z uwzględnieniem epok w rozwoju prawodawstwa ważnych, tudzież przedstawienie dotychczasowych prac nad Prawdą Ruską i Statutem Wiślickim.“ — Pan Hoffmann otrzymał prawo nauczania „Historji prawa polskiego, rosyjskiego i innych narodów słowiańskich.“ — Zmian i nominacji profesorów nie wymieniamy. — Pan Roman Wierzchlejski adwokat przy sądzie apel. Królestwa, mianowany wykładającym kodex cywilny.

Na wydziale filologiczno-historycznym, ubiegający się o posadę adjunkta przy katedrze filologji klasycznéj Dr. Celestyn Dinsart, złożył rozprawę: „*De Prometheo Hesiodeo et Aeschyleo*“ — uznaną za — niedostateczną. — O prawo nauczania starał się także Ad. Pawiński (Berlin) i złożył rozprawę: „*Powstanie konsulatu w komunach północnych i południowych Włoch w XI. i XII. wieku*“ — uznano za dostateczną.

Na końcu Wyk. Szk. Głów. pomieszczone są naukowe prace profesorów Szk. Głów., wśród których, z wyjątkiem rozpraw lekarskich, nic zastanawiającego i ważnego nie widzimy. Są to po większéj części rozprawki, tłumaczenia, sprawozdania, krytyki w różnych pismach perjodycznych poumieszczane.

Kurator okręgu naukowego warszawskiego w Listopadzie jeszcze 1867. r. zawiadomił rektora, że z bieżącym rokiem wprowadzonym być miał osobny wykład historji Rosji, którego słuchać są obowiązani wszyscy studenci czterech wydziałów, wedle przyłączonego planu.

Wykład ustanowiono podwójny, specjalny, oparty na krytyce historyków i literatury, mające za zadanie obszerniéj przedstawić różne strony rozwoju życia narodu i państwa rosyjskiego (dwuletni); drugi ogólny przedstawujący treściwy obraz wypadków w związku systematycznym — (roczny).

Kilkakroć w ciągu tego roku mówiono o prawdopodobném ustąpieniu rektora Mianowskiego, które jednak, dzięki jego położeniu u dworu, zasługom, wpływowi, energji nie przyszło do skutku. — Byłoby to niczém niezastąpioną stratą... Że przez jakąś chwilę rektor Mianowski myślał o podaniu się do dymisji, że miał jakieś przykre zajście z komitetem urządzającym, z powodu ogłoszenia terminu wpisów do uniwersytetu i że osobiste widzenie się z cesarzem w Kissingen skłoniło go do pozostania na miejscu — nie ulega wątpliwości.

Sołowjow radby zapewne mieć tu swą kreaturę, aby co rychléj wprowadzić pożądaną mu mo-

skiewszczyznę; ale i tak zagnieżdża się ona coraz mocniéj.

Dotąd wykłady, z wyjątkiem języka rosyjskiego, literatury i historji, były zresztą w języku polskim i łacińskim; zapowiedziano jednak zmianę stopniową.

W Styczniu ogłoszoną została prelekcja wstępna p. Kopyłowa w sposób następujący:

„We Środę w południe będzie miał wstępną prelekcją professor historji p. Kopyłow, o czém interesujących się *postępem* sprawy rosyjskiéj w kraju tutejszym zawiadamia się niniejszem.“

We środę w istocie sala zawczasu była pełną; cały komitet urządzający, profesorowie, rektor, dziekani i mnóstwo ciekawych się cisnęło. — Dziekan wydziału filologiczno-historycznego odczytał, po raz pierwszy w języku moskiewskim, reskrypt zapowiadający ustanowienie trzech katedr nowych rosyjskich, historji, literatury i literatur słowiańskich.

P. Kopyłów zapowiedział się, jako bezstronny i beznamiętny dziejopis... ale prelekcja jego nie zupełnie tego dowiodła. Kurator Witte zakończył posiedzenie odezwą do młodzieży i wyrażeniem nadziei, iż wykład szanownego prelegenta, pewne uprzedzenia, z jakiemi go w początkach słuchać mogą, zniszczyć potrafi. —

Ostatniego Lutego, wśród równie mnogiego tłumu słuchaczów, jenerałów, urzędników i t. p. odbyła się prelekcja wstępna Mikołaja Berga, lektora języka moskiewskiego w auli szkoły głównéj. Prelegent mówił o języku w ogóle ruskim (dzieląc go na trzy djalekty: wielko-mało i białoruski). Wielkorosyjskiemu przyznał 33 miljony, wychwalając jego zalety i przymioty. Cechą prelekcji była idea panslawistyczna.

Tegoż dnia czytał lekcję swą wstępną nowo mianowany profesor prawa cywilnego pan Roman Wierzchlejski (były podprokurator senatu).

Oprócz Berga i dawniejszego profesora Sawinicza do wykładów języka rosyjskiego, sprowadzono jeszcze p. Polewoj, który pierwszych dni Maja czytać rozpoczął; i zapowiedziano historją literatury Wejnberga.

Polewoj, młody literat *(si fabula vera*, tłumacz Shakspeara) mówił na wstępnéj lekcji oględnie, ale również ze stanowiska słowiańskiego zapatrując się na zadanie i o wielkim świecie słowiańskim. — Lekcja ta przez świat urzędowy, dla pewnego w niéj umiarkowania, zimno przyjętą została, a polscy słuchacze także jéj gorąco bardzo przyjąć nie mogli. —

Dnia 9. Maja po południu czytał po raz pierwszy profesor Wejnberg, w obecności tych samych znowu urzędników i świata mundurowego. Osądzono go dosyć pochlebnie, gdyż trzymał się on ogólnych na literaturę poglądów, umiarkowanym był, i naukowy i nie tendencyjny nadał odczytowi charakter. Skromnie miał się wyrażać o literaturze rosyjskiéj, jako najmłodszéj między Europejskiemi, a dowodził, że zaletą i cechą żywotności każdéj literatury jest jéj narodowość, to jest pochodzenie z ducha i łona kraju, którego ma być wyrazem.

Ostatnią z lekcji wstępnych w Szkole głównéj, w tym roku, czytał niedawno z zagranicy powrócony p. Michał Szymanowski, w przedmiocie ekonomji politycznéj. — Osobistość prelegenta, jako współpracownika czynnego wielu pism perjodycznych przed wypadkami 1863., a potém trochę przypóźnionego ucznia szkoły głównéj, dość w Warszawie była znaną, a nie zbyt sympatyczną. Kształcił on się kosztem rządu za granicą. Ze szczególną powolnością rząd postąpił sobie, uwalniając go od rozprawy „pro venia legendi“ i innych prawem przepisanych formalności. Rada akademicka nie wie-

działa wcale zrazu o jego nominacji na adjunkta i przyjęła ją dosyć chłodno.

Mówiono, że się wkręcił, nie wszedł w łono profesorów uniwersytetu; — wrażenie postępowaniem tém wywołane nie było dlań korzystne. — Spodziewamy się, że je naprawić potrafi.

Przyznają mu dotąd więcéj zręczności i łatwości, niż pracy i głębszéj nauki.

W szkołach, uchwałą dnia 10. Lutego komitetu urządzającego, przez cesarza potwierdzoną, nakazano z początkiem roku szkólnego 1868—9. we wszystkich średnich zakładach naukowych okręgu warszawskiego wykład przedmiotów fizyko-matematycznych i historycznych (dotąd w polskim języku) zmienić na rosyjski.

W szkole głównéj ewangelickiéj niemieckiéj, w warszawskiém gymnazjum realném, w gymnazjum w Łodzi historję i jeografję kazano wykładać po moskiewsku.

Że te zmiany, na równi ze skasowaniem wielu zakładów, gymnazjów i instytutów naukowych, z podniesieniem opłat od uczniów — nie posiłkują oświa-

cie, ale ją utrudniają i zmierzają do tego, co chciał mieć Katków — do powściągnienia oświaty w Polsce — jest aż nadto widocznem.

Ale warto posłuchać, jak się w tym przedmiocie wyraża publicznie z ironją pewną minister oświecenia publicznego Tołstoj, który we Wrześniu zwiedzając Warszawę, przyjmowany uroczyście w szkole głównéj, powiedział mowę powtórzoną przez dzienniki. — Był to głos rządu w sprawie oświaty i języka, i z tego względu wielkiego dla nas interesu. Mowa ta pozostaje jako ciekawy pomnik historyczny:

„Przy każdéj zmianie powstają kwestje, nieporozumienia; każdy pragnie wiedzieć, co oczekuje zakład naukowy, do którego należy. Postaram się, o ile będę mógł, udzielić wam osobiście odpowiedź na te zapytania.

„Wola Naj. Pana zależy na tém, aby dostarczyć mieszkańcom tego kraju wszelkie możliwe środki, do kształcenia ich dzieci, pod warunkiem, rozumie się, aby takowe posłużyło nie na szkodę, lecz na pożytek państwa. Ta wola Najm. Monarchy, po większéj części już jest wykonana. W obecnym czasie na stosunkowo nieznacznéj przestrzeni tego kraju, znajdują się 22 gymnazja, 15 progymnazjów, 9 żeńskich gimnazjów i 5 takich samych progymnazjów. Porównywając liczbę uczących się w tych zakładach, z odpowiedniemi

szkołami w reszcie gubernji cesarstwa i wydatki na ten przedmiot skarbu państwa, okazuje się, że wydatkuje się na nie prawie trzy razy więcéj, a liczba uczących się stosunkowo do ludności, jest prawie cztery razy większą. Żeńskie gymnazja w wewnętrznych gubernjach prawie nic nie kosztują skarb państwa, ponieważ po większéj części utrzymują się z miejscowych zasobów, kiedy tutejsze gymnazja żeńskie wyłącznie utrzymują się kosztem skarbu. Nie znam drugiego państwa europejskiego, w ktorémby zachodził podobny stosunek pomiędzy szkołami w prowincjach *rodowitych* (!!) i *przyłączoych.* (!) Z tych cyfr arytmetycznie pewnych (?) wcale nie myślę wyprowadzać wniosku, iż należy tu zmniejszyć liczbę naukowych zakładów (co za szczęście!); owszem przychodzę do wprost przeciwnego, mianowicie, że byłoby nader pożądaném, a nawet koniecznem, powiększenie liczby zakładów w wewnętrznych gubernjach Rosji, stosownie do ciągle i wyraźnie wzrastającéj w nich potrzeby kształcenia się. Wszystko to nie przeszkadza niektórym organom prasy zagranicznéj twierdzić, jakoby rząd rosyjski dążył do zniesienia wszelkich środków do kształcenia się tutejszych mieszkańców, a te fałszywe wiadomości nie napotykają sprostowania, rozpowszechniają się i utrwalają w opinji publicznéj Europy. — Do tego pomaga także nieznajomość Rosji, zawiść względem *pokojowéj* (?) jéj potęgi dla nikogo nie niebezpiecznéj i wynikająca ztąd bezsilna do niéj nienawiść (!!). Zresztą na ludzi myślących wnioski te

nie wywierają żadnego wpływu, i mogą im wierzyć bez sprawdzenia chyba *stangreci fiakrów*, którzy nie mając co robić, w oczekiwaniu na najmującego, czytają te bajeczne utwory.

„Kto chce zrozumieć słowiański byt, ten powinien wyrzec się ciasnoty podobnych powierzchownych poglądów, głębiéj patrząc w historją, przywieść sobie na pamięć liczne plemiona słowiańskie, z drżeniem oczekujące na swą przyszłość i kolos (!) pomiędzy niemi, licznomiljonowy naród rosyjski, którego powołanie dostatecznie zostało określone przez Opatrzność. — Historją, szanowni panowie, nie wytwarzamy, tylko ją przyjmujemy. (!) Nie do nas też należy kierować i poprawiać drogi opatrzności; powinniśmy tylko postępować po nich.

„Kiedy tak będziemy patrzeli na wypadki, wzrok nasz stanie się jaśniejszym, myśl trzeźwiejszą, a działanie pewniejsze i prostsze.

„Proszę darować mi to mimowolne zboczenie: stojąc tu na tym gruncie, jeszcze tak niedawno wzburzonym przez smutne wypadki, mimowolnie trzeba z wyższych sfer nauki i czystych wiadomości, o czém zwykłém rozmawiać z uczonemi, spuszczać się w dziedzinę rzeczywistości i współczesności. (!!!?)

„Powracam do tego com powiedział.

„N. Pan tak szczodrze rozsypujący środki ukształcenia w tutejszym kraju, ma zupełne prawo spodziewać się, że takowe posłużą nie do odstręczenia, lecz do jego zbliżenia się z resztą części cesarstwa. W tych widokach wprowadza i wzmacnia wykładanie w tu-

tejszych zakładach w języku rosyjskim, jak sam przekonałem się, *bez najmniejszego przymusu* i z zupełną gotowością ze strony uczących się. (??)

„Środek ten nie jest zupełnie nowy; możecie go widzieć we wszystkich państwach europejskich, w których jest silnem poczucie narodowe, gdzie liczność przodującego plemienia, naturalnie (!) pociąga do siebie resztę narodowości i gdzie tym sposobem język państwowy staje się językiem szkoły. — Rząd wcale nie myśli w ten sposób przekształcić *trzymiljonowéj* polskiéj narodowości na rodowitych Rosjan, (?) byłoby to niemożliwém; lecz z wszelką podstawą spodziewa się, że przez to samo będą stopniowe złagadzać się różne nieporozumienia, dzielące oba nasze spokrewnione plemiona. Na téj właśnie podstawie, gotów jestem starać się o przekształcenie szkoły głównéj na uniwersytet, przez co samo może być wyprowadzoną z dziwnego położenia, które nie nadaje prawie żadnych istotnych praw ani wykładającym w niéj, ani uczącéj się młodzieży, i prosić o nadanie jéj takich samych przywilejów, jakie posiadają rosyjskie uniwersytety — lecz pod tym niezbędnym warunkiem, żeby ten przyszły uniwersytet, jeźli przyjdzie do skutku, nie stał się nieprzyjaznym odrębnikiem na krańcu państwa, lecz szczerze wszedł do ogólnéj, tak szanownéj rodziny cesarskich rosyjskich uniwersytetów, gdzie większość z was otrzymała ukształcenie.

„Przedstawiłem Wam, szanowni panowie, z całą otwartością, nietylko widoki i zamiary rządu, co do wydziału naukowego w kraju tutejszym, lecz i pobu-

dzające do tego przyczyny. Głęboko poważając stan naukowy, nie mogę okazać większego dlań szacunku jak przez zupełną otwartość. Władza, którą mam zaszyt sprawować, nie potrzebuje żadnych tajemnic; w niéj wszystko dzieje się jawnie (!) i przytém od pierwszéj chwili naszego poznania się z wami, pragnąłem, żebyście mnie widzieli takim, jakim jestem w rzeczywistości, to jest całkowicie Rosjaninem i nietylko z pochodzenia i z nazwiska, lecz z moich uczuć i poglądów, i śmiem mniemać, ze wszystkich mych działań. Zresztą proszę się nie przestraszać, (!!!) przymiot Rosjanina wcale nie mieści w sobie nienawiści względem innych plemion, wchodzących do składu naszego państwa. Wiem, że wam powtarzają, iż Rosjanie nienawidzą Polaków, nie wierzcie temu, jest to nieprawda. Rzadki naród okazuje taką bezstronność dla innych narodów, jak Rosjanie. (?) Rzeczywiście ostatnie smutne wypadki, a w szczególności obce mięszanie się do naszych spraw domowych, rozbudziło w narodzie rosyjskim bardzo zrozumiałe i słuszne oburzenie; lecz czas ten minął, namiętności uspokoiły się i Rosjanin po dawnemu pozostał obcym wszelkiéj systematycznéj nieprzyjaźni. Co się tyczy mnie osobiście, mniemam, iż z moich czynów (??) przekonaliście się, że staram się być równie bezstronnym dla zakładu, jaki wy przedstawiacie, jak dla rodowitych rosyjskich i że zawsze jestem gotów współdziałać do zaspokojenia potrzeb tak waszego zakładu, jak i dotyczących was osobiście, o ile to będzie odemnie zależało. Spodziewam się, szanowni pano-

wie, że na szczerość moich słów, odpowiecie szczerością waszych czynów, i że znajdę was podobnie, jak w stanie naukowym wszystkich rosyjskich uniwersytetów, współpracowników w tak ważném i niełatwém dziele oświecenia publicznego, powierzonego mi przez najm. zaufanie N. Pana.“

Mowa ta robi wrażenie napisanéj dla Europy, czuć w niéj, że się spodziewała tłumaczenia, komentarzy, że goniła za efektem w Niemczech i Francji. Nie jest niezręczną, choć wysmażoną nieco, a nadewszystko przy zaręczeniach zupełnéj otwartości, najjawniéj fałszywą. Podnosić tych zapewnień ministra, że język rosyjski bez przymusu się do szkół wprowadza, że nie myślą o wynarodowieniu Polski i t. p. nie ma potrzeby.

Ciekawém jest rozróżnienie rodowitych ruskich od przyłączonych prowincji i warunki pod jakiemi uniwersytetem stać by się mogła szkoła główna. Za granicą przemówienie to mogło być wcale nie źle przyjętém, ale słyszeć je w Warszawie było wcale co innego...

Z powodu téj mowy, za granicą ukazała się petycja mieszkańców Królestwa, która jako *curiosum* także na zamieszczenie choć częściowe zasługuje. Miała ona być wręczoną panu ministrowi — ale

należy wątpić bardzo, ażeby się kto na to odważył. —

We wstępie petenci wyrażają naprzód, iż mowa Tołostoja, który Królestwo uważa już jako część państwa moskiewskiego, nieopisane sprawiła we wszystkich oburzenie. Daléj powiada o ostatnich wypadkach.

„A czyż to nie wy, pragnąc nas prędzéj pochłonąć, podburzyliście naród polski, dopuściliście zbrojnego powstania, które pod waszém okiem rozwijało się, a to niby miał być tytuł dla Europy, aby nas w zupełności pod swoją mongolską władzę zagarnąć...?“

Opuszczamy użalenia ogólne na gwałty tylekroć już napróżno powtarzane...

„Chcesz, panie ministrze, abyśmy was kochali, ależ, na miłość boską, jakże to być może, kiedy co chwila i na każdém miejscu, na każdym kroku tak niewinnie nas prześladujecie, nienawidzicie, i prawie ze skóry obdzieracie?“

Daléj wymienia petycja usuniętych od sprawowania wszelkich urzędów Polaków, za nieumiejętność języka moskiewskiego; sprowadzenie do urzędu Moskali, ogólną nędzę i ucisk kraju przywodzące do rozpaczy; zaniedbanie przez panującego Polski od-

dannéj na łup ministrom i ludziom złéj woli obciążenie podatkami nowemi, ustawy szkolne, marnotrawstwo grosza publicznego i t. p.

„Mówisz, panie ministrze, że w kraju polskim w stosunku do imperjum, daleko więcéj jest szkół, niż w Rosji, że rząd teraźniejszy o wiele więcéj wykłada funduszów swych na szkoły tutejsze, niżeli na instytuta w Rosji; oj! to najistotniejsze kłamstwo, gdyż właśnie w tych czasach wiele szkół pokasowaliście, a w to miejsce czysto ruskie powprowadzaliście, nawet prywatne pensje, szkółki zamknęliście, nie dozwalając żadnemu dawnemu nauczycielowi Polakowi, lub guwernantce trudnić się edukacją, jeśli nie posiadają języka rosyjskiego; a czyż na starość można się go nauczyć? Utrudniacie przystęp młodzieży do szkół rządowych zwiększeniem opłaty szkolnéj, a co najwięcéj oburzającego, nawet barbarzyńskiego w tym właśnie czasie dopełniliście: oto żeście rozkazali we wszystkich szkołach tutejszych skasować wykład nauk w języku polskim...“

Narzekania na ten szkodliwego wpływu stan rzeczy; potém o zaniedbaniu nauki religji w szkołach; i wykaz bardzo słuszny, iż rząd w Królestwie Polskiém zawładnął ogromnemi funduszami edukacyjnemi, których ani części nie obraca na cele wychowawcze, za tém kosztownością utrzymywanych chwalić się nie ma prawa.

Następują narzekania na ucisk religji i duchowieństwa i przeszkody stawiane katolikom do dopełnienia obowiązków wiary, o czém nieco obszerniej; o zamykaniu kościołów, wznoszeniu cerkwi i przymusowéj rusyfikacji kraju.

Petycja dosyć rozciągła, podpisana przez „wszystkich mieszkańców i lud cały nieszczęśliwego kraju polskiego“ (25 Października 1868.) pod wpływem zburzonych uczuć i nacisku myśli pisana, nie odznacza się redakcją.

Wszystko w niéj słuszne i prawdziwe, szkoda tylko, iż treściwiéj i umiejętniéj nie została ułożoną, gdyż lamenta i krzyki boleści, z któremi obyliśmy się lat ostatnich, całą siłę i znaczenie jéj odejmują; a stokroć więcéj by ważyły chłodno wypowiedziane fakta.

Wielkie oburzenie wywołało ogólnie rozporządzenie kuratora okręgu, wymagające od uczniów szkół, aby modlitwę, od któréj zwykle nauki się rozpoczynają codziennie, odprawiali wszyscy, bez różnicy wyznań jedną i to w języku rosyjskim. Narzucono ją gwałtem katolikom, ewangelikom, żydom nawet, bez względu, iż modlitwa w wielu wyznaniach musi być przez duchownych sankcjonowaną, aby nie nosiła cechy apostazji i samowoli. Nie-

znamy tekstu téj modlitwy, ułożonéj przez theistów moskiewskich tak zręcznie zapewne, że nie obraża żadnego dogmatu (nawet Trójcy św.). Tak przynajmniéj tłumaczyli się reformatorowie. Wymaganie to wybornie charakteryzuje Moskali. W pojęciach religijnych są oni *już*, czy téż *jeszcze* na tym stopniu, że się ogólnikową jakąś wiarą w Pana Boga zadawalniają, forma jest dla nich niczém, niczém język, byle po moskiewsku szło wszystko.

Modlitwa ta poruszyła i oburzyła rodziców i uczniów; ale dzieci, którym zaraz wygnaniem ze szkół zagrożono, przyjąć ją i poddać się jéj musiały. W narzucaniu takich oburzających wymagań, jakże się maluje duch reformatorów, którzy religijnego aktu ani zrozumieć, ani poszanować nie umieją. Dla nich w tym wypadku kwestja językowa przemagała nad religijną.

Tysiące oprócz tego śmieszności popełniono usiłując nazwy miejsc (równie jak na Litwie) pozruszczać przez dodanie i ujęcie głosek, przekręcanie ich, i narzucając nazwania te, jako urządowe, pod karą stu rubli za użycie odwiecznego imienia. I tak z Częstochowy zrobiono Częstochow; z Brześcia, Brest; z Grodziska, Grodisk; z Radzymina Radymin; z Siedlec miasto Siedlec i t. p.

Gdy na Litwie pierwsze poczyniono kroki o wprowadzenie języka moskiewskiego do rytuału kościelnego, i nie odnosząc się do Rzymu, myśl tę zaraz w wykonanie wprowadzono, Dziennik Warszawski urzędowy umieścił artykuł, przebieg téj sprawy objaśniający nie zostawując wątpliwości co do zamiarów zastosowania późniéj tego środka nawet w Królestwie Polskiém. Im bardziéj by to lud oburzało, im w przykrzejszém położeniu stawiłoby kościół, tém lepiéj dla nich.

Kto pierwszy myśl tę szatańską podrzucił rządowi, nie wiemy, była ona wszakże, jak się zdaje, przed laty kilką już, napomykana przez Jezuitów moskiewskich, przez O. Gagaryna, nim ją rząd przyjąć się ośmielił.

Myśl tę przyjętą jako środek i wynarodawiania i przygotowania do syzmy, podano naturalnie pod decyzją Najśw. Synodu dla formy.

Synod dawniéj się opierał, teraz wszedł w potrzeby Rosji. Zarazem wniesiono sprawę do ministerjum spraw wewnętrznych. Pierwsze urzędowe w téj mierze kroki poczynił z Wilna hrabia Baranow.

W Sierpniu ministerjum spraw wewnętrznych myśl tę przyjęło już i szybko postępując w dopro-

wadzeniu jéj do skutku wyznaczyło zaraz na druk rytuałów rosyjskich w kilku tysiącach egzemplarzy, sumę odpowiednią. Miano je bezpłatnie rozsyłać parafjom katolickim gubernji zachodnich.

Przekład rzeczy tak ważnéj jak rytuał i katechizm wcale tych panów nie kłopotał, kazano go dokonać na prędce, *currente calamo* pierwszemu lepszemu tłumaczowi kancelaryjnemu i dla formy tylko naznaczono komisją do przejrzenia go i potwierdzenia.

Komisja wileńska składała się z prawosławnego popa Pietkiewicza, z urzędnika gubernatorskiéj kancelarji p. J. J. Kozłowskiego, i na ostatku, od duchowieństwa katolickiego, z gotowego na wszelkie ustępstwa prałata Niemekszy. — We dwa posiedzenia rzecz już była gotowa a ksiądz Niemeksza oświadczył i podpisał, że przekład rosyjski nic przeciwnego dogmatowi kościoła katolickiego nie zawierał.

N. Synod petersburgski tym razem przekonany o korzyściach wprowadzenia języka rosyjskiego do kościoła, odesłał niesprzeciwiając się, rzecz do decyzji ministerstwa spraw wewnętrznych. Dopuszczał on tłumaczeń rytuału, katolickich książek do nabożeństwa (dotąd zakazywanych) i katechizmów, za-

strzegając „aby przed wydrukowaniem podległy *jak najściślejszéj cenzurze.*“

Wszystko się spełniło z lekkomyślnością i pośpiechem zwykłym, książek rozeszło się zaraz dwa wydania (rozkupionych z ciekawości przez samych Moskali) a Dziennik Warszawski tryumfująco zwiastował:

„W ten sposób główna przeszkoda *do zupełnego usunięcia języka polskiego* z praktyki religijnéj ruskich katolików rzymskich, jaka miała być postawiona, podług pogłosek, ze strony Św. Synodu została obecnie usunięta stanowczo; — pozostaje przeto przystąpić do przekładu najbardziéj używanych obszernych książek do nabożeństwa, hymnów śpiewanych przy nabożeństwach dodatkowych (?) i kazań wzorowych do użytku księży rzymsko-katolickich, słowem, zaprowadzenie języka ruskiego, — *jednocześnie we wszystkich kościołach* parafji rzymsko-katolickich w cesarstwie — przestaje być kwestją a staje się czynnością, urzeczywistnienie któréj nastąpi *w przyszłości mniéj więcéj dalekiéj.* Naturalnie, że *dozwolenie* używania w nabożeństwie rzymsko-katolickiém uwarunkowywa także *dopuszczenie* tegoż języka bez przeszkody i w nabożeństwie *innych obcych wyznań.*“

Podziwienia godne zakończenie artykułu i ton jego. Rzym wcale nie wchodzi w rachubę, idzie o zezwolenie Najśw. Synodu, który stanowi, iż język rosyjski dopuszczony jest w kościele katolickim i nakazuje temuż kościołowi, jakby zależnemu od siebie, jego przyjęcie... Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, iż Stolica apostolska pod pewnemi warunkami zgodzi się na ten nowy porządek, poświęcając nieszczęśliwą Polskę — należało przecież choć zapytać ją o zezwolenie.

Najśw. Synod kładnie jednak za warunek koncesji jak najściślejszą cenzurę, nie w interesie kościoła katolickiego rozumie się, ale we własnym. Znaczenie jest jasne; cenzura musi dotyczeć wszystkich kwestji polemicznych z cerkwią wschodnią, a może łatwo rozciągnąć się i do tych punktów, w których są stanowcze obu wyznań różnice. Pozwolenie więc N. Synodu w téj formie, jest tylko wyrzeczeniem, że się zgadza na machinacją, z pomocą któréj rząd spodziewa się powolnie kościół katolicki rosyjski zbliżyć do syzmy i pochłonąć.

Sprawy kościelne szły jak inne, rozwiązywano je wedle formuły ogólnéj samowolą i gwałtem; niekiedy niezręcznie się z nich tłumacząc lub otwarcie nawet przyznając do obojga.

Wiadomo powszechnie, że jeszcze za metropolity Siestrzeńcewicza, a jak utrzymują, z jego inicjatywy (1798—1801.) ustanowione zostało w Petersburgu kolegium rzymsko-katolickie. Stworzono je z delegatów wysyłanych przez wszystkich biskupów państwa na asesorów, pod zwierzchniem prezesostwem wskazanego przez rząd członka, zwykle biskupa lub sufragana metropolity. — Celem tego kolegium było zapobieżenie, aby duchowieństwo katolickie wprost z Rzymem i papieżem żadnych nie miało stosunków, a razem powolne do form syzmy zbliżanie, przez nawykanie do innéj niż Rzym zwierzchności, która łatwo pod wpływem rządu, interesa kościoła zdradzić mogła.

Rzym nigdy żadnym konkordatem, jak we Francji, tego porządku rzeczy i kolegium nie uznał; potępił je, znosił, tolerował a raczéj ignorował, przyjąć téj instytucji pośredniczéj nie mogąc, gdyż nadwerężała zasady same kościoła i obowiązki synowskie duchownych względem ojca św. przenosiła na ten rodzaj synodu...

Zwykle rząd od siebie jeszcze delegował syzmatyckiego urzędnika (rodzaj prokurora), który nadzorował nad czynnościami kolegjum. — Ono, w sprawach, które *uznawało* za właściwe do posłania pod rozstrzygnięcie w Rzymie, za pośrednictwem ministra spraw wewnętrznych (do którego departamentu należą obce wyznania) znosiło się z papieżem, a pisma papiezkie (jeśli uznane były za nieszkodliwe!!) przez tegoż ministra przechodziły do kolegjum, które je biskupom do wiadomości podawało!!

Łatwo więc ocenić, jak instytucja ta groźną być mogła dla kościoła. — Mogła ona przy nacisku rządowym narzucać mu, co się jéj podobało i przez czas długi zastępować niejako papieża, z którym stosunki gabinet petersburgski zrywał często — mogła naostatek powagą swoją narzucać duchowieństwu rozporządzenia najszkodliwsze interesom kościoła, przez rząd podyktowane.

Kolegjum to ustanowione dla biskupstw podwładnych metropolji mohylewskiéj tylko, nigdy do Królestwa Polskiego nie sięgnęło, którego centralna władza duchowna była przy arcybiskupie warszawskim.

Teraz wcielając sprawy Królestwa do Cesarstwa,

zażądano też poddać biskupów metropolicie mohylewskiemu i owemu stworzonemu kolegjum; nie pytając o to Rzymu i praw kościelnych.

Tak samo jak kasowano i łączono djecezje (co należy do wyłącznych atrybucji kościoła) zdecydowano też zjednoczenie obu metropolji.

Nie było wszakże obcém duchowieństwu polskiemu to, iż Rzym w całym ciągu istnienia kolegjum petersburgskiego nigdy go uznać nie chciał, że w czasie koronacji cesarza Aleksandra II., przybyły nuncjusz Chigi, *in corpore* chcącego mu się przedstawić, nie przyjął; że w Rzymie zawsze uważano bardzo słusznie ustanowienie tego pośrednika za krok ku syzmie lub czemuś podobnemu wiodący.

Nagle, wezwano biskupów Królestwa Polskiego, ażeby bez dalszego namysłu, natychmiast delegatów od siebie do tego kolegjum wyznaczyli i wysłali.

Niewiedziano co począć, jak sobie poradzić i czy Rzym zechce tolerować w Królestwie, co od pół wieku w cesarstwie znosił. Inne tu wcale zachodziły okoliczności, w cesarstwie bowiem katolicyzm uważał się za obce wyznanie, gdy konstytucja Królestwa Polskiego, dotąd nienaruszona w tym punkcie ogłaszała religję tę za panującą.

W niepewności a niemożności naradzenia się wspólnego z sobą, biskupi Popiel, hr. Łubieński, Majerczak i t. d. postąpić musieli pod grozą wywiezienia, wygnania i zwykłych następstw oporu, jak każdemu z nich sumienie i przekonanie dyktowało.

Prawie w przededniu zapowiedzianego do Warszawy przyjazdu cesarskiego, odbyła się ta historja z biskupami. Muchanów, zwany papieżem warszawskim, wezwał najprzód X. biskupa hr. Łubieńskiego, który mu z dłuższego swego pobytu w Rosji, Petersburgu i z uległości dla rządu był znanym, aby dał przykład drugim. X. Łubieński, po krótkim namyśle, salwując siebie i djecezją od bezkrólewia, pod groźbą następstw mu nie tajnych, zgodził się na wyznaczenie delegata. X. biskup Popiel przeciwnie, oparł się czynności nie-prawnéj, przedstawując powody. — Dał mu p. Muchanów dwanaście godzin do namysłu, poczém gdy X. Popiel stanowczo wyznaczenia delegata odmówił, zgodnie z przekonaniem; niezwłocznie wydano rozkaz wywiezienia go w głąb Rosji. Nic w tém niema nadzwyczajnego, ale Dziennik Warszawski, zmuszony coś wspomnieć o tém, wytłumaczył, iż go tylko czasowo... *za granicę djeccji* oddalono...

Był to już szósty z rzędu biskup z rozkazu rządu na wygnanie zesłany.

Wywiezienie X. Popiela, podziałało, jak sobie życzył i jak się spodziewał p. Muchanów; X. Majerczak, o którym już zagraniczne dzienniki głosiły, iż zbiegł potajemnie do Krakowa, równie jak inni administratorowie djecezji (Skupiński włocławski, Zwoliński warszawski i t. p.) wyznaczyli zaraz sami albo wyznaczyć dali deputatów do kolegjum.

Trudno jest wyrokować, kto postąpił dla kościoła lepiéj, ale ofiara X. Popiela godniejsza była naśladowania niż powolność hr. Łubieńskiego. Muchanów w okólniku swym wytłumaczył się — „że na czas jakiś usuniono X. Popiela od obowiązków a zasłano do miasteczka po za obrębem djecezji“ (to znaczyło do Nowogrodu). W drugiéj nocie objaśniono, iż kolegjum istnieje od r. 1801., nie wspominając wcale o tém, że Królestwo doń nie należało i dodano wyraźnie, że X. Popiel za odmówienie wysłania delegata „bez decyzji papiezkiéj, usunięty został na zawsze.“

Z Rzymem postąpiono sobie bez ceremonji. X. Staniewski, biskup platejski in partibus, mianowany zastępcą metropolity w Petersburgu, na rozkaz

rządu wprost tylko listem swym oznajmił Stolicy apostolskiéj, iż do kolegjum delegatów z Królestwa powołano.

X. Staniewski, o którym mowa, pełniący obowiązki prezesa kolegjum, ma być starcem bojaźliwy i niedołężnym. — Jest to ten sam duchowny, którego rząd wyznaczył dla towarzyszenia X. Kasprowi Borowskiemu biskupowi łucko-żytomierskiemu. Tu miał być nie dość dobrze przyjęty i niechęci z tąd wyniesionéj przypisują późniejsze jego postępowanie.

Rzym na notyfikacją X. Staniewskiego odpowiedział listem (kardynał Antonelli z rozkazu Ojca św.) gromiącym podobne postępowanie lekkomyślne prałata i zalecając mu, aby uznaniem winy, spowiedzią i skruchą oczyścił się z exkomuniki, w którą popadł, ku czemu łagodne środki mu wskazano. Pismo to najlepiéj wyjaśniające całą sprawę kolegjum, jako dokument do niéj ważny, umieszczamy tu w całości. — (Wedle Tygodnika Katolic. 1862. 42.)

„Najprzewielebniejszy i najszanowniejszy Panie! Do najcięższych utrapień, jakiemi już od dawna nasz Ojciec św. jest nękany, z powodu najnieszczęśliwszego położenia kościoła polskiego i rosyjskiego, przyczynił boleści i list twój z dnia 22. Lipca (3. Paździer.) roku przeszłego, w którym doniosłeś o świeżem pra-

wie przez rosyjski rząd wydanem, co do urządzenia wzajemnego znoszenia się biskupów i wiernych owych krajów, z Rzymskim Najwyższym Biskupem. Jakoż przez nie postanowionem zostało, że przedstawianém być powinno do kolegjum kościelnego w Petersburgu ustanowionego to wszystko, co tylko onego samego znoszenia się, czyli stosunków dotyczy. A naprzód, rządzcy djecezji, powinni przedstawić temuż kolegjum wszytko to, co uznali, że nie mogą własną władzą załatwić. — Powtóre, że do kolegjum ma należeć rozpoznanie, czy sprawy rzeczywiście władzę rządzcy djecezalnego przechodzą i dla tego wymagają powagi Stolicy Apostolskiéj; które zaś za takie uzna, ma je wysyłać do Rzymu przez prezesa swego. Potrzecie, że odpowiedzi Najwyższ. Pasterza jakiéjkolwiek byłyby natury, powinny być przez tego prezesa przedstawione ministrowi spraw wewnętrznych cesarstwa, który dopiero wtedy je może w wykonanie wprowadzić, jeżeli uzna, że nic w sobie nie zawierają takiego, coby od praw cesarstwa w czémbądź odstępować, albo też przeciwném jego władzy najwyższéj zdawać się mogło. Poczwarte nakoniec Stolicy apostolskiéj wola, którąby innym jakimbądź sposobem doszła proszących, nietylko żadnéj mocy mieć nie ma, ale jeszcze oni karom ulegać winni, jakie przeznaczone są dla tych, co by z Głową kościoła obcowanie mieli, lub papiezkich postanowień pod uznanie świeckiéj władzy nie poddawali. — Gdy zaiste nad to wszystko nic więcéj niezgodnego i ubliżającego pra-

wom kościoła, — a przydatniejszego do utrzymania rozkrzewiania schizmy wymyśleć nie można było, tenże Ojciec św., który już tego kolegjum ustanowienie i ducha najmocniéj odrzucił i potępił, Tobie także, który pierwsze miejsce w niém zajmujesz, przed oczy wystawić rozkazał, jak ono widocznie sprzecznem jest z samą naturą boskiéj ustawy konstytucji kościoła, i na mnie ten obowiązek włożył. Nie będzie to zaiste długiego po mnie wymagało wywodu, skoro mam do czynienia z Tobą, któremu znane są księgi święte i któremu nieustanna nauka kościoła o tych rzeczach dokładnie jest wiadoma. — Wiesz bowiem, że jest to prawdziwe i doskonałe społeczeństwo zbudowane na fundamencie apostołów i proroków, na samym najwyższym węgielnym kamieniu Chrystusie Jezusie. Że on też sam wybrał ministrów swoich, których nazwał apostołami, nietylko ich ustanowił szafarzami tajemnic bożych, czyli zupełnie i wyłącznie oddał im całe rzeczy duchownych zawiadywanie, ale także im samym, nie mając względu na wszelką władzę świecką rozkazał, aby idąc na świat cały, opowiadali ewangelją wszelkiemu stworzeniu. Wiesz też, iż tenże Pan nasz do siebie węgielnego kamienia przyłączył Piotra, i na téj opoce zbudował kościół swój i dla tego Piotrowi, jako głowie kościoła, najobszerniejszą udzielił związywania i rozwiązywania władzę, oddał klucze królestwa niebieskiego, owce swe wszystkie nie mniéj jak i baranki do paszenia powierzył i wreszcie za niego imieniem prosił Ojca, aby wiara jego nigdy nie

ustawała, jego też wyraźnie upominał, aby nawróciwszy się, utwierdzał bracią swoją. To jest postawił Piotra, jako skałę nienaruszalną, któraby całego dzieła chrześcjańskiego spójnią i ogrom utrzymała, i katedra jedna się okazywała; apostolski urząd w błogosławionym Piotrze naczelnie umieścił, aby od niego jakoby od głowy dary swe na ciało całe rozlewał. — Z tego zaś boskiego posłannictwa i z tych Piotra prerogatyw nastąpiło, jak wiesz, że apostołowie odebrawszy Ducha św., poszedłszy opowiadali wszędzie, nietylko żadnego świeckich władz pozwolenia nie prosząc, ale owszem wbrew ich zakazowi; gdyż mocno utrzymywali i wyznawali, że należy Bogu raczéj być posłusznymi niż ludziom. Nawróciwszy zaś do Chrystusa ludy, sami zakładali szczegółowe kościoły i własnych nad nimi stanowili biskupów, którzyby każdym z osobna rządzili. Ci jednak wszyscy, gdy naznaczonych urzędów i pieczy swojéj granic przestąpić nie mogli żadną zaiste miarą jednego episkopatu stanowić i jednéj wszędzie wiary, i nauki jednomyślnéj zgodności zachowaćby nie zdołali, gdyby boskiéj nie będąc posłuszni woli, w Piotra katedrze katolickiego społeczeństwa i obcowania węźle, i zkąd jedność kapłańska powstała, wszyscy się nie schodzili. Dla tego wiedzą wszyscy, że nie mniéj duchowieństwo jak lud od samych kościoła początków, swobodnie w duchownych potrzebach swoich uciekali się do Piotra i jego Następców, w których Najwyższą kościoła Głowę i Chrystusa zastępcę uznawali i jego rozkazy i odpo-

wiedzi ze czcią przyjmowali i koniecznie za potrzebne mieli, żeby do Rzymskiéj Stolicy każdy kościół, to jest wszyscy, gdziekolwiek są wierni, schodzili się dla najwyższego jéj naczelnictwa. Jeżeli więc z boską tą kościoła konstytucją porównasz rosyjskie, o którém mówiemy, prawo, jawne pomiędzy obojem przeciwieństwa dostrzedz będziesz zmuszony. I zaprawdę. 1) Prawo to samą naturą swoją onéj konstytucji się sprzeciwia, gdyż świecka władza, a mianowicie schyzmatycka, nic o kościelnych rzeczach stanowić nie może. 2) Sprzeciwia się duchowi kościoła. Pojąć bowiem nie można doskonałego, wolnego, samoistnego społeczeństwa, którego naczelnik swobodnie ze swemi poddanemi obcowaćby nie mógł, jak to się dzieje w tym przypadku. Albowiem od zdania kolegjum zawisło, wysłać do Najwyższego Pasterza, lub zatrzymywać to, czego biskupi lub wierni od niego żądają, gdy zaś reskrypta, odpowiedzi, dokumenta jego, wiary także dotyczące, wychodzą, tych wykonanie lub zniweczenie powierzone jest woli ministra spraw wewn. cesarstwa. 3) Sprzeciwia się boskiemu prymatowi Najw. Pasterza, czy to dla tego, że wiernym wzbroniony jest swobodny do niego przystęp, czy też dla tego, że wola jego poddawana jest roztrząśnieniu innéj władzy, która prócz tego i świecką jest i schyzmatycką. A, jeżeli głębiéj tę rzecz rozważysz, dostrzeżesz, że w tym potwornym wymyśle, jest takie złe, iż nawet przez samą Rzymskiéj Stolicy powagę, nie może być poprawionem. I w saméj rzeczy, gdy

urządzenie wszelkie spraw kościelnych od prawéj kościelnéj władzy pochodzić powinno, to jeżeliby proszono o uprawnienie ustanowienia tego kolegjum, Najwyższy Pasterz musiałby się sam uczynić jego ustanowicielem; a więc potrzeba by było, iżby i samemu kolegjum i ministrowi spraw wewn. udzielił wszelkiéj téj władzy, którą obydwom prawo nadaje. W tém zaś przypuszczeniu pozbawiłby baranki i owce sobie powierzone przynależnego ich prawa swobodnego do siebie przystępu; co za prawdę nie jest mu wolno, bo władza mu dana została na budowanie, a nie na obalanie. Ilekroć zaś kolegjum osądziłoby, że odnosić się należy do Stolicy św. w tym lub owym interesie, jaki mu przedstawiony został, albo minister spraw wewnętrznych uznałby, że w wykonanie wprowadzać nie należy Apostolskiéj woli, On jednemu lub téż drugiemu albo też obydwom na to pozwalając, własną by i swoją oddał powagę, czyli prymat swój im by odstąpił, co jest przeciwném naturze prymatu, czyli przechodzi władzę Papieża. Widoczném jest więc, że tak dalece wadliwém jest to prawo, tak dalece złem, że żadną miarą uzacnione być nie może, ani żadną powagą uprawnione. Jeżeli oczy obrócisz na przypadki sumienia, wnet dostrzeżesz, że one wszystkie z samego prawa natury, najściślejszego wymagają sekretu, czy to dla wstydu, czy dla osobistego bezpieczeństwa, czy dla innych przyczyn, komuż wolno będzie wystawiać je na jaw i gwałt zadawać prawu tak świętemu?

„Nic jednak nie ma dziwnego, że ukaz, o którym mowa, tak ostro napada na prymat papiezki i tak najświętsze nawet prawa wiernych obala, iż zdaje się jakoby boską kościoła ustawę znieść usiłował, bo to ciągłemu rosyjskiego rządu zamiarowi wybornie odpowiada. Wszakże nie może ci to być tajném, że on już od dawna godzi na katolickiéj jedności rozerwanie i zaprowadzenie schizmy, a do tego nieustannym ciągiem praw podąża: i zamiar ten powzięty od Katarzyny II., zwolna w Cesarstwie a później w Króles. Polskiém był rozwijany. I zaiste od tego zaczęto, iż przeszkadzano i wzbraniano wolnego ze św. Stolicą znoszenia się, że katolickiéj religji wykonywaniu częste stawiano zapory, iżby o ile można, najwięcéj podstępami udaremnić; potém zaś przystąpiono do otwartego katolików prześladowania, do rozpędzenia zakonników, do kasowania parafij, do znoszenia djecezyj, do wygnania biskupów, i niczego nie pominięto dla rozszerzenia schizmy, nietylko między Rusinami unitami, aż do ostatniéj diecezji chełmskiéj, ale także między łacinnikami; które to zaiste długie, uporczywe, stopniowo wzmagające się pasmo zbrodni, jako jawnie wykazuje rodzimego ducha ukazu, o którym jest mowa, tak i pojedyńczych jego rozdziałów, zdradliwość i niegodziwość najjaśniejszą samą przez się, nowem światłem rozjaśnia. To zaś tém pewniéj obłudę wykrywa, co podano za pozór tak srogiego i zdradliwego postępowania; mianowicie, że potrzeba dla powściągnieniu buntu religię ścieśnić. Albowiem jeżeli

wszystkich niepokojów sprawcy względu na uciśniętą od dawna religją użyli do wzniecenia i szerzenia buntu, jasną jest rzeczą, że żadnego mędrszego i skuteczniejszego przeciwko temu złemu środka użyć nie było można, jak przywrócić do dawnego stanu religijne rzeczy, coby przytaczaną przyczynę rozruchów wnet było usunęło. To zaś, gdy zupełnie jest jasném, łatwo zrozumieć możesz, jak oburzony był Ojciec św. gdy mu to zgubne prawo z zadowoleniem owszem i pochwałą zwiastowałeś, gdyś napisał: „nowym tym najwyższym rozkazem, nietylko dozwolona, ale i potwierdzona została katolikom wolność w rzeczach duchownych (czy więc także i w kościelnych?), dla tego też z winnem poszanowaniem i wdzięcznością od wszystkich (od wszystkich — czy tak rzeczywiście?) biskupów katolickich w rzeczonych krajach istniejących przyjętym został.“ Co zapewne nie mogło nowéj i najsroższéj nie dodać stroskanemu boleści. — Albowiem jeżeli ciągłe doświadczanie tego, co już się stało, słusznie obawiać się kazało, czy rząd rosyjski zamiaru i przedsięwzięć swych popierać nie będzie nawet po konsystorjalnéj alokucji z dnia 29. Października r. 1866. i odpowiednim przedstawieniu faktów wydanym w następnym miesiącu: to zaprawdę nic nie wskazywało, że biskup katolicki aż do tego stopnia nikczemnie powolnym będzie schyzmatyckiemu rządowi, iż nietylko chętnie i dobrowolnie zgubne prawo przyjmie, ale prócz tego złączywszy się z innemi katolikami, złoży kolegjum postanowione na zgubę religji, i prezydując

w niém, poda się na głównego tegoż prawa wykonawcę. Ani też można było podejrzéwać, aby tenże biskup owo prawo miał Najwyższemu Pasterzowi zwiastować (co do samego schizmatyckiego rządu należało) i żeby tego tak miał dokonać, iż zupełnie zamknął oczy na wewnętrzną złość ukazu, i przedstawił go jako najpożądańszy dla interesów kościoła, i że dla tego z własną jego i powszechną dobrych ludzi radością przyjęty został. Czyż więc biskupi wszyscy i rządzcy diecezji w tych krajach, z należnem uszanowaniem i wdzięcznością patrzeli na wywrócenie boskiéj kościoła ustawy i na zdeptanie karności? Czyż więc uznali, że potwierdzoną została wolność rozkazem do nich wydanym, aby przedstawili prośby i listy swe i wiernych do Najwyższego Pasterza napisane, temu kolegjum, które cudzą jurysdykcją sobie przywłaszczywszy, ma wyrokować według nieznanéj nam dotąd instrukcji, co do Rzymu posłać, a co zatrzymać należy? Czyż więc uznali, że zaradzono religijnym potrzebom tém, że zabroniono wiernym odbierać papiezkich reskryptów, brewów, bulli, i nawet samych listów św. penitencyarji, jeżeli wprzód przez kolegjum nie będą postanowione, ministrowi spraw wewnętrznych i wyrokiem tego schizmatyka nie zostaną uznane za godne wykonania? Jakże takie niedorzeczne pojęcia, przez Ciebie wszystkim rządzcom diecezji w tych krajach przypisane, pogodzisz z samą prawdą? Jak Twe posłuszeństwa i miłości względem Najwyż. Pasterza oświadczenia pogodzisz z oddawa-

nemi ukazowi przez Ciebie pochwałami, z obowiązkiem zwiastuna urzędowego, jaki spełniłeś, z przyjętym prezydującego urzędem i z jego wykonaniem, dla którego tylko te prośby Najwyż. Pasterzowi nadesłałeś, wexle do nich dodawszy, które kolegjum uznało, że posłane być powinny? Nie mógł on nie oburzyć się na taki bezwstyd, i dla tego rozkazał wexle, które tutaj doszły, i udzielone wszystkie pozwolenia, wysłać każdemu z rządzców diecezalnych, aby nie zetknęły się z owem kolegjum, o którego istnieniu wiadomość *urzędowa* pierwsza przez Ciebie udzielona została. Nad Twym zaś stanem litując się i ojcowską swoją wzruszony miłością, polecił mi upomnieć Cię względem bardzo ciężkiego błędu Twojego, co sądzę dokonałem, i zachęcić Cię najusilniéj, abyś zaradził Twojemu sumieniu, obrazę katolikom przez Ciebie rzuconą usunął, i pamiętał, że kościół do męczenników swoich zalicza nietylko tych co wiary, ale i tych także co jego praw i niezawisłości bronią. — Ażeby zaś łatwiejszy Ci był do dobréj drogi powrót, kapłanowi, którego do spowiedzi wybierzesz, udzielił władzę uwolnienia Cię od kar kościelnych, bylebyś tylko urząd przyjęty porzucił, i całe staranie Twe obrócił na wypełnianie z należną troskliwością i gorliwością obowiązków Ci powierzonych wikarjusza kapitularnego najobszerniejszéj diecezji Mohylewskiéj itd.

Jakób kardynał *Antonelli.*“

Po gwałtownem przeszłorocznem nękaniu unitów djecezji chełmskiéj, któremu tak skutecznie

w pomoc przychodziło duchowieństwo unickie mianem, a w rzeczy i sercu syzmie pozyskane, galicyjskie; — dalsze zabiegi około obalenia unji, na czas powstrzymane zostały.

W roku ubiegłym miano na celu, temi gwałtami zerwać wszystko, co praktycznie łączyło katolików łacińskich z unitami; zewnętrzne oznaki, organy, konfesjonały, ołtarze, obrzędy na wzór łacińskich, pieśni, szkaplerze i koronki, które unja przyswoiła sobie raczéj z potrzeby dusznéj i przekonania, niżeli przez naśladownictwo kościoła łacińskiego, — zostały siłą usunięte. Ile to łez i krwi kosztowało, policzyć trudno.

Aministrator djecezji, X. Wojcicki, znienawidzony przez swoich, z pomocą bagnetów i żołnierzy dokonał reformy, jak tam zwano, oczyszczenia... z naleciałości latynizmu... Rząd jednak mógł się przekonać, wdawszy się w tę sprawę, iż lud był serdecznie do unji przywiązany, i że go od niéj nie łatwo przyjdzie oderwać, a do czasu przynajmniéj poszanować w nim należy uczucie religijne i dać mu odetchnąć po prześladowaniu.

Zawieszono więc dalsze środki przymusowe, chwytając się téj myśli, aby raczéj powagą duchowną biskupią, niż władzą wojskową dokonać reszty.

Z tąd powzięta myśl zażądania biskupa dla unji z Galicji i wybór X. Kuziemskiego, znanego ze swéj roli politycznéj w sejmach, i jawnéj niechęci dla Polaków.

W istocie stan rzeczy w Chełmskiem był groźny, gotować się zdawało odstępstwo jakieś, gdyż tam, gdzie popów zamiejscowych, o syzmę podejrzanych, rząd powprowadzał, lud do cekrwi chodzić przestawał, a chrzty i modlitwy odprawiali starsi z gromady (jak u Rozkolników), tak że siły wojskowéj używać musiano dla poddania parafjan pod połuszeństwo przybyszów, którym lud słusznie nie ufał. Powstawały ztąd krwawe i skandaliczne sceny, zresztą pod panowaniem moskiewskiem nie nowe.

Jedna z gazet moskiewskich (Petersburgskie Wiadomości) taki przedstawia obraz nowych gwałtów, popełnianych na unitach.

„W Międzyrzeczu unici w kościele śpiewali po polsku, w skutek czego nastąpiły aresztowania. — Mówią, że i w innych miejscowościach śpiewano po polsku, tłumacząc się, iż po rosyjsku śpiewać nie umieją. Do miasteczka Przegalin wysłano bataljon piechoty (!) dla uspokojenia tych niestrudzonych unitów, którzy trzy dni bez przerwy w liczbie

dwóchset, dzień i noc śpiewali rożańce. Znajdował się tam gubernator i oficer żandarmów z rewirowemi z Warszawy, sotnia Kozaków i dwie roty piechoty z innego bataljonu, które wcześniéj nadeszły. Za danym przez naczelnika znakiem, kozacy z jednéj a żołnierze z drugiéj strony, rzucili się z hałasem do ogrodzenia kościelnego, w jednéj chwili związali unitów i rzucili ich na ziemię — nieposłuszni usłuchali i śpiewanie ustało. Kobiet nie związywano, tylko rozganiano. Zaczęto potém sprawdzać pochodzenie osób i pokazało się, że między unitami było wielu katolików. Jednych i drugich aresztowano. Naczelnik gubernji oświadczył, że uwolni tych, którzy okażą *skruchę* (?), lecz wszyscy odpowiedzieli, że śpiewali i śpiewać będą, z tego powodu czterdziestu aresztowanych odprawiono do Siedlec. — Około trzech miesięcy stało jeszcze wojsko w Przegalinach, Gęsiach i Osowie, chodząc po polach i lasach, aby rozpędzać zgromadzających się tam dla śpiewania unitów.“!!

Co za obraz wymowny, a ręką moskiewską skreślony. —

Mała tylko próbka tych zabiegów i napaści, które gdzieniegdzie grozą i zapłatą doścignęły celu

z duchowieństwem unickiem — lud wszakże wszędzie wiernym swemu obrzędowi pozostał.

Tymczasem rząd starał się o sprowadzenie tyle dlań nadziei niosącego X. biskupa Kuziemskiego. Za staraniem i pośrednictwem X. metropolity Litwinowicza, kttóry, jak mówiono, pragnął go się pozbyć, Rzym nominacji nie odmówił. X. Kuziemski pojechał do Warszawy przedstawić się namiestnikowi hr. Bergowi, poczém wrócił jeszcze do Lwowa. W tym czasie właśnie dla uroczystego dowodu nierozerwalności kościołów, nuncjusz papieski zjechał był z Wiednia do Lwowa, na wprowadzenie nabożeństwa świeżo kanonizowanego św. Józafata, rozeszła się więc wieść, iż X. Biskupa nowego miał konsekrować.

Należy tu dodać, iż we Lwowie, gdzie X. Kuziemski znany był ze swéj nienawiści dla Polski, zaręczono z drugiéj strony, iż nigdy na syzmę nie przejdzie i szczerze do swéj wiary jest przywiązany. —

Po wyświęceniu swém biskup chełmski przybył do Królestwa, gdzie w Tomaszowie lubelskiém powitany był naprzód przez łacińskiego proboszcza z powodu, iż X. Nazarewicz, paroch unicki, za mniemane przewinienie porwany, siedział w cyta-

deli warszawskiéj. Żonie jego przyrzekł X. Biskup starać się o uwolnienie. Kozacy i urzędnicy moskiewscy tu przybyli, eskortowali biskupa do Cerkwi a następnie do Hrubieszowa. Tu nie podobało się Moskalom, iż się udał do kościoła katolickiego, gdyż cerkwi unickiéj nie ma, tylko prawosławna.

Przybywszy do Warszawy, odprawił X. Kuziemski nabożeństwo uroczyste w cerkwi XX. Bazyljanów przy ulicy Miodowéj. Oczy wszystkich naturalnie zwrócone były na najmniejsze szczegóły tego obrzędu, który jak najdrobnostkowiéj znajdujemy opisany w Dzienniku Warszawskim urzędowym.

Opis ten podajemy tu dosłownie:

„W zeszłą Niedzielę, d. 4. Października w tutejszym grecko-unickim, czyli według miejscowéj nazwy bazyljańskim kościele, odprawiona była przez Najp. Michała Kuziemskiego, biskupa chełmskiego, w asystencji trzech księży i dwóch djakonów, msza święta zakończona modłami z powodu ocalenia drogiego życia w. ks. Aleksandra Aleksandrowicza i o zdrowie i pomyślność Najdost. Panującego Domu. Ta uroczystość kościelna ściągnęła do kościoła unickiego znaczną liczbę warszawskiéj ruskiéj inteligencji (!!!) i kilku prawosławnych duchownych. Przy odprawianiu biskupich godzinek, zwykle poprzedzających mszą św., biskup siedział pod umyślnie urządzonym baldachi-

mem, w aksamitnym amarantowym fotelu, między katedrą i bocznemi z prawéj strony drzwiami do prezbyterjum.

„Ubiór ma zupełnie podobny do ubioru prawosławnego biskupa, z tą tylko różnicą, że na rękach biskup grecko-unicki miał białe rękawiczki, stanowiące katolicką przynależność. Po godzinkach biskup z resztą duchowieństwa odprawił przy śpiewaniu hymnów religijnych trzykrotną procesją naokół ołtarza i zająwszy właściwe sobie miejsce przed ołtarzem, zaczął mszę. Pastorał zostawał w ręku biskupa do wejścia, po wejściu zaś tylko przy błogosławieństwie, lecz rękawiczki były zdjęte przy pieśni Cherubinów i znów włożone przed skończeniem mszy. Biskup podczas odprawiania mszy własnoręcznie kilkakrotnie dorzucił srebrną łyżeczką kadzidła do kadzielnicy, przyczem klękali przed nim obydwaj djakoni, tj. podający srebrną puszeczkę z kadzidłem i trzymający kadzielnicę. Katolickie dzwonki (?) rozlegały się w kościele bardzo rzadko; klękanie przed presbyterjum spełniali tylko przed carskiemi wrotami miejscowi kościelni klerycy; osoby zaś stanowiące duchowny orszak biskupa, byli Galicjanie, zastępowali przysiadanie niewłaściwe wschodniemu kościołowi, pobożnym nizkim ukłonem. Przy czytaniu Ewangelji dwaj djakoni stali bokiem do prezbyterjum a twarzami ku sobie. Jeden z nich trzymał otwartą księgę świętą, a drugi czytał słowo Boże; podczas tego biskup znajdował się z téj strony prezbyterjum, z twarzą zwróconą do ludu; symbol wiary był nie

odśpiewany, lecz odczytany. Intonacja głosu tak u księży, jak i u niższéj służby kościelnéj, zbliżała się więcéj do manjery katolickiéj. Sama powierzchowność unickich sług kościoła, z powodu braku bród i wąsów i z powodu krótko ostrzyżonych włosów na głowie, nie ma podobieństwa do powierzchowności prawosławnych księży. — Zresztą wyjątek z téj reguły stanowi warszawski przełożony kościoła, którego twarz ozdobiona włosami, ma nawet przy ostrzyżonéj głowie odcień prawosławnéj grecko-wschodniéj fizjognomji. Lecz najważniejsza różnica nabożeństwa unickiego od prawosławnego, mianowicie ta, która wraz — z *filioque* stanowi istotę wyznania unickiego — jest zanoszenie modłów za rzymskiego papieża. Tak po pieśni Cherubinów, biskup trzymając kielich, wymienił papieża, potém N. Pana i w krótkości dom panujący, prawosławnych wszechrosyjskich wojowników i wszystkich obecnych chrześcjan prawosławnych (!!?). Następnie podczas nabożeństwa jeszcze raz były wzniesione modły za papieża. Pomiędzy innemi modły za długie życie panującego domu wygłaszał sam biskup, a za długie życie biskupa jeden z asystujących księży. Prawie całą mszą śpiewacy śpiewali z nut. Po skończeniu nabożeństwa, biskup stanął znów pod baldachimem, gdzie przy śpiewaniu hymnów religijnych dokonywało się rozbieranie z biskupich sukien, poczém na amarantową, katolickiego kroju sutannę, była przywdziana takiegoż koloru kapa, a białe rękawiczki zastąpione przez czerwone. W takim ubraniu, w mitrze i z pa-

storałem, biskup zmierzył do wyjścia z kościoła i kropiąc lud wszedł do kruchty, gdzie mitra zastąpiona została przez amarantową piuskę, a kapa zdjęta. Ztąd biskup Michał udał się do zajmowanych przezeń apartamentów w klasztorze bazyljańskim, gdzie mieli zaszczyt przedstawić mu się niektórzy z Rosjan obecnych na nabożeństwie. O godzinie 12. tegoż dnia biskup miał zaszczyt być przyjmowanym przez N. Pana. Do tego dodamy, iż biskup Michał jest jeszcze człowiek nie stary, średniego wzrostu, szczupły, ze ściągłą, bardzo wyrazistą i rozumną twarzą, na któréj się odbija bardzo rzadkie połączenie łagodności charakteru z energją woli. O jego naukowéj erudycji i pracach na korzyść kościoła i narodowości ruskiéj, czytelnicy wiedzą już z załączonéj w tém piśmie biografji. — W osobistych stosunkach biskup Michał odznacza się prostotą, naturalnością, uprzejmością, które niepohamowanie przyciągają do niego każdego, kto miał przyjemność znajdować się choć krótko w towarzystwie tego wysoce szanownego męża — (!!).“

Zaraz po objęciu katedry swéj, X. Kuziemski ogłosił list pasterski następujący:

„Ludzie ruski! Ty zawsze słynąłeś stałą wiarą i pobożnością, niezachwianém przywiązaniem do monarchów, wiedząc, że istotna władza nadana jest od Boga, a kto sprzeciwia się władzy, ten sprzeciwia się woli Bożéj (Rz. 13. 23.). Słynąłeś również, ludzie ruski, stałem przywiązaniem do podań ojczystych;

kochałeś i szanowałeś zawsze pasterzy i duchownych ojców swoich. Do ciebie więc, ludzie ruski diecezji chełmskiéj, powierzony arcypasterskiemu zarządowi naszemu, odzywamy się dzisiaj i przychodzimy do was ukochani, nie z obczyzny, ale od tego ludu ruskiego, który mówi tymże językiem co i wy, wyznaje tęż wiarę katolicką co i wy, trzyma się tychże świętych obrzędów greckich. Przychodzimy do was z całą i szczerą nadzieją, że nauk pasterza i ojca waszego słuchać i zupełną a nieudaną ufność w nim pokładać będziecie. — Nie taimy przed sobą ciężaru obowiązków pasterskich, ani nieudolności sił naszych; jednakże ulżywa nam one poczęści uroczyste przyrzeczenie wysokiego rządu, że w niczém nie będzie ścieśniać sumienia waszego, ani téż niczém przeszkadzać jedności wiary naszéj z kościołem rzymsko-katolickim, najbardziéj zaś wspiera nas i zachęca mocna nadzieja w Bogu, w jego świętéj pomocy i w modlitwie wiernych.

„Wierni w Chrystusie synowie i córy! Starajcie się wszelkiemi siłami o powiększenie chwały Boskiéj i o zbawienie dusz waszych. Pasterze, ojcowie i przewodnicy wasi, czuwają nad dobrem dusz waszych; odprawiają za was ofiarę bezkrwawą, udzielają wam sakramentów św., opowiadają wam ewangelją Jezusa Chrystusa i nauczają was prawd wiary i moralności. Słuchajcie przeto nauk ich; uczęszczajcie licznie na nabożeństwo, słuchajcie z uwagą słowa Bożego i dopełniajcie przykazań Boskich i kościelnych, a dzieci

wasze wychowajcie w bojaźni Boskiéj, taka jest bowiem wola Boga.“

Komentarz dodany przez redakcją urzędowego dziennika, pełen pochwał dla biskupa, „który ujął mocną ręką pastorał“ i „którego mowa silna ruska z wymową małorosyjską, wywiera wpływ magiczny“ godzien uwagi. Sam list odznacza się pierwszeństwem danem Najjaś. Panu przed Panem Bogiem, i zapewnieniem swobody sumienia i unji z katolicyzmem. —

Według ostatnich wszakże wiadomości, X. Kuziemski zatwierdził był już dawniejsze rozporządzenia swego poprzednika, X. Wojcickiego, dążące właśnie do rozerwania unji, co mu za złe miano; a następnie w nowym liście pasterskim wzbronił unitom wszelkich z łacinnikami stosunków, do których od wieków byli przywykli. Z tego jednak wszystkiego nie radzibyśmy źle wróżyć dla kościoła, acz przychylnością dla kraju wcale się nie łudzimy.

Bardzo ciekawy opis prześladowań unitów w Podlaskiém, skreślony według źródeł moskiewskich i dzienników, przez Aleksandra Wernickiego, umieścił w kilkunastu numerach Dziennik Poznański tego roku.

Zbytecznem byłoby szczegółowe rejestrowanie drobnych reform dążących ku jednemu, temiż samemi środkami.

Skasowano za innemi nominalnie istniejącą szkołę politechniczną i agronomiczne; rozdawnictwem dóbr i lasów rządowych, a raczéj narodowych, usiłowano co najwięcéj żywiołu moskiewskiego wprowadzić pomiędzy posiadaczów ziemskich i szlachtę.

Oddawna, bo już za Mikołaja, poczęto różném prawem, dobra w tym celu urzędnikom rozdawać, szczególniéj jenerałom rosyjskim, ludziom najczęściéj żadnego niemającym stosunku ze sprawami Królestwa. Nigdy jednak szafunek dóbr nie był tak obfity, jak w tych latach, szczególniéj w ostatnim 1868. r. Wszyscy niemal obdarowani są prawosławni, jako to: Swieczyn, Tormansow, Fedoreńko, Chruszczew, Kreuz, Arcimowicz, X. Szachowski, Frederiks, Zajcow, Turnhelm, Sturler, Ulmann, Reinthal, Riediger, Szenger, Sayn-Witgenstejn, Berg, Ramsay itd.

Szlązka gazeta z tego powodu pisała:

„Dzienniki cesarstwa ogłaszają ukazy, nadające liczne dotacje takim moskiewskim osobistościom, które się odznaczyły w dziele wynarodowienia i moskwiczenia Polaków. — Z jakim uczuciem najwyż-

sze te wynagrodzenia ludność tutejsza przyjmuje, objaśniać nie potrzeba. Nadzwyczajna mnogość tych dotacji, nie będzie miała pomimo tego wszystkiego skutku, aby dla żywiołu rosyjskiego w stanie posiadaczy dóbr pozyskała rzeczywistą podporę, w każdym razie wbito jednak klin między Polską szlachtę, posiadającą dobra, która przy wszelkich politycznych zmianach, nie będzie dla rządu bez korzyści.“ —

Myli się może szanowny korespondent Gazety szlązkiéj, jest to dla kraju stratą pieniężną i nic więcéj. — Ci panowie obdarowani, albo i tak już żyli w Królestwie na urzędach, zatém nowego żywiołu z sobą moskiewskiego nie wnoszą, albo tu całkiem dla innych zajęć mieszkać nie mogą. — W takim razie zwykle dobra dzierżawią lub w zarząd oddają, i to nie Moskalom znanym z chciwości i przeniewierstwa, ale miejscowéj szlachcie. Majątek zostaje *in statu quo*, a co najwięcéj przybywa jedna cerkiew prawosławna pustką stojąca.

Z dawna już zamierzano reformy jakieś w łonie towarzystwa kredytowego ziemskiego, którego

wzorowe urządzenie zazdrość wzbudzało, a ład w niém panujący, komisji urządzającéj, pragnącéj chaosu majątkowego, zkąd inąd podobać się nie mógł. Jednakże skutkiem przedstawień osób dobréj woli a rozsądniejszych, nawet z Moskali samych, towarzystwo dotąd się w dawnym stanie utrzymywało.

Ogólny tylko stan majątków w Królestwie wpływał na przymnożenie mu trudności. — Instytucja ta otrzymała w tym roku ukazem cesarskim dozwolenie wypuszczenia obligacji na półtora miljona rubli (czyli 10 miljonów złotych). Obligacje stały się potrzebnemi towarzystwu dla spłaty procentów, któréj zadość uczynić nie mogło z powodu zalegających z dóbr wpływów; i ogólnéj ruiny gospodarskiéj i finansowéj Królestwa. W innych razach niedostatek ten pieniędzy ułatwiało towarzystwo (po r. 1831. n. p.) pożyczką z banku polskiego, która teraz utrudnioną została. Musiało więc towarzystwo wypuścić te storublowe obligacje, które do r. 1875. amortyzowane być mają. Nie mało trudności przedstawiało pozyskanie sankcji cesarskiéj.

Nawiasowo wspomniemy o licznych dosyć próbach kolonizacji niemieckiéj tak w Królestwie, jak w Rosji, któreby zamiarom wynarodowienia dogadzały, gdyby nieład, samowola, przy bliższém zapoznaniu się z niemi, kogokolwiek do osiadywania tu zachęcać mogły.

Żywioły też napływające z Niemiec w większéj części, rękojmi należytych nie przedstawiały.

Okazuje się to najlepiéj z rozporządzenia, które prezydjum poznańskie rozesłało do wszystkich landratów Księstwa: „Przybysze do Rosji dzielą się na kategorje rozmaite, powiada wzmiankowany cyrkularz, wszyscy jednakże z tego błędnego wychodzą przypuszczenia, że w Rosji przyjść można do czegoś bez własnéj ciężkiéj pracy. Do jednéj kategorji należą włóczęgi z profesji, którzy jako śpiewacy, katryniarze, grający na harmonikach, zalewają Rosją, prawdziwi i fałszywi czescy muzykanci, tłumy dzieci nassauskich, śpiewacy uliczni i śpiewaczki z pruskich prowincji nadgranicznych; po nich prawdziwi żebracy... Drugą serją stanowią rzemieślnicy i rękodzielnicy, z których część pewna zatrudniona przy kolei, znajduje przystojne wyżywienie a częścią przykładem, częścią bezpośredniém zawezwaniem, pociąga za sobą wielką liczbę krewnych

i ziomków, z których wielu przyczynia się jedynie do pomnożenia proletarjatu. — Prócz tego przechodzą granicę rękodzielnicy, którzy w Prusach nie mają szczęścia, lub zbankrutowali, albo się w konfliktach innego rodzaju znajdowali, czwartéj z nich części powodzi się, trzy czwarte niszczeją, mianowicie pod względem moralnym. — Najbliżéj z niemi łączą się familje mężów, którzy wewnątrz kraju znaleźli robotę, lub udają że ją znaleźli, sprowadzają do siebie swe rodziny i pozostawiają je w pojedyńczych większych miejscowościach, gdzie stają się ciężarem politycznych lub kościelnych gmin, lub same utrzymywać się muszą, co jest bardzo problematyczném. — Kontraktem powołani ludzie, po większéj części pracujący w ziemi, rolnicy i słudzy, dla braku rąk wzywani bywają przez rosyjskich, polskich lub niemieckich właścicieli dóbr z Prus. Kontrakt taki kończy się zwykle zobopólném niezadowoleniem, ponieważ z obu stron rachuby są przesadzone i z sobą niezgodne. Często właściciele dóbr lub ich zarządzcy (dodaje reskrypt) są po prostu oszustami, a powołani Prusacy tracą wiele; włóczą się po kraju zuobożawszy, lub powracają do ojczyzny. — Jeżeli się skarżą, sprawiedliwości nie znajdują. Przyczyną zajść, jest często

dowolne lub szerokie pojmowanie stosunku prawnego ze strony tutejszych kontrahentów, często szybka demoralizacja chłopów, skoro opuścili kraj ojczysty i uporządkowane stosunki państwowe. Lecz przy obustronnych nawet najlepszych chęciach i działaniach, czują się ludzie ci najnieszczęśliwszymi, odosobnionymi, a w końcu znajdują, że obliczywszy wszystko, zysk pieniężny był tylko iluzorycznym.“ Daleko gorszém wystawia okólnik położenie dziewcząt zwabionych przez żydów na sługi po większéj części do miast znaczniejszych. Nadużycia i następstwa tego zapędzenia się w kraj obcy, nieznany, bez opieki, na łasce ludzi niesumiennych, są najfatalniejsze...“ Ostrzeżenie to miało na celu zapobiedz wychodztwu, które musiało znaczne przybrać rozmiary, gdy władza uznała słuszném je wydać.

W Kwietniu tegoż roku, pisano z Królestwa: „Wciąż widziemy przeciągające przez Królestwo całe zastępy Niemców i Szlązaków, dążących do Litwy i do Moskwy. Często wszakże jesteśmy świadkami odwrotnych pochodów tych emigrantów niemieckich, szukających lepszéj doli w innych krajach, a wracających w stanie najopłakańszym i wyciągających rękę po jałmużnę. Bywa nawet, że dwa pochody takich emigrantów dążące w kierunkach

przeciwnych: jedni z ojczyzny, drudzy do ojczyzny, spotykają się wzajemnie w drodze...“

W chwili prawie, gdy się spodziewano przybycia N. Pana do Warszawy, po dwakroć szerzyła się rozpuszczona wieść na nowo, iż część Królestwa Polskiego po Wisłę (z Warszawą) Prusom miała być ustąpioną. Pogłoski te nie po raz pierwszy były w obiegu i początkowo nie zupełnie bez podstawy zmyślone zostały. Dzienniki nawet moskiewskie odgrażały się kilkakroć, jeśliby Polacy poddać się posłusznie rusyfikacji nie chcieli, że nowy podział Królestwa nastąpić może.

Dla tych, którzy nazbyt głęboko rzeczy nie biorą i zadowalniają się chwilą teraźniejszą, podział taki nawet nie wydał by się zbyt przerażającym.

Przejść z pod bezrządu, który nic nie szanuje, pod stosunkowo lepszy i legalny ład pruski, choć nieprzychylny Polsce i zwolna a nieznacznie wynarodawiający, tak, że extyrpacja narodowości odbywa się prawie bez boleści, przez bardzo zręczną operację wprawnéj ręki, zdałoby się prawie pożą-

daném. Dodatkowo zaś przyłączenie części Królestwa do Prus Zachodnich i Księstwa Poznańskiego nieochybnie by w nich żywioł polski wzmocniło i poparło.

Ale wpatrzywszy się w ostateczne rezultaty gwałtu moskiewskiego, który kaleczy a nie zabija, i skutki powolnego, łagodnego germanizowania pruskiego, rodzi się zwątpienie i trudność w wyborze...

Myśl tego zaboru uśmiechająca się Prusom, w r. 1863. uznanego możliwym w owczesnych okolicznościach przez hr. Bismarcka — podniesioną była przez niego. Brał on na siebie przeprowadzenie negocjacji w Petersburgu. Życzono sobie jednak dla upowodowania traktacji, pewnych oznak sympatji dla Prus od ludności Królestwa, a tych na niéj wymódz nie było prawie podobieństwa. — Że projekt ten na chwilę zajmował czynny i przedsiębiorczy umysł naczelnika gabinetu, mamy na to niezbite dowody. Może być jednak, iż hr. Bismarck nadto liczył na zakłopotanie Moskwy Polską, na jéj zniecierpliwienie, na swą siłę przekonywającą. W Petersburgu zaś, choćby sobie tego może życzono, wiedziano dobrze, iż ustąpienie „ziemi słowiańskiéj“ Niemcom, byłoby przez panslawistów i ultra-moskali źle widzianém, niedarowaném dynastji

i ministerjum. — Wymódz na Rosji ustępstwo terytorjalne jest najtrudniéj, choćby ono było w dobrze zrozumianym jéj interesie; państwo najrozleglejsze w świecie łakome jest obszarów, bo one téż całą jego wielkąść stanowią; a szczególniéj żałowałoby tych prowincji, które je z Europą łączą, gdy cały świat pojęć i idei od niéj je oddziela. — Myśl zresztą hr. Bismarck'a, możliwa w 1863. — późniéj coraz się stawała trudniejszą do wykonania, lub cale niepodobną. Wytłumaczyć więc sobie nie łatwo, jak ona znowu w obieg i przez kogo puszczoną została.

W kronice kraju przejazdy nawet rodziny panującéj, ukazanie jéj, nie są bez pewnego znaczenia. Dają one powód niemal zawsze do pogłosek przez sam rząd szerzonych o jakichś łaskach i miłosierdziu; regularnie się powtarzających i jak najregularniéj zawodzonych. W istocie nowy to tylko ciężar dla Królestwa i Warszawy, które z kłamaną narzuconą sobie radością, iluminacjami, oznakami wiernopoddaństwa, tém większemi występować musi,

im lepiéj wiadomy sposób, jakim się te manifestacje na rozkaz policji wypełniają.

Ani panujący, ani podwładne organa rządowe nie łudzą się, ażeby tu coś z serca dobyć się mogło tak boleśnie zranionego co chwila. — Byłoby przeciw naturze żądać oznak miłości za nienawiść i prześladowanie; trudno ukochać tych, co nas dręczą; ale zmuszanie do tego upodlenia, czyni pewne zadowolenie Moskalom — jest to forma różna od zwykłéj znęcania się krajem.

W Lipcu najprzód cesarzowa JMość, jadąca do wód za granicę, przejechała Królestwo i Warszawę. Na trzy godziny przed przybyciem N. Pani, nakazano balkony i okna ulic, któremi przejeżdżać miała, przystroić w kobierce, i stęplowane przez policją bandery. Wieczór nakazano iluminacją pierwszéj klasy, gdyż i tego rodzaju oznaki radości są ustopniowane w Rosji. Łojowe lampki na chodnikach znamionują radość umiarkowaną, skromną jeszcze i niewywnętrzającą się, oświecenie okien ma oznaczać wybuch wielkiego uszczęśliwienia, a połączenie chodników z oknami, wybuch najgwałtowniejszy, niepohamowany, uszczęśliwienie od stóp do głów. —

Cesarzowa przybyła d. 13. Lipca o godzinie pół

do ósméj z ks. Sergjuszem, Pawłem i w. ks. Marją. Następnego dnia zaraz wyruszyła do Kiessingen. Z przyjmowaniem tém był zachód wielki, gdyż raz je nakazano, potém odwołano jako zbyteczne — a w końcu ponowiono rozkazy. Policja postarała się nawet o parę tysięcy osób, reprezentujących mieszkańców miasta Warszawy uszczęśliwionych, którzy na Krakowskiém przedmieściu, Nowym świecie i w alejach wznosili okrzyki — hura!

Spodziewane przybycie cesarza rosyjskiego, powracającego z zagranicy, dziwnym trafem zejść się prawie miało z oczekiwaną bytnością cesarza Franciszka Józefa w Galicji, dla którego z całego serca czyniono przygotowania ogromne i kosztowne.

Dwoje tych odwiedzin cesarskich, tak różnych charakterem swym, dawałyby były naturalnie powód do rozbudzenia uczuć nie na korzyść Rosji wypaść mających. Dla tego też dyplomacja moskiewska użyła wszelkich sprężyn, ażeby cesarza Austrji odwieść od téj wycieczki do Galicji, i intryga ta, prowadzona przez otaczających Franciszka Józefa, Polsce nieprzychylnych a Rosji życzliwych ludzi —

mimo dobréj woli monarchy i saméj cesarzowéj, w końcu się zupełnie im powiodła.

Przejazd zaś cesarza rosyjskiego, mimo wielkich przygotowań, nie przyniósł nic nowego, nic stanowczego i jak zwykle, zejść miał na rewjach wojskowych, na odwiedzinach w instytutach wychowania panien (zabawce, jak się zdaje, dość upodobanéj i zwyczajnéj) i na przypatrywaniu się baletowi teatru warszawskiego, za którego wzorowe urządzenie, po czterykroć ponawiane oświadczył podziękowania hr. Bergowi.

Ze wstydem prawie przychodzi nam zanotować, że i to przybycie cesarza znowu obfite zrodziło marzenia i niedorzeczne pogłoski.

Policja w przededniu cokolwiek była łaskawsza dla mieszkańców, starano się umysły nastroić na ton zwodniczéj nadziei, a że nieszczęśliwych najłatwiéj ułudzić, najśmieszniejsze wieści znajdowały wiarę.

Mówiono po cichu, że przwrócą autonomją z czasów w. ks. Konstantego, że urzędnicy Polacy odzyskają dawne swe posady i t. p. Że usiłowano to rozpowszechnić, nie dziwna; ale że podobne marzenia... w kraju *ou les rèvcries ne sont pas permises*, znajdowały wiarę, pojąć trudno.

Tymczasem starano się poprzedzającego Najjaś.

Pana w. ks. Mikołaja przyjąć i ugościć jak najlepiéj, jak najświetniéj, — i to się w zupełności udało.

Około Warszawy zgromadzały się wojska na wielkie manewra i upodobane przeglądy. W obozie pod Warszawą, oprócz czterech dywizyj piechoty i całéj kawalerji, połowa wojsk konsystujących w Królestwie, około dnia 13. Sierpnia zebrana już była.

Zdaje się, że w początkowym planie był jakiś zjazd dyplomatów czy konferencja, dla któréj nawet hotel wcześnie zamówiono, ale odwołano potém rozkazy, a sam nawet przyjazd cesarza został zakwestjonowany, i byłby pewnie do skutku nie przyszedł, gdyby podróż cesarza Franciszka Józefa nie została odwołaną. Tylko odstąpienie od niéj cesarstwa austrjackich uczyniło przybycie Aleksandra II. możliwém. Poprzedzali go wszyscy z Petersburga powołani ministrowie (oprócz ministra sprawiedliwości, którego departament jeszcze skasowaniem komisji odpowiedniéj w Królestwie dopełnionym nie był). Celem zjazdu ministrów musiało być zapewne przedstawienie skutków już dokonanych reform. — Dla wykazania N. Panu, iż wszystko już wedle planu zostało spełnionem, po-

śpieszano gwałtownie z urządzeniem katolickiego kolegjum w Petersburgu, wywożono X. bisk. Popiela, a minister Tołstoj w szkole głównéj, zapowiadał przekształcenie jéj na uniwersytet moskiewski.

Pomimo to *Głos* jeszcze i inne pisma moskiewskie, listami z Warszawy i Królestwa, dowodzącemi nienawiści polskiego narodu przeciwko Moskwie (téj dowodzić nie było potrzeby) starały się odwieść cara od przybycia do Polski. — W ogóle stronnictwo ultra-moskiewskie, komitet urządzający jak w roku przeszłym tak i tym, nie radzi byli widzieć Aleksandra w Warszawie; już to, by go ktoś wpływem swym do łagodności nie skłonił i do cofnięcia środków przedsięwziętych, już, by się nadużycia ich nie wykryły.

Wiadomo powszechnie, iż obyczajem panującego daną została *Carte blanche* ludziom komitetu urządzającego: Milutynowi, Czerkawskiemu, Sołowiewowi, na reorganizację Królestwa Polskiego. Zobowiązali się oni doprowadzić ją do skutku w pewnym oznaczonym przeciągu czasu. Zdaje się, że termin ten właśnie upływał i że zjazd ministrów, a nagłe urządzenie kolegjum, miało na celu ukazać carowi, iż ta zupełna reorganizacja i wrzeko-

me wcielenie do skutku przyszły. Wolano wszakże, by to oglądał na papierze, niż w rzeczywistości.

Dobrze przed przybyciem cesarza wielkie poczęły się przygotowania policyjne; nakazano właśnie trzydniową iluminacją pierwszoklasową, przystrojenia ulic; obwarowano okna poddaszów i lochów, aby się tam złoczyńca jaki zakraść nie mógł. Nadzwyczajne w ogóle przedsięwzięto ostróżności, z wielkiém dla mieszkańców utrapieniem. Wszystkie bramy i drzwi domów od sieni musiały być zamykane, magazyny tylko od ulicy jedno wnijście mogły mieć otworzone, inne drzwi na klucze spuszczane. Sklepy zaś kupcy musieli, dla okazania, jak miasto jest ożywione, trzymać do pół do dwunastéj otworem. Po aptekach i składach drogerji zabroniono sprzedaży nafty, terpentyny i materji palnych. Całą koléj żelazną od Aleksandrowa do Warszawy, staraniem urzędników i policji poprzystrajano w wieńce i zieloności; spędzano lud umyślnie, aby witał ukochanego monarchę...

W téj saméj niemal chwili odbywał się spis ludności popisowéj do wojska, można sobie wystawić, jak to miłość dla cara zwiększało...

Oprócz pp. ministrów z Petersburga, wielko-

rządzcy Litwy i Wołynia, pp. Potapów i Bezak, także do Warszawy zawezwani zostali.

Tymczasem przybycie cara, z różnych powodów odroczono, głównie może w niepewności, czy cesarz Franciszek Józef odwiedzi lub nie Galicję...

Gdy naostatek podróż ta odwołaną została urzędownie, dzięki rosyjskim zabiegom, cesarz przybył do Warszawy d. 30. Września w nocy, o godzinie pół do dwunastéj z ks. Aleksym, świeżo ocalonym z katastrofy na morzu.

Miasto czekało całe w ogniach i flagach... Cesarz zajął mieszkanie w pałacu belwederskim; nazajutrz udał się do cerkwi dla dziękczynnego nabożeństwa za życie w. ks. Aleksego, potém na manewra wojskowe; wieczorem na teatr galowy (grano hr. d'Egmont). Miasto występowało przez wszystkie te dnie wspaniale i rzęsisto oświetlone i wyświeżone.

Oprócz wycieczki do Skierniewic, parad wojskowych, pilnego uczęszczania na teatr (a szczególniéj popisy baletnicze ulubione) — oprócz nadania szlachectwa jednemu z istotnie zasłużonych bankierów warszawskich, pobyt w Warszawie niczém się nie upamiętnił, chyba starannem unikaniem

wszelkiego z krajem i ludźmi zetknięcia, którzyby o stanie jego powiedzieć coś mogli.

Uważano, że tym razem nie przyjął cesarz balu w klubie moskiewskim, a raczéj komitetu urządzającego, ale mu zapłacił trudy jego pamiętnemi wyrazy, które się rozeszły szeroko:

„Bóg zapłać wam za wszystko, coście tu zrobili!“

Ponieważ Bóg zwykł płacić uczynki wedle ich wartości, życzenie to wielce dwuznaczne, mogłoby cale co innego oznaczać, niż się zdaje.

Że w czasie pobytu cesarskiego kwestja zupełnego wcielenia Królestwa na nowo roztrząsaną być musiała, nie ulega wątpliwości, rezultata i następstwa najlepiéj to dowodzą.

Przedstawiano, że wszystko jest w jak najświetniejszym stanie, że Królestwo kwitnie, jest szczęśliwe, iż czuje całe dobrodziejstwo połączenia ścisłego z państwem i t. p.

Na powitanie w Warszawie cesarza Aleksandra, wysłany był od cesarza Franciszka Józefa, książę Thurn et Taxis, którego mile przyjęto w Warszawie. Chodziły z tego powodu plotki nie uzasadnione, iż w rozmowie z nim miał się cesarz Aleksander wyrazić, iżby podróży manifestacyjnéj ce-

sarza Franciszka Józefa do Galicji, nie był widział miłem okiem.

Był to, jak się zdaje, bąk dziennikarski, łatwowiernie powtórzony; i choć myśl wyrażał prawdziwą — w téj przynajmniéj formie objawić się ona nie mogła.

Wrażenie pobytu krótko się da określić: lękano się, frasowano, łudzono, ciężało wszystkim oczekiwanie... wyjazdu... odetchnęli swobodniéj, gdy Naj. Pan opuścił stolicę i środki ostrożności ustały.

Do pogłosek zaliczyć można także, iż cesarz, przed którym w Berlinie, od książąt Radziwiłłów proszony JKMość król pruski, skarżył się na niesłychane nadużycia Bezaka (w dobrach książąt Radziwiłłów na Wołyniu) — miał przyjąć wielkorządzcę kijowskiego bardzo źle, od czego aż jenerał zachorował... Już w Warszawie mówić zaczęto o blizkiéj zmianie jego, na szczęście śmierć wywiodła obie strony z trudnego położenia.

Rok ten w ogólności upłynął, nie przynosząc ani wielkiego pogorszenia, ani ulgi znaczącéj. — Ukrócenie poszukiwań majątków osób skompromi-

towanych (gdy już wszystkie zostały wyszukane i pozabierane); małe zmniejszenie kar wygnańcom, ledwie na wzmiankę zasługują.

Zwiększyła się tylko niedola i nędza w Warszawie przez napływ znacznej liczby nieszczęśliwych Litwinów powróconych z Rosji i Sybiru, i na łup głodu rzuconych przez niemożność wyszukania dla nich zajęcia w Warszawie.

Biedni ci męczennicy bez sukni, bez chleba, zepchnięci w jedno miejsce, skazani zostali na niedolę, któréj tylko współczucie zubożałego kraju, niosło pomoc jaką zdołało. Obraz nędzy ogólnéj, oprócz tych biedaków różnych klass, dopełnić należy mnóstwem z etatu spadłych urzędników, usuniętych całkowicie od zajęć lub zostawionych do czasu na pół-płacy. Trudno sobie wystawić zawikłańszy stan społeczny; tysiące rodzin nagle pozbawionych zajęcia, utrzymania, pracy, tysiące ludzi w rozpaczy, których karjera służbowa bez nadziei została zwichniętą. Umieszczenie się gdziekolwiek bądź z każdym dniem stało się trudniejszém, gdyż na jedno miejsce znajdowało się po dwudziestu kandydatów. Ze zwinięciem mnóstwa biur, a wykluczeniem Polaków od urzędów przez samo wyma-

ganie języka którego nie posiadali; biedni ci zostali z dnia na dzień zgubieni.

Niektórzy z Litwinów prawie do wyciągania ręki byli zmuszeni, urzędnicy jak o łaskę starać się musieli o pomieszczenie jako rządzcy domów i w funkcjach najskromniejszych. Taki nagły przewrót społeczny, zmiana położeń, nagłe zubożenie, łatwo sobie wystawić jak na cały byt mieszkańców Warszawy podziałały.

Trzeba istotnie niezrównanego serca tego ludu, gotowego zawsze do ofiar i poświęceń cichych, aby taki kataklizm nie dał się uczuć we wszystkich stosunkach. Ale ta Warszawa wesoła, żywa, ruchawa, na pozór płocha, ma skarby w sercu, którychby próżno szukać gdzie indziéj.

Najbiedniejszych z Litwinów powróconych z Sybiru, rząd osadził na oddalonéj miasta uliczce, na Koszykach, odmawiając im nawet wsparcia i zostawując na łasce dobroczynności. Ordynant Zamojski ofiarował się pono, pewną ich liczbę osadzić na rozległych gruntach dóbr swoich, ale hr. Berg zapytawszy o zdanie w Petersburgu, zmuszonym był odmówić na to swego przyzwolenia. Tak piękna i szlachetna myśl spełzła na niczém, a biedne lu-

dziska łudzone nadzieją powrotu do domów... rozpełzli się za chlebem po świecie.

Wizerunek téj nędzy należy do tegorocznych obrazów Warszawy znękanéj, uciśniętéj, dławionéj a mimo to ożywionéj, wrzawliwéj jak żadne może miasto europejskie wyjąwszy wielkie stolice; pełnéj tego życia młodzieńczego, sercowego, roztrzepanego nieco, ale równie skorego do dobrych uczynków, do ofiary i do szumnéj nieco zabawy. Ta potrzeba roztargnienia — nie śmiemy jéj potępiać — Bóg jeden wie, może — podsyca wyczerpujące się życie, może budzi siłę gorączkową, utrzymując szałem ducha któryby ostygł i wygasł, gdyby człowiek miał czas pomyśléć nad sobą i zapłakać.

Tajemnicą to Bożą, zkąd się czerpią moce ducha...

To pewna, że ze wszystkich miast polskich, Warszawa jest jeszcze wszechstronnie najbardziéj rozbudzoną, że tu zajmuje umysły wszystko, polityka, literatura, teatr, sztuka, więcéj daleko niż w obumarłym i rozmodlonym Krakowie, w gwarnym a bezsilnym Lwowie, w opustoszałym nieco i wielce już oniemczonym Poznaniu.

Zapewne napływ Moskali dobrze płatnych, żyć lubiących a chciwych materjalnych życia przyjemności, łatwego i wesołego bytu — przyczynia się wielce do ożywienia Warszawy — ale w rozpaczliwém położeniu, często wesołość budzi brak wszelkiéj nadziei i jutra... Są skazani co w przededniu spełnienia wyroku, jedzą, piją i śpiewają... bawiono się w *Conciergerie.*

W myśli jakiegoś zbliżenia wyższego, arystokratycznego, wybranego towarzystwa rosyjskiego i polskiego, hr. Berg założył był *Klub Strzelecki,* niedostępny tylko możniejszym, bo kosztowny, stworzony, jak się zdaje, aby klubowi moskiewskiemu wyłącznemu, niechętnemu Polakom bez różnicy — mógł być przeciwstawionym. Rzeczy się rozpoczęły na pozór bardzo pomyślnie, wpisywało się dosyć bogaczów warszawskich, a członkowie pierwsi przy balotowaniu na znanego jenerała Witkowskiego, Prezydenta Warszawy, obrzucili go gałkami czarnemi. — Klub przez to mógł się nawet stać popularnym.

Ale ileż w Królestwie i Warszawie zostało prawdziwie polskich, starych, arystokratycznych rodzin i ludzi, którzyby do klubu takiego, narażającego na znaczne koszta należeć mogli?

Klub musiał się dopełniać intelligencją worka... przerozmaitemi żywiołami, reprezentującemi różne rzeczy, ale pewnie jak najmniéj żywioł arystokratyczny... Składka roczna wynosiła tylko sto rubli, ale wydatki?... Zapisywało się osób wiele, nie wszystkie przyjmowano... Klub chcąc żyć, musiał zmienić charakter i stać się klubem bankierów chyba, bo ci jedni w Królestwie nic nie stracili, a zarobili wiele na ogólnéj ruinie.

Koniec końcem, ten *Jockey-Club au petit pied*, przedaje w téj chwili swe ruchomości, aby spłacić ciężary i zmarł z anemji... z czego zapewne członkowie klubu pałacu Zamojskich śmieją się, zacierając ręce... *Bosi* patryoci górą!!

Do zabaw i rozrywek dorocznych należą starannie utrzymywane *wyścigi* konne, które i w tym roku rozpoczęły się dnia 7. Czerwca. Nie sądzimy się obowiązanemi do zdania z nich sprawy; biegały konie pp. Offenberga, Pritwitza, Rittera, Hessego, Masałowa, Zankisowa, a z obywateli polskich tylko hr. Augusta Potockiego, Rzewuskiego, Rajewskiego i Wołowskiego. Uroczystość ta jak zwykle, odbyła się przy dźwiękach muzyki i napływie ciekawych, na polach Mokotowskich.

Drugie wyścigi d. 10. t. m. temiż końmi i przez tych samych panów odbyte, niczém się od pierwszych nie różniły.

Do pewnego stopnia zająć by mogły nazwiska koni, bo pod rządem moskiewskim w Polsce i to ma znaczenie...

Otóż ze wszystkich dwa tylko, Rzepicha i *Lithvania* (??) kraj przypominały, reszta nazw była moskiewska, francuzka, włoska i angielska. Imie klaczy mogłoby zaprowadzić do cytadeli... nie można za nic ręczyć. —

Współcześnie prawie miała miejsce wystawa owczarstwa Królestwa, zupełnie nieudana, sześć tylko owczarń nadesłało okazy i to nie najznakomitsze. Wystawa była *biedna* i mało ze wszech miar znacząca.

Starodawnym obyczajem w wigilją ś. Jana, obchodzono świetnie ludową uroczystość *Wianki*. Pogoda Czerwcowa sprzyjała, gorąco dnia nie przeszkodziło tysiącom ludu zbiedz się nad Wisłę około Nowego Zjazdu i mostu... Wianki płynęły z wodą a zręczni przewoźnicy je chwytali. Towarzystwo Dobroczynności najwięcéj zyskało na tém, wystawiając skarbony i zbierając jałmużnę dla pogorzelców pragskich. —

W ogóle niema może u nas miasta skłonniejszego do ofiary, dobroczynniejszego nad Warszawę; nigdzie instytucje miłosierne nie są — stosunkowo do liczby i zamożności mieszkańców, obfitsze i lepiéj zarządzone, z większém poświęceniem i serdecznością rozwinięte.

W tym roku Towarzystwu Dobroczynności dano środki do urządzenia bardzo pożądanych dla miasta — kuchni tanich. —

Zaledwie myśl tę dwa warszawskie Kurjery rzuciły i rozbierać zaczęły praktyczne jéj wykonanie, gdy się mniejsze i większe zewsząd składki sypać poczęły. Datki możniejszych od kilkudziesięciu do kilkuset nawet rubli dochodziły; ubożsi, dzieci składali po rublu z gorącą chęcią przyczynienia się do poczciwéj sprawy, tak że w dosyć krótkim przeciągu czasu zasoby zebrane dozwoliły o wykonaniu pomyśléć. Cześć należy wydawcom pism, którzy po troszę na ambicją ludzką, po troszę na dobroć serc działając, potrafili zaprojektowaną instytucją uczynić popularną, zachęcić do współdziałania i w kilka miesięcy zmienić myśl nową w rzeczywistość.

Ale obok kuchni tanich, teatrów amatorskich na dobroczynność, koncertów na cele miłosierne... nie zaniedbano trzpiotać się wesoło, aby o Moskalu

stojącym nad karkiem trochę zapomnieć. Ogródki muzykalne, Alcazary, Eldorada, Orfeony, bale, teatra, — hotele były pełne... echo tych zabaw aż do nas dochodziło... I często z westchnieniem podziwialiśmy siłę i energję tego wesela.

Ale ilekroć zdumiewaliśmy się tym objawom i mieliśmy żal do tych co się bawić mogą... zawsze nam na myśli stawał jeden z obrazów naszego życia... Widzieliśmy przed sobą po roku 1831... po bitwie pod Wilnem... ogromną salę koszar po-Jezuickich... a w niéj tłum skazanych na katorgę i Sybir, po całych nocach balujących, rozśpiewanych... oszalałych... Wśród tego wesela pijanego czasem jakiś dźwięk, echo piosenki, szmér, słowo... nagle budziło wspomienie i mąż co niósł kielich do ust pobladł, ręka mu zadrżała, łza zakręciła się na powiece...

A w chwilę potém grzmiały znów pieśni tam, gdzie nazajutrz miały zabrzęczéć kajdany...

Ta więzienna sala balowa, stoi mi jeszcze na oczach i podobną do niéj wyobrażam sobie — Warszawę... Czasem nawet oficer ze straży, który szalał z więźniami razem i pił razem z niemi, nagle łkaniem skończył piosenkę, tak straszliwą była ta

stypa ludzi bez jutra... pląsających do koła otwartéj mogiły!!

Dwóch chwil życia, kto je przeżył, nie zapomni nigdy — takiego balu w przededniu pochodu w Sybir i — pogrzebu drugiego Marca.....

Na tém chcielibyśmy zakończyć zarys kroniki tego roku krajów Moskwie podległych, chociaż uwag wiele i faktów wiele ciśnie się jeszcze pod pióro. Ale i téż to rzeczy i myśli wypowiadać się nie godzi, aby nie dać wskazówki tym, co na nie czyhają, ilu ludzi pochwalić niebezpiecznie, zwrócić na nich uwagę, a nawet wymienić nazwisko...

Tam gdzie się nic nie szanuje... wszystkiego obawiać się godzi. —

Jedną tylko dodamy uwagę ogólną, że w położeniu ekonomiczném Królestwa, połączonego siłą i zlanego z Cesarstwem *legalnie*, niezmiernéj wagi jest podniesienie przemysłu, który może opłacić Polsce choć część strat jéj finansowych. Moskwie brak bardzo wielu przygotowawczych warunków do szybkiego dźwignięcia się na téj drodze; wszystko tu robi się obcemi przybyszami, kosztownie, nie-

sfornie, niedokładnie. W Królestwie ogólne ukształcenie, stosunkowo nawet klassy roboczéj, postępy już uczynione w przemyśle, sąsiedztwo Europy, łatwość korzystania z nowych ulepszeń fabrycznych, mechanicznych, teoretycznych; stawia produkcye w warunkach dosyć szczęśliwych. Ogromne państwo blisko dziesięciomiljonowe zacofane; łaknące wszystkiego co wytwarza cywilizacya, stoi otworem i gotowe kupić cokolwiek mu nasz przemysł przyniesie. Polska winna by się stać wielkim warsztatem, fabryką, rękodzielnią wszystkiego, czego Moskwie braknie i czego ona potrzebuje. Nie zbywa nam na materyałach surowych, na rękach, na intelligencji, a nawet na kapitałach, zbywa na wytrwaniu, pracy chłodnéj, wyrachowanéj, rozumnéj.

Zacytujemy tylko cukier, powozy, fortepiany, narzędzia niektóre rolnicze już wielki dosyć odbyt znajdujące w Rosji, nierównie więcéj przedmiotów przemysłu polskiego mogłyby iść z łatwością na targi Cesarstwa.

Z każdego, najnieszczęśliwszego nawet położenia trzeba umieć korzystać dla kraju. Wprawdzie Polska była dotąd raczéj rolniczą niż fabryczną i przemysłową, wprawdzie kapitały dziś są przeważnie w ręku Izraelitów, którzy od r. 1864 prze-

stali nazywać się i być Polakami wyznania Mojżeszowego, lub ludzi co zrzucili z siebie izraelskie pochodzenie i wspomienie, a odzieli się zimnym kosmopolityzmem obrachowanym dla ocalenia osób i kapitałów; ale mamy jeszcze i my siły i zasoby, któreby lepiéj niż dziś zużytkowane być mogły.

Rolnicze przeznaczenie kraju wcale się przemysłowi i fabrykom nie sprzeciwia, owszem jednym z warunków podzwignięcia rolnictwa jest rozwinięcie przemysłu pomocniczego mu i w nierozerwanym z nim będącego związku.

Instynkt kraju, często lepiéj mu usługujący od rozumu, już tę drogę wskazywał, już wielka liczba młodzieży szła mianowicie kształcić się na specjalistów; między najmożniejszemi rodzinami widzieliśmy agronomów, techników, mechaników itp.

Wszystkie przedsiębierstwa hr. Andrzeja Zamojskiego, wszystkie prace Towarzystwa Rolniczego, w tym kierunku i celu były obmyślane — jeżeliśmy może chwilami nie jasno widzieli następstwa, przeczuwaliśmy je powiedzieć można. —

W tym związku z państwem rosyjskiem, który się stał koniecznością przynajmniéj do pewnego czasu, którego nikt oznaczyć nie może końca — przypada na nas rola nauczycieli, dostarczycieli,

inicjatorów, a ze względu na cywilizacją ogólną przemysłowców, mających do produkowania ułatwienia jakich Rosja nie prędko nabędzie. — Te nawet narzędzia, wyroby których kraj sam nie może sobie dostarczyć, nabywa łatwiéj, mniéj kosztownie, prędzéj, z pod boku z zagranicy, i ma już tę korzyść, iż mu środki pomocnicze przychodzą taniéj i szybko. Królestwo więc w produkta industrji swéj zaopatrywać może cały ten świat rozległy, ciągniący się do granic Chin i Persji. — Powinno sobie niezwalczone wyrobić stanowisko i z niego umieć korzystać. Pod tym względem przyszłość dzisiejszych stosunków mogłaby być wypotrzebowaną zbawiennie. Gdy inne prowincje dawnéj Polski w związku będące z państwami w których przemysł wyżéj jest rozwinięty, zaledwie dorównać im mogą i nie dać się wyprzedzić, gdy naprzykład W. X. Poznańskie i Prusy ledwie są wstanie doścignąc na drodze przemysłu Niemców; Polska pod panowaniem moskiewskiém stoi na stosunkowo wyższém stanowisku i udarowaną jest bardzo szczęśliwie. —

Ale dotąd przemysł i fabryki są niemal wyłącznie w ręku cudzoziemców albo też osób wyznania Mojżeszowego, które by wolały dziś za nich uchodzić i ostatecznie obozują u nas tylko. Nale-

żałoby ażeby dostatniejsi właściciele ziemscy, stowarzyszonemi kapitałami, jeźli pojedyńcze nie są dostateczne, rzucili się ku przemysłowi. Na to potrzeba wszakże, by młodzież nie wahała się zamiast czarnego fraka i białych rękawiczek, wdziać fartuch i ująć młot w ręce lub inne pracy narzędzie. Nikt dyrektorem fabryki być nie potrafi, kto nie był w niéj robotnikiem. Wpłynąć to może i na zmianę ogólnego charakteru kraju i na reformę obyczajów szlachty, co niepowiemy by złém było.

Darmo jest dziś chcieć, przy największém rozmiłowaniu w naszéj przeszłości, odbudować co niepowrotnie runęło. Polska istnieć musi, ale odrodzi się w warunkach życia innych, nowych, cale różnych od tych, które żyją w pieśni, bo już w rzeczywistości żyć nie mogą. —

Nie zmaterjalizujemy się przeto nad miarę, jeśli na drodze téj pracy stary duch towarzyszyć nam będzie. Duch ten potrafi przywdziać oblicze nowe nie tracąc swéj potęgi, albowiem duchem jest i mocen zmieniać kształt, natury swéj nie stradając.

Oprzeć się i prądowi wieku i nakazującym okolicznościom nie może, kto na stanowisku zamrzeć od uporu gotów. — Żywota warunkiem jest praca

i walka. — Walczyliśmy i pracowali na inném polu, konieczność zmusza je zmienić. — Nie spodlemy się, idąc za głosem obowiązku, a pomnąc, że — *passé oblige.*

Jeden ze staréj, jak zowią, emigracji, książę Ogiński, był introligatorem; nie jedna hrabina musiała dla rodziny zostać kucharką i szwaczką; szlachcic polski może dziś zostać fabrykantem, rzemieślnikiem, przemysłowcem i nie zwala swéj tarczy herbowéj, która nad sklepem bezpieczniejszą będzie niż w szynkowni... (a w téj niestety często się znajduje...).

Gdyby żywotność Polski potrzebowała dowodów, znaleźlibyśmy je właśnie w tym instynkcie, który często przeciw skłonnościom pcha nas ku pracy nowéj, różnéj, wstrętliwéj a koniecznéj.

Ci, co nie pójdą z nami... jak wędrowcy, co się w pochodzie na Montblanc na chwilę dla snu wstrzymali — pozostaną pogrążeni w śnie wiecznym.

Kto chce żyć, musi iść — naprzód!!

Mimo klęsk i w imie klęsk, to godło szczęśliwszych narodów, naszém także być musi. — *Go a head!! — Vorwärts!* Naprzód!

Nam, co wędrujemy po szerokim świecie, porozdrożach i gospodach, trafia się często spotykać z równie koczujące życie wiodącą Moskwą, która się sypie na Europę, łaknąc cywilizowanego życia dla jego łatwości i smaku.

Trafia się też, iż choć Moskal usłyszawszy imie polskie, odwróci się i zblednie, przecież niekiedy skłonny jest do rozmowy. Za dziesiątym wyrazem, unikając jak najstaranniéj polityki, wpaść w nią jest koniecznością. I Moskal i Polak w takim wypadku usiłuje być przyzwoitym i grzecznym, i do pewnego stopnia nagina się do wyobrażeń rozmawiającego... ale w kilka minut, mimo usposobień najsympatyczniejszych, wychodzą na wierzch tak poczwarne różnice zdań i myśli, pojęć i zasad, iż trzeba albo się rozejść, albo milczeć, albo się pokłócić.

Na tym neutralnym gruncie wygnania, dyskusja jest swobodną, wszystkie argumenta przystępne, żandarm żadnych pryncypjów nie popiera... możemy mówić, co chcemy, a nigdy jeszcze nie przekonał nikt nas, ani się zgodził z Moskalem... Najświatlejsi z nich, najszczęśliwiéj obdarowani, zdają się mieć na ideach stygmat jakiegoś niezmazanego grzechu pierworodnego.

Pojęć własności, swobody, postępu europejskiego,

poszanowania człowieka, a w ogóle ethycznych zasad jest jakiś brak zupełny, któryby się nie ledwie chciało tłumaczyć brakiem odpowiedniego organu.

Moralność moskiewska toleruje wprawdzie europejską, ruszając ramionami, ale się z nią przejednać nie może. Każdy z nich ma swój kodex ethyczny, przywieziony z domu i tego się nie pozbywa, choćby w innych względach z cywilizacji zdobyczy i jéj światła korzystał.

Pod tym względem Herzen i inni radykaliści mają słuszność zupełną. Europa ich, oni Europy zrozumieć nie mogą.

Że te pojęcia ich godzą się z ideami proletarjatu, demokracji niedokształconéj europejskiéj, dziwu w tém nie ma, bo najwykształceńszy z Moskali stoi właśnie pod względem ogólnéj cywilizacji na tym stopniu co robotnik francuzki — (jeśli doń doszedł).

Nie upatrujemy w tém jednak dowodu, aby socjaliści i Moskale mieli przyszłość w sobie — w obojgu kipi resztka barbarzyństwa, którą płomień cywilizacji podżega do wrzątku.

Nie raz z Moskalami przyszło do rozpraw nad teraźniejszością i do wynurzeń z ich strony, że Polska powinna się poddać, przejednać szczerze

i... jak to sobie życzył ks. Czerkaski w Moskwie, przyjść na ucztę syna marnotrawnego, na którą najtłuściejszego barana zabić jéj mają.

Nie widziemy tego barana... a widzim, że gdy by Polska, jak syn marnotrawny, przyszła do Moskwy, sama by pewnie dobitą została, na wszechsłowiańską biesiadę.

Naprzód, co Moskale rozumieją przez zgodę i połączenie? Wyrzeczenie się wiary, języka, przeszłości, charakteru, abdykację cywilizacji, poślubienie stanu niższego dla korzyści — materjalnych.

Na to żaden naród, który się dobił dziejami dziesięciu wieków samoistności, osobistości historycznéj, zgodzić się nie zechce, a gdyby chciał, nie może.

Do przejednania jest jedna i jedyna droga — przyjęcie cywilizacji zachodniéj, wyjście z barbarzyństwa, uznanie praw człowieka i kodeksu moralności staréj, ale — wiekuistéj.

Wprawdzie pp. Wyrubów i sp. szukają nowszéj moralności i doskonalszéj, ale nie sądzimy, żeby się to poszukiwanie przydać mogło na co, oprócz wynalezienia własnéj bezsilności.

Nie idzie tu o formy, ale o treść. — Postęp zmienia oblicze ludzkości, to prawda, ale nie zmie-

nia natury człowieka. — Od Indji począwszy do dziś dnia, moralność zasadnicza jest jedna, nie zmienia się i nie przetwarza, pojęcie jéj się kształci, istota pozostaje.

Chcieć znaleść nową moralność, jest chcieć stworzyć ludzkość nową; o możliwości téj operacji wątpiemy.

Jakakolwiek przyszłość nas czeka, wyrzec się siebie nie potrafiemy, i byłaby świętokradztwem, apostazja prawdy dla — korzyści; światła dla — spokoju.

Na pytania Moskali musiemy odpowiadać z rezygnacją, jak niegdyś mówiła Austrja Węgrom w inném znaczeniu — My czekać możemy.

My nie możemy, ale musiemy czekać. — I będziemy czekali dziesiątkowani, jak bataljon piechoty postawiony w asekuracji dział, pod gradem kul na polu trupami usłaném... Działami, które strzeżem, są tradycje nasze, narodowość, cywilizacja. — Gdybyśmy pierzchnęli z pola, ocalilibyśmy życie, a stracili cześć.

Zginiemy! a przyszłość was i nas osądzi.

III.

Galicja.

Chcielibyśmy rozpocząć to sprawozdanie od wykrzyknika — *Vicisti Galileae!* z rozkoszą napisalibyśmy wyrazy te na czele, uznając błędy nasze. Niestety, trzykroć niestety, choć w téj Galilei naszéj budzi się pewne życie, jeszcze ono podobném jest do powstającego ze snu człowieka, który się mocno rozespał... Oczy nie widzą jasno, nogi i ręce zdrętwiałe, z ust ostatek snu ziewaniem się rozchodzi, bezsilność ogólna. Tak jest z tym krajem, któremu po długiém uśpieniu, zupełnego jeszcze oprzytomnienia braknie, po przykrych zmorach i dziwacznych marzeniach, wstaje w złym humorze, nadąsany, nie robi jeszcze nic, wyciąga się, ale łaje i gniewa się na wszystkich... i krzyczy, że nie śpi. —

Z przeszłorocznych sprawozdań, bracia nasi Galicjanie nie byli radzi; powiedziano nam, że nie znamy stosunków, żeśmy nie wtajemniczeni, że nie rozumiemy, jaka się tam pełna zagadek praca — adeptom tylko zrozumiała — odbywa. Zarzut to oklepany, zwyczajny, gdy się kogo usłuchać nie chce. O stanie Galicji świadczą wymowniéj od nas czyny i cyfry.

Krzątanie się około wszystkiego widoczne, zaczynanie mnóstwa robót opóźnionych, niezaprzeczone; ochoty mnóstwo, ale siły — pasz. — Programm Towarzystwa oświaty dyskutuje się cały rok a nie wypełnia, towarzystwo literackie drzemie patrząc na swe statuty, demokratyczne hałasuje stojąc w miejscu i odgrażając się, że wkrótce się ruszy... inne stowarzyszenia nogę naprzód wysunąwszy, stoją... Na papierze jest wszystko, w rzeczy rozstrój i niemoc tylko.

Porozpoczynano na wsze strony roboty, ale wszystkie utkwiły na programmach, zagrzęzły w bezsilnych zachciankach, lub rozbiły się o nieśmiałe próby, których niepowodzenie odebrało ochotę do dalszego trudu.

Na jedném nie zbywa Galicji: na krzykaczach, gadułach, mówcach, oratorach, prezesach towarzystw,

organizatorach baniek mydlanych, reformatorach papierowych i krytykach, którzy sami oprócz krytyk nic nie robią.

Galicja jest widomie jeszcze w epoce gawędy nie czynu.

Pocieszające to może, boć od słowa do czynu mogłoby być nie daleko, ale zmęczonym gadaniną często na robotę już pójść trudno.

Wszyscy proponują pracę jako lekarstwo zbawienne, pracę spokojną, organizacyjną, zdrową, silną, ale podają onę jak doktor lekarstwo choremu, sami się od niéj uwalniając. Każdy by rad być ekonomem przy robotnikach, ale sam żąć ani orać nie myśli — dość na tém, że będzie organizował. — Wodzów takich i ekonomów secinami liczy płodna Galilea — ale żołnierzy i robotników cale nie ma.

Mnóstwo jest wielkich ludzi, maleńkiego poczciwego człowieczka nie widać. W tém właśnie jest kraju słabość. — Ogół niema życia; wyjątkowo po nadeń wystają głowy, gęby i czupryny; masa śpi i nie rusza się. Wodzom brak siły do zelektryzowania i poruszenia jéj, związku między niemi a ogółem nie ma... Dla czego? dla tego może, iż słowa ich szumne są, a nie ciepłe, obrachowane

nie uczute, płyną z naśladownictwa, nie z serca i własnéj głowy.

Są to albo doktrynerowie lub marzyciele, uczeni lub wieszcze, ale rzekłbyś, że nie z téj ziemi wyrośli, tak obco wyglądają.

Między koryfeuszami znajdziecie Niemców, Austrjaków, Francuzów, kosmopolitów — o Polaka najtrudniéj. Jeśli się i ten trafi, rzekłbyś, że wstał z trumny i spał w niéj pół wieku.

Masy idą posłuchać pierwszéj mowy, gromadzą się na pierwsze posiedzenie, przyklaskują pierwocinom elokwencji wyzwolonéj, ale drugi raz na tę ucztę nie spieszą, wolą siedzieć w domu.

Młodzież się bawi, starzy ziewają i gderzą; — zresztą każda idea w drugiéj fazie rozwinięca wymaga ofiary i grosza — niebezpieczném jest narażać się na... składki, z których się potém nic a nic nie składa.

Społeczność galicyjska, o której mówiliśmy w roku przeszłym, ani się mogła zmienić, ani zmieniła naturę w ciągu dwunastu miesięcy... Czy krok jaki uczyniła ku pozbyciu się wad swoich a rozpromienieniu cnotami?? — o tém zebrane przez nas *sine ira et studio* fakta najlepiéj poświadczą.

W każdym razie pewna zmiana ku lepszemu

(któréj zaprzeczyć nie możemy) zaledwie jest dostrzeżoną, ledwie pochwycić się daje... Najmniejszy przecież ruch w pewnym kierunku ma znaczenie, ma wartość, jest zasługą, gdy następuje po długiém zastaniu.

Z kroniki galicyjskiéj przekonamy się najlepiéj, jak nieśmiałe kroki ku dobremu poczyniono. — Krzyczano na nas, ciskano kamieniami a błotem, wszakże — uderzcie się w piersi — gorzkie prawdy może bez wpływu nie pozostały?

Zasługa to prawda nie nasza; zapisujemy fakt, nie myśląc go na naszą korzyść obracać.

Cóżby powodować nas mogło do wyrzekania przeciwko Galicji, gdybyśmy nie czuli się do tego sumieniem obowiązani?? Nie przyczynia się sobie dla zabawki nieprzyjaciół i przeciwników. To cośmy pisali, pisaliśmy sercem, ofiarą — wiedząc bardzo dobrze, co nas czeka. Nie mamy ani niechęci, ani uprzedzeń, ani żalu do nikogo, nic wreszcie osobistego oprócz miłości dla tego, jak dla całego kraju. — Ale miłość rozsądna prawdomównością się poświadcza; pochlebstwo byłoby zbrodnią. — Lepiéj być za surowym, niż za pobłażającym.

Fakta nieubłagane, codziennie nas usprawiedliwiają, a ci, co głośno krzyczą na Rachunki, po

cichu godzą się z niemi. — Mielibyśmy i będziemy mieli odwagę wypowiedzieć przekonanie nasze — niechaj boli jak chce.

Przyszłość nas usprawiedliwi, a dworaków teraźniejszości zepchnie na właściwe miejsce — do przedpokoju.

Do zdobyczy naszych na polu studjów galicyjskich, zaliczamy nabyte przekonanie (któremu usiłowaliśmy się obronić) — przekonanie boleśne, iż w istocie Galicja skutkiem politycznych losów, które od niéj dzieliły Rzeczpospolitę krakowskę, skutkiem wpływów niezbadanych, rozpada się na dwie części nietylko różne, ale nawet często z sobą bojujące, zawsze sobie niechętne. Dwie stolice, Kraków i Lwów, dwie prowincje te usiłują się połączyć i nie mogą.

Niegdyś dziwnie się nam zdawało słyszeć w Krakowie wyrażenie o kimś co za Wisłę wyjechał — że się udał do Galicji; przekonaliśmy się, że Krakowskie w istocie do Galicji się nie liczy.

Chociaż da się to tłumaczyć — przecież zasmuca,

symptom to choroby naszéj dzisiejszéj, że na zbutwiałem ciele parafjańszczyzny rosną.

Galicja ledwie się poczuwa do związku z resztą Polski, a w łonie swém jeszcze ma kilka odrębnych światków.

Jeden z nich Kraków stanowi —, Lwów, a po nim Sanok, Przemyśl, Stanisławów, Tarnów i bodaj Kołomyja pragną samodzielności i odrębności. Rozłączać się nam łatwo, zjednoczyć prawie niepodobna.

Brzydkie to chorobsko, każdy się w swoim egoizmie zasmaża, i coby sił nabył połączeniem, oderwaniem się odbiera je całości. —

Ztąd wypływa i nieznośne położenie emigrantów w Galicji, emigrantów z różnych części Polski dawnéj, których kraj jako obcych odpycha. Uważają go, nie za brata pozbawionego przytułku, mającego prawo do współczucia i opieki, ale za natręta i przybłędę. Poprzedza go nieufność, niechęć, obawa, potwarz ściga, obojętność i pogarda. Ale jakże się temu dziwić że Litwin wydaje się cudzym, gdy Krakowianin we Lwowie, a Lwowianin w Krakowie chodzi jak nieswój... Naród w położeniu takiém jak nasz, mógłby choć przez poczucie obowiązku, przez szlachetność, przemódz swój tempe-

rament i być — miłosierniejszym, bardziéj ludzkim... Gdyby serce kochać nawet nie mogło, głowa by je zmusić powinna...

Tym czasem, nie nowiną przykłady, że pod pozorem obawy rewolucji, spisków i. t. p. wypędzają z Galicji i wyrzucają nieszczęśliwych za granicę, a rząd idzie w tém tylko za wskazówką mieszkańców i ich żądaniem. Nawiasowo przyszło nam o tém tu wspomnieć, choć Kraków nie jest winniejszym w tym względzie nad inne Galicji części.

Różnica Krakowa i Lwowa uderza każdego, kto po długiéj niebytności zwiedza dwie stolice. Kraków jest poważny, smętny, ale na zoranéj jego fizyognomji czysto polskiéj widać ród starożytny, upadek jego ma w sobie coś tragicznie wielkiego, ruina jest wspaniałą — na twarzy mieszczanina zżółkłéj i wybladłéj czytasz wnukostwo objęte po tych, którym się w rynku koronowane Jagiellony kłaniały...

Jak mieszkaniec Rzymu czuje się obywatelem grodu co światu panował, tak krakowski mieszczanin wie iż wyrósł z miasta co było Polski głową. — Miłość przeszłości rodzi konserwatystów, obcowanie z uświęconemi gruzami trzyma na stanowisku nieruchomém. — Lwów, choć stary, nie żył tyle w przeszłości nigdy, by mu ona zaćmiła teraźniejszość —

on pewien jest że w łonie swém ma nasiona przyszłości i postępu — życie jego młodzieńcze, a na archeologiczny zabytek Krakowa pogląda z lekceważeniem nieco zepsutego dziecka. —

Już w roku przeszłym wspomnieliśmy o odrębném życiu miast obu, w tym jeszcze się ono zarysowuje dobitniéj. Kraków czując się zagrożony broni energicznie. Lwów rzuca mu w oczy *targowicą* i gotów wymawiać jak Proudhon Polsce iż umrzeć nie umie. —

Nic lepiéj różnicy ducha i usposobienia dwóch miast i dwóch dzielnic Galicji nie cechuje nad dwa dzienniki, które są ich wyrazem, *Narodówkę* i *Czas*. — Są to dwa skrajne organy obozów przemagających w Krakowie i Lwowie. —

Czas pobożny, zachowawczy, surowy na oko, pobłażający mocnym i możnym, intrygant za kulisami, umiejący przemilczeć to, czego nie może zgryźć... przedstawia społeczność pańską i bankierską, dla któréj nadzieje przyszłości są w powrocie do królestwa z łaski Bożéj i systemu patrjarchalnego; *Narodówka*, liberalna, tolerująca, niekoniecznie logiczna ale krzykliwa, gotowa iść z motyką na słońce, dla któréj publicystów nie ma kwestji niedostępnych, bo wszystkie gotowi obrabiać od

siekiery i młota, nie liczy się ani ze słowem, ani z formą i stylém, byle jaskrawo, głośno a śmiało. —

Rysownik, którego imienia nie mamy prawa wymienić, uosobił *Czas* w postaci zatabaczonego zakrystjana z trybularzem, a Narodówkę z nahajką po kozacku... odrobinę napiłą...

Żywot Krakowa podobny jest do spokojnéj starości, siedzi on w swém murowaném krześle i drzémie mrucząc koronkę rok cały, ale czasem zjadą się wnuki, prawnuki, przyjdą święta i staruszek wdziewa żupan wypłowiały, a po lampeczce gotów nawet mazura wywinąć... byle nie długo, bo nogi szwankują. Otóż z Krakowem tak właśnie, karnawał, zjazd rolników, pańskie wesele, niespodziani goście, uroczystość narodowa... ożywi się poczciwy starzec... a nazajutrz pusto znów pod Sukiennicami i żydki ręce za pas włożywszy, ziewają pilnując czy się nie ukaże jaki naiwny obywatel, gotowi wexlować nawet obligacje meksykańskie. —

Kilku włościan z okolicy na targ przybyłych, parę obywatelskich bryczek, parę karetek i połamanych dorożek, dwa czy trzy ekwipaże pańskie,...

wiele żebraków, trochę żołnierzy w ciasnych spodeńkach, dość dużo księży dobrze wyglądających jak na złe czasy... rzadko jaki zadumany o wielkości swéj dziennikarz lub poważny a smutny profesor z księgą pod ręką, liczący ile mieć będzie słuchaczów... otóż cała powszedna ludność Krakowa.

W tym roku prawdziwy popłoch rzuciła tu wieść, po tylu już klęskach, nową zapowiadająca — wyniesienie szkoły technicznéj — szczęściem że się nie sprawdziła.

Przypisywano hr. Gołuchowskiemu, (nie wiemy o ile słusznie) myśl utworzenia we Lwowie przeważnie polityczno-administracyjnego ogniska, a skupienia w Krakowie wszystkich zakładów naukowych i nadania mu przez to nowego życia, gdyż i dwa uniwersytety zjednoczone być miały... Część tego programmu, to jest zniesienie expozytury namiestniczéj we Lwowie i zniżenie stolicy do znaczenia prostego miasta powiatowego w istocie spełnioną została, druga okazała się fałszem. — Łudzili się Krakowianie iż stary gród piastując na swém łonie Jagiellońską macierz polskiéj oświaty, na przyszłość obejmie posłannictwo szerzenia jéj w całym kraju. —

W tém nagle jakby piorunem raziła wieść (w Lu-

tym) że instytut techniczny krakowski zniesionym być ma czy przeniesionym.

Instytut ten niegdyś za czasów Rzeczypospolitéj przez trzy opiekuńcze rządy uznany był właśnie użytecznym ze względów na wymagania miejscowe; utrzymano go aż dotąd... Przypomniano że w r. 1833 komisja reorganizacyjna, która także nie była usposobioną do podtrzymywania życia w Krakowie instytut wszakże zachowała, właściwym go znajdując w hojnie od natury uposażonym w surowy materjał — kraju. Naówczas ze zwiniętego drugiego lyceum ś. Barbary i funduszów jego uposażono szkołę techniczną, która rozwijając się bardzo szczęśliwie, dała krajowi wielu użytecznych ludzi.

Teraz Kraków odarty ze wszystkiego co w nim życie podtrzymywało, miał być i téj szkoły pozbawiony. Zamach ten wywołał oburzenie wielkie.

Sprawa o zagrożoną technikę rozdraźniła niezmiernie Lwowian i Krakowian, wywołała walkę w dziennikarstwie. — Stary gród upomniał się już jeźli nie o cześć, to o życie mu należne i sprawiedliwość — chciano spór aż przed sejm wytoczyć. —

Dotąd we Lwowie i Krakowie istniały dwa instytuty techniczne, oba jak się zdaje, niepełne

i niedostateczne; ze zlania ich obu (funduszów szczególniéj) rząd projektował utworzyć jedną kompletną akademję politechniczą. —

Szło o to gdzie ją umieścić — Lwów (Rada miejska) upominał się o swe prawa, Kraków o sprawiedliwość. Rząd wreście wezwany przedstawieniami z obu stron natarczywemi, rozstrzygnął sądem Salomona, rozciął akademją na dwoje znowu, pozostawując dwie techniki, cokolwiek dostatniéj uposażone i dzieląc je ogólnym na ten cel przeznaczonym funduszem z ojcowską predylekcją dla Lwowa, któremu się dostało trzy piąte a dwie Krakowu. — Sprawę wszakże zamierzano jeszcze wnieść do sejmu.

W interesie kraju była może jedna szkoła lepiéj wyposażona, ale ta dla saméj natury miejscowości równie jak dla podtrzymania miasta przynależała Galicji zachodniéj i Krakowu.

Systematyczne odzieranie miasta ze wszystkiego co w niém życie budzić mogło i utrzymywać, dodoprowadziło w końcu Krakowian do rozdrażnienia, łatwo się dającego tłumaczyć. — W tém usposobieniu na radzie miejskiéj zapadła uchwała o wysłanie do Wiednia deputacji, która miała prosić rządu o przywrócenie expozytury namiestniczéj Kra-

kowu a raczéj o ustanowienie urzędu z władzą rozstrzygania w drugiéj instancji spraw administracyjnych.

Wniosek ten pana Ludwika Zieleniewskiego w radzie nieco za porywczo przyjęty, chybił zarówno formą jak treścią. Miasto, zamiast się o to z władzą autonomiczną krajową porozumiewać (acz od niéj uwzględnienia trudno się było spodziewać) — szło prosto z prośbą do ministra spraw wewnętrznych... Był to grzech główny, treść uchwały grzeszyła także, zamierzając osłabić władzę namiestniczą (naówczas jeszcze hr. Gołuchowskiego) — co z pewnych względów ministerstwu mogło być nawet dogodném. — Gazeta Narodowa krzyknęła na zdradę, a Chochlik nawet jéj wtórował.

Ułożenie petycji, wybór delegacji miasto powierzyło prezydentowi swemu Dietlowi... Zapóźno może, dla złagodzenia wrażenia tego kroku separatystycznego, radzono porozumieć się z władzą namiestniczą i wydziałem krajowym.

Można sobie wystawić wrzawę i zarzuty, jakiemi rzucano na Kraków, obwiniając go o zdradę, o wspólnictwo ze Ś. Jurcami, o chęć podzielenia kraju. — Krzyk był tak wielki, iż członkowie rady miejskiéj Potocki, Wodzicki, Chrzanowski zaprotestowali

w dziennikach, iż na radzie byli nieobecni, a byliby głosowali przeciw wnioskowi przeciwiącemu się uchwale sejmu w sprawie podziału administracyjnego kraju.

Wiele to krwi napsuło... a dowiodło że zgoda u nas i jednomyślność nawet w krajach jednemu berłu podległych, trudne — cóż dopiero w rozdzielonych i rozbitych?

Antagonizm ten Krakowa i Lwowa już za rządów hr. Gołuchowskiego uwydatniający się, później w ciągu roku, gdy go zastąpił radca Possinger-Choborski, któremu miasto Kraków ofiarowało honorowe obywatelstwo — jeszcze się stał widoczniejszym. —

Fakt to prawdziwy i boleśny; jak gdyby porozumieć się na drodze wzajemnych ustępstw — niepodobna.

Jest to może najważniejszy wypadek, największego znaczenia w kronice wewnętrznéj kraju, nie dla skutków, ale jako symptom i oznaka usposobień...

Kwestja żydowska! Od roku ś. p. 1860. ileż to u nas o niéj niedorzeczności i oklepanych na-

pisano ogólników? A ta kwestja nie byłaby żadną, gdybyśmy ją dobrowolnie kością w gardle sobie nie uczynili. — Dziś wchodzi już pogrzebiona od 1789. kwestja praw i zdolności człowieka w nową fazę dzięki teorji Darwina; są coby ją radzi sprowadzić na ten niebezpieczny grunt, wyłączając pewne rasy i plemiona, ale zdrowy rozum ogółu, nowéj téj aberracji nie dopuści.

Kwestja żydowska w zasadzie została u nas głosowaniem powszechném d. 2. Marca rozstrzygniętą. Prawa człowieka służą wszystkim bez wyjątku, a interes własny, nasz, powinien nauczyć je szanować.

Widzieliśmy już tę kwestję praktycznie przeprowadzoną przez wszystkie fazy rozwoju w Warszawie przed wypadkami 1863 r.; Towarzystwo rolnicze opierające się równouprawnieniu tak samo jak rada miejska miasta Lwowa, żydów upominających się o nie w imie zasady wieku, ludzi, w imie potrzeb kraju pobudzających do zgody i porozumienia, — potém jedną godzinę heroiczną, która w anielskim uścisku żałobnym zbratała Polskę całą — na godzinę!!

Nastąpiły krwawe boje, dnie ofiary i walki; żydzi w nich, jeźli nie dłonią, to sercem i kieszenią

chcieli nam być pomocni i dać dowód że są istotnie Polakami wyznania mojżeszowego. Ale powstanie padło w kałużę krwi... a żydzi tysiącoletniém doświadczeniem wyuczeni, dźwignęli się na trupach naszych...

Nie mamy im tego za złe... lecz jeźli milczącą umową... poświęcili nas i zrzekli się w godzinie czarnéj — ratując się sami — zachwieli w nas wiarę i ostudzili miłość. —

Faktem jest iż w Królestwie Polskiem żaden z ocalonych nie poda ręki tonącemu. Wygląda to na pewne zobowiązanie względem rządu, do zbytku sumiennie dokonywane. Kraj jest w ręku Izraelitów, których rząd widocznie popiera; z braterstwa 1861. r. zostały — tylko wspomienia dla obu stron nie miłe. — Boleśnie nam to notować, ale *amica veritas*, nakazuje wypowiedzieć ten fakt... który w dziejach naszych zostanie.

Dziś położenie całkiem odmienne, w Królestwie my byśmy mogli prosić o równouprawnienie z żydami, aleśmy pewni, że go nieotrzymamy. Gdy się im skarzą ci co giną, odpowiadają z krwią zimną: Powiedzcie im — niechaj giną.*

* Historyczne.

Kwestja żydowska w Galicji ma przebieg sobie właściwy, i zastanowienia godzien, nie jest on bez analogji z historją jéj w Królestwie. —

Tu jeszcze społeczeństwo polskie silniejsze jest i ma pewne obowiązki, wierne zasadzie, ono powinno pierwsze podać rękę tym, którzy więcéj pragną równouprawnienia społecznego niż legalnego. Nie można zaprzeczyć że Izraelici są dobréj woli ku nam i ze swéj strony nad zjednoczeniem pracują. Zasadnicze prawa państwa posiłkują im wielce.

Zjednoczenia tego jednak za spełnione uważać nie można; z jednéj strony towarzystwo arystokratyczniejsze zachowuje pewien wstręt nieusprawiedliwiony do izraelitów; z drugiéj ciemniejsza część ludności izraelickiéj, przeciwną jest także wyjściu ze swego odrębnego stanowiska...

W obu warstwach społecznych tylko niektóre wybrańsze pierwiastki się stykają — reszta nieustannie stroni od siebie. Największą zasługę mają ci, co na drodze życia, jedność praktykują, nie wiele o niéj prawiąc. Tu, jak wszędzie, czynu potrzeba, słowa drażnią tylko.

W Styczniu 1868. r. sprowadzony do Krakowa kaznodzieja zboru izraelickiego p. Szymon Dankowicz, magister nauk. hist. filol. (Szk. Gł. War.)

został w początku tak źle przyjętym przez ciemną i fanatyczną ludność miejscową, iż zdrowiem pierwsze swe ukazanie się na ulicy przypłacił. Przechodząc, napadnięty przez tłum uliczników, nasadzony nań umyślnie, został obrzucony śniegiem i błotem, tak że od wrażenia, trwogi i bolu zachorował.

Nie przeszkodziło to wszakże installacji jego w domu modlitwy Izraelitów przyjaciół postępu na Podbrzeziu (d. 18. Stycznia b. r.). —

„Oddział dla spraw izraelickich m. Krakowa, mówi wydana broszura pod tyt: Installacja i t. d. na pełném posiedzeniu swém odbytem d. 14. Stycznia, uchwalił poruczyć na lat trzy posadę kaznodziei przy zborze izraelickim krakowskim p. Szy. Dankiewiczowi mg.

„w dniu oznaczonym (na installację) w świątyni stósownie przystrojonéj i przepełnionéj ludnością obojga płci, złożoną przeważnie z Izraelitów wszelkich warstw i wszelkiego stroju, tudzież z niemałéj liczby gości chrześcijańskich, odbyła się installacja.“

Opis jéj w zmiankowanéj broszurze, wydanéj w drukarni Uniw. Jagiell. 4° str. 10. — Oprócz tego wydane jest kazanie p. Szy. Dankiewicza pod tyt: *Boża Dań*, miane dnia 21. Marca 1868. z godłem „Pamiętajcie o ubogiéj młodzieży, albowiem od niéj rozkrzewiła się Tora.“ 8. str. 16. —

Izraelici galicyjscy mając na czele swém takich ludzi jak Hoenigsmann, Gumplowicz, Samelsohn, Oettinger, Warszauer i wielu innych, na powszechny zasługujących szacunek, duchownych jak p. Loewenstein i Dankowicz — potrafią szczęśliwie tę sprawę zjednoczenia dokonać.

Nie brak wszakże z obu stron drażniących kwestji szczegółowych, których podnoszenie wznawia dawne kwasy. — Do tych należy n. p. kwestja podatku zwanego kamelaryjnym, który żydzi osiedli w Krakowie na Kazimierzu opłacali od dawna. Prawa nowe, równające wszystkie stany i wyznania, ciężary publiczne rozdzielające porównie na obywateli, spowodowały, że i Izraelici krakowscy o zniesienie wyłącznych tych opłat się upomnieli.

Z tego powodu, w obronie dochodów miasta, wyjaśniając źródło i znaczenie podatku, bezimienny E. E. wydał we Wrześniu (str. 15 obejmującą) broszurę „*Żydzi w Krakowie.*“

Drukowana w typografji „*Czasu*,“ napiętnowaną jest źle ukrywaną, albo raczéj wcale nie tajoną ku Izraelitom niechęcią, ale zarazem mimo woli autora, wychodzi na największą dla nich pochwałę. — Bardzo silnie i wyraziście maluje się tu exkluzywizm patrjotyczny — ale autor wykazując jak

społeczność żydowska *broniła się* przez dwa tysiące lat prześladowaniom, nie dowiódł, by wchodząc w nowy stan i położenie, *równouprawniona*, taką samą miała pozostać, jak była.

Charakterystyka przeszłości jest doskonała, ale ona przyszłości nie przesądza. Radzibyśmy dla naszéj nauki jako wzór do naśladowania wykazać organizacją prześladowanych Izraelitów, broniących się pochłonięciu...

„Samorząd tego wyłączonego z pod praw krajowych narodu, był najporządniéj zorganizowanym, powiada autor. Zjazdy rabinów i uczonych żydowskich, były to sejmy prawodawcze dla wszystkich żydów w ziemiach polskich mieszkających, kahały rządziły i sądziły w gminach; miewali żydzi przy boku króla syndyka jeneralnego, niby ministra sekretarza stanu, dla przekładania królowi żądań żydów i bronienia praw żydowskich.

„Kahały polskie z rabinami na czele, powiada Gumplowicz — są tak szczególném zjawiskiem w swojém rodzaju, jak podobnego nigdzie i nigdy nie spotykamy. Są to małe rzeczypospolite z prezydentem własnego wyboru na czele, a gdyby się kto patrzał na ich rządzenie się prawem własném, prawem Mojżesza i Talmudu, gdyby z zawiąza-

nemi oczyma prowadzono go po niezliczonych tych miasteczkach, od jednego kahału do drugiego, nie pokazując mu reszty kraju, mniemałby się być nie w Polsce, ale w Palestynie.“ —

Nie zaprzeczy mi nikt, że oprócz dobréj woli Polaków i Polski, organizację tę Izraelici byli winni sami sobie... Uczmyż się od nich.

Wracając do ogólnéj sprawy żydowskiéj, uznać ją trzeba na tym stopniu właśnie w Galicji, na jakim była w Warszawie, gdy się rozpoczynało nowe wydawnictwo Gazety Codziennéj (1859 — 60.).

We Lwowie téż w Październiku mowa była o wydawaniu dziennika, ale tylko dla żydów, nakształt owéj Jutrzenki warszaws. Neufeld'a — gdy właściwie należałoby żydom postawić dziennik działający w ogóle na opinję kraju. — Sprawą tą zajmował się poseł brodzki p. Hoenigsmann, wspólnie z p. Wolfem, tłumaczem psalmów Dawida na język polski. P. Wolf przed ośmią laty wydał był już modlitewnik po polsku, który po Galicji i Królestwie rozszedł się w liczbie 2500 eksemplarzy. — O planie dziennika tego, późniéj ucichło, czego żałować należy; mały choćby a dobry dzienniczek ku popieraniu unji téj, byłby wielce potrzebnym.

Przez czas długi nie było popularniejszego w Krakowie człowieka, nad czcigodnego Dr. Dietl'a, o którym obszerniéj rozpisaliśmy się w roku przeszłym. Długo wszystkie na nim spoczywały nadzieje, żadne stowarzyszenie nie obeszło się bez jego współudziału, każdy projekt przechodził przez aprobatę, i miasto uprosiło go, aby mu przewodniczył, obierając swym prezydentem.

Ale — nie ma człowieka najpopularniejszego, któryby w takim stykaniu się codziennem z ludźmi, z ich egoizmami, wyszedł cało i nie zarobił w końcu na niechęci i żale, usiłując dogodzić wszystkim.

To spotkało w części Dra Dietl'a, mimo zasług i dobréj woli. Dn. 15. Lutego zapowiedziany był bal, który on wydawał w ratuszu. Zaproszonych miało być osób ze trzysta, z różnych warstw społeczeństwa. — Któryś korespondent gazety nazwał to balem *pur sang* (?) *à la Haussman*. Już w téj definicji przebijało się nieco szyderstwa.

Bal odbył się rzeczywiście w dawnym pałacu Wielopolskich. Nad bramą wjazdową błyszczał napis gazowy: „*Witajcie!*“ — wschody okalały kwiaty, a sala pierwszego piętra wspaniale była przybraną. Gospodyniami były panie Helcel i Strzelecka, żony

vice-prezydentów; sam Dr. Dietl z niezmierną grzecznością przyjmował mnogich swych gości.

Pomimo najtroskliwszych starań o zadośćuczynienie wszelkim wymaganiom — któż ludziom dogodzi? — jedni nie dosyć zjedli w bufecie, drudzy na bilety zapraszające czekali napróżno — nastąpiły kwasy.

Wszystkich zaprosić nie było podobna, a każdy czuł się uprawnionym do odebrania biletu. *Inde irae*, które zabawnie opisał sprawozdawca Dziennika Poznańskiego:

„Otrzymali zaproszenia radzcy miejscy z rodzinami, naczelnicy urzędów, jenerałowie, lekarze, profesorowie, rzemieślnicy, kupcy, synowie Izraela, i kilka domów, śmietanka towarzystwa..... nie było wątpliwości wreście, że zakres zaprosin daléj się nie rozszerzy. Ztąd kwasy i urazy. — Nic pocieszniejszego jak zemsta, którą obrażone panie za upokorzenie się opłacały. — Czy będziesz na balu u Dietla? słyszeć się dawały od parę tygodni zapytanie w salonach, na ulicy, w sklepach. — Nie, odpowiadała zagadnięta, nie mam zasług, bo nigdy nie chorowałam. — Owdzie znów pyta sąsiadka młodą kobietę — Czy masz zaproszenie do prezydenta? — Jakże chcesz? kiedy biletów zapraszających zabrakło — ostatnio otrzymali wexlarze z Kazimierza?“ —

Sam opisujący ten bal, uważał go z wielu względów za chybiony, a naznaczywszy mu za cel *fuzją*, uznał go dysolwującym. — Musiało w tém być nieco przesady. Zdaje się, że głównie płeć piękna nie była zadowolnioną... co przypisywano brakowi gospodyni — (gdyż żony Dra Ditl'a nie ma w Krakowie).

Na ten opis nieco sarkastyczny, który był oddźwiękiem szeptów i rozmów, odpowiedział W. L. Anczyc, bardzo gorąco stając w obronie Dr. Dietl'a, który, zdaniem naszem, bronionym być wcale nie potrzebował, a mógł, uśmiechnąwszy się, więcéj balów nie dawać.

„Popularność takich ludzi, jak Dr. Dietl, pisze wspomniany obrońca — nie zależy od jakiegoś festynu, który wymagań próżności pewnych zadowolnić nie umiał, ani od fochów i drażliwości niewieściéj — małym by to był naród, w którym takie uboczne względy mogłyby zachwiać wziętością człowieka zasłużonego ojczyźnie."

Prześlicznie, kochany autorze Łobzowian — prześlicznie — ale gdyby nawet dla fochów niewieścich Dr. Dietl stracił swoją popularność (co się trafia) czy sądzisz, że się bardzo martwić powinien?? czy ona warta ofiar? czy dowodzi co? czy nie traci

się jéj właśnie, gdy się na nią najbardziéj zasługuje?.. Autorze *Chłopów* arystokratów, musiałeś się pisząc uśmiechać z własnéj prozopopei?

Wspomnieliśmy o balu, bo to wszystko wielce charakterystyczne — dodajmy, że zapusty były w ogóle w Krakowie dosyć ożywione, balujące i ochocze. Mniéj podobno bawiono się po domach prywatnych, ale publicznych zabaw nie brakło, ku końcowi karnawału stały się coraz szaleńsze i hałaśliwsze... Bale oficerów, akademików, stowarzyszeń, dobroczynne i t. p. mieniały się, aż do ostatniego Wtorku... Bal ratuszowy wszakże, bądź co bądź do najświetniejszych należał...

Do starożytnych rodzin, które po części losy kraju, stosunki familijne lub dobrowolny wybór skłoniły do zamieszkania w Krakowskiém, należą hr. Potoccy, ludzie znakomitego wpływu na społeczeństwo otaczające i niemałych zasług. Już to samo poczytujemy im za zasługę, że się od publicznych spraw nie usuwają, że są czynni, że chcą dla kraju pracować; a że to czynią po swéj myśli i wedle swoich zasad, możeż być inaczéj? — Na zasady można się nie godzić,

a pracę poszanować należy. Na nieszczęście, u nas częściéj sędzią jest uprzedzenie i namiętność, niż rozsądek; a wszelka siła i przewaga więcéj ma nieprzyjaciół niż dworaków.

My ani do jednych ani do drugich nie należąc, prawiemy dzieje i malujemy obrazki — *sine ira et studio.*

W tym roku rodzina Potockich przypomniała się okolicy i Krakowu, naprzód mianowaniem hr. Alfreda ministrem handlu, potém kilku jeszcze wypadkami. Jeśli się nie mylemy, hr. Alfred Potocki jest wnukiem Jana, znakomitego badacza dziejów, znakomitszego może jeszcze autora *Rękopismu znalezionego w Saragossie.*

Mianowanie hr. Alfreda Potockiego przyjęte zostało przez kraj, jako oznaka pewnéj względności rządu dla Polski, choć w istocie ministerjum okupywało się nią od kanclerstwa i od ministra sekretarza stanu do spraw galicyjskich.

Dano hr. Alfredowi nowo stworzone ministerstwo rólnictwa, stanowisko, na którém mógł być krajowi pożytecznym, ale urzędownie ograniczono go, obarczono zresztą sprawami rolniczemi całego państwa, nie łatwemi do rozgmatwania... Hr. Potocki mógł tylko przez poświęcenie się dla kraju

przyjąć ten *onus pro peccatis*, i zgodzić się na wstąpienie do gabinetu złożonego z ludzi, których zasad i poglądów podzielać mu było niepodobna.

Wkrótce po przyjęciu teki (w Lutym) hr. Alfred zjechał do Krakowa, gdzie krótko się mógł zatrzymać. Pospieszyło na powitanie jego towarzystwo rolnicze. O ile hr. Gołuchowski w czasie pobytu swego tutaj hojnym był w obietnicach i nadziejach na przyszłość (znając kraj lubiący się karmić temi łakociami) — o tyle minister nowy skromnym się okazał i wstrzemięźliwym. — Na powitanie i nadzieje odpowiedział poglądem bardzo trzeźwym na przyszłość, nie dopuszczając się zbytnich złudzeń. — Znajomość prawdziwego położenia, zależność od budżetu ogólnego, od usposobień gabinetu dla Galicji, — tłumaczyła programm warunkowy i skromny.

Drugim dla rodziny Potockich pamiętnym wypadkiem było ofiarowanie medalu wybitego na cześć hr. Arturowéj Potockiéj, znanéj z długoletniego opiekowania się i dobroczynności dla zakładów ubogich i sierot w Krakowie. W końcu Maja udała się deputacja do Krzeszowic, gdzie czcigodna matrona przebywała, z prezydentem na czele, radzcy miejscy, Helcel i Strzelecki viceprezesowie,

rektor Majer, hr. Piotr Moszyński, ksiądz kanonik Górnicki, Szlachtowski, Wolf, John i t. d.

Deputowani po odczytaniu adresu dziękczynnego przez Helcla, wręczyli hrabinie medal wykonany w Wiedniu przez Radnitzkiego. Z jednéj strony wyobraża on popiersie hrabinéj z napisem: „Gdzie niedola lub dobro bliźnich, tam jéj serce i ręka.“ — Na odwrocie herb miasta Krakowa, data uchwały rady miejskiéj i nazwisko.

Staruszka przyjęła ten dar ze skromnością i rozrzewnieniem, mówiąc, że go jako drogą pamiątkę dla wnuków przechowa. Miło jest taką uroczystość zapisać na kartach kroniki.

Wkrótce potém w tych samych Krzeszowicach odbyło się świetne wesele córki hr. Adamostwa Potockich hr. Róży, z synem Zygmunta Krasińskiego Władysławem. — Ślub dnia 20. Czerwca pobłogosławiony był w Krzeszowicach w obec licznie zgromadzonéj rodziny Potockich, Branickich, Odescalchich, Krasińskich, Lichtenstejnów i t. d. i niewielu zaproszonych przyjaciół. — Dnia 21. w Niedzielę Krzeszowice napełniły się napływem mnóstwa ciekawych, śpieszących na obchód uroczysty o którym wcześnie wiele mówiono. Trzy pociągi

umyślne ledwie do przewiezienia natłoku ciekawych (do czterech tysięcy osób) starczyły.

Ozdobą téj uroczystości, a raczéj nią samą, był udział włościan z dóbr hrabiów i mnogich mieszkańców okolic.

O piątéj z południa para nowożeńców wyszła na taras pałacowy dla przyjęcia deputacji gminnych, ofiarujących podarki starym obyczajem. — Składał je ogromny bochen promnickiego chleba, beczułka wyrzeźbiona z soli, kwiaty, owoce, para baranków i antalek szklanny ujęty w złociste obręcze z wódką kolońską, od propinatora miejscowego, który za swe *armes parlantes* znać, użył spirytusu... w niewinnéj postaci.

Rozpowiadano dziwy o tém pańskiém weselu, i stworzy się pewnie z tego legenda ludowa... Podarki rodziny miały wynosić miljon w klejnotach... Prócz tego dwanaście koni arabskich. — Ojciec na szpilki dał miljon pannie młodéj, mąż drugi, a pani Augustowa Potocka trzeci... Słowem, powieść z tysiąca nocy i nie naszych czasów...

Lud bawił się długo w parku przy odgłosie muzyki i śpiewaniu wesołych krakowiaków. Piosnki wieśniacze, zastosowane do państwa młodych, do czcigodnéj hr. Arturowéj... wesołe, dowcipne... za-

bawiały towarzystwo pałacowe. Jeden z włościan zaśpiewał podobno panu ministrowi Alfredowi życzenie, aby skasował „Zuschlagi“ (dodatkowe centy do podatków)... i dygnitarz uśmiechnąć się musiał, a dziennikarski korespondent uśmiech ten zapisał... Następnie były: wieczerza, iluminacja, fejerwerki, pochód z pochodniami, kantaty i pieśni *comme au bon vieux tems.*

„Towarzystwo zaproszone, pisze sprawozdawca Dziennika, składało się w ogóle z rozmaitych odcieni stanowisk (?) społecznych, a nawet (!) włościan. — Wójt Krzeszowicki bezustannie znajdował się w gronie goszczących.“

Wśród téj świetnéj wesołéj zabawy, tak przypominającéj dawne patrjarchalne czasy, wesołe i zgodne, — w chwili, gdy się zabierano do tańców, a dwie orkiestry się stroiły, przyszła z Gumnisk pod Tarnowem smutna wieść o śmierci ks. Pawłowéj Sanguszkowéj, synowéj ks. Władysława i wesołe okrzyki, śpiewy i muzyka ucichły. — Zmarła była świętą a zacną panią, któréj ubodzy, chorzy, sieroty i szpitale nie zapomną — miłosierdzie było życia jéj celem...

Kraków, jakkolwiek dziś cichy i niezbyt ludny, ma aż kilka oddzielnych stowarzyszeń dla przepędzenia czasu i rozrywki; jest ich nawet tyle, iż one mimowolny nastręczają wniosek, jakoby tyleż oddzielnych kół i odcieni towarzyskich, nie mogących się z sobą połączyć, wyrażały. — Jużeśmy nie jeden raz mówili o tym symptomie wszędzie u nas widocznym, iż się po miastach żywioły wiejskie od miejskich oddzielają. Czyją się to sprawą dzieje, nie wiemy, ale wiemy, że się nie dobrze dzieje.

Na czele stowarzyszeń ku przepędzeniu czasu, stoi resursa mieszczańska, która wedle ogłoszonych obrachunków dysponowała kapitałem dość znacznym, bo przeszło 6,000 fl. wynoszącym. — Rocznie pisma perjodyczne kosztowały 300.

Na czele jéj stali Dr. A. Kremer, Gwiazdomorski, Mendelsburg, Henisz...

Druga jest resursa obywatelska, która — wyznajemy w pokorze, nie rozumiemy, czém się może różnić od mieszczańskiéj... oprócz tych dwu stworzono w tym roku trzecie stowarzyszenie, kasyno artystyczno-literackie, pod przewodnictwem hrabiego Dzieduszyckiego, Czernickiego i t. d. Celem jego być miało urządzanie odczytów, koncertów,

wystaw, obudzanie smaku do dzieł sztuki i zajęć artystycznych. Kasyno dzieliło się na sekcje: dramatyczno-literacką, muzyczną, malarsko-rzeźbiarską i t. p. Chęci były pewnie jak najlepsze, ale kilkudziesięciu członków tylko. Ku końcowi roku kasyno zlało się z resursą mieszczańską i uczyniło bardzo dobrze, gdyż rozdrobnienie stowarzyszeń takich, nigdy im na dobre nie wychodzi. Wszyscy członkowie weszli bez balotowania do kasyna...

Stan Krakowa od czasu upadku rzeczypospolitéj i handlu, który go naówczas ożywiał, ściągając zarazem mnogich mieszkańców, i przyczyniając się do dobrego bytu — pogorszył się znacznie, a gdy zasób sił dawnych się wyczerpywał, z każdym dniem stawał się widoczniejszym. — Wiele przyczyn na tę ruinę się składało, aż do wypadków 1863—64. r. po których utrudniono pobyt w mieście uczącéj się młodzieży i jéj rodzinom, tak że liczba słuchaczów, uniwersytetu znacznie się zmniejszyła.

Kraków nietylko że się podźwignąć dotąd nie może, ale nawet od dalszego postępu ruiny powstrzymać.

Smutno patrzeć na tę wielkość, któréj ślady nosi na sobie dawna stolica, dziś na powiatową mieścinę zmieniona, na te mury wystygłe, omszone, opustoszałe i grobowe ulic milczenie. — To co widzimy na zewnątrz, jest tylko odbiciem wewnętrznego stanu miasta, w którym nic się nie powodzi, nic nowego urosnąć nie może, nic nawet dawnego utrzymać się nie daje.

Wybór prezydenta Dietl'a, pełnego energji człowieka, zdawał się Krakowu rokować lepsze losy, ale nec *Hercules contra plures*, przeciwko wszystkim przyczynom powolnéj ruiny i jakiemuś fatalizmowi, co ją przyspiesza. — Na ołtarzu kraju złożył Kraków ostatek, wyrzekając się chętnie administracyjnego ogniska, ekspozytury, któraby kraj na dwoje rozłamywała.

Wielu przedsiębierczych ludzi sądziło, iż można by miasto dźwignąć, czyniąc je ogniskiem wielkich przedsiębierstw przemysłowych, ale wszelkie dotąd pomysły rozbiły się o galicyjską niemoc, o brak kapitałów, któreby chciały rzucić się na ryzykowne przedsiębierstwa, gdy na papierach rządowych umieszczone, bez trudu przynoszą siedm do dziewięciu procentów. Tam gdzie niewiele ważąc, bez pracy i zachodu procent taki otrzymać można, nie dziwna,

iż się nikt nie rwie do przemysłu, wymagającego i ukształcenia i trudu i — szczęścia.

Powstał był tu projekt utworzenia z pomocą kapitałów angielskich (gdyby im przyszły w pomoc siły krajowe) przędzalni lnu na wielką skalę — ale brak współudziału krajowców, przedsiębierców obcych odstręczył. Następnie ogłoszono plan i statuty wyrobu zapałek chemicznych, na olbrzymią skalę, dla wywozu ich za granicę, i ten rozchwiał się nie poparty. — Toż samo spotkało fabrykę świec stearynowych pod Krakowem, która nie miała dostatecznego funduszu i odbytu. Równie nieszczęśliwie upadło stowarzyszenie zdrojowisk krajowych i wiele innych pomysłów i przedsięwzięć.

Jakiś paraliż nie daje ruszyć się i wynijść z tego zaczarowanego koła ruiny.

Wszystko jest z sobą w związku, ruch zatamowany, w jednéj sferze objawia się bezwładnością, w innych, opodatkowanie wysokie, niewłaściwa stopa jego, ciężary publiczne przy braku wielu warunków rozwoju, przy ciągłéj niepewności jutra, zmianie systemów, musiały przyprawić o tę niemoc, objawiającą się wszędzie.

Ufortyfikowanie miasta nie przyczyniło się także do jego wzrostu. Delegacja przedlitawska uznała

fortyfikowanie to za bezużyteczne pod względem strategicznym, i naznaczyła tylko 50,000 fl. na zapłatę za grunta zabrane. Jednakże ministerstwo wojny summę tę, jak mówiono, przeznaczyć miało na dokończenie fortu pod Czyżynami od Mogiły i roboty szły daléj pospiesznie. —

Usiłując radzić coś na nadto widoczny upadek, ostatnich dni Maja, prezydent Dietl, zebrał radę miejską, zwiększywszy ją wezwaniem członków izby handlowéj, fabrykantów, rękodzielników, techników i t. p. dla naradzenia się jakaby wystawa, przedsiębierstwo, towarzystwo handlowe... lub t. p. mogły miasto rozbudzić do życia. Okazało się na posiedzeniu tém, że się już zawiązywało „Towarzystwo dla popierania przemysłowego postępu“ z którém komisja uchwaliła połączyć się i wspólnemi działać siłami. —

W następnym miesiącu Czerwcu Kraków ożywił się zjazdem obywateli dla narad towarzystw ubezpieczenia od ognia i rolniczego. —

Żadne z towarzystw w Galicji w tak krótkim czasie, nie osiągnęło tak nadzwyczaj świetnych rezultatów, jak stowarzyszenie ubezpieczeń. —

Myśl jego pierwsza należy posłowi Franciszkowi Trzecieskiemu, temu który późniéj założył stowa-

rzyszenie do wydawania dzieł tanich i pożytecznych, zmienione teraz w towarzystwo oświaty ludowéj.

Towarzystwo ubezpieczeń od r. 1861. istniejące, doszło do tego, że wartość ubezpieczonych w niém nieruchomości i ruchomego mienia doszła do summy 138,780,000 złotych w. a. Rozszerzyło ono krąg swéj działalności, dzieląc się na towarzystwo ubezpieczenia od ognia, od gradu, kasę oszczędności, — a nawet postanowiło na tém posiedzeniu utworzyć zabezpieczenie rent i życia. Ze trzech dyrektorów wybieralnych jednego, p. Kieszkowskiego, towarzystwo uczyniło dożywotnim. —

Towarzystwo rolnicze, jakkolwiek czynne, nie może wykazać tak widocznych i łatwo dających się ocenić rezultatów; pochlubić się wszakże może utrzymywaną przez się szkołą rolniczą dla oficjalistów gospodarczych...

W tym roku towarzystwo rolnicze dla sprężystszego na przyszłość działania uchwaliło, założenie filji, towarzystw powiatowych, mających wglądać w potrzeby i postępy rolnictwa po powiatach, a przedstawiać je głównemu, centralnemu towarzystwu w Krakowie. Oba stowarzyszenia zabezpieczeń i rolnicze, naradzały się krótko i współcześnie. —

W ogóle postrzegaliśmy w roku przeszłym i te-

raźniejszym, tak we Lwowie jak w Krakowie, ogólne usposobienie do wiązania się w stowarzyszenia, których wiele się osnuło, bardzo mało przeżyło, a najwięcéj w zarodku poumierało. —

Sam ten popęd do zawiązywania towarzystw, cechuje poczucie siły, jaką by one nam dać mogły — ale od zachcianek do skutku daleko. —

Żeśmy za mało nawykli do tworzenia stowarzyszeń, co sam mechanizm ich dowodzi, to jeszcze mniejsza; ale nie mamy podobno żywiołów, któreby je stworzyć mogły. — Stowarzyszenia wszelkiego podstawą jest jedność pojęć i interessów; gdy myśmy albo nie doszli do jasnego wyobrażenia ostatnich lub różniemy się wielce w pierwszych. Cechą naszéj społeczności jest niezmierna ilość odcieni i odrębności. — W krajach normalniéj się rozwijających, pewne klassy społeczności urabiają się przybliżenie równo, pojęcia są zgodniejsze, — stowarzyszenia zatém łatwiejsze. U nas gdzie każdy sam fantazyjnie wyrabia się na jednostkę, z tych materjałów luźnych całość stworzyć trudno bardzo.

Nawykliśmy téż nadto do cenienia i wytwarzania opozycji, a za mało gotowiśmy poświęcić dla zgody i zjednoczenia, dających siłę. Każde niemal stowarzyszenie w pierwszéj chwili rodzi antagonizm,

polemikę, szermierkę słów zamiast rozprawy spokojnéj i kończy się nie zlaniem ale rozstrojem. —

W Krakowie także liczne stowarzyszenia zawiązywać się próbowały. Istniały już tu wspomiane towarzystwa ubezpieczeń, rolnicze, naukowe, sztuk pięknych i t. d. Do nowszych należą: pomocy (akademickie), rękodzielników, prawników, muza (muzyczne) subjektów handlowych, urzędników (konsumpcyjne, na wzór angielskich) i t. p.

Jedną z przyczyn ogólnego zubożenia kraju, dziś jeszcze wpływającą szkodliwie na stosunki ekonomiczne Galicji, *handlową centralizację*, wyjaśnił w wydanéj broszurze (Koniec 1869. r.) p. Kazim. Chłędowski.

Praca ta, może nie dość właściwie nazwana, nie bardzo systematycznie wykończona, mieści w sobie postrzeżenia, pomysły, zastósowania ogólnych prawd ekonomicznych do kraju, godne uwagi. — To co tu zowie p. K. Chłędowski centralizacją handlową jest nie przyczyną ale skutkiem i raczéj w przyczynach badaném by być powinno, a zaradzić mu można tylko u źródła. Centralizacja ta

wielkich ognisk handlowych pochodzi z nienormalnego rozwinięcia życia w społeczeństwie, wynika z zaniedbania przemysłu, z nawyknienia do frymarczenia płodem surowym, ostatecznie z niedostatku pracy i usposobienia do niéj, a sięgając głębiéj jeszcze, z niedostatku wykształcenia i oświaty. —

Społeczeństwo na niższym stopniu w usposobieniu do pracy zostające, zawsze jest wyzyskiwane, jak wskazuje p. Chłędowski przez handlarzów, przez Niemców i żydów, którzy zysk ten biorą monopolizując handel, jaki by należał producentowi, gdyby on sam swój płód przerobił, pomnożył wartość jego trudem i zastósował go do potrzeb miejscowych, do konsumpcji krajowéj. Rzut oka na te stosunki, bardzo jest ciekawy u autora, a szczególniéj na monopol Gdańska w dawnéj Polsce i na jego stosunki ekonomiczne i społeczne. —

Działo się tak dawniéj u nas i dzieje się poniekąd dotąd że wywozimy surowe płody nasze, które małą pracą osiągnąć można, za lichą dając je cenę; a przywozimy właśnie te wytwory przemysłu, których główną wartość stanowi nie materjał sam, ale industrja i trud człowieka. — Kilkakrotnie cytowano przykład lnu, który my surowym, tanio

dajemy za granicę a odbieramy go w płótnie drogiem, którebyśmy w miejscu u siebie taniéj mieć mogli.

W broszurze Chłędowskiego wydaje się to jakby fatalizmem jakimś, czémś dowolnie nam narzuconém, co jest tylko wynikłością całego ustroju społecznego; czego zmiany tylko od oświaty i czasu oczekiwać się godzi.

„Jeżeli mięso z twego wołu zjada chłop we wsi lub szewc w poblizkiem miasteczku, powiada autor, toś zyskał wszystko to, co byś zapłacić musiał faktorom i kolejom, zanim byś zawiózł swojego wołu do Wiednia, aby tamtejszemu szewcowi dobrą z niego dać sztukamięsę... Rada na to tylko aby nie kupować trzewików w Wiedniu lecz u tutejszego szewca. —“

Ale téż, abyśmy u szewca tego trzewiki kupować mogli, potrzeba żeby on je umiał robić, potrzeba żeby były trwałe, porządne i nie drogie. Ażeby szewc potrafił je zrobić w ten sposób, należy by pojął rzemiosło, miał pewne wykształcenie, rozumiał powołanie i był szewcem tak porządnym jak wiedeński.

Tak jest ze wszystkiém, społeczność cała wiąże

się i trzyma, chcąc jedno poprawić trzeba poruszyć wszystko, — od czego zacząć?

Nie wahając się odpowiemy iż raczéj od szewca, którego autor za przykład stawia, od ludu, od warstw podstawowych społeczeństwa i oświaty ich. —

Monopole i centralizacje rodzi brak miejscowych źródeł do zaspokojenia potrzeb naszych; prawa tylko fakt sanckjonują i utrzymują, stworzyć go nie są w stanie. Tak urósł Gdańsk, tak rośnie Wiedeń, tak się z niedołęztwa kraju rodzą ogniska pożerające go. — Broszura p. Chłędowskiego wskazuje wprawdzie chorobę, ale lekarstwo jest w nas samych. —

W tém mieście ruin, w którém poszanowanie dla nich nie tylko uczonych i oświeceńszych ludzi ale nawet ludu jest cechą; — jedném z najważniejszych dzieł, które wszystkich zajmuje gorąco, jest restauracja pomników, gmachów, kościołów, pamiątek.

Nigdzie téż tyle ich nie ma i nigdzie tak rozumnie, oględnie, z taką ofiarą nie odbywa się to pielęgnowanie zabytków ubiegłych wieków. Przy-

pomnijmy sobie zgorzałe kościoły Franciszkański i Dominikański, tak rychło potém i gorączkowo dźwignięte, ofiarą chleba od ust odjętego.

W roku przeszłym zajmowano się Sukiennicami, ale znać rzecz była nad siły, gdyż dotąd restauracji właściwéj nie rozpoczęto — składki są niewystarczające.

Kończono dawniéj rozpoczęte odnawianie Collegium Jagiellońskiego, projektowano odnowę pomnika Kazimierza Wgo, kończono ołtarz Wita Stwosza u Panny Marji.

W pismach publicznych podniesiono téż uśpioną długo kwestję ruiny po-Woroniczowskiéj, spalonego w r. 1850. pałacu biskupów. „Strat zadanych przez żywioł niszczący krajowi w dziedzinie sztuki (odzywa się korespondent) powetować nie można, przeboleć je musiemy tak, jak wiele innych ciosów z dopuszczenia Bożego. Lecz że nie jest z ostatecznego zniszczenia ocalonem to, co by ocalonem być powinno, że sam pałac biskupi, jeden z najokazalszych i najpiękniejszych gmachów krakowskich, dotąd nie postawiony na nogi, że stoi pośród miasta niby skelet z wyłupionemi oknami, niby żebrak w łachmanach z osmoloną od płomieni twarzą — tego trudno mimochodem przepuścić i zamilczeć. —“

Rząd wkrótce po pogorzeli pokryć kazał pałac, oceniono restauracją na 30,000 złt. w. a., ale jéj dotąd nie dokonano.

Poczęta restauracja Wita Stwosza ołtarza u P. Marji, arcydzieła średniowiecznéj sztuki, że zrazu była z wielkiem staraniem, rozmysłem i poszanowaniem pojętą i wykonaną, o tém naocznie mieliśmy się zręczność przekonać. Ołtarz został troskliwie rozebrany, okruchy jego nawet najdrobniejsze, upadłe na ziemię, nagromadzone wiekami, ściągnięto wszystkie, najmniejszy szczegół wykonywano z obawą, aby nie nadwerężyć charakteru całości. — Czuwała nad tém wyznaczona komisja. Nagle z przerażeniem dowiedzieli się miłośnicy sztuki, że niektórzy członkowie rady, nie zadowolnieni z całości, jaką im zostawiły wieki, w myśli ją dopełniając wedle innych dzieł Wita Stwosza, — dorozumiewając się jakiegoś zakończenia, jakiegoś braknącego przyczółka — wrzekomo nawet upatrując ślady dawnéj jego egzystencji — zaproponowali dosztukowanie, dopełnienie ołtarza, tém swéj fantazji wykwitem.

Zaprotestowano zewsząd na sam odgłos projektu, gdyż uzupełnienie fantazyjne byłoby niedarowanem barbarzyństwem, sprzeciwił się temu prof.

archeologji Łepkowski, a na ostatek przeważny głos konserwatora pomników p. Popiela rozstrzygnął sprawę sporną, która już do dzienników przeszła — ołtarz dosztukowujący się, szczęściem zostawiono jakim go Stwosz stworzył.

Wzmiankujemy o tém, gdyż opozycja przeciwko pomysłowi restauracji przynosi zaszczyt Krakowu; gdzie indziéj nikt by się w to nie wdał i zniszczenie idei pierwotnéj było by przyszło do skutku...

W wigilją ś. Jana obchodzono w katedralnym kościele, rocznicę pięćdziesiątletnią przewiezienia ze Szwajcarji do Krakowa zwłok Tadeusza Kościuszki. Urządzili ją dobrowolną ofiarą ubodzy członkowie kapelli katedralnéj pod przewodnictwem Studzińskiego; napływ publiczności był ogromny. W środkowéj nawie wznosił się katafalk, ozdobiony po bokach rysunkami scen z życia wodza i kolosalném jego popiersiem.

Armatury z broni władza kościelna, jako niebezpiecznego przypomienia, zaniechać poleciła.

Po południu o piątéj mnóstwo osób udało się na mogiłę z wieńcami, i — o mało nie zaśpie-

wano — Boże coś Polskę w forcie austryjackim, co by strasznym było grzechem! Zdrowy zmysł zgromadzonych téj profanacji nie dopuścił.

Tegóż wieczora, wedle starodawnego obyczaju, powtórzył się obchód wianków pod Wawelem, z tłumami ludu, ogniami bengalskiemi, racami, śpiewami — które wdzięcznie opisał Walery Eljasz. —

Do pamiętnych wypadków krakowskiéj kroniki należą także odwiedziny Juljana Klaczki w Krakowie. —

Imie to samo przez się dość mówi i uwalnia nas od objaśnień. Świeżo właśnie nową pracą w Przeglądzie Dwóch Światów przypomniał się pan Juljan Klaczko, i utwierdził swą sławę jako znakomitego publicysty opowiadaniem pełném życia, dowcipu, werwy, obok którego, jakby naumyślnie, położony artykuł Guizot'a, wydawał się biednie i blado.

Klaczko w naszéj literaturze politycznéj jest przedstawicielem prawie tego obozu, którego *Czas* stanowi wysunietą placówkę, przyjęcie więc w Kra-

kowie musiało być pełne czci, poszanowania, serdeczności.

Dnia 13. Października uczczono publicystę obiadem pożegnalnym w staréj Resursie. Osób było przeszło trzydzieści, obywateli miejskich i wiejskich. —

Toast wniósł Lucjan Siemieński, uznając zasługi znakomitego pisarza... Po nim mówił professor Kremer, wskazując jak wielkiego talentu wymagało wyrobienie sobie europejskiego imienia, i stanowiska w piśmie takiego znaczenia jak *Revue des Deux Mondes*. Pił więc za zdrowie redakcji Przeglądu, jako przychylnéj sprawie polskiéj. Daléj szedł toast Leona hr. Skorupki na cześć Mazad'a. Klaczko podziękował za współczucie kraju, który od lat dwudziestu opuścił, skromnie wyraził się o swéj pracy i zasłudze i pił zdrowie tych, co w kraju dla kraju pracują.

Po tym toaście nastąpiła zamiana mnogich innych, rozprawy o rozumie i nierozumie politycznym Polaków, — „wykazano w nim, że aby dowieść rozum polityczny Polaków, trzeba go było na obcych sprawach wyprobować.“ Klaczko więc rehabilitował polityczny rozum polski, podniósł sławę jego,

toast na cześć jego „jako reprezentanta rozumu politycznego polskiego w obec Europy.“ Oklaski.

„Zakończył się obiad — pisze świadek, wzniesieniem zdrowia wszystkich różnego zawodu pracowników na niwie ojczystéj, a na tém zebraniu obecnych, począwszy od tych, co byli pod Berezyną i na innych polach bitew, co widzieli i brali udział w sławnych kraju naszego wypadkach, o których my niebawem, opowiadania nawet słyszeć nie będziemy, oby więc żyli jak najdłużéj! — i téj szlachty, na którą tyle wyrzekamy (!!) a bez któréj obejść się nie możemy, bo zespolona z naszą historją, żywot swój z miłości ojczyzny wysnuwa, i tych co w przemysłowéj a tak ciężkiéj w kraju naszym sferze starają się podźwignąć byt jego materjalny, bez którego moralne, najdroższe nam życzenia na coraz większe trafiają zapory, i nakoniec tych — co według słów gościa — w kraju i dla kraju pracują — i t. d... połączone zdrowie — kochajmy się!“

Klaczko pił na ostatku — zdrowie kochanego Krakowa i kochanych Krakowian! —

Wieczorem jeszcze przyjmowano go w Resursie mieszczańskiéj (połączonéj już z kasynem litera-

ckiém — toastów było bez liku. Dr. Machalski naprzód zdrowie publicysty — niech żyje!

Ponieważ Dr. Machalski napomknął że Klaczko pisze po francuzku dla oświecenia cudzoziemców, Klaczko mu odparł, że najmilsze mu jednak to, co niegdyś w Litwie pisał po polsku — dodając że mu miléj téż tu w tém kółku Krakowian, niż indziéj na szerszym świecie.

Dr. Warszauer zdrowie — dziennikarstwa krajowego „przenikającego przyszłość jak wieszcze i astrologowie.“

Czas tego nie mógł wziąć do siebie. —

Czernicki wniósł zdrowie ociemniałego wieszcza Wincentego Pola.

Pol odezwał się o zasługach Klaczki.

Szczepański Alfred obszernie się o nich rozwiódł także i ocenił je ze stanowiska właściwego jako prace tułacza i pracownika niezmordowanego pobudzającego drugich do trudów. —

Na to odpowiadając Klaczko znów o pracach swych w języku polskim przemówił: „smutne to dla mnie wspomnienie, że zaczęli mnie dopiero cenić rodacy, gdym jął pisać w obcym języku.“ Mówił jeszcze o emigracji polskiéj, poczynając od Stanisława Leszczyńskiego, przywodząc Mickiewicza,

Krasińskiego, Słowackiego. — Mowę tę przerywały i zakończyły oklaski.

Na to odezwał się Dr. Gumplowicz — podejmując wyrazy gościa, iż znalazł dopiero uznanie, gdy po francuzku pisać zaczął, a przypomniał mu tę chwilę, kiedy przed trzydziestą laty gruchnęła wieść po dziennikach o cudownem chłopięciu żydowskiém, które dobrze mówi i ślicznie pisze po polsku...

„Nie dziw rzekł, że to uważano za cud, bo plemię to obce, żyjąc przez lat tysiąc w Polsce życiem duchowém, spisało całe biblijoteki, ale w języku hebrajskim. Dziś po trzydziestu latach witamy w tém chłopięciu zasłużonego publicystę polskiego.“

Mówca kładł nacisk na tém, iż wcale nie wpływało na ocenienie zasług Klaczki iż on był synem rodziców żydowskich. Fakt ten daje miarę ogromnego postępu, jakiśmy od lat trzydziestu zrobili... i zasługuje aby się nad nim zastanowić.“

Dr. Gumplowicz witał w Klaczce zwiastuna nowego życia narodowego i usunięcia wszelkich zapór stojących na zawadzie połączeniu się żywiołów, mających stworzyć Polskę nową. —“

Gorąca była odpowiedź Klaczki, przepisujemy ją do słowa ze sprawozdania (Dz. Pozn.).

„Rzekł on, iż niesłusznie czynił mówca zarzuty szlachcie, jakoby nie przyswajała sobie żywiołów obcych i żydowskiego. Nie można żądać tego od szlachty polskiéj w XIV lub XVII wieku co dopiero dopełniła rewolucja francuzka.

W całéj Europie prześladowano żydów, najmniéj w Polsce. Żydzi dopominając się swych praw najsłuszniejszych w świecie, nie powinni o tém zapominać iż obowiązkiem ich jest zbliżać się do chrześcjan, iż przejmować się nie wiarą chrześcjańską, (bo lubo chrześcjanin dalekim jest od propagandy religijnéj) ale cywilizacją chrześcjańską, polską, a wtedy z pewnością zleją się z narodem“ (oklaski).

Wypadek ten rozbudził życie... wszczęła się jakby rozmowa gorąca; hr. Miecz. Dzieduszycki mówił o emigracji, a dodał „Klaczko nie jest emigrantem, ani obcym wśród nas — jest w domu swoim, bo w obcym kraju ciągle o nas myśli.“

P. Szczepański zwrócił uwagę gości iż Dr. Gumplowicz nie czynił zarzutów szlachcie ale opowiadał historją, i że oba stoją na wspólném stanowisku krytyki.

Na ostatek serdeczny Pol wzniósł swe stare

... to rycerskie
Storopolskie, Sandomierskie

Kochajmy się! Lecz w Krakowie
Mają inne tu przysłowie,
Kochajmy się, kochajcie się
I na polu i na lesie...
Kochajmy się przy biesiedzie
Kochajta się gdyście w biedzie.
A gdy wiele będzie danych
Kochających się kochanych,
To po danych pójdzie dana
Ty — ojczyzno ukochana!

Klaczko żegnając się, prosił Krakowian aby go przyjęli w grono swoje, jeśli kiedy powróci na stały pobyt do kraju. I Pol zaśpiewał mu:

A kiedy odjeżdżasz bądźże zdrów
O naszéj przyjaźni dobrze mów. —

Następnego dnia pan J. Klaczko Kraków opuścił.

Przemówienie Dr. Gumplowicza, nuta dysharmonijna wśród wesołych dźwięków, nadto może surowo osądzoną została i przyjętą. W odpowiedzi swéj ostréj, gorżkiéj, Klaczko dał uczuć że go dotknęła; zarzucono Dr. Gumplowiczowi brak taktu, przypomniano mu inne jakieś niefortunne wystąpienie... słowem miano mu za złe że Klaczkę podrażnił.

Ale trudno w tém na chłodno grzech upatrzeć,

nie sądzimy żeby Klaczko przypomnieniem zacnéj staruszki, babki swéj i owego domu przy niemieckiéj ulicy w Wilnie i przeszłości każdemu drogiéj miał się obrazić. — Było by to więcéj niż słabością, było by niewdzięcznością i fałszywą pychą, o którą tak znakomitego umysłu nie posądzamy.

Z powodu tego wypadku, różnie komentowanego, Dr. Ludwik Gumplowicz protestował w dziennikach, iż wcale szlachcie polskiéj wyrzutów nie czynił, powołując się na dzieło swe o prawodawstwie polskiém dla żydów (Kraków, 1867) „iż nie mówił o kwestji żydowskiéj ale polskiéj, że nie był narzędziem niechętnych dla Klaczki, bo tych nie ma w Krakowie“ i t. d.

„Nie mylę się może twierdząc, pisze Gumplowicz, że przykre wrażenie, jakie słowa moje sprawiły na szanownym korrespondencie redukują się do wspomnienia o owém cudowném chłopięciu żydowskiem, które przed trzydziestą laty pisało piękne wiersze polskie — ale mylnie, szanowny korrespondent, podsuwa takie urażenie Klaczce i w znakomitym człowieku zdaje się widzieć tuzinkowego neofitę, rumieniącego się na wspomnienie „żyd“...

Daleko trudniéj nam wspomnieć nie drażniąc nikogo — o pobycie w Krakowie ks. Piotra Semeneńki. I jego przyjazd tu zrobił wrażenie, wywołał różne sądy, posądzenia, domysły i obawy.

Z zupełnie bezstronnego stanowiska to co powiemy, nikogo nie zadowolni i nie podoba się nikomu — cóż robić!!

Pobyt ks. Semeneńki nie był tu przypadkowym, gdyż i ks. Hieronym Kajsiewicz i ks. Semeneńko kilkakrotnie w tych czasach odwiedzali Galicją, a nie tajno nikomu iż starają się osiedlić z częścią zakonu swego we Lwowie i Krakowie, mając nadzieję pozyskać dla siebie kościół, może dyrekcją seminarjum, i pracować na własnéj ziemi.

Ks. Piotr Semeneńko tym razem miał cztery kazania, z których odcinek *Czasu* zdał sprawę szczegółową. Wielki świat z satelitami swemi uczęszczał najgorliwiéj na konferencje ks. Semeneńki.

Wszystko to mogli byśmy pominąć albo zbyć pół-słowem i pokryć milczeniem — ale czujemy na sobie obowiązek podniesienia rogu zasłony i wypowiedzenia otwarcie tego, o czém albo przebąkiwają nieśmiało tylko lub gorąco i namiętnie potępiają.

Wyżéj już mówiliśmy o starym polskim i o importowanym zagórskim katolicyzmie, który ojczyznę

ignoruje, każe się jéj zaprzeć w imie wiary i nowego w nas ma wlać ducha. — Nie ujmujemy OO. Zmartwychwstańcom zasługi w tém co dobrego czynią; starają się oni wszczepić pojęcie powagi, karności, ładu, zimnego rozsądku w społeczeństwo zdezorganizowane, ale zbyt po ludzku nie umieją uniknąć drugiéj ostateczności, chcą ludzi uczynić niewolnikami na duchu, czego ani kościół nie wymaga, ani charakter narodowy nie ścierpi.

Ztąd wielkie niechęci obudzone przez OO. Zmartwychwstańców, walka z niemi i ich tendencjami; — na pierwszy odgłos o osiedlaniu się ich w Galicji wydano za granicą broszurę ostrzegającą duchowieństwo (podpisaną przez pięciu księży) o zgubnym wpływie jaki wywrzeć mogą.

Przyjmując za prawdę zbytnią i skrajną surowość w rzeczach religijnych OO. Zmartwychwstańców, rygor jakiemu chcą poddać miłość naszą ojczyzny i swobody — nie możemy zataić iż na niechęć często téż wpływały osobiste stosunki i surowość słuszna względem kleru naszego zbyt wyswobodzonego z karności i posłuszeństwa, zbyt może wiele wymagającego wolności.....

Na wszystkie wymagania OO. Zmartwychwstańców się nie godząc, pojmujemy łatwo że im stawić

będą opór, rozumiemy oburzenie na to, gdy zachęcają do ofiar na sprawy nam dalsze, wśród potrzeb blizkich i sercu najdroższych. Sam Ojciec św. gdyby oglądał nędzę naszą, wiedział potrzeby tułactwa i wygnania, nie wymagał by po nas grosza odjętego od ust umierającym z pracy, znużenia, suchot, tęsknicy... niedostatku. — Trudno myśleć o świętopietrzu gdy Łazarzów podatek spłaty się upomina.

Opozycja przeciwko OO. Zmartwychwstańcom płynie głównie z tego źródła, a ich bezwzględne wymagania są owocem tego tułaczego długoletniego wynarodowienia, nieznajomości kraju — które nam wszystkim emigrantom są właściwe, gdy za długo obcém oddychamy powietrzem.

Zdaje się nam wszakże iż pobyt Zmartwychwstańców w Galicji, nie tylko dla duchowieństwa galicyjskiego, dosyć zobojętniałego i ostygłego byłby pożytecznym, ale i dla nich samych więcéj jeszcze...

Wracając na ziemię swoją, przejęli by się jéj duchem, gorliwość ich o katolicyzm nie uroniła by z treści nic, a oblekła by się w formy inne, mniéj rażące, miłosierniejsze, serdeczniejsze, bardziéj polskie.

Nie rozumiemy obawy, jaka się szerzy na sam

odgłos iż OO. Zmartwywstańcy mają osiąść w Galicji; owszem należy tego żądać dla Galicji i dla nich...

Jezuityzmu, wiary form bez ducha, nie mamy się co obawiać — wiek jéj niedopuszcza. Tych co by zamiast nabyć pobożności zachorowali na dewocją nic nie ocali — bo to choroba która w danych okolicznościach rodzi się bez wpływu obcego, *sponte*. Z drugiéj strony trochę ładu, porządku, nauki, trochę życia wywołanego walką, polemiką, strachem... wcale by Galicji nie zaszkodziło.

Wiemy że liczny zastęp zwolenników w wyższém towarzystwie mają OO. Zmartwychwstańcy, a równie wielkich nieprzyjaciół w innych społeczeństwa warstwach, — ale znają i oni swe położenie, wiedzą że idą tu walczyć a pracować.

Jeźli się kuszą o zwrot społeczności do dawnego obyczaju, pojęć, do wiary w absolutyzm z łaski Bożéj — daremna to praca, jeźli chcą jéj odrodzenia w duchu prawdziwie Chrystusowym... czemuż by nie mieli być przyjęci? Należy tylko pamiętać że więcéj religji szkodzi przesada i skrajność niż ustępstwa które by uczynić mogła tam, gdzie je był kościół zwykł czynić zawsze.

Z chorym łagodnie postępować należy.....

Znany w emigracji z dosyć długiego a wielce pożytecznego, pełnego poświęcenia pobytu swego w Londynie Dr. Adrjan Baraniecki z Podola, przeniósł się teraz do Krakowa. — Bawił on w Anglji dopóki uzbierawszy dla kraju co mu pożytek przynieść mogło, nie postanowił powrócić na polskę ziemię, przynosząc jéj owoc swych trudów.

Zebrawszy za granicą około pięć tysięcy różnych przedmiotów odnoszących się do historji przyrodzonéj; przybył z niemi do Krakowa i ofiarował je miastu, zastrzegając aby one były na pożytek powszechny otwarte w pobliżu szkoły technicznéj, a obiecując to muzeum pomnażać.

Przy szacownym tym zbiorze Dr. Baraniecki urządzić zamierzył odczyty w przedmiocie nauk przyrodzonych, do których muzeum objaśnień dostarczyć mogło. Ale dotąd podobno współudział ogółu był bardzo mały, czém się pewno ofiarodawca nie zrazi — początki są zawsze trudne.

Oprócz wystawy Dr. Baranieckiego i drugiéj, zwykłéj dorocznéj sztuk pięknych, o któréj w rozdziale sztuce poświęconym wspomniemy, miał Kraków w Październiku wystawę owoców, pszczelnictwa i jedwabnictwa, w ogrodzie Strzeleckim urządzoną.

Okazy jarzyn i pomologiczne ułożone były porządkiem jeograficznym, (pomysł zdaje się nowy i szczęśliwy) Pochodziły one z sadów p. Grossmana, (Lwów), Miecz. Pawlikowskiego (medyka), ks. Jerzego Lubomirskiego (Przeworsk), Dr. Dietl'a (Rzuchowo), Niedzielskiego (Madziejowice), Marszałkowicza (Stronie), hr. Ad. Potockiego (Krzeszowice). — Począwszy od ananasów, fig, winogron, granatów aż do gruszek i jabłek, okazy miały być bardzo piękne. Pszczelnictwo odznaczało się także, a nawet chów jedwabników, kokony i wyroby z krajowego jedwabiu. Ostatnie po długoletnich próbach skłonnibyśmy byli uważać raczéj za przyzwoitą zabawkę, niż za korzystne przedsiębierstwo. Walczyć z klimatem trudno, a mamy tyle do zrobienia nie przeciwiąc się naturze, iż jedwabnictwo zostawić można śmiało na boku.

Mówiliśmy obszernie w roku przeszłym o stowarzyszeniach, spółkach, nowo założonych bankach, i t. p. nie będziemy się powtarzali a postępu na téj drodze dopatrzeć nie umiemy.

Wspomniemy tylko o stowarzyszeniach i pra-

cach około oświaty ludu w Galicji, jako zdaniem naszém, najważniejszych.

Pierwszą cichą próbą tego rodzaju przedsiębiorstwa i wydawnictwa dla ludu było, dziś zostającego pod opieką p. A. Mołockiego. Idzie ono ciągle, wytrwale po raz obranéj drodze. Wydało już kilka książek nie droższych nad kilka centów i potrafiło je rozprzedać w dwudziestu kilku tysiącach egzemplarzy.

Drugie, pod opieką hr. Miecz. Dzieduszyckiego, (prowadzone przez p. A. N. z Warszawy) wydało także kilka illustrowanych opowiadań Gregorowicza i innych, Kalendarz dla ludu bardzo dobry, a obiecuje wkrótce więcéj jeszcze. Jest to przedsiębierstwo ze wszech miar na współczucie i poparcie zasługujące.

Najczynniejszém w szerokich rozmiarach obiecuje być wszakże zmienione z towarzystwa ku wydawnictwu dzieł tanich i pożytecznych, na towarzystwo Oświaty, założone przez p. Franc. Trzecieskiego...

Te włada środkami znacznemi i organizować się zdaje na silnych podstawach. Dotąd wszakże dla właściwéj oświaty ludowéj nic jeszcze nie wydało, a po owocach dopiero sądzić byśmy je pragnęli. —

Imiona p. Fr. Trzecieskiego, który umiał Galicją obdarzyć towarzystwem ubezpieczeń od ognia, hr. Adama Potockiego, Dr. Dietl'a, K. Langicgo i wielu innych członków stowarzyszenia, są wielce obiecującemi. — Obietnice te powinny się spełnić — o co właśnie u nas trudno. O skutki więc wołamy, o czyny; jak najmniéj rozpraw jak najwięcéj faktów. Roztrząsanie teoretyczne zadania, wyszukiwanie właściwego mu mechanizmu, kwestje odcieni, form itp. są zapewne bardzo ważne, ale wolelibyśmy jedną, nawet nie zupełnie doskonałą książczynę, nad cztery świetne mowy w zgromadzeniach, o oświacie ludowéj, które karmią miłość własną krasomówców, ale miłości dla ludu nie dowodzą jeszcze.

W Lipcu (d. 16.) zawiązało się też w Krakowie towarzystwo *Mrówki,* które sobie za cel wzięło popieranie usiłowania ku szerzeniu oświaty ludowéj, zbieranie na ten cel drobnych składek, zakupywania pism i dzieł ludowych, opatrywanie czytelni itp. Członkowie mieli opłacać po 10 centów miesięcznie.

W dziesięciu paragrafach na pół ćwiartce spisano tę myśl poczciwą, ujętą już w formę pewną, ale na nieszczęście żadną powagą nie popartą.

Nie wiemy co się stało z Mrówką, ale najle-

psza myśl niepoparta gorąco, zostawiona sama sobie, obok współzawodnictwa na témże polu, spełznąć musi na niczém. *

W ogólności w przedmiocie oświaty ludowéj, gdyby zebrać czas, druk, papier, słowa wyszafowane dotąd na rozprawy i projekta, już by wiele mogło być zrobionego, kosztem przygotowań. Wszyscyśmy pisali o tém, pełne są pisma perjodyczne najśliczniejszych prawd i planów, ale skutecznie zrobiono tylko coś na tém polu w Prusach Zachodnich, gdzie najmniéj może mówiono. Prowincja ta, kraniec polski, zapomniana, na wpół wynarodowiona, może być dla innych przykładem. Cyfra abonentów na Piasta, Przyjaciela Ludu, Rolnika i Pielgrzyma jest najwymówniejszym dowodem.

Duchowe życie Krakowa, zdala widziane nie łatwo ująć się daje, nie objawia się ono na zewnątrz tak silnie aby samo mówiło za sobą, zdaje się nie wiele nawet troszczyć o pokazanie przed światem jednakże życie to jest niemal większe niż we Lwowie, ma pewne tradycje około których się snuje i które je podtrzymują, ma podstawy gruntowne i mimo wszy-

* Zobacz Noty.

stkiego co by je ostudzić mogło, niezaprzeczenie istnieje i wzrasta.

Stary uniwersytet jagielloński jest jego ogniskiem, ztąd charakter poważny prac i ich pańska obojętność na oklaski ogółu. Aby dojrzeć owocu trudów, potrzeba zbliżyć się, przyjść, badać, gdyż one naprzeciw nikomu występować nie są skore.

Prace profesorów i uczonych licznie co roku się zjawiają, choć o nich późno dowiaduje się publiczność, a z natury swéj specjalniejsze są i nie tak popularne by wszystkich nęcić i zajmować mogły. Żaden jednak rok nie upłynie by Majer, Kremer, Dunajewski, Bratranek, Skobel, Walewski, Łepkowski, Brandowski i t. d. czegoś nie wydali, nie drukowali rozpraw, niedowiedli iż wśród téj ciszy swéj niezmordowanie dla nauki przez miłość jéj pracują.

Jest w téj pogardzie niemal oklasku świata pewna godność, coś wielce poważnego, rzekłbym uroczystego i budzącego szacunek. Wiedzą mistrzowie iż nauka w zalecanki do tłumu iść nie może, a ma prawo czekać ażeby tłum przyszedł do niéj. Obyczaj to starych wieków i tradycja.

Po za szrankami uniwersytetu co żyje duchowo w Krakowie, pogląda ku niemu jak przechodzący

ulicą na okna oświecone pałacu, do którego wnętrza rad by się dostać... ale — nie dla każdego otwarte są wrota.

Drugie kółko literatów i *quasi* pisarzy zwija się przy redakcji *Czasu*, ale dziennikarska praca doraźna, z natury swéj przeciwną jest naukowéj, obmyślanéj, poważnéj uniwersyteckiéj; a literaci *Czasu*, wszyscy téż niemal są inwalidami z pobojowiska, przesadzonemi do tego szpitalu. Właściwie *Czas* ma jednego tylko wysłużonego literata, inwalida, który na laurach zdobytych wdzięcznemi poezjami i prozą często jak komary kąsającą (nieszkodliwą téż jak one) — spoczywa.

Czas téż wielki odpocząć, bo wycieczki starego myśliwca kończą się najczęściéj rozgłośnemi pudłami, i w dodatku krew psują, co na starość nie służy. — Inni współpracownicy Czasu umieją wedle przepisów sporządzać *tartiny* polityczne — nic więcéj. — Młodzi nawet zaciążni w tym szpitalu nabierają powoli form i zastałości inwalidów. — W pewnéj harmonji kolorytu lokalnego z *Czasem*, jest szczupłe kółko *Przeglądu* przedstawujące żywioł młody — bez młodości. — Na dobrych chęciach pewnie tu nie zbywa, nie brak talentów — a jednak niedostaje tu ducha, życia, głębszych prze-

konań i ciepła, które z nich płynie. *Przegląd* w tym roku w niedostatku współpracowników i prozelitów, na ucztę musiał czasem przypuszczać tłuszczę ewangeliczną z ulicy.

Daléj jeszcze stoi drobna kupka młodzieży około *Kaliny*, wzbudzająca wytrwałością, pracą, talentem, a nadewszystko śmiałem wypowiedzeniem przekonań, szacunek i współczucie.

Ci ofiarą cichą musieli się dobijać uznania. Bałucki i Szczepański odznaczają się talentem prawdziwym..... Otóż i cały niemal żywot duchowy Krakowa, nie licząc luźnych pracowników.

Uniwersytet Jagielloński w tym roku większą miał, dzięki Bogu, liczbę słuchaczów. Do zdobyczy jego zaliczyć należy, ustępstwo uczynione przez rząd, (uprzedzające sankcję uchwał sejmowych, które mu wszystkie wykłady polskie przyznają) — rozporządzeniem którém na półrocze zimowe następne przedmioty po polsku czytać dozwolono: prawo cywilne, handlowe, wexlowe, postępowanie cywilne, prawo karne, postępowanie sądowe i karne. Dziwiono się iż reskrypt ministerjalny milczeniem pokrył wykłady statystyki Austrji, prawa administracyjnego, prawa niemieckiego, historji jego dotąd wykładanych i wykładać się mających po niemiecku.

Nie możemy lepiéj określić stanu uniwersytetu jagiellońskiego, i innych zakładów naukowych krakowskich jak powołując się na data w dodatku do Gazety Lwowskiéj urzędowéj zamieszczone. — Dodatek ten jest zbiorem nieoszacowanym dla poznania kraju; mało kto wie o jego istnieniu, a pisać o Galicji nie czerpiąc z niego niepodobna. Redaktor tego pisma p. Adolf Rudyński zasługuje na prawdziwą wdzięczność za zebranie tylu dokumentów do dziejów teraźniejszości i przeszłości.

W półroczu zimowém 1867—1868 zapisanych na uniwersytet było słuchaczów 355, gdy w poprzedzającym liczba ich nie przechodziła 320.

Na wydziale teologicznym, zwycz. 9, nadzw. 21; prawniczym zwycz. 131, nadzw. 3; medycznym zwycz. 117, nadzw. 3; filologicznym zwycz. 48, nadzw. 7 farmaceutów 16.

Z tego się okazuje że dotąd wydział prawniczy i karjera administracyjna najbardziéj młodzież wabiła, po niéj medycyna, filozoficzne studja, teologja. Statystyka ta jest zarazem kraju charakterystyką; uczono się, jak widziemy, przeważnie dla chleba.

Bibljoteka liczyła w końcu 1867. r. dzieł drukowanych 91,610, w 115,126 tomach, w tych 15,170 duplikatów, 5498 rękopismów, 1251 kart jeograficznych, monet 8561, arabskich osobliwości 3823, starożytności sztuk 62. Do uniwersytetu należały gabinety, obserwatorjum (na Wesołéj, założone 1787 r.) ogród botaniczny (z. r. 1774) i t. p.

Tak zwana technika, założona w. r. 1823 przez komisję delegowaną od mocarstw opiekuńczych, zreorganizowana w r. 1853. składała się ze trzech oddziałów, 1. technicznego, 2. sztuk pięknych, 3. muzyki. Oprócz dyrektora w oddziale technicznym profesorów 10, asystentów 2, nauczyciel modelowania, w szkole sztuk pięknych 4 profesorów, asystent, w szkole muzycznéj 4 nauczycieli, adjunkt.

W gymnazjum ś. Anny (ob r. 1643. istniejącém) uczniów 694; w drugiém gymnazjum (z r. 1858.) uczniów 505. Oprócz tego ma Kraków wzorową szkołę główną, drugą u ś. Barbary i trzecią; cztery szkoły główne dla dziewcząt u ś. Jana, Andrzeja, Tomasza, św. Katarzyny; izraelicką szkołę (chłopców 173, dziewcząt 280) szkoły trywjalne na przedmieściu ś. Szczepana na Piasku, na Kleparzu u ś. Florjana...

Uniwersytet (wydział filozoficzny) wyjednał sobie u ministra w tym roku (Kwiecień) naznaczenie przy nim komisji egzaminacyjnéj dla kandydatów na profesorów gymnazjalnych. Do tych czas bowiem (trudno uwierzyć) wydział filozoficzny nie miał mocy wydawania kwalifikacji kandydatom do stanu nauczycielskiego. Ci, chociażby na nim nauki skończyli, musieli jeździć do innych uniwersytetów dla otrzymania patentów, np. do Pragi lub Wiednia. Z tego powodu etatowych nauczycieli krajowców było stosunkowo mało, a język niemiecki stanowił

dla nich wielką do przełamania trudność. — Prezesem komisji egzaminacyjnéj krakowskiéj mianowany Dr. Czerwiakowski.

W roku tym uzyskał habilitacją Dr. Franciszek Matejko, (brat słynnego malarza). Urodzony w r. 1828. w Krakowie, wychowaniec tutejszego uniwersytetu i pragskiego, pracował stale od r. 1860. przy bibljotece jagiellońskiéj; wydał kilka pism historycznéj treści. Habilitował się na docenta bibljografii dnia 17. Stycznia, w Collegium physicum; wyznaczeni do tego przez wydział byli profesorowie Brandowski i Mecherzyński, przedmiotem była rzecz o dyplomatyce — którą Dr. Matejko treściwie i z talentem przedstawił, jako główną historji podporę.

Połączone niegdyś z uniwersytetem Jagiellońskim towarzystwo naukowe krakowskie, obchodziło w tym roku pięćdziesiątletni trwania swego jubileusz. Pierwotna ta jedność z uniwersytetem czy była dla towarzystwa siłą czy przeszkodą do samoistniejszego, swobodnego rozwijania się — osądzić nieumiemy. W r. 1852. za ministerstwa hr. Thun, dozwolono towarzystwu oddzielić się i zorganizować osobno pod prezydencją kasztelana Franciszka Wężyka, który całą swą gorącą duszę wlał w sprawę jego.

Zawieszone wszakże były z rozkazu wyższego czynności towarzystwa do 1856. r. odtąd dopiero zaczęto żywo krzątać się aby stracony czas odzyskać. Wężyk wezwał Polskę do składek na dom towarzystwa i sam ze swego dołożywszy, pracą i zabiegami zagrzewając do dzieła, wzniósł gmach nowy, zbiory pomnożył, do czynności obudził. Roczniki towarzystwa doszły już do trzynastu tomów. Oprócz tego wyznaczano nagrody, dawano stypendja uczniom.

Rocznica d. 16. Maja rozpoczęła się nabożeństwem o godzinie 10. w kościele ś. Marka. Członek towarzystwa, kilkoletni jego sekretarz ks. prałat Serwatowski miał stósowną mowę (z tekstu: „Początkiem mądrości jest bojaźń Boża.“) Udali się wszyscy później na salę przepełnioną widzami a szczególniéj kobietami. Prezes Dr. Majer zagaił posiedzenie odczytem poglądu na stanowisko towarzystwa naukowego w obec nauki i kraju.

Po nim Lucjan Siemieński czytał żywot J. P. Woronicza wieszcza i ostatniego prymasa Polski. Naostatek p. Czernicki wygłosił wiersz Wincentego Pola przytomnego, ociemniałego poety naszego.

O godzinie czwartéj w hotelu pod Różą za-

siedli do wspólnego obiadu członkowie w liczbie sześćdziesięciu.

Zaproszony radca Possinger Choborski wzniósł toast za zdrowie długoletniego prezesa Dr. Majera.

Wśród innych potém toastów, Walewski pił zdrowie hr. Gołuchowskiego jako wskrzesiciela języka polskiego w Galicji; Szujski czytał wiersz na cześć Pola. W czasie obiadu towarzystwa pragskie i poznańskie nadesłały pozdrowienia.

Doroczne swe posiedzenie towarzystwo odbyło d. 14. Listopada; jak zwykle przedstawiono na niém sprawozdanie ze stanu majątku, użycia funduszów, objawów życia umysłowego..... po czém nastąpiły wybory prezesa, sekretarza i podskarbiego.

W ogóle stan nie wiele zmienił się od roku przeszłego, zawsze jednak nieco polepszył. Fundusze wzrosły i dziś towarzystwo ma dom piękny ukończony, bibljotekę z kilku tysięcy tomów złożoną, galerję obrazów, muzeum, zbiór medalów, które się ciągle pomnażają. Zapisy Konarskiego i Dr. Karola Kaczkowskiego pozostały dotąd nie zrealizowane. Po Konarskim spadkobiercy ofiarowali tylko 6,000 r. w razie przyjęcia chcąc je przenieść na hypothekę w W. X. Poznańskiém.

Kilku członków, mianowicie Dr. Gilewski, poparty przez Dr. Warschauera, Sciborowskiego i Oettinger'a zażądali zmiany jednego paragrafu statutu, aby nie komitet towarzystwa, jak dotąd, ale wydziały wnosiły kandydatów na członków.

Dr. Gilewski tłómaczył to żądanie tém, że wydziały są w stanie lepiéj ocenić uzdolnienie kandydatów i tytuły ich do wyboru. Rzecz miała być wniesioną na komitet, który jest właściwą władzą wykonawczą towarzystwa.

Zasłużony Dr. Majer został po raz trzynasty wybrany prezesem, sekretarzem powtórnie prof. Zarański (autor historji powszechnéj), podskarbim w miejsce Hipp. Seredyńskiego wezwanego do rady szkólnéj, równą ilością głosów wybrani Dr. Oettinger i Dr. Janikowski. — Przyjęto do towarzystwa piętnastu członków nowych. (Między innemi ks. Lubomierskich Tadeusza i Adama, Juljusza Kossaka, Wł. Zawadzkiego i t. p.)

Corocznym zwyczajem Kraków miał odczyty wrześniowe na cele dobroczynne, z tych na szczególną zasługuje uwagę Wincentego Pola, w sali posiedzeń rady miejskiéj na ratuszu, miany na fundusz sprawienia srebrnego popiersia ś. Jana Kantego które skradziono z trumny jego u ś. Anny.

Odczyt Pola był piękną legendą z żywota Świętego i wielkie na słuchaczach uczynił wrażenie.

Oprócz tego odczyty były na koszt albumu fotograficznego ołtarza Wita Stwosza u Panny Marji, na fundusz akademickiego towarzystwa bratniéj pomocy... i t. d.

L. Siemieński mówił o uniwersytecie w XV. w. i ś. Janie Kantym, po nim prof. Burzyński i Mecherzyński. — Na album ołtarza Stwosza Pol mówił o potrzebie zachowania pomników przeszłości i znaczeniu ich w czasie dzisiejszym. Dr. Kremer o cechach charakterystycznych rzeźby greckiéj i chrześcjańskiéj... Profesor Łuszczkiewicz o Marjackim ołtarzu.

W Krakowie każdy odczyt sprowadza zawsze licznych, sympatycznych i chętnych słuchaczów, czém się Lwów pochlubić nie może, gdzie najczęściéj prelegenci przed pustemi krzesłami i niewielkiém gronem mówić muszą. Smutnie to cechuje różnicę tych dwóch stolic, z których jedna tak duchowo stoi wyżéj nad drugą, głośno dopominającą się wszakże pierwszeństwa.

Jako dokument do lepszego poznania stanu Galicji zachodniéj, w dodatku do Gazety Lwowskiéj 1868 znajdujemy: Komisja fizjograficzna c. k. towarzystwa nauk krakowskiego nr. 11. 12. 13., Konsystorz jene-

ralny w Krakowie, klasztory i t. d. Nr. 47. 48. i wiele innych rozproszonych faktów i cyfr w artykułach o przemyśle, handlu i t. p.

Do szczególnych wypadków należy osunięcie się części Babiéj Góry, które może być w związku pewnym z fenomenami tegorocznemi na całéj kuli ziemskiéj mnogiemi trzęsień ziemi, wybuchów wulkanicznych i t. p.

W nocy z dnia 31. Maja na 1. Czerwca runęła a raczéj osunęła się znaczna część góry, kilkanaście morgów lasu wysokopiennego z ogromnym hukiem spadając, w okolicy wsi Zawoi położonéj u podnóża.

Część tą lasu przeszło na 3000 stóp nad morze wzniesioną była. Oberwana ziemia na 10 do 15 sążni ukazuje głąb' czystą, nie podesłaną skałami. Na miejscu przypisywano przyczynę wypadku ogromnéj massie stopionych śniegów, przesiąkaniu wody i pęknięciu.

Spustoszenie miało być straszne a zarazem malownicze. Drzewa najstarsze dwuwiekowe, stuletnie, leżały poobalane, odarte, potrzaskane, zgniecione.

Przestrzeń lasu zsunięta, mułem i skałami ogromnemi z powierzchni stoczonemi okryta — na długo zostanie pustą.

Daleko straszniejszą katastrofą, grożącą klęską niepowetowaną krajowi, był zalew kopalni Wielickich, który, pomimo złudzeń jakie w początkach mieli uczeni inżenjerowie, grozić się zdaje zatopieniem zupełném kopalniom, a stratą nieobrachowaną dla państwa.

Oprócz korrespondencji rozsianych po rozmaitych dziennikach i notatek w tym przedmiocie, (równie jak w wielu innych) udzielonych nam z Krakowa przez pana Maksymiljana Witkowskiego inżenjera, czerpiemy z bardzo dobrego a treściwego opisu: *Zalew kopalni Wielickiéj w roku 1868. skreślił świadek naoczny*, we Lwowie nakł. F. H. Richtera. 8° 22 str.

Powszechnie przypisują wypadek ten zbytniéj nieopatrzności zarządu kopalń, który nakazał poszukiwania soli potaszowych, przedsięwzięte w kierunku w którym oddawna przeczuwano ukazanie się wody; większą jeszcze jest winą że za pierwszém ukazaniem się źródła zaniedbano tamować je i wzięto się do tego po czasie.

Z polecenia władzy od niejakiego czasu czyniono pilne na wsze strony poszukiwania soli fabrycznéj (Calisal); natrafiając na pokłady ziemi

opokowéj które zawsze prawie wodę zwiastują. Kopalnia Wielicka od niepamiętnych czasów (może dziewięciu wieków) cała wyciągniętą była od wschodu na zachód, a w kierunku od południa na północ nie rozszerzała się więcéj nad 500 sążni.

W miesiącu Listopadzie 1868. r. poczęto kopać ścianę północną. Posuwając się tu natrafiono na różne pokłady, hałdę solną, szpat, kamień ze strzałkami gipsu i t. p.

W miejscu nad sto sążni pod poziomem położoném robotnicy kopiąc we Czwartek d. 19. Listopada w północnéj sali pieca „Wolskie“ natrafili na wodę. Otworem w ścianie wywierconym sączył się w początku wązki promyk wody zimnéj, słodkiéj.

Doniesiono natychmiast kierującemu robotami (stygarowi) o wystąpieniu wody. Komisja urzędników spuściła się na dół i po namyśle uznała że ukazanie się wody nie jest zatrważające, postanowiono ją schwycić w ryny, sprowadzić do rezerwoaru i użyć do maszyny parowéj w szybie Franciszka Józefa. — Przez trzy dnie trwał stan prawie jednaki, aż do niedzieli...

W niedzielę o godzinie pół do czwartéj rano otwór rozmyła woda i poczęła wybuchać gwałtowniéj przepełniając rynny, w kilka godzin potém

płynęła całym piecem na sążeń szerokim, na wysokość stopy; we Wtorek już mimo największego poświęcenia robotników, nadzorców, ludności całéj pracującéj na zimnie, w wodzie, pomimo niebezpieczeństwa — zatamować strumienia nie było podobna.

Trudno opisać wrażenia jakie uczyniła nawet w krajach oddalonych wieść o zagrożeniu Wieliczce zalewem, cóż dopiero w okolicy i na miejscu samém.

„Od niedzieli, pisze świadek, nieprzejrzaną tajemnicą zarząd kopalni okrywał stan rzeczy. Górnikom pod największą odpowiedzialnością nakazano milczenie, chcąc tym sposobem zapobiedz trwodze, jakaby całe miasto mogła opanować. Pomimo zakazu jednak roznoszono tu i owdzie głuchą wieść o niebezpieczeństwie miastu grożącemu i z ust do ust podawana, rosła ona do największych rozmiarów; nie jeden chciał opuszczać miasto, nigdzie o niczém nie mówiono, tylko o wodzie; tysiączne niedorzeczne przypuszczenia robiły niebezpieczeństwo groźniejszém niż było w istocie; rady, rozumowania, obelgi gradem się sypały, plany do zatamowania wody roiły się w głowach najmniéj kompetentnych do podobnych czynności; burmistrz miasta nie mógł się ogonić nieustannym naleganiom, urzędnicy salinarni nie zdołali nastarczyć odpowiedzi na tysiącokrotne i różnorodne zapytywania, a tłumy ludu zbierały się koło szybu

Franc. Józefa, szczególnie koło szybu Wodnéj Góry, gdzie przez otwór zakratowany dawał się słyszeć szum wody spadającéj...“

Miejscowi przerażeni wypadkiem przypominali sobie iż w r. 1814 posunąwszy się w tymże kierunku napotkano żyłę wody, którą ledwie zatamować było można.

Tamowano wszelkiemi możliwemi środkami przez dni kilka, ale na próżno, gdy woda przerzynała się coraz szybcéj, alarm powołał wyższych urzędników na stanowisko zagrożone. Strach ma wielkie oczy i zdało się już niektórym że równocześnie jezioro w Grabiu o milę od Wieliczki zaczęło wysychać — jednak się to nie sprawdziło. — Inni upatrywali już pękającą i osiadającą ziemię i trwożyli zapadnięciem miasta, opierając się na tém, że obniżanie się i dawniéj dostrzegano, a w r. 1735. dom na drodze do Gdowa całkiem się zapadł.

Przybyły dnia 26. Listopada nadradzca Balascic sam kierował robotami, pierwszy plan był położyć wodzie zaporę jak najprędzéj. Użyto zrazu piasku w worach który rzucano w otwór, potém gliny i iłu, ale woda unosiła wszystko. Górnik jeden zawołał wśród pracy téj — Gdybym wiedział że mojem

ciałem zdołam wodę zatamować, zaraz bym się ofiarował.

Niepozostawało innego środka tylko wodę ująć w lutnię, ściągając ją z całego pieca w jedno miejsce i na osuszonym korytarzu wznieść mur któryby zahamował przypływ wody. — Była to robota trudna i dosyć długo trwać mogąca, ale dzięki gorliwości zmieniających się co dwie godziny robotników wykonano ją pospiesznie, w Niedzielę w nocy położono fundamenta, a we Wtorek dnia 1. Grudnia o siódméj rano ukończono mur i klapę którą woda była wypuszczona zamknięto.

Kopalnie zdawały się uratowane; zebrani na dole górnicy wraz z urzędnikami padli na kolana i zanucili pieśń pobożną — woda płynąć przestała.....

Ale radość krótko trwała, we cztery godziny potém woda się przegryzła przez pierwszy mur, gdy drugi nie był jeszcze skończony... stracono nadzieję zahamowania jéj w ten sposób.

Naówczas pomyślano o sprowadzeniu pomp do wylewania gromadzącéj się wody, która groziła rozpuszczeniem słupów podpierających sklepienia.

Urzędnicy z Wiednia przybyli p. Beust brat kanclerza naczelnik górnictwa, radca Fötterle, prof.

Suess, Rösner, inżenjer Sauer, pomimo groźnego stann rzeczy uznali iż żadnéj nie było obawy i że powoli można środki zaradcze obmyślać.

Dnia 11. Grudnia w Piątek rano, gdy się zabierano jeszcze do wznoszenia nowego muru, rozległ się straszliwy łoskot w szybie Elżbiety, podłoga pękła na długości czterech sążni, ściany i sklepienie w szybie Franciszka Józefa rozstąpiły się szeroko... powstrzymano prace... woda parła gwałtownie, jednakże uczeni ciągle utrzymywali, iż wszystko to najmniejszém nie grozi niebezpieczeństwem... myślano powoli o pompach.

W szybie Franciszka Józefa tego dnia (Maxym Witkowski, uwagi) woda stała 111 sążni 2 stopy pod wierzchem, a przybywało jéj od 30 do 40 stóp sześciennych na minutę.

Posiadający w Krakowie fabrykę cegieł i kafli p. Gustaw Baruch ofiarował się zrazu cementem pewnym nie przesiąkającym, a chwytającym się soli zatamować wodę — ale po owém pęknięciu, nic już przedsiębrać nie mógł, było zapóźno.....

Odtąd woda swobodnie spływa, zalewa, podnosi się... zawsze jeszcze mówią iż niema żadnego niebezpieczeństwa... a pompy ustawiają i na wylanie tylko wody już rachują.

Wzruszającém było i jest poświęcenie się górników, przywiązanych do tego swego podziemnego świata, pracujących o głodzie, chłodzie, wśród pobożnych pieśni, bez snu... byle swój skarb uratować...

Cała ta ludność, która w roku 1867. wynosiła około tysiąca głów (952), postradałaby z Wieliczką swój zarobkowania środek. Zresztą nawyknienie, cudowność tych podziemi... rodziły miłość ku nim.

Dziś jeszcze przyszłość kopalni odgadnąć się nie da, a wszystko wróży ją smutno...

Oczy Polski całéj zwracają się dziś z obawą i nadzieją ku téj Galicji, która jedna jeszcze ma choć cień życia samoistnego; każdy spieszy z radą, trwogą, w jéj sprawie widząc własną, nie należy się więc dziwić, że wszystkie objawy życia i choroby jéj troskliwiéj niż gdzieindziéj zapisujemy.

Jedną z żywotnych kwestji narzuconych nam tu wypadkami, nieopatrznością rządu i intrygami Moskwy, jest nieszczęśliwy rozbrat z Rusią.

Brak wykształcenia i pojęcia własnego interesu oddał Ruś na łup intrygom i propagandzie, któ-

rych sam już rząd austrjacki lekceważyć nie może. Nabrały one takiego charakteru, stały się tak oczywistemi, syzma, jéj język, naostatek liczne apostazje tak biją w oczy najobojętniejszych, iż władza nawet zmuszona do pewnych ustępstw Moskwie, zapobiega szerzeniu się ich, choć nieśmiało.

Ale dziś ratunek trudny, tamowanie tego zalewu, jak w Wieliczce, prawie niepodobne. Nie można zarzucić Galicjanom, by odmawiali w słusznéj mierze sprawiedliwości Rusinom; lecz tu ani ustępstwa, ani uznanie do niczego nie prowadzą, nie idzie bowiem o Ruś, ale o sprawę Moskwy. — Ruś tak mało jest indywidualnie wyrobioną, iż pochłonięciu sprzeciwiać się nie myśli, wywołuje one, wyrzeka się siebie, aby zerwać z Polską, i korzyściom materjalnym poświęca swą godność narodową.

Niecierpliwe pragnienie zlania się z Moskwą i syzmą, doszło do rodzaju szału, z którym w rozprawy wdawać się niepodobna. — W takiém położeniu jak najmniéj sporzyć należy a społecznie działać na złagodzenie, cierpieć, czekać, i nie zrażać się. — Na moskalofilstwo jest jedno tylko lekarstwo, zbliżenie się do Moskwy i spróbowanie jéj braterskiego uścisku.

Kwestja ta była tylokrotnie obrabianą, znaną jest tak wielostronnie, iż się nad nią dłużéj zatrzymywać nie mamy potrzeby.

Stan państwa austrjackiego, mężnie broniącego się widocznéj zagładzie mu grożącéj — jest może lepszym, niż był przed niedawnem, nie jest wszakże jeszcze tak szczęśliwy, aby przyszłości groźbę usunął całkowicie.

Austrja z konieczności pozbyła się wielu zastarzałych przekonań, usiłuje się wywikłać z systemu, który ją przywiódł na brzeg przepaści, ale nie ma jeszcze dość siły, by się wyrzec stanowczo i bezpowrotnie przeszłości.

Radykalne praw i instytucji zmiany, nigdy na społeczność tak podziałać nie mogą, by ją od razu przetworzyły; zmieniają się formy, nawyknienie pewne, duch przeszłości trwają długo.

Klęski poniesione, uznana reform potrzeba, wezwanie barona Beusta do steru, zmieniły posady i zasady bytu państwa... z chorób zastarzałych leczy się ono swobodą — ale na nieszczęście specyficznie niemiecką.

Swoboda ta nadana jest więcéj na papierze niż w rzeczy, a używanie jéj obwarunkowane posłuszeństwem idei centralistycznéj, przebranéj a raczéj

przezwanéj dualizmem. — O autonomji pojedyńczych narodowości, które się jéj domagają, dzisiejszy system i ministerstwo słyszeć nie chce; daje ono swobodę, ale nie dozwala jéj użyć, tylko w pewien przepisany sposób. — Dla opierających się, ustawa przywraca w każdéj chwili stan wyjątkowy, militarny, jaki już dziś panuje w Czechach, a którego jutro można się spodziewać w Galicji.

Pomimo przewagi żywiołu słowiańskiego, nie zrzeczono się idei niemieckiéj i germanizowania powolnego. — Przeciwko temu uporowi rządu, szkodliwemu dla państwa, walczą kraje pojedyńcze. — Walka autonomiczna i federacyjna w innych częściach monarchji, przybiera charakter stanowczy, albo biernego oporu, lub nawet czynnéj manifestacji, jak w Czechach — w Galicji ma ona cechy szczególne, jest bojaźliwą, niejasną, wyzyskującą drobnostkowe ustępstwa, trwożącą się idei, w imie któréj działa; cofającą się chwilami.

Pochodzi to ztąd, iż narodowość polska szczególne téż na Austrji pokłada nadzieje; rachuje dziś na opiekę swéj narodowości, a jutro na wskrzeszenie ojczyzny w połączeniu z węgiersko-austrjackiem państwem.

Nikomu to nie tajna; rząd austrjacki, któremu

broń przeciwko Moskwie jest dogodną, ani chce ostatecznie zrażać Polaków, ani do zbyt wybujałych powoływać marzeń.

Stan długoletniego ucisku, różnych systemów, centralizacji, germanizacji, Ruś rozjątrzona, stracona w ciężkich próbach energja i poczucie praw swoich, czynią, że Galicja jasno sobie sprawy ze swego położenia nie zdaje, i po drodze obranéj śmiało iść nie jest zdolną. Pojęcia téj drogi zresztą są bardzo różne; jedni chcą krańcowéj opozycji i oporu, drudzy bezwarunkowego zdania się na łaskę, inni owéj polityki utylitarnéj, urywającéj po trosze, co się da, inni jeszcze obstawania przy prawach przyrodzonych narodowości lub historycznych i t. p.

Rząd i ministerstwo zarówno się waha, jak kraj, sejmy i delegacje.

W położeniu tém uderza głównie jakaś mętność pojęć i niedecyzja. Ustępstwa wywalczają się mozolnie, granic ich nikt wyraźnie nie oznacza: rząd nie radby je czynić, kraj boi się za wiele żądać... Do tego przyłącza się umiejętnie wyzyskiwana obawa kraju o rozbudzenie kwestji społecznych, o wywołanie walki z ludem, a odebranie tego, co dano z łaski, i co w każdéj chwili cofniętém być może.

Gdy najśmielsi wołają o upomnienie się praw przynależnych, bojaźliwsi przerażeni są lada śmielszym krokiem sejmu i delegacji a chwalą akomodowanie się pp. ministrom, spodziewając się za nie — zapłaty.

Ciągłe te oscyllacje nie wiodą do niczego a kraj cierpi.

W tém położeniu lada ustępstwo, grzeczność, forma, łudzą nadzieją, a dzienniki tryumfująco głoszą, że wiatr na naszą korzyść się zmienia.

Z tego wszystkiego w istocie wyrabia się stan jakiś, do określenia trudny, którego fizjognomja mieni się co chwila i pochwyconą być nie może.

Ludzie stojący u steru, — delegacja, która kraj łączy z państwem i przedstawia go w radzie państwa, są pełnemi dobréj woli, nie zbywa im na talentach, ale — są w położeniu tak trudném, iż mało kto energją woli i umysłu sprostać mu może. Choroba kraju odzwierciedla się w ludziach, nie zawsze pewnych, co począć mają, przejętych swą odpowiedzialnością, wahających się, wysuwających za daleko, aby się potém cofnąć zanadto.

Dodajmy, że mają do czynienia z jednym z najwytrawniejszych dyplomatów europejskich i z ministerstwem bez skrupułów; najprzebieglejszy z na-

szych zapaśników myślą nawet pewnych ostateczności nie przypuszcza, — które tam są chlebem powszednim.

Połączenie Galicji z przedlitawską częścią państwa, w miejscu unji jéj z Węgrami, było wielkim błędem polityki austrjackiéj i stało się źródłem wszystkich zawikłań późniejszych.

Ministerjum miało prawne do tego podstawy w owéj deklaracji rozbiorowéj, która na podstawie historycznego romansu, Galicją do korony ś. Szczepana rewindykowała. Deklaracja, przeciw któréj współrozbiorowe państwa nie protestowały, jeszcze ten raz posłużyć mogła.

Kilkakroć też doradzano Austrji to połączenie, któreby jéj wiele kłopotów oszczędzić było mogło i uprościło nowy stan rzeczy.

Myśl ta unji z Węgrami, dawniéj już przez Leszka Borkowskiego rzucona (choć go wiecznie o negacją pomawiają — bardzo dodatnia i praktyczna) znowu w Sierpniu tego roku podniesioną była i rozbieraną.

Upatrywano w niéj jedyny dla Galicji ratunek, ale do wykonania nie podobna było przystąpić. — Dla Węgrów nie mniéj jak dla nas mogłoby to być stanowczém — ale i tam wszyscy nawykli widzieć

trudności, nikt nie miał odwagi je przełamywać. Rzucono myśl, aby inicjatywa wyszła z większości sejmu węgierskiego, chciano przygotować umysły... i spełzło wszystko w słowach.

Samo pragnienie to już dobrze maluje położenie Galicji — „Swobodny i niczém nie krępowany rozwój narodowości polskiéj, sił rodzimych, — odzywa się sprawozdawca, — odepchnięcie raz na zawsze widma centralizacji, tak szkodliwie działającego na kraj, usunięcie wszelkich powodów do waśni i zatargów między żywiołem niemieckim i polskim w monarchji — oto wielkie, nieobliczone korzyści lokalne.“

Zdaje się, iż tych korzyści nie pojęto i rzecz została w projekcie. Ci też, co wołali nieśmiało o połączenie z Węgrami, z uwagi spuszczali Czechy.

Położenie nasze względem nich, zupełnie się od lat kilku zmieniło; łudzić się trudno, poszli oni z Moskwą i ku Moskwie, dobrze wiedząc, że my z niemi pójść nie możemy i rzucając nas samych na krwawém rozdrożu. Od tego czasu wszystkie próby przejednania i porozumienia się były próżne.

Połączenie się Galicji z Węgrami, oddałoby Czechy na łup centralizacji i germanizacji bezwzględnéj i to jedno tylko powstrzymać by nas mogło.

Ale sami Czesi dali nam przykład, że w polityce interesami nie uczuciami kierować się powinno.

Kwestję tę, dla swobodniejszego znać traktowania jéj, roztrząsano głównie w Dzienniku Poznańskim (182. 192.) dowodząc, że z pewnych względów podniesioną została *zapóźno*, a z drugich *zawcześnie*, że będąc popularną u nas, nie stała się jeszcze możliwą i praktyczną, że Węgry mają wiele wewnętrznych do przeprowadzenia spraw, nim by po tak radykalną zmianę sięgnąć mogły.

Dodatkowo podnoszono kilkakroć i narzucano myśl inną: wyrobienia dla Galicji takiego w przedlitawji stosunku do Wiednia, jaki wiąże Kroacją z Pesztem.

Godzili się wszyscy na to, — szukając naprózno środków i ludzi do wykonania.

„Na projekt zestosunkowania autonomji Galicji do Wiednia jak Kroacji do Pesztu, snadnie by się zgodzono, ale trudniéj o środki, piszą korespondenci. Sejm jest pod zbyt silnym wpływem namiestnika i *obawia* się skutków opozycji, żeby się mógł odważyć na kroki energiczne, a wreście żebyśmy się umieli zgodzić na *przewodników*, którychby kraj poważał i słuchał jak w Węgrzech lub Czechach.“

Czy to wina kraju czy przewodników, jest jeszcze wielką kwestją — obojga może. Kraj nie ufny, bo przewodnicy nigdy jasno nie wypowiedzieli ani swych zasad, ani systemu, a wiary w charaktery i talenta narzucić nie podobna — ona się zdobywa. Jeden hr. Gołuchowski miał przewagę istotną, któréj podporą była urzędowa jego pozycja i dane dowody dobréj woli — wszakże i ta się chwiała chwilami. W delegacji mimo talentów, brakło jenjuszu, siły zdobywczéj, przekonań i wiele przymiotów kierowniczych.

O tém połączeniu z Węgrami, z Czechami, o kroackiém stanowisku, o różnych unjach marzonych, w przededniu sejmu rozprawiano wiele a dosyć próżno, bo to do niczego nie doprowadziło. Każdy pozostał przy swojém, to jest przy nieświadomości, czego się trzymać stanowczo.

Do wznowionych kwestji, należy i postulat dawny kraju, kanclerza dla spraw Galicji u boku N. Pana; i obawa podziału powtórnego na wschodnią i zachodnią, któremu się opierano.

Podział ten trwożący wszystkich, nie przyszedł wprawdzie do skutku, ale nastąpiło rozczłonkowanie Galicji administracyjne i nadanie obszerniejszéj władzy starostom powiatowym, z zależnością wprost

od ministerjum, nie od namiestnictwa, które również kraj strwożyło, wywołało wrzawę i powołało do tłumaczeń.

Kwestją ustanowienia kanclerstwa, wznowił poseł Krzeczunowicz (Kwiecień) na posiedzeniu Reichsrathu, wymównie dowodząc potrzeby jego przy reorganizacji administracji i wykazując jak oddzielną naturą swą całość stanowi Galicja i przez toż samo do udzielnego samorządu zyskuje prawą:

„Galicja, mówił im, nie połączona z resztą krajów koronnych na podstawie sankcji pragmatycznych, nie skojarzona z niemi historją kilkuwiekową, nie należąca do byłego związku niemieckiego i małym tylko pasem granicznym stykająca się z resztą krajów w radzie państwa reprezentowanych, Galicja wykazuje ważne odrębności tak pod względem stosunków narodowych, jako i wszystkich gospodarczych, odrębności tak powszechnie znane, że ich wyszczególniać nie potrzebuję. Kilkoletnie dążności germanizacyjne w Galicji nie powiodły się wcale. Wychowani w Galicji potomkowie mężów, używanych do szerzenia owych tendencji nie mogli iść w ślady ojców swych, owszem ulegali oni silniejszemu wpływowi moralnemu i spolszczyli się zupełnie. — Tym sposobem świadomość narodowa, wykształcona wiekową historją, złożyła niezbity dowód niezwalczonéj siły swojéj, opierającéj się wszystkim prześladowaniom.

Dr. Giskra przeciwko kanclerstwu otwarcie się oświadczył, odwołując do *praw zasadniczych* i do logicznéj konsekwencji ustanowienia podobnych kanclerstw dla innych państw koronnych.

Z tego powodu przypominając Bach'a i Schmerling'a, wystąpiła żywo Gazeta Narodowa, naówczas jeszcze przez Namiestnika inspirowana. — Wznowienie idei kanclerstwa, dało powód do rozpraw w dziennikach i do reminiscencji stanu téj sprawy w r. 1866., gdy w prośbie do cesarza podanéj (26. Marca) upraszając o kanclerza, krajowca, u boku N. Pana, „któremu by był powierzony kierunek spraw krajowych," miano się wyrazić nie jasno, dwuznacznie, przez co kwestję zagmatwano. Cały ten subtelny wywód znaczenia kilku wyrazów nie jasnych — sprawy nie zmienił i nie poprawił. Ważniejsze to, że w 1866. r. i po owéj prośbie, Austrja się na nowo organizowała, delegaci polscy do téj organizacji państwowéj należeli, a ona wykluczyła możność legalną pomieszczenia w niéj kanclerza inaczéj jak wyjątkowo.

Konstytucja nowa, zauważył Dr. Giskra, nie zna kanclerstw i kanclerzów. Przeszłość i błąd własny należało obwiniać o położenie teraźniejsze.

Wieści o możliwym podziale nowym kraju na

wschodnią i zachodnią Galicją i stworzenia expozytury namiestniczéj w Krakowie z prawem rozstrzygania w drugiéj instancji, nabrały tak prawdopodobieństwa, iż Dr. Ziemiałkowski interpelował o to także Dr. Giskrę, który wprost pogłoskom zaprzeczył. Powodem do nich była wspomniona już wysłana z Krakowa deputacja, zakrzyczana Targowicą. Baron Beust miał ją przyjąć bardzo grzecznie i zdawał się jéj czynić nadzieje pewne, co nadzwyczajną radość sprawiło Rusinom.

Ze zmian w skutek nowéj organizacji w życie wprowadzonych, najpomyślniejszą dla kraju było ustanowienie rad powiatowych, instytucji, któréj zbawienny wpływ od razu przez wszystkich został uznany.

Z początkiem roku (Kwiecień) rady powiatowe niemal w całym już kraju były wprowadzone, a same wybory do nich obudziły pewne życie i objawiły tendencje. Nie łatwo wszakże było znaleźć ludzi do rad i wybór ich zarządzić tam, gdzie od dawna nie wybiérano nikogo i nikt nie miał udziału w sprawach publicznych, gdzie od wieku trwało *sine me de me.*

Pierwszem dobrem, jakie sprawiły rady, było, że w ich łonie, bez antagonizmu, około sprawy za

wspólną uznanéj, poczęły pracować żywioły z różnych klas społeczeństwa, i że ta praca nie na polu politycznem, idealném, ale w praktycznych kwestjach je łączyła. Dla ludu mianowicie to kształcenie się wielkie obiecywało skutki.

Przy wejściu w życie rad powiatowych, trudność wprowadzenia istytucji na papierze tylko istniejącéj w praktykę — mocno musiała dać się uczuć. Ludzi brakło, nie było tradycji, a litera prawa nie określała ściśle ani atrybucji rad, ani zajęć, ani granicy władzy, tak, że od pierwszych kroków na téj drodze zależało uczynić rady mniéj lub więcéj znaczącemi.

Z powodu téj niejasności pojęć, bardzo słusznie czterej prezesowie tych rad powiatowych, hr. Adam Potocki, hr. Kazim. Starzeński, Stan. Mieroszewski i Niedzielski, zwołali na d. 31. Lipca prezesów rad zachodniéj części Galicji dla narady ogólnéj i wykreślenia sobie pewnego trybu postępowania jednostajnego.

W dniu naznaczonym zebrało się trzydziestu dwóch prezesów i wiceprezesów dla obrad, które rozpoczęto w domu towarzystwa naukowego, a dokończono u hr. Adama Potockiego.

Rozbierano na posiedzeniach rzecz o reorgani-

zacji gmin, na zasadzie dopuszczenia ich do naturalnego i swobodnego ukonstytuowania się w całości takie, jakieby najlepiéj potrzebom ich odpowiadały — oddzielania i łączenia.

Postanowiono wnieść na sejm, aby na drodze ustawodawczéj upoważnił je do takiéj reorganizacji, ze wszech miar pożądanéj, bo zapewniającéj im najpierwszy warunek dobrobytu.

Drugim przedmiotem narad była oświata ludu i środki rozszerzania jéj, rzecz u nas teoretycznie dosyć już badana, praktycznie mało postępująca.

Kwestja ta jest na porządku dziennym w całéj Europie.

Następnym przedmiotem były drogi wiejskie *(chemins vicinaux)*, bez których oświata, postęp, handel, życie, obejść się nie mogą. Cywilizacja potrzebuje gościńca szosowanego, ażeby do kraju dostać się mogła. — Oprócz tego roztrząsano stosunki rad do władz rządowych, formy działania, zakres jego i t. p.

Zebrani obywatele postanowili zjeżdżać się i naradzać dla solidarnego działania, które nową siłę dałoby radom powiatowym.

Stan społeczny kraju jużeśmy skreślili w latach poprzedzających, nie patrząc mu nawet w twarz, *ex ungue leonem* się poznaje. Galicja mało się zmienić mogła w przeciągu roku. Ze wszystkich prowincji dawnéj Polski, najmniéj ona ulega może wpływom czasu i instytucji.

W téj naszéj Polsce staréj, przypatrując się jéj baczniéj, — zdaje się widzieć pole jedno, niegdyś zasiane ziarnem jednakiem, które podzielono na kilka łanów, każdy z nich poddając innemu gospodarstwu, trzebieży, nawozom, polewaniom, zasiewom.

Pole to niegdyś zajmowały rośliny odwiecznie na niém żyjące — dziś, w skutek rozmaitych wpływów, tam jedne, tu drugie wyginęły, gdzieniegdzie ponasiewały się dawniéj nieznane.

Ulegając różnym gospodarstwom Polska pod trzema panowaniami, troiste dziś przedstawia oblicze społeczne. Stratowana kopytami Moskali, poorana przez nich do głębi, jakim cudem tu jeszcze najwięcéj życia objawia — pojąć trudno; w Galicji zachowane święcie pozostały stare wady z przydatkiem nowych lub rozwinięciem anormalném; tu się najmniéj jednak obcego przybłąkało, w Prusach Zachodnich postradano polskiego wiéle, wiele przy-

brano od Niemców, ale umiano kąkol odrzucić, zapożyczono ziarno; w Poznańskiém... w Poznańskiém *sunt bona mixta malis* — i dobrego bardzo wiele i złego po trosze.

Zakonserwowaniem wszystkich wad polskich tylko Galicja pochwalić się może, w kolekcji jéj najpiękniejsze okazy dotąd się przechowały — to stanowi jéj charakter. Szlachcica z XVI. z XVII. z XVIII. wieku, kosmopolitę z epoki Stanisławowskiéj, starego możnego pana... znajdziecie tu wszystko co chcecie.

Klasa średnia niosąca sztandar postępu, pragnie dobra, ale nie ma ani powagi, ani odwagi, ani taktu do zdobycia go, a po trosze téż zna *mores* przed panami choć ich łaje, i sama przez się nic zrobić nie umie. Co najgorzéj, iż tu ten podział na klasy, koła, sfery, grupy, który gorliwsi radzi, by zniszczyć, trwa jeszcze zawsze; stykają się one z sobą rzadko, by się nawzajem oszacować, najczęściéj aby się z sobą poróżnić.

W żarcie bywa połowa prawdy, niekiedy mieści się cała. Chochlik nielitościwie smagający wszystkich, daje nam wybitniejsze klasyfikacje społeczeństwa i chrzci je imionami już z ust ogółu wziętemi...

Co za rozmaitość! starczyło imion na patronaty wszystkich w roku dwunastu miesięcy. — Przodem idą *konsorcjoniści*... Po za granicami Galicji wyraz ten jest zagadką — w kraju tym doskonale zrozumiały, oznacza spólników wiążących się ku popieraniu interesu własnego przez akomodowanie się władzy — dla upieczenia przy jéj ogniu pieczeni. Konsorcjoniści kupują dobra narodowe, dostają koncesje na drogi, na banki, na przedsiębiorstwa i popierają zasady zachowawcze, z któremi im jest dobrze... Chochlik *ab Jove principium* kładzie ich na początku bo są — potęgą.

Nie w hierarchicznym porządku następuje mieszczaństwo, przezwane *kołtunami* i zajmujące się nie koniecznie właściwą mu polityką, daléj *ultramontanie* i *Mamelucy*. Mameluków zapożyczono z Francji, gdzie pewna dworska partja konserwatywna tego imienia używa. Jest to odcień pokrewny konsorcjonistom, ale lojalniejszy jeszcze. — Stworzył Chochlik osobny stan dziennikarzy, u nas jeszcze nie istniejący, bo tu wszyscy, którzy chcą, idą na ochotnika, a każdemu się zdaje, że byle tylko chciał, dziennikarzem, lub powieściopisarzem być potrafi.

Więcéj znani i widoczni są Dżentelmeni, których obficie rodzi Galicja; tym jednak właściwie

tytuł ten służy tylko za młodu, bo na starość przerastają w konsorcjonistów lub mameluków.

Z demokratów, jak się zdaje, stworzył sobie żartobliwy dziennik Tromtadratów, których nielitościwie prześladuje nieumiejętnością ortografji i hałaśliwem upominaniem się o stanowisko, które gdzieindziéj cichą pracą się wywalcza. Nie jest to wszakże też społeczny dział, ale psychologiczny fenomem...

Za tymi idą biurokraci, o których mówić nie trzeba, artyści — Panie Boże odpuść, wyszukani przez Chochlika w teatrze... a najrzadsi w społeczeństwie naszém; płeć piękna, któréj tu dano rolę osobnego żywiołu, dla nas już tylko czasu karnawału widoczną, mandaryni... których dobrze nie rozumiemy i naostatek karjerowicze. Ostatni wszędzie się znajdują i nie są przeważnie galicyjskim typem. W społeczeństwie tém więcéj by się znalazło odcieni, których Chochlik albo nie widział, lub zobaczyć nie chciał; zawsze i ta charakterystyka zanotowania warta.

My, znamy tę społeczność nie dość poufale byśmy się na odwzorowanie jéj ważyli, a znamy ją w większéj części z niedość dobrych egzempla-

rzy na eksport przeznaczonych...., badamy ją więc z faktów.

Nikt nie zaprzeczy, że usposobień kraju szlachetnych najlepszym dowodem jest gotowość do ofiar, — a najwierniejszym termometrem temperatury serc — pieniądz, niestety — ale pieniądz składany na ołtarzu ojczyzny i ludzkości (żałujemy mocno że innych wyrazów nad te zużyte postawić nie możemy). — Otóż, obrachowaliśmy starannie wysokość składek zebranych na cele dobroczynne w Galicji, W Ks. Poznańskiém i Prusach Zachodnich — na instytucje, zakłady, pomoc naukową, wszystkich pogorzałych, zatopionych, zrujnowanych i t. p. i przekonaliśmy się że Galicja — wyjąwszy jedną szkołę Batignolską, dla któréj okazała się szczodrą — złożyła najmniéj ze wszystkich prowincji.

Prusy Zachodnie w stosunku do ludności, potém W. Ks. Poznańskie mają niewątpliwie pierwszeństwo.

Powszechne też skargi emigracji, którą Galicja odpycha z obawy zarazy socjalizmu, rewolucji, którą uważa za obcych przybłędów lub niechętnie i nieufnie przygarnia — pominąć się nie dają. Wiemy że, pomimo tych skarg, pomieściło się tam wielu, znalazło przytułek; że inni sami może są winni iż

im go odmówiono, a — jednak więcéj serca i współczucia ta część kraju i w sposób inny okazać była powinna niedoli i tułactwu. Osobisty wstręt, niechęć, odraza hr. Gołuchowskiego od emigracji wiele zapewne wpływała na to usposobienie. Namiestnik wszakże nie byłby ich okazywał tak jawnie, gdyby nie czuł że kraj podziela jego uczucie i sąd o wychodźtwie.

Potrącamy jeszcze, mimowolnie o kwestją żydowską już raz dotkniętą, gdyśmy o Krakowie mówili

Być może iż Izraelitom w Galicji współobywatele coś jeszcze do zarzucenia mają, ale ogólnie biorąc, okazują oni gotowość do zespolenia się z interessami narodowemi i szczerze ze swéj strony pracują aby się im stali użyteczni. Jeźli przewodźcy nie byli, mimo najszczerszych chęci, w stanie doprowadzić wszystkich współwyznawców do pojęcia obowiązku i potrzeby szczerego zjednoczenia — nie ich to wina... Czynią co mogą, czas musi dokonać reszty.

We Lwowie i Krakowie słusznie się uskarzają

Izraelici że i oni i ich panie — mimo najpiękniejszego często wykształcenia, w społeczeństwo chrześcjańskie wejść nie mogą — a najstarsza na całéj kuli ziemskiéj arystokracja jeszcze wstępu do salonów uzyskać niepotrafiła.

Cóż by na to powiedziano w Paryżu, gdzie pp. Nathanielówa i... Rothschild nawet u dworu bywają przyjmowane?

Wyjdźmy z téj niemiłéj kwestji opóźnionéj opowiadaniem pocieszającém.

Prezesem rady powiatowéj Tarnopolskiéj jest p. Antoni Zawadzki który — bardzo słusznie — przeniósł się na mieszkanie do Tarnopola, aby w radzie być czynnym ciągle.

Pierwszy tu raz w jego salonach pokazali się proszeni zarówno szlachta, mieszczanie — i żydzi. Zapraszał on do siebie adwokatów, doktorów tego wyznania, *z całemi ich rodzinami.*

Ale — na balu w Styczniu danym we Lwowie przez Izraelitów, nie było ani jednéj kobiety chrześcjanki...

Kochane panie, nie sądzę żebyście to uczyniły przez pobożność źle zrozumianą, gotów bym posądzić o obawę by piękności wschodnie waszych nie zaćmiły...

Pomiędzy akademikami we Lwowie utworzyło się stowarzyszenie pomocy dla rygoryzantów Izraelitów odzywało się do kraju o posiłek dla nich.

Nie wiemy jakie były odezwy téj skutki, ale sam fakt iż uczniów Izraelitów dość znaczna liczba znajdowała się w wyższych zakładach naukowych, jest bardzo pocieszający.

Nic tak nie łączy i nie zbliża jak oświata...

Stan ogólny finansów austrjackich, opodatkowanie na którego stopę narzekanie jest powszechne, niedostatek dróg, pozamykanie granic, smutne położenie rolnictwa — odbijają się na obliczu Galicji. — Brak przedsiębiorczości i ochoty do pracy, brak lub niewłaściwy obrót kapitałów, odłużenie majątków (do którego często nieopatrzny rodzaj życia się przyczynia) nadaje krajowi smutny pozór. — Utyskiwanie na ruinę jest powszechne.

Majątkowy stan istotnie pomyślnym nie jest. Posiadłości ziemskie w ogóle są odłużone; życie nad stan, niedostatek wykształcenia i ochoty do trudu wytrwałego — dźwignąć się nie dozwala.

Narzekają na podatki, są one w istocie wielkie, ale czy daleko większych my sami na siebie nie nakładamy?

Mnóstwo banków, spółek kredytowych, hypotecznych instytucji obcych i krajowych; miały przyjść w pomoc kredytem... Są to *lekarstwa*, ale Galicja więcéj nad nie potrzebuje — *djety*. — Kredyt jest pomocą, nie zaprzeczenie wielką, ale w ówczas gdy jest produkcyjnym, a nie gdy zniszczenie kapitału ułatwia, z procentującego obracając go na nieprodukcyjny.

Jeźli się weźmie z zakładu kredytowego sto tysięcy na to, żeby je zjeść i rozsypać; pożyczka stanie się klęską nie posiłkiem.

W przeszłym roku podaliśmy wiadomość o nowo zawiązanych istytucjach kredytowych. Bank hypoteczny, pierwsza tego rodzaju instytucja własnemi siłami kraju założona; na brak kapitałów skarzyć się nie mogła. W miejscu 7500 akcji, potrzebnych do rozpoczęcia czynności, uzyskał on zaraz podpisów na 12,600.

Ze sprawozdań widać że obrót kasowy jego od dnia 15. Lipca 1867. r. do 27. Marca 1868. wynosił 13,747,141 zł. w. a.

Wniesiono prośb o pożyczkę 550, z tych za-

łatwiono 487 (odmówiono 163). — Oprócz tego eskontowano weksle, dawano zaliczki i t. d.

Drugą instytucją, która w życie wnijść miała pod przewodnictwem ks. metropolity Litwinowicza, jest Galicyjski włościański zakład kredytowy (k. k. privilegirte galizische Rustical Credit-Anstalt). Oprócz ks. metropolity założycielami jego byli: ks. Karol Jabłonowski, pp. Mik. Romaszkan i August Romaszkan. Celem instytucji jest ułatwienie kredytu włościanom, posiadaczom małych własności i uratowanie ich od lichwy, — obmyślany jest na zasadach podobnych stowarzyszeń pożyczkowych w Niemczech.

O stanie przemysłu i głównych w Galicji jego objawach dostarcza wiadomości, dodatek do Gazety Lwowskiéj, (9. 10. 11.). Z niego możemy zaczerpnąć nieco faktów, które nie są bez znaczenia.

Najstarszym — niestety! — przemysłem było wyrabianie wódki, które wszakże za właściwy przemysł uważaném być nie może. — Przerabianie zaś spirytusów i wódek na rosolisy, likiery, rum, powstało od niedawna a podniosło się tak wysoko iż wyroby fabryk tutejszych w Białéj, Łancucie, Lwowie, Starém Siole, Torkach równają się zagranicznym. — Wszystkie zużywają się w kraju. Z piw najsłyn-

niejsze Tęczyńskie i Okocimskie, ale chociaż pierwsze wychodzi za granicę, za to znów Wiedeńskiego i Czeskiego wiele spotrzebowuje Galicja.

Młynów parowych liczba wzrosła bardzo, tak że słyszeliśmy już uskarżających się na to; w ogóle na kraj rolniczy i sąsiadujący z żyznemi łanami węgierskiemi młynów nie zdaje się być za wiele. Jest ich dwa w Krakowie, dwa w Podgórzu, w Tarnowie, Słotwinie po jednym, dwa w Przemyślu, jeden w Balicach, dwa w Targowiskach, dwa we Lwowie, w Stanisławowie, Opulsku, Kłodzience i Kamionce Strumiłowéj. Razem osiemnaście na kraj cały...

Olearni cztery (w Krakowie, Pleszowie, Lwowie i Malczycach) zaledwie potrzebom starczą...

Przemysł cukrowniczy w szczupłych także rozmiarach. Dwie fabryki w Pisarowicach (obw. Wadowicki) i w Tłumaczu około Stanisławowa są czynne, trzecia w Łancucie od lat trzech zamknięta, ma być podobno zreorganizowaną. W Tłumaczu znaczny zakład należy do akcjonarjuszów Niemców z nad Renu..... Zbywać ma tu na materjale do opału.

Ważnym punktem przemysłowym jest Biała, położona na samym Galicji krańcu; tu głównie wy-

roby wełny sześć fabryk na dobréj stopie zajmują. Znaczniejsze zakłady i mniejsi sukiennicy tutejsi przerabiają do 20,000 cetnarów wełny na sukna, korty i t. p. Robotników zajętych do dwóch tysięcy, wartość wyrobów wynosi do 3 miljonów zł. w. a. Wełna przychodzi z Królestwa i Rumunji, gdyż Galicja wełny w ogóle mało, a cienkiéj wcale podobno nie produkuje. Odbyt główny z fabryk w Galicji, na Multanach i Wołoszczyźnie. — Małe fabryczki stopniowo ustępują większym.

Oprócz tych w Białéj, na całą Galicją niema ani jednéj fabryki wyrobów wełnianych; z wyjątkiem Halin i Koców z grubéj wełny, które się wyrabiają w przeszło dwudziestu miejscach w obw. Lwowskim, Samborskim, Sanockim, Stanisławowskim, Żółkiewskim. — Grube sukna i koce wyrabiają téż w zakładach karnych we Lwowie. Nowo powstała jedna fabryka sukna w Trybuchowcach w Brzeżańskiém. Godne uwagi że w Jarosławiu od niedawna zaczęto robić rodzaj szalów i chust dla Izraelitów (Tales) które dawniéj przychodziły z za granicy, a teraz wywożą się do Multan i Wołoszczyzny.

Płótno od dawna tkane w obwodzie Wadowickim i Jasielskim, wychodziło w części do Wę-

gier, częścią zakupywane było dla wojska. Przemysł ten jednak nie postąpił ale podupadł, z powodu że był domowym, na małą skalę, zatrudniającym szczególnie kobiety. — Gdy warsztaty pojedyńcze pociągniono do opłat, wiele ich ustało, a inne z wydoskonaloném tkactwem wytrzymać nie mogą konkurencji. Przędzalni parowych na wielką skalę dotąd nie ma; projekt założenia w Krakowie spełzł na niczém. Lny i płótna galicyjskie w ogóle nie dorównywają zagranicznym. Drelichy Andrychowskie przez kapitały włożone w ulepszenie ich fabryk podniosły się; wychodzą do Turcji i po całéj Austrji.

Większa fabryka bielizny stołowéj, chustek, w Krasiczynie ks. Leona Sapiehy, przędzę sprowadza z Cieszyna.

Liczbę warsztatów w ogóle w wschodniéj Galicji podają na 6,166, wyrabiających 25,000 cetnarów lnu i konopi na płótna i worowiny (wartość do 800,000 zł. w. a., szczególniéj w Samborskiém i Sanockiém).

Ważniejszy jest przemysł garbarski, główniejsze zakłady w Bolechowie, (Stryj) w Przemyślanach, Grodku, Dobohryczy, Ustrzykach, Przemyślu, Sta-

nisławowie; przerabiają skóry sprowadzane z Multan i Wołoszczyzny.

Produkcja tytuniu wynosi do 50,000 cetnarów (w samém Stanisławowskiém i Kołomyjskiém). Fabryki rządowe w Winnikach i Monastérzyskach przerabiają na tabakę, cygara, tytuń, razem do 58,000 cet., ponieważ sprzedaż tytuniu jest przymusowa, a ceny zań oznaczone dość nizkie, odstręcza to od produkcji.

Fabryka papieru jedyna prawie jest w Czerlanach, zakład na stopie kwitnącéj, należący do spółki akcjonarjuszów. Głównemi są p. Zygmunt Kotkowski i bank anglo-austrjacki. Papier rozchodzi się po Galicji, Austrji, a w części za granicę. Wyrabiany z szuwaru do pakowania, poszukiwanym jest w Anglji. — Kilkanaście małych papierni niewielkiego są znaczenia.

Do niedawna jeszcze wywożono kości, które na nawóz użyte być mogły, w znacznéj ilości za granicę, co kraj zubożało. Teraz fabryki w Podgórzu, Krukienicach, Klimkówce przerabiają je na nawozy; część kości na sodium zakłady Jarosławskie i Lwowskie. Znaczna ilość wychodzi do fabryk cukru w Prusiech.

Gipsu liczne pokłady zaczęto także zużytkowywać na nawozy.

Dopiero po r. 1850 zjawiły się fabryki machin rolniczych; dziś jest ich już kilkanaście, w Krakowie, Tarnowie, Mogilanach, Lwowie, Sokalu, Targowiskach, Sieniawie, Jarosławiu. Fabryka krakowska jest z nich najznaczniejszą, oprócz narzędzi rolniczych, robią parowe machiny i t. p. Wszystkie niemal młyny nowe przez nią zostały zaopatrzone.

Kopalnie w Wieliczce i Bochni, dostarczają w przecięciu rocznie do 1,900,000 cetnarów soli, z tych 700,000 na Bochnię przypada. Ze wszystkich prowincji austrjackich są one najbogatsze. Z soli téj zaledwie 25,000 cetnarów idzie na cele gospodarskie (dla bydła i t. p.) na fabryczny użytek 70,000 (wyrób sody). Dla podniesienia fabrykacji sody rząd ustępuje sól po cenie bardzo niskiéj. Fabryki te już po za granicami Galicji są położone w Morawji i na Szlązku. Słuszną uwagę czyni sprawozdawca z którego czerpiemy, iż fabrykacja sody byłaby łatwą w okolicach Krakowa,

posiadających wszystkie warunki wymagane. — Z reszty soli, około 700,000 cetnarów rozchodzi się w Galicji i prowincjach pogranicznych państwa, około 60,000 idzie do Szlązka pruskiego, a 700,000 do Królestwa. Dochód siedmiu do ośmiu miljonów zł. w. a., po strąceniu kosztów, przynosi około pięciu miljonów skarbowi.

Kopalnia soli w Kossowie w Galicji wschodniéj, wydaje do 6,000 cetnarów, przerabianych na sól dla bydła i do gospodarstwa.

Warzelnie w Bolechowie, Dolinie, Drohobyczy, Kałuszu, Łacku, Łanczynie, Stebniku, Utoropie, wydają do 700,000 cetnarów rocznie; spotrzebowywanych w kraju. Czysty dochód i tu wynosi do trzech miljonów, tak że sól galicyjska w ogóle daje rządowi osiém do dziewięciu miljonów.

W Podgórzu Karpackiém liczne już dziś kopalnie i studnie oleju skalnego, nafty i wosku ziemnego, przed kilkunastą laty dopiero otwarte, tysiące robotników zajmują. Dokładnéj kontroli wyrobu tego dotąd niemamy, lecz w r. 1866. koléj żelazna Karola Ludwika wywiozła go do 150,000 cetnarów. W r. 1865. ceniono produkcją na 15 miljonów złotych — (od początku dobywania). Te-

raz roczna zdaje się dochodzić od 4 do 5 miljonów.

Oléj skalny galicyjski który miał do walczenia z amerykańskim, mimo kosztów transportu; przerabia się teraz w rozmaitych zakładach na świece naftowe i dystylowanę naftę. — Sprawozdawca (Dod. do G. Lw. 13) smutną jednak czyni uwagę:

„Przy znacznych sumach pieniężnych, które się corocznie rozchodzą w okolicach kopalnie nafty posiadających, przy łatwości zarobku, jaka się ludności tych okolic z tego powodu nastręcza, powinien by się wzmódz dobrobyt mieszkańców, wzrość by powinna zamożność stron, tak hojnie od natury wyposażonych. Ale tak nie jest — niestety. Pomimo źródeł bogactwa bezpośrednio lub pośrednio dla wszystkich otworem stojących, mieszkańcy okolic Drohobyczy, Borysławia i innych miejsc w naftę obfitujących przecie, są tak biedni jak dawniéj; nie widać tam żadnych oznak wzrastającéj zamożności. Włościanie, właściciele gruntów w których się źródła nafty znajdują, sami z nich zwykle nie korzystają, prawa swe odstępują przedsiębiercom za mniejszém lub większém wynagrodzeniem, według mniejszego lub większego podobieństwa do prawdy, iż szyb

czyli studnia otwarta da obfitszy lub słabszy plon. —“

Głównie gubi ludność pijaństwo i usłużni propinatorowie, tak że nastręcza się niemal myśl jakiegoś nadzoru, zapobiegająca marnowaniu.

Dajemy nieco szczegółów o produkcji oleju skalnego z powodu iż te są zupełnie nowe i dotychczas na nich zbywało. W powiecie drohobyckim i Borysławiu, z sześciu tysięcy studzien, czynnych jest tylko 3083 i 390 szybów wosku ziemnego, wydających też niekiedy naftę. Wydatek jest niestały; tygodniowo w przecięciu 1200 cet. wosku, a nafty ze 1450 studzien cetnarów 2100.

Oprócz tego w Tustanowicach i Wolance 651 studzien, (320 czyn.) tygodniowo 900 cetnarów; w Mrażnicy, w Schodnicy, w Truskawcu, Arowie, Nahujowicach, Jasienicy Solnéj, Popielach są mniéjsze ilości otwartych szybów. W całym drohobyckim powiecie razem 4110.

Wosk przerabia się na miejscu, choć dawniéj go wywożono, naftę surową czyszczą fabryki w Samborze, Starém Mieście, Chyrowie, Stryju i Bolechowie. Stosunkowo mała ilość parafiny (10 %) wywozi się za granicę, więcéj kamfiny. Robotników

do pięciu tysięcy jest czynnych w tym jednym powiecie, około wyrobów oleju, naczyń i t. p.

W powiecie krośnieńskim w Bóbrce najobfitsze są źródła po Borysławiu. Studnie głębsze, dłużéj dają naftę niż Borysławskie; a oczyszcza się oléj w Chorchówce. Daléj idą szyby w Targowiskach, Wietrznie, Ropiance; w powiecie sanockim w Głębokiém, w Rudawce, w Senkowéj Woli, Brzozowicach i t. d. Od r. 1866. produkcja w Sanockiém się podniosła, prawie cała przerabia się na miejscu.

W powiecie brzozowskim są ślady nafty, ale nie obfite, w Witryłowie i kilku innych miejscowościach; dystylarnia w Wróbliku.

W powiecie samborskim również ślady i dystylarnia nafty borysławskiéj, w powiecie liskim w kilku wioskach, wyrób mały, w staro-miejskim nie obfite źródła, w kołomyjskim również; w powiecie Dolina, oznaki obiecujące, w bohorodczańskim naostatek, ilość nie wielka.

Oprócz wymienionych znaczne są źródła nafty w powiatach Torlickim, Grębowskim i Sandockim.

Niezmiernéj wagi dla kraju jest ten skarb nowy, który prędzéj czy późniéj wpłynąć musi na dobrobyt ogólny.

Galicja ma jeszcze na zachodniéj części swéj

kopalnie węgla w Krakowskiém choć nie tak obfite jak na Szlązku pruskim. Węgiel dobywa się w Jaworzniu, Niedzieliskach, Dąbrowie, Tęczynku, Sierszéj, razem do dwóch miljonów cetnarów. W Krakowie cetnar przedaje się po 30 centów, chociaż nie jest zbyt dobrym, dla zbytniéj ilości siarki w nim zawartéj.

W tejże okolicy Krakowa znajdują węgiel, sól, siarkę i glinkę ogniotrwałą. To bogactwo powinno by wpłynąć na ożywienie miasta, ale słuszną jest uwaga że przez zatamowanie naturalnego odpływu tych bogactw ku Królestwu, Kraków który żył Wisłą, jako człowiek któremu by arterją zawiązano, boleć i umierać musi.

Węgiel z kopalni tutejszych rozchodzi się aż po Tarnów. Wschodnia Galicja w węgiel uboższa, lasy ma wielkie i opału podostatkiem. Jedyna kopalnia w Glińsku w obwodzie żółkiewskim, dostarcza rocznie 70,000 cetnarów. Węgiel gorszy jeszcze od krakowskiego, brunatny, a kopalnia na uboczu od dróg. — Zamknięto dwie inne w Nowosielicach i Mszynie.

Galman w okręgu krakowskim został wyczerpany, jedna kopalnia w Lgocie, powiecie krzeszowickim jeszcze czynna, wydaje do 150,000 cetna-

rów galmanu, w hutach Szerszéj przerabianego na cynk. — Poszukiwania nowych pokładów dotąd były bezskuteczne. Szląsk pruski najbogatszy weń, zaopatruje niemal Europę.

Glinkę ogniotrwałą dobywają w Mirowie, Grójcu, Porembie (X. Krakow.) do 100,000 cet. W kraju się prawie nie zużytkowuje i idzie do Szląska Górnego do pieców cynkowych.

Kopalnia siarki rządowa w Swoszowicach pod Krakowem, przynosi do 20,000 cet. rocznie. Idzie do fabryk sody w Morawji i na Szląsku.

Cena jéj stosunkowo wysoka, gdyż sycylijska kosztuje $7^1/_2$ a swoszowicka 6 zł. w. a. Zniżenie ceny byłoby pożądaném.

Huty żelazne mało przerabiają rudy miejscowéj, sprowadzają onę z Węgier i Spiżu. Rudy galicyjskie nie są obfite i mało wydatkujące (12 $^0/_0$).

Taniość opału utrzymuje huty, które sprowadzając surowy materjał z daleka, wyrób swój dają drogo. — I w tém Galicja zachodnia przewyższa wschodnią, będąc więcéj do Węgier zbliżoną. Huty w Węgierskiéj Górze, w Zakopaném najlepsze, w Obszarze, Makowie, Suchéj mniejszych rozmiarów. Dostarczają one do 120,000 cet. żelaza, wartości

miljona złotych. — Gwałtowna tu potrzeba kolei, któraby dowóz z Węgier rudy ułatwiła.

Hut znacznych nie ma Galicja wschodnia; rządowa w Mizuniu (Stryj) wyrabia do 5,000 cetn., a żyje sztucznym odbytem do sąsiednich warzelni soli drogo opłacanych wyrobów. — Inne w Wełdzirzu, Demlinie, Sopocie, Skolem, Różniatowie (Stryj), Piasecznie (Stanisławów), Ciśnie, Kątach. Cała roczna produkcja wschodniéj Galicji nie przechodzi 20,000 cetn. wartości 200,000 zł. Żelaza w ogóle mało.

Galicja nie mniéj od innych części kraju potrzebuje sieci kolei żelaznych, a obok nich dobrych dróg wiejskich szosowanych, o których właśnie rady powiatowe myśleć się zdają.

Bez dróg i ułatwionych komunikacji, żaden kraj rozwinąć się nie może, są one pierwszym warunkiem postępu materjalnego a nawet duchowego. Są to prawdy elementarne.

Galicja nie połączona koleją z Węgrami, traci w przemyśle swym, nie związana z Królestwem, odcięta jest od niego w części wschodniéj, jakby mu-

rem chińskim. Brak jéj wreszcie, w pośrodku nawet, do miejsc najbardziéj uczęszczanych, jakiemi są zdrojowiska leczebne, wygodnych gościńców. — Największém dobrodziejstwem dla Galicji byłoby pomnożenie kolei a nadewszystko komunikacji wewnętrznych przez boczne drogi wiejskie. — Wspomnieć też trzeba, że i administracja tych żelaznych dróg, które istnieją, jak ze skarg licznych wnosić można, zostawuje wiele do życzenia. Między innemi używanie na nich języka niemieckiego (chociaż zarząd nie jest w ręku cudzoziemców) nieprzyjemnie razi. Upominamy się o ten język u rządu, a tam gdzie sami wprowadzić możemy, zaniedbujemy go.

Ze sprawozdania przedsiębierstwa kolei żelaznéj Karola Ludwika ogłoszonego (z r. 1867. dopiero, dodatek do G. Lw. 19.) — stan widać dosyć pomyślny. Rok ten był najkorzystniejszym, dochód przeszedł sześć miljonów trzykroć sto tysięcy złotych w. a.; koszta zarządu wynosiły niespełna dwa miljony dwa kroć, tak, że blisko czterech miljonów pozostało dochodu czystego, to jest o 3 % wyżéj, nad rok poprzedzający. Wyrachowano, że gdyby dywidenda stosunkowo rozdzieloną być miała, akcje od nominalnéj wartości przyniosłyby po 12 %. Głównie wpłynął na to wywóz zboża, urodzaje jego i

okoliczności wyjątkowe, na które nie zawsze rachować można. Dla tego część summy téj jako kapitał zapasowy zachowaną być musi. Koléj miała już przedtém rezerwowego funduszu do pół miljona. Ruch osobowy stosunkowo mniéj znaczący i wpływ z niego był niewielki. Dochód z transportu towarów (prawie trzy miliony cetn.) zależał głównie na wywozie. Dwa miljony cetnar. wyprowadzono zboża, a że pół jeszcze miljona poszło wodą, wszystkiego więc wywieziono półtrzecia miljona cetn. — stosunkowo daleko mniéj, niż z Węgier.

W transporcie koniczu, rzepaku, wełny, drzewa, węgli, postęp jest nieznaczący, co poczęści i taryfie przypisać należy. W porównaniu do r. 1866. we trójnasób powiększył się wywóz okowity; — bydła opasowego we dwoje, nafty transport się zmniejszył, a powiększył wywóz soli (o 350,000 cetnarów).

Przybył do przewozu cukier rosyjski z południowych prowincji przez Czerniowce, Lwów, Warszawę idący do Petersburga (50,000 cetn.). Szczególniéj zyskała koléj na zbożu prowadzoném w swoich wozach do Niemiec i Francji nawet.

Przywóz towarów bawełnianych i wełnianych, powiększył się niemal we dwoje; szmat do papieru

powiększył wywóz o 19,000 cetn., czego powinszować nie można.

Dyrekcję ruchu kolei przeniesiono do Lwowa.

Towarzystwo kolei Karóla Ludwika, przedsięwzięło budowę kolei ze Lwowa do Brodów, do Tarnopola i do granicy rosyjskiéj, uzyskało koncesją i budowę rozpoczęto. — Obniżono taryfę od towarów i osobową.

Od połowy drogi do Brodów, ze Złoczowa prowadzoną będzie linja tarnopolska, już rozpoczęta. Zetkną się one z granicą rosyjską pod Wołoczyskami, wedle konwencji zawartéj z rządem rosyjskim d. 20. Sierp. 1867. r. Skutki tego połączenia z kolejami rosyjskiemi, wielce dla Galicji mogą być korzystne.

Koléj lwowsko-czernowicka przedsiębrała przedłużenie przez Rumunją ku morzu Czarnemu (do Gałaczu w Multanach) lub do kolei rosyjskich ku Odesie idących. Rząd rumuński dał kolei lwowsko-czernowickiéj pół koncesji do kolei z Suczawy do Jass z odnogami do Botuszan i Romanu; a z Romanu do Gałacza i Bukarestu buduje spółka pruska (książę na Raciborzu). Pruskich przedsiębiorców naturalnie w Rumunji faworyzowano. Przyjęto wszakże choć połowiczną tę koncesję, jako zawsze

jeszcze dosyć korzystną. (Zob. Dodatek do Gazety Lwowskiéj 49.)

Roboty około nowéj kolei z Suczawy do Jass, już rozpoczęte zostały i za lat dwa dokończone być mają. — Bogdaj tylko równie rychło reszta drogi do morza Czarnego była dopełnioną.

Wiele wrzawy i hałasu narobiła sprzedaż dóbr krajowych przez rząd postanowiona i wykonana. Powstrzymać od niéj kraj przedstawieniami swemi nie był w stanie, a ci, co rozumowali na téj podstawie, że gdy już sprzedane być mają, lepiéj by przeszły w ręce krajowców, po części mieli słuszność.

Zarobili na tém przynajmniéj swoi, chociaż podobny frymark, wytłumaczony zresztą, zawsze nieco ręce posmolić musi. — Byli nawet pesymiści, którzy upatrywali pewien związek między tonem redakcji *Czasu*, własnością p. Kirchmeyera, a nabytkiem dóbr koronnych, przez konsorcjum, do którego należał.

Rzecz naturalna, że traktując z rządem o nabycie dóbr, musi się w dzienniku swym lojalnie

i z pewną względnością dla niego znajdować. *Czas* był zmuszony odczuć te stosunki i politykę swą do nich zastosować.

Mimowolnie przychodzi na myśl bajka o tym poczciwym psie, który niósł obiad dla pana; opadnięty w drodze przez jakieś konsorcjum, gdy zobaczył, że obiadu nie obroni i że bezpowrotnie przepadł, nie wiele myśląc, sam z napastnikami razem zajadać zaczął.

Kiedy już ma ginąć, czemużbym i ja nie skorzystał!!

Pierwszy projekt sprzedaży, ministra Brestla, w celu pokrycia deficytu, gdy w Kwietniu doszedł do kraju, zatrwożono się nie pomału. Wydział krajowy postanowił wystąpić bardzo stanowczo w obronie dóbr koronnych, wygotowując protest motywowany do obu izb rady państwa, który rady powiatowe popierać miały. Ale gdy wieść o tém nadeszła, wszyscy już byli tego przekonania, że cała obrona nie przyda się na nic. Na odgłos o sprzedaży poczęły się skupiać spółki dla nabycia dóbr, tak zwane konsorcja, lwowskie i krakowskie.

Mówiono w początku, że na czele stał dom bankierski Buchenhagen, któremu głównie szło o nabycie dóbr Niepołomickich i Lipowca. Niepołomice

oszacowane były na pół miljona, a warte sześć razy tyle; Lipowiec na 160,000, chociaż ceniono go 350,000. Oboje miały być nabyte dla następcy tronu pruskiego.

Gazeta Narodowa wystąpiła przeciwko sprzedaży, zachęcając do protestacji silnéj. *Czas* milczał *et pour cause*. *Dziennik Lwowski* widział protestacje opóźnionemi. — *Gazeta Narodowa* przestrzegła, bardzo słusznie, członków delegacji, by, jeśli chcą do nabywców (konsorcjów) należeć, z delegacji ustąpili.

Wkrótce po podniesionéj wrzawie — ucichło. W Maju *Wanderer* podniósł ze swego stanowiska sprawę przedaży, wykazując marnotrawstwo rządu, gdyby się pozbył dóbr, których lasy same były źródłem wielkiém dochodów. Tymczasem poformowane konsorcja zwolna robiły po cichu interesa.

W Czerwcu walka ta, a raczéj gadanina o dobrach koronnych skończyła się przewidywaną i przygotowaną uchwałą niższéj izby rady państwa, postanawiającą wyprzedaż dóbr wszystkich z wyjątkiem kopalni i warzelni soli. Konsorcja więc, do których wchodzili krajowcy, usprawiedliwione się czuły — trzeba było, by ktoś korzystał...

Ukonstytuowana Spółka Siemundt i Kirchmeyer

nabyła dobra czeskie i galicyjskie. — Praga naprożno się starała uprosić sobie, aby lasów zbirowskich nie sprzedawano, lub je dla niéj ustąpiono.

Odprzedano nabyte majętności samym prawie Polakom.

Lipowiec kupił p. Zabłocki z Poznańskiego za 300,000 (spółka zapłaciła 170,000), Sambor i Spas hr. Mycielski z Poznańskiego za 540,000 (o sto tysięcy wyżéj niż spółka zapłaciła); dobra Janów i część Jaworowa nabyte przez nią za 310,000, nabył hr. Agenor Gołuchowski, były namiestnik Galicji za 410,000, a odprzedał część klucza Jaworowskiego za cenę kupna bankierowi Józefowi Koliszerowi. Dobra Medenice kupił tenże p. Koliszer za 510,000 (o 70 wyżéj niż spółka). — Pozostały jeszcze do sprzedania we wschodniéj Galicji dobra Sołotwina, Łąka, Łomna, Borynia, Mrzygłód. — O Sołotwinę umawiała się spółka francuzka.

Za jednę z najlepszych oznak stanu społecznego kraju, uważać można stowarzyszenia; nie liczbę ich, ale czynności i skutki, gdyż — z owoców ich poznacie je. — Gdy w Prusach zachodnich i Po-

znańskiem idą one jak dobrze uregulowana machina, nie dając nawet słyszeć o sobie — w Galicji, od chwili, gdy się stały możliwemi, narobiły wiele wrzawy — ale więcéj nic. Ponieważ jednak nic nie przychodzi bez doświadczenia i prób, wiele na początek przebaczyć należy.

O liczbie znacznéj stowarzyszeń, ich celach itp. mówiliśmy już w roku przeszłym; przybyło ich nie wiele, a zawiązane już lub się porozwiązywały dla braku udziału, lub pasowały z obojętnością ogółu.

Nie potrzebujemy ani bronić stowarzyszeń ani wykazywać ich pożyteczność — ale nie każde społeczeństwo do nich dojrzało. Dzienniki pisały wiele w tym przedmiocie, ruch instynktowy, natchniony myślą poczciwą wiódł ku nim, ale jednostki nie nawykłe do ładu, do organizacji, do skupiania się zgodnego, wyradzały w miejsce jednoczenia, opozycją jako pierwszy owoc, właśnie celowi przeciwny.

Na szczególną uwagę zasługuje stowarzyszenie czeladzi rzemieślniczéj, choć nielitościwy Chochlik żartuje sobie po trosze z politycznych zachcianek podobnych towarzystw.

Kiedy Luty, obuj buty,
Lecz je sprowadź z zagranicy —

Lwowskie szewcy robią buty,
Lecz dziś tylko — na mównicy.

Stowarzyszenie czeladzi szczęściem nie politykę ma głównie na celu, ale oświatę i cywilizację rzemieślników. Kilka posiedzeń jego były prawdziwie pocieszającemi, tyle dowodziły taktu i wyrobienia. Niektórzy z czeladzi przemawiali bardzo rozsądnie, i ze zdrowém pojęciem celu. Powstał też ze stowarzyszenia rodzaj ściślejszego koła, nazwanego *Gwiazdą*, a gwiazda starając się o oświatę, moralizowanie, podźwignięcie pracujących, zaczęła wydawać *Rzemieślnika*.

Ponieważ Lwów liczy do 6,000 czeladzi rzemieślniczéj, można sobie wystawić, jak solidarne związa: ie téj masy, jest ważném.

Na walném zgromadzeniu Stowarzyszenia czeladzi, dnia 8. Marca, w sali ratuszowéj, na którém przytomni byli ks. Adam Sapieha, p. Alfred Młocki, Kornel Ujejski, Mieczysław Darowski, Włodzimierz Dzieduszycki, przewodniczył pan Wacław Dombrowski. Rozprawy były rozsądne, nauczające, umiarkowane. — Żądali niektórzy przystąpienia zaraz do zawiązku towarzystwa wzajemnéj pomocy, inni towarzystwa dla oświaty...

Charakterystyczny epizod odznaczył to posie-

dzenie. — Niespodzianie wśród spokojnych narad ozwał się głos przybysza, tułacza jakiegoś, przesiąkłego doktrynami zachodu, który począł piorunować na arystokrację pieniężną, kapitalistów itp. Narodówka z razu wystąpiła przeciwko stowarzyszeniu, ale zmiarkowawszy co się święci, zaczęła później je popierać. — Zmiana frontu nigdy ją nic nie kosztuje.

Epizod z mówcą wędrownym, niosącym w węzełkach podróżnych socjalizm uwrjerów obcych (Drewnowskim jakimś czy Drzewnickim) zrazu przeszedł bez wielkiego znaczenia. Część mniéj daleko widzących robotników, którym przemówienie nowe i śmiałe, wydało się bardzo piękném, przyklasnęła mu. Ale *post festum*, po zamknięciu posiedzenia, p. Drewnowskiego uwięziono; a że się okazał emigrantem i poddanym moskiewskim, obawiano się nawet, aby go nie wydano Rosji. — Co się z nim stało, nie wiadomo, to pewna, że go hr. Gołuchowski wydalić kazał za granicę.

Z towarzystwa czeladzi złożone kółko pod nazwaniem *Gwiazdy*, otworzone zostało uroczyście nabożeństwem w dzień zielonych świątek. Po mszy kurator Darowski chlebem, solą i dobrém słowem je powitał w nowym lokalu. Sekretarzem wybrany

p. Romanowicz, prezesem szewc p. Aleksandrowicz; oba przemawiali. Po południu urządzono wycieczkę z muzyką do lasu w Krzywczycach, w któréj do półtora tysiąca osób uczestniczyło.

Obejmujące w planie swych czynności całą Galicją, towarzystwo Oświaty ze stowarzyszenia do wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych powstałe, uorganizowało się na nowo. Celem jego, wydawanie ksiąg dla klasy oświeceńszéj, dla ludu wiejskiego i miejskiego i szkolnych, które jak najtaniéj sprzedawane być mają.

Pozwolimy sobie tu uczynić uwagę, że taniość inaczéj osiągniętą być nie może, tylko unikając pośrednictwa handlu księgarskiego, a polecając wyprzedaż członkom czynnym stowarzyszenia. — Wiadomo wszystkim, iż wydawcy dzieł, rozdając je księgarzom, muszą ustępować od ceny katalogowéj, od 50 do 33 %, inaczéj żaden księgarz ich nie weźmie.

Członkowie stowarzyszenia rozsiani po całym kraju, mogliby podjąć się rozpowszechnienia za małe ustępstwo 5 — 10 procentów na koszta przesyłki.

Towarzystwo oświaty zakreśliło sobie plan działania tak szeroki, tak wiele obejmujący, iż zaledwie

podołać mu będzie mogło. — Oprócz wydawnictwa ksiąg, naznacza dwa walne zebrania członków dla rozpraw i odczytów w przedmiocie oświaty; zamierza zakładanie bibljotek, ogłaszanie konkursów, pomoce dla autorów, nagrody osobom odznaczającym się w zawodzie naukowym, pożyczki młodzieży kształcącéj się, wspieranie podupadłych pisarzy, wdów i sierot.

Organizacja niema w sobie nic nowego, cel wyborny, ale czy mamy siły dostateczne by go osięgnąć?

We wszystkich czynnościach, charakteru narodowego, nabytków doświadczenia, z oka spuszczać nie należy. Pomyślność cała i przyszłość stowarzyszenia spoczywa na kruchéj nader podstawie, na przypuszczeniu że kraj *stale* wspierać będzie przedsięwzięcie, czego u nas przykładu nie ma, wyjąwszy Poznańskie towarzystwo pomocy naukowéj.

Tu zaś przewidywać należy iż współudział z razu gorący, ostygnąć musi, i towarzystwo przy najlepszych chęciach, skona.

Zdaniem naszem aby działać skutecznie należało ukonstytuować się inaczéj; uczynić raz wysiłek wielki, poruszyć wszystkie sprężyny i zgromadzić kapitał żelazny, od którego by procent

zarządzany uczciwie i oszczędnie obracany był na cele wymienione, głównie na wydawnictwo.

Jeźli już zapóźno powrócić do tego, można by z pomocą rad powiatowych, wyjednać u obywateli doroczny podatek taki jak pomoc naukowa poznańska, podatek dla kraju, dla przyszłości, który by nikomu nie zaciężył, bo mógł by być mały, ale dotknął by wszystkich. — Wielkie ofiary możnych, są jednorazowe i nigdy tyle przynieść nie mogą, co datki drobne a stałe — ogółu.

Skromniejszy jest plan stowarzyszenia przyjaciół oświaty ludowéj we Lwowie, do zakładania księgozbiorów, czytelni, rozprzedaży tanich dzieł dla ludu i t. p. Życzemy mu również powodzenia, lecz czy nie lepiéj by wszystko w jedno skupić i usiłowania połączyć. — Organizacja filji powiatowych jest tu dobrze obmyślaną, a cel wspierania ubogich nauczycieli szkółek bardzo na dobie.

Tu wspomnieć należy jeszcze *Mrówkę*, o któréj mówiliśmy; Towarzystwo pedagogiczne, zawiązane w czasie zjazdu nauczycieli, projekt towarzystwa pomocy naukowéj, na wzór poznańskiego, na koniec towarzystwo naukowo-literackie, na wzór przyjaciół nauk w Poznaniu. Ostatnie dotąd słabo się jakoś rozwijało. — Wydało ono odezwę do kraju (w Lu-

tym) podpisaną przez p. Marcina Dubs, Henryka Schmitt'a, Juljusza Starkla, Karola Wilda. Statut proponowany wymagał stu członków do zawiązania się, i określał ogólnie zadanie na sposób innych towarzystw tego rodzaju. Miało skupiać siły, materjały do pracy, obmyślać pomoc dla pisarzy, ogłaszać nagrody, posiłkować podupadłych i t. p. W d. 15. Marca stowarzyszenie było już zawiązane i odbyło w sali ratuszowéj posiedzenie swe, przy wielkim napływie ciekawych. Henryk Schmitt zagaił je przemową, zdając sprawę z dotychczasowych czynności komisji, oświadczając iż Mieczysław Pawlikowski zbiory swoje na użytek towarzystwa ofiarował. Wybrany prezydującym Schmitt, sekretarzem Romanowicz. Posiedzenie dosyć było ożywione i nie bez dramatycznych epizodów. Brali w niém udział Bruno Rogalski, Dobrzański, Starkel, Hönigsmann. Na prezesa towarzystwa wybrano Aug. Bielowskiego, wiceprezesem Schmitta, do wydziału Starkla, Dobrzańskiego, Widmana, Kosteckiego, Tatomira, Dubs'a, (Izraelitę) ks. Adama Sapiehę, Wilda itd. Członków zwyczajnych 72, nadzwyczajnych 43.

O dalszych postępach nie wiemy.

Uderzyć to musi każdego, gdy mowa o stowarzyszeniach w Galicji, że tu ciągle i wszędzie z jednemi spotykamy się imionami; Schmitt, Starkel, Dobrzański, Romanowicz, Smolka, Borkowski i t. d.

Grupę tę ludzi widzimy czynną wszędzie, zawsze, ale się ona nie pomnaża nowemi współpracownikami.

W ślad za towarzystwem naukowém, utworzyło się stowarzyszenie polityczny cel mające, pod nazwą narodowo-demokratycznego.

Trudno jest właściwego dobadać celu, którym uznalibyśmy chyba wdrażanie ogółu do chłodnego, rozważnego roztrząsania kwestji politycznych. — Korzystano z nadanéj swobody, ale na drodze wykształcenia politycznego, stowarzyszenie wiele uczynić nie mogło, a osiągnęło cel którego pewno nie zakładało sobie — rozstrajania społeczności i wywołania namiętności politycznych, o które u nas i tak łatwo.

Możeśmy w téj mierze zacofani, ale wbrew usposobieniom wieku, utrzymywać będziemy, że polityka nie dla wszystkich jest dostępną, nie każdy by nią zajmować się powinien i roznamiętniać nią ogół nie zawsze na pożytek kraju wychodzi.

Bezstronnie wszakże zdamy sprawę z czynności

towarzystwa, które jest zawsze zjawiskiem u nas zajmującem i pod panowaniem austrjackiém symptomem najlepszym zaszłéj zmiany systemu.

Pierwsze posiedzenie towarzystwa zapowiedziane było na d. 24. Maja o godzinie piątéj z południa, w sali strzeleckiéj. Osób znalazło się sto dwanaście, a o godzinie szóstéj zagaił je p. Hen. Schmitt mową inauguracyjną, w któréj historję związku stowarzyszeniu opowiedział.

Zrodziło się ono przy obchodzie rocznicy d. 29. Lutego, konfederacji barskiéj, w celu krzewienia idei narodowéj we wszystkich warstwach społeczeństwa. Dla czego nazwało się demokratyczném, to trudno sobie razem z pochodzeniem od Baru wytłumaczyć. Nazwa ta pochodzenia zachodniego, nie zupełnie polskiéj idei odpowiada. Dawna społeczność nasza była patrjarchalną, nowsza pojąwszy równość *praw* wszystkich, odbudowuje się nie na zasadzie niwellacji ale stowarzyszenia sił różnych ku celowi jednemu; i na pojęciu potrzeby i konieczności różnych warstw w społeczności, mających każda swój cel, trud i wydział pracy.

Schmitt dowodził w przemówieniu swém że biskup Krasiński miał na celu zdemokratyzować Polskę... nam by się zdawało że żądał dla niéj równo-

uprawnienia i podziału pracy społecznéj. Bądź co bądź z konfederacji barskiéj nikt jeszcze demokratycznego pierwiastku w znaczeniu dzisiejszém, nie wyciągnął — rzecz to nowa.

Przemawiał potém Smolka i zakończył pięknemi słowy: „Przybierając nowych członków uważać należy, by nie przyjmować ludzi kierujących się namiętnościami, chcących używać środków gwałtownych, lecz ludzi którzy chcą walczyć siłą ducha, miłości bliźniego... a kwitnąć będzie stowarzyszenie jeżeli się złoży z ludzi dobréj wiary i nienagannego życia prywatnego i publicznego.“

Towarzystwo dotknęło zaraz kwestji żywotnych i wyboru wydziału, — określenia stanowiska Galicji w obec Polski, (z uwzględnieniem osobistego programu ks. Czartoryjskiego) wyznania swéj wiary politycznéj, reformy ustawy gminnéj i wyborczéj; kredytu dla włościan, — dóbr krajowych i t. p. Postanowiono wydać odezwę do kraju.

Zauważyć należy że w Galicji wszystko się poczyna od takiéj odezwy, poczęła od niéj rada szkolna, towarzystwo naukowo-literackie i demokratyczne.

Wybrany wydział miał przygotowywać roztrząsanie kwestji; należeli doń, Smolka, Schmitt, Czemerzyński, Widman, Romanowicz, Winc. Żak (sto-

larz), Jul. Popiel (Dr. praw), Dr. Wołek, p. Berger (propinator) i redaktor Dziennika Lwowskiego Groman.

Uwagi dzienników nad zawiązaniem się towarzystwa, są charakterystyczne; *Czas* nie czekając dłużéj, potępił je, inne wskazywały mu drogi po swéj myśli.

„Dla czegóżby, pisano, nie miało towarzystwo narodowo-demokratyczne za pomocą różnych (?) środków starać się o zbliżenie Galicji do Ks. Poznańskiego, zawiązywać bliższych stosunków, wpływaą na opinją właściwych i prawem dozwolonych organów, słowem skupiać około jednego sztandaru ludzi, jednakowo myślących i do wspólnego dążących celu?“

Odezwa towarzystwa podpisana dnia 30. Maja, rozpowszechnioną była przez dzienniki; mówi ona ogólnikowo o pracy organicznéj w duchu narodowym, o wyrabianiu i skupianiu sił, o oświacie i dobrobycie, o walce przeciw centralizacji i teorjom podkopującym własność i t. d.

Środki do osiągnięcia tych celów, nie zostały bliżéj wskazane.

Na dzień 16. Czerwca wieczorem, zwołano posiedzenie nadzwyczajne. Publiczność zebrała się

tłumnie, ale członków ze stu dwudziestu było tylko siedemdziesięciu. Smolka zagaił posiedzenie, po czém przyszły kwestje mniejszéj wagi, a naostatek sprawa uchwały rady miejskiéj Lwowa w kwestji żydowskiéj z dnia 10. Czerwca, którą ograniczono liczbę członków wyznania mojżeszowego mogących zasiadać w radzie. Mówcy, Widman i Romanowicz, dowodzili słusznie iż uchwała ta sprzeciwiała się zasadzie równouprawnienia.

Wywiązały się ztąd rozprawy nad kwestją żydowską. — Bronił uchwały rady p. Dombrowski radny, który właśnie ten wniosek ograniczający był postawił; tłumacząc go obawą o fundusze miejskie. — Sprzeczano się i małą większością przyjęto — proponowaną naganę uchwały miejskiéj — głosząc zasadę równouprawnienia...

Dziennik Lwowski, który stawał jako organ urzędowy stowarzyszenia demokratycznego, bronił go przeciw niemal całéj prasie, Czasowi, Dzien. Poznańskiemu, Narodówce, oświadczającemi sięprzeciwko saméj potrzebie podobnego stowarzyszenia, w myśli że politycznych agitacji mnożyć liczbę, w kraju na politykę obłożnie chorym, nieumiejącym pracować na chleb powszedni ciała i ducha (który politykę żywi) — nie koniecznie było na czasie.

Przygotowywały się wszakże dalsze posiedzenia i zadania dla nich coraz ważniejsze. Pod koniec Czerwca zamierzano wnieść na posiedzenia określenie polityki, któréj Galicja trzymać się powinna względem Austrji i dać publiczną naganę delegacji polskiéj w radzie państwa.

Zabierało się aż na obudzenie w młodzieży szkólnéj i rzemieślniczéj, ochoty sprawienia kociéj muzyki dla delegatów. Dziennik Lwowski ganił wprawdzie muzykę, ale sam ją tym czasem wyprawiał delegacji, stając na straży — godności narodowéj.

Rozmaite wystąpienia Dziennika, który się głosił organem towarzystwa, spowodowały zamiar interperpellowania publicznego. Stała się bowiem rzecz nie miła, znany ze znakomitego talentu i szlachetnego charakteru Kornel Ujejski, wystąpił zarazem z redakcji Dziennika i z towarzystwa demokratycznego...

Był to cios zadany młodocianemu stowarzyszeniu, a że przypadł także wybór delegata na uroczystość odsłonienia pomnika w Rapperswyll na d. 15. Sierpnia, zwołano więc posiedzenie.

Posiedzenie to odbyło się dnia 21. Lipca daleko spokojniéj niż przewidywano. Towarzystwo oświad-

czyło że o powodach wystąpienia zeń Kornela Ujejskiego nic nie wie, ani też by Dziennik Lwowski miał być urzędowym organem stowarzyszenia. To ignorowanie obu faktów, rozprawom dalszym położyło tamę.

Na porządku dziennym był wybór delegata do Szwajcarji i wniosek do rezolucji określić mającéj stosunek Galicji do monarchji i do reszty ziem polskich; potém regulamin zgromadzeń, kredyt ludowy, stowarzyszenia zarobkowe i kassy oszczędności.

Z powodu wyboru delegata rozprawy były długie i burzliwe, zaczepiono szlachtę, Polskę starą i t. d., szło o genezę demokracji polskiéj czy konfederacja barska była jéj matką, babką czy daleką krewną po kądzieli. Jenealogje zwykle bywają zawikłane.

Nakoniec postanowiono — zwołać mityng ludowy dla wyboru posłów do Szwajcarji, a towarzystwo od siebie wybrało Henr. Schmitta, wyznaczając mu pewną sumę na koszta podróży (150 zł. w. a.).

Rezolucja o któréj wyżéj była mowa, którą towarzysto na programmie postawić miało, opiewała:

I. Że restauracja Polski nie tylko nie sprze-

ciwia się interesom monarchji austrjackiéj, lecz ze względu na bezpieczeństwo Europy i utrzymanie pokoju, koniecznością jest dla Europy i Austrji.

II. Że Galicja będąc częścią składową dawnéj Polski ma obowiązek: a) pielęgnować, rozwijać, potęgować ducha narodowego we wszystkich warstwach; b) utrzymywać łączność z innemi prowincjami Polski tak w intellektualnym jak w materjalnym t. j. handlowym i przemysłowym kierunku...

III. Stosunek Galicji do innych prowincji państwa austrjackiego ustalonym być ma na podstawie federacji, z uznaniem indywidualności historycznych.

IV. Walcząc przeciw panslawizmowi moskiewskiemu popierać dążenia wszystkich narodowości słowiańskich do samoistnego rozwoju.

V. Przyjaźne zachować stosunki z Węgrami.

VI. Ze względu na zupełną odrębność narodową i historyczną żądać rządu krajowego, i przekazania sejmowi spraw jego aż do finansów i obrony i t. d. ministra przy boku monarchy, oznaczenia kwoty ryczałtowéj którą Galicja ma opłacać na ogólne potrzeby państwa...

Programm, jak widziemy, żądał więcéj daleko niż dotąd postulować śmiano.

Kwestja którą zrodziło wystąpienie Kornela Ujejskiego, zagmatwała się wydanym listem jego otwartym, w którym wytłumaczył się dla czego Dziennik i towarzystwo za jedno liczył. W téj „*Odpowiedzi na list otwarty przyjaciół*“ pisze Kornel Ujejski:

„Ależ, powiedzą sofiści; gremjalna redakcja Dziennika Lwowskiego, a towarzystwo demokratyczne to dwie rzeczy całe odrębne. Ja twierdzę inaczéj. Towarzystwo demokratyczne wybrało ze swego łona wydział, więc naturalnie wybrało do jego składu takich ludzi, którzy by ducha towarzystwa najlepiéj i najgodniéj reprezentowali, wydział więc jest kwiatem całego towarzystwa. Do składu gremjalnéj redakcji Dziennika Lwowskiego należało, licząc w to redaktora, aż pięciu t. j. połowa członków wydziału towarzystwa demokratycznego. W skutek uchwały tychże członków wydziału odrzucono, a tém samém potępiono artykuł nadesłany redakcji Dziennika przezemnie, tém samém dano mi votum niezaufania. Toż po otrzymaniu tego rodzaju votum nic mi innego nie pozostało, jak wystąpić z towarzystwa demokratycznego.“

Spór ten, w którym po stronie Ujejskiego była słuszność, a ze strony wydziału co najmniéj niezręczność, szczęściem zagłuszony został niespodzianém zakazaniem ludowego mityngu, upozorowaném listem hr. Platera, który sprawie monumentu na-

dawał charakter czegoś co się „*staatsgefährliches*“ nazywa. Próżne były rekursa do Wiednia, mityng ostatecznie wzbroniony został... Gotowibyśmy przypisać to wpływowi ambasady moskiewskiéj, któréj smakować nie mógł.

Dnia 8. Sierpnia zebrano znowu walne zgromadzenie. Uczyniemy tu uwagę że na tém trzeciém z rzędu posiedzeniu już było tylko osób czterdzieści. — Pierwsze liczyło sto, drugie sześćdziesiąt, trzecie czterdzieści. — Nie znamionowało to rosnącego zajęcia sprawami towarzystwa.

Odczytano adres gminy polskiéj z Ameryki (Illinois) i polecono odpowiedzieć nań dziękczynieniem — oznajmiono następnie iż mityng został zakazany „z powodu że uroczystość uważano za protest przeciw związkowi Galicji z Austrją. Smolka pokładał nadzieję w apellacji. — Zaczepiono jeszcze draźliwszą potém kwestją uchwały, by towarzystwo wysadziło komisją do rozpatrzenia czynności delegacji sejmowéj w radzie państwa i zdanie jéj przełożyło..... zgromadzeniu ludowemu!! Dotknięto nawet osób które należąc do delegacji otrzymały od rządu posady.

Nagłość wniosku uznano głosowaniem. Mityng miał być zwołany dla naganienia delegacji, która

na głos kraju była głucha. Głównie szło o zgromadzenie ludowe, którego użyć widocznie chciano jako oręża przeciwko delegacji.

Po tém posiedzeniu dość długiém odroczono się do d. 9. Sierpnia, ale liczba członków czterdziestu, zeszła w tym dniu na osiemnastu, tak że posiedzenia nie było. Gwałtowność rozpraw, charakter ostatniéj sesji, znać wielu odstręczyły, pogłoski różne, obawy wstrzymywały od udziału. W istocie towarzystwo zaszło za daleko, chcąc powołać lud do sądu nad nieszczęśliwą delegacją; lud mało w politykę wtajemniczony, łatwy do ujęcia słowem brzmiącém, który w imię ojczyzny gotów był iść gdzie by mu wskazano, nie zawsze pojmując co dla niéj istotnie dobrém być mogło. — Niektórzy czynili uwagę że Smolka prezes towarzystwa, w czasie ostatniéj bytności swéj w Wiedniu nie okazywał się delegacji przeciwnym, owszem zdawał się z nią zostawać w jak najlepszych stosunkach.

Na d. 12. Sierpnia zwołano raz jeszcze posiedzenie nadzwyczajne i Smolka w istocie oświadczył na niém, iż jeźli towarzystwo uchwały swéj co do mityngu mającego sądzić o czynnościach delegacji nie cofnie, on będzie zmuszony z niego wystąpić.

Większość komisji stała przy tém by się z u-

chwałą wstrzymać, chociaż by Smolka miał ustąpić, mniejszość radziła rezolucję cofnąć. — Smolka o którego chodziło krzesło prezesowskie opuścił, a że Schmitt wyjechał był do Zurichu, prezydował p. Hefern.

Jasiński przemawiał za uchwałą, Smolka przeciw niéj; wykazał on obowiązek powstrzymania się od potępienia absolutnego, gdyż czyniła delegacja co mogła, a że nie wiele mogła, nie było jéj winą. Dodał że jego zdaniem delegacji wysełać nie było potrzeba, ale gdy ją wysłano „delegatom należy uznanie za poświęcenie.“

Zacytował w mowie swéj ciekawe wyrazy wyrzeczone do niego dniem wprzódy przez ks. Sapiehę, który porównał go do człowieka co dzikiego konia chcąc powstrzymać chwycił się ogona a koń ciągnie go i rozbija. Dodał Smolka — nie czepiałem się ogona, niczyjm ogonem nie byłem i nie będę i t. d. Porównanie demokracji do rozhukanego tabuna miało swą wartość.

Około dziesiątéj wieczorem, uchwałę jednogłośnie — cofnięto...

Na posiedzeniu dnia 20. Października towarzystwo demokratyczne roztrząsało wyżéj przywiedziony programm polityczny dla Galicji. Powtarzano wiele

rzeczy nie jednokrotnie już słyszanych, a około godziny dziewiątéj gdy zapowiadał wystąpienie swe pan Malisz, pamiętny z pierwszego wniosku, co go cofnąć musiano — dla braku kompletu (ostróżniejsi się powynosili) zamknięto posiedzenie.

Za sprawozdanie z téj sesji Dziennik Lwowski został skonfiskowany. Była ona nieco hałaśliwą ale zaprawdę niewinną szermierką. Towarzystwu wszakże wytoczono proces z powodu dotkniętych przedmiotów.

Pod koniec roku towarzystwo samo uznając się zawczesném i zwątpiwszy o osiągnięciu celu, chciało się rozwiązać, wstyd pewien je powstrzymał od tego.

Na jedném z ostatnich posiedzeń przyszła była pod obrady — ustawa wojskowa!! potém sprawa teatru niemieckiego — towarzystwo wyrokowało iż obrona krajowa sejmowi przynależy...; ustanowiło nawet komisją dla uchwalenia projektu ustawy nowéj wojskowéj.

Niezaprzeczenie w tém wszystkiém jest strona poważna i nieco śmieszna, ale nie ma praktycznéj.

Nie dosyć jest najlepszych chęci i doskonałych wzorów, trzeba by rzecz wypływała z poczucia potrzeby kraju, z niego samego.

Tu właśnie brakło więzi między stowarzy-

szeniem a krajem, między nader młodemi ustawami monarchji a tym fenomenem na nich opartym...

Niezaprzeczamy prawa zajmowania się polityką nikomu, ale prawo to ciężarem jest, niebezpieczeństwem a dla wielu trucizną. Biada społeczności zmuszonéj nieustannie wtrącać się w kierunek spraw publicznych, jest to dowodem że one źle są zarządzane. Choroba polityczna na jednego męża stanu wydaje stu zwichniętych, niezdatnych do pracy ludzi, marzycieli i gębaczy. Szczepić tę gorączkę tam gdzie jest najpilniejsza potrzeba trudu wytrwałego dla utrzymania życia, jest co najmniéj omyłką wielką.

Działanie normalne towarzystw rolniczych, nie daje się ani ocenić sprawozdaniem rocznem, ani w skutkach pochwycić, jest wszakże zbawiennem dla kraju; kształci go powolnie, organizuje, wdraża do pracy i zachęca...

W związku z towarzystw rolniczych czynnościami jest kongres agraryjny (rolniczy) monarchji, pod prezydencją ministra rolnictwa odbyty w Wie-

dniu, w miesiącu Grudniu, na który powołani byli i z Galicji delegaci.

Ministerjum rolnictwa wystosowało do wszystkich w ogólności stowarzyszeń rolniczych pytania następujące, do których przyłączamy odpowiedzi w imieniu Galicji uczynione:

I. Czy teraźniejsze urządzenie i stanowisko towarzystw rolniczych i stowarzyszeń w stosunku ich do obywateli kraju i producentów, jak również do ministerstwa, wystarczającém jest by im zapewnić mogło skuteczne działanie na podźwignięcie i rozwijanie się rolnictwa.

Jeźli nie, jakie instytucje mogły by ku temu celowi posługiwać —?

Czyby rolnictwo i interesa rolnicze kraju nie zyskały na ustanowieniu czy to radców rolniczych, czy rad centralnych lub izb, i jak by one należało uorganizować?

II. Czy ustanowienie komisarzy rolniczych, inspektorów rolnictwa, organu fachowego rządu, dla pojedyńczych krajów lub grup pewnych, nie byłoby pożądaném??

Na dwa te pytania, na posiedzeniu d. 17. Grudnia, dano następującą odpowiedź.

Że najlepiéj potrzebom kraju odpowiadają swo-

bodne stowarzyszenia rolnicze; że stosunek ich do ministerjum w istocie nie był zadowalniający, gdyż rzadko w sprawach rolnictwa zapytywano je o zdanie, a przedstawienia zwykle zostawiono bez odpowiedzi.

Wpływ towarzystw rolniczych na rolnictwo zależy od ich urządzenia, te muszą być zastosowane do miejscowości. Ogólnych ustaw dla wszystkich dać niepodobna; warunkiem ich wpływu i znaczenia jest zupełna swoboda.

Ustanowienie izb i urzędów rolniczych uważali delegowani że szkodliwe raczéj niż pożyteczne; jak również komisarzy i inspektorów. Towarzystwa rolnicze są specjalnemi organami rolnictwa i jako takie służyć mogą ministerjum.

Ażeby wszakże czynnie działać mogły, potrzebują środków i proszą o zasiłek rządowy; biorąc na siebie odpowiedzialność za właściwe użycie funduszów, które téż wydział krajowy poręczyć może.

III. Zapytywało ministerstwo, czy nie można by urządzić statystyki produkcji i corocznych zbiorów, czy by ona dokładną być mogła i jakie najwłaściwsze są środki wykonania?

Przy rozprawach nad tém pytaniem referent p. Karol Langie, p. Grocholski i hr. Alf. Potocki wy-

kazali trudności statystyki zbiorów corocznych i konieczną jéj niedokładność przy braku katastru i dotąd trwającém ogólném nieuporządkowaniu. — Obrachowanie roku średniego który by mógł służyć za normę porównawczą, samo w stanie dzisiejszém jest niepodobieństwem.

IV. W jaki sposób mogłoby ministerjum dźwignąć wykształcenie rolników i gospodarzy leśnych? Czy nie należało by urządzić stypendjów w wyższych zakładach naukowych rolniczych i leśniczych? W jakiéj mierze miały by prawo do dotacji i pomocy szkoły rolnicze??

Na to odpowiedziano iż pomoc rządowa głównie potrzebną jest dla zakładów gospodarczych w Dublanach i Czernichowie, dotąd utrzymywanych kosztem kraju i obywateli.

Środków pomocniczych, naukowych braknie, a fundusze potrzebne by były dla 1. ustanowienia nauczycieli fachowych; 2. nagród dla kształcących się nauczycieli wiejskich, którzy by razem rolnictwu pożyteczni być mogli; 3. Na wydawanie książek w tym przedmiocie przez towarzystwa rolnicze; 4. na subwencje dla szkół agronomicznych, któreby towarzystwa lub osoby pojedyńcze zakładać chciały. Wskazano także konieczną potrzebę

oprócz uniwersytetów we Lwowie i Krakowie osobnych instytutów agronomicznych i leśnictwa, wyższych, od ministerstwa rolnictwa zależnych i pod jego zarządem zostających.

V. W jaki sposób wywołać by można urządzenie wzorowych gospodarstw?

Odpowiedziano iż nagrody rządowe dla gospodarstw za wzorowe uznanych skutecznemi by być mogły.

VI. W jaki sposób pomnożyć by można liczbę i działalność weterynarzy i do ich wykształcenia dopomódz i t. d.

Ponieważ wiedeńska szkoła weterynaryjna, głównie dla wojsk przeznaczona nie starczy, żądano założenia szkół weterynarji najmniéj dwóch dla Galicji, w Krakowie i we Lwowie. Ze względu zaś iż Galicja całe państwo osłania od wprowadzenia zarazy bydlęcéj, że je zaopatruje w konie, słusznem uznano by szkoły te kosztem państwa były utrzymywane. Wykłady weterynarji mogły by być natychmiast wprowadzone w uniwersytecie krakowskim, posiadającym środki pomocnicze... bez nadzwyczajnych kosztów — i t. d.

VII. Czy ministerstwu należałoby wydawać zaliczki bezprocentowe lub procentujące dla poprawy

gospodarstw, w jaki sposób i pod jakiemi warunkami?

Referent oświadczył iż głównie zaliczki były by pożądane w celu urządzenia nawodnień i osuszenia przez drenowanie. Pożyczki te powinny by być amortyzowane spłatami najmniéj w przeciągu lat dziesięciu. Gwarancja pożyczek i dozór nad użyciem ich wzięłyby na siebie towarzystwa rolnicze.

Prawo zaciągania pożyczek służyło by równie gminom jak osobom; a celem ich musiało by być ulepszenie istniejących gospodarstw nie zaprowadzanie nowych, które by tak rychło spłacić długu nie mogły. — Wspomiano także o potrzebie grobel broniących od zalewów Wisły i polecono opiece p. ministra tę sprawę wielkiéj dla kraju wagi.

VIII. Czy nie należałoby wprowadzić kodeksu leśnego, a mianowicie ogólnego dla całego państwa lub zastósowanego do potrzeb krajów pojedyńczych.

Referent uznał kodeks leśny koniecznym; i postanowienie aby kradzieże leśne jak wszelkie inne były karane. — Okazuje się także potrzeba w pewnych razach prawa przymusowego wywłaszczenia, tam gdzie inaczéj wywóz towaru leśnego jest zatamowany. Wspomniano także o szachownicach

(enclaves) w lasach i przymusowem ich zagajaniu w większych rozległości leśnictwach... i t. d.

IX. Na ostatnie pytanie tyczące się urlopowania żołnierzy czasu żniw, odpowiedziano uznając wielką pożyteczność najmu łatwego do rolnictwa, w chwili tak dlań ważnéj i o całem powodzeniu stanowiącéj.

Mówiąc o rolnictwie i towarzystwach rolniczych, pragnęliśmy i dowiedzieć się czegoś i powiedzieć coś o szkołach w Dublanach i Czernichowie. Nie znajdując dostępnych nigdzie materjałów, musieliśmy się udać do bardzo właściwego źródła, a wezwanie nasze wywołało obraz zaprawdę tak czarny i tak niekorzystny iż gdy go teraz użyć potrzebujemy, rodzi się w nas wątpliwość, ażali go tak jak jest podać mamy. Nie żebyśmy o prawdziwości jego wątpili, ma on za sobą naprzód powagę osoby od któréj pochodzi, potém cechy rzetelności niezaprzeczone. My wszakże jesteśmy tu w położeniu zupełnie wyjątkowém. Przychodziemy z rachunkiem tym po dwu poprzedzających już bardzo surowemi, ba niesprawiedliwemi osądzonych; naj-

szczersza prawda pójdzie na karb naszéj niby zajadłości przeciw Galicji! A Bóg widzi że ją lepiéj kochamy od tych co ją bronią bądź co bądź.

Jesteśmy więc zmuszeni wiele rysów tego obrazu zatrzeć umyślnie, wiele imion ominąć, wiele okoliczności dziwnych pokryć milczeniem przez miłość kraju i dla uniknięcia zgorszenia.

Faktem jest niezaprzeczonym iż szkoła w Czernichowie, z winy niedozoru i słabości tych co nad nią czuwać powinni, w najopłakańszym znajduje się stanie.

Czernichów leży o mil trzy od Krakowa, szkoły téj, zrazu bardzo skromnych rozmiarów, zadaniem jest przygotowywać młodzież sposobiącą się na ekonomów i oficjalistów gospodarczych.

Założona staraniem towarzystwa rolniczego krakowskiego, przed laty czterema uzyskała od sejmu subwencją w ilości 5,000 zł. w. a. rocznie. Sejm polecił wydziałowi krajowemu ułożenie warunków pod jakiemi kuratorja i komitet z obywateli, członków towarzystwa rolniczego złożone, a nad szkołą mające zwierzchnią władzę, summę na szkołę przeznaczoną odbierać mają.

Warunki te oznaczone zostały i aby komitet corocznie składał wydziałowi raport o postępie

uczniów, i rachunek z użycia subwencji. — Nic sprawiedliwszego.

Szkołą rządzi dyrektor, któremu powierzona jest zarazem władza administracyjna. Do niego należy i żywienie uczniów i ubranie (na co fundusz daje towarzystwo) i utrzymanie porządku. Warunki te obejmuje statut, pierwiastkowo ułożony dla szkoły mniejszych rozmiarów, dziś zastosowany do instytucji rozszerzonéj.

Przed laty kilką dyrektorem był dawny polski wojskowy, nie gospodarz wcale, ale człowiek prawy, energiczny i powszechnie szanowany. Zmuszony został dla własnych interesów opuścić tę posadę, która zawakowała. Powierzono ją naówczas jak wieść niesie, człowiekowi, któremu jakąś przysługę chciano w ten sposób zawdzięczyć, ze wszech miar nieudolnemu, za którego panowania wkradła się najzupełniejsza anarchja.

Gdy nieład doszedł już do rozmiarów, które na żaden sposób tolerowane być nie mogły, dyrektor został oddalony i posada znowu nieobsadzona.

Musiemy tu dodać, że jak przy zdawaniu szkoły inwentarza podawczego nie było, tak i przy odbieraniu jéj dozwolono zostawić co chciał dyrektor.

Zaczęto poszukiwać osoby, któraby się kwalifi-

kowała na dyrektora; znaleziono ze wszech miar zalecającą się osobistość... ale — pewne wspomnienia z lat ubiegłych, w najdziwniejszy sposób wydobyte, spowodowały usunięcie kandydata.

Sprawa ta zbyt jest drażliwą, byśmy ją *nieprzymuszeni* na jaw mieli wyciągać; zacytowalibyśmy imiona i fakta tylko w razie, gdyby tego obrona prawdy potrzebowała. Dokument zachowujemy na wszelki wypadek.

Tymczasowy zarząd, dyrekcja szkoły, powierzoną została sąsiedniemu dzierżawcy, który przy innych zatrudnieniach, nie będąc obecnym na miejscu, obowiązkom tak trudnym podołać nie jest w stanie.

Wydział krajowy od lat czterech nie odbierając raportów i rachunków, zażądał ich natarczywie, ale dziś oboje nie możliwe. Szkoła została tak zdezorganizowaną, iż żadnych akt nie ma, rachunki zaginęły, papiery nawet legitymacyjne uczniów odszukać się nie dają.

W jaki sposób dyrekcja wyjdzie z tego ciężkiego zadania, nie wiemy; lecz kłopot, w jakim się znajduje, powinienby dla niéj być nauką, ażeby w wyborze ludzi nie powodowano się żadnemi względami, żadną chętką przypodobania, usłużenia, słowem, jak to Polacy mawiali — prywatą żadną.

Wierzym najmocniéj, że tam nikt dobra publicznego nie nadużył, ale lekkomyślne powierzanie go w ręce nieudolne, nie jestli niedarowaną winą?

Towarzystwo rolnicze krakowskie winno choć teraz gorliwie się zająć szkołą czernichowską, zreorganizować ją i powierzyć w ręce dyrekcji zdolnéj i energicznéj. Złe dawne naprawić się nie da, ale przyszłemu zapobiedz można i należy.

Pokładamy nadzieję w członku komitetu hr. Adamie Potockim, iż kwestję tę podniesie i — załatwić potrafi...

Obrachowano, że z wyjątkiem Rosji, która ma jeden uniwersytet na 6,700,000 mieszkańców, Austrja ze wszystkich państw Europy najuboższa jest w wyższe zakłady naukowe, gdyż liczy uniwersytet jeden na 4,600,000. — Galicja wszakże na pięciomiljonową ludność posiada ich dwa. Liczono w obu w tym roku 1045 uczniów.

Oprócz tego znajduje się w Galicji 17 gymnazjów, 5 szkół realnych, a na Szlązku austrjackim trzy gimnazja i jedna szkoła realna. Stosunek szkół do ludności nie jest bardzo korzystny w porównaniu z innemi krajami; wypada jeden uczeń szkół średnich na 3453 dusze. Szkół niższych i ludowych 2703, jeden uczeń na 27 mieszkańców.

Uniwersytet lwowski miał w półroczu drugiém 1866—67. na wydziale teologicznym słuchaczów 283, na prawniczym 327, filozoficznym 154, razem 764. W zimowem półroczu 67—68. na teologicznym 352, prawniczym 359, filozoficznym 203 — razem 914.

Bibljoteka uniwersytetu i zbiór monet (założona przez cesarza Józefa II. z bibljoteki Garellich i kilku poklasztornych, w r. 1848 spalona) posiadała z końcem r. 1867. 52,594 dzieł, 386 rękopismów, monet 10,355, zbiór obrazów i rycin. — Roczne uposażenie jéj wynosiło 1260 zł. w. a. Przy uniwersytecie znajduje się seminarjum filozoficzno-historyczne dla kandydatów stanu nauczycielskiego. Muzea fizyczne, chemiczne, mineralogiczne, ogród botaniczny, szkoła wyższego ogrodnictwa, gabinet zoologiczny i t. p.

Kraj cały przyjął radę szkolną jako jednę z najważniejszych zdobyczy nowego ustawodawstwa. — Wspomnieliśmy już w r. przeszłym, jak się ukonstytuowała. W Styczniu (dnia 24.) rozpoczęła ona swoje czynności. W przededniu namiestnik przyjmował przedstawujących mu się członków rady, X. kanonika Soleckiego, X. Ilnickiego, pp. Seredyńskiego, Starkla, Okt. Pietruszewskiego, Małeckiego i Sawczyńskiego. Ze strony rządu naznaczeni byli pan Janowski (zastępca Czerkawskiego) i pan

Oskard, referendarzem p. Gniewosz. — Nazajutrz o godzinie 9. było nabożeństwo w katedrze, kościół przepełniony szkolną młodzieżą i ciekawemi; o godzinie 12. rozpoczęło się posiedzenie. Zaczęły się rozprawy od kwestji ważnéj użycia języka niemieckiego w świadectwach szkolnych. — Namiestnik był za zachowaniem go z powodu, iż świadectwa te w innych prowincjach państwa służyć mogły, rada za wprowadzeniem w nich języka polskiego. Szkołom ruskim przyznano prawo do świadectw ruskich z tłumaczeniem polskiém.

Była to, jak widziemy, kwestja zasady języka urzędowego wychowania publicznego.

Postanowiono wydać odezwę do kraju i ułożenie jéj poruczono wyznaczonemu komitetowi.

Następne posiedzenia, jak pierwsze, odbywające się w gmachu namiestniczym d. 26. Stycznia, otoczone było tajemnicą, sprawozdania tylko urzędowe podawano w gazecie. Odezwa do kraju nosi datę 24. Stycznia; redaktorem jéj był profes. Małecki; zapowiedziano w niéj reformę gymnazjów, ksiąg i wykładów, zwrócenie uwagi na szkoły specjalne, wzywając kraj do współdziałania i posiłkowania. (?)

Nie można było wymagać od rady szkolnéj, jak

to słusznie zauważano w odezwie, by działanie jéj mogło być nagłe i widoczne, z natury swéj musiało być powolném i stopniowém. — Na następnych posiedzeniach widziemy radę zajętą kwestjami szczegółowemi, przesadzaniem nauczycieli, karnością szkolną, sprawą gymnazjum lwowskiego, szkołami ludowemi, nadzorami powiatowemi świeckiemi nad szkołą. — Konsystorz ruski sam nadarzył sposobność urządzenia nadzorów, rozkazawszy od nich usunąć się dziekanom. Poruczono go komitetom szkolnym.

Postanowiono urządzić seminarja nauczycielskie w Krakowie, Tarnowie, Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu. — Przy rozprawach o nich kwestja języka wykładowego obudzoną została, postanowiono, iż ma nim być polski, z uwzględnieniem ruskiego. A że w ostatnich latach język ruski umyślnie na moskiewski zmieniło duchowieństwo i popsuło go, ustanowiono komisję rusińską dla rozpatrzenia ksiąg szkolnych i oczyszczenia języka ich... złożoną z p. Czerkawskiego, Sawczyńskiego, X. Stupnickiego, prof. Ogonowskiego, Polańskiego, Dra. Janowskiego, D. Kostka, X. Inickiego i prof. Szaraniewicza.

Na następnych posiedzeniach rada zajmowała się czynnie reformami najpilniejszemi; przewodni-

czył jéj z ramienia namiestnika wyznaczony zastępca jego hr. Maurycy Dzieduszycki. Wybór ten bardzo trafny, nie został zmienionym przez następcę hr. Gołuchowskiego.

W ostatnich czasach zajętą była rada księgami elementarnemi, ogłoszono konkurs na elementarz.

Kwestja języka a raczéj języków w Galicji była jedną z najważniejszych; spotykamy się z nią na sejmie, w radzie szkolnéj, w rozporządzeniach ministerjalnych, na każdym prawie kroku. Stosunek polskiego języka do niemieckiego, zastąpienie go polskim, udział ruskiego nieustannie są roztrząsane.

Z początkiem roku minister sprawiedliwości zapytał sądy apelacyjne lwowski i krakowski, czy w nich nadal ma być utrzymany język niemiecki, lub wprowadzony polski. Krok ten uczynił p. Hye poprzednik Dra. Herbsta. Sąd apelacyjny złożony z urzędników pochodzenia niemieckiego, nie mógł inaczéj odpowiedzieć, tylko za językiem niemieckim. Zrobiono jednak coś połowicznego, i pan Komers oświadczył, by sprawy wniesione po polsku referować w tym języku, niemiecki zostawując jako urzędowy.

Między językiem polskim a ruskim w radach

powiatowych nastąpiło współzawodnictwo; — lecz z małemi wyjątkami rady przyjęły polski jako urzędowy dobrowolnie.

Po zaprowadzeniu częściowem języka polskiego w sądach, rozeszła się wieść, iż kilku lekarzy sądowych podali do namiestnika zbiorowe przedstawienie, jakoby język polski w nomenklaturę medyczną był za ubogi i nie mógł potrzebom medycyny sądowéj wystarczyć, za czém szło, by niemiecki utrzymać. — Wystąpienie to oburzyło słusznie, gdyż było nieuzasadnionem od czasów Śniadeckich w Wilnie. Podanie to zaniósł w istocie do prezesa sądu Komersa i do namiestnictwa Dr. Gatscher; inni lekarze współudziału w niém się zaparli, a towarzystwo lekarskie zaprotestowało.

Zresztą wprowadzenie do sądów języka polskiego i ruskiego, nie było rzeczą zupełnie nową, gdyż częściowo ich używano od dawna. — Rozporządzenie ministra Herbst'a jest tymczasowe, a sprawa języka ma się rozstrzygnąć na drodze ustawodawczéj.

Mianowanie Alfreda hr. Potockiego ministrem rolnictwa, jakkolwiek kraju nie zaspokoiło całkowicie, gdyż domagano się i spodziewano kanclerza albo ministra, któryby kraj u boku monarchy przedstawiał i w sprawach jego z urzędu miał udział — było wszakże wypadkiem pewnego znaczenia, pomyślnym dla Galicji, i dawało w radzie ministrów głos jeden Polakowi, jeśli nie oficjalny, to chociaż półurzędowy.

Minister stanu Polak, byłby też może ówczesnemu namiestnikowi, równie jak kanclerz — nie dogodnym.

Wybór Alfreda hr. Potockiego przyjął kraj bardzo dobrze, z otuchą lepszéj przyszłości. Nominacja ta nastąpiła w Grudniu i zastała ministra na wsi, zkąd miał się niezwłocznie udać do Wiednia. — Jak się spodziewać należało, wywołała ona w dziennikarstwie niemieckiem i polskiém liczne komentarze i z pewnego względu w istocie dziwić się było można wnijściu do gabinetu Herbstów i Hasnerów hr. Potockiego, który wnosił z sobą charakterowi jego przeciwne zasady. — Niezaprzeczenie była to ofiara z jego strony dla kraju, czy pewnemi warunkami postawionemi rządowi obwarowana... nie wiedziano. Dzienniki polskie widziały w no-

minacji koncesję dla Polski, ale *Czas* uważał ją za niedostateczną.

Ministerstwo rolnictwa powierzone hr. Potockiemu, było nowo utworzone, tak, że to, co je składać miało, wydzielić należało z innych departamentów i kreować rzecz nieistniejącą, a w monarchji z tak różnych żywiołów złożonéj, wielce różnolicą. — Hr. Potocki z przekonań swych politycznych znanym nie był, godziło się ich domyślać, lecz manifestowania unikał zawsze i w radzie państwa, w któréj od r. 1861. zasiadał, w drażliwych kwestjach od głosowania uchodził. Jako gospodarz i rolnik wzorowy, prezez towarzystwa ku podniesieniu chowu koni i sadowniczo-ogrodniczego, znanym był rolniczéj Galicji i odpowiadał wszystkim wymaganiom swego stanowiska.

W pierwszych dniach Lutego minister nowy przybył do Lwowa, gdzie jak zwykle, przygotowano się na przyjęcie ministra-rodaka. W odezwie swéj do towarzystw, których był prezesem, oświadczył swą gotowość służenia krajowi, prosząc i rachując na poparcie.

Do ministerstwa przyłączone być miało leśnictwo i górnictwo. (?)

Na chwilę potém zwrócił uwagę kraju przyjazd

arcy-księcia Wilhelma, z którego jednak na ten raz żadnych nie czyniono wniosków; wkrótce też następowało walne zgromadzenie towarzystwa kredytowego, o którego reorganizacji oddawna mówiono. — Na porządku dziennym stała reforma statutów towarzystwa, wybory prezesa i dyrektorów, zajmujące żywo umysły. (Prezes pobiera 3,500 zł., a dyrektorowie po 2,500.)

Prezesem był od dawna hr. Krasicki, którego pewne stronnictwo przeciwne mu usunąć chciało, acz niegodziło się na wybór zastępcy. Przyznawano mu zasługi, energję, uczynność, strzeżenie porządku, ale niemniéj w miejscu jego żądano postawić p. Kazim. Grocholskiego lub hr. Władysł. Badeniego. Słuszną ktoś z tego powodu uczynił uwagę, iż był czas, gdy hr. Krasickiego na wszystkie prezydencje wybierano, a teraz od wszystkich usunąć chciano.

Nie możemy się rozwodzić nad czynnościami walnego zgromadzenia, z których urzędowe sprawozdanie łatwo się znajdzie; powiemy tylko, iż obudzały dość żywe zajęcie, tak dalece, iż w czasie pogrzebu Ar. Grottgera, dostrzeżono zwołanie posiedzenia w godzinie obchodu i przypisywano pre-

zesowi hr. Krasickiemu premedytacją, by członkom uczestniczenia w nim niedopuścić.

W sprawozdaniu z czynności od dnia 1. Stycznia 1861. do końca 1867. r. pierwsze zajmuje miejsce załatwienie trudności wynikłéj z powodu zniesienia instytucji stanowéj i oddzielenia Bukowiny od Galicji, które spowodowały nową uchwałą towarz. w. r. 1861.

W przeciągu 25letniego trwania wydało ono 1909 pożyczek, wartości 23 miljonów złt. Zostawało na hypotekach 16 miljonów. Podatku rządowego ze stęplem opłacono przeszło 100,000 zł. Fundusz zapasowy 20 miljonów (wartości nominalnéj, po kursie zaś 954,000 zł.). Do roku 1849. nie było prawie zaległości, gdy w roku 1867. wynosiły one trzecią część półrocznéj raty. Pomimo to towarzystwo w przeciągu ćwierci wieku, nie sprzedało więcéj nad pięć majątków.

Projekt nowego statutu mało zmian rzeczywistych wprowadzał; żądano od niego wiele, a mianowicie uregulowania pożyczek dla małych właścicieli na meljorację gruntów i t. p...

Z niecierpliwością i różnemi uczuciami oczekiwano otwarcia sejmu galicyjskiego: stan kraju niepewny, trwający rodzaj przesilenia i oczekiwania,

skrajne opinje ścierające się z sobą, wpływ prasy nieco wyswobodzonéj, zarzuty czynione delegacji, niezadowolenie z roli, jaką odegrywała w radzie państwa (która była i ofiarą wielką i walką ciężką) — czyniły zebranie sejmu wypadkiem niezmiernéj wagi.

W przededniu prawie zgromadzenia się sejmu, towarzystwo demokratyczne zarządziło ten rodzaj demonstracji przeciwko delegacji, któréj objaw czynny zaledwie Smolka mógł groźbą usunięcia się swego powstrzymać. — Usposobienie nieprzyjazne ministerstwu i niechęć przeciwko niemu zwiększył i spotęgował okólnik ministra Hasnera, odejmujący sejmowi i radzie szkolnéj zwierzchnictwo nad szkołami ludowemi i seminarjami nauczycielskiemi, wyjąwszy dotację nowych szkół i wdów a sierot po nauczycielach. Okólnik ogólne w kraju oburzenie wywołał; chciano wezwać delegację do wystąpienia z rady jeśliby nie był cofnięty. — Minister tłumaczył się napróżno iż projekt cyrkularza wprzódy Ziemiałkowskiemu okazywał, przeciwko czemu protestował obżałowany, zaręczając, iż od publikowania wszelkiemi siłami chciał powstrzymać.

Wypadek ten naturalnie opozycję wzmocnił i dał

oręż jéj przeciwko gabinetowi — którego prawdziwą dążność odsłaniał.

Dziennikarstwo marzyło o wyrobieniu Galicji nowego w państwie stanowiska, o uzyskaniu praw Kroacji przez unją z Węgrami przyznanych, — o podaniu ręki Węgrom, o związanie się z opozycją czeską. Wszystkie te plany uderzają szczególniéj tém, że były naśladowaniem Chorwacji, naśladowaniem Węgier, naśladowaniem Czech, a nie rzeczą z głębi naszéj sytuacji zaczerpniętą. Jedni wreście zalecali opór bierny całego kraju, choćby miał do ostateczności doprowadzić, drudzy poddanie się rządowi bezwzględne dla uniknienia kwestji wewnętrznych, których wywołanie krajby zaburzyć mogło. — Kwestja rusińska a raczéj socjalna jak miecz Damoklesa wisiała nad Galicją zawsze.

Wśród tego ścierania się zdań sejm został otwarty d. 22. Sierpnia uroczyście w usposobieniach i warunkach daleko odmiennych od poprzedzającego. Na ogóle nie pozostały bez wpływu agitacje w duchu opozycyjnym, zarzuty delegacji, jéj bezskuteczne rokowania z ministrami, zawód doznany i stan prasy w ogóle. Żądano gwałtownie od sejmu aby się postawił groźno i wymógł dla Galicji autonomją szeroką i szczerą. Hrabia Gołuchowski

z uszczuploném kółkiem swem stał przeciwko opozycji, ale mniéj silny niż był, a co dziwniejsza, nie bez odcienia zmiany własnych przekonań. Na czele obozu skrajnie opozycyjnego stali Smolka i książę Adam Sapieha; z łona saméj delegacji przeciwko niéj występowali Zyblikiewicz i Krzeczunowicz, oba ludzie powagi i talentu.

Ziemiałkowski wielu miał przeciw sobie utrzymujących, że w istocie, co rząd zrobił, nie było bez jego wiedzy i przyzwolenia.

Po nabożeństwie w katedrze łacińskiéj i cerkwi ruskiéj, w samo południe, zgromadziło się w sali sejmowéj około stu posłów, w strojach po większéj części narodowych, pomiędzy niemi Rusinów kilku. Przewódzcę ich, księdza Kuziemskiego, kreowanego chełmskim biskupem, zastępował Pawlik. W ogóle fizjognomja izby wyczekującéj czegoś niezwyczajnego była milcząca i przestraszona. Na galerji zgromadzeni widzowie byli w usposobieniach jawnie opozycyjnych, które późniéj uwydatniły się, gdy liczbę ich pomnożyli przybyli z obiadu danego dla Emmanuela Tonnera. — Przybycie znakomitego dziennikarza z Pragi, wychowańca szkół galicyjskich, i niegdyś nam przyjaźnego, a należącego do najskrajniejszéj

opozycji — przyjęcie go ucztą, nie było też bez wpływu i znaczenia.

Czuli wszyscy przy otwarciu obrad sejmowych jakby nadciągającą burzę... Okrzykiem żywym — Niech żyje cesarz i król nasz! — rozpoczął książę marszałek.

Namiestnik zagaił zwykłą mową, tłumacząc w niéj, dla czego sejm był opóźniony, wzywając do umiarkowania, wskazując nowe dla kraju nabytki, a mianowicie nową organizację gmin (na 5,800 zostało tylko 42 niezorganizowanych); wejście w życie rady szkolnéj, zaprowadzenie języka polskiego jako wykładowego, sprawę serwitutową posuniętą ku rozwiązaniu. — Złożył potém wnioski rządowe do laski i zakończył uznaniem, iż ustawa grudniowa rozszerzyła autonomję krajową. — *Quod erat demonstrandum.*

Mowa przyjętą była nader zimno, w tém Smolka prosił o głos i postawił wniosek.

Zaprzeczył on wbrew rozszerzeniu autonomji, ale fakta dokonane uznał jako niepowrotnie spełnione; obwiniał sejm o wysłanie delegacji, a uniewinnił ją, iż nic uczynić nie mogła.

Marszałek mu przerwał, Smolka odparł, że przychodzi do wniosku i postawił go — aby sejm

cofnął uchwałę swoją dnia 2. Marca względem delegacji do rady państwa i zażądał od niéj złożenia mandatów!

Można sobie wystawić wrażenie. Izba milczeniem martwem, galerja przyjęła wniosek oklaskami żywemi. Ks. marszałek począł stukać laską, grożąc zamknięciem posiedzenia, takie się wszczęło zamięszanie.

Smolka przyszedłszy do głosu, żąda wyznaczenia komisji, któraby wniosek jego roztrząsnęła.

W ciągu głosu, gdy Smolka wyraził się, iż ustawa grudniowa obowiązuje Galicję, Zyblikiewicz protestuje, dowodząc, że delegacja wprawdzie obradom była przytomną, ale przeciwko uchwale protestowała. — Zyblikiewicz żąda, ażeby wyznaczona komisja rozebrała nietylko wniosek Smolki, ale całą ustawę grudniową i o niéj orzekła.

Krzeczunowicz przerywa oświadczeniem, iż bądź co bądź mandat swój złoży.

Wedle regulaminu wniosek potrzebował poparcia przez piętnastu posłów; powoli podnieśli się głosując za nim: Ziemiałkowski, Borkowski, Kabat, Skrzyński, Trzecieski, Samelsohn, Krzeczunowicz, Kozłowski, Hoszard i t. d. Wniosek wcale niespodzianie się utrzymał — Wrażenie.

Zauważano, iż Smolka, który niedawno delegacją bronił od mityngu, teraz znowu uznawał ją nieużyteczną.

Wystąpienie jego ostre, gwałtowne, które całemu sejmowi nadać miała charakter opozycyjny powszechnie uznaném było za zbyt gorączkowe i porywcze, nie mniéj wpłynęło przeważnie. Obok sprawy delegacji i postawy, jaką kraj mógł przybrać względem gabinetu, bladły wszystkie inne, acz nie małéj wagi. — Na następném posiedzeniu czytano wprawdzie wnioski wydziału krajowego tyczące się rachunków, języka w administracji i sądach, wykupna propinacji, policji drogowéj, katastru, obowiązkowego zabezpieczenia od ognia, myt, etatów urzędników — ale główną uwagę zwracały — wnioski Smolki i Zyblikiewicza.

Spór między niemi toczył się o to, czy ustawa Grudniowa obowiązywała Galicję i czy delegacją odwołać należało. Zyblikiewicz faktu dokonanego nie uznawał, Smolka go przyjmował w odwołaniu widząc jedyne lekarstwo.

Tymczasem Krzeczunowicz wedle wczorajszéj zapowiedzi mandat swój złożył; inni występowali z wnioskami kwestji pomniejszych pozornie, ważnych rzeczywiście, o księgach hypotecznych, o izbie

edukacyjnéj (Adam hr. Potocki) i t. p. Z łona sejmu wybierano komisje.

Dziennikom obfitéj karmi dostarczyły dwa wnioski wielkiéj doniosłości.

Zyblikiewicz popierał swój wniosek ze znaną energją, dowodził, że stoi na gruncie konstytucyjnym, że sejm ma prawo poddać rozbiorowi ustawy powszechne.

Smolka bronił swego wniosku od natychmiastowego odrzucenia, domagając się odesłania go do komisji.

Odwołaniem delegacji, dowodził, iż *zmusi* rząd do ustępstw dla kraju, a razem powtarzał, iż to, co delegacja sankcjonowała swym udziałem w radzie państwa, jest prawomocne. Mówił, iż gabinet nie utrzymałby się trzech miesięcy, gdyby delegację cofnięto i t. p.

Izba zamiast odesłać do komisji konstytucyjnéj, wybrała osobną.

Zasługiwały na uwagę petycje kraju: tyczyły się one zmiany ustawy gminnéj, wyborczéj, ustanowienia ksiąg hypotecznych dla gruntów włościańskich, języka polskiego w uniwersytetach, urzędach, na kolejach, zmniejszenia podatków i t. p.

Przy wyborach do komisji dał się czuć brak

spójności, planu w postępowaniu; wybierano po kilkakroć bez skutku, a w ostatku wybrano — nie po myśli. Do komisji, która miała rozbierać czynności delegacji i stanowić o jéj odwołaniu, wybrano... trzech członków saméj delegacji, trzech urzędników rządowych i jednego włościanina. Z dala patrzący znajdowali, iż sejm przelękły objawiającą się opozycją, starał się wszędzie wysadzać ludzi jak najumiarkowańszych. — Godna téż uwagi, że Rusini popierali Smolkę, nie żeby zdanie jego dzielić, ale rozumując po prostu: delegacja zostanie odwołana, sejm zostanie rozwiązany za karę, nakażą wybory bezpośrednie delegatów do rady państwa, Rusini poparci, będą mieć większość i w radzie wspólnie z Niemcami Polaków przygniotą. — Em. Tonner, który wyjednał swym wpływem niby u Rusi głosowanie za Smolką, był najpewniejszy, iż bracia Rusini czynili to przez miłość dla Czechów!!!

Wśród tego rozgorączkowania ogólnego, od Wiednia wionęło pierwszą wieścią o prawdopodobném przybyciu cesarza do Galicji dla manewrów — wojskowych. — Nie wpłynęło to w początku na usposobienie ogólne, które maluje najlepiéj pochód z pochodniami wyprawiony Smolce i owacja dla niego.

Jakkolwiek wystąpienie to było może zbyteczne, a pod pewnym względem szkodliwe; *Czas* z tak wielką gorliwością w imie prawa (!) wystąpił przeciw owacji, iż dzienniki centralistyczne wiedeńskie dały mu głośne brawo! — *Czas* wołał o karę na winowajców, naprowadzał rząd na myśl... *stanu oblężenia*, słowem, był tak gwałtowny, iż się czegoś pod spodem ukrytego w tém oburzeniu domyślić kazał. — Wystąpienie Czasu oburzyło wszystkich, widocznie było, iż rad skasowałby był sejmy, rady, dzienniki wszystkie, (oprócz siebie) i przywrócił czasy absolutyzmu i milczenia z Bożéj łaski.

Dziwny chaos malował się w tych głosach luźnych, górujących po nad tłumem niepewnym, w jakim pójdzie kierunku, na jednym krańcu *Czas*, na drugim Smolka, w pośrodku zamęt, spór, wrzawa, brak przewodzców i planu. — Wpływ przeważny hr. Gołuchowskiego widocznie był zachwiany, znaczenie Ziemiałkowskiego obalone... rok oczekiwania próżnego zmienił całkowicie położenie, zachwiał wiarę kraju... który sposobił się do walki.

Do niéj właśnie wodzów brakło...

Jakby dla złagodzenia rozdraźnienia, pogłoska o przybyciu cesarza coraz większego nabierała pra-

wdopodobieństwa... stronnictwo zachowawcze probowało ją zużytkować nieśmiało.

Dla dopełnienia chaosu brakło tylko ocucenia się Rusinów, chwilowo przycichłych, jakoż nadarzyła się zręczność przy rozprawach o języku polskim i ruskim, jako uznanych za krajowe. Rusini domagali się takiego równouprawnienia, iż bez podziału kraju stawało się niemożliwem. Dwóch języków urzędowych żaden kraj mieć nie może, w Galicji zaś chciano ich mieć aż trzy, albo raczéj cztery; pozostawały resztki niedomiecione niemieckiego, polski, ruski i — w niektórych miejscach zaprowadzony po cichu moskiewski.

Rozprawy wywiązały się żywe i drażliwe, nawet o nazwaniu języka małoruskim. Sprawozdawca Zyblikiewicz mówił przeciw dwom językom i zalecał przyjęcie jednego z uwzględnieniem potrzeb Rusi. Izba widocznie usposobioną była do głosowania w tym duchu, co widząc Ruś zaprotestowała i za przykładem X. Litwinowicza wyszła z sali z większą częścią włościan... Zostało osób 90.

Wśród rozpraw zdaje się że na żart Borkowski wniósł:

„Sejm przyjmuje i uchwala prawo: we władzach administracyjnych, sądownictwie, w całéj służbie

wewnętrznéj i z władzami stosunkach język urzędowy polski; z władzami wojskowemi język stosownie do ich żądania, z żandarmerją polski, w sądach na podania ruskie odpowiedzi po rusku, na pisma od urzędów innych prowincji, po niemiecku, protokoły wedle życzenia stron.“ — Wieża Babel!

Zanotować należy, iż komisarz rządowy zaprotestował, odmawiając sejmowi kompetencji w stanowieniu o języku w służbie wewnętrznéj i odwołując się do § 11. ustawy o reprezentacji państwa, co Zyblikiewicz zbił, przywodząc wypadki uchwał w sejmach galicyjskim i czeskim, sankcjonowane.

Wśród prac tych, wieści o przybyciu cesarskiem coraz się potwierdzały, naturalnie przypisywano je chęci ujęcia sobie kraju i sejmu; ale zarazem mówiono o prawdopodobném ustąpieniu z namiestnictwa hr. Gołuchowskiego, o wysłaniu go w poselstwie do Petersburga, a zastąpienie hr. Karnickim.

Ostatnich pogłosek, które się w części sprawdzić miały, nie podobna czemu innemu przypisać, tylko podchwyconemu słówku z ust namiestnika i okazanemu przezeń zniechęceniu.

Na następnych posiedzeniach, oprócz pomniejszych kwestji, wewnętrznego uporządkowania, językowa wystąpiła w nowéj formie. P. Pietrusze-

wski stawił wniosek o *petycją* do N. Pana, aby na uniwerstytetach lwowskim i krakowskim, w wydziale nauk prawnych i politycznych, katedry polskie były ustanowione, z naturalną wynikłością, iżby examina z tych przedmiotów w języku polskim były składane.

Ciekawém jest, że w sprawie téj języka w uniwersytetach, oddanéj do rozpatrzenia komisji — (w Krakowie język niemiecki wprowadzony w 1854. roku, we Lwowie stopniowo od r. 1819.) — Komisja więcéj uznała potrzebném niż chciał wnioskodawca i upominała się o wszystkie wykłady w języku polskim.

Komisarz rządowy znowu zaprzeczył kompetencji sejmowi, przyznając ją tylko władzy wykonawczéj, świętojurcy zaś radzie państwa.

Z początkowego rozstroju izba pragnąc wyjść, rozdzieliła się na pewne koła czyli kluby, które postawiły programmy. Na czele ich stał klub tak zwany Ziemiałkowskiego (posłów 30, Baworowski, Hubicki, Ign. Kamiński, Cywiński, X. Barewicz).

Programm Ziemiałkowskiego uwzględniał położenie Galicji w państwie austrjackiém, żądał obszernéj autonomji dla niéj i powolnie obiecywał wyrobić położenie wcale znośne. Dzienniki nie-

mieckie, którym się wydał zbyt daleko sięgającym, nazwały go *ultra* polskim, a Dziennik Lwowski programmem *mameluków*. Ziemiałkowski wskazywał czego chciał, ale niepowiadał jakiemi środkami osięgnąć się to spodziewa, jak potrafi skłonić rząd do przyjęcia swego programmu.

Programm kółka Krzeczunowicza wyszczególniał także warunki dla Galicji autonomiczne, mało różne od poprzedzających. Zostawiał on do decyzji rady państwa sprawy polityki zagranicznéj, służby wojskowéj, długu państwa, ceł i monopolów, podatków pośrednich, stopy pieniężnéj, kolei, obywatelstwa państwowego, ustawodawsta handlowego, wekslowego, budżetu dworu; resztę zaś oddawał sejmowi krajowemu.

Wśród obrad i grupowania się sejmowych żywiołów, — nadeszła pewna, już pewna wiadomość, iż cesarz do Galicji przybędzie; na odgłos o tém wniesiono natychmiast o wotowanie 25,000 złt. na przyjęcie dostojnego gościa. Smolka tylko i Borkowski wystąpili przeciw wnioskowi, pierwszy znajdując to niepotrzebném, gdyż i bez tego przyjęcie serdeczném będzie, drugi składając się ubóstwem kraju. Wniosek przyjęto ogromną większością, włościanie wołają — *Mnohija lita.*

Nieprzerwało to prac izby, komisja naznaczona do rozebrania wniosków Smolki i Zyblikiewicza, złożona w większéj części z osób do klubu Ziemiałkowskiego należących, postanowiła odrzucenie wniosku Smolki, ale Zyblikiewicza przyjmując za podstawę, podała Grudniowe prawo pod rozbiór i wniosła do sejmu o wotowanie *rezolucji*, z *adresem* do tronu. W rezolucji postanowiono wyszczególnić żądania autonomiczne kraju i wykazać że Grudniowa ustawa zaspokoić ich nie może, opierając się na §. 19. statutu krajowego, który sejmowi daje prawo czynienia wniosków, tyczących się ustaw powszechnych, dobro państwa obchodzących. Rezolucja miała żądać zmiany tych uchwał d. 21. Grudnia 1867. r. które autonomji były przeciwne.

Forma w ten sposób złagodzoną została, ale w zasadzie był to tylko inny protest przeciw ustawie i inny środek usunięcia jéj. Smolka chciał zmusić rząd do ustępstw, Ziemiałkowskiego programm wymódz je na nim. Ostatecznie oboje równie przykre być musiało dla rządu.

Naówczas już obiecywano sobie że rezolucję sejmową przesłaną ministerstwu, ono zmuszonem będzie przedłożyć czy udzielić radzie państwa. Co

daléj? tego przewidzieć nie były można. Nowy mechanizm konstytucyjny wypadku podobnego nie określał, zależały więc skutki rezolucji od mniéj więcéj dobréj woli ministerjum...

Wszyscy się zgodzili na pewien adres i rezolucją, projekta tylko adresów i rezolucji były różne: Chrzanowskiego wychodził z historycznego stanowiska i zredagowany był w duchu polskim, Czerkawskiego opierał się na patencie Październikowym i mówił o Galicji tylko. Pochlebiano sobie, wnosząc z naznaczonego już przyjazdu cesarstwa na dzień 2. Października, iż wszystko się załatwi jak najlepiéj, że N. Pan uwzględni prośby Galicji, zawdzięczając jéj to że nie poszła ręka w rękę z opozycją czeską...

Węgry patrzały z pewną obawą na nieśmiałe kroki ze strony Czechów uczynione, by sejm za sobą pociągnąć.

Tym czasem przedłużały się rozprawy w przedmiocie języka, po sprawie adresu i rezolucji najważniejsze, najcharakterystyczniejsze, najżywiéj roznamiętniające. Wymownie przemawiali Sawczyński, ks. Barewicz, Zyblikiewicz, Skrzyński i t. d.

Ruś stawiła poprawki domagając się wykładów w uniwersytecie po rusku, a ks. Władysław San-

guszko żądał ich nawet dla niéj w obu uniwersytetach. Skończyło się wszakże na języku polskim i projekcie by egzamina zdawane być mogły w języku przez ucznia wybranym. Komisarz rządowy nieustannie protestował przeciw kompetencji sejmu w tym przedmiocie. Izba przyjęła projekt komisji. —

Na następném posiedzeniu frakcja św. Jurska podała projekt swój do adresu napisany w czysto moskiewskim języku, w którym wyraziła iż przyjmuje ustawę Grudniową, z prośbą tylko o uchylenie praw narodowości ruskiéj niedogodnych.

Projekt opierał się nie na historycznych działach państwa ale na idei narodowości oddzielnych i szczepów, dla których żądano osobnego zarządu autonomicznego. — Adres ich poddawał surowéj krytyce, instytucją rad powiatowych, urządzenie szkół, prawa języka, oskarżano Polaków o zachcianki hegemonji, żądając tylko — równouprawnienia. —

Rozdano ten wniosek izbie, chociaż przewidywać było łatwo że się utrzymać nie może.

Gdy z jednéj strony zabierano się na gościnne i serdeczne przyjęcie monarchy; z drugiéj wnieść miano, mimo to, projekt adresu wygotowany przez komisję, przyjęty przez klub Ziemiałkowskiego.

W zasadzie, mimo opozycji Adama hr. Potockiego, przeciwnego rezolucji i adresowi, zgodzono się na oba — szło więc tylko o ich formę. Sejm postanowił jasno wyrazić żądania powszechne kraju, nieoglądając się na następstwa, ale chciał to w jak najłagodniejsze przybrać wyrazy. Adres komisji wychodzący z historycznego stanowiska w pełnych uszanowania formach, przedstawiał prawa Galicji do samorządu, jego potrzebę, niemożliwe usunięcie go przy ustawie Grudniowéj, centralizacyjnéj, błagał o zmiany w imie dobra ogólnego Austrji...

Rezolucja projektowana przez Smolkę formą i treścią była różna, biła ona przeciw centralizacji państwu szkodliwéj, w imie grup historycznych przedlitawją składających, domagała się dla Galicji autonomji takiéj, jaką otrzymały Węgry, należnych jéj z prawa historycznego i przyrodzonego; wypowiadała zdanie o ustawie Grudniowéj, a uznając za najskuteczniejszy środek zmuszenia do reform usunięcie się delegacji z rady państwa, kończyła wnioskiem o odwołanie. — Bądź co bądź, przy najłagodniejszéj redakcji, wychodziło to na — groźbę.

Wśród odgłosu rozpraw o adresie i rezolucji, czyniono przygotowania na przyjęcie dostojnych

gości, prezydent miasta w Krakowie po rogach ulic rozlepiał odezwy do mieszkańców, wzywając ich by jak najświetniéj starali się ugościć N. Państwa, towarzystwo rolnicze zwoływało obywateli, przybory były wspaniałe, chętne, ruch wielki, wszystko tchnęło nadzieją, krzątano się jak w przeddzień wielkiego wesela. W Krakowie szczególniéj objawiała się gotowość serdeczna do ofiar; obywatele oddawali swe domy dla dworu cesarstwa, zakupywano sprzęty, meblowano, wyświeżano gmachy, miasto przybierało postać świąteczną a napływ gości obiecywał być tak wielki iż mieszkania zawcześnie po niesłychanych cenach płacono...

Nim do ostatecznych rozpraw przyszło, izba ucierała się po dawnemu z frakcją ś. Jurską w sprawie języka; poddano téż roztrząsaniu projekt o nieograniczonéj podzielności gruntów włościańskich, który w duchu swobody — najlepszą dającym gwarancją ekonomiczną — izba rozstrzygnęła — Kilku delegatów złożyło mandaty; wnioski następowały jedne po drugich (między innemi Adama hr. Potockiego o fundusz dla wsparcia nauczycieli szkół ludowych)... aż naostatek zbliżyła się chwila stanowcza obrad nad adresem i rezolucją. Do innych przybywał nowy wniosek rezolucji ks. Adama Sa-

piehy, krótkiéj, energicznéj, domagającéj się dla kraju autonomji zupełnéj z wyjątkiem polityki zagranicznéj, służby wojskowéj, budżetu i finansów ogólnych, kredytu i banków, ustawodawstwa sanitarnego, handlowego, wekslowego i t. d., ustanowienia kanclerstwa, wyboru delegacji do spraw ogólnych, któréj mandatów trwanie i wybór sejm miał oznaczyć. „A ponieważ, mówił wniosek, — dłuższe trwanie obecnego stanu musi zgubnie oddziaływać na pomyślność kraju, zatém i na dobro państwa całego, więc delegacja sejmu naszego, gdyby dotychczasowy stan zatrzymano, w czynnościach rady państwa udziału brać nie będzie mogła. —“ Było to powtórzenie wniosku Smolki na inny sposób.

W rzeczy wszystkie te projekta chciały i wyrażały jedno, acz formę nadając różną, prośbom, żądaniom, domaganiom. Wśród rozmaitości tonów nie znajdujemy ani jednego głosu za ustawą Grudniową i stanem obecnym; jest to znakiem najwyraźniejszym usposobień kraju.

Odrzucała komisja wniosek Smolki odwołania delegacji, ale uchylając go wypowiadała tóż samo niezadowolnienie, ufając w koronę, w usposobienie osobiste monarchy więcéj niż w groźbę. Mowa

Borkowskiego zajmująca zawsze sejm i tą razą była oryginalną a nieubłaganie logiczną. Borkowski z chłodną krwią patrzał na stan rzeczy, dowodził że co się stało odstać się nie może, co się przyjęło tego odrzucać niepodobna, że delegacji na lat sześć wysłanéj odwoływać sejm nie ma prawa, że rezolucja nic nie pomoże a adres wyprosi coś — jeśli łaska. — Jest już pewne *patri pris* że niesłuchając nawet Borkowskiego zarzucają mu zawsze negacją, i choć na ten raz jasno wypowiadał przekonanie, nie wpłynęło ono na izbę. — Mowa oczekiwana Ziemiałkowskiego — zawiodła; dawał się z niéj wyciągnąć ten wniosek że gdy dla Polski potrzebną Austrja, Polska dla Austrji poświęcić się powinna — to jest umrzeć dziś by może kiedyś zmartwychwstać?

Ziemiałkowski zalecał pracę organiczną, unikanie polityki, milczenie, wyczekiwanie, cierpliwość.

Posiedzenie to sejmowe, jedno z najbardziéj zajmujących, odznaczyło się téż mową Smolki, który wykazywał że system obecny dla saméj Austrji był zgubnym, że ona tylko federacją ocalić się może. Zdaniem wszystkich było to jedna z najpiękniejszych przemówień Smolki, w czasie którego izba z niepojętą stronnością i umyślném lekceważeniem,

rozeszła się w znacznéj części, niechcąc nawet jéj wysłuchać...

Ks. Adam Sapieha mówił przeciwko Smolce i interesom Austrji wziętym za motywa, dowodząc że jest Polakiem i los Austrji obchodzi go tylko tyle o ile z losem Polski jest związany, a w projekcie komisji nie upatrywał konkluzji żadnéj. Dodał odpowiadając na wyrażenie Ziemiałkowskiego żeśmy słabi — iż Polska i bez Austrji zginąć nie może (okryto mówcę oklaskami). Mówca uderzał w to iż chorujemy zawsze na zbawienie Polski przez kogoś, to przez Moskwę, to przez Austrję, to przez Prusy, to przez Francję, nigdy przez nas samych...

Rozprawy szły żywo daléj, lecz z toku ich czuć było iż się uchwałą energicznéj protestacji zakończą; prośba nie zadowolniała nikogo, chciano orzeczenia praw polski, praw Galicji do samoistności.

Najdaléj szedł Smolka i ks. Adam Sapieha, inni jak Skrzyński, Krzeczunowicz, hr. Adam Potocki wnosili złagodzenia, zmiany formy i t. p. nikt nie stawał przeciw rezolucji oprócz namiestnika, którego wpływ na izbę tym razem znacznie osłabł. Hr. Gołuchowski rezolucję odrzucał... godził się przecie na adres jeszcze zmodyfikowany i zmieniony w rodzaj — boleśnego westchnienia.

Oprócz namiestnika protestującego z urzędu, przeciwił się komisarz rządowy uchwale, a z Wiednia leciały gromy, groźby, trwogi i zapowiedź że w razie uchwalenia rezolucji cesarz nie przyjedzie — a ministerstwo gotowo — podać się do dymisji!...

Ostatnia pogróżka źle była obrachowaną, gdyż kraj właśnie tego sobie życzył...

Mówili jeszcze w tym przedmiocie, Chrzanowski wykazując rzeczywiste położenie polski, różne wcale od innych krajów składających państwo; Ludwik Wodzicki, Trzecieski, Borkowski i t. d. Zyblikiewicz oznaczył położenie sejmu mówiąc iż żąda nie obalić ustawę Grudniową ale ją na drodze legalnéj przerobić. Nareście zabrał jeszcze głos hr. Gołuchowski.

W mowie téj najlepiéj się odcechowała zmiana położenia, czasu i opinji do któréj, bądź co bądź, namiestnik mimo pozornego jéj lekceważenia, zawsze się umiał stosować; było w niéj daleko więcéj niż by się można było spodziewać. Uderzyło nadewszystko to osobliwe namiestnika cesarskiego wyrażenie (którem zjednał sobie na chwilę wszystkich) że Galicja niepowinna się niczém wiązać, nawet federacją, niczém przyszłości swéj obciążać

„gdyż przyszłość ta może być mglistą, ale nie jest — niemożebną. —“

Odczuli wszyscy te mgliste ale zrozumiałe wyrażenie i okryli je oklaskami, niepotrafiło jednak rozbroić i pociągnąć!!

Cała mowa hr. Gołuchowskiego odznaczała się niezależnością sądu, była wprawdzie przeciwko federacji, ale przeciw radzie państwa, jéj uchwałom i centralizacji. Chociaż hr. Gołuchowski wnosił by dla obowiązków przyzwoitości i gościnności, zaniechano rezolucji, nawet adresu (jeźli go się nie zmieni) czuć było że to już mówi nie namiestnik wierzący w swą siłę, ale obywatel który chce serca współrodaków pozyskać, mając dymisję w kieszeni. —

Każdy bystrzejszy umysł w tém przemówieniu widzi jasno rozbrat z władzą, z ministerstwem, w miejscu cesarskiego namiestnika występuje lojalny Galicjanin, poseł... rodak mówiący — do współrodaków!!

Mówili jeszcze za wnioskami komisji lub o zmodyfikowaniu ich inni Smolka w obronie, a zakończył w imie centralizacji i status quo komisarz rządowy — nie pojmując co się działo!

Po nad gorączką tych rozpraw, w których usi-

łowano oddzielić cesarza od gabinetu i wykazać że opozycja przeciwko ostatniemu nie nadweręża uczuć dla monarchy — wciąż jeszcze brzmiała obietnica przyjazdu... Sejm miał być zamknięty a posłowie z marszałkiem mieli się udać do Krakowa na powitanie monarchy.

Wniosek Smolki mający za sobą tylko dziesięć głosów — upadł — Smolka opuścił salę. Adres uchwalono z małemi zmianami.

Z Wiednia od chwili rozpoczęcia rozpraw nad rezolucją i adresem, ciągle jak najgroźniejsze przychodziły wiadomości; wytężano wszystkie siły, używano wszelkich wpływów możliwych, aby cesarza odwieść od podróży...

Wiedziano już we Lwowie, z zapowiedzi samego hr. Gołuchowskiego iż podróż *co najmniéj*, zostanie odroczoną. Zdaje się iż ministerjum posłużyło się wpływem Moskwy, któréj odwiedziny cesarskie nader były niemiłe. Dyplomacja wdała się i zwyciężyła... Podróż odwołano!

Odwołano w téj chwili gdy kraj całem sercem ogromne poczynił przygotowania, gdy się nadzieją łudził, gdy się rozmiłował w przyjęciu cesarstwa... gdy wszystko było gotowem...

Wiadomość ta dotknęła najboleśniéj kraj, sejm...

zabrzmiała jak nowa groźba, jak zapowiedź gorszych następstw jeszcze. Zaraz po ogłoszeniu urzędowém iż cesarstwo nieprzybędą, marszałek powołał izbę do wyboru delegatów w miejscu tych którzy mandaty złożyli.

Wśród bardzo żywych rozpraw, Smolka ledwie dopuszczony do głosu (przeczuwano co wniesie) *ab irato* stawi wniosek, aby w obec odroczenia podróży cesarskiéj, odroczyć téż wybór delegatów!

Powszechne zamięszanie, obawy, hr. Gołuchowski wyjeżdża natychmiast do Wiednia, rozchodzą się wieści o przesileniu ministerjalném.

Usposobienie kraju było takie że uchwała adresu i rezolucji wywołała objawy radości powszechnéj i po części wrażenie odroczenia podróży zatarła... Umysły wszakże były zaniepokojone... zamęt zdań i przeczuć... Skrajne przekonania ścierały się z sobą w dziennikach. *Czas* bił na sejm iż śmiał choćby w najpoddanniejszy sposób czegokolwiek żądać (oprócz dóbr narodowych dla p. Kirchmajera). *Dziennik* znajdował że żądano za mało i postępowano za łagodnie.

Ten rozstrój prasy malował rozbicie społeczeństwa, któremu nikt potęgą umysłu i energją, ani wpływem przeważnym zapanować nie mógł.

Dzienniki wiedeńskie po mowie hr. Gołucho-

wskiego domyśliły się jego dymisji. Namiestnik w istocie uczuwszy się słabym w obec kraju którym już niewładnął, pojechał do Wiednia z prośbą o uwolnienie — które mogło mu część dawnéj popularności przywrócić.

Na tę chwilę przypadło i uwolnienie ks. Auersperga rozmaicie tłumaczone. Co się tyczy gabinetu ten nie zupełnie może z obrotu rzeczy był niezadowolnionym, stosunek jego do hr. Gołuchowskiego był taki że się na osobisty wpływ oglądać musiano i z nim rachować.

Ministrowie nieraz powstrzymywali się od sekretnych rozporządzeń i śmielszych zamachów, wiedząc że znajdą na swéj drodze namiestnika, który oprzeć się potrafi i posłuchanie znajdzie względne. Dla nich więc ustąpienie Gołuchowskiego było pożądane, a co się tyczy rezolucji tę umorzyć w formach, w zwłokach, w obradach rady państwa było im łatwo.

Chwila była stanowcza i dla kraju i dla dynastji, mogącéj go sobie pozyskać uznaniem jego praw; wybrano pośredniego coś co i Galicji nie zadowolniało i dla monarchji nie było korzystnem, ale dozwalało zyskać na czasie. Zabiegi ze strony Moskwy musiały być wielkie, mówiono o projekto-

wanym zjeździe monarchów dwóch w Boguminie (Oderberg).

Gabinet centralistów choć może rad był wszystkiemu, gniewem posuniętym do wściekłości mścił się na Galicji za jéj usposobienie względem siebie.

Ks. Auersperg zastąpiony został przez p. Taaffe; a o dymisji Gołuchowskiego nie wątpiono, domyślano się że go zastąpi hr. Alfred Potocki lub kto inny narodowości polskiéj.

Wszyscy ci, którzy byli wielkie przygotowania poczynili na przybycie cesarstwa, co się spodziewali nagród i odznaczeń, co rachowali na pozyskanie serca panującego dla kraju — byli strapieni i smutni. Utrzymywano wszakże iż lepiéj świadomi rzeczy, nigdy w tę podróż nie wierzyli.

Smolce urządzono fakelzug kradziony, gdyż policja stała się czujniejszą; kilkadziesiąt osób przybiegło pod okna z pochodniami, krzyknęli — Vivat — i uciekli.

Sejm dogorywał; z pokorą przyjął oznajmienie urzędowe o odwołaniu podróży, wołając *quand mème.* — Niech żyje cesarz i król nasz! a choć naradzano się jeszcze nad podrzędnemi kwestjami, uwaga cała skierowaną była na powrót Gołuchowskiego.

Hrabia wracał — jako współobywatel. — Sejm cały *in corpore*, i rada miasta wyszły go witać okrzykami na dworcu kolei żelaznéj. Ks. Sapieha przemawiał. Przyjęty temi oznakami uznania i współczucia, tłumaczył się ex-namiestnik że cesarza do podróży skłonić nie mógł, — ściskał posłów, zapewniał ich — o koleżeństwie sejmowém i pozasejmowém (!) — rozrzewniał się — rozrzewniono się i wykrzyknięto — niech żyje!

Rada miejska, ale niewiem czy cała, postanowiła wieczorem wyprawić hr. Gołuchowskiemu fakelzug, który się nie powiódł i skończył się ulicznem zamięszaniem. — Na odgłos o fakelzugu tłumy zebrały się pod ratusz, gdzie już oczekiwała muzyka; ale czy to że hr. Gołuchowski istotnie sobie nie życzył owacji ludowéj, czy z innych powodów — pochód odwołano. Lud domagał się natarczywie leżących pochodni, gdy nagle i muzyka przygotowana znikła i pochodnie zabrano i zapowiedziano że już nic nie będzie.

Ale najjaśniejszy pan nie lubi by z niego żartowano... poczęły się niecierpliwić tłumy, policja rozpędzać, gawiedź ucierać się z nią. Z tego wyniknął, rozruch a że nie było się na kim pomścić,

przy podanéj zręczności zaczęto tłuc żydów i wybijać okna...

Musieli radni miejscy wystąpić zaklinając i prosząc aby „się prawi Polacy porozchodzili spokojnie.“ Prawi Polacy wszakże nie mieli ochoty iść z kwitkiem i poturbowawszy policjantów, pomściwszy się nad żydami za ich winy tysiącoletnie, narzucawszy kamieniami, nahałasowawszy... krzyknąwszy Smolce pod oknami — dobranoc! dopiero około północy rozejść się raczyli. Przypisywano ten niefortunny koniec, niezręczności rady miejskiéj.

Za chybiony fakelzug ludowy — postanowiono uroczystym obiadem zawdzięczyć hr. Gołuchowskiemu, był gotowy komitet który miał przyjmować cesarza... zużytkowano więc go.

Sejm obradował jeszcze, ale już tylko z obowiązku, nad policją drogową, pożyczką dla dotkniętych powodzią, zapomogami, budżetem i t. p. wiedząc że wkrótce będzie zamknięty. Zbywano zaległości. — Dla potępienia głośnego rozruchów ulicznych, izba interpellowała o nie komisarza rządowego.

Dnia 4. Października przypadł obiad na cześć hr. Gołuchowskiego, uroczysty — Biesiadnicy przyszli w strojach polskich prawie wszyscy, a było

osób sto kilkadziesiąt, posłów, obywateli miejskich i wiejskich, z duchowieństwa jeden ks. metropolita Litwinowicz, kilku prawników, lekarzy, Dobrzański, Miłaszewski i t. d. Gospodarzami wybrani hr. Badeni, Fredro, Kozłowski. Gołuchowskiego posadzono pomiędzy ks. marszałkiem a hr. Adamem Potockim.

Był to właśnie dzień imienin cesarskich, wniósł więc pierwszy toast ks. Marszałek zdrowie N. Pana z ubolewaniem iż nie przybył odwiedzić Galicji. Drugi przemówił hr. Adam Potocki pijąc zdrowie cesarzowéj, jako pośredniczki między krajem a monarchą.

Mowa Ludwika Skrzyńskiego poprzedziła toast dla Gołuchowskiego, który był całym programmem, prorokował mu powrót do władzy i w ręce jego pragnął sztandar narodowy powierzyć.

Należy w istocie przypomnieć że ci nawet co niezupełnie sympatyzowali z ex-namiestnikiem przyznają chętnie iż w jego stanowisku nie ma kto by go zastąpił. Czy to jest pochwałą hrabiego, czy świadectwem ubóstwa kraju — nie wiemy.

Odpowiedź hr. Gołuchowskiego była tak zręczną jak zawsze, umiarkowaną, pośredniczącą, a przecież wiele od mów tych różną, które przed parą

laty słyszano. Zalecał powolną, wytrwałą walkę, gdyż — „są rzeczy zrazu wydające się niepodobnemi, które z czasem jednak się urzeczywistniają.“ Mówił o centralizacji niemieckiéj i zdobytych już na niéj ustępstwach — radzie szkolnéj, języku wykładowym i t d. ale doradzał oględność i konkludował aby kraj szedł drogą trafnie mu wskazywaną przez ks. marszałka..... Toast na cześć sejmu i księcia.

Porównawszy tę mowę do zeszłorocznych trzeba w istocie przyznać tę prawdę iż są rzeczy niemożliwemi się zdające które się przecież urzeczywistniają... „Oględnie, umiarkowanie — radził iść, *po obranéj* drodze.“

Grocholski mówił potém tłumacząc iż sejm nie jest opozycją, że wystąpił nie jako galicyjski ale jako polski (?) — wyraził nadzieję lepszych czasów i powrotu hr. Gołuchowskiego. Oklaski.

Wciśnięto tu dla formy tylko zdrowie wicemarszałka ks. Litwinowicza, ale kołomyjki grać nie kazano.

Toast Wodzickiego bardzo zręczny tłumaczył że nawet opozycja galicyjska byłaby najlojalniejszą... opozycją J. C. K. apostolskiéj Mości.

— Na pomyślność kraju naszego!

Około dziesiątéj mniéj znaczącemi toastami zakończyła się uczta pełna znaczenia, urządzona na to aby odbrzmiewała daleko i wyraziła usposobienia kraju.

Sejm dogorywał, miał bowiem nieodzownie być zamknięty d. 10. Października, a rada państwa zwołaną natychmiast. Ostatnie dni te wszakże, acz pospiesznemi odznaczyły się kilką rozprawami większego znaczenia. Sprawę propinacji jeszcze, jak widać niedojrzałą — odesłano po raz trzeci do wydziału krajowego! Naznaczono pensję członkom rady szkolnéj (po 1200 fl.)... Przyszło do obrad nad zastosowaniem do Galicji przyjętego w zasadzie równouprawnienia Izraelitów, i zniesienia dawnych praw ograniczających wybory ich do rad gminnych, na prezydentów miast i t. p. Wystąpiła opozycja któréj sobie inaczéj wytłumaczyć nie umiemy tylko zbytnią troskliwością o majątki gminne...

Mowa Wężyka za równouprawnieniem przeważyła szalę, prawo przyjęto. Zaraz potém odbyło się w synagodze lwowskiéj nabożeństwo dziękczynne uroczyste. Rabin Löwenstein miał mowę gorącą, wznoszono okrzyki na cześć Smolki, Gołuchowskiego, Gniewosza i Wężyka... Rabin błogosławił obecnych

Smolkę i Wężyka... W krótce potém pod przewodnictwem Hönigsmana miały miejsce narady nad środkami oświecenia i nadania charakteru polskiego Izraelitom galicyjskim.

Od wydziału krajowego, od sejmu i obywateli, hr. Gołuchowski otrzymał jeszcze wiele oznak uszanowania i współczucia. Tym czasem mówiono o domniemanym następcy, a głos powszechny wymieniał z kolei hr. Alfr. Potockiego, Kazim. hr. Krasickiego, Alfreda hr. Potockiego.

W przedostatniem posiedzeniu rozprawy nad oddaniem wydziałowi krajowemu funduszów indemnizacyjnych przez rząd projektowaném; nad budżetem kraju (1,270,908 złt. rozchodu) zamknęły prace sejmowe. Dnia 10. Października sejm zamknięty został w sposób niezwyczajny, bo nie namiestnik (którego już nie było) ani urzędnik rządowy, ale sam książe marszałek zamknął go mową pełną znaczenia, któréj żałujemy, że choć części tu dać nie możemy.

Ostatnie głosy które się ozwały, wniosek ks. Adama Sapiehy z prośbą do rządu o zwoływanie sejmów na czas odpowiedni ich zadaniu, przemówienia Dr. Majera zasługują na wzmiankę.

Przebieg cały spraw sejmowych mógł by nam

ciekawych uwag nad stanem kraju, opinji i idei dostarczyć; zwyciężyły nad obezwładnieniem i przesadzoną bojaźliwością lat poprzednich zdrowsze pojęcia położenia i obowiązków sejmowego ciała względem kraju i Polski. Odparto skrajną opozycją, większość utrzymała się na stanowisku spokojnéj obrony praw z ufnością w przyszłość, — zmiana wszakże w stanie opinji publicznéj bardzo widoczna i objawia się nawet na osobistościach tak umiarkowanych jak hr. Gołuchowski. Od chwili gdy namiestnik głośno się oświadczał że ks. Adama ani do rady ani do poselstwa nie dopuści, gdy wola jego i wpływ rządziły krajem wszechmocnie — znać postęp ogromny. Uznanie dla zasług istotnych Gołuchowskiego jest téż same, ale czuć że się z pod mentorstwa jego oswobodzono. Można by rzec że — wychowanie polityczne kraju widoczny już w tym roku uczyniło postęp, gdybyśmy byli pewni że to stanowisko utrzymać potrafiemy...

Prawie współcześnie z zamknięciem obrad sejmowych, ministerjum chcąc faktycznie dowieść prawa swoje, oktrojowało uniwersytetowi krakowskiemu wykłady w języku polskim prawa cywilnego, handlowego, wekslowego i t. d. Koncesja ta widocznie

uczynioną była aby okazać że w przedmiocie języka nieuznaje się kompetencji sejmowéj.

W Wiedniu usposobienie dla Polski zawsze było niechętne, a postępowanie ostre względem Czech było jakby rodzajem *memento* dla Galicji.

W krótce miała się otworzyć rada państwa, przewidywano przykre w niéj i trudne nader położenie delegacji, któréj rola stawała się jeszcze do określenia zawilszą...

Spodziewano się iż ministerstwo uchwały sejmu przedłoży izbie niższéj radzie państwa, która je da do roztrząśnienia komisji *ad hoc*, i przedstawione sobie... przyjmie lub usunie. Nikt wszakże nie spodziewał się ażeby sprawa rezolucji i adresu, tak zręcznie, długo odraczaną i przedłużaną być miała, aby zużytkowano delegacją, łudząc ją, do przejścia ustawy obrony krajowéj; żeby rzecz tak wielkiéj wagi miano tak lekceważąco odrzucać. — Już naówczas odrzucenie postulatów rezolucji uważano za znak do wyjścia delegacji z rady państwa, za którém mogły pójść wybory bezpośrednie i... wszystkie smutne następstwa, które kraj tak przerażały. — Przeszłość Węgier, teraźniejszy stan Czech były wskazówką czego się spodziewać miano.

Nowa sesja rady państwa zebrała się dnia 17.

Października; i otwarła wniesieniem prawa obrony państwa, do któréj przejścia właśnie delegacji potrzebowano.

W Czechach tym czasem wprowadzono stan oblężenia — konstytucyjny. — Zarzucano hr. Alfr. Potockiemu iż na tym dekrecie ministerjalnym podpis swój położył, że tekę nadal przyjął, że jéj po odroczeniu przybycia cesarstwa nie złożył, a nadewszystko że jako Polak sankcjonował surowe środki przeciw Czechom przedsięwzięte. — Usunięcie się wszakże byłoby niechybnie położenie Galicji pogorszyło i zerwało ostatnią nić która ją ze dworem i monarchą łączyła.

Gróźb nie szczędzono krajowi, zapowiadano mu nominacją na namiestnictwo jenr. Gablenza, podział na dwa wielkorządztwa, w duchu dla Rusi przyjaźnym, cały szereg urządzeń w duchu Bachowskich i Schmerlingowskich...

Groźbą także i jakby przedsmakiem zapowiadanych środków był podział kraju na osiém okręgów administracyjnych, których naczelnikom (starostom) nadano pewną niezawisłość od namiestnictwa, czyniąc ich zależnemi wprost od ministerstwa. Kraj przyjął to z niewysłowioném oburzeniem. — Stolicami okręgów naznaczono Kraków, Tarnów,

Przemyśl, Złoczów, Sambor, Stanisławów, Tarnopol. Na wielki lament i wrzawę obudzoną tém, odpowiedziano w Wiedniu zapierając się wszelkiéj złéj myśli, usiłowano to nawet wykazać jako koncesją i dowieść że postąpiono wedle dawnego planu hr. Gołuchowskiego.

Delegacja czuła się obowiązaną interpellować o to rozporządzenie ministra, uważając je za wyjątkowe, a władzę nadanę starostom, powoływania wojskowéj siły za zbyteczną i brzemienną w nadużycia.

Minister Giskra przyrzekł odpowiedź.

Widoczném było że delegację do czasu chciano zatrzymać w złudzeniach; a mimo to d. 29. Października głoszono także iż Giskra zapowie że na zmianę ustawy Grudniowéj nie pozwolą.

Powołanie się na projekt hr. Gołuchowskiego co do podziału na starostwa, wywołało energiczne z jego strony zaprzeczenie. Zresztą minister na sposób zupełnie moskiewski tłumaczył się, iż podział ten w czysto administracyjnych celach, nie miał żadnego politycznego charakteru. — Minister Giskra w odpowiedzi swéj dowodził iż postąpił legalnie, iż miał prawo to uczynić a powodował się tylko względami dobra kraju... nie mając w tém

celu politycznego. — Mówiono zresztą że zastępca hr. Gołuchowskiego radzca Possinger Choborski był twórcą tego podziału, czemu niezupełną dawano wiarę, z powodu okazywanych cale innych usposobień dla kraju w czasie jego pobytu w Krakowie, gdzie jak najmilsze zostawił po sobie wspomnienia...

Gdy dziennikarstwo galicyjskie nalegało na delegację aby się domagała od rady państwa orzeczenia w sprawie postulatów sejmu; wprowadzono właśnie prawo obrony krajowéj; a posłowie uznali właściwém okazać swe usposobienia dla kraju i lojalność popierając uchwałę tę tak wielkiéj wagi, o któréj przejście wielce chodziło rządowi. Stanęła więc delegacja po stronie Węgier i rządu w sprawie ustawy wojskowéj, za co sobie pozyskała uznanie i pochwały *Czasu.*

Mrzonki i nadzieje wyzyskania dla Galicji stosunku kroackiego, o nominacji kanclerza, o mianowaniu Ziemiałkowskiego lub Grocholskiego namiestnikiem, ciągle się jeszcze powtarzały...

Przy otwarciu na nowo posiedzeń rady państwa d. 10. Grudnia, kanclerz pan Beust, wiele nic nie kosztujących grzeczności okazał Polakom.

W istocie jednak nic dla nich nie uczyniono

i położenie się wcale na lepsze nie zmieniło; na przemiany to groźby, to obietnicami karmiono — obiecywano układy pewne, ustępstwa, ale do końca roku, pozostało wszystko w wyczekiwaniu, nadziei i niepewności.

Nic dziwnego że naród tylą klęskami i niepowodzeniami znękany, dawał i daje się wiecznie łudzić mrzonkami często najmniéj prawdopodobnemi, dziwnie wszakże iż delegacja obeznana już z planem, zasadami, systemem dzisiejszego gabinetu spodziewa się po nim ustępstw, któreby kraj zadowolnić mogły. W duchu gabinetu jest niedopuścić zupełnéj autonomji jakiéj kraj pragnie, a połowiczne ustępstwa położenia Galicji nie zmienią. Jak długo ten stan rzeczy potrwa, jak się ostatecznie zakończy walka nierówna, w któréj nasza słabość, obawy, niewprawa polityczna tak szkodliwie oddziaływają — nikt wyprorokować nie potrafi. Widziemy wszyscy zgubność dla Austrji tego systemu, ale obalić go dziś, gdy Galicja została prawie osamotnioną — już niepodobna. Będzie on trwał, aż — nie daj Boże, do nowéj jakiéj nauczającéj klęski, która w nowéj rewolucji rządowéj, ratunku szukać każe.

Aby sprostać zadaniu tak twardemu innych sił,

odwagi i talentów potrzeba nad te, któremi Galicja się posługuje...

Kraj zubożały w ludzi nie w stanie ich dostarczyć...

Miasto Lwów, przybywającemu doń choćby z Krakowa, przedstawia się od razu w barwach najzupełniéj odmiennych i sobie tylko właściwych. Stare, niema prawie znamion swéj starożytności, stołeczne niema fizyognomji stolicy, ruchawe odżywia swą elegancją żywiołami wiejskiemi... a w ogóle na szacie nosi znamiona źle ukrywanego ubóstwa. Wygląda on jak te panienki, które z czasem na bardzo ładne wyrosnąć mogą, ale w czternastu leciech, z tego *Backfischu* poznać trudno co wykwitnie. W takiéj właśnie epoce wzrostu i rozwoju znajduje się Rusi Stolica. Ma téż wszystkie wady i przymioty młodzieńcze, porywczość, zapał, niecierpliwość, umiłowanie rzeczy błyskotliwych i wrzawy — dużo ognia i szlachetnego popędu... brak taktu i powagi. — Na każdy wyraz wielki i ideę brać się daje, każdéj potwarzy uwierzyć go-

towe. A kto chce je prowadzi, byle umiał namiętności pogłaskać.

Kroniczka miasta będzie najlepszém téj charakterystyki usprawiedliwieniem; są to porywy ku najzacniejszym celom, z dobrą wolą a w większéj części niezręczne i nie rodzące nic oprócz chwilowéj wrzawy.

Rada miasta Lwowa, o któréj dziennikarstwo różnie się odzywało, któréj legalności zaprzeczano, zarzucano rozmaite niezręczności w postępowaniu — zawsze jednak szła niezaprzeczenie ku dobremu, okazywała gorące uczucie patrjotyczne, niezacofała się przed żadną ofiarą i okazem uczucia choćby one ją walkę kosztować miały. Dała dowód téj niezależności przy pamiętnym wyborze pana Juljusza Starkla.

W tym roku Lwów jeszcze pozostał w stanie dawniejszego prowizorjum, bez statutu, z tymczasowym z r. 1849. i bez burmistrza własnego wyboru. Dwa razy rada miejska uchwalała statut nowy, który po dwakroć przez rząd nie został potwierdzony, jako niezgodny z ogólnemi zasadami przez państwo wyznawanemi. — Trzeci statut jeszcze zredagowanym nie był. Przypisywano głównie zwłokę, ociąganiu się w przyjęciu zupełnego równouprawn-

nienia Izraelitów, dotąd na stu radzców miasta, do liczby piętnastu ograniczonych. — Nie szło zapewne miastu o zaprzeczenie prawa Izraelitom, które się negować nie daje, ale o majątek miejski dawniéj wyłączną będący własnością chrześcjan, do którego współwładania Izraelitów równouprawnienie przypuścić nakazuje... Pierwszy statut wypracowany dla Lwowa, odrzucono w Wiedniu w r. 1861., za pośrednictwem sejmu drugi przedstawiony był w r. 1866, ale i ten sprzeczny był z zasadami nowemi państwa; trzeci musiał by już być zastósowany do ustawy Grudniowéj. — Rada miasta żądała zawsze ograniczenia liczby radnych Izraelitów do dwudziestu.

Posiedzenie Czerwcowe odznaczyło się żywemi rozprawami w tym przedmiocie; większość rady stała niezłomnie przy ograniczeniu. Za zupełném równouprawnieniem głosowali Rajski, Czemeryński, Madejski, Tustanowski, Wild, Tomanek, Maciejewski, Orzechowicz, ks. Formanios, Jasiński, Darowski, Ślaski i t. d.

Z téj to uchwały rady miejskiéj, zrodziło się d. 16. Czerwca owo posiedzenie towarzystwa demokratycznego, które głośno potępiło ją, a równie téż potępił ją i wniosek który przeszedł w sejmie na posiedzeniach ostatnich.

Ubolewać należy iż w téj sprawie trwa walka próżna, bez nadziei zwycięztwa, a co więcéj słusznéj podstawy...

Pol mówiąc w tym roku o znaczeniu zabytków starożytnych i obowiązku starannego ich zachowywania, wypowiedział najwymowniéj wszystko co się tyczy tego przedmiotu... Nie zbywało zresztą w Polsce już od bardzo dawnych czasów, na pielęgnujących pamiątki przeszłości, najwymówniejsze świadectwa żywota, obyczaju, boleści naszych i pociech.

Zbierano acz nie systematycznie zabytki za Stanisława Augusta, a Sybillę Puławską nazwać można matką wszystkich późniejszych muzeów i kollekcji wszelkiego rodzaju. Brakło w całéj Europie i pojęcia ściślejszego takich zbiorów i systematycznego układu i podręczników, a dzieł któreby za skazówkę służyć mogły. Nauka archeologji jako nauka jest stosunkowo nową, a związek jéj z historją, świeższy jeszcze.

Łączy się ona z tak zwaną w Niemczech *Culturgeschichte*, którą też niemieccy uczeni, badacze i historycy pierwsi na właściwém miejscu położyli,

a która u nas jeszcze dotąd nie zyskała zupełnych praw obywatelstwa.

Stolicą archeologicznych studjów odnoszących się do Galicji, słusznie nazwać się powinien Kraków. Podniósł je tu zasłużony Ambr. Grabowski, oprócz innych godnego mający następcę w. J. Łepkowskim, pierwszym u nas profesorze archeologji i pierwszym też który archeologią polską związał naukowém ogniwem z ogólną europejską.

Bogata w pomniki i zabytki Galicja zachodnia, wyprzedziła na tém polu wschodnią część, wojnami częstemi i naturą kraju pozbawioną znaczniejszych zabytków. Za przykładem Krakowa nie rychło poszła Ruś i Lwów. Po roku 1848. sam rząd uznając potrzebę zachowywania pomników sztuki, ustanowił konserwatorów, o których wiele dawniéj, cytowany przez K. Widmanna słynny Ernest Kortum już się upominał. W Krakowskiém czynnie i gorliwie zajmuje ten urząd P. Popiel, we wschodniéj hr. Mieczysław Potocki, który obdarzył krakowski zbiór ofiarą posągu *Świątowida.*

Obok niego staje tu pomocnik jego, niezmordowanie czynny miłośnik rzeczy krajowych p. Stanisław Kunasiewicz; o którego pracach kilka słów powiedzieć jesteśmy obowiązani.

Na brak, a raczéj na zniszczenie dawnych pamiątek Lwów szczególniéj mógł się uskarżać; do najciekawszych i wielkiego znaczenia szczegółów obrazu przeszłości należy historja podziemia kościoła OO. Dominikanów.

Krypta owa, niegdy kaplica „Bożego grobu“ w któréj ustawione były starożytne grobowce, pełna dawniéj zwłok fundatorów, w r. 1831. pod pozorem cholery wypróżniona, zamknięta, najmowana była i używana jako loch na wino, piwo i warzywa!! Pierwszy pan Stanisław Kunasiewicz upomniał się o tę profanację. W r. 1866. znalazły się tam zupełnie zapomiane pomniki w stanie najopłakańszym. — „Wszystkie powiada opis — przedstawiają rycerzy leżących w zbrojach — ani jednego z nich nie uszanowano. Oderwane, poskrobane, poryte były całe członki lub części. Niektóre uszkodzenia znaleziono świeżemi jeszcze, bielały one marmuru i alabastru barwami. Kilka pomników, polanych było łojem od przylepianych świeczek, wszystkie okrywał grubo pył brudny, w strzępiach na nich wiszący... Tym samym brudem i pyłem pokryte wszystkie sklepienia i ściany tego przecudnego ze struktury swojéj podziemia, nie na piwnicę przeznaczonego. Kilka lat temu w jednym

kącie był magazyn wódki jakiegoś przemysłowca żyda, dziś gdzieś w głębi ma być skład pobliskiego traktjernika, u ruin ołtarza i w innych kaplicach nasypywano właśnie kartofle, buraki, rzepę."

Zaledwie od tak troskliwie gospodarujących w podziemiach Dominikanów otrzymano *pozwolenie (!)* na wydobycie pomników i to jeszcze obwarowane zabawném zastrzeżeniem, aby kościołowi złożono *dowody* pochodzenia pomników, o którém stróże ich wcale nie wiedzieli. Pomniki te Wacława Dzieduszyckiego, Stan. Włodka, Jana Swoszowskiego, Mikoł. Herburta, Pawła Tarły i Rzeczkowskiego staraniem p. Kunasiewicza uratowane zostały... Wydano album fotograficzne zdjęte przy świetle magnezjowém w podziemiach (Reisingera). — Wynalazł potém pan Kunasiewicz na strychu obraz szacowny XVI. w., wiele zabytków w zakrystjach, w kościele św. Mikołaja tryptyk starożytny i postarał się o uporządkowanie skarbca katedralnego. Dla obudzenia zamiłowania starożytności krajowych zachęcił pan Szajnoka fotografa do pięknego wydawnictwa albumu galicyjskiego, rozpoczętego od *Pamiątek Żółkiewskich...*, do których później dołączono opis kościoła farnego w Żółkwi i jego pomników. — Zatém poszło *Album Krasiczyńskie.* —

Temuż p. Kunasiewiczowi zawdzięcza kraj przypomnienie zasług St. Jaszowskiego i przeniesienie jego pomnika na cmentarz Łyczakowski.

Oprócz tego zwrócił on uwagę na zabytki które przy robotach ziemnych około kolei lwowsko-brodzkiéj dobywano i zachowanie ich zapewnił; a naostatek zamierza wydanie opisu i historji miasta Lwowa z mnogiemi illustracjami. — Pod jego nadzorem i przewodnictwem odbywa się restauracja najstarszego we Lwowie, ba ode Lwowa samego starszego kościółka ś. Jana Chrzciciela, prawdopodobnie Dominikańskiego, o który przecież i OO. Bazyljanie się upominają. Nie podlega wątpliwości że świątyńka ta z XIII. wieku, przez towarzyszów ś. Jacka wzniesioną została. Spór o nią jak i o założenie Lwowa oparty na podaniach książkowych bardzo niedostatecznych, to tylko wskazuje że osada tutejsza daleko wprzódy istniała, niż od któregoś Lwa otrzymała nazwanie i urosła na stolicę. — Nie myliłby się pewnie, kto by jéj istnienie o parę wieków jeszcze cofnął, nie przywiązując się do późniejszego jéj nazwiska.

Miło nam tu uznać zasługę i gorliwość czcigodnego p. Kunasiewicza; — gdy drudzy rozprawiają on jest czynnym, a wszelaki czyn wyżéj stoi

niż słowo, szczególniéj w kraju tak do czczéj gadaniny skłonnym.

Zobacz: Kościół św. Jana Chrzciciela we Lwowie. Wiadom. histor. przez Kaz. Widmanna 1869. Lwów, 8° z fotogr. 62 str. i Kościół farny w Żółkwi, jego dzieje i pomniki, wraz z listem Karola Szajnochy. Lwów 1869. 8° str 57.

Śmierć nieodżałowanego Karola Szajnochy, dała Lwowu pochop do okazania szlachetnych ożywiających go uczuć, nie tylko przy prawdziwie uroczystym, żałobą narodową okrytym pogrzebie w którym całe miasto udział wzięło, a cały kraj odczuł stratę, ale w pomyśle pięknym składki na pomnikowy fundusz pod imieniem Szajnochy, na który pierwsi profesorowie Ant. Małecki, ofiarował 500 złt. w. a. a prof. Zielonacki 200... Wydano odezwę do kraju a składki mniejsze i większe ze wszech stron Polski się posypały na tę pobożną fundację.

W krótkim przeciągu czasu złożono kilka tysięcy guldenów, krzątając się około zwiększenia funduszu przez rady powiatowe, konsystorza i obywateli. Datki składano tymczasowo w kasie o-

szczędności, spodziewając się że urosną do całe poważnéj sumy. W Listopadzie, o ile wiemy było już do 20,000 złt. w. a. a p. Bernard Kalicki uczeń K. Szajnochy ogłosił przedpłatę na Zarysy historyczne, z których dochód także na fundusz ten przeznaczył.

D. 29. Lutego obchodzono we Lwowie jak wszędzie gdzie tylko dozwoloném było, nabożeństwem stoletnią rocznicę konfederacji Barskiéj. Obchód (żałobny za duszę Pułaskich i towarzyszów ich) odbył się w kościele XX. Dominikanów.

Zapusty *more antiquo*, (choć bieda to hoc,) były bardzo świetne i wesołe. Lwów bowiem gdy idzie o zabawy nikomu się nie daje prześcignąć. Jedno to przedsiębierstwo u nas prosperuje i kwitnie. Towarzystwa zawodzą, wydawnictwa upadają, gospodarstwa marnieją, fabryki się zamykają — na ruinę narzeka się powszechnie, ale zabawa wiedzie się zawsze i powodzi doskonale. Tak samo Majówka w połowie Maja urządzona przez młodzież szkolną była świetną i huczną — rodziny uczniów chętny w niéj udział wzięły... Świetne też były wyścigi na błoniach za Janowską rogatką, koni ks. Sanguszki, Alf. hr. Potockiego, Ant. Dzieduszyckiéj; Ochockich, Tarnowskich, Mysłowskiego

i t. d. Ponieważ mówiąc o wyścigach Warszawskich wymieniliśmy imiona koni, musiemy tu przywieść choćby, *Narodówkę*, Piperkowskę, Niczego itd.

Uważano w tym roku iż publiczność mniéj się zajmowała wyścigami, już to że przeciw nim jako pańskiéj fantazji panuje uprzedzenie — a może i dla podniesionéj ceny miejsc, która pewną klasę mniéj zamożną miała na celu odsunąć. Czyniono i tę uwagę że gdy dawniéj nie zbywało nam na zręcznych jeźdzcach, którzy umieli i lubili się obejść z końmi, teraz brakło ochoczéj młodzieży, wyręczano się dżokejami. Drugiego dnia wyścigów jeden tylko „Pan“ sam konia dosiadł, a niemając się z kim ścigać, arenę sobie objechał... solo.

Prawie równocześnie wielka wyprawa Narodówki na zdobycie serc W. X. Poznańskiego, bardzo się szczęśliwie udała. — Zawojowano Wielkopolskę, rozczulono się, popłakano i wyściskano, o czém niżéj obszerniéj.

Inne pomniejsze obchody, zabawy, dobroczynne bale, miłosierne loterje mijamy. — Zamknięcie odczytów Henr. Schmitta odznaczyło się pięknym aktem. D. 9. Kwietnia na ostatnią prelekcję salę publiczność zaległa jak nigdy! Wolałby był może

prelegent gdyby w ciągu jego odczytów bywała pełniejszą!!

Ale wiedziano zapewne o demonstracji, a manifestacje, mowy i widowiska miłuje po dziecinnemu publiczność Lwowska, — ztąd tłumy na galerji... Po skończonym odczycie wstrzymał powstającego Schmitta pan Darowski, prosząc go aby wysłuchał co mu w imieniu ogółu powie Kornel Ujejski...

Niema Galicja mówcy żywiéj natchnionego, wznioślejszego, gorętszego, — jenjalniejszego powiem, nad Ujejskiego... jest to W. Hugo polski, ma on jego koloryt, dramatyczność, śmiałość, wiarę w siebie i jego poetycki jenjusz.

Tym razem jak zawsze mowa była prześliczna, prawdziwie wymowna i na wyżynach się trzymała, z których poeta nie zwykł schodzić.

Towarzyszyła ona oddaniu pierścienia pamiątkowego, za który Schmitt kilką przejętemi słowy podziękował. Lwów w ten sposób oczyścił się z zarzutu obojętności — ale nad ten pierścień o ileż cenniejsze byłoby cierpliwe uczęszczanie na lekcje!

Pogrzeb Artura Grottgera odbył się także z wielką okazałością i uroczystością. Ciało sprowadzono z południowéj Francji z Amelie les Bains, towarzyszył mu do Wiednia przyjaciel zmarłego

p. Krajewski (z Czech pod Brodami) a z Wiednia prof. Maszkowski. Pogrzebem zajmowali się Kornel Ujejski, hr. Tarnowski z Wróblewic i Teodor Szajnok. Fillipi wykonał popiersie kolosalne do katafalku u XX. Bernardynów. Młodnicki i Macewicz rysunki z pomysłów Grottgera które go także zdobiły i portret który rozdawano; Mikulli dyrygował orkiestrą. Duchowieństwo odmówiło wszelkiego wynagrodzenia za koszta obchodu, kościół był przepełniony, chociaż obywatele delegaci towarzystwa kredytowego dla naznaczonéj na godzinę pogrzebu sesji nie wszyscy przytomni na nim być mogli. Z kościoła na cmentarz Łyczakowski nieśli trumnę młodzież, obywatele i włościanie z Zubrzy wioski dzierżawionéj przez Kornela Ujejskiego.

Nad grobem przemówił poeta... nie potrzebujemy nawet dodawać imienia jego... odgadniecie go łatwo.

Do téj kroniki mało by co dodać można... ofiarę uczynioną instytutowi Ossolińskich przez niespodziewanego i nieznanego dobroczyńcę, projekt zakładu nowego narodowego hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego... i wspomnienie wystawy sztuki pierwszéj, o któréj powiemy gdzieindziéj.

Od dawna już obiecywano instytutowi Osso-

lińskich powrót do stanu normalnego, pod kuratorją księcia Jerzego Lubomirskiego. Sprawa ta do której kraj wielką przywiązywał wagę, zwleczona formalnościami, na ostatek dokonała się szczęśliwie.

Instytut wszedł pod opiekę człowieka po którego najlepszych chęciach można się bardzo wiele spodziewać. Szczęść Boże — nosi ten zakład imie narodowego, nie sama więc Galicja cieszyć się ma prawo z tego szczęśliwego rozwiązania.

Należy tu wszakże wyraz uznania i wdzięczności kuratorowi tymczasowemu hr. Maurycemu Dzieduszyckiemu, który utrzymał zakład, całości jego bronił, zachował go i w granicach możliwych starał się dla kraju uczynić użytecznym.

Było by największą niesprawiedliwością skromnéj téj uwłaczać zasłudze, tém większéj im mniéj ona znajduje ludzi bezstronnych co ją uznać zechcą.

Uwolnią nas zapewne czytelnicy od skreślenia obrazu tegorocznego ruchu u zdrojowisk krajowych... w Krynicy, Szczawnicy i t. p. Przecież słówko o tém nie zawadzi.

Odwołujemy się do kompetentnych sprawozda-

wców... iż wodom naszym nie własności leczebnych, nie urządzeń sanitarnych — ale często brak drogi bezpiecznéj by dojechać, a potém siennika i kołdry i dobrego stołu i wszystkiego niemal co życie u wód uprzyjemnia.

Każdy lekarz to przyzna że pierwszym warunkiem wodnéj kuracji jest tryb życia wygodny, spokojny, wesoły, który równie człowieka znękanego odżywia a może więcéj niż żelazo zawarte w wodzie, siarka, węgiel i inne medykamenta.

Dopóki nasze wody nie postarają się o to co je właściwie dopełnia, póki trzeba będzie lecząc się u źródła truć w traktjerze, spać w wilgotnéj izbie i opłacać niewygody tak drogo jak gdzieindziéj opłaca się zbytek — póty wody nasze na wielkie powodzenie liczyć nie będą mogły. Zródła doskonałe, własności znakomite, siła pierwiastków leczebnych, nic nie przywabi, gdy ten materjał dany przez naturę, sztuką nie będzie należycie oprawny w to, co słabego człowieka... jedynie wabi i przyciąga... Można krzyczeć na zbytek, na zepsucie... na czasy upadku i t. p. ale to nic nie pomoże... chory bez wygódek i przyjemności się nie obejdzie.

W wielu rzeczach nie godzi się naśladować

wód zagranicznych, ale w innych należy słabości ludzkiéj dogodzić.

Postawiwszy cyfry naszego rachunku rocznego, z bezstronnością zupełną — podsumowanie zostawiamy czytelnikowi, prosząc go tylko aby dobre chęci liczył za zera, którym potrzeba choć jednéj jednostki, by pewne znaczenie mieć mogły.

W arytmetyce moralnéj grają one zér rolę, ale spotęgowują się jeśli przed niemi czyny staną i podnoszą sam czyn do większego znaczenia. — Nie będziemy powtarzali że Galicja ma czysto polskie cnoty i czysto polskie wady z dodatkiem różnych innych zagranicznych które od roku 1772. pozyskały prawo obywatelstwa i miały się czas rozkrzewić. Oby pierwsze wypielęgnowała, a drugich pozbyć się mogła...

Życzemy jéj tego, ale w spełnienie szczerego życzenia — nie wierzym.

Patrzym na to społeczeństwo jak rolnik na ziemię w którą rzucił ziarno..... nic się na niéj nie zieleni jeszcze z posiewu...

Posiew to nie nasz lecz Boży, a Bóg czasem czyni cuda.

Czujemy się w obowiązku wyrazić tu wdzięczność naszą wszystkim którzy objaśnieniami, notami, materjałami różnego rodzaju wsparli pracę naszą. Wiele z tych osób dla bardzo łatwych do odgadnięcia przyczyn wymienić nie możemy przeciw ich woli, bo byśmy im tém nie uczynili przysługi. Wspomniemy wszakże korespondenta naszego całorocznego, który z nieznużoną cierpliwością przez ciąg czasu tak długi, uwiadamiał nas o faktach i wyjaśnił ich znaczenie, tym jest p. **Maksymiljan Witkowski**, za którego ofiarę mu publicznie dzięki składamy. Nie mogliśmy z wielu powodów zużytkować znacznéj części téj poufnéj korespondencji, ale ona straconą zupełnie nie będzie. Innym współpracownikom również najserdeczniejsze dzięki.

PRZYPISY.

A.

Mieszczaństwo, handel, giełda we Lwowie i t. d.

Za późno już odebraliśmy, łaskawie nam udzielone ze Lwowa, notaty abyśmy z nich do sprawozdania naszego korzystać mogli; nie chcemy wszakże przemilczeć o nich, bo są cennym materjałem wyszłym z łona téj społeczności, która sama o sobie najlepiéj sądzić i chorobę swą ocenić może.

Autor bezimmienny dość obszernego wizerunku moralnego mieszczaństwa Lwowskiego dzieli je na dwa głównie obozy, jeśli tak nazwać wolno. W pierwszym mieści mieszczan rękodzielników, w drugim przemysłowców (kupców i spekulantów).

Rękodzielnikom w ogóle przyznaje ducha polskiego, dążności narodowe, usposobienia szlachetne, instynkta dobre, ale wielki brak gruntowniejszéj oświaty. Temu to przypisuje on naprzykład uparte

głosowanie przeciwko równouprawnieniu Izraelitów; i niedostatek potrzebnéj solidarności.

Ostatnie wypadki (zawsze wedle autora) pozostawiły na widowni kilka wybitnych indywidualności, pragnących utrzymać pewną popularność i mieć prawo do przewagi i wpływu. Życie prywatne rękodzielników, skromne jest, poczciwe, serdoczne, poważne, w publiczném brak — jaśniejszych pojęć a nadewszystko dojrzałości do nich.

Kasyno bez wpływu, owładnięte jedną grą. Spodziewać się należy w przyszłości najlepszych skutków po inném stowarzyszeniu, o którém wspominaliśmy (Gwiazda) iż ono usposobi i wychowa nowe pokolenie rękodzielników więcéj wykształcone i samodzielniejsze.

Mieszczanie przemysłowcy, wedle autora, tém się odznaczają, iż najuparciéj trzymają się w handlu form i języka niemieckiego, chociaż się to nie zawsze ich pochodzeniem usprawiedliwia. — Korespondencje, księgi, narady, rachunki są po niemiecku tylko. — Obszernie o tém i wyczerpująco pisze nasz sprawozdawca, utrzymując iż ze wszystkich stanów kupiectwo najmniéj okazało chęci powrócenia do języka narodowego. — Handel z Wiedniem i resztą monarchji może być do tego

główną pobudką. Kasyno handlowe prawie przez kupców nie jest uczęszczane... Wpływ na przyszłość zbawienny autor przyznaje Gwiaździe w jednéj części, a stowarzyszeniu młodzieży handlowéj w téj drugiéj. Stowarzyszenie to na wskroś ma być polskie.

Szkoła handlowa jest nader małego wpływu — acz potrzeba wykształcenia wszędzie się czuć daje. „Młodzież handlowa, pisze autor, która przeważnie z rozbitków szkół niższych się rekrutuje, nie wiele mogąc ze szkoły handlowéj korzystać, pozostaje na jakimś stopniu środkującym między niewykształceniem a oświatą... w jakiemś pół świetle, pół ogładzie.“ — Brak intelligencji w ogóle.

Handel lwowski zowie sprawozdawca biernym, żywi się on wyrobami obcemi, a oprócz surowych nic nie wysyła za granicę. Nieład i brak solidarności są przyczyną wielu ruin. Z obojga korzysta często bezwstydnie spekulacja bezczelna.

Smutno także maluje się tu stan nowo założonéj giełdy, z razu opuszczonéj i mało czynnéj, potém na łup spekulantów oddanéj, w ogóle — jak się zdaje, nie mogącéj wejść w życie i obyczaj. Ulica wekslarska i żydek faktor zawsze ją zastępują.

Hrabia X. przewodniczący, pisze autor, znudził się raz bardzo na giełdzie i bez uwiadomienia urzędowego i zasięgnięcia pozwolenia na to, opuścił ją, zawiadamiając tylko biletem p. B. aby go zastąpił, p. B. odniósł się do p. D., a że p. D. właśnie wyjeżdżał, giełda przez dwa dni bez hrabiego i wszelkiego innego przewodniczącego została. — Dziś dzięki poczynionym zmianom już to niebezpieczeństwo nie zagraża. —“

B.

Polityka.

Inny współpracownik nadesłał nam pogląd na politykę w ubiegłym roku 1868., który się rozpoczyna temi bardzo trafnemi uwagami:

Polityczne położenie Galicji żadnéj prawie nie ulega zmianie od zeszłego roku. Zawsze taż sama zależność od rady państwa i niemieckiéj parlamentarnéj większości — zawsze ze strony reprezentacji kraju jednakowa powolność dla rządu. Przyczyną téj powolności — pomijając inne mniéj czyste pobudki — jest to przekonanie, że Galicja jest ostatniem schronieniem polskiéj narodowości — że Austrja jest ostatnią przystanią dla rozbitego w burzy 1863. r. narodu.

Lecz jeśli to przekonanie ma być uzasadnioném, potrzeba aby najpierw w Galicji dano nam możność życia i rozwoju narodowości, aby daléj Austrja przeprowadziwszy śmiało swoją reorganizację, oparła się na ludach dotychczas od akcji politycznéj wykluczonych i majoryzowanych na korzyść Niemców.

Dotychczasowe koncesje dla Galicji są bardzo drobnostkowe i wcale nie mogą wywrzeć stanowczego wpływu na los narodu; reorganizacja zaś Austrji, dzięki postępowaniu sejmu naszego, skończyła się na dualizmie, czyli na przypuszczeniu Węgrów do równych praw z Niemcami. Dwa prądy uderzają ciągle na skołataną nawę państwa — panslawizm i pangermanizm — sterownicy zaś Austrji nie mają odwagi do roztrzygającego kroku. Wszystko przypomina te czasy naszéj historji, kiedy się zbliżała chwila upadku Polski — z tą tylko różnicą, że w sejmie czteroletnim nierównie więcéj było światła, więcéj poczucia sprawiedliwości, niż w rajchsracie — zresztą też same bezpłodne deklamacje, toż samo rozkładanie pracy reorganizacyjnéj na długie lata — gdy tymczasem wypadki postępują szybko a nieprzyjaciele niepróżnują.

Od r. 1859. kiedy w Austrji pierwszy raz po-

znano potrzebę zmian wewnętrznych — upłynęło do katastrofy 1866., kilka lat zupełnie bezużytecznie. Dopiero dzięki hr. Bismarkowi i legionowi Klapki pogodził się rząd z Węgrami i Węgrzy też obecnie gotowi są bronić Austrji z niekłamanem poświęceniem — lecz oprócz Węgrów któryż naród w razie niebezpieczeństwa stanąłby jak jeden mąż do walki w obronie całości monarchji? Ludy słowiańskie odtrąca Austrja i popycha je w ramiona Moskwy, tylko Polacy lubo tylokrotnie zawiedzeni w swych nadziejach możeby jeszcze raz dali się ułudzić obiecanką. Niemcy zaś, niegdyś wszechwładnie panujący, dziś stawiają sobie taki dylemat: „albo niech Austrja istnieje dla naszego pożytku, niech naszą przewagę przynajmniéj w Cyslitawji utrzyma — albo — jeżeliby ta przewaga upaść miała, to dla nas niema miejsca w Austrji, a przyjmie nas wielka Germanja.“

Dla tego uważamy ludy słowiańskie jako żywioł restauracyjny Austrji, jeżeli żądania ich uwzględnione będą; — będą one żywiołem niszczącym Austrję, jeżeli nad żądaniami ich rada państwa przejdzie do porządku dziennego.

Prawda ta jasna każdemu obeznanemu z przeszłością Austrji, zdaje się jednak niepojętą dla

kierowników państwa. Zapoznawanie tych elementarnych pewników dowodzi albo nadzwyczajnego zaślepienia, albo rozmyślnego pominięcia jedynego ratunku państwa dla względów ubocznych, albo wreszcie niesłychanych i niepodobnych do zwalczenia trudności w wykonaniu reorganizacji monarchji. — W każdym z tych wypadków rezultatem rozmyślań nad przyszłością państwa jest zwątpienie.“

W nocie téj znajdujemy szczegóły z kąd inąd nam nieznane, tyczące się pierwszego zawiązku towarzystwa narodowo-demokratycznego.

W dniu 29. Lutego zgromadziło się około 350 osób w obszernéj sali... Pierwszy raz od upadku Polski widziano we Lwowie zebranie Polaków, bez różnicy stanu połączonych jedną myślą uczczenia historycznéj pamiątki. Zebranie miało cechę prywatną, nie mniéj przeto rzecz działa się prawie publicznie a policja przedsięwzięła środki ostrożności.“

„Gdy po przemowie Schmitta zabrał głos Ujejski i natchnionemi słowy mówił o przyszłém oswobodzeniu narodu, zapał ogarnął zgromadzonych, porwano poetę na ręce wśród okrzyków, uniesień i grzmiących oklasków.“

Z tego to powodu urosła myśl towarzystwa narodowo-demokratycznego, w którém początkowo, pisze nasz autor, dwa objawiły się prądy i dwa zdania, jeden ku polityce, drugi ku zadaniom społecznym i praktycznym...

„Nieszczęśliwe stosunki kraju, dodaje, udaremniły dotychczas wykonanie wszystkich tych prawie zamiarów. Powody są łatwe do pojęcia.“

Od roku 1864. cały wpływ na opinją publiczną został prawie wyłącznie w rękach jednéj gazety, która spostrzegłszy jakiem niebezpieczeństwem zagraża jéj utworzenie się grona ludzi niezawisłych przekonań, rzuciła się na towarzystwo z całą zaciekłością swoją, a nieprzebierając w środkach, używając paskwilu, potwarzy, szyderstwa — dokonała swego, bo odstraszyła spokojnych od udziału i t. d.“

Zamknięcie sejmu tak jest nacechowane:

„Wieczorne owo posiedzenie, na którém Grocholski jako referent bronił rezolucji, w obec ciągłych protestacji komisarza rządowego — było zenitem odwagi sejmu. — Nazajutrz posłowie przerażeni odwołaniem podróży cesarskiéj już przedsiębrali potulnie wybory uzupełniające delegację. Niepo-

wiemy za wiele twierdząc, że sejm przeląkł się własnego dzieła...

Namiestnik pospieszył do Wiednia, gdzie gorzkie czekały go wyrzuty. Liberalne Bürgerministerjum nieoszczędzało Gołuchowskiego, który gdy otrzymawszy od cesarza na żądanie swoję dymisję, udał się do Giskry jeszcze o tém nie uwiadomionego, usłyszał od niego kilka niezbyt miłych wyrażeń; tak że przerwał rozmowę oświadczając że już nie stoi teraz jako namiestnik Galicji w obec ministra — lecz jako hr. Gołuchowski w obec Dr. Giskry.

„Jakkolwiek odwołanie cesarskiéj podróży nastąpiło w skutek stosunków polityki zewnętrznéj (wedle *Czasu* w skutek rewolucji hiszpańskiéj, która zaniepokoiła Francję i odjęła Beustowi możność liczenia na poparcie ze strony Napoleona) — jednak rządowe stronnictwo i „*mameluki*“ winę zwalali na rewolucjonistów. —“

Za wielce charakterystyczny symptom uważa autor zupełną obojętność ludu wiejskiego na odgłos podróży cesarskiéj i na jéj odwołanie.

Dawniéj usposobienia były wcale inne i daleko gorętsze; lud zobojętniały jest a po części zniechęcony.

Powracającemu z Wiednia Gołuchowskiemu zamierzali przyjaciele urządzić pochód z pochodniami — lecz demonstracja w skutek niezręcznego wzięcia się kierowników, skończyła się uliczną burdą. —

„Magistrat lwowski (burmistrz radzca namiestnictwa Kröbl) nie mogąc liczyć na wielki udział intelligencji, rozkazał obwieścić pospólstwu przy odgłosie bębnów, że odbędzie się serenada. — Na zapowiedzianą godzinę zebrało się przed ratuszem bardzo wiele ulicznego motłochu. Skoro fakelzug odwołano, zgraja pospieszyła przed pałac hr. G. niosąc jedną pochodnię i kilka świec... a po wielu okrzykach wróciła do miasta gdzie rozpustę swą objawiła tłukąc okna w gmachu dyrekcji policji, w synagodze i domach żydowskich. —“

Różne o tém krążyły pogłoski, magistrat pospieszył jak mówią serenadę ogłosić, nie przeczuwając że rada miejska będzie owacji przeciwną... Potém wniosek cofnięto niby na prośbę i żądanie samego hr. G.

Autor kończy następnemi uwagami nad rolą polityczną hr. Gołuchowskiego.

„We wszystkich ważniejszych sprawach od lat kilku hr. Gołuchowski ma głos przeważny a naj-

częściéj decydujący. Jest on „widomą główną“ kościoła wiernych, kościoła który nigdy nie był wojującym a długo tryumfującym.

„Wybornym barometrem politycznego usposobienia naszéj prowincji jest kult dla osoby hr. G. — W r. 1861., kiedy życie narodowe tak potężnie się objawiło, nikt nie wspomniał o autorze dyplomu Październikowego, a tém mniéj mógłby ktokolwiek stawiać jako przywódzcę narodu, bo zaraz przypomnianoby rok 1848. Dopiero w czasach reakcji, po strasznéj klęsce, w chwili zwątpienia — kiedy ze zniesieniem stanu oblężenia pomyślniejsze cokolwiek zaszły okoliczności — wybrano hr. Gołuchowskiego we Lwowie, uważając go jako najwłaściwszego do negocyacji między koroną a krajem. Odtąd po szczeblach popularności wznosił się szybko aż na stanowisko namiestnika; właśnie kiedy owacje dla hr. G. dochodziły szczytu, sejm także ulegał mu zupełności, a dzięki temu nastąpiła uchwała 2. Marca. Teraz dopiero rozpoczyna się powolny zwrot w opinji publicznéj, iż sejm nawet stanął w opozycji przeciw hr. G. — lubo znowu późniéj, jakby chcąc go przeprosić, byłego namiestnika na uczcie podejmował.

„W téj saméj chwili, kiedy hr. G. przybywszy

do Wiednia jako pośrednik między delegacją a rządem wystąpił, ogłoszono w *Dz. Lw.* jego rozporządzenia z r. 1848., nakazujące wydawanie emigratów Moskalom. Autentyczność tych dokumentów nie ulega najmniejszéj wątpliwości, a hrabia ani jedném słówkiem nie bronił się przeciw zarzutowi najboleśniejszemu dla Polaka, przeciw zarzutowi zdrady własnych rodaków. Lecz jakże mógł się bronić, kiedy jeszcze podczas powtórnych jego namiestniczych rządów wydawano emigrantów, o co poseł Lipczyński interpellował.

„Przez długie lata bądź to jako urzędnik Metternichowskiego systemu, bądź jako wierny wykonawca rozkazow reakcji z r. 1848., bądź jako namiestnik podczas centralizmu Bacha — wreszcie jako minister — hrabia uchodził tylko za Austryjaka i Galicjanina — nagle wyniesiono go do godności pierwszego polskiego patrjoty, czyniono dlań nieskończone owacje, jakich nie odbierał żaden z mężów, co wszystko dla ojczyzny poświęcili, których życie było jedném pasmem zasług, ofiar, cierpień.....

„Oburzenie jednak stronników Goł. po ogłoszeniu owych dokumentów było ogromne. Bezzwłocznie zaczęto miotać potwarze przeciw śmiałkom, co

odważyli się bożyszcze Galicji strącić z niezasłużonego piedestalu. Lekkomyślność, z jaką ludzie zresztą poczciwi powtarzali zarzuty oszczercze, jakie na przeciwników hr. G. rzuciła *Gazeta Narodowa* są smutnym dowodem, *że znaczna część społeczeństwa naszego tak nizko upadła, iż pojąć niezdoła, aby ktoś mógł wypowiadać prawdę z innych powodów, jak z pobudek osobistych, i to jeszcze z pobudek podłych.*

„W obec takich objawów należałoby zwątpić o wszystkiém. Lecz coraz żywszy ruch opozycyjny przekonuje, iż długo bałamucony ogół przecież zaczyna trzeźwiéj spoglądać i sprawidliwiéj oceniać przywodzców swoich i polityczne stosunki. Że w miarę tego rośnie zaciekłość zwolenników dotychczasowego kierunku, że nie mogąc walczyć argumentami, coraz więcéj sieją potwarzy — to rzecz całkiem naturalna.“

C.

Stowarzyszenia.

Z notatki o stowarzyszeniach o których mówiliśmy wyżéj, dodajemy tu kilka szczegółów.

Autor mówi najprzód o stowarzyszeniach finansowych, i notuje fakt iż jakkolwiek się one rozwi-

jały, żadne z nich wszakże nie rozwiązało się i nie upadło. — Zarzuca zdaje się słusznie, w stowarzyszeń organizacji ogólnéj centralizacją ich zbyteczną; skupienie w dwóch wyłącznie ogniskach, i wskazuje potrzebę filjalnych towarzystw, decentralizacją któraby na obudzenie działalności wpłynęła skutecznie. — Następują uwagi o Trzecieskiego wydawnictwie dzieł tanich i pożytecznych, dziś już spóźnione, gdyż stowarzyszenie zmieniło się na towarzystwo oświaty. Tu także mieści się wiadomość o towarzystwie oświaty pod nazwaniem Mrówki, które liczyło zaledwie 353 członków. Założyło ono trzy bibljoteczki w Krakowie, dwie we wsiach poblizkich, a rozdało do czytania około 600 tomów. Na wzór krakowskiéj Mrówki zawiązały się tegoż imienia stowarzyszenia w Łancucie (prezes Dr. Krabczyński) i w Chrzanowie. Towarzystwo oświaty ludowéj we Lwowie zawiązało się w Czerwcu, i zorganizowało po powiatach tworząc oddziały. W początkach 1869. r. tych filjalnych oddziałów było tylko 17, osobno zorganizował się powiat Rohatyński. — W 23 powiatach towarzystwo rozpoczęło działania.

Zawiązane towarzystwo pomocy naukowéj, dotychczas nie zostało poparte.

Naostatek wymienić należy wydawnictwo ludowe p. Alfreda Młockiego, o którém kilkakrotnie wspominaliśmy.

Rozpoczęte z końcem roku 1867. wydało broszur sześć, objętości ark. 3. w cenie od 4 do 7 centów. Ze czterech pierwszych jego publikacji rozeszło się 16,000 egz., po 12,000 na jarmarkach i odpustach.

Towarzystwa pedagogiczne, których nazwanie cel określa, zorganizowały się po większych miastach, i mniejszych ogniskach z nauczycieli wiejskich. — W Rzeszowie, Tarnopolu, Nowym Sączu, Kołomyi, Krakowie urządzono odczyty publiczne. We Lwowie komitet postarał się o całkowity kurs nauk najpotrzebniejszych dla kobiet; uczęszczało nań z końcem roku 1868. do 200 osób.

Towarzystwo rękodzielników pod nazwaniem „*Gwiazdy*“ na szczególną zasługuje uwagę. — Urządza ono zabawy, wieczory muzykalne, teatra amatorskie i zamierza kształcić społecznie i naukowo swych członków...

Autor notatki wspomina jeszcze o resursach i kasynach, szlacheckich, mieszczańskich, obywatelskich i t. p., które też urządzały lub zamierzały urządzać odczyty; o towarzystwach rolniczych cen-

tralnych i powiatowych, mało czynnych; o niedającém znaku życia towarzystwie naukowo-literackiém: stowarzyszeniu nareście oficjalistów prywatnych, na wzór Poznańskiego. W roku 1867. stworzono komitet dla organizacji jego; tarnopolskie przystąpiło do organizacji téj. W końcu roku 1869. 69 powiatów już się były urządziły. — Kapitał emerytalny wynosił 40,000 złt.

Stowarzyszenie bratniéj pomocy rękodzielników lwowskich, oparte na zasadach podobnych towarzystw Schultze-Delitsch'a, założone było w początku 1868. r. Liczy do 200 członków. Podobne istnieje w Krakowie, w Drohobyczy (staraniem Tyca), mające członków 150, kapitału żelaznego 2700 złt.

Stowarzyszenie zaliczkowe za staraniem hr. Sta. Potockiego w Oleszycach zawiązane, wiele téż obiecuje i znakomite może oddać przysługi. — Hr. Potocki organizuje podobne w Czeszanowie.

D.

Młodzież w Galicji.

Autor uwag nadesłanych nam pod tym tytułem, potwierdza cośmy już pisali w Rachunkach 1868. roku. „Zawsze to jeszcze powiedzieć można o naszéj młodzieży, że uczy się ten który musi, a musi

tylko ubogi, chcąc tym sposobem zapracować na chleb powszedni. Kto ma choć kilka morgów ziemi, gdzie tylko jaki taki świeci się mająteczek, tam z pewnością żaden z synów nieskończy gimnazjum.“ A daléj pisze: — „Młodzież ucząca się rekrutuje się przeważnie a prawie wyłącznie z synów urzędników, mieszczan, oficjalistów, prywatnych w Galicji zachodniéj, tu i ówdzie we wschodniéj z synów włościańskich.“ Z jakiemi muszą ubodzy walczyć trudnościami aby naukę zdobyć, maluje się tu żywo i smutnie... jakiemi ofiarami okupują ją, pracując na własne utrzymanie — ledwie uwierzyć można. Ci którzy mają choćby 17 złt. miesięcznie dochodu już z towarzystwa czerpać nie mogą...

W ogóle ciemnemi barwami skreślony ten obraz prawdziwy, dobitny, ale nie rozjaśniony jakąkolwiek nadzieją polepszenia w przyszłości. Zapał do nauki nie istnieje prawie... Uniwersytety lwowski i krakowski cierpią oba, acz w różny sposób... na brak ten ducha...

IV.

Polska

pod panowaniem pruskiém.

I.

W. Ks. Poznańskie.

Słyszeliśmy to niejednokrotnie, z ust osób których zdanie szanujemy, żeśmy w Rachunkach lat przeszłych zbyt pobłażliwie osądzili stan ogólny Księstwa i polskiéj jego społeczności. Nie poczuwamy się wszakże do żadnéj grzesznéj słabości, wina (jeśli jest) mogła być mimowolną. I dziś jeszcze zapatrując się zdala na ogólną fizjognomję kraju, powtórzym to zawsze z głębokiego przekonania — iż większe tu znajdujemy zasoby, więcéj zdobytego doświadczenia, mniéj wad naszych starych, wiele nowo nabytych przymiotów — więcéj w ogóle treści żywota, bo więcéj pracy a mniéj czczego słowa.

Być może iż w zmarszczkach téj fizjognomji widzianych przez lupę jak w malowaniu Dennera, odkryły by się plamki i chorobliwe wysypki, ale gdzież ich niema? Być może iż ta społeczność nie jest tak zupełnie jednolitą, zgodną i spojną jak się na pierwszy rzut oka wydaje; że i tu panuje owa parafjańszczyzna zgubna, która Polaka od Polaka odsuwa, nadając mu imie jego prowincji, aby go obcym wśród swoich uczynić; być może że i tu w pewnéj warstwie ukształcenie jest raczéj powierzchowne niż gruntowne, a francuszczyzna stanowi główną jego cechę — że i tu lubi się żyć nad miarę, że się nieco lekko życie bierze... że — ale nie patrzmy przez mikroskop. — Summa dobrego przeważa, praca i czyn okupują winy jednostek. —

Życie w Poznańskiém cięższém jest może niż gdzieindziéj; — pole to walki daleko twardszéj niż w Galicji z żywiołem obcym, zaciętym, zbrojnym straszliwie, wykształconym a często moralnego pozbawionym zmysłu; zamożnym, pracowitym, oszczędnym. — Tu rozwodzić się w mowach, szeroko plany rozkładać, manifestować, rozprawiać czczo nie ma czasu, bo Niemiec z pod nóg ziemię wy-

chwyci. — W pocie czoła potrzeba walczyć o byt zagrożony.

Opatrzyliśmy się zapóźno iż połowa W. Księstwa zniemczała, że germanizacja ogromne poczyniła postępy cicho z razu nurtując — ale gdy raz fakt uczuto i poznano, gdy przestrach o przyszłość ogarnął — kraj stanął do walki wytrwałéj, straty są znacznie mniejsze, a wiele z nich wynagrodzić sobie zdołano.

Trafia się nieraz spotykać razem obywateli z różnych zaborów — nigdy baczniejsze oko nie omyli się o ich pochodzenie. Każdy na sobie nosi wybitny typ prowincji, z wyjątkami tych kosmopolitycznych postaci, które są może europejskiemi ale polskiemi już nie są. W średniéj klasie Poznańskie się wyróżnia skromniejszą powierzchownością, wykształceniem gruntowniejszém, spokojem ducha, wstrzemięźliwszém słowem, mniéj pokaźną zewnętrznością. — To jest mniéj więcéj koloryt lokalny, chociaż na jego tle wiele różnych barw się mieści — ale któż społeczność potrafi w kilku wyrazach określić?

W dziennikach śledziliśmy starannie, co sami o sobie Poznańczycy pisali, radzibyśmy byli nauczyć się coś z ich własnych spostrzeżeń. Lecz, gdy

w Galicji dziennikarstwo czerni się chętnie i nie skąpi ciekawych rewelacji, w Poznańskiém aż do przesady posunięty, panuje *pudor* i miłość tajemnic. Tu najmniejsze słówko srodze drażni, każdy go się też wymówić obawia, albo je ledwie wyszepce półgębkiem. Kronikarze miejscowi, Dziennika Poznańskiego, Gazety Toruńskiéj, Sobótki, znać jak piszą ze drżeniem, przytępiając pióro, w obawie aby jakiego niewywołali hałasu... Strach ten daje się czuć wszędzie... Dziennik Poznański któremu by żwawsze wystąpienie czasem trochę potrzebnego życia wlało — jak najstaranniéj, systematycznie wszelkiéj polemiki unika, a nieuniknioną jak może najprędzéj pieczętuje aby nie zmartwychwstała.

Z tego wszystkiego widać niepomierną drażliwość, miłość własną w tém stadjum narywania, które palcem jéj dotknąć nie daje. Cóż dopiero gdy się kto ośmieli uczynić choćby najgrzeczniejszą uwagę jednéj z uznanych powag i illustracji, jednemu z wyrobionych imion... uważanych za nietykalne świętości!!

Nasze wspomnienie przeszłoroczne o Ziemianinie, któremu daliśmy przymiotnik *niewinnego*, (boć w porównaniu do innych pism czasowych, zajmując się tylko gospodarstwem, miał prawo do tego imie-

nia) — ileż wywołało protestacji, oburzeń, uwag i wymagań odwołania!!

Przecież nie było w tém wcale złéj woli. Ziemianin jest użytecznem, dobrém, starannie redagowaném, niezbędnie potrzebném pismem, ale w obec kwestji czasu, któremi ani powinien ani może się zajmować — jest to pismo *niewinne!* Na Boga, nie odbierajcież mu tego charakteru, który jest zasługą!

Jest więc cechą Poznańskiego że chwalić je można, ale zganić w czémkolwiek bądź było by niebezpieczniéj może niż Galicję. — Prawdą nieco gorżką — tylko prawdziwie wyższe umysły, charaktery energiczne i surowe dla samych siebie, znieść i na pożytek obrócić umieją.

Jest ci i to téż znamieniem stanu społecznego, gdy ogół takiéj potrzebuje ciszy — aby żyć; gdy się tak lęka rozgłosu, rozbioru, krytyki, a niedopuszcza najmniejszego przeciwieństwa.

Odbija się to we wszystkiém począwszy od dzienników aż do posiedzeń towarzystw... Lękamy się aby ten symptom przynależny starości, aby to zbytnie zamiłowanie spokoju nie znamionowało... powolnego niedołężnienia... zgrzybiałości.

Bezwstydne szermowanie słowy i grubjaństwa,

jakie się trafiają w dziennikach galicyjskich pod pozorem swobody słowa — są zapewne wstrętliwemi — ale druga ostateczność — milczenie grobowe dobrą téż nie jest.

Na szczęście nasze, oprócz zanotowania téj cechy, nie mamy nic przykrego do wypowiedzenia Księstwu... i ograniczamy się już tylko cytatami i rysami zapożyczonemi...

Dziennik Poznański, umiarkowany aż do tchórzostwa (przepraszam) występuje przecież z uwagami nad stanem społecznym prowincji; które właśnie dla tego że on je podaje, nabierają wielkiego znaczenia. Choroba musiała być niebezpieczną, kiedy on odważył się na kurację. Posłuchajmy więc co on mówi i uczmy się:

„Spoglądając dzisiaj na charakter i usposobienie naszéj publiczności, nie jesteśmy, wyznawszy szczerze, wolnymi na przyszłość od obaw a mianowicie od zaglądającego nam, bardzo na serjo w oczy, niepokoju, aby całość nasza nie rozbiła się z niepowetowaną szkodą ogólną na pierwiastki składowe. Mimo wszelkiego optymizmu niepodobna np. zataić sobie, że duchowieństwo nasze, dotąd tak wielka i ważna część publicznego życia naszego, w luźniejszym i odleglejszym doń o wiele stanęło od niejakiego czasu stosunku. Jest to zresztą fakt nie zupełnie nowy, nad

którego następstwami mieliśmy czas zastanowić się i przeboleć. Na tém jednakże nie koniec. Mówiliśmy o naszém obywatelstwie, jako o głównéj dźwigni i podporze naszego publicznego życia. Stanowisko jego nie jest może i dzisiaj takiém, jakiem było niegdyś. Obywatelstwo nasze wiejskie nie jest już ani tak licznem, ani tak bogatém, ani tak wyłącznie dźwigającem brzemię zatrudnień publicznych, jak bywało dawniéj. Ostatniemi czasy rozwinął się u nas handel i przemysł polski, zastęp różnorodnéj intelligencji miejskiéj, przyszedł bardzo pożądanie zaważyć na szali robót publicznych, co stanowi drogocenną kompensację w obec ubytku zdziałanego w szeregach obywatelstwa wiejskiego. Nie chcąc jednakże nic tracić z naszéj i tak już bardzo przerzedzonéj falangi a odbywając, by mówić językiem wojskowym, od czasu do czasu jéj apel, jaki zapytalibyśmy, przedstawia dzisiaj nasze obywatelstwo wiejskie obraz w harmonji życia publicznego a nadewszystko, jakie daje pod tym względem rękojmie i widoki na przyszłość? Otóż, żyje jeszcze starsza generacja tego obywatelstwa tradycjami generacji dawniejszych, które natchnione pod tym względem pamięcią jeszcze dawniejszych, uważały obywatela wiejskiego za powołanego samym faktem jego stanu i zatrudnienia do usług i pracy około sprawy publicznéj. Podobny stosunek i uczucie podobnego obowiązku było jednym z rzadkich *przymiotów*, które wraz z większym nierównie zasobem wad i błędów dostały się generacjom porozbiorowym w spuściznie

po staropolskiéj szlachecczyźnie. Starsza generacja naszego obywatelstwa wiejskiego żyje tedy jeszcze, powtarzam, we czci i szacunku téj tradycji. Starszą generacją obywatelstwa widziemy reprezentowaną w przewodnictwie różnych prac i przedsięwzięć organicznych; na urzędach zaufania publicznego, o ile jeszcze są w naszym ręku, w sejmach wreście i parlamentach. Natomiast zdaje nam się, a doprawdy nie lubimy być pesymistami, że młodsza, ściślej może powiedziawszy, najmłodsza generacja naszego obywatelstwa wiejskiego zaczyna ulegać wpływowi pewnego skeptycyzmu w obec zajęć i zatrudnień życia publicznego. Jest mocny powód obawy, aby to, co dla ojców było świętym obowiązkiem i głównym celem życia, nie wyszło dla synów, *lubujących w zabawach i wygodzie*, czasem może zabsorbowanych *wyłączną chęcią materjalnego powodzenia*, niekiedy ulegających może nawet pokusie zaszczytów poszukiwanych gdzieindziéj, na rzecz konwencyonalnie szanowaną, ale w gruncie obojętną, jeśli nie wręcz na mrzonkę lub śmieszność. Z uszczuplanych sił naszych nie wolno nam nic tracić i marnować. Nieszczęściem niepowetowaném byłby ubytek obywatelstwa naszego wiejskiego z szeregu pracowników około sprawy publicznéj. Groźną tę klęskę odwrócić jest rzeczą młodzieży obywatelskiéj, która z pewnością zaszczytniejszy cel życia, lepsze zaspokojenie sumienia, stosowniejsze wypełnienie chwil wolnych od powszednich zatrudnień znajdzie w podjęciu tradycji ojców i wiernem pełnie-

niu tego, co oni uważali za obowiązek i zadanie życia, aniżeli w wyłącznem ubieganiu się o zabawę i wygodę, lub w przesycie zabawy i wygody połączonych z apatją bezmyślną. Wiemy bardzo dobrze, że podjęcie podobnego zadania nie jest zupełnie łatwém, bo czyjesz życie dzisiaj jest wolném od trosk, kłopotów i trudów! Stosunkowo jednakże znajduje się jeszcze w najswobodniejszém położeniu, w największéj możności podjęcia prac około sprawy publicznéj młodzież obywatelska wiejska, młodzież, któréj najdostateczniejszych właśnie, a tém samém najwięcéj czasu i swobody mających reprezentantów widziemy u nas najbardziéj od zatrudnień tego rodzaju stroniących. Czyż nie ich rzeczą, podzielić się wspólnym ciężarem z intelligencją miejską, która, dzięki różnym zależnościom, w jakich pozostaje, nie może rozwinąć tak skutecznéj działalności, jakąby rozwinąć pragnęła, a w razie korzystniejszych okoliczności i umiała. Bogaty to przedmiot zastanowień i namysłów. Niech by młodzież nasza obywatelska zwłaszcza majętniejsza, na jakiéj nam nie zbywa, zechciała sobie wziąć powyższe uwagi do serca."

Mijając to że autor uwag, aż do zbytku je w bawełnę poobwijał, usiłując uczynić jak najznośniejszemi... godziemy się zupełnie na wyrażone zdanie. Wiąże się z niém i dopełnia je korespondencja Gazety Toruńskiéj o Poznańskiém, w któréj

znajdujemy utyskiwania nad małym udziałem ogółu w sprawach publicznych, a posługiwaniem się zawsze jednemi mężami zaufania, obarczanemi nad siły, wszelkiego rodzaju mandatami. Wada ta narodowa wszystkim prowincjom wspólna, zrzucania pracy na barki kilku ludzi dobréj woli, którzy w końcu starczyć wszystkiemu nie zdołają, ale zważyć należy iż ona po części płynie z braku uzdolnionych, — z niewielkiéj ilości wykształconych i chętnych do trudu.

Gdy dwa takie głosy schodzą się w zażaleniach na społeczność, — ubolewania ich już tém samém na uwagę zasługują. Wstrzymujemy się od wszelkich własnych komentarzy nad niemi.

Stosunek ludności polskiéj do niemieckiéj nie wiele zmienić się mógł w przeciągu tego roku liczbowie, a antagonizm téż nie stracił dawnego charakteru. — Z obu stron stoją obozy na czatach, przypatrują się sobie zapaśnicy, a jeśli walka ustaje, trwa wyczekiwanie jéj i przewidywanie ostróżne.

Polska narodowość na własnych śmieciach zaj-

muje stanowisko obronne. Niemcy są napastnikami a w pojęciach ich o położeniu nic nie zwiastuje zmiany na lepsze; wprowadzenia w życie zasad głoszonych niegdyś sprawiedliwości jednakiéj dla wszystkich, poszanowania własności moralnéj i materjalnéj — i t. p.

My zawsze jesteśmy helotami narodów, wyjątkiem jakimś, ludźmi dla których nie ma praw, do nas się nie stosuje co przysługuje ludzkości całéj; nudziemy upominaniem się naszém, oznakami życia, uporem... Po roku 1831. mieliśmy przez czas jakiś gorączkową sympatję liberalnych Niemiec, dziś mamy tylko źle ukrywaną lub nawet jawną niechęć i wstręty.

Usposobienia te trwają jeśli nie rosną; w tym roku jeszcze korespondent jeden Szlązkiéj Gazety zarzucał Polakom, żywiącym się okruchami niemieckiéj kultury (!!) *niewdzięczność!* Zaprawdę ciekawą by rzeczą było dowiedzieć się za co szczególniéj my wdzięczni być mamy? Czy za przywłaszczenie sobie naszych ziem? czy za odkradzenie nam Kopernika? czy za to żeśmy byli pod Wiedniem? czy... za mnogie po wsze czasy dawane nam dowody życzliwości —?

Im silniejsze i większe dziś Niemcy zajmują

stanowisko w Europie, tém by się rychléj pozbyć powinni fałszywych pojęć o podbojach godziwych, małych i ciasnych uprzedzeń; i średniowiecznych nienawiści, a nauczyć sprawiedliwości która żadnego nie szpeci sztandaru. W izbach pruskich, w różnych rozprawach publicznych, w literaturze, w dziennikarstwie oznaki niechęci są tak widoczne, iż nam jest wstyd za nie. Nie tyle one bolą co dziwią... Smutno jest widzieć naród wielki, ulegający niewytłumaczonéj namiętności a znajdujący się czasami jak źle wychowane dziecko.

Postęp w wywłaszczaniu polskich posiadaczy ziemi w W. Księstwie, znacznym nie był w tym roku, ale z utraconego nic się nie wróciło... Pospieszono nazwania wielu majętności poprzerabiać na niemieckie... z gorliwością wielce patrjotyczną. Chrzest ten, jak nienawiść wszystkiego co polskie, jest w modzie równie w Moskwie i w Prusach.

Napomknęliśmy w roku przeszłym już o — draźliwéj do rozbierania kwestji religijnéj w Poznańskiem, jeśli tę domową sprawę kwestją nazywać się godzi. — Protestantyzm ze swą propagandą

urzędową, walka z nim nie tyle nas straszą, jak wewnętrzne... nasze własne nieporozumienia. — Kościół zagrożony znać społecznemi zadaniami wieku, doktrynami jego, występuje surowo, szuka podpory w wszelkiéj władzy i sile, jakie na swą korzyść zużytkować może. Z tego powodu i w W. Ks. Poznańskiém wyrodził się jakby rozbrat między duchowieństwém które zbliżyło się do władzy a krajem usiłującym pozostać na stanowisku tradycyjném, między katolikami liberalnemi, jak ich zowią we Francji, to jest katolikami polskiemi po staremu, a katolikami cudzoziemskiego autoramentu — importowanemi...; między katolicyzmem domowym a przywiezionym z Francji i Rzymu.

Dzięki Bogu, drażliwy ten stan nie pogorszył się w tym roku, chociaż nic się téż w nim nie zmieniło.

W roku 1868. liczyła archidjecezja poznańska, 22 dekanaty, 341 kościołów parafjalnych, 85 filjalnych, 505 duchownych (w r. 1867. było ich 512) i 624,358 katolików (1867. r. 623,494). Kapituła poznanska składała się z dwóch prelatur, z których jedna proboszczowska nie była obsadzona, 8 kanonij (z których jedna wakuje) i 4 kanonji honorowych. Oficjałem i wikaryuszem jeneralnym ks. lic. Janiszewski, kanon. archikatedr. W seminarjum archikatedralném wykła-

dają nauki teologiczne i filozoficzne. 2 profesorów zwyczajnych, trzech nadzwyczajnych i t. d. Alumnów w ogóle było pierwszoletnich 26 (1867—23), na drugim kursie 22 (—39) na trzecim 36 (37). Przy kościele św. Dominika w Poznaniu pełni obowiązki duchowne trzech zakonników Dominikanów, przy kościele Bożego Ciała czterech Reformatów. Ci mają oprócz tego domy zakonne w Goruszkach i Osiecznie, gdzie zarazem znajduje się dom XX. Demerytów. Prócz tego istnieje w Gostyniu kongregacja XX. Filipinów licząca członków 10, w Śremie dom misyjny towarzystwa Jezusowego, w którym jest pięciu Ojców. Kongregacja św. Wincentego à Paulo ma dom swój główny przy kościele Przemienienia Pańskiego w Poznaniu, w którym znajduje się sióstr 27, do domu na Śródce należy sióstr 3, w domu miłosierdzia św. Józefa na św. Marcinie sióstr 6. Oprócz tego są domy w Gostyniu (sióstr 4), w Wolsztynie (7), w Kórniku (4), w Kościanie (5). W Poznaniu klasztór PP. Urszulanek przy kaplicy św. Czesława, których jest 42, klasztór Pań Serca Jezusowego, tych jest 37, klasztór Karmelitanek, których jest 9. W Rawiczu klasztór zakonnic św. Elżbiety, których jest 6, a we Wschowie klasztór ubogich sióstr szkólnych, których jest 2. Księży demerytów liczy archidjecezja 11, rezydentów bez tytułu 10. Za granicami archidjecezji bawi jeden duchowny i trzech subdjakonów na naukach w Monasterze. Duchownych umarło 12. Archidjecezja gnieźnieńska liczy 16 deka-

natów, 211 kościołów parafjalnych i 11 filjalnych, 260 duchownych (386 w 1867. roku) i 295,949 wiernych (w 1867. roku 295,724). Kapitułą składa się z jednego prałata, proboszcza i 6 kanoników. Wikaryuszem jeneralnym i oficyałem jest Jks. kanonik Dorszewski. W gnieźnieńskiem seminaryum praktycznem wykłada nauki teologiczne trzech profesorów. Alumnów na pierwszym kursie jest 42, (w 1867. roku 5), na kursie drugim 29 (w 1867. roku 6) Kongregacja św. Wincentego à Paulo ma w archidjecezji 3 domy: w Gnieźnie, gdzie 4, w Wągrówcu, gdzie tyleż i w Zdunach, gdzie trzy znajdują się siostry. XX. Emerytów ma archidjecezja 4, a rezydentów sine titulo 2, nareszcie umarło w ubiegłym roku 9 duchownych.

We Wrześni i Środzie towarzystwa gospodarskie w większéj części z protestantów złożone, wnosiły na posiedzeniach o zmniejszenie liczby świąt katolickich, o co się miano udać do władzy duchownéj; kwestja ta dotkniętą była, jak niżéj zobaczemy i na sejmie prowincjonalnym — chociaż duchowieństwo katolickie zobowiązało do poszanowania Busstagów protestanckich, nie obowiązujących katolików.

W kwestji szkół mięszanych (katolicko-protestanckich, a raczéj simultannych, JExc. IMX. Arcybiskup wydał (Dziennik Urzędowy nr. 2.) okólnik, który szkoły te uznając za szkodliwe, przypomniał

duchowieństwu iż za niemi głosować i starać się o nie, nie było powinno. (Dnia 6. Lutego). Dziennikarstwo krajowe przez sam wzgląd na ogromną większość katolicką, przemawiało też w tym duchu, przypominając wniosek posła Kantaka, dopominający się o trzecie gymnazjum katolickie dla Księstwa.

W sprawie tych szkół mięszanych nauczyciele protestanccy nosili się z petycją, którą podać chcieli do ministra. Petycja ta podstępnie puszczona na prowincją, zjednała sobie była wiele podpisów wyzyskanych nieopatrznością naszą. Nauczyciele Poznańscy wraz z wielu innemi osobną podali prośbę w tym przedmiocie.

JExc. IMX. Arcybiskup (który w tym roku otrzymał pruski order orła czerwonego) objeżdżał począwszy od d. 20. Kwietnia archidjecezją; przyjmowany wszędzie przez duchowieństwo ze czcią należną dostojności swéj. Zwiedzał kościoły, egzaminował dzieci, w wielu miejscach udzielał sakramentu bierzmowania.

D. 24. Października wydany był list pasterski J. Exelencji zapowiadający Sobór powszechny i przepisujący nabożeństwo na tę intencję.

Wydane także zostało rozporządzenie aby krzyże

wysłużone przez żołnierzy katolików, po ich śmierci, jak jest we zwyczaju po kościołach protestanckich, wywieszane były w kościołach na tablicach, z wymienieniem nazwisk. Ostatni ten rozkaz, nie mile podrażnił uczucie narodowe, które poszanować się godziło; zaprowadzał zwyczaj u nas nie praktykowany nigdy, — właściwie mógł obrazić i uczucie katolickie, gdyż nie jedna z tych wojen wcale interesom kościoła nie była korzystną, a nawet i przeciwną. Sprawy państwa pruskiego nie są tak ścisłym węzłem połączone z katolicyzmem, aby bezwarunkowo zasługi położone dla nich, kościół mógł przyznawać i nagradzać. Powolność ta zbyteczna dla władz, akomodowanie się im, nie tylko kosztem uczucia narodowego, ale saméj powagi kościoła uczyniona — smutne uczyniła wrażenie.

Mówiliśmy już tu nieraz o towarzystwie naukowéj pomocy, instytucji którą Poznańskie słusznie jako zbiorowem dziełem obywatelskiem pochlubić się może. Trwanie jéj u nas jest prawie bezprzykładne; ofiara jednorazowa nigdy nas wiele nie kosztuje, zebrać się na nią łatwo, ale trwałe opo-

datkowanie dobrowolne na cel który tylko szlachetne dusze uczuć mogą — jest rzeczywistą społeczeństwa zasługą. Tém jedném Poznańskie już całéj Polsce przoduje. Poznańskie tylko i Prusy Zachodnie umiały trudnego dzieła dokonać. Projektowano także podobne stowarzyszenie naukowéj pomocy na emigracji, gdzie stokroć trudniejszém jest doprowadzić je do skutku; osnuto coś na wzór Poznańskiego i w Galicji, ale tu skończyło się podobno na projekcie. Słabą mamy nadzieję, aby obok tylu stowarzyszeń, mało popierane dało się ono w życie wprowadzić. Jeśli gdzie wszakże to w Galicji byłoby potrzebném.

W roku przeszłym daliśmy poznać zasługi stowarzyszenia.

W tym roku jak poprzedzających, znaczna liczba młodzieży z Księstwa Pozańskiego, którego zakłady naukowe wyższe nie starczą potrzebom, które napróżno upominało się po kilkakroć o własny uniwersytet i o trzecie gimnazjum katolickie — kształciła się po instytutach różnych niemieckich, jako to we Wrocławiu, Berlinie, Halli, Getyndze, Hejdelbergu i t. p.

Kwestja oświaty i szkół w najrozmaitszych postaciach, była może jedną z najżywiéj rozbieranych

i nieustannie wznawianych w tym roku. Dowodzi to jak ona dla kraju jest żywotną, jak pojmuje on iż wychowanie stanowi o przyszłości, o ile ono ma znaczenia dla ludności polskiéj. — Szło mniéj więcéj zawsze o równouprawnienie językowe, o przyznanie polskiemu praw należnych, o zatrzymanie go w klasach wyższych, gdy przeciwnie z systemu przyjętego płynie aby go się pozbyć jak najprędzéj. — Poznańskie szkoły elementarne, ich reforma, szkoła św. Magdaleny w Poznaniu, zmiany w planie nauk szkół realnych, niekorzystne dla sprawy języka i wychowania, którego jest tak dzielném narzędziem — były przedmiotem żywych rozpraw, petycji i mnogich wystąpień dziennikarskich. Ale dla dobrowolnie głuchych wszelkie argumentacje są stracone.

Nie mogąc się nad tém, dla szczupłości ram tego sprawozdania, rozszérzać, zapisujemy tylko iż we wszystkich niemal, najsłuszniejszych żądaniach narodowości polskiéj, prawa jéj zostały systematycznie pominięte, zwichnione, zaprzeczone, lub unieważnione wszelkiemi możliwemi środkami. Znać w tém wszystkiém obchodzenie się z natrętnym żywiołem polskim takie jakby przewidywano jego zagładę i nie wierzono w długi byt, któremu czy-

nią się wprawdzie pewne nieuchronne ustępstwa, ale tylko z konieczności, czasowo i niechętnie. Wytrwałość w obronie najdroższych i najświętszych praw przynosi zaszczyt nie tylko posłom polskim, którzy za niemi stawali nieustannie, ale w ogóle całéj społeczności. Germanizatorowie są przekonani natomiast iż największą łaskę nam czynią, nawracając na swą kulturę i cywilizacją. Porozumienie w tym względzie trudne...

Do instytucji mimo nieprzyjaźnych okoliczności, utrymujących się gorliwością stowarzyszonych niezmordowaną, należy towarzystwo przyjaciół nauk, które w tym roku czynniejszém jeszcze być usiłowało niż w poprzednich i energicznie pracowało nad rozbudzeniem życia umysłowego w Poznaniu.

Czujemy się w obowiązku zdać téż szczegółową sprawę z jego czynności.

Zwykłe posiedzenie walne towarzystwa odbyło się w pałacu Raczyńskich, d. 23. Marca o godzinie szóstéj wieczorem. Wiadomo już z lat dawniejszych iż rząd wzbronił czynnego udziału w towarzystwie wszystkim urzędnikom i profesorom szkół, chociaż

ono najmniejszego do tego nie dało powodu. Grono więc członków uszczuplone znacznie zostało, i ograniczyło się do osób niezależnych. Z dawnego zarządu pozostał jeden tylko członek Dr. Matecki, który to posiedzenie zagaił. Na przewodniczącego obradom wybrano p. Stan. Koźmiana. Nie potrzebujemy przypominać czytelnikom zasłużonego autora dzieła Anglja i Polska i tłumacza Shakespeara, które mu to tylko zarzucić można iż przekład przerwany został, dawszy nam przedsmak tak pożądanego literaturze arcydzieła.

Odczytanie protokułu przypomniało smutnie stan towarzystwa osieroconego i zachwianego przez lat kilka. Od roku 1865. niepodobno było zgromadzić się, naradzić, a w r. 1867. wybrać nowego zarządu; dawny więc pozostał stróżem funduszów, szczupłych, bo nieprzenoszących 5,000 talarów kapitału żelaznego i kilku set talarów kassy, nie licząc w to znacznych do poszukiwania zaległości i niedoborów. Prezesem nowego zarządu wybrany Dr. Libelt, wiceprezesem Stan. Koźmian, sekretarzem Dr. Świderski, podskarbim Dr. Matecki, konserwatorem i redaktorem Hiero. Feldmanowski. Z czynności wydziałów postanowiono zdać sprawę na posiedzeniu następném. Liczba osób przytomnych była

bardzo szczupła (z miasta tylko pięć) udział publiczności nie wielki. Pan Emil Kierski postawił wniosek o reformę towarzystwa w celu odżywienia go; o ile praktyczny, sądzić nie możemy.

D. 27. Kwietnia uorganizował się wydział nauk historyczno-moralnych, któremu przewodniczył p. Władysław Kosiński, sekretarzem p. Władysław Wierzbiński, posiedzenia postanowiono odbywać każdego miesiąca. D. 4. Maja pierwsze posiedzenie odbyte, na którém czytano sprawozdanie z listów Piotra des Noyers (1680—1683.)

D. 18. t. m. na posiedzeniu wydziału nauk przyrodniczych i lekarskich, Dr. Matecki czytał o zastosowaniu i użyciu prądu elektrycznego przy cierpieniach nerwowych. — Z późniejszych posiedzeń znajdujemy w Dzienniku wzmiankę o odbytem d. 7. Września wydziału nauk moralnych i historycznych, na którém p. Stan. Koźmian mówił o Konradzie Celtesie i podrobieniu przez niego pism Hroswity. D. 29. t. m. posiedzenie administracyjne zajmowało się sprawą lokalu dla pomieszczenia towarzystwa zagrożonego wygnaniem z pałacu Raczyńskich... Rozbierano projekta i ofiary Dr. Niegolewskiego i hr. Józefa Mielżyńskiego, który

przy Bazarze przyrzekł pobudować dom dla towarzystwa; mówiono o ulokowaniu funduszów i t. p.

P. Emil Kierski wniósł o wydawnictwo pisma perjodycznego, bardzo pożądanego ale przechodzącego zakres i możność towarzystwa, zmuszonego ograniczyć się rocznikami swemi. Postanowiono druk następnego ich tomu (piątego) również pomoc dla ks. Malinowskiego do wydania jego grammatyki porównawczéj i dla innych przedsiębierstw literackich.

Po tém posiedzeniu ogłosił p. E. Kierski nowy prospekt Przeglądu Wielkopolskiego, jako organu towarzystwa przyjaciół nauk, które zostało zmuszone objaśnić w dziennikach iż ogłoszenie to wynikło z nieporozumienia. Towarzystwo bowiem słusznie lękać się mogło, by za najmniejsze przewinienie prasowe, nie było pociągnięte do odpowiedzialności, a przy niechętném usposobieniu władz mogło nawet istnienie jego być z tego powodu zagrożone.

Dnia 7. Października, na posiedzeniu wydziału mówił p. Stan. Koźmian o odczytach, ich historji, znaczeniu i wpływie; rzecz wielce zajmującą. Towarzystwo postanowiło starać się o urządzenie ich w Poznaniu.

Dnia 9. Listopada, odczytana była rozprawa p. Chodoręckiego, zawierająca historję prawodawstwa cywilnego i kryminalnego w dawnych Prusach południowych i W Ks. Poznańskiém; oprócz tego zajmowano się rozbiorem innych prac nadesłanych. P. Emil Kierski odczytał część swych życiorysów jenerałów Wielkopolskich w XIV. wieku. Na posiedzeniu d. 7. Grudnia czytano sprawozdanie z rozprawy W. A. Maciejowskiego o dziele Szembery (Słowianie); d. 14. t. m. w wydziale nauk przyrodniczych Dr. Matecki mówił o baterji Dr. Pinkusa; naostatek d. 19. t. m. posiedzenie sekcji lekarskiéj acz niezbyt liczne, ożywione było odczytami i sprawami zajmującemi.

Z tego zarysu niedostatecznego poznać można jak usilnie towarzystwo pragnęło nagrodzić czas stracony, i przywrócić życie w swém łonie; którego objawy w tym roku zapowiadają rozwój najpomyślniejszy. Z serca życzyć tego należy, ze smutkiem bowiem nie tylko w Poznańskiém, ale na całym obszarze dawnéj Polski, daje się postrzegać zobojętnienie dla nauki i literatury, które by było znamieniem ostatecznego upadku.

Mówiąc o Galicji mieliśmy kilkakrotnie zręczność o znaczeniu różnicy charakteru téj prowincji od Księstwa i Prus Zachodnich. Znamieniem zdrowszego życia ostatnich, jest byt, wzrost, rozwijanie się, ciągła czynność towarzystw, stowarzyszeń, spółek, które w Galicji dla braku żywiołów składowych, osnuwają się, projektują, a do trwalszego istnienia z trudnością przychodzą.

W Poznańskiém i Prusach czynności stowarzyszeń cichsze, mniéj obiecujące są wielkiego znaczenia i wpływu na żywot kraju. Tu więc już wyrobiły się żywioły mniéj więcéj jednolite, które się skupić umieją i działać zbiorowo; nie rozpoczynając od tworzenia opozycji.

Sprawozdania z czynności mnogich towarzystw tutejszych łatwo znaleść w dziennikach; świadczą one o dojrzałości kraju i odpowiadają potrzebom jego nie siląc się o rzeczy niemożliwe a ograniczając praktycznemi programmami. Na oko są to może skromne bardzo spółki, ale czynność ich nietylko dla materjalnego bytu prowincji, dla moralnego téż wykształcenia ludzi są niezmiernie ważne. Na czele ich stoi centralne towarzystwo rolnicze, prowincjonalne stowarzyszenia podobne, chowu owiec, urzędników gospodarskich, rzemieślników, po-

życzkowe i t. p. Oprócz tych, stowarzyszeń dobroczynnych i pobożnych liczba jest znaczna, od towarzystwa św. Wincentego począwszy, św. Józefa, Piusa IX. itd. Wszystkie te towarzystwa różnego rodzaju i celów, trwają już od lat wielu, a roczne ich rachunki i sprawozdania dowodzą że w myśl pewnych potrzeb społecznych stworzone zostały i że im odpowiadają. Nieznamy tu ani jednego, któreby, jak galicyjskie, dla braku współudziału, po kilku próbach posiedzeń z anemji umarło.

Bez wątpienia W. Ks. Poznańskie w twardych zapasach z germanizacją, ducha stowarzyszeń od Niemców zapożyczyło; ale się tego wcale wstydzić nie mamy, i owszem uważamy to za prawą zdobycz, pożądaną dla nas, którym w ogóle karności i jedności braknie. Materjalne i pozytywne zdobycze stowarzyszeń mamy za podrzędne w obec moralnego z nich zysku i zbawiennego wpływu. Uczemy się powoli niezbędnéj ofiary własnéj woli, (swawoli), porządku, ładu, wytrwałości, działania powolnego i stopniowego, stokroć skuteczniejszego nad wybuchy doraźne, do których nawykliśmy do zbytku. Nie zbywa nam na siłach, ale rozporządzać niemi uczyć się potrzebujemy, a nowicjat niemiecki, bardzo skutecznym być może.

Centralne towarzystwo gospodarskie dla W. Ks. Poznańskiego zawiązane zostało w r. 1861. (zjazd naówczas liczył 466 obywateli), wypadki 1863. r. czynność jego powstrzymywały. Od r. 1865. ożywiło się ono znowu, acz już nie tak żywym jak w początkach współudziałem ogółu (co wszędzie się czuć daje od téj epoki). — W ostatnich czasach liczyło wszakże do ośmiuset członków. Z téj liczby wedle postrzeżeń miejscowych, czernastu tylko było prawdziwie czynnych; zarzucano także brak jedności i organizacji, którąby stosunki towarzystw filjalnych z centralném silniéj ujęła.

Walne zebranie d. 16. i 17. Grudnia poprzedziły wymówne artykuły Ziemianina i Dziennika zachęcające do zjednoczenia usiłowań i prac dla wspólnego dobra. — Stratą niepowetowaną była śmierć prezesa Hippolita Cegielskiego, w którego życiorysie znajdzie czytelnik szczegóły tyczące się stowarzyszenia.

Wybór następcy po Cegielskim, który wszędzie gdzie był czynnym niezatartą po sobie pamięć zostawił — nader był trudnym... Obrano początkowo hr. Marcellego Żółtowskiego, ale ten wyboru nie przyjął, następnie p. Włodzimierza Wolniewicza.

Tu miejsce wspomnieć o założeniu szkoły rol-

niczéj w Żabikowie *Imienia Haliny*, przez hr. Augusta Cieszkowskiego. Ofiara ta obywatelska przyjętą została z wdzięcznością przez walne zebranie towarzystwa i instytucję tę uważać już można za istniejącą. O pożytkach dla kraju z niéj mających wypłynąć, mówić niepotrzebujemy. Maluje to stan prowincji gdy ludzie prywatni własną ofiarą zmuszeni są niedostatek publicznych zakładów, wynagradzać.

Podajemy warunki ofiary i zarys przyszły zakładu *imienia Haliny*.

> Szkoła ma być urządzoną na folwarku Żabikowo, należącym do hr. Cieszkowskiego, na 20 uczni, zostających pod kierownictwem jednego dyrektora i jednego nauczyciela etatowego, inni nauczyciele mają być pomocniczemi. Koszta na jéj założenie wynosiłyby blisko 5000 talarów. Rozwój jéj ma być pozostawiony czasowi, z którym jéj potrzeba może się coraz więcéj wzmagać a środki dla niéj coraz bardziéj gromadzić. Hr. Cieszkowski oddaje Zarządowi wieś Żabikowo w bezpłatną dzierżawę na lat 12 od ś. Jana 1869. do tegoż dnia 1881, wraz z wszystkiemi do niego należącami gruntami, inwentarzem martwym i żywym i wszelkiemi innemi użytkami. Zezwala na naprawę istniejących i przebudowanie nowych budynków wedle tego, jak Zarząd ich potrzebę będzie uważał; nadto na zaciągnięcie długu w ilości 6000 talarów

na hypotekę Żabikowa, w którym to celu hr. Cieszkowski wystawi stosowny dokument notaryalny. Centralne Towarzystwo nie jest zobowiązane ani do składania kaucji, ani też do płacenia dzierżawy, ani do zdawania rachunków lub odpowiedzialności za straty i szkody z jego winy niewynikłe. Natomiast zobowięzuje się nadać szkole mającéj się założyć nazwę: „Szkoły rolniczéj imienia Haliny“ na uczczenie pamięci zmarłéj żony hr. Cieszkowskiego i szkołę takową otworzyć od św. Michała 1869. roku. Ciężary i podatki, składki asekuracyjne, które płaci folwark Żabikowa, będzie opłacał sam hr. Cieszkowski. Zarząd towarzystwa obróci zapożyczony na folwark fundusz w ilości 6000 talarów wyłącznie na szkołę rolniczą, na wzniesienie budynków, amelioracją i t. p. W roku 1881. ustaje dzierżawa i folwark Żabikowa powraca jako własność do dyspozycji hr. Cieszkowskiego lub jego prawnych spadkobierców. Szkoła rolnicza imienia Haliny zatrzymuje jedynie gmach szkólny i doń należące budynki, sprzęty, laboratorja, bibliotekę itp. Hr. Cieszkowski zrzeka się wszelkiéj krytyki i dochodzenia pretensji do prywatnych majątków osób, z którymi ugodę zawierał, uważając za drugą stronę kontrahującą nie prywatne osoby ale całe zbiorowe ciało centralnego towarzystwa gospodarczego. Od 1. Kwietnia 1869. r. wolno Zarządowi zająć się budową na folwarku Żabikowa w interesie mającéj się otworzyć szkoły. Jeżeli urządzenie projektowanéj szkoły nie przyjdzie do skutku, wtedy

ugoda uważa się za zerwaną, równie, jeżeliby szkoła w ciągu lat 12 miała być dłużéj nad rok jeden zawieszoną. Wszelki spór, jakiby wyniknął między centralném towarzystwem a właścicielem folwarku Żabikowa, ma być rozstrzygnięty z pominięciem organów urzędowych i to na drodze sądu polubowego złożonego z trzech członków, z których dwóch wybierają strony, a trzeciego wyznaczą obrani sędziowie. Na szkołę ofiarowały towarzystwa filjalne sumę w ilości mniéj więcéj 5300 tal., oprócz składek ad hoc zbieranych a wynoszących przeszło 3000 tal. Nadto spółka Bazarowa ma ofiarować na cele szkoły roczny procent od akcji w ilości 800 tal. Co do strony naukowéj i technicznéj wolno będzie każdemu wykładać, kto złoży odpowiedne świadectwa naukowego i technicznego wykształcenia. Zarząd wszedł zresztą w korespondencją z p. Settegastem, profesorem na agronomicznéj akademji w Proszkowie, który przedstawił kilku młodych i zdatnych akademików na przyszłych nauczycieli. Z władzami rządu zawiążą się wtedy stosunki, gdy wszystko będzie do urządzenia i otworzenia szkoły przygotowane.

W związku z czynnościami towarzystw rolniczych były wystawy i w tym roku urządzone, które wypadły bardzo świetnie.

Wystawa w Szamotułach przygotowana została w Kwietniu; miała ona na celu przegląd sił gospodarczych kraju, podzielenie się doświadczeniem

i zdobyczami; urządzało ją nie centralne towarzystwo, jak z razu rozumiano, ale poznańsko-szamotulskie. Świetnie bardzo wykazało się na niéj poznańskie.

Nagrody rozdane otrzymali, za konie najpiękniejsze: M. Witt, B. Potocki, Hip. Turno, Wł. Łącki, Wł. Niegolewski, Kwileccy, Kościelski. Za bydło: B. Potocki, Witt, Chłapowski, Kwileccy, Potuliccy, Mycielscy.

Odd. III. Owce, z tych samych owczarni które się odznaczyły na wystawie paryzskiéj, z Oporowa, Międzychodu, Zakrzewa, Bogdanowa.

Odd. IV. Trzoda chlewna i drób.

Odd. V. Rośliny różne użyteczne: Jackowski, Zweiger, Wróblewski, Kwilecki, Wł. Niegolewski.

Odd. VI. Machiny i narzędzia rolnicze: Mańkowski, Cegielski, Humbert, Lehmann, Wł. Niegolewski, Deckert.

Odd. VII. Wyroby przemysłu rolniczego, dreny, cement, torf prasowany, kotlarskie wyroby, mąka z kości, płótna.

Wystawa w Pleszewie połączonych kółek włościańsko-rolniczych, równie starannie została obmyślaną; a nawet z pewnym wdziękiem i ozdobnością.

Zjazd ciekawych był nadspodziewanie wielki. Odbyła się ona w dniach 11. i 12. Października. Miarę dają napływu gości sprzedane bilety wnijścia,

których rozeszło się blisko dziesięciu tysięcy, a na trybunę do pięciu set. Liczba wystawujących z Królestwa, Austrji, Szlązka, Prus, Meklemburga, dochodziła 206. Z loterji za dozwoleniem rządowém urządzonéj, dochód miał pokryć koszta wystawy, nagrody i t. p.

Przedmioty wystawione były w oddziele pierwszym: konie (nagród 29), w drugim: bydło rogate (w ogóle sztuk 733, z tych 42 otrzymało nagrody), w trzecim: owce (19 owczarni), w czwartym: trzoda chlewna i drób (nagród 12), w piątym: ziemiopłody (18), w szóstym: ogrodnictwo i leśnictwo (26), w siódmym: płody przerobione, gospodarstwo domowe (8), w ósmym: machiny i narzędzia (25), w dziewiątym: przemysł rolniczy (29), w dziesiątym: pszczelnictwo (3), w jedenastym: rękodzieła różne (19).

Oto jest zdanie ogólne o wystawie przez naocznego świadka: (Dzien. Pozn. 237).

> Nie ulega wątpliwości, bo naocznie każdy dobréj woli przekonać się o tém może, skoro tylko zechce, iż W. Księstwo Poznańskie, pod względem rolnictwa i to umiejętnie prowadzonego od lat kilku, ogromne i dotykalne poczyniło postępy. Wystawa przemysłowo-rolnicza przed kilku laty w Gostyniu — w tym roku w Szamotułach, a w dniach, co dopiero minionych

w Pleszewie piękną niezawodnie rokuje nadzieję na przyszłość, że i polskie gospodarstwo, tak w pewnych sferach osławiane, w rychle nie tylko stanie na równi z gospodarstwem w zachodnich stronach Europy, ale i pod niejednym względem prześcignąć je może. Na warunkach ku temu nie zbywa — byle wytrwałość i praca sumienna dorównały pierwszym zapędom, i nie dały się osłabić lub zwichnąć mogącym się trafić przeszkodom i trudnościom. Pleszewska wystawa przemysłowo-rolnicza tak miłe uczyniła wrażenie, iż sąd ogólny — a rozumiem pod nim i nasze i obywateli niemieckiego pochodzenia W. Księstwa zdanie, najpomyślniéj o niéj wypadł. Ten tak pomyślny wypadek w powszechności dyrekcji towarzystwa agronomicznego połączonych powiatów pleszewskiego i odolanowskiego przypisać należy — ale nie miniemy się z prawdą — jeśli największą w téj mierze zasługę przypiszemy p. Stanisławowi Szczanieckiemu z Karmina, który jako sekretarz wspomionego towarzystwa agronomicznego połączonych powiatów, nad Prosną położonych, właściwym sobie taktem i wszechstronném staraniem a i rozległemi stósunkami z Szląskiem i w Księstwie niewątpliwie jak do samejże wystawy tak i do pięknego jéj rezultatu się przyczynił. Nie możemy milczeniem pominąć kilku przedmiotów, które na pierwszy rzut oka powszechną na siebie zwracały uwagę. I tak ogólnie się podobał ogier bułany krwi arabskiéj ze stadniny hr. Szembeka z Siemianic, który i na międzynarodowéj wystawie niepo-

ślednie byłby zajmował miejsce. Z okazów bydła dwa cielęta 10 tygodniowe p. Ludwika Chłapowskiego z Sośnicy nietylko zyskały premię — ale i powszechne budziły zajęcie. Z nierogacizny okazy pana Braunek z Pogrzybowa pod każdym względem zasługiwały na uznanie. Z ogrodnictwa namiot mieszczący w sobie warzywa z dominium Karmina od rana do wieczora widzami był przepełniony, co o znamienitéj wartości tychże płodów pewno nie małe stanowi świadectwo. Owce pp. Szczawińskiego, Konstantego Szczanieckiego, Idelfonsa Chełkowskiego itd. piękny i przekonywający dawały dowód, że owczarstwo polskie rozwija się coraz więcéj i konkurencyi, zkądkolwiekby ona wychodzić miała, śmiało czoło stawić może. Wyścigi konne, które miały miejsce w drugi dzień wystawy, na nowo stwierdziły tę starą prawdę, że Polak do konia jest jakoby stworzony, że nie ma pono narodu w Europie, któryby tak pięknie, umiejętnie i śmiało dosiadał konia, jak właśnie Polacy, od szlachcica począwszy do prostego chłopka. Angielskie konie odniosły wprawdzie zwycięstwo, ale też każdy przyzna, że rasa naszych koni nie jest wyścigową, i że prawdą a Bogiem mówiąc — czysta rasa polskich koni — jak bywało w świetnych czasach Rzeczypospolitéj naszéj, już nie istnieje. Konie hr. Ignacego Mycielskiego z Smogorzewa przy wyścigach prym odniosły — z jeźdźców p. Julian Jaraczewski i p. Jarzembowski jazdą swoją wzbudzali podziw ogólny. Na drugi dzień po wystawie miłą nam obecni jeszcze w Pleszewie, których

teatr polski z Kalisza zatrzymał, młodzi obywatele sprawili niespodziankę, wyścigi... Pleszew nie tak rychło ujrzy tylu gości u siebie, ile ich widział w dniach co dopiero minionych; materyalne korzyści nie tak prędko dadzą mu zapomnieć o wystawie — zadowolnienie z niéj na wszystkich twarzach — daj Boże — by ztąd brali pochop ci, do których to należy, pracowania usilnie daléj w raz obranym kierunku, a wtenczas W. Księstwo nasze za niedługim czasem pod względem rolnictwa mierzyć się będzie mogło z prowincjami zachodu pruskiego państwa.

W sprawozdaniu zeszłego roku byliśmy zmuszeni dotknąć kwestji przykréj jak każdy spór nasz przechodzący prywatne szranki — nieporozumienia zaszłego pomiędzy prezesem kółka poselskiego polskiego Dr. Libeltem a kilką posłami. Dziennik Poznański z należném dla męża zasłużonego poszanowaniem stanął był po stronie téj mniejszości.

Skutkiem sporu, który nadto stał się głośnym, a w rzeczy dla nas nie miał wielkiego znaczenia, Dr. Libelt uczuł się obowiązanym złożyć swój mandat poselski, co boleśnie ogół kraju dotknęło.

Przebieg téj sprawy należy do dziejów roku.

W liście swym do wyborców czwartego bydgoskiego okręgu tłumaczył się Dr. Libelt z konieczności tego kroku i wymienił powody które go (wedle jego przekonania) do ustąpienia zmuszały. W liście tym prezes koła za główną przyczynę stawi objawy opinji publicznéj przeciwko sobie i całemu kołu polskiemu, za wystąpienie w sprawie duńskiéj — przez kraj uznane za nietrafne...; mówi o agitacjach przeciw sobie i reprezentacji kraju w Poznaniu czynionych; o wystąpieniu dzienników, wreście o rodzaju protestu podpisanego przez sześciu obywateli powiatu wągrowieckiego. Ostatni ten krok swojego powiatu wziął Dr. Libelt za rodzaj wotum niezaufania i główny powód do usunięcia się. W liście swym ze spokojem prawego sumienia napisanym, szanowny prezes zarzucił opinji że była zbyt młodą i gorącą; my w tém wszystkiém nie widziemy jasno, grobowa pomroka okrywa już tę sprawę, która tryumfem dla Dr. Libelta ukończyć się miała.

Jakoż koło poselskie uwiadomione o ustąpieniu prezesa wystosowało doń natychmiast adres współczucia (d. 20. Stycznia) wynurzający żal i wdzięczność dla niego, a razem nadzieję że ustąpienie

to, uważane przez Dr. Libelta za konieczne, będzie tylko przemijającém.

Natychmiast potém ukazał się w Dzienniku Poznańskim (20) list podpisany S. tłumaczący ustąpienie zbytnią drażliwością prezesa, na protest sześciu obywateli z wągrowieckiego; chociaż drażliwość ta była zupełnie usprawiedliwioną; potém oświadczenie pana Buchowieckiego, odpowiedź Dr. Libelt'a, i rzucona kwestja czy wyborcy mają prawo sądzić postępowanie swoich mandatarjuszów, nakoniec jeszcze artykuł Dziennika... który szczęściem polemikę zamknął a kraj nowym wyborem Dr. Libelt'a przyznał mu słuszność.

I tak wszystko się to szczęśliwie zakończyło... chociaż wcale niepotrzebnie zaczęło.

W izbie deputowanych berlińskiéj d. 13. Stycznia przy rozprawach nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości, korzystając ze zręczności, poseł średzki Dr. Wł. Wierzbiński odezwał się po raz pierwszy w sprawie asesorów sądowych polskiéj narodowości od r. 1864., z rozporządzenia ministra hr. Lippe, nie pomieszczanych na posadach we własnym krajach, ale wysyłanych do najodleglejszych państwa prowincji. Świetne to wystąpienie posła średzkiego, nie tylko uczyniło na izbie wra-

żenie, ale na nic minister Dr. Leonhard odpowiedział, że jakkolwiek nieuznaje ażeby z mocy artykułu IV. konstytucji, polscy asesorowie mieli prawo żądać być tylko w swéj prowincji umieszczanemi, przecież rozpatrzy się w téj kwestji. Poseł Twesten rozporządzenie, które dało powód do tego kwalifikował jako — „*eine Härte*“.

Dotknął także poseł Wierzbiński niedostatecznéj płacy tłumaczów polskich, poparł go poseł Kantak. Co do pierwszéj sprawy asesorów, przemówił za nią p. Hawenstein, za co w imieniu wszystkich podziękował mu także poseł Kantak. *

Komisja wyznaczona do budżetu ministerstwa oświecenia postanowiła (d. 14. Stycznia) poprzeć zeszłoroczny wniosek Kantaka, który się domagał założenia trzeciego gymnazjum katolickiego dla Księstwa, co początkowo było obojętnie przyjętém. Wznowić ten wniosek obiecano.

Na zapytanie téż Kantaka o fundusze gymnazjum trzemeszeńskiego skasowanego, ministerjum oświecenia dało odpowiedź wyszczególniającą ich użycie. Okazuje się z niéj iż gymnazjum miało

* W sprawie téj nawet urzędowa *Posener Zeitung* przemówiła za urzędnikami polskiego pochodzenia w W. Ks. Poznańskiém.

dochodu przeszło 10,000 talarów, które użyto na opłatę nauczycieli i inne potrzeby miejscowe.

Na posiedzeniu d. 23. Stycznia Kantak przemawiał znowu dopominając się o równouposażenie gymnazjów i wywołał odpowiedź komisarza rządowego, że chociaż ono faktem jeszcze nie jest, rząd wszakże dąży do tego, aby instytuta te zarówno były wyposażone...

Nieustannie czynni posłowie nasi, odzywali się przy każdéj podającéj zręczności; tak na następném zaraz posiedzeniu (d. 24. Stycznia) p. Schmidt poseł ze Szczecina przemawiał za rychłém obsadzeniem katedry słowiańskiéj we Wrocławiu po W. Cybulskim osieroconéj. Komisarz rządowy, zwłokę przypisał trudności zastąpienia, brakowi kandydatów i odmówieniu przyjęcia téj posady przez kilku, którym była ofiarowaną. — Kantak na téjże sesji popierał znowu wniosek swój przez komisją podniesiony o wyższy zakład naukowy katolicki dla prowincji poznańskiéj. Mowa ta wielce zajmującą była i opracowaną troskliwie. — Szanowny deputowany wykazywał naprzód zupełny brak tego rodzaju instytucji w rejencji bydgoskiéj. Poseł Lesse zażądał natomiast zakładu simultannego (katolicko-

protestanckiego) z dopuszczeniem tylko w nim języka polskiego.

Mowa posła Kantaka w kwestji téj dotknęła samych zasad, podnosząc ważność języka wykładowego, jako narzędzia koniecznego wychowania i nauki. Dowodził on cyframi niesprawiedliwości, niedostateczności instytucji przeznaczonych dla ludności polskiéj. I tak, jest w W. Ks. Poznańskiém jedno gymnazjum protestanckie, niemieckie na 69,000 dusz, a jedno katolicko-polskie na 189,000 katolików. W gymnazjach protestanckich wykładowym językiem jest polski tylko we czterech niższych klasach... tak że pod względem języka (licząc i simultanne to jest mięszane) jest jedno gymnazjum na 83,000 ludności niemieckiéj i jedno na 400,000 polskiéj. — Dopominał się téż szanowny poseł słusznie języka polskiego jako wykładowego w czterech niższych klasach, a w wyższych zupełnego równouprawnienia obu.

Ludność W. Księstwa w r. 1867. w Grudniu obrachowaną była na 1,433,000. Z tych katolików 946,000, protestantów 487,000. Gymnazjów wszystkich było dziewięć, z tych katolickich dwa, w Poznaniu i Ostrowie, protestanckich cztery, w Poznaniu, Bydgoszczy, Krotoszynie i Lesznie, mięszanych trzy, w Inowrocławiu, Gnieźnie i Śremie.

Przedmiot ten tak ważny wychowania publicznego, obszernie, wyczerpująco i w sposób przekonywający w mowie swéj wyłożył Kantak, dowodząc koniecznéj potrzeby założenia gymnazjum w Bydgoszczy. Zakończył mowę temi słowy:

„Wzywam was panowie, abyście pamiętni wzniosłych słów J. K. Mości że hasłem rządów jest przeprowadzenie równości, pamiętni równie trafnych jak prawdziwych słów rozporządzenia Stein-Hardenberga „religja i język najwyższemi są świętościami każdego narodu“ ile możności jednozgodnie głosowali za wnioskiem naszym. —“

Pomimo że posłowie niemieccy (Lesse i Hennig) przemawiali za gymnazjum mięszaném tylko, wniosek komisji o założenie gymnazjum katolickiego utrzymał się znaczną większością; co ze wszech miar uwagi jest godném, jako oznaka lepszego i sprawiedliwszego izby usposobienia.

Przypomnieć jeszcze należy, odezwanie się posła Łąckiego (d. 25. Stycznia) o potrzebie umiejętności języka polskiego nauczycieli elementarnych na Szlązku, i mowę posła Czarlińskiego (kartuzkowejherowskiego z Prus Zachodnich) za narodowościami odrębnemi w państwie i koniecznością, na uczuciu sprawiedliwości opartą, zadość uczynienia

słusznym ich wymaganiom, potrzebom które tylko sam kraj wskazać może. Przemówienie to umiarkowane, spokojne, piękne, znakomite ze wszech względów nie mogło przejść, nie czyniąc wrażenia.

W ogóle posłowie nasi apostołowali nie tylko za narodowością własną, ale za zasadami lekceważonemi, za szlachetną ideą... a te ich głosy w imie sprawiedliwości powtarzające się, choć może nie były przyjemne izbie, sprowadzały ją z prozaicznéj rzeczywistości w sferę idei zbyt niestety zapomnianych i pomiatanych... Rola kółka polskiego jakkolwiek szczupłego, choć najczęściéj przemawiającego jak *vox clamantis in deserto,* — dla badacza jest wielkiego znaczenia. Nigdy ono nie zeszło dla interesu chwilowego z tego stanowiska pięknego, którego ważność ocenić umiało.

Izby zamknięte zostały d. 29. Lutego.

Parlament celny otwarty d. 29. Kwietnia, poprzedziła mylna pogłoska że posłowie polscy udziału w nim brać nie będą. Już dla samych stosunków pogranicznych z Moskwą, stypulowanych traktatem Wiedeńskim (art. 14. aktu ostatecznego d. 9. Czerwca 1815 r.) posłowie nasi stanowiska opuścić nie mogli. Dziennik Poznański w artykule o tym przedmiocie przekładał nawet potrzebę wniosku „czy

poczyniono jakie kroki w obec wcielenia Królestwa Polskiego do Moskwy, z nadwerężeniem traktatów a pokrzywdzeniem interesów handlu niemieckiego."

Interpellacja ta wszakże miejsca mieć nie mogła i nie miała, a byłaby w danym razie próżną i (jak się to już nie raz powtórzyło) mniéj więcéj zręcznie usuniętą.

Posłowie nasi w parlamencie zachowali się zupełnie biernie, o co znowu dziennikarstwo upominało się, powołując ich do tłumaczenia z tego postępowania. Nie potrzebujemy bronić posłów którzy tylokrotnie dali dowody gorliwości iż o brak jéj posądzonemi nawet być nie mogą.

Sejm prowincjonalny W. Ks. Poznańskiego zwołany był na dzień 4. Października. W niedzielę po uroczystém nabożeństwie w kościele katolickim i protestanckim, naczelny prezes Horn, otworzył obrady przemówieniem dłuższém niż zwykle. Było ono sprawozdaniem ze trzech lat ostatnich i wskazało zaszłe zmiany w położeniu państwa. Do dziejów tych lat należały wojny, głody; fundacje kościołów i szkół, wykonanie i projekta nowych kolei

żelaznych, wpływ bytu ogólnego Niemiec na W. Ks. Poznańskie, podniesienie rolnictwa w prowincji. Rząd wnosił o udzielenie nowych funduszów na zakłady publiczne głuchoniemych i obłąkanych.

Marszałek sejmu hr. Königsmarck odpowiedział mową ogólnikową, wskazując jeden tylko ważny postęp w kraju — ulepszenie i powiększenie dróg żwirowych.

Ktoby, wnosząc z nazwania sejmu, zgromadzeniu temu polityczne jakieś przypisywał znaczenie lub siłę, mylił by się bardzo — zgromadzenie to jest tylko naradą gospodarską i czynność jego po za kwestje finansów, rachunki, budżet prowincjonalny sięgać nie może. — Organizacja sejmów jest dawna, forma z innéj epoki, regulamin wyborczy sięga r. 1827. Właściciele ziemi wybierają właścicieli, reprezentanci miast najczęściéj burmistrzów.

Grono całe składa się przeważnie z tych dwóch żywiołów, odosobnionych i zasiadających na swych ławach oddzielnych.

W skład sejmu, oprócz marszałka hr. Königsmarck'a i wicemarszałka Morawskiego, wchodzą ze stanu (?) książęcego, ks. Thurn et Taxis (reprezentowani przez hr. Schulenburga), Radziwiłłowie, z hrabiów Atanazy Raczyński, ze stanu rycerskiego Polaków (jeśli się nie mylemy) trzynastu: Lipski, Ra-

doński, Skarżyński, Stablewski, Przyłuski, Morawski, Kurnatowski, Sulimierski, Chłapowski, Radoński (Anastazy), Poniński i t. d. Z miast z głosem wirylnym sami Niemcy, dwa z głosem zbiorowym Polaków, kilku z gmin wiejskich.

Tłumacząc tę przestarzałą organizacją sejmową, Dziennik Poznański — mówił: „wniosek ze strony sejmujących do rządu o radykalną reformę ordynacji powiatowéj, o zmianę sposobu wyborów, aby naprzykład gminy wiejskie (gdyby koniecznie podział na stany pozostać miał) — odpowiednio do swéj liczby były reprezentowane, przypuszczenie publiczności mianowicie referentów do pism publicznych na obrady — powitaliby mieszkańcy W. Księstwa z niekłamaną radością, mieliby bowiem sposobność przekonania się, czy i jak ich wybrańcy z położonego w nich zaufania wywiązali się, widzieliby czemu i dla czego tyle a tyle nowych ofiar ponosić im będzie trzeba.“

Te *pia desideria* zostały wszakże nie spełnione i nie widać wcale by się na jakąkolwiek reformę zanosiło.

Na pierwszém posiedzeniu przy otwarciu sejmu, z pięćdziesięciu posłów, tylko trzydziestu ośmiu było przytomnych, na drugiém znajdowało się czterdziestu i jeden.

Marszałek rozpoczynając obrady naprzód w myśl jakoby przysługującego sobie prawa (z mocy § 42) z r. 1824. regulamin zmienił, opierając się na tém iż prace pospieszniéj pójść mogą. Ponieważ zmiana ta uczynioną została bez udziału izby, poseł A. Radoński, motywując wystąpienie swe obroną godności stanów sejmujących, wniósł iż marszałek nie był upoważniony prawem do samowolnéj reformy regulaminu, żądając poddania jéj naradom izby. Wniosku tego wszakże marszałek nie przyjął i nie pozostało nic nad założenie protestu p. Radońskiego, wpisanego na jego żądanie do protokułu. Był to jedyny objaw niezależności, jaki dały stany sejmujące.

Odczytano potém protokuł w dwóch językach, i królewskie orędzie do sejmów 1862. i 1865. r., oraz królewski dekret propozycyjny. W ostatnim przedstawiono stanom potrzebę utworzenia przez właścicieli ziemskich funduszu dla przyjścia w pomoc dotkniętym nieurodzajem, komisji do ustanowienia podatku dochodowego, ofiary na potrzeby wojenne, banku rentowego, wreście urządzenia domów dla obłąkanych, głuchoniemych i domu poprawy w Kościanie.

Do rozbioru tych wszystkich spraw utworzono

cztery wydziały; pierwszy ogólny zarząd i żwirówki, drugi dom poprawy i domy ubogich, trzeci domy ubogich i głuchoniemych, czwarty zabezpieczeń, kass instytutowych, funduszów departamentalnych i t. p. Wydziały miały przygotować naprzód materjał dla izb.

Z podziału pracy można wnosić o jéj naturze i rozległości, sejm nie miał się zajmować niczém oprócz wewnętrznych kwestji gospodarskich. Do komisji tych weszła pewna liczba członków polskich...

Większéj nieco doniosłości była rozprawa około petycji stowarzyszeń rolniczych protestanckich, (wydział 1.) o przeniesienie świąt mnogich katolickich na niedziele. — Petycja ta po silném przemówieniu przeciwko niéj jednego z członków wydziału, została nieuwzględnioną. — Głosy w tym przedmiocie zabierali pp. Morawscy, wicemarszałek i dyrektor ziemstwa.

Pierwszy z nich powiedział — „nie targajmy się na przepisy nasze religijne, gdyż ścisłe i sumienne zachowanie tychże jest zarazem najlepszą rękojmią wypełnienia obowiązków naszych obywatelskich“ *(Staatsbürgerliche Pflichten)*.

Bardzo pięknie zakończył swe przemówienie

dyrektor ziemstwa Morawski; „ze stanowiska zachowawczego, na jakiém zawsze się znajdowałem, którego broniłem i zawsze bronić będę, jak najmocniéj opieram się téj petycji. Duch religijny jest żywiołem, z którego twórcza działalność umysłu ludzkiego czerpie swe siły. Cywilizacja, to rozwinięcie wszystkich sił fizycznych kraju i wszystkich moralnych narodu, z tego ducha religijnego się wywodzi. Dla tego téż kiedy chodzi o przewrót społecznego porządku, wtedy rewolucje wszystkie od tego zaczynają, że uderzają i burzyć chcą tę najszlachetniejszą ze wszystkich instytucji. Trzymajmy się kościoła; tulmyż się do jego miłości pełnego łona, bo tam nienapotykamy *nienawiści* i *urągań*, jakie w świecie co chwila nas dotykają; bo równouprawnienie jakie ono nam przyznaje, nie jest jedynie tylko uprawnieniem *do przelania krwi w jego obronie*, ale jeszcze i uprawnieniem do jego łask i miłości, do hojnie nam udzielanych pociech na te bóle i cierpienia, które Opatrzności podoba się na nas, jako doświadczenie dopuszczać.“

Tych kilka słów ciepłych w obronie wiary, odstręczyły od dalszego rozbierania kwestji drażliwéj. — Nastąpiły dyskusje co do dróg żwirowych i t. p.

W rozprawach nad nowém prawem co do przesiedlania się Izraelitów podano ciekawe szczegóły o przyroście ich ludności. Od r. 1816. do 1864. ludność chrześcjańska w Państwie pruskiém wzrosła o 82 na sto, Izraelitów o $111^2/_5$. Na Szlązku naprzykład z 16,000 do 43,000, a W. Ks. Poznańskiém z 51,900 do 70,000.

Godna uwagi że w Księstwie, to co w innych krajach polskich zowie się kwestją żydowską, nie istnieje wcale; żydzi tu stanowczo, masą całą przeszli na stronę niemiecką, czemu się zresztą tak bardzo dziwić nie można, acz żałować tego należy.

Dnia 22. Października nastąpił wybór komisji stanowych do zarządu domu poprawy w Kościanie. II. Domu obłąkanych w Owińskach i Kowanówku, instytutu głuchoniemych w Poznaniu i zakładu guwernantek. III. Do zarządu domu ociemniałych w Wolsztynie. IV. Budowy żwirówek. V. Fundacji prowincjonalnéj kasy zasiłkowéj. VI. Zarządu téj kasy. VII. Dyrekcji. VIII. Budowli i urządzenia domów dla głuchoniemych i ociemniałych. IX. Do towarzystwa ogniowego. X. Komisji kontroli banku rentowego. XI. Komisji obwodowéj dla podatku dochodowego. XII. Do zarządu

funduszu departamentalnego. XIII. Dla rozkładu ciężarów wojennych.

Uroczyste zamknięcie tego — tak zwanego sejmu — nastąpiło d. 24. Października.

Należy jeszcze do historji tego roku (stosunku Prus do Moskwy) interpellacja Dr. Loewego o odnowienie kartelu wojskowego; odpowiedź na nią umyślnie odroczono ażeby drażliwą kwestją mocarstwa drażliwego nie wprowadzać w zły humor.

Odpowiedź hr. Bismark'a, dowiodła iż dawne a tradycyjne stosunki z Moskwą w obec pewnych ewentualności, ściślej niż kiedy są strzeżone i pielęgnowane. Izba onieśmielona lęka się pytać, domagać się, wyrazić swéj opinji, rząd ją odsyła *ad calendas graecas*, lub zbywa ważnemi względami, usuwając od wtrącania się w politykę zewnętrzną. W tym względzie zaszła charakterystyczna zmiana postawy, i zmiana stosunków — rząd czuje swą siłę i zażywa jéj nie bardzo się tłumacząc z tego; izba akomoduje się przekonawszy iż politykę lepiéj prowadzi ministerjum i kanclerz niż niegdyś marzyć śmiał ogół.

Wniesiony był później projekt nowéj regulacji ogręgów wyborczych; mający wielkie dla Księstwa znaczenie, gdyż dawniéj wybierało ono 29, a wedle nowéj ustawy ma Poznańskie wybierać 18 a bydgoska rejencja 10, ogółem 28. Dla zbadania dogodności tego nowego podziału na okręgi wyznaczeni pp. Breza, Łubieński i Thokarski.

Koło poselskie wystosowało piękny list kondolencyjny do wdowy zasłużonego Dr. Metzig'a, z wyrażeniem szacunku i czci dla zmarłego znakomitego męża.

W Listopadzie przemówił w parlamencie deputowany Szułdrzyński w sprawie ważnéj dla Księstwa, uregulowania rzeki Warty, dowodząc jak dla rolniczego kraju, żegluga ta nieodzownie jest potrzebną. — Koszta téj regulacji na długości mil trzydziestu ośmiu, przez rejencją obrachowane były na 700,000 talarów; miała się ona dokonać w przeciągu lat dziesięciu, z subwencją po 70,000 tal. rocznie. Fundusze te nie były nigdy dostarczane w porze, co spowodowało opóźnienie. Wniosek o przyspieszenie robót deputowanego Szułdrzyńskiego izba znaczną większością przyjęła.

W obronie praw narodowości polskiéj jeszcze raz wystąpił z mową, która wywarła wrażenie na

izbie, poseł Dr. Wierzbiński d. 1. Grudnia. Szło znowu o uchylenie rozporządzenia ministra sprawiedliwości hr. Lippe (Kwiecień 1864.) mocą którego żaden asesor polskiéj narodowości w krajach polskich pod panowaniem pruskiém, posady etatowéj otrzymać nie mógł. — Już raz w początku tego roku Dr. Wierzbiński krzywdę tę ludności wyrządzoną starał się wykazać; teraz ponownie do kwestji téj wracał i gorąco bronił praw kraju i osób.

Kraj bowiem i wymiar sprawiedliwości musiał cierpieć na tém rozporządzeniu. Niepotrzebujemy powtarzać użytych przez Dr. Wierzbińskiego argumentów na przekonanie o rzeczy tak jasnéj że ją chyba namiętności polityczne zaćmić mogły. — Była to w nowéj formie kwestja téż języka i uznania narodowości. Deputowany Wierzbiński przytoczył fakt iż od d. 1. Września 1867. do końca Października 1868. r. z opróżnionych posad sędziowskich w W. Ks. Poznańskiém nieobsadzono żadnéj kandydatem Polakiem, chociaż kandydaci przedstawieni mieli do tego prawo. Dowodzić to musiało co najmniéj nieufności względem osób. Minister odpowiedział stanowczo iż nadal reskryptu dawnego, poprzednika swego uwzględniać nie będzie.

W Grudniu też (d. 16.) z powodu rozpraw nad budżetem ministerstwa oświecenia, deputowany Dr. Krasicki postawił wniosek o utworzenie katedr języka i literatury polskiéj przy uniwersytetach berlińskim i królewieckim. Wniosek ten poparty, acz z pewnemi modyfikacjami przez deputowanych Wehra, Schmidt'a i Hoverbecka, znalazł pewne uwzględnienie. Z niego, jak z innych wystąpień tegorocznych kółka polskiego w Berlinie przekonywamy się jak troskliwie delegaci polscy każdą chwytali zręczność, aby — choć bezskutecznie — w sprawie narodu, języka i interesów prowincji wystąpić; niedając się pokrzywdzić a przynajmniéj niedozwalając zapomnieć. Ta czujność ich na czatach przynosi im chlubę największą; tém większą może im skutek zabiegów jest wątpliwszy a powinność do spełnienia trudniejszą. Wątpimy bardzo ażeby, mimo uchwały izby katedry języka naszego przy uniwersytetach ustanowione zostały — wszakże rzucenie téj myśli, uznanie jéj możliwości, wpisanie nowego postulatu w rejestr, jest znakomitą zasługą.

Deputowany Dr. Krasicki odwołał się do poczucia sprawiedliwości izby, i do dawniejszéj uchwały w skutek odrzucenia wniosku Augusta Cieszkowskiego o założenie uniwersytetu w Poznaniu —

powziętéj, przyrzekającéj ustanowienie katedr we Wrocławiu i Berlinie.

Wniosek Krasickiego próbowano zmienić, miasto języka i literatury polskiéj stawiąc języki i literatury słowiańskie. Zawsze ten paniczny strach Moskwy!

Oprócz wspomnianych przemówień Dr. Wierzbińskiego (o asesorach), Szułdrzyńskiego (żegluga na Warcie) i Dr. Krasickiego — wniosek deputowanego Kantaka (d. 16. Grudnia) o założenie trzeciego gymnazjum polsko-katolickiego w departamencie bydgoskim, wywołał przynajmniéj obietnicę — nadzieję wskrzeszenia gymnazjum w Trzemesznie lub założenia nowego w Wągrówcu.

Na ostatek przyszła wielkiéj wagi petycja deputowanego Czarlińskiego o uwzględnienie języka polskiego w szkołach elementarnych Prus Zachodnich. Izba przekazała tę petycją do uwzględnienia rządowi; co też może dać pewną nadzieję nadziei skutku. W ogóle izba mniéj grzeszyła w tym roku systematyczną niechęcią ku Polakom, co powadze i taktowi kółka poselskiego przyznać należy.

Niemożemy się pochlubić ażeby narodowość nasza w dziennikarstwie ministerjalném, wyrażającém usposobienia gabinetu, lepiéj niż dawniéj była trak-

towaną, przychylniéj, względniéj przyjmowaną; owszem artykuły tendencyjne, potwarze, pogląd czysto moskiewski na sprawę polską — zawsze stanowiły ton ogólny — ale w izbach, w kraju usposobienie dla nas jeśli się nie polepszyło, przynajmniéj mniéj się wyrażało namiętnie.

Wspomnieć się godzi *ad perpetuam rei memoriam*, że w Grudniu wypadły wybory członka izby panów z hrabiów W. Ks. Poznańskiego; pod przewodnictwem hr. Potworowskiego.

Ciekawą być może rzeczą dla innych prowincji, które rodziny w W. Ks. Poznańskiém prawnie tytułu tego zażywają. Znajdujemy tu wymienionych: Potworowskich, Mielżyńskich, Kwileckich, Węsierskich-Kwileckich, Bnińskich, Żółtowskich, Czarneckich, Mycielskich, Czapskich, Platerów, Działyńskich, Skórzewskich, Potulickich, Ponińskich, Grudzińskich, Szółdrskich, Miączyńskich, Cieszkowskich i Grabowskich.

Część znaczna tych rodzin nie uczestniczyła w wyborach; — obranym został Józef hr. Mielżyński z Iwna.

Do wypadków charakterystycznych roku należy serdeczne ono pokumanie się Galicji z W. Ks. Poznańskiém, na które jakiem okiem w Moskwie patrzeć musiano — odgadnąć łatwo.

Mówiliśmy w roku przeszłym o utworzeniu się we Lwowie towarzystwa gymnastyczno-rozrywkowego, pod nazwą *Sokoła;* któremu życie umiał wlać redaktor Narodówki p. Jan Dobrzański, sławny (i słusznie) z wyzyskiwania wszelkiego położenia na korzyść sprawy narodowéj, ilekroć narodowa sprawa interesowi jego posługuje.

Pomysł gromadnéj przejażdżki do Poznania *Sokoła* — jemu należy, i zasługi téj poczciwéj myśli wcale mu odbierać nie chcemy.

Jesteśmy tego przekonania że czasby może przestać się bawić w manifestacje hałaśliwe, w mowy i uroczystości które od pracy odrywają — ale są ludzie słabi którzy ich dla podtrzymania i ożywienia słabnącego patrjotyzmu potrzebują, są ludzie ostygli których trzeba rozgrzać przy ogniu cudzych piersi... zatém — milczmy.

O wycieczce bardzo zawczasu mówić i cieszyć się nią zaczęto, Gazeta Narodowa przygotowując do niéj, tak jéj charakter określić się starała: (był to programm urzędowy).

„Będzie to wycieczka zrobiona dla przyjemności, jak wszystkie wycieczki Sokoła, nie będzie położony żaden kamień węgielny pod teatr, ani będzie obchodzoną rocznica odszukania jakiego ciekawego rękopisu, ani też będzie czyjém zadaniem przekonać świat po raz pierwszy o niesłychanym i zadziwiającym fakcie, że Polacy we Lwowie i Poznaniu są jednym i tym samym narodem. Obejdzie się i bez mityngów, bez długiego perorowania i bez ukrytéj insynuacji, że Wielkopolanie gwoli doczesnego i wiecznego zbawienia powinni się uczyć grammatyki Małeckiego i porzucić swoje prowincjonalne, pochylone á. Słowem, nie myślimy importować do Wielkopolski żadnego materjału etnograficznego lub filologicznego, i mamy wszelką nadzieję, że p. Bismarck będzie się przypatrywał naszéj przejażdżce tak spokojnie, jak p. Beust przypatrywał się wizycie p. Łamańskoja w Pradze, i jak przypatrywać się będzie wielkiéj narodowéj pukaninie, którą niemieckie towarzystwa strzeleckie mają wyprawić w Wiedniu. Pan Bismarck może być nawet daleko spokojniejszy od pana Beusta, bo najprzód ma Moltkiego i doskonalsze karabiny odtylcowe, a potém „Sokół“ nie myśli ani demonstrować, ani strzelać do tarczy, ale po prostu odwiedzić jarmark świętojański w Poznaniu. Chcianoby rzeczywiście, ażeby wycieczka mogła się odbyć około dnia 24. Czerwca, tj. w czasie tego jarmarku, bo napływ właścicieli dóbr i ludności wiejskiéj do Poznania będzie wówczas większy, i oprócz jednego, i to tak niestety zniemczonego miasta, u-

czestnicy wycieczki będą mieli sposobność zapoznać się z różnemi warstwami ludności pobratymczego nam kraju.“

Nim jednak wycieczka przyszła do skutku, obaw i niepewności było wiele — ażali się powiedzie. Nie bez pewnych przyczyn lękano się aby rząd pruski, jeśli nie własnowolnie, to dla przypodobania się Moskwie, — nie stawił przeszkód i nie robił umyślnych trudności. Uderzyło to że na pierwszy odgłos o wycieczce Galicjan w Poznańskie, gazety pruskie puściły w obieg fałszywy telegram z Gumbina o formowaniu się w Galicji jakichś oddziałów powstańczych. — Mnóstwo w istocie przeszkód rodziło się w wykonaniu rzeczy nowéj, na którą nie miłém patrzano okiem; ale gorliwa zapobiegliwość Dobrzańskiego umiała je przezwyciężyć.

Liczba osób mających przybyć to rosła, to zmniejszała się na papierze.

Uprzedzając towarzystwo pan Dobrzański dla upewnienia się o przyjęcie i narady z komitetem w Poznaniu wybranym dla utrzymania porządku i przygotowania gościny — przybył sam do Poznania d. 9. Czerwca. Obiecywano Sokoła z pięciuset osobami na dzień 26. t. m. Komitet złożony z obywateli miejskich, któremu przewodniczyli

zacny nasz J. K. Żupański, M. Lejtgeber i P. Afeltowicz — całém sercem zajął się urządzeniem staropolskiéj gościny dla braci. — Nie potrzeba też było nic więcéj, tylko pewny wprowadzić porządek, bo dobra wola mieszkańców Poznania, podbudzających środków wcale nie wymagała — cieszyli się wszyscy z odwiedzin i każdy chciał wziąć udział w przyjęciu.

Więcéj było domów otwartych i przyjęć przysposobionych, niżeli zjawiło się gości.

Pan Dobrzański który wieźć chciał Sokoła pociągami umyślnemi (extracugami) zażądał podobnego i od granicy pruskiéj. Zawahano się długo jakoś czy na to pozwolić, odpowiedź z Wrocławia długo na siebie czekać kazała, — ale nareście nadeszła... z obietnicą extracugu. — Z tego powodu przybycie Lwowian nieco się przewlekło.

Ostateczny programm naznaczał uczestniczącym w podróży zgromadzenie się na dworcu kolei Karola Ludwika, w piątek d. 3. Lipca o godzinie 4 z południa. Z rana d. 4. Lipca pociąg miał stanąć w Krakowie; osobnym ruszyć mieli goście do Mysłowic, tu przesiąść się na pruski, przybyć popołudniu do Wrocławia (gdzie naznaczona była go-

dzina odpoczynku) a w sobotę wieczór stanąć w Poznaniu.

Pobyt w stolicy W. Polskiéj zamierzony był na dwa dni.

Spodziewano się dwóchset osób z samego Lwowa, i drugie tyle mających się przyłączyć w Przemyślu, Tarnowie i Krakowie.

Niektórzy z członków uczestniczących w wyprawie zamierzali, korzystając z niéj, zrobić jeszcze wycieczki dalsze do Gniezna, Kruszwicy, Gdańska i t. p. Chociaż się to zwało odwiedzinami Sokoła, w istocie saméj członków tego stowarzyszenia, składającego się w większéj części z niezamożnéj młodzieży szkolnéj, uczestniczyło najmniéj, przyłączyli się ludzie dobréj woli.

Poznań przygotował się na przyjęcie serdeczne i prawdziwie gościnne. Żupański i towarzysze jego obmyślili wszystko aby pobyt uczynić wygodnym i przyjemnym, aby zapobiedz nieładowi, który zwykł towarzyszyć tłumom. — Wydano nawet Przewodnik dla gości galicyjskich (u Merzbacha przez L. R.), który pozostanie jako rzadkość i pamiątka jedyna tych odwiedzin.

Wszystko poszło wedle ułożonego programmu, ale we Wrocławiu, gdzie liczna ludność przygoto-

wała się na przyjęcie przejeżdżających i powitanie ich u dworca kolei; spotkała gości i gospodarzy nie miła niespodzianka; — władza w obawie zapewne aby Galicjanie cholery z sobą nieprzywieźli, troskliwie przecięła wszelką komunikacją między niemi a ludnością miejscową... Wagony zostały pozamykane, drzwi peronów spuszczone na klucze, zamiast godziny spoczynku dano ledwie chwilę odetchnienia, niedopuszczając wysiadać, i tak zapobieżono komunji braterskiéj między Szlązakami a Galicjaninami. Było to po prostu śmieszne i dziecinne...

Z najobszerniejszego sprawozdania urzędowego Dziennika Poznańskiego czerpiemy szczegóły pobytu galicyjskich gości u Wielkopolan — odsyłając doń po dopełnienia.

Narodowa ta uroczystość pierwsza od niepamiętnych lat, — godną jest abyśmy choć zarys jéj tu wpisali.

W sobotę o godzinie 10 wieczorem, liczne już tłumy ciekawych, czekały na dworcu kolei, dosyć od miasta oddalonym. O naznaczonym czasie... pociąg nadjechał, powitany okrzykami głośnemi — Niech żyją Galicjanie! Nie jedno poczciwe serce uderzyło w téj chwili niewysłowioném uczuciem

braterstwa, którego już drugi raz w życiu nie dozna...

Na peronie czekali członkowie komitetu i pierwszy przywitał przybyłych mową serdeczną p. Juljan Bukowiecki, kończąc ją okrzykiem — Witajcie nam mili od Karpat goście — całą duszą witajcie nam...

W imieniu swoich odpowiedział pan Jan Dobrzański, nawzajem witając Wielkopolskich braci. U dworca czekały już zamówione powozy, które zabrały przybyłych... Tłum ludu zalegał całą przestrzeń od dworca do bramy berlińskiéj. — Około godziny jedenastéj wszystkich przybyłych już po domach rozmieszczono.

Nazajutrz, niedzielę poświęcono obejrzeniu miasta, jego kościołów i pomników. Około godziny drugiéj dany był obiad w Bazarze, na który licznie zebrały się osoby wszelkiego stanu. Pierwszy toast wniósł Dr. Libelt w bardzo pięknych i czułych słowach, w których podniósł znaczenie i wpływ cywilizacji na braterstwo ludów, na zbliżenie się ich i połączenie z sobą. — Odpowiedział mu Dobrzański, tłumacząc swojego Sokoła jako instytucją mającą kształcić młodzież w uczuciach narodowych dla przyszłości. — Zresztą przemówienie jego wy-

rażało radość z poznania braci i zaprosiny do Galicji.

Po nim mówił p. Danielewski, a w mowie jego dotknięta była żywotna kwestja, przejednania poezji życia z jego rzeczywistością... Wspomniał o zasługach społecznych, kobiet naszych, i wzniósł toast na cześć niewiast polskich.

Kantak mu podziękował.

Mówił o czci dla niewiast Henryk Szuman, mówili lub mówić chcieli inni, bo każdemu w takiéj chwili serce się dobywało na usta.

Szuman ładnym wierszykiem wygłosił swój toast, żałujemy że go tu powtórzyć nie możemy, chcąc dać w całości piękną poezję Hieronyma Feldmanowskiego, która w sobie zamyka i uczucia i myśli wszystkie, jakie ta uroczystość wywołała.

Przyniesieni od Karpat skrzydły sokolemi,
Za słońcem téj miłości co wam z oczu świeci,
Witajcie goście! mili w staréj Piastów ziemi,
Jako w domu rodzinnym jednéj matki dzieci,
Jako wspólni imienia po ojcach dziedzice,
Jako bracia i duchem i sercem rodzeni,
Chociaż u was duch żywszy i jaśniejsze lice,
Chociażeśmy dziś od was dolą przedzieleni.

Otworem dla was całéj Wielkopolski wrota,
Na oścież serca nasze i duch nasz otwarty,
Bo tutaj śród ubogich jeszcze we czci cnota,
Co zrodzona nad Gopłem płynęła do Warty
I rosła wraz z narodem w coraz szersze kraje
I słynęła... Lecz nie czas wspominać te dzieje,
Ale pora odwieczne wskrzesić obyczaje
Na cześć nowéj jutrzenki, co dla was jaśnieje,
Na waszą zacne panie, szlachetni panowie,
Iżeście w szczęsnéj doli wspomnieli na braci
I przynieśli nam uczuć żywionych we Lwowie,
By je z nami podzielić — niech wam Bóg zapłaci!
Bo one ducha krzepią i serce weselą,
Bo one dni strącają z powszedniego chleba,
One kwieciem te puste drogi życia ścielą
I umysł pognębiony podnoszą do nieba.

A więc cześć! wam z Halicza, Krakowa i Rusi
Wdzięczni bratniéj miłości zwiastuny i gońce,
Któréj zerwać ni stłumić nikt się nie pokusi,
Bo ona tém dla ducha, czém dla oczu słońce!
Czém siostra, żona, matka dla polskiego męża —
Kapłanka obyczajów i wiary i cnoty;
Czém skrzydła dla sokoła i stal dla oręża,
Czém na grobie matczynym modlitwa sieroty!

Niechaj więc pióra wasze rozniosą sokole
Tę miłość co od dawna serca nasze zjęła
A dzisiał dłonie łączy przy biesiadnym stole,
Bo póki téj miłości — Polska nie zginęła!

Niechaj wam te serdeczne powitania słowa
Z tego grodu, z téj sali rzucone na wiatry
Zabrzmią w duszy donośnie echem od Krakowa,
Niech o wasze wyniosłe odbiją się Tatry
I rozlecą po całéj współbraci dziedzinie
Jako pieśń żywą, świętą miłością natchniona —
I tam gdzie Bug i Warta, Dniestr i Wisła płynie,
I tam gdzie łzami ciecze Wilja wysławiona!

W imię téj wiecznie żywéj, braterskiéj miłości
Wnosim Wielkopolanie: zdrowie naszych gości!

Następnie Dr. Władysław Niegolewski wzniósł toast na cześć duchowieństwa galicyjskiego, katolickiego i unickiego. Gorącemi słowy podziękował mu ks. Ad. Rapała.

P. Ad. Żółtowski przemówił wznosząc zdrowie ociemniałego wieszcza Winc. Pola; mówili za tém inni: p. Mieczysław Darowski, stary żołnierz z r. 1831. (Galicjanin), po nim Górski, Towarnicki Rusin (nestor gości), Łoziński... Strzemienne staropolskie wzniósł ku końcowi p. Moszczeński i na tém owe — agapy polskie radośne się skończyły... Chwila to była wesoła, uroczysta, o wielu gorzkich dozwalająca zapomnieć. Sala Bazarowa przybrana świetnie, brzmiąca muzyką... pod swém sklepieniem mieściła więcéj niż nieznanych braci podają-

cych sobie dłonie — bo wielką i świętą ideę wskrzeszoną z martwych.

Wieczorem udali się goście na teatr, grano Adrjannę Lecouvreur... sala była przepełnioną jak nigdy.

W poniedziałek znowu zwiedzano miasto, fabryki, zakłady, szkoły, o godzinie czwartéj z południa dany był koncert w ogrodzie Zakrzewskich, w którym znów tłumy się zgromadziły. Wesołość i gościnność przeciągnęły zabawę do jedenastéj. Niektórzy poszli jeszcze na bal do Bazaru, na którym więcéj było mężczyzn niż kobiet.

Kronikarz poznański wyliczając znakomitszych galicijskich gości wymienia pp. Żółtowskiego, kapitana W. Pol; Miecz. Darowskiego radnego miasta Lwowa, Ksawerego Godebskiego kustosza bibljoteki Ossolińskich, Dr. Szmielewskiego, prof. Żmurko, Witalisa Smochowskiego, Jana Dobrzańskiego, Wład. Zawądzkiego, Wł. Łozińskiego, Paw. Święcickiego, Edw. Błotnickiego, Dr. Asnyka i t. p. Dam było bardzo mało, ale jednak doliczono się imion kilkunastu.

Wiersz p. Smochowskiego zakończył bal, osnuty na tle poczciwych uczuć braterskich... i wyrażający raz jeszcze czém wszystkie biły serca.

Nazajutrz z rana o siódméj, Sokoł żegnany okrzykami, przeprowadzony do kolei — pożegnał Poznań gościnny. Goście już siedzieli w wagonach... a za niemi powtarzało się długo — do widzenia bracia... do zobaczenia we Lwowie.

Obudzone tą uroczystością uczucia wydały dosyć poezji i toastów wymównych — myśl w nich tętniała ciągle jedna, połączenia narodu który rozbiły wbrew naturze, wbrew sercom i potrzebom... siła i gwałt...

Jak we wszystkiem na świecie męty na dnie być muszą, tak się i tu bez nich nie obeszło. — Dziennik Lwowski dał w jednym ze swych artykułów do zrozumienia, że wycieczka Sokoła byłaby na nierównie większy udział i dobór osób liczyć mogła, gdyby — jéj nie przewodniczył Dobrzański. Dziennik Poznański pod żywém jeszcze wrażeniem braterstwa zgromił towarzysza za koteryjność i dał naukę Galicji aby się osobistych uprzedzeń pozbyła, a drażliwości składała na ołtarzu ogólnego dobra itp.

Ze swéj strony ciekawe uwagi i naukę moralną dał téj nieszczęśliwéj Galicji kronikarz Dziennika Poznańskiego, kość z jéj kości, z powodu zupełnego usunięcia się od wycieczki tego co w Galicji zowią arystokracją i państwem, wskazując do naślado-

wania W. Ks. Poznańskie „gdzie praca jest oszacowaną a zasługa osobista wyżéj cenioną, niż tytuły, choćby takowe sięgały do czasów króla Olbrachta. —“

Szeroko się o różnicach charakterów dwóch prowincji rozpisał kronikarz, ogólnikami, ale w treści sprawiedliwie.

Z powrotem Sokoł, względniejszego już doznał przyjęcia na dworcu kolei we Wrocławiu. Nie było wprawdzie tym razem nikogo już na powitanie jego, ale za to pozwolono mu wysiąść i spoczywać przez cztery godziny, które ciekawsi poświęcili pobieżnemu obejrzeniu szlązkiéj stolicy. — Na dworcu w Krakowie oświeconém rzęsisto, z muzyką przyjęła Lwowian młodzież, ale za to potém w hotelach pomieścić się nie mogli i w deszcz, po nocy, nie umiejąc sobie dać rady, błądzili nieszczęśliwi długo nim znaleźli przytułek, bo tu wcale o rozlokowaniu ich nie myślano.

Nazajutrz jeszcze, w sześćset do siedmiuset osób zrobiono wycieczkę do Wieliczki, gdzie oświecenie kopalni, muzyka, przyjęcie spotkało ich uroczyste. Tu jakoś znowu Lwowanie cieplejsze uczuli dłonie, i po peregrynacji swéj, zmęczeni, ale szczęśliwi i ze

szczęścia i z tego że się to raz skończyło, powrócili do swych penatów.

Z wycieczki téj ładną powiastkę stworzyła p. Wilkońska, ale czy w rzeczywistości choć jednym węzłem więcéj połączyła się Galicja z Poznańskiém, w skutek tych odwiedzin — nie wiemy. To pewna, że choćby się nikt nie ożenił i nie zakochał — wycieczka zostanie najpiękniejszą zasługą obywatelską p. Dobrzańskiego i historyczną pamiątką...

O życiu Księstwa, o żywocie jego stolicy... bardzo trudno coś powiedzieć... nie żebyśmy się do zbytku obawiali, ale są fizjognomje do pochwycenia dla malarza trudne... Poznańska do takich właśnie należy.

Lwów i Kraków, mimo wszystkich defektów na które cierpią, mają odrębne, wyraziste fizjognomje, mają swe cechy właściwe. — Poznaniowi braknie akcentu, brak czegoś co by go wyróżniło... Albo się fizjognomja jego wyrobić nie mogła, albo tak nieszczęśliwie zatarła. Życie tu płynie prawidłowo, porządnie, cicho, objawy jego są zdrowe i uczciwe, ale słabe i bez pewnego oznaczonego charakteru.

Walka z germanizmem w przeważne siły zbrojnym, nadaje tę powagę, zmusza do takiego w sobie skupienia, nie dozwala objawiać się na zewnątrz. Do tego nie ma czasu, niedostaje ochoty i — złą by to było polityką.

Poznań dla przyjeżdżającego, jak wszystkie niemal większe miasteczka, gdzie dwa żywioły stoją przeciw sobie jak dwa obozy — ma niektóre cechy niemieckiego miasta, ale zarazem i coś wskazującego że na dnie, w głębi polskiém zostało. Zwierzchnia odzież, urzędowy mundur miasta jest pruski, serce pod nim bije polskie.

Zdaje się wpatrzywszy baczniéj, że ta polszczyzny reszta ostróżnie kryje się z sobą, aby wytępioną nie była. Wrażenie dłuższego pobytu potwierdza to przeczucie że się tu skarb najdroższy osłania by pochwycony i wydarty nie był.

Kościół czyni się guwernamentalnym, pruskopatrjotycznym, ażeby nie był podkopany i obalony, urzędnicy biedni mniéj więcéj grają rolę niemiecką aby ich nad Ren niepowysyłano... Tam gdzie mowa by zdradziła panuje milczenie.

Ta ostróżność, konieczna zresztą — niekiedy, pod naciskiem niebezpieczeństwa zmienia się w szczerą walkę otwartą, jak przy wyborach deputowa-

nych, w radach miast..... w sporach o sprawy szkolne. — Ale naówczas jest to już tylko ofiarny protest głośny przed głuchemi, którzy słuchać nie chcą.

Od lat kilkudziesięciu przemawiać w imie uczuć ludzkich, w imie praw narodowych, w imie zasad i idei — stało się niemal śmiesznością.

Ratio status pochłania wszystko. Szlachetniejsze popędy humanitarne ustąpiły przed wrzekomemi potrzebami polityki — rozum panuje sercu, które dostało dymisją...

Żywioł niemiecki, który w poezji i filozofji był niegdyś jednym z pjionjerów prawdy i postępu — dziś stał się niewolnikiem interesów materjalnych i państwowych... wyrazem jego ducha jest wiara w siłę posunięta aż do téj aberracji mystycznéj, która każe wierzyć, że co siła dokona ostatecznie dobrem być musi i usprawiedliwioném... Ta nowa moralność szerokie otwiera pole wszelkiego rodzaju... nadużyciom... Siła została świętą i zgrzeszyć nie może...

Smutny to upadek, ale nikt mi niezaprzeczy, że maluję rzeczywistość, która się codziennie mocniéj czuć daje.

Położenie męczeńskie żywiołu polskiego w Księ-

stwie i w Poznaniu nadaje i krajowi i miastu ten charakter milczący, dysymulujący, skryty, obronny... z którego rzadko wychodzi. — Chociaż społeczność pod prądem wyobrażeń wieku, nie rozdziela się tu zbyt rażąco na klasy; przybrała ona w pewnym względzie charakter społeczności niemieckiéj, zlanéj także pozornie w jedną całość, a w gruncie jednak wyróżniającéj zupełnie pierwiastek szlachecki i stary arystokratyczny jako niemożliwy do przyswojenia i odrębny.

Ktokolwiek badał bliżéj niemiecką społeczność, mógł się o téj prawdzie przekonać że równouprawnienie legalne nie tknęło szlachty, która nie mając żadnych przywilejów wyłącznych, dobrowolnie się oddziela od reszty ludności. *Von* jest szanowane i uznane, nieco pogardliwie wprawdzie, ale bez nadzei aby się kiedy dało assymilować. Świat szlachecki pozostał w sobie odrębnym. Prawa pruskie sankcjonują to uznaniem osobnego stanu książąt, hrabiów i szlachty, z któréj się rekrutuje izba wyższa. — Na wzór niemieckiego szlachectwa w Poznańskiém szlachta i panowie, jakkolwiek nie stronią od prostych śmiertelników, zajmują téż stanowisko osobne... Część pewna przyjmując i uznając stan rzeczy obecny, wychodząc z zasad zacho-

wawczych, głosi się lojalną i pełni obowiązki, przyjmuje dostojeństa *con amore*. — Część też ta prędzéj później przeznaczoną jest na zupełne zniemczenie i dziś już mamy w Prusach wiele rodzin którym tylko polskie nazwisko, z dosztukowanym herbem lub przydomkiem jako pamiątka pochodzenia zostało. Ci na zapytanie czém są, mianują się Prusakami, co ze wszech miar jest wygodne, ale w chwili upadku apostazja nie przynosi zaszczytu.

W ogóle żywioł wiejski, obywatelski, szlachta, nie mówiąc o tém, oddziela się starannie od obywatelstwa miejskiego, od klas średnich i intelligencji dźwigającéj się o własnych siłach; daje się to czuć nawet przy zabawach... Dwa te pierwiastki nie walczą, tolerują się, ale mało z sobą żyją i nie chętnie się łączą.

Tu wszakże antagonizm nie ma tak rażących cech jak w Galicji.

Społeczność szlachecką cechuje orthodoksja gorąca, żywa, czynna i nie tolerująca; klasy średnie odznaczają się swobodą myśli, pragnieniem postępu, liberalizmem umiarkowanym, bojaźliwym i cichym. Te dwa odcienia towarzyskie wszędzie są widoczne, chociaż potrzeba wspólnéj obrony przeciw Niemcom,

niekiedy je zbliża do siebie. Wszystko to znamionuje stan pewnego przesilenia, przeobrazić mający społeczność powolnie na wzór innych europejskich. Taki sam prawie podział znajdujemy dziś w Anglji, Francji i Niemczech, z rysami właściwemi każdemu z tych krajów.

Inaczéj dzieje się w Galicji a nawet w Austrji całéj, gdzie po długiéj bezwładności, demokratyczno-liberalne żywioły bardziéj agresyjną grają rolę. Tu taż sama walka idei wieku z tradycjami odbywa się ciszéj, wolniéj, przyzwoiciéj, choć nie mniéj stanowczo. — Ale perjod zapalny minął i bój jeśli się tak wyrazić godzi, przeszedł w stan chroniczny.

Szeregi klasy średniéj i intelligencji codzień się zwiększają, przybytkiem młodzieży uboższéj kształcącéj się pilnie w uniwesytetach niemieckich, a mimo wykształcenia obcego nie tracącéj poczucia własnéj narodowości. W nich tylko inaczéj zupełnie wyraża się i formułuje idea narodowa, mniéj skrępowana wyłącznemi tradycjami, z fizjognomją młodszą i rysy świeższemi...

W jednéj z tegorocznych korespondencji Dziennika Warszawskiego, Poznań był odwzorowany z jak najczarniejszéj strony. Nigdyby nam na myśl nie

przyszło szukać tam materjału do ocenienia społeczeństwa, gdyby Dziennik Poznański sam téj ciekawéj korespondencji nie powtórzył.

Nacechowano tu Poznańskie znaną dawną definizją Berwińskiego, zarzucając mu brak wyrobionéj opinji publicznéj, postępowanie samopaśne, a w ostatku słabość w obec germanizacji. I — o cudo! Dziennik Warszawski, który za gazetami moskiewskiemi dowodzi, że Polski nie ma, pognewał się o to iż w Poznańskiém co roku ma ubywać po 50,000 Polaków, a narastać po 100,000 Niemców; że ziemia przechodzi do nich i t. p. W tém wszystkiém to najdziwniejsza że Moskwa exterminująca Polaków u siebie, chciałaby ich, jak żubry w Białowieży, zachować w Poznańskiém, by miała czasem na kogo zapolować.

Wróćmy wszakże do samego Poznania. Mieszkańcy jego i podróżni, którzy go z dawna nie oglądali, przyznają iż się miasto znacznie podniosło i upiększyło, urosło, uporządkowało ale zarazem trudno zaprzeczyć iż nabrało pewnego *faux air* Berlina na małą stopę. Przybywają wprawdzie sklepy i firmy polskie, ale z niemieckiemi fizjognomiami a w ulicach słychać, niestety, przeważnie język niemiecki, na kolei nie chcą inaczéj rozu-

mieć jak po niemiecku, na poczcie każą też mówić tym językiem, gazeta kościelna katolicka drukuje się po niemiecku, dwie czy trzy inne niemieckie istnieją obok *jednego* naszego Dziennika... Garść pozostała broni się jak może temu zalewowi niemczyzny — ale dla tych co trochę dawniejsze pamiętają czasy, postęp w germanizacji jest widoczny i niezaprzeczony. Nie dokonywa się ona gwałtem wprawdzie, idzie powolnie, wciska przez szpary, rozsadza jak słaba roślina, która potężne skały łamie... i właśnie dla tego jest najniebezpieczniejszą.

W drobnych nawet rzeczach niezaniedbują się Niemcy, gdy my wiele sobie lekceważemy. Ażeby Poznaniowi nadać barwę bardziéj niemiecką, nowe napisy ulic z początku porobiono tylko po niemiecku; trzeba było formalnéj agitacji, przemówień, dopominania się, artykułów w dziennikach, aby na rogach ulic zjawiły się pomocnicze polskie napisy, oktrojowane niechętnie i jakby z łaski.

Natomiast w kościele katolickim, w dzienniku jego urzędowym, w wykładach seminaryjnych szczepi się język niemiecki dobrowolnie, dla przypodobania władzy, co tém dziwniejsza gdy potępione kato-

lickie Collegium w Petersburgu, miało odwagę stanąć w obronie języka polskiego w kościele.

Protestantyzm też, acz nie sądziemy by rosnął i wzmagał się, widoczniejszym się codzień staje. Wspaniały kościół nowy tego wyznania kosztem rządu wznosi się właśnie w Wielkopolskiéj stolicy. Budowa jego tak postąpiła była w końcu roku iż spodziewano się go oddać wprędce na użytek publiczny. Wieża, nad którą pracowano na ostatku, wznieść się miała po nad gmachy otaczające, aby wyrazić panowanie swe nad krajem. Wspaniała ta świątynia co do architektury podobną jest do wielu innych gotyckich w stylu nadbałtyckim upiększonym, wznoszonych.

Panowanie to zresztą wyraża się i na inny sposób wszędzie, wcale nie szanując uczucia narodowego, które drażni.

Wszystkie instytucje czysto polskie, jak Towarzystwo przyjaciół nauk, są zaledwie tolerowane; bibljoteka Raczyńskich pod zarządem miasta, przybrała też charakter germański, jakiego dla niéj pewnie hr. Edward nieprzewidywał... Wspomnieliśmy już jak ciężko dobijać się potrzeba o zachowanie języka w szkołach, tolerowanego też tylko

jako narzędzie pomocnicze, jako przejście do wychowania i kultury niemieckiéj.

Taki sam charakter nosi tutejsze bractwo strzeleckie, które w Czerwcu (d. 3.) obchodziło swą uroczystość doroczną strzelaniem do tarczy na Miasteczku; przy wielkim natłoku ciekawych. — Dzienniki nasze z tego powodu zeszłorocznego króla p. Zakrzewicza nazwały królem strzeleckim, zapomniawszy już że na całym obszarze dawnéj Polski, godność ta miała właściwą nazwę *Króla kurkowego.*

Polskie towarzystwo miasta Poznania szczupłe a uczuciem gorącém dopełniające to, czego mu liczbowo braknie, w stowarzyszeniach *(Kółko)* szukało nowego życia nabytku, niemogąc go się spodziewać znaleźć w obywatelstwie wiejskiém, jakoś nie bardzo chętnie zjeżdżającém do Poznania.

Dotąd wolało ono spędzać karnawał w Dreźnie, zimę w Paryżu, niż spłacić dług należny swojéj stolicy, stojącéj pustką większą część roku, wypełniającéj się tylko na chwilę czasu jarmarków wełnianych, zjazdów i t. p. Karnawał tegoroczny wedle sprawozdań Lambdy (kronikarza Gazety Toruńskiéj) nie bardzo był świetny. Przyczyniło się do tego iż szczupłemu i tak *kółku*, przeciwstawiono jakąś nową *resursę*, w któréj założeniu czuć się dawała niepotrzebna rywalizacja, chęć odłączenia

i wyosobnienia. Można by się łatwo pocieszyć że karnawał nie nadto był smutny i wspaniały, gdyby się to stało z pobudek skruchy, pojęcia położenia, oszczędności... a nie zwiastowało choroby wewnętrznéj i rozstroju. Miarkujmyż co się to musi dziać gdzieindziéj, gdy galicyjski kronikarz, który tu zajrzał z Sokołem, jeszcze to społeczeństwo wystawił za wzór, zgody, jedności i wspólnéj pracy.

Kończym sprawozdanie nasze z uczuciem głębokiego smutku... Oto znowu może posądzą nas o jakąś niechęć, zgryźliwość, gderanie, — gdy pragnęlibyśmy z duszy dać jak najświetniejszy obraz całego kraju naszego. — Komuż miłem być może wyszukiwanie chorób i plam na ukochanéj istocie? ale są pewne obowiązki moralne, które się zaciąga, biorąc pióro do ręki; a kto im nie stara się zadość uczynić — popełnia występek... Biada tym co w nie uwierzyć nie umieją, a, nieuczciwi sami, niepoczciwym pobudkom przypisują co jest krwawego trudu owocem...

II.

Prusy Zachodnie.

Skreślony przez nas obraz Prus Zachodnich, najmniéj znanych innym kraju prowincjom, a wielce bliższego poznania godnych — uwalnia od powtarzania szczegółowego wizerunku, w którego rysach zmian znacznych nie znajdujemy. Jeśli gdzie to tu życie nie znamionuje się wybuchami i porywami gwałtownemi, które równie prędko zwykle gasną jak powstają — idzie ono cicho, powolnie, wytrwale, ku dobrze obmyślanym celom. — Tém téż trudniéj śledzić tu postępy zdobywane mozolnie, okupywane twardą pracą i wymagające czasu, bez którego nic trwałego zbudować nie można. — To, cośmy w roku przeszłym mówili o Prusach, jeszcze dziś by się powtórzyć dało bez zmiany.

Godna uwagi iż tu się najpomyślniéj rozwijają stowarzyszenia, chociaż żywiołem ich składowym jest właśnie lud, który gdzieindziéj jeszcze do żadnych stowarzyszeń nie dorósł. Ani zamarzyć można — o podobnych włościańskich rolniczych towarzystwach jakie istnieją i rozwijają się w Prusach Zachodnich. Jest to zasługą pism ludowych

Przyjaciela ludu, Piasta, Rolnika i trwałéj opieki nad rolniczą ludnością, — kilku ludzi dobréj woli. To usposobienie, ta dojrzałość włościan jest ogromnym postępem, który bez wątpienia do dalszych poprowadzić musi.

Jeszcze w r. 1866. (zobacz *Roczniki sejmików gospodarczych w Toruniu* zeszyt I. i II. Toruń, nakład księgarni F. T. Rakowicza, 8° 164 str.). P. Ignacy Łyskowski z Mileszew rzucił pierwszy myśl dorocznych zjazdów gospodarskich (rady) na których by zadania bieżące roztrząsane były.

Myśl tę podjął gorąco p. Karol Karśnicki z Mystek i podał ją na narady centralnego towarzystwa poznańskiego, które do jéj urzeczywistnienia znalazło prawne przeszkody. W r. 1867. p. Mieczysław Łyskowski założywszy bank gospodarski w Toruniu na nowo ją podjął i ze współudziałem p. T. Donimirskiego z Bukowegoboru, H. Jackowskiego z Lipinek i I. Łyskowskiego z Mileszew w życie wprowadził pod nazwaniem sejmiku gospodarskiego. Dwa takie zjazdy odbyły się już w Toruniu, w r. 1867. i 1868. (trzeci w r. 1869., w chwili gdy to piszemy się zbiera). — Wydano też Roczniki dwu pierwszych i z nich czerpiemy wiadomość o czyn-

nościach zgromadzenia 1868. r. Wstęp do nich temi wiele obejmującemi zakończony jest słowami:

„Publiczności polska! podejmij tę myśl młodą z tą miłością i z tą rozwagą, która ci przystoi w kwestji tak żywotnéj jaką jest *gospodarstwo społeczne*. Minęły narodów sielankowe czasy. Pracą każdy naród swój byt zdobywać musi. Co kto w swojéj własności utrzymać nie zdoła, staje się własnością obcych. Ten proces wywłaszczenia i przywłaszczenia odbywa się ciągle pracą zbiorową całych społeczeństw w gospodarstwie społecznem, a w ślad za tą pracą idzie bogactwo lub ubóstwo narodowe. Czy rośniemy w bogactwo narodowe? Zaiste nie. — Czy chcemy więc stać się narodem żebrakiem? Nie — na Boga, nie. — A więc radźmy o sobie — *oto myśl sejmiku*. Chciejcie ją poznać, a chwyćcie zań oburącz, jako za własne dziecię, które ma uiścić nadzieje wasze. Co zeń zrobicie, to mieć będziecie.

Wszystko co się odnosi do naszego gospodarstwa społecznego i podnieść może nasze bogactwo narodowe – gospodarstwo wiejskie, rzemiosła i przemysł, oświata i obyczaje narodowe znaleźć mają w sejmiku otwartą i żadnym szematyzmem nie związaną arenę. Wszystko zaś co przestarzałe i niedołężne, co zepsute i chore, może być powołane przed forum sejmiku, stojącego wyżéj wszelkich towarzystw, wyżéj wszystkich koterji i wyżéj wszelkiéj zakątkowości (?)“

Zaiste programm wielki i wiele obiecujący — daj Boże tylko by szczerze i szeroko był przeprowadzony.

Sejmik gospodarski 1868. r., na który dość licznie zebrali się obywatele z Prus, z Poznańskiego, a nawet z innych kraju prowincji, rozpoczął się d. 19. Lutego. Na porządku dziennym były następujące ważne do roztrząsania zadania: 1. Obecny stan gospodarstw włościańskich. 2. Statystyka towarzystw rolniczych w Prusach Zachodnich i ich działania. 3. Organizacja gospodarstw dworskich. 4. Owczarstwo krajowe. 5. Oświata ludu wiejskiego ze stanowiska ekonomicznego. 6. Stosunki kredytowe.

Przemówienie p. Donimirskiego pełne pięknych myśli, otworzyło posiedzenie. Powitano uprzejmie gości z Poznańskiego i Galicji.

Pierwszą odczytaną rozprawą była p. Kraziewicza o stanie gospodarstw włościańskich i statystyce towarzystw rolniczych. — Ciekawa zaprawdę rzecz, malująca kraj w którym włościanin już jest samoistniejszym, zamożniejszym i uczy się żyć o własnych siłach, bez sztucznych podpór i kosztownych opiekunów. P. Kraziewicz nie zapatrując się z najgorszéj strony na stan obecny włościan,

wskazuje wszakże iż tu wiele jeszcze do życzenia i zdobycia, do zrobienia z pomocą towarzystw pozostaje.

Od r. 1821. a raczéj od 1850. dopiero włościanie Prus Zachodnich sami o sobie myśleć i walczyć nad zdobyciem niezależności zostali zmuszeni. Zatém lat osiemnastą ich pracy skutek się tu ma okazać. P. Kraziewicz, który jak wiadomo, stworzył towarzystwa rolnicze włościańskie, instytucję wielkiéj doniosłości, poleca ją jako narzędzie najskuteczniejsze do działania, do zbliżenia ludzi, do szerzenia oświaty.

Przez te towarzystwa w przeciągu czteroletniego ich trwania, stworzono spółki pożyczkowe, konsumpcyjne, czytelnie, Piasta, wystawy rolnicze, giełdę włościańską w Gniewie i t. p. Statystyka towarzystw rolniczych podana przez Kraziewicza bardzo jest zajmująca, głównie zastanawia w niéj zwiększająca się coraz liczba włościan, którzy udział biorą w stowarzyszeniach. W roku 1865. na 892 członków, było włościan 612, dziś na 2174, liczy się ich 1687.

Liczba towarzystw rolniczych włościańskich jest już dosyć znaczną, a pomnaża się ze dniem każdym,

o nich i o zasługach na tym polu położonych przez Kraziewicza pisaliśmy w roku przeszłym.

Po pp. Kraziewiczu i Radkiewiczu mówił w tym przedmiocie p. Ignacy Łyskowski, zachęcając do pracy gorliwéj a dotychczasową uznając jeszcze za niedostateczną. P. Donimirski bardzo trafnie wskazał że oprócz braku oświaty w chwili krytycznéj, stan włościan dla niedostatku kredytu był nader przykry. — Żądano druku rozprawy p. Kraziewicza, a następnie wydania roczników sejmikowych.

Drugą czytaną była rozprawa p. Ign. Łyskowskiego — o racjonalności w gospodarstwie dworskiém. —

P. Łyskowski zalecał rzecz bardzo prostą i jasną — to jest umiejętność tego co się przedsiębierze, wiedzę zupełną celu i środków; a wyrzeczenie się bezmyślnego naśladownictwa i rutyny. Bardzo słusznie określił że niema gospodarstwa absolutnie dobrego ani absolutnie złego, bo najlepszém jest te, które w danych okolicznościach miejscowych najwięcéj przynosi.

Jako cel gospodarstwa postawił prelegent: zysk osiągnięty przez produkcją i przedaż pożądanych materjałów żywności (?) Definicji téj cośby jednak zarzucić można, naprzód że nie same *materjały*

żywności produkuje gospodarstwo (naprzykład wełnę), powtóre że zysk musi być w zasadzie saméj obwarunkowany całością kapitału, to jest niewyczerpywaniem ziemi.

Zysk bowiem znaczniejszy wprawdzie osięgnąć można, gospodarując bez jutra i z nadwerężeniem a wyczerpaniem ziemi; ale ten byłby doczesnym i zwodniczym. — Badania Liebiga, który za daleko może posunął się mówiąc o wpływie zjałowionych gruntów na losy narodów i ich dzieje, na wzgląd wszakże zasługują.

Zresztą dowiódł p. Łyskowski bardzo dobitnie iż należy *myśleć* i *umieć* aby gospodarować dobrze, bo bez tego dwojga nic się *dobrze* nie robi.

Rozprawa ta wywołała dyskusje, uwagi, zaprzeczenia, zwłaszcza co do ubocznéj kwestji kierunku gospodarstw ku chowu bydła i produkcji mięsa.

W ogólności jednak za zasadę by przyjąć można iż gospodarstwo najkorzystniejszém jest, gdy się z przemysłem gospodarskim łączy i niesurowy produkt na sprzedaż wystawia, ale taki w którym pod najdogodniejszą formą, jak największy udział ma praca ludzka. Sprzedając len a kupując z niego płótno, odprzedając pszenicę a nabywając makarony i krochmale z niéj robione, tracimy najwię-

céj. — Buljon na sprzedaż był by gospodarstwu korzystniejszy niż mięso, licząc i zużytkowanie odpadków i t. p.

Rzecz o owczarstwie krajowém p. Szczawińskiego była wyczerpującą, opracowaną i ciekawą. Chów owiec, wedle autora, bardzo jest rozpowszechniony. W W. Ks. Poznańskiém na półtora miljona ludności jest przeszło trzy miljony owiec (1864.), tak że na 22 miljony polskich ziem wypadło by ich 44 miljony. Strącić by z tego należało jednak te okolice polskie, w których, jak w Pińszczyźnie, Kowelskiém, części Łuckiego, Podlasiu nadbużném dla nizkiego położenia i moczarów delikatniejsze owce z trudnością się utrzymują.

Pierwsze posiedzenie zajęte było do końca rozprawami w tym przedmiocie, na drugiém z powodu dotkniętéj konkurencji wełny australijskiéj czytał hr. Sierakowski wiadomość o hodowli owiec w Australji.

Następnie przybyły z Galicji p. Fr. Trzecieski, przemówił w imieniu towarzystwa oświaty krakowskiego, zapraszając obywateli Prus Zachodnich do współudziału, współpracy na tém polu.

O celu i organizacji tego stowarzyszenia mówiliśmy kilkakrotnie, powtarzać się niepotrzebujemy.

Po dość obszernem przemówieniu prezesa, zabrał głos p. Ign. Łyskowski, wprost się wymawiając od wzięcia udziału w pracy stowarzyszenia, wychodząc z téj zasady, że każda prowincja zna najlepiéj swe potrzeby i zadość im uczynić może. Nie wzbraniał się od osobistego przystąpienia do towarzystwa, ale *organicznie* z niém wiązać się nie życzył (?) — Zdania w tym przedmiocie były różne, we wszystkich przebijała się pewna względność dla p. Ign. Łyskowskiego i ta dążność by Prusy Zachodnie pozostały u siebie panami w domu, nikomu niechcąc tu dać ani radzić, ani gospodarzyć — a niczém się nie wiązać. — Nie radzi byli Prusacy by się im narzucano nawet z braterską pomocą, jak Cavour... kazał się szanowny preopinant domyślać... *fara da se.* — Było to pewnie z najszlachetniejszych pobudek zaczerpniętém, ale trąciło parafjańszczyzną, którą u nas podział kraju wyrobił wszędzie. Tego ducha separatystycznego pochwalić trudno. Mógł bardzo p. Łyskowski w tym razie mieć słuszność, ale jako system to wydzielanie się, odpychanie wszelkiéj łączności z innemi prowincjami — zasklepienie się w sobie; dobrém być nie może. — Prusy Zachodnie z innych względów na tyle pochwał, na tak szczére swych prac

uznanie zasługują, iż im ten błąd, z każdym dniem zarysowujący się wybitniéj — przebaczyć należy, lecz niemniéj odseparowywanie się takie byłoby błędem a grzechem.

Nikt pewnie o nic i z niczém narzucać się im nie będzie, lecz jeśli żaden węzeł silniejszy nie zwiąże ich z ogółem narodu; jeśli z obawy jakiejś odepchnęci [zostaną, ci co głową i sercem wspólnemu dobru chcą służyć. Prusy znajdą się późniéj osamotnionemi. Nikt im nie przeczy o własnych iść siłach i trzymać się przy swéj autonomji, są wszakże prace i zadania wspólne, które wszystkich łączyć powinny.

O oświacie ludowéj mówiono długo, ale nie powiedziano nic nadto, co od lat kilku powtarza się wszędzie; oświata ludu faktów potrzebuje nie rozpraw. W sprawie języka, o którego praw odzyskanie starać się postanowiono, wybrano osobną komisję.

Pan Mieczysław Łyskowski czytał potém o stosunkach kredytowych.

W rozprawie téj specjalnéj, z któréj sprawozdanie byłoby zbytecznem, znaleźliśmy z pociechą uznanie wartości pracy, którą niegdyś już jako bardzo znakomitą polecaliśmy, — mianowicie wy-

danéj w r. 1860. w Gnieźnie, książki p. Nestora Koszutskiego: *Die Grundlagen des Realcredits.* — Idee autora zasługiwałyby na większe u nas rozpowszechnienie.

Na uwagach nad kredytu miejscowego warunkami, skończyły się czynności drugiego sejmiku gospodarskiego...

W czasie zgromadzenia tego Toruń, zwykle dosyć cichy i spokojny, ożywił się wielce i co się zowie występował przymując miłych gości. Nawet troskliwość o wyżywienie ich nadzwyczajna jaśniała w niepospolitéj redakcji *Speisecetla* p. A. Gutekunst'a, który z obiadem wystąpił jakby miał zepsute podniebienia Paryżan ugaszczać. W téj pamiętnéj karcie obiadowéj wydrukowanéj w Gazecie Toruńskiéj, figurowały — *flaki à l' archevêque* (tchnące liberalizmem) i *Filet de boeuf à la Sarmate* (przyprawny sosem patrjotycznym —). Towarzystwo św. Cecylji dla zabawy wieczornéj przygotowało polski teatr amatorski na sali strzeleckiéj. Grano Chłopów Arystokratów Anczyca i *Amerykanów*, sielankę we czterech obrazach, udatny utwór (mówiąc językiem sprawozdawców) na tle miejscowych stosunków osnuty. — Musiano przedstawienie dwa razy powtórzyć, tak się powszechnie podobało.

W ostatku był i bal w hotelu Sans-Souçi bardzo ożywiony, trwający do czwartéj rano, a posiedzenia staropolskim obyczajem zamykały się obiadami, toastami i t. p.

Nędza która dotknęła Prusy Wschodnie, o któréj szeroko pisały Dzienniki, a całe Niemcy powołała do składek i ofiar — w części téż uczuć się dała i w Prusach Zachodnich, acz daleko mniéj boleśnie. Znajdujemy o tém wzmiankę w liście p. Thokarskiego z Kamionki do Gazety Toruńskiéj, zakończonym temi słowy:

„Czytałem z wielką pociechą serca, iż zamożniejsi już się składali na nędzą dotkniętych w Prusach Zachodnich, uważałbym za najstosowniejsze, gdyby owa pomoc była przekazaną proboszczom naszym, oni bowiem najlepiéj wiedzą o nędzy i biedzie, kto nią dotknięty, przez księży naszych najrychléj by głodni zwłaszcza po wsiach, nakarmieni być mogli, a zaręczam że już obecnie są tacy w powiatach Kartuzkim i Wejherowskim, którzy ostrzéj post zachowują, jak sam kościół po nich wymaga.“

Obok téj nędzy godne zastanowienia wzmaganie

się wychodźtwa do Ameryki, które się i w tym roku zwiększyło. Tytuł sielanki granéj w Toruniu czasu sejmiku, jest właśnie w związku z tym smutnym symptomem zwątpienia i zbałamucenia ludu. Do Gazety Toruńskiéj pisano w Marcu z Margonina:

Liczba wychodźców do Ameryki z dniem każdym u nas wzrasta. Niemasz od kilku tygodni prawie dnia w którymby na sądzie tutejszym nie udzielono 20—30 attestów wybierającym się za morze Atlantyckie. A iluż idzie bez attestu?! Niemal każdy komornik który sprzedawszy wszystko co do joty, zbierze tyle, aby mu na przeprawę starczyło, każdy olęder, każdy z licznych tu posiadaczy pół gospodarstwa lub domostwa za jaką taką cenę pozbywając się swego, jak Izraelici do ziemi obiecanéj, śpieszą do Ameryki, w ich oczach ziemi jak wyspa pomyślności *Niańki*, gdzie pieczone gołąbki same przyjdą do gąbki, tylko to jeszcze źle, że nie w kawałkach, jeno całe. Z miasta samego także kilku wychodzi obywateli. Sprzedali po większéj części gospodarstwa swoje za bezcen prawie, jeden z nich np. za dom porządny, murowany, stodołę, chlewy i ogród 2 morgowy wziął 450 talarów. Kupcem ostatniego był p. G. urzędnik przy tutejszéj komisji sądowéj. Jak dalece niejeden z wychodźców z rzeczywistością nie obeznany w illuzjach buja, dowodem mój sąsiad. Opowiadał mi z miną najpoważniejszą, że jadąc okrętem żaglowym, nie dłużéj się

jedzie jak parowcem, a co najważniejsza, powiada, na statku żaglowym najwygodniejsze mam życie, stół zawsze nakryty, każdego czasu mogę sobie jeść i pić i płacę tylko pół tyle co na parowcu, bo tylko 33 talary. Trafną na to odpowiedź, bo: „Ha Nachbar, dann müssen Sie aber auch dass Schiff dafür ziehen helfen!“ dał mu mój kumotr, który ostatnich słów był usłyszał. Nad wychodzeniem od lat kilku radzie miejskiéj zasiadającego, około dobra miasta bardzo czynnego kotlarza p. St. do Ameryki bardzo ubolewamy. Straci w nim rada miejska starego praktyka, a miasto nasze jednego z najlepszych obywateli.

Germanizacja znaczne te dawniéj już poczyniła postępy, o środkach jakiemi one otrzymane zostały, obszernie pisze Hilferding, niepowstydzili by się ich i Moskale. Opamiętanie się reszty polskiéj ludności na teraz je powstrzymało nieco, a instytucje téż nowe przymusu jaki dawniéj panował, nie dopuszczają.

Nie można jednak powiedzieć by się wyrzeczono germanizacji, zmieniła tylko formy i sposób działania. Zakazywano dawniéj języka (jak dziś w Moskwie) teraz go ignorują lub upośledzają. Oto co

w tym przedmiocie pisała Gazeta Toruńska: „Wielka liczba szlachty polskiéj, Zachodnio-Pruskiéj zniemczała w domu kadetów, założonym przez Fryderyka II. Jak się dostawali do tego zakładu, uczy historja. Część szlachty zniemczyła się dobrowolnie, z widoków materjalnych, dla spokoju, dla przypodobania się urzędnikom, wreście z pociągu wrodzonego Polakom do mowy obcéj. — Jestto charakterem rasy Słowian, wyjąwszy Czechów.

O te ostatnie twierdzenie posprzeczać się jesteśmy gotowi. Naród co się od *słowa* nazwał a obcych *Niememi* (Niemcami) mianował, miłości obcéj mowy nie miał pewnie; nie jest to charakterem plemienia, ale wadą przez lekkomyślność nabytą. Powtóre Czechy się tak zniemczyły jak żaden naród słowiański, ledwie w latach ostatnich dźwigać się poczęli na nowo, a i teraz niema jednego z patrjotów i literatów czeskich, który by mowy niemieckiéj na równi z własną nie umiał. — W Galicji, gdzie w górnych strefach francuszczyzna panuje, niemiecki język nigdy tak upowszechnionym nie był jak w Czechach.

Idziemy daléj za autorem artykułu o germanizacji. „Jak w wyższych sferach powiada on, kobiety więcéj od mężczyzn hołdują francuszczyźnie, tak po

miastach Zachodnio-Pruskich, z wyjątkiem może Chełmna po r. 1846. — kobiety najwięcéj oddają się niemczyźnie. —“

Cały ten artykuł oparty na bardzo trafnych spostrzeżeniach, maluje wybornie stopniowe wciskanie się niemczyzny do domu. Widziemy w nim jak zrazu język polski długo jeszcze trwa w modlitwie, w pieśni pobożnéj, pacierzu, spowiedzi, jak nakoniec i stara macierzyńska księga znika ustępując nowéj, zrozumialszéj niemieckiéj. Śledząc postępy germanizacji, proces jéj wzrastania, autor wskazuje wpływ ksiąg dla protestantów polskich gockim drukiem odbijanych, ortografji niemieckiéj i t. p.

Badania te rozjaśniają nie jedną smutną prawdę, lecz w sprawie wynarodowienia, gdy uwaga na nie jest zwrócona, gdy się czuje i boleje nad niém, już ono niemal niebezpiecznem być przestaje. Najstraszniejszém jest te, którego poczucia niemamy.

Kwestje szkół, języka w szkole żywo obchodziły i w tym roku Prusy Zachodnie. Wspomnieliśmy o petycji wniesionéj na parlament berliński przez posła Czarlińskiego. — Język polski w Prusach Zachodnich mniéj jeszcze był uwzględniany w szkole niż w Poznańskiém, w każdéj prowincji, niemal

obwodzie i miejscowości prawa w tym względzie są inne; tłumaczenie ich arbitralne... Język ledwie w elementarnych klasach uznany, użyty jako narzędzie, jako przejście; przy narzuceniu wczesném niemieckiego utrudniał wychowanie i rozwinięcie młodzieży. — Rozporządzenia też ministerjalne tyczące się języka (25. Listopada 1865. r.) roztrząsano i rozbierano obszernie, przygotowując do petycji. — Instrukcja, którą drukowała Gazeta Toruńska, godną by była jakiego kuratora naukowego okręgu moskiewskiego, a o stopniu znajomości kraju świadczy w niéj wymienienie osobnego języka *mazurskiego!*

Pomimo wszystkiego co w tym przedmiocie mówiono na sejmiku gospodarskim, stowarzyszenia w Prusach, ogólnie biorąc, lepiéj się rozwijają, krzewią i trwają niż w innych Polski prowincjach. Ta zdolność do stowarzyszania się, do pracy wspólnéj, ta karność i jedność, poczucie potrzeby towarzystw — są wielką zdobyczą moralną i oznaką bardzo już rozwiniętego społeczeństwa. Nie przeczym że towarzystwa te na zewnątrz jeszcze mogą

nie wszystkim odpowiadać warunkom, ale same przez się, jako próby organizacji samoistnéj są niezmiernego znaczenia. Dla tego na ich zawiązek, byt, charakterystykę szczególną należy zwrócić baczność. — Kółka gospodarskie, rolnicze, stowarzyszenia pożyczkowe, czeladzi, rzemieślników, rosną same przez się po miasteczkach, po wsiach, po parafjach i siecią okrywają kraj cały, wzajem budząc się do pracy, wspomagając, ucząc, rywalizując z sobą. —

Wolno jest miejscowym krytykom (Gaz. Tor. 195) znajdować że się tu jeszcze nie dosyć czyni; my porównywając Prusy do innych prowincji, przyznamy im w tém wyższość wielką.

> Towarzystwo św. Wojciecha i Bonifacego, którym zarządza duchowieństwo, zebrało w tym roku w djecezji chełmińskiéj przeszło 3,000 talarów, z których na szkoły elementarne wydało 1000 zgórą...

W tym roku rzuconą była w dziennikach myśl piękna i szczęśliwa, stowarzyszenia kobiet w celu wykształcenia niewiast z ludu, dziewcząt ubogich i t. p. Artykuł o tym podpisany — *Jadwiga* — wywołał rozprawy, odpowiedzi, programmata, ale, niestety, nie wzięto go tak do serca, ażeby się stowarzyszenie zawiązało.

Autorka pierwsze swe wystąpienie poczęła od tych słów: — „Podczas zwiedzania wystawy rolniczéj w Chełmży opanował mnie niewypowiedziany smutek, łzy cisnęły mi się do oczów, uczułam wstyd, że w obec usiłowań naszych ojców, mężów, braci, czyniących tyle dla podźwignienia moralnego i materjalnego naszego ludu, my kobiety nic nie działamy. —“

Przypominamy tu że w Ameryce większą część nauczycieli wiejskich zastępują kobiety, że bardzo słusznie znakomity reformator ludowego wychowania Horacy Mann uznał je powołanemi równie do nauczycielstwa jak do macierzyństwa — i że u nas téż dobrą wolę i siły zacnych naszych niewiast zużytkować by należało... Nie wątpiemy że serdeczne wezwanie Jadwigi, znajdzie jeszcze odgłos i poparcie.

Z serca podziękować należy tym naszym zacnym Polkom, które wśród zobojętnienia ogólnego zbierały składki na sieroty tułacze — niech im Bóg to na własnych dzieciach nagrodzi. W wielu wioskach zaprowadzone ochronki są także dziełem pań tutejszych...

Dla oświaty ludowéj w ogóle więcéj zrobiono tutaj niż w Poznańskiém, szczególniéj za pomocą małych pisemek perjodycznych, wydawanych dla włościan. Zasługi Przyjaciela Ludu, Piasta i t. p. są daleko większe niż się zdaje. Nie bawiono się tu w programmata, w wydawnictwa systematyczne, ale podawano pokarm zdrowy i przyzwyczajono do niego.

W tym roku téż o oświacie ludu i na sejmiku i w dziennikach radzono wiele, pisano, przygotowywano; a liczba perjodyków dlań jeszcze się zwiększyła.

Winniśmy niezręcznemu ocenieniu zasług przez p. J. Chociszewskiego na tém polu położonych, sprostowanie jego skromne, w którém zawarł nieznane zkąd inąd szczegóły o dawniejszych usiłowaniach swych poprzedników. — Jako głównych działaczów około oświaty ludowéj wymienia on pp. Ignacego Łyskowskiego, ks. Knast'a, Gółkowskiego, Danielewskiego, Węclewskiego, ks. Pokojskiego, ks. Osmańskiego, ks. Dąbrowskiego, który w r. 1828. jeszcze wydał w Chełmnie kilka książeczek dla ludu, gdy jeszcze o tém nigdzie nie pomyślano.

Przed rokiem 1848., wymienia p. C. książki ludowe drukarza Lhode. Następne zaś pisma głównie

się do rozszerzenia oświaty przyczyniły: Szkoła Narodowa, Katolik, Biedaczek, Nadwiślanin, Przyjaciel Ludu, — teraz zaś Piast, Rolnik, Pielgrzym i t. p.

Uwaga to może nietrafna — ale tam gdzie katolicyzm jest sam, jak w Poznańskiém, gdzie z protestantyzmem do walczenia i współzawodnictwa nie jest zmuszony — idzie jakoś z oświatą opieszaléj. Z wyjątkiem niewielu, duchowni nasi zawsze w oświacie widzą jakieś niebezpieczeństwo i radzi by ją tak wydzielać jak lekarze trucizny, które w małych dozach leczą. *

Do starań około oświaty należy petycja gminy katolickiéj miasta Torunia wręczona magistratowi i JMXBiskupowi, o powiększenie liczby zakładów elementarnych. Widać z niéj że po r. 1815. przez skasowanie klasztorów Bernardynów, Dominikanów, Benedyktynów, przy których były szkółki elementarne, — uszczupliło się ich znacznie. Dla braku osobnych katolickich, dzieci musiały uczęszczać do ewangelickich. Petycja dopraszała się osobnych dla ludności wyznania katolickiego. Toruń miał ludności ewangelickiéj 7977, katolickiéj 5134. Z téj

* Wszyscy przyznają to, że w zakładaniu czytelni dla ludu, rozpowszechnianiu książek i t. p. duchowieństwo wcale swego odmawia udziału.

uczęszczało do szkółek niższych i wyższych ewangelickich 297, katolików 239. — Nauczycieli ewangelickich było 9, katolików 3, a z tych jeden tylko umiejący po polsku. (W szkole żeńskiéj 346 ew., 213 kat. dziewcząt).

Miasto Toruń od czasu jak w niém zaczęła wychodzić jedna gazeta polska, zmogło się na trzy aż perjodyczne pisemka niemieckie. Oprócz tego począł wychodzić kwartalnik dla wyższych szkół żeńskich, o wychowaniu. Z dwóch księgarni niemieckich urosło teraz pięć. Ruch wywołany założeniem domu bankowego Donimirskiego, Łyskowskiego, Kalksteina i Sp., wydawnictwem gazety, zjazdami gospodarskiemi odbił się na życiu miasta, a musi i na kraj otaczający oddziałać.

Za Toruniem poszedł Pelplin z księgarnią, wydawnictwem pism dla ludu, kalendarzy i t. p. (p. Roman). Samych kalendarzy ludowych Prusy Zachodnie miały w tym roku kilka bardzo dobrych, jako Rakowicza, Danielewskiego (Majstra od Przyjaciela Ludu) Pelpliński, Sierpa Polaczka i t. p. Poznań, niech przebaczy, nie miał ani ludowego, ani żadnego innego, co się zowie porządnego kalendarza. A, bądź co bądź, kalendarz dobry to potężne narzędzie cywilizacyjne, zrozumiał to dawno

Franklin, wie o tém dziś cały świat, ale są kraje które tę elementarną prawdę ignorują.

Obchodzono w tym roku rocznicę trzechsetletnią istnienia gymnazjum toruńskiego, d. 7. Marca, bardzo uroczyście — zgromadzeniem w Artushofie', odegraniem Antygony Sofoklesa po *grecku* i zebraniem w Strzelnicy... Następnego dnia w niedzielę przeciągnął się jeszcze obchód, z ucztą w Artushofie, z fakelzugami... i t. p. a w poniedziałek było przyjęcie dla młodszych uczniów i komedja Molierowska!

Wyszły z tego powodu p. A. Prowe historja gymnazjum po niemiecku... a dyrektor A. Lehnerdt wydał pierwszą część także dziejów tego zakładu: Geschichte des Gymnasium's zu Thorn, von Director A. Lehnerdt. I. Theil, Geschichte des Ursprung's. 4° str. 52.

III.

Szlązk pruski.

(Słówko o Szlązku austrjackim).

Gdyby narodowość polska potrzebowała składać dowody żywotności swojéj, mogła by powołać się na Szlązk i wskazać go, nie po latach tylu, ale po tylu wiekach wynaradawiania na wsze sposoby, na-

cisku wpływów przeważnych, sił i pokus jeszcze w głębi i treści swéj — polskim.

Popsuty język — jest przecie językiem polskim, któremu tylko z czystszym zetknąć się potrzeba ażeby odkwitł na nowo; w obyczajach ludu, pieśniach jego, podaniach żyje tajemnicza siła narodu, na który wzgardliwie spogląda cywilizacja niemiecka, który w obec niéj wygląda bezsilnie, a przecież żyw jest i żyw będzie. — Minęły dlań czasy największéj grozy, z dniem każdym poczucie narodowości się wzmaga, upominanie o prawa głośniejszém staje i czynniejszém.

Tak tuszymy na przyszłość — posłuchajmy wszakże co myślą i piszą przeciwnicy. Oto co o postępach germanizacji ze swego stanowiska sądzi korespondent Gazety Krzyżowéj:

„Podczas gdy podług podań austrjackiego statystyka Czoerniga język niemiecki w prowincjach austrjackich mniéj lub więcéj stracił pola, znacznie się on rozszerzył w górnych częściach, zamieszkałych przez Słowian, od czasu przyłączenia téj prowincji do Prus. Już Fryderyk Wielki wydał kilka rozporządzeń, tyczących się nauki elementarnéj. Mimo to rozszerzeniu się nauki niemieckiego języki długi czas stała na przeszkodzie wielka tru-

dność wykształcenia nauczycieli elementarnych dla obszernego, nawet w miastach przez Polaków zamieszkałego terrytorjum, którzyby dostatecznie władali językiem niemieckim.“

„Dopiero z założeniem w. r. 1816. gymnazjum w Glewicach, kwestja ta wzięła szybki przebieg, o czém przy pięćdziesiątletnim jubileuszu profesor Heimbrod, będąc nauczycielem przy tym zakładzie od początku, podaje w programmie ciekawe szczegóły. Od owego czasu owa kształcicielka niemczyzny w południowo-wschodnim zakącie polskiego Górnego Szlązka wykształciła tysiące uczniów, którzy w najwyższéj klasie tylko po polsku władali (?) do wszystkich powołań życia, wymagających znajomości języka niemieckiego, pomiędzy niemi także sta dla tych kategorji urzędniczych, które wykształcenia uniwersyteckiego wymagają. W skutek tego nietylko miasto Glewice, w którém w czasie założenia gymnazjum żywioł polski jeszcze był silnym, doznało zmiany swego charakteru w tym stopniu, że władze miejskie obecnie gorliwie starają się o niemieckie szkoły elementarne i średnie, lecz nadto w całym okręgu, który uczniów swych posyłał do Glewic, niemczyzna niespodziewanie rozszerzoną została. — Przed kilku latami otrzymały Glewice

współpracownika w nowo założoném gymnazjum w Bytomiu, które przy dopiero dwuletniem istnieniu więcéj niż półczwarta sta uczniów i to mianowicie prawie wyłącznie z miasta i powiatu bytomskiego, wykazać jest w stanie. Widoczném jest ztąd, jak bardzo pomnożenie wyższych zakładów budzi potrzebę i skłonność nawet pomiędzy polską ludnością Górnego Szlązka do przyswojenia sobie niemieckiego wykształcenia. Prócz tego założoną została w Pszczynie, tuż nad granicą morawską i galicyjską, szkoła książęca, tymczasowo z charakterem progymnazjum, któréj zadowalniającego rozwoju spodziewać się można po troskliwości, jaką książę na Pszczynie zakład ten otacza. Ręka w rękę z temi mnożącemi się wyższemi zakładami naukowemi pracuje także industrja górska owych stron w upowszechnieniu niemczyzny a nie mniéj i pomnożenie sieci kolei żelaznych, industrją tą wywołane. —“

W artykule cytowanym jest zapewne nieco prawdy, wiele też naciągnionego do dezyderatów — nie mniéj zasługuje on na uwagę jako wskazujący dążności i nadzieje germanizatorów — a ich sposób zapatrywania się na kwestję.

„Germanizacja (powiada łaskawie nam udzie-

lona notatka p. Jana Donimirskiego, któremu winniśmy większą część materjałów do obrazu Szlązka pruskiego) — germanizacja, skutkiem trzydziestoletniego letargu naszego, ogromne zrobiła postępy. Przebudzeni od lat dziesięciu stawiemy, dzięki zacnym mężom Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, mężne choć słabsze niżeli dawniéj czoło — starając się utrzymać przynajmniéj to, czego nam dotąd nie wydarto...

„Szlązk inny przedstawia widok. Lud szlązki bez podstawy ziemskiéj, bez przywódźców, zachował strój, mowę i obyczaje przodków, lecz czy i serce polskie, na pewno twierdzić trudno. Z ogólnéj liczby mówiącéj językiem polskim, 666,000 głów, mało nawet wie że są Polakami, identyfikując po większéj części narodowość z religją. Duchowieństwa część tylko mniejsza posiada ducha polskiego, inni, choć sercem Niemcy, każą z ambony po polsku, ażeby ich parafjanie rozumieli. Język w ten sposób żyje choć kaleczony. — Księża choć nie tworzą towarzystw, obstawają wszakże niektórzy aby w szkołach uczono po polsku i zdołali doprowadzić do tego, że seminarjum nauczycieli wiejskich, niemieckie, powiększono o oddział drugi polski na wykształcenie nauczycieli dla okolic zamieszkanych

przez Polaków. Seminarjum w Głogówku (Ober-Glogau), w Pyskowicach (Preiskretchen) i Pilchowicach (Pilchowitz) urządzono w ten sam sposób. W szkółkach wiejskich wykład jest polski, chociaż uczą przy tém i po niemiecku.“

Według postrzeżeń wyżéj przywiedzionych w duchowieństwie panuje duch nie łatwy do określenia, ani zbyt gorliwie niemiecki, ani zbyt Polsce przychylny. Naturalnie jednak w nauczaniu język niemiecki ma pierwszeństwo, uczą go ze staraniem większém; szkółki wiejskie usposabiają tak lud że w ogóle mało kto nie umie czytać i pisać.

Spostrzeżono iż młodsi księża, którzy świeżo skończyli nauki, gorzéj mówią od starych po polsku. Powodem do tego ma być że mało młodzieży polskiéj z prowincji poświęca się stanowi duchownemu. Większa część kapłanów pochodzi z miast, w których język najużywańszy jest niemiecki... We Wrocławiu w seminarjum języka polskiego słyszą mało, a wyszedłszy dopiero jako wikarjusze na parafje uczyć się go zaczynają. Prawie we wszystkich kościołach kazania się mówią po polsku, w niektórych tylko co drugą lub trzecią niedzielę po niemiecku. W Opolu, mieście dziś przeważnie

niemieckiém, kazania i śpiewy przy głównych nabożeństwach, odbywają się po polsku.

Dijalekt szlązki jak wiadomo zupełnie jest odrębny, wielce zepsuty domięszaną niemczyzną; ale sądzić o nim się nie godzi z wydanych kilku próbek, które są, zdaje się umyślnie, wyrobioną karykaturą.

Znamy dwa druki Dr. Haase* wydane u E. Thielmanna w Kluczborku, bardzo ciekawe, ale przesadnie zniemczonym językiem pisane. Pierwszy z nich jest parodją *Rękawiczki* Schillera, drugi tłumaczeniem *Nurka*.

Rankawica tak się zaczyna:

Przed swoją menazieryją,
Cekając na komedyją,
Na stołku siedzi król.
A lokoło niego panowie,
Landrołci, księzoł, grofowie,
Panuchny i imościnki,
Jak keby na jake gościnki.
A król jeno palcem winkuje,
I auf się ten zwinger thuuje,
A z niego lew nieli byk
Wyłazi poleku jak smyk i t. d.

* Dr. Haase będzie to zapewne ten sam senjor ewangelicki na Szlązku, Polakożerca, o którym na końcu. Tłumaczenia więc wydane są dla wydrwienia polskiego języka.

A *Nurek* tak wygląda:

Ktoż z wos, parobcy cy chłopcy, waguje,
Ten niech do tego schlundu tauchuje;
Jo wom tam wciepna taki becher złoty
Nu — Kanaleuchy, sebłóccie gałoty!
Kto mi ten becher widerzeiguje,
Ten go za włosny niech behaltjue i t. d.

Tak przecież nie mówią na Szlązku, ale mowa ta przypomina nieco popsutą.

Około Proszkowa po wsiach język nie ma być bardzo zepsuty, wymowa wyraziście mazurska. Niemiecki też tu czystością się nie odznacza.

Polski język utrzymuje się i poprawia nawet przez czytanie książek do nabożeństwa, przychodzących w większéj części z Poznania i Prus Zachodnich.

W wielu miejscach duchowieństwo i lud nawet utrzymuje pismo perjodyczne, wydawane w Piekarach, przez duchownych z Królestwa pochodzących: *Zwiastuna Górnoszlązkiego.*

Oprócz tego rozchodzi się w znacznéj dość liczbie egzemplarzy między duchowieństwem, w mniejszéj między ludem, chełmiński *Przyjaciel Ludu.*

P. Donimirski tak wskazuje granice języka polskiego na Szlązku:

„Język polski przeważnie jest używanym na pra-

wym brzegu Odry, na lewym odłącza bardzo kręta linja polskę od niemieckiéj narodowości. Ciągnie się ona począwszy od północy wzdłuż Odry, biegnie potém nad rzeczką: *Wreskebach* wpadającą do Odry, daléj wzdłuż powiatowéj granicy Falkenbergo-Opolskiéj *(Niemodlin)*, wchodzi tylko w południowo-wschodnią część leśną powiatu Falkenberg i daléj na gościniec z Nissy do Cylo (Cylo po polsku *Biała*) obchodzi ostatnie na północ ku austrjackiéj granicy. Ztąd zwraca się raptownie na wschód, aż o milę od miasta: *Koźle* (Cosel) zmienia bieg ku południowi na granicę powiatową Kozielecko-Łobiszycką (Loebschutz) i idzie wzdłuż niéj. Potém zwraca się ku południowo-wschodniéj stronie ku rzeczce *Trojabach* i ciągnie aż do jéj źródła. Na wschód zdarzają się wsie niemiecko-polskie, lecz daléj przeważnie jest żywioł polski."

„W miastach liczniejszym jest żywioł niemiecki zwłaszcza nad Odrą: Racibórz, Koźle, Krapkowice (Krappitz) i Opole, a w południowo-wschodnich, Kluczybór (Creuzburg), Byczyna (Pitschen), Oleśno (Rosenberg) i Wołczyn (Constadt) są prawie czysto niemieckie miasta, toż Rybniki, Gliwice (Gleiwitz) i Tarnowitz (Góry)...

W Lublinicach, Strzelcach (Gr. Strelitz) i By-

tomiu (Beuthen) walczą dwa nieprzyjazne żywioły o pierwszeństwo. Lud tutejszy w ogólności jest religijny i dobry, ale mało dbały o dobrobyt; stara się mieć tylko jakiekolwiek utrzymanie, i choćby mógł mieć zarobek większy, zaniedbuje go. Lud polski nie posiadający ziemi stanowi proletarjat, klassę roboczą. W powiatach północnych Górnego Szlązka ogranicza się pracą około roli, w powiatach południowych, gdzie wiele jest fabryk i kopalni, zajmuje się górnictwem, co korzystniéj oddziaływa na byt jego materjalny. Praca wszakże acz pilna i skrzętna dotąd nie mogła ludu polskiego doprowadzić do jakiejkolwiek niezawisłości. — Toż samo zło, które ludowi w innych prowincjach Polski podźwignąć się niedozwala, panuje i tutaj, — pasorzytna ciemna a chciwa ludność izraelicka wypotrzebowuje i wysysa ich. Też same środki użyte są co gdzieindziéj, podobne ich skutki. Żyd handlarz umie przemawiać do przekonania chłopa polskiego, zna jego słabości, wyciąga mu grosz ostatni z kieszeni za niepotrzebne drobiazgi, kredytuje mu chętnie, a gdy wypłacić mu się nie może, sądem zagraża.

„W Mysłowicach, gdzie jest tylko sąd obwodowy (nie powiatowy) rocznie przychodzi doń pro-

cesów drobiazgowych (Bagatellprocesse), dziewięć do dziesięciu tysięcy; przedmiot sporny nie wynosi zwykle więcéj nad wartość talara. Uwzględniwszy to, że robotnik biorący na kredyt, towar zwykle nad wartość zapłacić musi, że sądy ściągają od niego jeszcze koszta procesowe, a jeśli w instancji egzekucyjnéj żyd kilka wniosków zrobi o egzekucją — urosną koszta do wysokości wartości przedmiotu, lub nawet ją przeniosą. Sędziowie Polacy przesadzeni z Księstwa Poznańskiego na Szlązk, starają się w tém lud objaśnić i zdaje się że usiłowanie to nie pozostanie bezskuteczném... Nie rychło jednak da się osiągnąć ten skutek, gdyż robotnik dla zupełnego wyzwolenia, potrzebuje nie tylko opłacić zaległości, ale mieć tyle w zapasie, ażeby mógł kupować to, czego potrzebuje — za gotówkę. —“

„Przywiedziona liczba procesów w Mysłowicach, oparta jest na danych urzędowych, w innych powiatach dzieje się podobnie. W Proszkowie wypotrzebowywanie ludności na ten sam sposób, jest widoczne.“

„Żyd otrzymawszy wyrok prawomocny wnosi o egzekucję mobiljarnę, która dla braku przedmiotów wartość mających zwykle jest bezskuteczną.

Zatém idzie obłożenie aresztem przyszłych zasług lub zarobku robotnika. — Ostatni płaci naprzykład przy procesie o wartość talara: a, za wyrok kosztu 10 sgr., b, za bezskuteczną egzekucję — 4 sgr., c, za inhibitorium i arestatorium 5 sgr., razem 19 sgr.“

„Z tego przekonać się można, iż taki robotnik, aby wyjść na swoje, musi o dwie trzecie więcéj pracować niż inny żadnych długów niemający. Dzięki jednak niedawno ogłoszonemu prawu, z mocy którego zasług przyszłych i robocizny aresztem okładać nie wolno, zagrodzono drogę do téj exploatacji na przyszłość. —“

Wrocław, mimo iż w nim pozostały ślady z polskich czasów i garstka mieszkańców pochodzenia polskiego, w ogóle stał się już dziś miastem czysto prawie niemieckiem. — Oprócz kilkunastu familji szlacheckich (których wyliczać nie chcemy) mieszka we Wrocławiu kupców, pomocników sklepowych i t. p. osób około setka.

Staraniem młodzieży akademickiéj wrocławskiéj i z jéj natchnienia w r. 1866. założoném zostało towarzystwo przemysłowców Polaków; a statuta jego, w Kwietniu tegoż roku przez urząd policyjny zostały zatwierdzone. Liczyło ono w początku

tylko 20 członków, w ostatnich czasach pomnożyło się o tyle, iż liczba ich przechodzi czterdziestu. Składa się przeważnie z kupców i rzemieślników. Zarząd towarzystwa składają, prezes, sekretarz i podskarbi, obierani na półrocze. Bibljoteka jest dopiero w zawiązku, ale szczupła ilość dzieł ją składających, czytana jest pilno i chciwie. Składki członków i ofiary dobrowolne, fundusz stowarzyszenia stanowią. Posiedzenia jego odbywają się co tydzień w lokalu na ten cel przeznaczonym. Na każdém z nich czyta jeden z młodzieży akademickiéj tygodniem wprzódy zapowiedzianą rozprawę popularną w języku polskim, a resztę wieczora zajmuje wspólna zabawa. Czasem téż urządzane bywają amatorskie koncerta, wykonywane przez akademików i muzykalnych członków stowarzyszenia. W zimie urządzają się bale.

Dla Wrocławia jest to stowarzyszenie wielkiego pożytku, a założyciele jego mają prawdziwą zasługę, gdyż w niem skupia się żywioł polski, a w ciągłem obcowaniu z sobą broni od zniszczenia i mimowolnego wynarodowienia. Akademicka młodzież stanowi téż tu najczynniejszą, najsamodzielniejszą podporę narodowości, — w ognisku oświaty, uniwersytecie bije tętno polskie najżywiéj.

Po nieodżałowanéj stracie profesora W. Cybulskiego, katedra literatur słowiańskich długo pozostała nieobsadzoną; interpellowano o to w parlamencie, a ministerjum odpowiedziało że kandydatów na tę posadę brakło, że niektórzy wezwani przyjęcia jéj odmówili — ale że rząd postara się co najrychléj o zapełnienie wakującéj katedry. Jakoż naznaczonym został z Poznania prof. Dr. Nehring znany z kilku rozpraw i za pospiesznie wydanego rysu dziejów literatury polskiéj. Im większe były zasługi prof. Cybulskiego, jego nauka, zamiłowanie pracy, talenta, tém zadanie następcy stało się trudniejszém.

Młodzież która umiała ocenić prof. Cybulskiego, postanowiła grób jego uczcić pomnikiem, powołując do składek przyjaciół i rodaków profesora. — Składka nie wydała zbyt świetnych owoców, najwięcéj pomiędzy sobą zebrała młodzież sama, resztę — bardzo skromną — dostarczyło koło poselskie w Berlinie, rodziny zamieszkałe we Wrocławiu, akademicy berlińscy i Księztwo (zebrano tu *kilka* talarów tylko). Z niespełna półtorasta talarów wystawiono wszakże na cmentarzu „*Zu den Lehmgruben*“ piękny pomnik, wysoki krzyż na pod-

stawie z białego marmuru — ze stosownem napisem, który w tym roku był poświęcony.

Nowo mianowany następca prof. Cybulskiego rozpoczął wykłady swoje, jak się wyraża korespondent Dzien. Poznańskiego — „Przedmiotem najprzyjemniejszym i najwięcéj obchodzącym z całéj obszernéj dziedziny literatur słowiańskich; to jest literaturą naszéj epoki, epoki Mickiewicza i Krasińskiego.“

Następnie rozpoczął p. Nehring porównawczą grammatykę języka polskiego ze starosłowiańskim, według metody Grimma.

Przypomniemy tu iż oprócz katedry literatur słowiańskich istnieje przy uniwersytecie lektor języka polskiego, którym jest dotąd Dr. J. N. Fritz, znany z przekładów wielu pism polskich na niemieckie, autor wypisów i korespondent wielu pism perjodycznych.

Polaków akademików uczęszczających na kolegja uniwersyteckie było w roku zeszłym, pierwszém półroczu 75, z tych 69 pochodziła z W. Ks. Poznańskiego, kilku z Prus Zachodnich, reszta z innych prowincji. Na wydziale medycznym było 22, na prawnym 6, filozoficznym 45, teologji katolickiéj i farmacji po jednym. Dla akademików Po-

laków istnieje już w r. 1838. założone towarzystwo literacko-słowiańskie. W początkach po kilkakroć rozwiązywane i zakazywane, zaczęło się swobodniéj rozwijać dopiero od r. 1853. i dziś jest w stanie kwitnącym. Zarząd jego składają kurator (obecnie Dr. Nehring), prezes, sekretarz, podskarbi, bibljotekarz i trzéj komisarze; wszyscy oprócz kuratora na jedno półrocze wybierani. Posiedzenia odbywają się co tydzień w jedném z audytorjów uniwersytetu; na każdém z nich czytaną bywa rozprawa z historji literatur słowiańskich. — Po odczytaniu jeden z członków czyta krytyczny rozbior téj pracy. Oprócz tego inni członkowie *ex corona* autorowi oponować mają prawo. Bibljoteka towarzystwa do użytku członków służąca jest dosyć znaczna, liczy ona 935 dzieł w 1390 tomach. Fundusze stanowią składki wstępne, miesięczne zwyczajne a w razie potrzeby i nadzwyczajne, oraz dobrowolne ofiary. Z dochodów tych opłaca się lokal na bibljotekę, a z pozostałych zakupują się nowe dzieła. Towarzystwo liczyło w tym roku 42 członków. Najstarsi akademicy zwykle przy ukończeniu kursów, mając zbyt wiele zatrudnień, z towarzystwa występują. — Szczegóły tyczące się stowarzyszenia znajdują się w wydanym pamiętniku z powodu

pięćdziesiątletniego obchodu jubileuszu doktorskiego prof. Purkyniego, który był towarzystwa założycielem. Towarzystwo od początków swych liczyło 566.

Oprócz tego naukowego stowarzyszenia, mają akademicy Polacy i kółko towarzyskie (z którém łączy się kasa pożyczkowa i towarzystwo bratniéj pomocy, dotąd przez senat nie sankcjonowane i nie istniejące urzędownie). Te po usilnych prośbach i staraniach, na ostatek dnia 30. Maja 1868. roku zatwierdzenie senatu otrzymało. Celem towarzyskiego kółka jest wspólna rozrywka. — Zbiera się ono co tydzień w lokalu na ten cel najętym, pod przewodnictwem prezesa. — Latem kółko robi wycieczki w okolice Wrocławia, zimą urządza baliki i zabawy muzykalne. Naostatek są jeszcze ściślejsze kółka pomiędzy młodzieżą, historyków, filologów, matematyków, medyków, prawników, których celem wspólna pomoc naukowa. Zgromadzenia dwa lub więcéj razy na tydzień u jednego z towarzyszów się odbywają. Do niemieckich stowarzyszeń Polacy nie należą, tylko w królewskich seminarjach, filologicznych, historycznych, matematycznych, w repetytorjach medycznych, wspólna praca wydziałowa łączy obie narodowości.

Oprócz Polaków z Księstwa i Prus uczęszcza znaczna dosyć liczba (około 40) Górnoszlązaków. Są to po większéj części teologowie katoliccy. Wszelkie zabiegi Polaków z Księstwa, by ich do stowarzyszenia wcielić, dotąd zostały bezskutecznemi. Mają oni osobne swe towarzystwo naukowe, pod dyrekcją ks. Dr. Kraińskiego, o którego urządzeniu żadnych nie mogliśmy powziąć wiadomości. *

W tym roku, w Kwietniu odbył promocją na doktora filozofji we Wrocławiu, p. Ignacy Henrychowski Wielkopolanin. „Autor rozprawy (piszą do Dzien. Pozn.) o Arystotelesie, Polemonie i Adamantjuszu fizjognomikach greckich, jest od czasów Syllburga, pierwszym, który temi niemal zapomnianemi pisarzami sumiennie się zajmował.“ Praca p. Henrychowskiego krytyczna, poprawki tekstów, świadczą chlubnie o talencie filologa. — Część téj pracy pozostała niewydaną w rękopiśmie.

W końcu półrocza zimowego Dr. Zielewicz Wielkopolanin, uczeń uniwersytetu krakowskiego i wrocławskiego, mianowany został asystentem profesora Middeldorpfa we Wrocławiu. Dr. Zielewicz miał tu do zwalczenia konkurencją bardzo silną, dzie-

* Z notatki udzielonéj.

więciu innych kandydatów i musiał znaleźć uznanie, gdy starszych nawet lekarzy ubiedz potrafił i tę posadę przy znakomitym chirurgu otrzymać.

Z kolei wypada nam obszerniéj nieco rozpisać się o instytucie w Proszkowie, do którego wielu Polaków uczęszcza. Zawdzięczamy wiadomość o nim, udzielonym nam notatkom p. Jana Donimirskiego. Proszków leży o dobre półtoréj mili na południe od Opola. Należał on dawniéj do rodziny szlacheckiéj, niewiadomego nazwiska. Dziedzice zamieszkiwali zwykle w Szymnicach, wsi do klucza należącéj, o trzy ćwierci mili od Proszkowa odległéj. Jerzy Proszkow, pan wielkich włości na Szlązku Dolnym i Górnym, i w innych krajach pod panowaniem habsburgskiem położonych, wybudował w r. 1563. zamek w Proszkowie, i w nim zamieszkał. W czasie wojny trzydziestoletniéj, w któréj Szlązk nad inne kraje nią dotknięte, ucierpiał — dostał się zamek w r. 1644. w ręce Szwedów, którzy go do szczętu zburzyli. — Następca Jerzego, Krysztof Proszkow odbudował w r. 1677. zamek do dziś dnia istniejący i, za pozwoleniem cesarza

Leopolda stworzył majorat z majątków Proszkowa i Chrzelic, (wartości około 300,000 złt. au.) resztę zaś włości pomiędzy trzech synów rozdzielił. Najstarsza z córek jego wstąpiła do klasztoru św. Klary w Znaim, druga przed podziałem majątku poszła za hr. Dietrichstejna, z bardzo znacznym posagiem, trzeciéj szczupło wyposażonéj, los niewiadomy.

Majorat szedł po mieczu w rodzinie Proszkowów do r. 1760; ostatni z linji męzkiéj zginął w pojedynku z hr. Zedelitz. — Po nim przeszedł po kądzieli do hr. Dietrichstejnów, na ówczas już książęcia na Mikułowie (Nikolsburgu) Maksymiljana Karola, który będąc w wieku podeszłym, zrzekł się go na syna Jana Karola w 1770. r. Sprzedano majorat w r. 1783. za 130,000 (z górą) dukatów, z należącą doń fabryką fajansów (za 6,000 kilkaset duk.) królowi pruskiemu Fryderykowi Wielkiemu. Do r. 1794. wydzierżawiano dobra całe razem, późniéj folwarki pojedyńczo, jak do dziś dnia. W r. 1847. założył w Proszkowie rząd pruski akademję rolniczą. Chociaż miasteczko zawsze się tém imieniem zwało, żadnych starszych zabytków i budowli nieposiada.

W pierwszych latach po założeniu akademji,

dla braku innego pomieszczenia, uczniowie na zamku mieszkali i stołowali się tam razem. — Później powstały domy nowe, restauracje i miasto przybrało inną postać. — Rynek właściwie tylko je składa, ulice są wioskami — Nowy Świat, Kolonja, Kuźnia, dawniéj zaniedbane, dziś jeszcze bez bruku, codzień stają są porządniejszemi i liczą do 2300 mieszkańców. Oprócz rozrywek które młodzież sama sobie stworzyć umie i polowań często przez administrację dla akademików urządzanych, Proszków żadnych innych środków pomocniczych do roztargnienia, nie posiada. Założona przez profesorów i akademików resursa, gromadzi co drugą sobotę młodzież na wieczorki tańcujące, które wszakże dla niedostatecznéj liczby płci pięknéj, nie zbyt bywają ożywione. Do założonego tu towarzystwa rolniczego (der Landwirthschaftliche Verein) należą wszyscy akademicy bez wyjątku narodowości, profesorowie zaś jako członkowie honorowi. Celem jego jest wzajemne oświecanie się w przedmiotach dotyczących teorji i praktyki gospodarstwa rolniczego. Członkowie zbierają się na posiedzenia miesięcznie, akademicy czytają rozprawy a z tego wywiązują się roztrząsania i rozbiory. Temata do opracowań podają sami akademicy. — W czytelni akademickiéj

znajduje się zamykana skrzyneczka do pocztowych podobna (Fragekasten), do niéj wrzuca kto chce zapytania i kwestje na które żąda objaśnień.

Akademicy niemieccy dzielą się pod względem życia sposobu na trzy kategorje: 1. Członków związku (Burchenschaft) „*Agronomja;*“ 2. Członków związku „*Agraria*“ i na 3. Dzikich (die Wilden), którzy do żadnego z nich nie należą. Celem związków tych, jak po innych uniwersytetach odznaczających się przepaskami na piersiach i czapkami, jest zabawa wspólna i bliższe poznanie się na schadzkach w lokalach prywatnych lub publicznych, zwykle przy szklance bawarskiego piwa.

Od samego założenia akademji w Proszkowie uczęszcza tu dosyć dużo polskiéj młodzieży, która niechcąc zapominać języka i zaniedbywać literatury w r. 1856. założyła bibljotekę z ofiar i składek. Gdy liczba Polaków się zwiększyła a bibljoteka nie wystarczała, zawiązało się w r. 1860 w myśl p. Michała Bonieckiego towarzystwo literacko-rolnicze. Celem jego zarówno wykształcenie rolnicze i literackie. Ma ono własną dyrekcję składającą się z prezesa (zwołującego zebrania i przewodniczącego na nich i kontrolującego czynności dwóch innych członków dyrekcji), z sekre-

tarza utrzymującego sprawozdania z posiedzeń, z bibljotekarza który ma pod sobą bibljotekę, kasę towarzystwa i korespondencje...

Bibljoteka liczy 180 dzieł treści rolniczéj i 315 tomów literackiéj i historycznéj. Powiększyła się ona przez zakupno dzieł nowych ze składek stowarzyszenia i darowizny. Towarzystwo wypisuje niektóre perjodyczne pisma polskie. Dochód półroczny nie przechodzi 50 talarów, z których po opędzeniu wydatków nic prawie niepozostaje. Zebrania odbywają się co dwa tygodnie, i zajmowane bywają odczytami i rozprawami różnéj treści, najczęściéj ekonomicznéj lub rolniczéj. W r. 1861. ustanowiono w łonie towarzystwa komisję ludową w celu szerzenia oświaty i uczucia narodowego między ludem tutejszym; założono w tym celu bibljoteczkę, ale po niespełna rocznem trwaniu, gdy szlachetny cel komisji stał się podejrzanym a książki skonfiskowano, praca została przerwaną. Od założenia zresztą towarzystwo literacko-rolnicze kwitło i rozwijało się szczęśliwie, wyjąwszy trudny rok 1863., w którym — członków jego zabrakło...

W statutach wyrażono: „Gdy wszyscy Polacy wyjeżdżają na wakacje z Proszkowa, klucz od bibljoteki pozostaje w rękach prof. Krokera. Gdyby zaś

w ciągu trzech półroczów żaden Polak nie przybył, odsyła profesor bibljotekę i papiery towarzystwa do dyrekcji towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu.

Do towarzystwa należą zawsze prawie sami Polacy, a w tym roku przyłączyło się doń dwóch Czechów i jeden Niemiec (Hamburczyk). Wszyscy oni brali żywy udział w sprawach ogólnych, nawet w obchodzie rocznic narodowych.

W r. 1860. zawiązano także staraniem pp. Karola Bernatowicza i Bolesława Steckiego towarzystwo bratniéj pomocy, którego celem jest wsparcie jednego Polaka niemającego funduszu i utrzymanie go w Proszkowie. Wybrano dyrekcję składającą się z prezesa, kuratora, sekretarza i ogłoszono o zebraniu funduszu dla jednego ucznia w Proszkowie. Członkowie towarzystwa opłacają po 6 talarów półrocznie, a po wyjściu z Proszkowa po 3 przez lat pięć... Pierwszy ze stypendystów wybranych, otrzymał wsparcie przez cztery półrocza i złożył bardzo dobry egzamen. Po nim przyjęto drugiego, ale w r. 1862. rozwiązała się pomoc bratnia, członków zabrakło. Dopiero w r. 1865. na wniosek Anton. Śniegockiego, obrano znowu prezesem Edwarda Donimirskiego, a ten odżywił

na nowo instytucją dobroczynną. Pomimo trudności w uzyskaniu składek, osobliwie od zamiejscowych, zebrał się jednak fundusz z czasem na dwóch stypendystów, których od r. 1866. towarzystwo utrzymuje. Jeden z nich pobiera 25 talarów miesięcznie, drugi 15 (z mieszkaniem bezpłatném u towarzysza) co przy oszczędności wystarcza. Opłata prelekcji nie liczy się, bo towarzystwo albo je opłaca osobno lub stara o uwolnienie od niéj. Wszyscy Polacy należą do stowarzyszenia, choć dla wielu wydatek 6 talarów na półrocze, nie jest obojętnym. Warunki pod któremi przyjmuje towarzystwo stypendystów są dosyć ciężkie, a obostrzone umyślnie ażeby ofiara ta młodzieży nie szła marnie i przyczyniała się do wydania ludzi krajowi użytecznych.

Skutkiem dobrego zarządu kasa ma rezerwowy kapitał na półrocze, ale stara się zebrać go i powiększyć przynajmniéj na rok jeden z góry.

Zaproszono kilku obywateli na członków honorowych, a ci nieco zasilili towarzystwo, które posiada kapitału 400 talarów, złożonych w kasie oszczędności w Opolu na 3%.

Ze zwiększeniem funduszu postara się dyrekcja o korzystniejsze jego umieszczenie, jednakże nie myśli o kapitale żelaznym bardzo słusznie, prze-

nosząc nadeń czynną pomoc dla większéj liczby współuczniów i t. d. Do uzyskania stypendjum ogłasza się konkurs.

Na wypadek gdyby polskiéj młodzieży zabrakło, fundusz pozostały przeznaczony jest na oddanie także i pod rozporządzenie towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu.

Protektorem i członkiem honorowym obu stowarzyszeń, jest dyrektor Settegast. Sprawozdanie i rachunki umieszczają się w polskich dziennikach.

Opłata od prelekcji jest dość znaczna, gdyż wynosi na pierwszy semestr 40 tal., na drugi 30, na trzeci 20, na pozostałe po 10.

Minister rolnictwa jednakże pewną liczbę przedstawionych mu uwolnić może. Polaków w ostatniem półroczu było trzech uwolnionych.

Klucz Proszkowski obejmuje 4,112 mórg pruskich (48 prętów) i podzielony jest na 4 folwarki, Proszków, Złotniki, Szymnice i Neuvorwerck. Majętność tę trzyma akademja dzierżawą od rządu w sposób następujący: Instytut reprezentowany przez dyrektora opłaca pewną summę do kasy rządowéj, a resztę dochodów obraca na ulepszenie gospodarstwa.

Dochody idą pod rozporządzenie ministra rol-

nictwa, który je przeznacza na znaczniejsze meljoracje lub nabytki potrzebne akademji.

Zarząd gospodarstwa jest w ręku dyrektora lub administratora. Ostatni przyjmuje praktykantów gospodarskich, którzy zarazem uczęszczają na odczyty. — Z gospodarstwem łączy się przemysł, to jest gorzelnia, browar i cegielnia.

W tym roku trzech Polaków było na praktyce, zaliczonych do akademików.

Odczyty w akademji następujące były:

Dyrektor. radzca tajny *Settegast*.

Chodowla zwierząt w ogóle.

Chów owiec i nauka o wełnie.

Prof. Dr. *Kroker*. 1. Chemja organiczna; 2. Chemja nieorganiczna; 3. Chemja rolnicza i 4. zwierzęca.

Prof. Dr. *Heinzel*. 1. Anatomja, fizjologja i geografia roślin; 2. Botanika ogólna; 3. Mikroskopowe poszukiwania; 4. Psychologja.

Prof. Dr. *Lehmann*. 1. Technologja; 2. Racjonalne paszenie bydła.

Prof. Dr. *Blomeyer*. 1. Organizacja gospodarstwa; 2. Taksacja dóbr; 3. Chów bydła rogatego; 4. Ogólne zasady pracy około roli.

Dr. *Dommann*. 1. Anatomja zwierząt; 2. Pielęgnowanie ich; 3. Zewnętrzne i wewnętrzne choroby zwierząt domowych; 4. Chów i kucie koni; 5. Trzoda chlewna; 6. Weterynaryjna praktyka na chorych zwierzętach.

Dr. *Hensel*. 1. Fizjologja zwierząt domowych; 2. Naturalna ich historja; 3. Owady gospodarskie i leśne; 4. Mineralogja; 5. Nauka o roli.

Prof. Dr. *Schönberg*. 1. Prawo cywilne; 2. Ekonomja polityczna; 3. Policja wiejska; 4. Nauka o podatkach. — W tym przedmiocie profesorowie często się zmieniają. Dr. Schönberg otrzymał professurę w Bazylei.

Dr. *Pappe*. 1. Fizyka; 2. Matematyka.

Radzca budowniczy *Engel*. 1. Budownictwo rolnicze; 2. Drenowanie; 3. Geometrja praktyczna, ćwiczenia w pomiarach i niwellacji.

Nadleśniczy *Wagner*. 1. Leśnictwo.

Nadzorca ogrodowy *Hannemann*. 1. Drzewa owocowe; 2. Warzywa i winnice; 3. Chmiel; 4. Upiększenie posiadłości wiejskich; 5. Jedwabnictwo.

Administrator *Schnorrenpfeil*. 1. Uprawa roślin gospodarskich — Łąki — i Pasze.

Radzca rachunkowy sekretarz *Schneider*. 1. Rachunkowość gospodarska; 2. Pszczelnictwo.

Odczyty w półroczach zimowych i letnich cały prawie dzień zajmują. Kurs trwa lat dwa zwykle. Akademja posiada dwa pomocnicze muzea rolnicze, zoologiczne i okazy wełny; laboratorja fizyczne, anatomiczne, chemiczne. Bibljotekę złożoną z 2500 i czytelnię obfitą w czasopisma. (W niéj dziewięć gazet polskich). W zamku mieszka dyrektor z familją, dwóch docentów, ksiądz protestancki. Tu jest urzą-

dzona kaplica, mieszczą się biura i t. p. Obok jest ogród botaniczny i pasieka.

Liczba akademików w latowém półroczu przechodzi zwykle siedemdziesięciu, w zimowem stu. Po dwóch latach uczeń ma prawo złożenia egzaminu z sześciu przedmiotów obowiązujących. — Nie wszyscy jednak egzamina składają. Polaków w roku zeszłym było 40, z różnych prowincji dawnéj Polski. Zgadzają się wszyscy iż młodzież Proszkowska w ogólności na największe pochwały zasługuje, surową pracą i szlachetnemi uczuciami się odznaczając. *

Stan Szlązka austrjackiego w ogóle pod względem żywiołu polskiego, wcale nie jest tak błogim, jakby się zdawać mogło z przyjętéj w państwie zasady równouprawnienia narodowości. — Austrja pomimo wygłoszenia jéj, choruje zawsze na państwo niemieckie i mrzonki germanizacyjne. Podporą narodowości polskiéj na Szlązku jest kilku ludzi dobréj woli, ofiarnego serca, walczących ciężko o utrzymanie się na stanowisku obronném.

* Z notat p. J. Donimirskiego.

„Szlązk austrjacki, piszą nam z Cieszyna * rozdzielony na dwie odrębne połowy, obwod Opawski i Księstwo Cieszyńskie, stanowi ważną pod względem strategicznym część Austrji, jest bowiem owym obszarem, który od dawna usiłują zagarnąć Prusy. I tu uwydatnia się nieoględność polityki austrjackiéj, zamiast albowiem pielęgnować przeważnie wśród ludu rozszerzony pierwiastek słowiański i tym sposobem utworzyć żywe przedmurze o które by się rozbiły zachcianki pruskie, austrjaccy mężowie stanu o tyle, o ile mogą i umieją starają się o zgermanizowanie Szlązka. Sejm obradujący w Opawie, jest niewolniczym naśladowcą sejmu austrjackiego, a złożony, wyjąwszy jednego Czecha, *Dostala,* i zgermanizowanego Szlązaka, *Wałacha,* z samych Niemców, nie reprezentuje ludu, lecz wyłącznie zniemczone i niemieckie miasta. Sejm opawski jest uosobistnieniem konstytucyjnego gwałtu i dowodem, że i Austrja, gdzie może, usiłuje wynaradawiać.“

Okrąg Opawski, zamieszkany jest w miastach przez Niemców, po wsiach przez ludność mięszaną, to jest pierwotną, morawsko czeską i napływową,

* Nie śmiemy wymieniać nazwiska autora téj ciekawéj korespondencji, bez jego zezwolenia, ale serdeczną wynurzamy mu wdzięczność.

niemiecką. W Księstwie Cieszyńskiém ludność wiejska jest wyłącznie polska, w miastach mięszana, skutkiem napływu Niemców i zgermanizowania się Polaków. Cały Szlązk austrjacki, ma 84 mil kwadratowych, liczy 27 miast, 647 wsi i około 450,000 ludności, z któréj, mniéj więcéj, 70,000 przypadnie na miasta. Z ogólnéj ludności, jest ewangelików 66,985 prawie wyłącznie narodowości polskiéj, reszta katolików, żydów nie wiele. Pod względem oświaty, ze wszystkich polskich ziem, chłop polski na Szlązku austrjackim przoduje i należy do najwykształceńszych. Na samym Szlązku zaś, chłopi ewangelicy mają pierwszeństwo przed katolikami i dla tego téż, w walce o narodowość, stoją na czele ewangelicy. Jest to zjawisko osobliwsze a może jedyne w swoim rodzaju, świadczące jednak dobitnie, że uczucie narodowości, jest uczuciem wlaném w człowieka przez Boga.“

„Szlązk, do roku 1848., drzemał uśpiony przez absolutyzm w błogim śnie nieświadomości. Księża katoliccy i ewangeliccy hołdowali germanizmowi, a wśród ewangelików, uczucie polskości, którą jednak nieśmiano nazwać wedle właściwego miana, lecz chrzcono szlązczyzną, rozwijało się i utrzymywało, jedynie przez czytanie biblji polskiéj i Po-

stylli Dombrowskiego. W szkole uczono po niemiecku i po czesku, w kościele śpiewano pieśni czeskie, tylko kazanie opowiadaném było w zepsutym języku polskim, tak zwaném narzeczu wasserpolskiem. Wybuch rewolucji w Wiedniu spowodował na Szlązku uwłaszczenie chłopów, którzy, nie tamowani przez szlachtę, bo téj, zwłaszcza w Księstwie Czeskiém, prawie cale niema, zwolna ale energicznie wzięli się do poprawienia materjalnego bytu swojego. Lecz, nietylko byt materjalny mieli na oku chłopi, poczęły się mnożyć i szkoły, a ewangelicy mają ich obecnie 58, uczących się zaś w nich dzieci 7023."

„W rozwijaniu uczucia narodowości na Szlązku wielką położyła zasługę „*Gwiazdka Cieszyńska*" istniejąca i walcząca pod redakcją Pawła Stalmacha rok dwudziesty pierwszy! Tygodniowe to pisemko odznacza się rzetelną uczciwością i miłością kraju. Ubogie, bo człowiekiem ubogim jest redaktor jego, walczący nieraz z niedostatkiem materjalnym i prześladowaniem prokuratorji, która w poczuciu swéj germańskości, chciała by procesami prasowemi zgnieść biedne pisemko, w czém gorliwie dopomagał dotychczasowy naczelnik kraju Szlązkiego, sławny

hofrath Merkel, zacięty wróg polskości a przyjaciel serdeczny Moskwy.“

„Ruch narodowy jednak objawił się najwybitniéj na Szlązku, mianowicie w Księstwie Cieszyńskiém, po inwazji pruskiéj. Częste wędrówki akademików wśród ludu, usiłowania Gwiazdki, powstanie nowego pisma religijnego polskiego w Cieszynie „*Ziastuna ewangelicznego*“, rozbudzenie się chęci czytania książek polskich, oddziałały jakby jakieś cudowne natchnienie Ducha Bożego i lud, zwłaszcza w okolicach miasta Cieszyna, począł się nie wstydzić nazywać *ludem polskim*. Zjawisko to, przestraszyło pasorzytną ludność niemiecką, to jest urzędników i nauczycieli obudwóch gymnazjów cieszyńskich, oraz wraże polskości kupiectwo miasta Bielska; podniesiono okrzyk zgrozy, że Szlązacy, chcą być Polakami. Po licznych naradach rozpoczęła się kampania. Najprzód posypały się w pismach niemieckich, jako to cieszyńskiéj *Silesji* i wiedeńskiéj *Nowéj Pressie* artykuły denuncjujące Gwiazdkę Cieszyńską, czytelnię ludową, nauczycieli szkół ludowych, szczególniéj zacnego i wielce zasłużonego męża, nauczyciela cieszyńskiéj szkoły głównéj Jana Śliwkę i powołanego z Warszawy na pastora przy zborze cieszyńskim Dr. ks. Otto. I o cóż

ich denuncjowano? Ni mniéj ni więcéj tylko o szerzenie panslawizmu i polszczyzny. Piękne zestawienie. Denuncjańci widzieli w duchu rozsypane ruble moskiewskie i zadławioną kulturę germańską Kiedy jednak spostrzeżono, że to nie skutkuje, na mocy rzeczonych korespondencji denuncjujących wyjednano u p. Merkla naganę dla nauczycieli szkół ludowych w okręgu cieszyńskim i dla pastora Otto za agitacje polityczno-narodowe. Okólnik wydał z polecenia superintendenta Schnejdera, senjor szlązki Dr. Haase, a Gwiazdka za to, że wykazała, ostremi słowy, że dwaj ci polakożercy, ubliżają duchownemu stanowi swemu, stając się policjantami, naraziła się na proces o zakłócenie pokoju publicznego. Proces Gwiazdki, bronionéj przez Dr. Gumplowicza z Krakowa, okazał w całéj nagości jak Temis, przedzierzgnąwszy się w Germanją używa fałszywych wag i na prawdę jest ślepą. (Zobacz sprawozdania, *Listopad*, Czas, Gazeta Narodowa i Dziennik Lwowski).“

„Nie dość na tém, klika niemiecka, uciekła się do środka godnego Moskali, założono przed kilką miesiącami pismo polskie pod nazwą *Nowiny Szlązkie*. Założyciele mają cel podwójny, zniweczyć Gwiazdkę i obałamucić lud. Redaktorem nomi-

nalnym jest księgarz Prohazka, nierozumiejący po polsku, rzeczywistemi zaś pracownikami suplent gymn. ewangelickiego Karell i kilku pastorów. Wychwalanie rady państwa, ministrów, obrzucanie błotem religji i księży katolickich, oraz wszystkich osobistości miłujących sprawę narodową, wymyślanie na Czechów, wydrwiwanie tego co polskie, oto główna treść Nowin. Wszystko to pod firmą liberalizmu i postępu.“

„Walka na Szlązku, tym ostatnim kresie polszczyzny, jest nader ważna i trudna. Ważna jako w prowincji położonéj na kresach dawnéj Polski; trudna, bo walczący stoją osamotnieni. Lubo sąsiadką naszą jest Galicja, przecież nic się nami nie zajmuje, a dziennikarze krakowscy i lwowscy zaledwie raczą przyjąć nadesłaną im korespondencją. O Gwiazdce, nikt ani pomyśli. Delegacja polska w Wiedniu, traktuje Szlązk *per non sunt*, a jedyny Polak — który zakupił dobra ziemskie na Szlązku, książe Jerzy Czartoryjski, nie umieścił w rzędzie oficjalistów ani jednego Polaka. — Wielką podporą dla narodowości polskiéj byłoby założenie w Cieszynie „*Domu Narodowego*“ ale na to, niestety! — niema pieniędzy. Wieśniacy trudno aby

na ten cel mogli między sobą zebrać kapitał... Brak tu obywateli polskich; gdyby choć kilku zakupiło majątki na Szlązku, mieli by chłopi na kim się oprzeć, tak osamotnieni, muszą wytrzymywać sami cały nacisk niemiecki. Położenie ich tém cięższe, iż księża trzymają z Niemcami, wyjąwszy księży proboszczów Orła w Suchéj i ks. Matuszewskiego, którzy całem sercem podpierają sprawę narodową. Tak zwana intelligencja, stoi także po stronie niemczyzny i chwalebny wyjątek stanowią tylko niektórzy nauczyciele szkół ludowych. Ludność katolicka, kroczy obecnie szybko naprzód a kto wie, czy podpierana przez narodowców z Górnego Szlązka, wydających *Górno-Szlązkiego Zwiastuna*, nie prześcignie ewangelików — zwłaszcza, że prawie wszyscy bez wyjątku pastorowie Szlązcy, są nieprzyjaciołmi polszczyzny a zachęcani przez senjora Haasego, popadli w nowy protestantyzm i występują przeciwko pozytywnym prawdom chrześcjaństwa. Walczy wprawdzie przeciw temu *Zwiastun ewangeliczny* cieszyński, lecz jeżeli w walce ulegnie, runie także i sprawa narodowości, która u ewangelików Szlązkich jest ściśle złączona z prawowiernością. Prawowierny ewangelik, jest zawsze

narodowcem, zwolennik zaś *nowego* protestantyzmu hołduje niemczyznie.“

Do tego obrazu tak trafnie skreślonego, nic oprócz serdecznéj podzięki dodać nie możemy...

V.

Wychodztwo.

Powinnibyśmy najobszerniejsze poświęcić sprawozdanie dziejom wychodztwa, dla tego iż ono najwięcéj boleje, najmniéj doznaje współczucia, a jest ze wszystkich strasznych widoków polskiego losu, widokiem najstraszniejszéj grozy pełnym.

Obraz to téż nauczający i głębokiego pełen znaczenia. Nieraz patrząc na nędzę, na męczeństwo cierpiących, opuszczonych, zapomnianych od swoich, od rodziców, od żon, od dzieci — od rodzin — nieraz przychodzi zwątpić o sercu ludzkiem i zaboleć nad człowieka naturą...

My wynosiemy z kraju miłość dlań przylgłą do téj garści ziemi, która na piersiach naszych

spoczywa, by kiedyś przysypała mogiłę — a za nami, jak w pieśni Child Harold'a — Nikt nie woła!

Po jękach następuje uspokojenie, nawyknienie, jakaś obojętność, a na ostatek rodzi się nawet niechęć dla tych, co się natrętnie o pamięć i serce upominają — Kraj wówi im słowy Proudhon'a — Umrzeć nie umiecie!

A! ileż razy wśród nocy bezsennych, wśród tęsknot niewysłowionych wygnaniec sam wyrzuca sobie że umrzeć nie może!

Smutno przyznać się do tego, ale mało które serce ludzkie, wystawione na próbę oddalenia, wytrzyma ją zwycięzko. Miłość nie podsycana..... umiera.

Gdy się to dzieje z rodzinami, cóż dopiero z obcemi!! Obcy choć ich łączy węzeł braterstwa narodowego, wstręt mają do biednego nędzarza, a w dodatku to imie emigranta nikczemnym wstrętliwe, (bo oznacza niedostatek, pracę, bezbronność) kamienować potępieniem łatwo, bo do niego najłatwiéj też przywiązuje się idea rewolucji, spisku... i idei przewrotnych! Między krajem a wychodztwem wickuista bodaj roztwiera się przepaść... Gdyby powrócił a wyciągnął rękę po swój chleba kawałek... a chciał żyć — przyjęto by go wstrę-

tem; oddalony jęczy, to nieznośnie. — Nic zostaje mu więc nic tylko umrzeć i prosić aby mu nie stawiono krzyża ni napisu na grobie, bo i grób narzekaniem przykrzył by się szczęśliwym.

Wygnańcy dobrowolni dla przekonań, dla idei, dla protestacji, dla ocalenia życia — najczystsi nawet, najświętsi są przedmiotem obrzydzenia.

Samo wychodztwo więc nieszczęściem jest, cóż gdy się doń łączy przekleństwo wszystkich — osamotnienie, odrzucenie. W średnich wiekach wyklęty przez kościół nie miał prawa do gościny, do słowa, do świątyni, do chleba i wody — dziś wychodztwo jak on jest wyklętem. Stworzyć sobie nową ojczyznę któż może, nową rodzinę, nowe życie? Jest więc śmiercią powolną karany nowy tułacz...

Skłońmy przed nim głowę... czołem przed ludźmi, którzy cierpią dla swéj prawdy, choćby ona nie była prawdą dla wszystkich.

Krwawą łzą pisać by te dzieje potrzeba.

Wygnaniec! — ten którego trumnę niósł naród cały pod sklepienia św. Marka, — Manin umarł

z nędzy i pracy. — Zarabiał na chleb życiem... a Włochy całe nie zebrały się na kawałek chleba dla swego bohatera. W nim typ najszlachetniejszy tułacza. Zamęczył się nieskarżąc, umarł milcząc, a do końca kochał swe Włochy i tęsknił za niemi...

Do tych boleści wygnania dodajmy jedną jeszcze; tysiące rozbitków, skupić się, zjednoczyć, połączyć, zorganizować nie umieją i nie mogą... ani stworzyć społeczności z tych złamków... Każdy wyniósł lub stworzył swego Boga i nosi go za suknią przy sercu a chce aby weń wszyscy wierzyli; — każdy ma swą ideę, mrzonkę, swój ból, swéj szał i widzi tylko a czuje ją jednę... Nieprzyjacielem mu kto jéj uznać nie chce.

Mamy dziś emigracji tyle ile epok niedoli, a do nich jeszcze dołączyć potrzeba ochotników z różnych chwil i nieszczęśiwych lat wyjątkowych prześladowania. — Na dwa wszakże główne działy wychodztwo podzielić się daje — stare i młode... O starszéj emigracji mniéj do powiedzenia mamy; dożywa ona dni swych poczciwie, smutno, już kąt, przytulisko lub schronienie znalazłszy. Młoda jeszcze kipi, niepokoi się, zrywa i cierpi podwójnie. — Powtarzać nie będziemy charakterystyki powstań

1831. i 1863. roku, a ztąd płynącéj różnicy dwóch wychodztw, z których (pierwsze z małemi wyjątkami) o wiele jest silniejsze, drugie o wiele nieszczęśliwsze. — Europa przyjmowała tamtych łukami tryumfalnemi, tych kamieniami —, tamci byli ludzie wykształceni i możni, ci są ubodzy i nieświadomi. Jeśli dziś młoda emigracja piękny daje przykład siły ducha i obudza szacunek pracą wytrwałą — o wiele więcéj ma zasługi nad pierwszą, bo wyszła z kraju... wiemy jaką.

Szczęściem większość miała skarb jeden wielki — młodość i wzięła się do pracy.

Ogół młodéj emigracji politycznego znaczenia i wpływu nie mógł mieć i nie ma go; obraca się on w kole demokracji europejskiéj, mogącéj mieć przyszłość za sobą ale nie mającéj teraźniejszości i chwilowo zdyskredytowanéj w opinji publicznéj. W kraju obóz ten demokratyczny może jeszcze jest wstrętliwszym niż w Europie, ztąd i niechęć do emigracji — odepchnięcie jéj, odosobnienie... Im położenie to a wiara w zasady okupują się drożéj tém większy mieć należy szacunek dla ofiarników, nawet gdy się ich wierzeń nie podziela.

Demokratyczne stronnictwo emigracyjne, którego wyrazem jest *Niepodległość* (o innych niżéj powiemy), wypowiada najlepiéj przekonania swe w projekcie manifestu „zjednoczonéj emigracji“ datowanym z Paryża d. 23. Września 1868. r. (drukowanym w Zurichu u J. Kossobudzkiego). — Na chorągwi jego widnieją trzy czarodziejskie owe gwiazdy, które na ziemi podobno nie zaświecą: „wolność — równość — braterstwo“. Chce ono Polski demokratycznéj, która by o własnych siłach niepodległość odzyskała. — Oto na ostatek jak manifest obowiązki emigracji saméj określa: „Emigracja polska, klęskami kraju z ojczyzny wyparta i wśród obcych przebywać zmuszona, też same względem Polski, co i pozostali w kraju Polacy, ma obowiązki.

„Wyjątkowe jednakże jéj położenie stawia ją w odmiennych pod pewnemi względami służby narodowéj warunkach. — Jéj to szczególnie przypada w udziale, sprawę polską w obec obcych narodów reprezentować; na niéj to głównie cięży powinność, postępowaniem swojem i działaniem jak najliczniejszych dla Polski sprzymierzeńców zjednywać; do niéj to wreście należą wszelkie prace i starania,

które z natury swojéj za granicami dokonywane bym muszą.

„Jednym wszakże z najważniejszych emigracji obowiązków jest, stać na straży czystości narodowych pojęć. — Ta lub inna część kraju pod wpływem miejscowych okoliczności, ten lub ów społeczeństwa polskiego odłam, chwilowym uwiedziony interesem, może nieraz błędny a sprawie narodowéj szkodliwy obierać kierunek. Emigracja, wolna od miejscowych i okolicznościowych wpływów, nie krępowana zbiegiem prowincjonalnych interesów i na widoku bezustannie a jedynie całość sprawy polskiéj mająca, na prostowanie błędnych kierunków korzystnie wypływać może i powinna.“

Przeciwko téj właśnie zasadzie kraj we wszystkich organach swych najsilniéj protestuje, utrzymując iż on jeden tylko zna najlepiéj potrzeby swe, możliwość środków jakich się chwycić ma — że emigracja traci poczucie położenia prawdziwego ojczyzny a z niém prawo do wygłaszania idei swoich i narzucania przekonań krajowi.

Jest téż to prawdą na codziennem niemal doświadczeniu opartą, iż wychodztwo w istocie wyradza często chorobliwe mrzonki a do praktycznéj polityki nie kwalifikuje. W kierowaniu sprawą na-

rodową Anteuszowską siłę daje dotknięcie stopą ziemi rodzinnéj; ale odmawianie dla tego wychodztwu prawa głoszenia swych myśli, popierania przekonań — byłoby nielitościwym despotyzmem. Zawsze *audiatur et altera pars* zasadą naszą być powinno.

Nie tłummy żadnéj idei, nie ukrócajmy swobody myśli i słowa, nie żądajmy zamknięcia ust dla tego że nie nasze przekonanie głoszą... Zostawmy świątobliwemu bractwu wydającemu *Czas*, nawoływanie stanu oblężenia, cenzury, represji i pieczętowania gęby... — Polska szanowała zawsze każde przekonanie uczciwe i sumienne, a prawdy interesem jest aby wywalczyła sobie uznanie i w walce zwycięztwem, panowanie zyskała.

Demokratyczne stronnictwo jest wśród wychodztwa jedynym odcieniem wyrazistszym, odrębniejszym — reszta dzieli się na indywidualne doktryny lub wciela do konserwatystów, ultramontanów itp. Ledwie przypomnieć się godzi szczupłe gronko uczniów Towiańskiego, stojące na uboczu, potępione

przez kościół, przez liberalnych nie zrozumiane i żyjące w mystycznéj extazie.

Nie chcąc się zapuszczać w bardziéj szczegółową charakterystykę emigracyjnéj demokracji, użyjemy tu określenia jéj przez korespondenta paryzkiego Toruńskiéj Gazety (Kwiecień) który ostro, ze stanowiska krajowego tak ten obóz odcechowuje: „Pismo emigracyjne, które, jakem donosił, tu zamierzono wydawać, wyszło obecnie w Zurichu pod tytułem: *Polska*. Jest ono organem partji zowiącéj się *Organizacją emigracyjną*, na któréj czele stoją Świętoszewski i ks. Żuliński, mniejszość dawnego komitetu reprezentacyjnego, którego większość składająca się z Jarosława Dąbrowskiego, Wróblewskiego i Jarmunda, stoi na czele innéj partji, zowiącéj się *Zjednoczeniem emigracji*, używającéj za swój organ pismo: *Niepodległość*, także w Zurichu wychodzące. Obie te partje mienią się towarzystwem demokratyczném. Na czele trzeciéj stoi jako prezydent dożywotni Mierosławski, a jego organem jest Mazurkiewicza, szwagra jego (do towarzysta Zjednoczenia należącego) redagowany, w Londynie wychodzący — *Głos wolny*.“ Korespondent dodaje: „Czém się te trzy towarzystwa demokratyczne, ich naczelnicy i organa pod względem

zasad i dążności różnią, trudno mi dokładnie oznaczyć, chociaż wszystkie ich publikacje, lubo nie bez wielkiego przymusu, czytam. Wszystkie głównie są zajęte sprawami osobistemi i wzajemnemi obwinieniami, wszystkie dążą głównie do tego, ażeby swoją władzę tak administracyjną, sądowniczą jako i prawodawczą na całą rozciągnąć emigracją i na cały kraj; wszystkie za pomocą spisków, emisarjuszów i rewolucji chcą kraj zbawić, wszystkie powstają na oglądanie się na pomoc obcą — ale wszystkie rzeczywiście, jedyne swe nadzieje pokładają na ogólnéj rewolucji i na pomocy skoalizowanych ludów Europy przeciw Rosji. — Podobnież i Polska w wstępnym artykule swego numeru na okaz wywodzi że Polskę przywrócą ludy i państwa Europy skonfederowane. Instynkt narodowy i prasa krajowa słusznie się zdeklarowały przeciw wszelkim dalszym eksperymentom zbawiania kraju za pomocą emisarjuszów, spisków, rewolucji i interwencji — słusznie polecając obronę praw swych na drodze legalnéj, a przyszłość budując na pracy organizacyjnéj.“

Póty korespondent — który, jak widziemy, spisków i rewolucji nie lubi. — My także; ale zdaje się nam że nie cała emigracja ufa w spiski i re-

wolucje, a część jéj znaczna wartość prac organicznych rozumie.

Głównem ogniskiem wychodztwa polskiego była i jest Francja; w niéj zawsze szukaliśmy — znajdowali przytułek, współczucie u ludu, pewną tolerancję u rządu, dosyć niechętną pomoc innych klass społeczeństwa — i byt, ciężki wprawdzie ale ostatecznie znośny.

Że dziś nie jesteśmy tu czém byliśmy po roku 1831. dla Francji Ludwika Filipa, że znaczenie polskiego imienia zmieniło się, starło, — podupadło, aż nadto jawna; jesteśmy cierpiani z pogardliwém niemal politowaniem. — W tym roku obcięto dotąd chętnie dawane subsydja wychodztwu, zmniejszono posiłek szkoły na Batignolles, a dokonał tego głównie nie rząd, nie gabinet, ale inicjatywa izby deputowanych, w chwili zapału ekonomicznego. Niemożna było powstrzymać tych finansistów, którym zdawało się że chlebem sierot i wygnańców wyprawę Meksykańską nagrodzić potrafią.

Wedle urzędowych wiadomości, emigrantów na-

zych, pobierających żołd d. 1. Stycznia 1868. liczono we Francji 3317. W tym roku wszakże musi się liczba ta zmniejszyć z powodu obcięcia emigracyjnego budżetu; wielu z nich pomoc zostanie zupełnie cofniętą, dla innych znacznie zmniejszoną. Niektórym pozostanie właśnie tyle, ile potrzeba ażeby ani umrzeć nie módz, ani wyżyć swobodnie, ale wegetować między życiem a śmiercią.

Cyfra do jakiéj zmniejszy się wychodztwo pobierające posiłki, nie jest jeszcze wiadomą — oczekiwano na wiadomości z departamentów. Nie przejdzie ona wszakże 2400 osób.

Oprócz tego wychodzców nie pobierających żołdu, d. 1. Stycznia 1868. r. było 2150 (razem 5467). W tym roku liczono ich do 3000, co ogólną cyfrę podnosi do sześciu przeszło.

Nie wszyscy jeszcze są zapisani po prefekturach i do tego wchodzą rachunku; mamy dowody że ta statystyka jest bardzo niedokładną. — Kto pomocy nie potrzebował, siedział spokojnie, oczów na siebie nie zwracając, o tym nie wiedziano wcale. Subsydja na ten rok jeszcze wynosiły miljon franków, ale z pewnością miały być zmniejszone. Gdy kwestję tę budżetu tułactwa wniesiono w roku przeszłym przed radę stanu, która summę ogólną

o 400,000 franków zmniejszyła — najgłówniejszym powodem téj surowości, jak powiadają miał być... wystrzał Berezowskiego!! Zdaje się że biedny ten chłopak pobierał po 35 franków żołdu! — Logika nie zbyt ścisła, ale przy dobrych chęciach dla nas, i ta starczyła. Moskwa przy tém przez dzienniki i broszury wydawane we Francji dopomina się ciągle o odcięcie żywności emigracji, a z Moskwą, mocarstwem przyzwoitém bardzo — dobre stosunki utrzymać potrzeba.

Do jednego z dzienników naszych pisano w Październiku z Paryża: „Położenie i stan emigracji zajmować powinny, i obchodzą bez wątpienia czytelników dzienników krajowych. Bez wątpienia moralne wychodztwa stanowisko, jego społeczna i polityczna wewnętrzna organizacja, zakłady naukowe i dobroczynne, prace literackie lub przemysłowe, wprzód aniżeli materjalne położenie rozbieranemi być powinny, bo stanowić mogą dodatnią i dla narodu pożyteczną stronę tułaczego żywota. Wręcz przeciwną jednak postąpię drogą, i zacznę od bied codziennych, od braku powszedniego chleba, nędzy

i chorób. Nędza bowiem między naszemi jest wielka.

Głównym jéj powodem niezmierna trudność zarobku, będąca następstwem ogólnego politycznego stanu Francji, jak niemniéj i lokalnych miasta Paryża stosunków. W obec niepewności odgadnąć niedających jak długo pokój się przeciągnie, jak prędko wojna wybuchnie, popęd do nowych handlowych lub przemysłowych przedsięwzięć powstrzymał się. Wiele z istniejących fabryk ograniczyło produkcją do połowy, często nawet do trzeciéj części normalnego stanu. Jakaś atmosfera grożącéj burzy i nieufność czy obecny rząd potrafi dobrym być sternikiem, budzi wprawdzie z moralnego ospania lecz przygniata materjalną działalność. W naszym znowu Paryżu gdzie największa część wygnańców schronienia szuka, p. Hausmann wyczerpnął nie tylko zasoby dawniéj udzielonych mu pożyczek, lecz i niezatwierdzioną jeszcze przez ciało prawodawcze czterystomiljonową pożyczkę. Zapęd do wznoszenia nowych budowli w znacznéj części powstrzymał się. A gdy przypomniemy sobie że transformacja stolicy daje zarobek przeszło stu tysięciom robotników, to pojmiemy, jak wszelka w tym względzie stagnacja na cały miejscowy han-

del i przemysł niekorzystnie oddziaływa, a między innemi skutkami trudność zarobku sprowadza.

Rodacy nasi w gorszych aniżeli miejscowi znajdują się warunkach, bo brak znajomości języka i specjalności wszelkiéj na ich niekorzyść wpływa. Bieda więc nie do opisania między naszymi, choroby a mianowicie piersiowe w zatrważającéj mnożą się proporcji. A środków zaradzenia złemu prawie żadnych.

Komitet francuzko polski nie rozwiązał się wprawdzie, lecz dla braku funduszów i nadziei ich pozyskania, zawiesił czynności swoje do czasów szczęśliwszych. Budzą go wielkie w Polsce wypadki, lecz gdy te przeminą, to i temu zebraniu z najszlachetniejszych przyjaciół naszych złożonemu, wraz z Polską takoż i sił braknie. Powstał on w roku 1836.; lata 1846. i 48. po raz pierwszy, powstanie zaś 1863. po raz drugi pobudziły go do nowego życia, którego zasoby dziś znowu wyczerpnięte. — Komitet zwany *Oeuvre du Catholicisme en Pologne* oddawna zwinął swe czynności lub ograniczył je do płacenia stałych pensyjek kalekom z ostatnich wypadków. *Towarzystwo dam polskich* i *św. Wincentego a Paulo*, dają także kilkofrankowe jednorazowe zasiłki.

Pozostawałoby wprawdzie założenie w emigracji towarzystwa bratniéj pomocy, lecz niezmierne trudności wstrzymują spełnienie tego obowiązku: nawet potrzeb i wymagań z jednéj, a rozbicie wychodztwa na niespojne atomy z drugiéj strony. To rozbicie polityczne niemożebném czyni zespolenie sił nawet w filantropijnych celach, jeżeli te nie jednakowego wysiłku, lecz ciągłego wymagają zajęcia. —

Dla biedaków naszych pracy pozbawionych żadna zbiorowość nie przedstawia ratunku; jak zaś mało pomocną być może w podobnych razach indywidualna uczynność, liczne uczą doświadczenia. Jedni więc mrą z wycieńczenia i choroby; inni znowu opuszczają Europę, i w Ameryce szukają lekarstwa na nędzę.

Ajenci Argentyńscy ciągną obietnicami dobrego zarobku i wielkiéj taniości. Już kilkudziesięciu współwygnańców za Ocean popłynęło. Rząd francuzki, który obecnie nie tylko żołd emigrantom odejmuje, lecz i subsidja przyznane naukowym polskim zakładom umniejsza, wspiera pieniężnie ten wyjazd, każdemu bowiem odpływającemu wypłaca 250 franków na koszta i ośmiodniowe utrzymanie na lądzie Argentyńskim.

Dodajemy do tego smutnego ale prawdziwego obrazu, o którego wierności naocznie przekonać się łatwo; że stan kraju ciągle tę emigracją na powolne konanie przeznaczoną powiększa. — Inny paryzki korespondent pisze do Dziennika Poznańskiego:

„Liczba emigracji, niestety, o ile się raptownie zmniejsza przez niezwykłą w innych społeczeństwach śmiertelność, o tyle z drugiéj strony wzrasta przez ciągłe przybywanie z kraju wygnańców. Strach mię przejmuje, gdy o tém myślę. Do téj pory Polska przynajmniéj nie znała innéj emigracji, jak tę, którą wywołała w razach nadzwyczajnych perspektywa stryczka lub Sybiru. Dziś zaczynają z Kongresówki uciekać przed rekrutacją, a inni znowu kraj opuszczają z powodu nieznośnego moralnego ucisku, jaki się tam czuć daje. Pojmujemy to. Ale czyż w kraju już nie potrzebni ludzie, czy kraj godzi się opuszczać bez konieczności! I po co? Po to, żeby, najczęściéj nie mając grosza, nie znając żadnego z zachodnio-europejskich języków, stać się pastwą nędzy, głodu lub rozpaczy!

Zaprawdę, iż kraj powinienby użyć wszelkich środków zapobieżenia dobrowolnéj emigracji! Moskale zapewne niczego więcéj nie życzą, jak tego, byśmy jak żydzi poszli w rozsypkę.

W téj chwili dowiaduję się, iż przed kilku dniami przybyło na emigracją czterech prostych wieśniaków

z Kaliskiego, w sukmanach; żadnéj nauki, żadnego wykształcenia, ani słowa po francuzku. — Po coście przyszli?... A cóż, proszę pana, ciężkie teraz życie w Polsce, człek z Moskalem nie da sobie rady, a potém i do poboru nie chcieliśmy stawać... A cóż będziecie robić? O tak myślimy, że między Francuzami Pan Bóg nie da całkiem zaginąć.“

Od nieszczęśliwego wypadku Berezowskiego rząd strzeże się okazania najmniejszéj sympatji sprawie polskiéj i można by sądzić że chce ją u ludu jeśli nie odebrać nam, to przynajmniéj ostudzić. Żaden publiczny obchód który by losy Polski przypominał, nie bywa dozwolony, z największą trudnością przychodzi otrzymać upoważnienie do jakiegoś odczytu, nawet do nabożeństwa i rocznicy...

Mówiliśmy o tém w latach przeszłych iż na scenie dramata z dziejów Polski, zakazane zostały; w tym téż roku projektowany w Paryżu dramat pod tytułem: *Kościuszko,* odesłany został na scenę prowincjonalnego teatru w Bordeaux, (Dzien. Pozn. 68.) gdzie czy był granym, niewiadomo:

Z tego powodu kronika Paryzka tegoż dziennika wylicza dawniejsze sceniczne przedstawienia Polskę

przypominające: W czasach rewolucji *Beniowski ou les exilés de Kamschatka* z muzyką Boieldieu. W r. 1810. — *Les Polonais* tragedja zakończona dwuwierszem:

Au sort d' un peuple ami lions notre fortune
A tous les opprimés sa querelle est commune &.

W parę lat później grano: *Jean Sobieski*, melodramat. W początku r. 1812. dramat heroiczny: *La Pologne regénérée* p. Cormenin. W r. 1815. *Jean Bart ou le Voyage en Pologne* (z historji pretendenta ks. Conti). — Później *Mazepa* z poematu L. Byrona. W r. 1819. dramat z życia ks. Józefa. Po r. 1831. *Les Polonais* z dziejów rewolucji i t. p.

W sprzeczności z tém są gorące przemówienia z kazalnicy ks. Bauera, malującego wymównie boleści Polski męczeńskiéj. W tym roku wyszły dwie jego konferencje w tym przedmiocie, wydrukowane pod tytułem: *La Pologne devant l' histoire et devant Dieu* i *Les Martyrs de l' Europe au XIX. Siécle.* — Zrobiły one wielkie na umysłach wrażenie, wszakże ogólnego zobojętnienia dla nas przeważyć nie mogły.

W ogólności literatura i dziennikarstwo *(quantum mutati ab illis!)* wcale się nam nie okazywały przyjaźnemi. Często w nich znaleźć można imie polskie służące za wzgardliwą jakąś denominację

oznaczającą awanturnika, lub w najlepszym razie przywiedzione z litościwą pogardą i sarkastycznym uśmiechem. — Moskwa coraz bardziéj jest w łaskach. Żaden nawet z dawniéj życzliwych pisasarzów francuzkich, z małemi bardzo wyjątkami, nie zachował nam swéj sympatji; należy do wielkiego tonu przejednanie z Moskalami, i oddanie im tego co się dziś zowie, sprawiedliwością.

Francja zawsze nieco płocha, zbyt długo niczém zajmować się nie umie; myśmy téż może nadto uparcie wymadlali sobie współczucie i nudzili ich skargami. W literaturze, prasie perjodycznéj — milczenie panuje; jedno stronnictwo katolickie w imie prześladowanéj wiary ujmuje się stale za nami.

Za wyjątkowy dowód współczucia, któryśmy winni uczonym rozprawom prof. Duchińskiego, bo on pierwszy kwestję słowiańską dał lepiéj poznać Francji — poczytać należy sprawę nazwania katedry literatury słowiańskiéj w *Collège de France*, zmienioną na katedrę literatur słowiańskich.

Inicjatywę w tém winniśmy panu Delamarre, członkowi paryzk. towarzystwa jeograficznego, który w liście wystosowanym do deputowanych podniósł i wyjaśnił niewłaściwość nazwania, i domagał się

zmiany w imie prawdy i historji. Katedra w r. 1840. założona przez p. Cousin, dała, według pana Delamarre, powód Rosji do indentyfikacji moskiewskiego języka ze słowiańskim i poparła ideę panslawistyczną. — Izba deputowanych nad wszelkie spodziewanie, w d. 17. Lipca przyjęła poprawkę p. Delamarre, popartą przez p. Carnot i zmieniła nazwanie katedry słowiańskiéj na — literatur słowiańskich. Jest to pocieszający dowód że naród który dotąd grzeszył zupełną nieznajomością jeografji i ethnografji, uczynił na téj drodze postępy znaczne. Żart na stronę, mały ten na pozór fakt ma w istocie znaczenie wielkie, gdyż jest protestacją przeciwko panslawizmowi moskiewskiemu ze strony reprezentantów Francji. — Mowa p. Carnot, którą powtórzyły dzienniki, była pierwszym od dawna w izbie deputowanych dowodem współczucia dla Polski.

W obec usposobień prasy w ogóle albo obojętnéj lub nam otwarcie nieprzyjaźnéj, szerzonych potwarzy które łatwowierność przyjmuje a zła wola zużytkować umie, potrzebowaliśmy jakiegoś organu

który by sprawę Polski i Moskwy w świetle prawdziwszém niż niemieckie dzienniki i telegrammy, z których czerpać zwykli Francuzi — przedstawiał i kłamstwa szerzone zbijał. Jest więc wielką zasługą pomysł, założenie i umiejętne prowadzenie litografowanéj *Correspondance du Nord-Est.*

Wkrótce po okazaniu się jéj zyskała sobie wiarę i wziętość, szczególniéj korzystając z powszechnego niezadowolnienia uprzywilejowanéj, monopol dotąd wiadomości zagarniającéj korespondencji biura *Havas.*

Dziennikarstwo we Francji zajmując się szczególniéj sprawami wewnętrznemi kraju, zaniedbując starania o korespondencje oryginalne, czerpiąc z pierwszego lepszego źródła wiadomości zagraniczne, przedstawiało jednostronnie szczególniéj wypadki na wschodzie i w krajach słowiańskich. *Correspondance du Nord-Est* dostarczając nowego i cennego materjału, chętnie powitaną została przez dziennikarstwo; wpływ jéj już w tym roku silnie się czuć dawał.

Posługiwały się nią gazety francuzkie, szczególniéj w rzeczach dotyczących Turcji, Słowiańszczyzny, Węgier, zkąd korespondencje miała czerpane z najlepszych źródeł. Znaczne bardzo koszta

jakich wymaga wydawanie takiego materjału dziennikarskiego, każą się lękać, by przy konkurencji biur mających poparcie rządowe *Correspondance du Nord-Est* długo się utrzymać nie mogła. Strata byłaby nieodżałowaną.

Żaden dziennik zastąpić by jéj niepotrafił, a o dzienniku dziś ani nawet marzyć podobna, tak wielkich by on wymagał nakładów; i tak trudno by mu było okazując współczucie dla Polski zyskać je dla siebie.

Przypadającą w tym roku stoletnią rocznicę konfederacji barskiéj obchodziło wychodztwo polskie d. 29. Lutego, nabożeństwem w kościele św. Magdaleny, na którém do licznie dosyć zgromadzonych Polaków przemawiał ks. Deguérry. — Po niém zebrało się grono emigrantów u sędziwéj księżnéj Giedrojć i tu parę osób przemawiało. Księgarnia Luksemburgska Wł. Mickiewicza wydała na pamiątkę rocznicy, przedruk manifestów konfederacji z r. 1771., dokonany nadzwyczaj szybko i pięknie. Ten *Message*, zwany także *Księgą Czarną*, *Le livre noir*, przesłany został wszystkim parlamen-

tom Europy. — Na posiedzeniu towarzystwa historyczno-literackiego, żywot Kazimierza Puławskiego przez siebie napisany czytał pan Leonard Chodźko.

Na ostatek delegacja wychodztwa złożona z Gedrojcia, Seweryna Goszczyńskiego, Leonarda Chodźki, Wład. Mickiewicza, Seweryna Elżanowskiego, Antoniego Skotnickiego, wydała odezwę pełną uczucia, objaśniającą znaczenie konfederacji i jéj przebieg, zakończoną temi słowy:

„Po upadku Polski rozwielmożniło się państwo Cara w tak wielkich rozmiarach, że stało się trwogą mężów pałających miłością ojczyzny we wszystkich krajach. Tylko wtedy mieć można nadzieję poskromienia barbarzyńców północy, jeśli Polska przywróconą zostanie. Myśleć o tém że dało by się coś zyskać, chytrze się z niemi obchodząc, jest to oddawać się złudzeniu. To było właśnie błędem tych, którzy w Polsce w przeszłym wieku trzymali się zdala od konfederacji barskiéj i padli ofiarą potęgi, która ich zawodziła.“

„Oby wszyscy mężowie stanu, wszyscy mówcy i pisarze polityczni dali się przekonać, że nie chcąc narażać się na niebezpieczeństwo, nie można choćby nawet cienia aljansu z gabinetem petersburgskim zachować, że pierwszym środkiem ostróżności jest

zerwanie wszelkich stosunków z ową potęgą, która jest w sprzeczności europejskiéj, nie tylko z duchem słowiańskim, ale nawet z dążnościami ludzkości. Inaczéj Europę dotknie ten sam los, jaki dotknął Polskę. —“

Wspomnieć także należy iż Czesi zamieszkali w Paryżu, obchodzili uroczystość założenia kamienia węgielnego narodowego teatru w Pradze, wspólną uroczystością z polakami u grobu Mickiewicza w Montmorency. — Wiadomo iż zaproszeni do Pragi goście polscy, ci nawet którzy najmocniéj pragnęli okazać dowód współczucia dla narodowości czeskiéj, znajdować się tam nie mogli, aby się nie zbliżyć do reprezentacji moskiewskiéj, przedstawiającéj naród, który się szczyci posłannictwem swém katowskiem. W Paryżu nikt z Moskali do grobu poety i na obchód ten zaproszonym nie był.

Z instytucji na wychodztwie we Francji utrzymujących się, przez rząd uznanych, pierwsze zajmuje miejsce towarzystwo historyczno-literackie. Krótką o niém wiadomość wyjmujemy z wydanego świeżo Rocznika.

Stratą niepowetowaną był dlań zgon jenerała Wład. Zamojskiego dobroczyńcy a raczéj założyciela instytucji, którą do zgonu się opiekował. Uwolniony też został konserwator bibljoteki p. Walerjan Kalinka, który wstąpił do zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców w Rzymie.

Do rady zakładu wszedł członek instytutu franc. Ludwik Wołowski. Towarzystwo odbywało posiedzenia co miesiąc. Oprócz wymienionych straciło ono biskupa Łętowskiego, Poërio, Kaszyca, Lublinera, Szulczewskiego, Waligórskiego, zmarłych. Obecnie liczy członków dobroczyńców 32, zwyczajnych 86, honorowych 8 i korespondentów 14, razem 140. Bibljoteka i zbiory dosyć znacznie pomnożone zostały. — Radę towarzystwa składają: ks. Wład. Czartoryski, wice-prezes Morawski, pp. Stan. Barzykowski i Ludwik Wołowski, podskarbi jenerał Ludwik Bystrzonowski, konserwator Eust. Januszewicz, sekretarz i bibljotekarz Br. Zaleski, pomocnik sekretarza P. Gadon.

Mówiąc w roku przeszłym o szkole polskiéj na Batignolles, wymieniliśmy jako jéj założyciela Dr. Gałęzowskiego. Z tego powodu doszło nas sprostowanie listowne, które tu umieszczamy.

„Gdy Dr. Gałęzowski po rewolucji 1848 r. przy-

był do Paryża, szkoła istniała już od lat dziesięciu, liczyła dwóchset internów i 40 przychodzących uczniów, a, co najważniejsza, opatrzona była tą znaczną, bo kilkadziesiąt tysięcy franków przynoszącą roczną subwencją, bez któréj, pomimo wszystkich innych dobrodziejstw, dawno by istnieć przestała. Istotnym założycielem szkoły był Jan Ledóchowski, który z własnéj kieszeni, na pierwsze lata jéj istnienia, przeszło 100,000 fr. wydał, a niemal drugie tyle poświęcił ażeby dla niéj tę rządową subwencję otrzymał i takową zabezpieczył. Mógłbym wiele ciekawych szczegółów przytoczyć na wykazanie sposobów, jakiemi się obrabiały interesa téj natury w ministerjalnych biurach *króla-obywatela*. Nie ujmuje to bynajmniéj zasługom Dr. Gałęzowskiego, dla szkoły położonym.

„Szczęśliwe przebycie katastrofy 1848., kiedy się wszystko rozbiegło, (dodaje nasz korespondent) gdy ostatnie fundusze szkoły zachwycono, zawdzięcza ona wytrwałości, żelaznéj woli i nieograniczonemu poświęceniu ówczesnego dyrektora Hippolita Klimaszewskiego, byłego profesora gymnazjum Wileńskiego.“

Ubiegły rok był 26. istnienia szkoły, która liczyła miejscowych uczniów 253, przychodniów 56,

razem 309, i utrzymała się na świetném stanowisku jakie zajmowała wśród innych naukowych zakładów paryzkich.

Szkoła wraz z uczniami należących do jéj składu, usług, administracji, nauczania, liczyła w ogóle 377 osób. Wydatki na nią roczne dochodziły do 228,601 franków.

Z końcem roku szkolnego, z powodu zmniejszenia budżetu przeznaczonego na wychodztwo we Francji, zapowiedziano cofnięcie dodatkowego posiłku rocznego 60,000 fr. — Z tego powodu rada zmuszoną była do oszczędności i zmniejszenia liczby uczniów, a prezes jéj Dr. Gałęzowski udał się sam osobiście, powołać kraj do ofiar na tak użyteczną instytucję.

Podróż jego mozolna ale dosyć szczęśliwym uwieńczona skutkiem, przyniosła szkole przeszło 50,000 fr. i obietnice dalszéj zapomogi.

Summę tę w części znacznéj dostarczyła Galicja, która wiele dla szkoły okazała współczucia i dobréj woli, za co jéj wdzięczność należy, nie mniéj Prusy Zachodnie, w których składki były także chętne i obfite, nakoniec W. Ks. Poznańskie i rozsiani po różnych europejskich stolicach, Polacy. — W Galicji nawet pomyślano o stałéj ofierze dla

szkoły, a pomysł ten zapewne w Poznańskiém i Prusach będzie także przyjętym. O podróży téj Dr. Gałęzowskiego, która nową mu jedna zasługę, pisały w swym czasie obszerniéj dzienniki, my o niéj wzmiankujemy także, oceniając poświęcenie osobiste prezesa... który nie wahał się jéj przedsięwziąć z wiarą w kraj i szlachetne serca współrodaków. — W radzie administracyjnéj szkoły, na któréj czele stoi Dr. Gałęzowski, żadne zmiany nie zaszły. —

Obok szkoły niższéj na Batignolles, istniejąca już od lat dwudziestu wyższa szkoła polska na Montparnasse, miała w ciągu tych lat 548 uczniów. Z téj liczby 186 skończyło nauki w szkołach specjalnych w Paryżu, 64 w instytutach we Francji, w Belgji i Szwajcarji, 38 kształciło się jeszcze pod jéj opieką, reszta wyszła usposobioną do różnych zawodów specjalnych.

W roku tym liczba uczniów wynosiła 81, miejscowych 63, przychodzących 9, wolnych słuchaczów 9. — Szkoła, w któréj organizacji żadne nie zaszły zmiany, otwartą jest dla młodzieży za opłatą (z utrzymaniem) po 100 fr. miesięcznie. Przychód jéj wynosił 71,995 fr., rozchód 70,255 fr. W tym

roku po p. E. Habich, objął dyrekcją szkoły Dr. Kaz. Szulc. W składzie rady zmiany nie zaszły.

W hotelu Lambert istniejący zakład wychowania dla panien polskich, miał uczennic około czterdziestu. — Dyrektorką została p. Marja Letellier. Wydatki wynosiły 39,121 fr.

Dom św. Kazimierza sióstr miłosierdzia wraz z domem św. Stanisława w Juvisy, dawał przytułek czterdziestu weteranom, dziesięciu chłopczykom sierotom i 70 dziewczętom. Sióstr piętnaście pod przewodnictwem zasłużonéj przełożonéj p. Mikułowskiéj zajmuje się tym dobroczynnym zakładem, zostającym pod opieką ks. Wład. Czartoryskiego, pp. A. Cochin, Her. Delaroche, Dr. Gałęzowskiego, O. Aleks. Jełowickiego, Marg. de Melun, hr. de Montessuy i t. d...

Instytucja *Czci i chleba*, miała w ogóle z przybyłemi członków 1484. Fundusz jéj żelazny zwiększył się o dziewiętnaście obligacji przynoszących 285 franków. Kapitał emerytalny wraz z legatami wynosi 125,080 fr.

Pensje emerytalne przyznane dotąd 55 weteranom, utrzymano w szkole na Batignolles chłopców 6, w domu św. Kazimierza dziewczynek 8.

Rocznik paryzki mieści rozrzewniający list Boh-

dana Zaleskiego, który ofiarę swą w imie brata i żony dla stowarzyszenia złożył.

Towarzystwo dobroczynności dam polskich, istniało i było jak w poprzednich czynne, przychodząc w pomoc ubogim i chorym. Dochody jego wynosiły w tym roku 45,081 fr. z dobrowolnych ofiar, kwest, venty w hotelu Lambert (24,000) itp. Prezydującą jest hr. Izabella Działyńska.

Wizytki polskie w Wersalu, walczą z trudnościami położenia swego. Szkoła ich nie liczyła więcéj nad piętnaście uczennic, tak początki są zawsze trudne, a jednak matki Polki i opiekunowie którzy zagranicą wychowywać są zmuszone dzieci, nigdzie by pewnie troskliwszego i lepszego dla nich nie znalazły dozoru, moralnego kierunku i nauki. *

Oprócz tych zakładów wspomnieć powinniśmy o zawiązaniu stowarzyszenia pomocy naukowéj, które pomimo trudności jakie ma do przezwyciężenia, rozwijać się zdaje szczęśliwie. Na czele jego stoją prezes Aleks. Chodźko, pp. Ludwik Nabielak, A. Giller, S. Goszczyński, Kwiatkowski, K. Ruprecht i t. d. (Podajemy tu adres sekretarza ks. Rom. Wilczyńskiego, aby osobom pragnącym się ofiarami

* Szczegóły wyjęte ze sprawozdań Rocznika tow. hist. literackiego w Paryżu 1868.

przyłożyć do pomocy naukowéj, — drogę ułatwić. *Paris 50. R. François 1.* Champs Elysées).

Szkoła polska w Tuluzie, któréj założycielem i dyrektorem jest p. Aleksander Zabielski, szczyci się współczuciem i uznaniem powszechném. Uzyskała ona pomoc rządową.

W tym roku prezesem opiekuńczego komitetu wybrany pułkow. Mondain (były minister wojny w Serbji), wice-prezesem baron Duperier, sekretarzem Tlispa.

W dziennikach czytaliśmy rzuconą myśl założenia uniwersytetu polskiego we Francji, któréj sobie całkiem wytłumaczyć nie umiemy. Gdyby była możność uczynienia coś podobnego, raczéj w Poznaniu lub w Prusach na ziemi własnéj, właściwém by było starać się o to; ale uniwersytet Jagielloński dziś zwłaszcza potrzebom narodowym w słusznéj mierze zadosyć uczynić może. Uniwersytet polski winien na ziemi polskiéj rosnąć i z niéj czerpać życie.

W ostatnich czasach liczba emigrantów naszych, którzy się byli schronili do Belgji, bardzo znacznie

się zmniejszyła z różnych powodów, głównie dla tego iż z trudnością tu pracę sobie właściwą wyszukać mogli, a żadnéj nie doznawali opieki. Część wielka wyniosła się ztąd do Szwajcarji, do Francji, a nawet do Galicji; liczba szczupła bardzo zdołała się umieścić i to zawdzięcza najwięcéj partji tutejszéj *katolickiéj*. Ta jednak nie zbyt także chętnie opiekuje się emigrantami, mając ich za demagogów i liberałów, tak jak liberalni znowu Polaków mają za katolików. W ogólności, wedle wyrażenia korespondenta naszego, Belgowie są materjaliści, i dla idei poświęceń nie pojmują; Rosja ich swą potęgą olśniewa, a stosunki z nią wydają się im tak korzystne, że Polakom za złe mają iż je zakłócają i z politowaniem na nich patrzą. — Na żadną tu dziś sympatją rachować nie można.

O ile wiadomo bawi w Antwerpji ośmiu księży naszych, mających pomieszczenie przy kościołach i jeden fabrykant cygar (p. Lasocki). W Brukselli obupłci mieszkańców Polaków jest osób około pięćdziesięciu, w rozmaitych domach pomieszczonych, kupców, fabrykantów, inżenjerów i t. p. Znaczna księgarnia wdowy Mucquardt (Librairie Européene) przeszła niedawno na własność p. Henryka Merzbacha z Warszawy. — Mieszka tu znany historyk

i przyjaciel Lelewela Wiktor Heltmann, Włodzimierz Wolski, Zygmunt Miłkowski powieściopisarz, Jastrzębski fabrykant fortepianów i t. d. Kilku fotografów, rzemieślników, urzędników kolei, inżenjerów, jeden bankier..... wypełniają liczbę, w którą wchodzą i osoby dla wychowania dzieci za pasportami mieszkające..... W Chenée mieszka pan Janiszewski inżenjer, w Seraing czterech lub pięciu, w Verviers podobnież inżenjerowie i przemysłowcy, w Louvain około siedmiu (w téj liczbie pan Radziszewski profesor chemji), w Gandawie jest około czterdziestu młodzieży, z których dwudziestu kilku na oddziale *Arts et Manufactures*, kilkunastu sposobi się na inżenjerów.

Doliczywszy kilkanaście osób rozproszonych, po uniwersytetach i miasteczkach, będziemy mieli na całą Belgję niespełna półtorasta Polaków...

Nie jesteśmy w stanie dać dokładnego obrazu wychodztwa wszelkiego rodzaju mieszczącego się w Niemczech. Z wyjątkiem kilku miast większych w których emigrantów tolerowano i otoczono pewnym

rodzajem opieki, emigrant musiał naprzód stracić swą tułaczą cechę, wykazać fundusze, wpisać się do gminy, otrzymać naturalizacją jakąś i pasport ażeby był cierpianym. Nie czyniemy z tego wyrzutów nikomu, ale zapisujemy fakta jak są. Od téj chwili gdy po r. 1831. wychodztwo uroczyście, sympatycznie, ochoczo i serdecznie pod wpływem panujących idei liberalnych przyjmowaném było wszędzie, czasy zmieniły się wielce, panowanie chłodnéj rzeczywistości rozpostarło się wszędzie. Położenie ekscentryczne, nie legalne człowieka zamiast przynęcać ku niemu, odstręcza od niego i obudza nieufność. — Smutném to jest, ale prawdziwem. Być może iż się stokroć ludzie na swych współczuciach zawiedli, być może iż innym jest duch czasu... wytłumaczyć to trudno, ale niepodobna tego nie widzieć.

Z tego powodu wychodztwo zmuszonem jest wprządz się do żywota bieżącego, na nowo w społeczność jakąś wpisać i wyrzec się tego, co je cechowało — bezojczyzniactwa. Z pewnych względów ten przymus wiodący do pracy, do szukania sobie chleba, do wcielenia się w jakąś ludzi gromadkę, może złym nie być.

Ale wszędzie gdziekolwiek są i w jakichkolwiek

znajdują się warunkach, Polacy winni by pamiętać na swe pochodzenie, braterstwo i tworzyć jakąś całość. Czy tak jest wszędzie, powiedzieć nieumiemy. Przebieżym z kolei znaczniejsze miasta Niemiec i spiszemy cośmy zkąd o nich zaczerpnąć mogli. —

Zaczniemy od Wiednia, gdzie znaczna liczba Polaków przebywa z różnych powodów. Nie są to właściwie wychodzcy, ale czasowo osiedleni, młodzież, przemysłowcy, kupcy, urzędnicy, ludzie najrozmaitszego powołania. — Towarzystwo polskie pomnaża się tu jeszcze przebywaniem nieszczęśliwéj owéj delegacji sejmowéj... o któréj lepiéj już dziś nic nie mówić.

Jeszcze w roku przeszłym akademicy wiedeńscy pochodzenia polskiego zawiązali tu naukowo-literackie towarzystwo *Ognisko*, które do d. 5. Stycznia t. r. tolerowaném tylko było.

W tym czasie otrzymało ono zatwierdzenie statutów i protektorat nad niem przyjął hr. Alfred Potocki, minister rolnictwa... Z tego powodu przewodniczący p. Alfred Zgórski odzywał się do pp. księgarzy i redaktorów o zasilenie bibljoteki — (w Lutym).

Dnia 19. Czerwca *Ognisko* odbyło pierwsze pu-

bliczne posiedzenie we własnym swym lokalu (Wipplingerstrasse 9). Niektórzy z delegatów rady państwa byli przytomni, gości kółko szczupłe. Ze sprawozdania odczytanego w tym dniu okazało się iż Ognisko pozawiązywało stosunki rozliczne, a szczególniéj z nowo zawiązaném w Wiedniu także, stowarzyszeniem rzemieślników polskich, któremu po bratersku pomagało do ukształcenia i skupiania się, i że dobrowolnie sobie wzbroniło zajmowania się polityką i należenia do klubów. Odczytano kilka rozpraw, — o stosunku języków polskiego, ruskiego i rosyjskiego (p. J. Rozwadowski), — Polska w obec idei Piotra W. (p. J. Skrochowski) o gospodarstwie rolnem i stosunku jego do chemji (p. E. Bolwiński) i t. d. Oprócz tego deklamowano część „*Przedświtu...*“

Stowarzyszenie rzemieślników Polaków w Wiedniu (wzajemnéj pomocy) — rozpoczęło także czynności swe w tym roku, zarówno o pomoc do wykształcenia jak i do utrzymania się i pracy troszcząc. Założyło ono bibljoteczkę, zarządziło odczyty i opiękę nad swemi członkami. Staraniem tego towarzystwa d. 13. Września odbyło się nabożeństwo uroczyste na Kahlenbergu w rocznicę zwycięztwa pod Wiedniem. Celebrował JMKs. Szczeniowski,

którego przemówienie głęboko wszystkich wzruszyło. — Po nabożeństwie i litanji, całe towarzystwo udało się razem na chwilę zabawy do publicznéj restauracji, gdzie przewodniczący przemawiał, tłumacząc znaczenie téj uroczystości, w dniu którego pamięć sercom polskim jest drogą.

Ognisko zamierzało odbywać dwa publiczne posiedzenia, jedno d. 28. Listopada w dzień śmierci Mickiewicza, drugie w Czerwcu. W tym roku na pierwszém z nich (w sali hotelu cesarzowéj Elżbiety) czytano o poemacie Mickiewicza Pan Tadeusz (p. Czajkowski) — o duchu pism poety i o historyku angielskim Bucklu (p. Skrochowski; wygłaszano kilka poezji i t. p.

Życzemy tym usiłowaniom tak zacnym i pięknemi uczuciami natchnionym, jak najświetniejszego powodzenia.

Nie mniéj znaczna liczba Polaków bawi, uczy się i pracuje w Berlinie; zwiększyła się ona ostatniem czasy, szczególniéj w uniwersyteckiéj młodzieży. Gdy w r. 1851. pisze korespondent nasz (p. Antoni Donimirski) liczba kształcących się tu Polaków nie przechodziła 52, dziś się ona prawie potroiła. (Zapisanych urzędownie w matrykuły uniwersytetu tylko 70). Z tych na wydział prawny

uczęszcza 22, na medycynę 26, na wydział filozoficzny (licząc w to filozofją, matymatykę, historję, nauki przyrodzone, ekonomję polityczną) 24. Największa liczba uczących się pochodzi naturalnie z W. Ks. Poznańskiego (40 kilku) i Prus Zachodnich (20) z Polski pod zaborem rosyjskim dziesięciu, z Galicji dwóch.

Uczniowie ze Szlązka jakkolwiek nazwiskiem Polacy, nie łączą się ze współziomkami i nie przyznają jawnie do swéj narodowości. — Dodając do liczby wyżéj wymienionéj kilku doktorów medycyny składających egzamen tak zwany krajowy, kilku z wydziału filozoficznego również się do niego przygotowujących, kilku prawników, dojdzie ogólna cyfra do osiemdziesięciu. P. A. Donimirski dodaje: „Liczba ta w porównaniu do dawniejszych lat, zwłaszcza jeśli wspomniemy że były czasy w których w Bernie nie było ani jednego Polaka z Prus Zachodnich, dosyć jest zadowalniająca. — Lecz gdy z drugiéj strony dodamy że studentów pochodzących z W. Poznańskiego, imatrykulowanych w tutejszym uniwersytecie jest w ogóle 157, z prowincji zaś Pruskiéj 176, (z których połowę trzeba odliczyć na Prusy Wschodnie) przekonamy się że w téj liczbie

stosunek nasz do Niemców jest jak 1 do 2, zatém, zwłaszcza dla Księstwa, dosyć niekorzystny.

Oprócz wymienionych wyżéj Polaków uczęszcza do tutejszéj akademji architektonicznéj około 20. Równa prawie liczba znajduje się w szkole politechnicznéj, dwóch na kursach akademji agronomicznéj, w wojskowéj czterech.“

Liczba młodzieży kształcącéj się w różnych zawodach i zakładach w Berlinie, bardzo wogóle znaczna; życie jéj przykładne i pracowite. Dotychczas jednak nie było węzła, który by łączył z sobą młodzież i zbliżał ją do siebie wspólnéj posiłkując pracy. W końcu tego roku w Listopadzie urósł projekt utworzenia towarzystwa akademickiego, i zaczęto przygotowywać statuta. Według nich celem towarzystwa ma być kształcenie się w pojedyńczych zawodach za pomocą języka polskiego. Dzieli się ono na cztery wydziały: prawniczy, medyczny i nauk przyrodzonych, filozoficzny i techniczny. Każdy z nich pracować ma osobno. — W końcu téż roku, jak się dowiadujemy, towarzystwa tego statuta zatwierdzione zostały, i od d. 14. Stycznia b. r. czynności rozpoczęło...

W ciągu roku 1868. składali egzamena w uniwersytecie, z medycyny egzamen doktorski August

Schmitt z Prus Zachodnich, Leon Mieczkowski i Laszek także z Prus Zachodnich, Garfunkel z Litwy; z filozofji Stanisław Warnka z Poznańskiego, historyk, (napisał rozprawę o buncie Glińskiego).

Pocieszającém jest także przy tak wielkiéj liczbie Polaków osiadłych w Berlinie (do trzech tysięcy) zawiązanie się towarzystwa przemysłowców, które dało niejednokrotne oznaki życia w ciągu roku i rozwija się bardzo szczęśliwie. — Stowarzyszenie to z rzemieślników złożone, przed rokiem dopiero stworzone, liczyło w Styczniu członków czterdziestu... Akademicy berlińscy miewali dla nich odczyty zastosowane do potrzeb, z nauk pomocniczych przemysłowi niezbędnych.

W Styczniu odbyło się uroczyste przyjęcie gości Polaków i Czechów, na które przybyło dwóch posłów — brakło płci pięknéj tylko, Czeszki i Niemki składały niewieście grono szczupłe; ale zabawa była ożywiona, a przy wieczerzy wzniesiono toasty pobratymstwa z Czechami. W późniejszych doniesieniach o stowarzyszeniu znajdujemy że liczba jego członków urosła do 110; a p. Kazim. Danysz uczeń akademji śpiewu, w łonie jego stworzył kółko śpiewaków, które nowe życie w nie wlało. Późniéj osobne towarzystwo śpiewu z niego się wyrobiło.

Dyrektorem jego został p. Danysz. Tak więc oprócz akademickiego są dwa stowarzyszenia polskie w Berlinie, śpiewaków i przemysłowców pod przewodnictwem p. A. Kahla. D. 1. Kwietnia obchodzono rocznicę założenia pierwszego z nich na Pfefferbergu wspólną wieczerzą, na którą się zebrało do pięćdziesięciu osób. Śpiewy towarzyszyły wesołéj uroczystości.

Towarzystwo przemysłowców także d. 21. Czerwca odbywało wycieczkę za miasto do Zielonéj Dąbrowy, przy śpiewach i ochoczéj zabawie. Akademicy berlińscy uczestniczyli w téj wyprawie, z któréj deputowanym na ręce p. Kantaka przesłano telegram do Poznania.

Na posiedzeniu d. 27. t. m. Dr. Koehler czytał rozprawę „O człowieku i zwierzęciu“ przeciwko teorji Darwina...

Brali pewien udział w zajęciach stowarzyszenia Dr. Robiński i artysta malarz, który niedawno ukończył studja pięcioletnie w Rzymie, pan Bochenek.

Nic nowego nie mamy do powiedzenia o emigracji naszéj w Bawarji, która cichy przytułek znajduje w Monachjum i kilku innych miastach, starając się pracą w różnych zawodach na życie za-

robić. Już sam ten spokój i brak rozgłosu świadczy na korzyść wychodźców. Kilku młodych artystów także kształci się w szkole monachijskiéj.

Jedném z miast najulubieńszych Polakom od dawna jest stolica Saksonji, Drezno. Po wypadkach 1863. roku znaczna liczba wychodzców wygnanych z Austrji, uciekających dla ocalenia życia z Królestwa, lękających się być wydanemi z Prus, zbiegła się była do Drezna w nadziei iż się tu umieścić potrafi niedaleko od kraju. Nie można zaprzeczyć iż rząd saski był i wyrozumiałym dla wychodztwa i dosyć dlań dobrą okazywał wolę, ale oprzeć się naleganiom o wydalenie Polaków z Saksonji, przez rząd moskiewski nieustannie powtarzanym, nie było mu podobna. Saksonja też przeludniona, do zarobkowania mało nastręczała sposobności. Stopniowo pod różnemi pozorami cały ten napływ emigracji musiał ustąpić, rozsypując się po Bawarji, Szwajcarji, Francji, wędrując za chlebem i spokojem gdzie oczy poniosły. Z bardzo licznego zastępu zaledwie kilkanaście osób pozostać mogło, tolerowanych, lub wykazaniem funduszów i naby-

ciem praw obywatelstwa dopuszczonych do zamieszkania stałego w Saksonji. Ta garstka rozbitków dziś już wcieliła się w społeczność tutejszą i z trudem potrafiła sobie wynaleźć kawałek chleba, który nawet pracą wyrobić nie jest łatwo.

Ale emigracja ta nie stanowi ani cząstki towarzystwa polskiego w Dreznie, zbierającego się ze wszystkich stron kraju na zimę, rozjeżdżającego do wód i do domów na lato. — Po większéj części zamożniejsze rodziny z Poznańskiego, z Galicji, z Królestwa przybywać tu zwykły na karnawał, a młodsze pokolenia szuka w zabawach i roztargnienia i niekiedy przyszłego losu. Młodzież płci obojga przyjeżdża w nadzei ożenienia... wydania się... Drezno słynie ze swych karnawałów wesołych i następujących po nich ślubów. Sława stolicy saskiéj tak w tym względzie jest ustaloną, że lwowski Chochlik pisze w tegorocznym kalendarzu, iż niema panny majętniejszéj w Galicji, którąby na karnawał do Drezna wyruszyć nie pragnęła. Jakiś dowcipniś nazwał stolicę saską, panieńską *Tattersall.* — Tło więc towarzystwa stanowią rodziny majętne lub za takie uchodzić pragnące, albo z pannami na wydaniu, lub z dziećmi mającemi się kształcić, albo nareście z nudami, próżnowaniem, choro-

bami nieuleczonemi. — Pensje drezdeńskie, Dr. Walter, taniość miasta, dawne tradycje pociągają tu ze szkodą Krakowa i Poznania.

Drezno ma niezaprzeczenie zalet wiele dla cudzoziemców pragnących spoczynku, ciszy, miłujących sztukę, i niewymagających od niego świetności wielkich stolic. — Okolice są piękne, galerja przepyszna, życie stosunkowo tanie, wymagań żadnych. Można sobie stworzyć takie, jakie komu jest wygodniejszém. W każdém inném mieście są konieczności nieuniknione społeczeństwa; tu się sobie swoje kółko tworzy, zamyka i rodzaj a tryb życia wyznacza wedle upodobania. — Więcéj jest swobody na tém territorjum neutralném i ona to pociąga tutaj, ale ona też stanowi szkopuł o który się rozbija polskie towarzystwo. Tam gdzie wszystko wolno, gdzie nic nie powstrzymuje, gdzie odosobnienie wyzwala od względów różnych, łatwo jest zadaleko zajść, czasem na przekorę tym, którzy by powstrzymać chcieli. — Widzieliśmy Drezno w najsmutniejszych godzinach żałoby narodowéj, wbrew ogólnemu poczuciu nakazującemu ciszę, oszczędność, pomiarkowanie, bawiące się zapamiętale, wrzawliwie, na złość purytanom i dowodzące

że tak być ma i powinno. Jedni marli z głodu, drudzy z niestrawności. Smutny widok.

Głosy przeciwko tym szałom odzywające się po dziennikach, nie tylko nie pomogły, ale budzić się zdawały do śmielszéj tańcującéj opozycji.

Towarzystwa część, która nie chciała uchodzić za czerwoną, stroiła się, balowała, skakała na przekorę tym, co jéj powagę i godność narzucać chcieli; przywiązywano punkt honoru do tego by się rewolucjonistom, *ulicy* nie dać pokonać.

I zwycięztwo zostało przy szermierzach bezmyślnych zabaw — *idea* ich tryumfuje... *Ulica* została w progu salonu milcząca, smutna, upokorzona... A że dziesiąty grosz i okruchy balowe dawano ubogim — jałmużna wedle przekonania wielu zapłaciła płochość. — Teraz już nic poradzić niepodobna na charakter jaki Dreznu nadały lata ostatnie. Lepiéj więc zmilczeć i zostawić losom przyszłość naszéj społeczności tutejszéj.

Drezno od połowy XVIII. w. służące za schronienie Polakom, ma dosyć pamiątek ich na cmentarzu, ma nabożeństwa polskie w kościele, towarzystwo dobroczynności, klub polski z czytelnią, dom komisowy... i wszystkie ułatwienia życia, jakich można wymagać tylko.

W tym roku wzmiankować należy wznowione na korzyść ubogich odczyty polskie. Mówili wśród dosyć licznie zgromadzonych słuchaczów, p. Fr. Dobrowolski o stanowisku prawném kobiety, Karól B. Hoffmann o podziale Polski za Krzywoustego, bar. Wawrz. Engeström o poezji szwedzkiéj, J. I. Kraszewski o poezji polskiéj XIX. w. i Zygmuncie Krasińskim.

Część towarzystwa polskiego przyjmowała przybyłego na krótki czas do Drezna, prof. J. Kremera, autora listów z Krakowa i tylu dzieł znakomitych o sztuce i filozofji, który literaturze polskiéj i młodzi uniwersyteckiéj pracą i nauką swą zasłużył się wielce. Przyjęcie było skromne ale serdeczne.

Położone w pośrodku między W. Ks. Poznańskiém, Galicją, Królestwem, na drodze do Europy, Drezno co roku mnogich ma gości z Polski.

Wypoczynek w niém mógłby być z wielu względów pożytecznym, na nieszczęście przynosiemy z sobą wszędzie dokąd los nas zapędzi zrodzone z cierpień naszych wady — trują nam one życie... bogdajby nie zachwiały przyszłości.

Szwajcarja najgościnniéj, prawdziwie bratersko przyjęła wychodztwo nasze; najuboższy kątek Europy najszczodrzéj wsparł niedolę wygnańców. Powtórzmy i w tym roku wyrazy wdzięczności serdecznéj — i oby nam Bóg dał kiedy okazać czynem iż pomni jesteśmy współczucia tego, w chwili gdy wszyscy się od nas odwrócili. — Tegoroczne nieszczęście Szwajcarji przez wylew wód zrządzone dowiodło choć w części iż obowiązki braterskie rozumiemy, składki nasze jeśli nie wiele wsparły, przynajmniéj dobréj woli dały świadectwo. Jak zawsze przodowało — w nich W. Ks. Poznańskie.

Przychylne usposobienia dla nas Szwajcarów w wielkiéj części zawdzięczamy zawiązanym i utrzymywanym troskliwie stosunkom hr. Władysława Platera z Broëlbergu pod Zurichem. I w tym roku działalność jego nieustała, owszem świetniéj jeszcze i głośniéj się objawiła, na pamiątkę stuletniéj rocznicy konfederacji barskiéj, staraniem hr. Platera wzniesionym w Rapperswyl monumentem.

Zobacz: Compte-rendu de la fête de l' inauguration du Monument Polonais á Rapperswyl en Suisse Zurich. Schultess. 1868 8°. Dodatkowo: La Rennaissance de la Pologne envisagée comme la Force de

l' Allemagne p. G. Kinkel. Tamże na korzyść pomnika wydane.

Myśl wzniesienia pomnika polskiego w Szwajcarji powziął pierwszy hr. Plater; on też z niezmordowaną wytrwałością, w tych czasach gdy kraj najmniéj jest usposobionym do ofiar podobnych, potrafił ją przyprowadzić do skutku. — Municypalność miasta Zurichu ofiarowała plac na wzniesienie monumentu; równie jak inne kantony. Wybrano wszakże w kantonie St. Gallen, nad brzegiem jeziora Zurichskiego, Rapperswyl. Plan pomnika jest dziełem profesora szkoły politech. Jul. Stadlera, wykonaniem zajmował się p. Wethli; orzeł bronzowy uwieńczający kolumnę, odlany został w Berlinie.

Pomnik stoi na wzniosłości z któréj przepyszny widok rozciąga się szeroko na jezioro i łańcuch Alp... Składa się z korynckiéj kolumny marmurowéj ciemnéj, wzniesionéj na trzech stopniach granitowych... Na podstawie herby Polski i napis:

Deus servet Poloniam.

Z dwu stron, są napisy po łacinie, po polsku, po francuzku i po niemiecku, wyrażające iż duch nieśmiertelny Polski z wolnéj ziemi Helwetów, prze-

ciwko sile i gwałtowi protestując, odzywa się do sprawiedliwości Boga i świata (16. Sierpnia 1868. r.).

Z jednéj strony dodano następujące daty:

Konfederacja w Barze 29. Lut. 1768. r.
Konstytucja d. 3. Maja 1791.
Wojna o niepodległość 24. Maja 1794.
Legje polskie we Włoszech 20. Stycz. 1797.
Legje w Polsce 3. Listop. 1806.
Obrona Księstwa Warszawskiego 1809.
Konfederacja Warszawska 28. Czerw. 1812.
Wojna o niepodległość 29. Listop. 1830.
Powstanie w Krakowie 22. Lutego 1846.
Powstanie w Poznaniu 20. Marca 1848.
Wojna o niepodległość 22. Stycznia 1863.

Na wezwanie hr. Platera odpowiedziano zewsząd listami i objawami współczucia. — Z Galicji od towarzystwa demokratycznego jako delegowany przybył p. Hen. Schmitt, oprócz tego Kornel Ujejski i Dr. Ignacy Kamiński; z Prus Zachodnich p. Danielewski i Mardfeld; od emigracji z Paryża Seweryn Elżanowski, z redakcji dziennika Siécle p. de la Forge; nie licząc reprezentantów krajów innych nam przyjaźnych... D. 15. Sierpnia podróżni ze wszech stron zaczęli do Zürichu i Rapperswyll przybywać. Odkrycie pomnika po uroczystem nabożeństwie i odśpiewaniu hymnu naro-

dowego uroczyście się odbyło... Na statku parowym przybyli Galicjanie, rozdano kilkaset kokard polskich pomiędzy gości.

O godzinie czwartéj orszak z chorągwią szwajcarską i polską na czele, składający się z dziesięciu tysięcy osób otoczył pomnik, przeszedłszy miasteczko świątecznie przybrane... Po odśpiewaniu hymnu zasłony spadły i orzeł powitany został okrzykami. — Mowę inauguracyjną miał hr. Plater, po czém odśpiewano pieśń narodową, i kantatę p. Siegel; a p. Helbling odpowiedział hr. Platerowi w imieniu miasta. Zabierali głos następnie, Henr. Szmitt, Danielewski (po niemiecku), Kornel Ujejski, p. A. de la Forge, p. Saxser (St. Gallen), prof. Kinkel i t. p.

Orszak powrócił do miasta około siódméj, a około pięciuset biesiadników zasiadło do uczty w hotelu pod Łabędziem. Sala ozdobiona była chorągwiami wszystkich krajów Europy, oprócz Moskwy. Trwała biesiada do północy, z mowami i toastami, które wznosili pp. Helbling (braterstwu ludów), Plater, pastor Sprungli, Henryk Martin, Elżanowski, jenerał Perczel, Danielewski, Dormann itd. Mnogie telegramy i listy nadeszły w czasie obchodu, od V. Hugo, Eug. Pelletan, P. Carnot, jen. Klapki,

od wielu towarzystw i redakcji dzienników, — od różnych komitetów emigracyjnych, od ligi angielskiéj z Londynu, od Serbów z Białogrodu, od Polaków z Pesthu i t. p.

Mów tych niedozwala nam szczupłość miejsca powtórzyć, chociaż niektóre z nich odznaczały się treścią i formą, a wszystkie natchnione były żywém dla Polski uczuciem. Odsyłamy do wydanego opisu uroczystości i dzienników galicyjskich i wielkopolskich, które szczegółowe mieszczą w sobie sprawozdania.

O liczbie wychodzców naszych przebywających w Szwajcarji nie otrzymaliśmy w tym roku sprawozdania, wątpiemy żeby się zmienić miała o wiele, ubyli tylko ci, którym litościwy Bóg śmierć zesłać raczył, a do nich zalicza się i ten biedny strudzony a zacny człowiek, który w roku przeszłym zebrał nam wiadomości z wychodztwa.

Głównym ogniskiem emigracji pozostał Zürich, gdzie niezmordowany hr. Plater skupia około siebie ludzi i ofiary z wytrwałością, któréj dosyć uczcić nie można. W tych czasach gdy wszyscy niemal sprawę narodową opuścili, stać wiernym staremu jéj pojęciu przy sztandarze, narażając się na szyderstwa, niechęci i potwarze — jest większą

zasługą niż gdy to apostolstwo czcią powszechną się wynagradzało. Dzisiaj to twardy i niewdzięczny obowiązek. — Przyszłość uzna prawdziwą zasługę i wymierzy jéj należną nagrodę.

Widziemy pana Plater'a stawiącego pomnik w Rapperswyll, zakładającego przy nim polskie muzeum, zbierającego składki na inwalidów ostatniéj wojny i dochodzącego do bajecznéj na te czasy cyfry 11,346 fr., umiejącego dla niezamożnych uczniów wyrobić zapomogi, których summa wynosiła do 8,077 fr., wszystko to mówi więcéj nad wszelkie pochwały.

Z summ komitetu inwalidów udzielane były pomoce kilkudziesięciu osobom (najwyższa nie przechodziła 610 fr.) i te w przeciągu lat kilku nie wyczerpały nad 6896 fr. Pozostało do rozporządzenia 4450 fr.

Z funduszu dla uczniów kształcących się w szkole politechnicznéj, wydano tylko 4,076, pozostało drugie tyle. Komitet zaświadcza o pilności młodzieży i uczynionych przez nią postępach. Siedmiu otrzymało dyplomy; wszystkich razem uczęszczało na nauki 34, ale z tych większa część własnym się kosztem utrzymywała.

Pomiędzy młodzieżą w Zürichu, w szkole téj

kształcącą się, zawiązać się miało (w Listopadzie) towarzystwo naukowo-literackie od dawna tu pożądane. — Spisano ustawę stosowną, za cel towarzystwu wskazując uprawę języka, literatury i historji polskiéj, oraz zbliżenie ku sobie młodzieży. Posiedzenia miały się odbywać co dwa tygodnie, z odczytami i rozprawami w różnych naukowych przedmiotach. Członkowie mieli składać po 50 cent. (minimum) do kasy stowarzyszenia. Bibljoteka wynosiła już kilkaset tomów. — W odezwie do dzienników podanéj młodzież wychodztwa wyraziła nadzieję połączenia się i zawiązania stosunków z polskiemi adademikami Wiednia, Berlina, Krakowa, Lwowa i t. p.

Stowarzyszenie podobne istniało już w St. Gallen; ogłosiło ono rachunek z ubogich swych funduszów, które nie dochodziły spełna trzechset franków. (Członków liczba od 43 zeszła na 30). — Ono to wraz z Polakami zamieszkałemi w Zürichu odezwało się do kraju o składki na powodzią dotkniętych Szwajcarów (Październik) i wywołało objaw współczucia, które byliśmy dłużni Helwetom. —

Z pism na wychodztwie w Szwajcarji wiemy tylko o *Polsce* w Zürichu, o wyszłem dziele pro-

fesora Gottfr. Kinkel, dowodzącém iż wskrzeszenie Polski dla samych Niemiec jest warunkiem siły i bezpieczeństwa, wspomnieliśmy wyżéj. Czcigodny obrońca naszéj sprawy, przeznaczył dochód z wydania tego na pomnik w Rapperswyll. Rozprawa drukowaną była w językach niemieckim i francuzkim.

W sąsiednich Włoszech liczba przebywających wychodzców jest stosunkowo bardzo szczupłą; zmniejsza się ona raczéj niż powiększa. Na współczucie nie wieleśmy tu rachować mogli u ogółu, mniéj może jeszcze u rządu, którego stosunki z Prusami zbliżyły oddawna i ku Moskwie. Zarobkowanie we Włoszech byłoby może bardzo korzystném i łatwiejszém niż gdzieindziéj, ale bez pewnego kapitału jest niemożliwém, a na tém właśnie nam zbywa. Wychodzcy w liczbie niewielkiéj rozsiani są po wszystkich niemal większych miastach Włoch, pracują w zawodach różnych, ale nie stanowią żadnéj skupionéj całości.

Największa liczba Polaków, duchownych i świeckich przebywa w Rzymie; okazywane nam dotąd

współczucie Ojca św. ściągało tu mnogich tułaczów; mieliśmy i mamy zakon polskich Zmartwychwstańców, seminarjum polskie i stosunki przez sprawy kościoła wiążące nas ze stolicą świata... Mimo najlepszych dla nas chęci Papieża i osobistego usposobienia najczulszego dla niedoli naszéj, różne pojęcia interesów ogólnych kościoła, osoby Ojca św. otaczające, krzyżujące się tu intrygi obcych, położenie większéj części Polaków czynią nader trudném.

Nie mniéj też trudném dla nas będzie zadaniem z przeciwnych zdań i sądów określających stan rzeczy naszych w Rzymie, wydobyć czystą prawdę i bezstronnie położenie to przedstawić.

Przeważnym tu w sprawie polskiéj jest wpływ zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. Mówiliśmy już o niém, usiłując się obronić prawie powszechnie złemu przeciw ich czynnościom usposobieniu. Nie myślemy zaprzeczać im ani gorliwości w rzeczach wiary, ani braku patrjotyzmu o który ich powszechnie obwiniają. To pewna że byli przeciwymi zarówno ostatniemu powstaniu które uważali za zgubne, jako też wszelkiéj rewolucji i spiskowaniu. Że częstokroć wstręt ten posuwali za daleko a katolicyzmowi swemu nadawali barwę nie

polską, że z innemi omamionemi wierzyli i wierzą zbytnio w przejednanie się z Moskwą katolicyzmu ofiarą narodowości polskiéj, nie ulega wątpliwości. Oprócz tego broniąc swojego stanowiska wszechwładnego w Rzymie które na korzyść religji chcą zużytkować, — że częstokroć udawali się do środków niewłaściwych, z czynności samych widać. — Duchowieństwo polskie miało im do zarzucenia zbytnią dla siebie surowość, prawie nieprzychylność; lecz w tym względzie obwiniać XX. Zmartwychwstańców nie chcemy, gdyż często przeciwko duchowieństwu występując zdawało się im iż działali w sprawie karności kościelnéj i przeciwko nienawistnéj sobie rewolucji.

Ogólne usposobienie duchowieństwa, kollegjum kardynałów, jenerałów zakonów, dygnitarzy kościoła nie jest Polsce przychylne. Wszyscy niemal za złe jéj mają iż ostatniemi wypadkami zmusiła Rzym do zerwania z potężném państwem, którego przewaga w Europie, szczodrość i charakter na pozór konserwatywny — sojusz czyniły drogim interesowi władzy doczesnéj. Nikt tu jeszcze Moskwy Mikołajowskiéj obronicielki legitymizmu, statu quo i przeciwnicy wszelkich odmian nie rozeznaje i nie odróżnia od nowéj Katkowów i Milutynów rewo-

lucją wprowadzającéj w sam rząd i czyniącéj z niéj wygodne narzędzie unifikacji.

Moskwa opłacała tu dawniéj summy znaczne dla utrzymania przewagi swojéj, umiała się zalecać dygnitarzom kościoła — zerwanie więc z nią spadło na biedną Polskę jako kondemnata nieprzebaczona, a większość prałatów radaby Polskę poświęcić byle na nowo stosunki przyjaźne zawiązać. Krótko widzący marzą nawet o możliwém nawróceniu północy i powrocie jéj na łono kościoła katolickiego. Posłannictwo tegoroczne ex-ministra Wałujewa może by było udało się przy takich, niemal ogólnych usposobieniach, gdyby pośrednik użyty nie był wymagał za wiele, mianowicie co do uznania Collegium rzymsko-katolickiego w Petersburgu, któremu bezwarunkowo sprzeciwia się dogmat, — *de potestate Ecclesiae.* — Oprócz tego właśnie w chwili zawiązanych z p. Wałujewem traktowań, przyszły wiadomości o nowych gwałtach popełnionych w Królestwie i Ojciec święty układy zerwać był zmuszonym.

Bądź co bądź pobyt w Rzymie owego nieuznawanego ambasadora zupełnie się nie powiódł. Miała to być już druga tego rodzaju próba, gdyż pierwszą równie niefortunną, powierzono katolikowi

hr. Chreptowiczowi jednemu z urzędników poselstwa moskiewskiego w Konstantynopolu.

Dzienniki rzymskie które słuchają natchnień wyższych i są im bezwarunkowo podległe, acz nie zawsze były Polsce przychylne — w tym roku okazywały dla niéj dosyć sympatji — *Giornale di Roma* powtarzał niekiedy z innych dzienników przychylne Polsce artykuły, *Osservatore Romano* występował polemicznie przeciwko prasie moskiewskiéj, broniącéj interesów Słowian a zawziętéj na Polaków. Zarzucono téż wyrażenie tendencyjne *katolików w Rosji*, a otwarcie mówiono o Polakach.

Mówiliśmy wyżéj o sprawie koliegjum rzymsko-katolickiego w Petersburgu. Gdy ks. Staniewski zawiadomił stolicę apostolską o nowéj organizacji jego w celu ułatwienia stosunków z Rzymem, przesyłając z różnych djeceji prośby rozmaite wraz z pieniędzmi na breve i dekreta, kardynał Antonelli z rozkazu Ojca św. odpisał ks. Staniewskiemu list wyżéj przywiedziony.

Przebieg dalszéj téj sprawy już do 1869. roku należy.

Nieumiemy sobie dobrze wytłumaczyć dla czego miano za złe OO. Zmartwychwstańcom, nominacje za ich pośrednictwem otrzymane, na szambelana

honorowego (drugiéj klassy) p. Apollinarego Kostrowickiego, (ex-kapitana wojsk rosyjskich) i ks. Włodzimierza Czackiego, dla czego im także przypisywano prekonizacją ks. Kuziemskiego na biskupstwo chełmskie, a na ostatek wygnanie z Rzymu p. Władysława Kulczyckiego i księży emigrantów którym schronienie dał był Ojciec św. w szpitalu *Trinita dei Pellegrini.* Wpływ OO. Zmartwychwstańców jest w istocie tak przeważnym co do spraw polskich w Rzymie, iż się bez nich nic tu nie dzieje, a cokolwiek się stanie im jest przypisywaném.

Nie wchodząc w motywa, w których pobudek ziemskich upatrywać nie chcemy, powtarzamy to co ogólnie głoszono i jak o tém opinja publiczna sądziła.

Dnia 23. Stycznia 1868 r. w kościele ś. Agaty na Suburra (tytularnym kardynała Antonellego) Collegium irlandzkiego, odbyło się żałobne nabożeństwo za poległych w ostatniem powstaniu 1863. roku. — W innym kościele i uroczyściéj rocznica obchodzoną być nie mogła. Polacy niemal wszyscy wzięli udział w obchodzie, oprócz Zgromadzenia Zmartwychwstańców i Collegium polskiego, chociaż poprzednio odezwami byli zaproszeni i zawiadomieni. Jakkolwiek byśmy ten krok tłumaczyć

chcieli, nie podobna go uniewinnić, bo za braci poległych, choćby obłąkanych, tém usilniéj kościół modlić się nakazuje. Ale z systemu przez Zakon przyjętego wynika że polskim być nie chce ani wyłącznie, ani w części nawet, pragnąc być tylko ściśle katolickim. Ztąd i wszystko co mu ze stanowiska polskiego zarzucają — płynie.

W Kwietniu 1868. r. założoną została ekspedytura polska w kurji rzymskiéj przez ks. Artura Wołyńskiego, w celu ułatwienia duchowieństwu polskiemu stosunków ze stolicą apostolską; na wzór ajencji podobnych które mają narodowości inne przy swych poselstwach w Rzymie. Uwiadomiono o tém przez ogłoszenie w dziennikach.

W miesiącu Lipcu, rozkazano p. Władysławowi Kulczyckiemu, szambelanowi papiezkiemu pierwszéj klassy oddalić się z Państwa Kościelnego. Najmniejszéj nie ulega wątpliwości iż wygnanie to winien był stanowisku nieprzyjaźnemu Zakonowi OO. Zmartwychwstańców. Za powód téj surowości służyły, jak głoszono, korespondencje do dzienników (Czas) w których wszakże jak najgorliwiéj bronił zawsze praw kościoła i władzy świeckiéj, chociaż w r. 1861. wydał znaną włosko-polską broszurę, przemawiając za koniecznością utrzymania posia-

dłości Ojca św. — Obwiniono go wszakże o spiskowanie przeciwko władzy doczesnéj, o nieprzychylność dla Ojca św. itp. Dla upozorowania banicji téj posłużył znany fakt nieporozumienia i sprzeczki z Mg. de Merode, naówczas ministrem wojny i kilka listów znalezionych w papierach zmarłego ks. kardynała Andrea, którego p. Kulczycki był osobistym przyjacielem. — Zmuszonym więc został pan Kulczycki natychmiast Rzym opuścić zostawując tu całą swoją rodzinę i wyjechał do Terni na granicy Państwa Kościelnego, gdzie oczekiwał usposobienia łaskawszego i dozwolenia powrotu.

Nie znamy ani winy ani postępowania korespondenta Czasu, sądzić więc o słuszności kary trudno, zawsze zbyt się nam surową zdaje.

Mówiono w Rzymie powszechnie (relata refero) że ciotka p. szambelana, p. Teresa Dembowska, przed niewielą miesiącami do Rzymu przybyła, dotknięta tym wypadkiem ze zmartwienia, od uderzenia apoplektycznego zmarła dnia 8. Września 1868. roku.

W Sierpniu tajemnicza historja domu przytułku polskiego, *Trinita dei Pellegrini,* smutnie się skończyła wyjazdem ostatniego kapłana ks. Kaspra Grzywaszewskiego. Opowiadając o tém tak jak już

dzienniki pisały i wedle osobistych informacji, nie przesądzamy wcale czy OO. Zmartwychwstańcy mieli słuszność lub nie, chcąc się pozbyć kapłanów polskich schronionych w Rzymie, siedzących tu bez zajęcia, bez celu a nieprzychylnych ich zgromadzeniu. Historja domu przytułku jest, wedle źródeł miejscowych — następująca: W r. 1864. przybyło do Rzymu kilku księży polskich, pozbawionych wszelkich środków utrzymania się, prosząc Ojca św. o jakikolwiek przytułek. — Mówią że zakonnicy nasi, mimo woli których i wiedzy nawet się to stało, kroku tego nie pochwalili, księży mając za awanturników i rewolucjonistów. — Jednakże mimo ich zabiegów Ojciec św. wyznaczył duchownym przytułek w Trinita dei Pellegrini, w czém znać było ojcowskie serce Piusa IX. Gdyby bowiem nawet ci przybysze byli tak obłąkanemi jak utrzymywano, władza kościelna mając ich w ręku swym, łatwo zgorszeniu zapobiedz mogła; a zdaje się że nie chcąc jéj podlegać, księża nie byli by przyszli do Rzymu właśnie, gdzie wszelki opór i wina natychmiast skarcone być mogły.

Przypisują też Zakonowi iż po otwarciu Trinity dla Polaków, postarał się bliższe zawiązać stosunki z kardynałem Rejsachem opiekunem zakładu, i wy-

mógł nominacją przełożonego ks. Polkowskiego, który był Ojcom przychylnym, oraz w przyjmowaniu wychodzców pewne formalności, i zaświadczenia OO. Zmartwychwstańców.

Mogło się to stać w interesie karności kościelnéj, z obawy nadużyć, ale to zabieganie ze wszech stron o utrzymanie się przy jednowładztwie w Rzymie, — wielu inaczéj tłumaczyło.

W kilka miesięcy liczba duchownych schronionych w Trinita wzrosła do trzydziestu; otrzymali oni posłuchanie u Ojca św. a obawa o utrzymanie wyłącznego wpływu w Rzymie w istocie obudzić się mogła w Ojcach Zmartwychwstańcach, którzy wszystkim przybywającym ofiarowali u siebie mieszkanie i życie, a na przyjęcie ofiary téj nikt się nie zgadzał. Słusznie więc OO. Zmartwychwstania widzieli w tém oznakę usposobienia nieprzyjaźnego dla siebie i niebezpieczeństwo dla Zakonu. Trudno rozsądzić sprawę tę zaocznie, lecz duchowni wszyscy uskarzają się zgodnie na to, iż zamknięcie Zakładu winni są zabiegom swych przeciwników. Wszczęły się skutkiem różnych wpływów zatargi pomiędzy duchownemi, przedstawiono ich jak najgorzéj przed konsystorzem rzymskim i kardynałem opiekunem, wezwano kilku do usprawiedliwienia się, naostatek

puszczono wieść iż Ojciec św. zawiadomiony o postępowaniu duchownych i zawiedziony niem, chce rozkazać wydalić ich, a przytułek na przyszłość zamknąć. — Nie było to wcale myślą Papieża, który, jak się zdaje o niczém nie wiedział.

Niektórzy z duchownych, mający jakiekolwiek fundusze, (sześciu) w obawie narażenia się natychmiast w Listopadzie udali się do Paryża, za niemi wkrótce poszli inni, uchodząc po jednemu z Trinity, tak że do początku roku 1868. zostało ze trzydziestu kilku, tylko siedmiu wygnańców, dla braku zupełnego funduszów na drogę, niemogących opuścić Rzymu. — W téj chwili miano użyć ostatecznych środków ażeby i tych się pozbyć. Ks. Kajsiewicz w dzień N. Roku przybywszy do Trinity z powinszowaniem oznajmił na pewno księżom iż kardynał Rejsach postanowił zamknąć Trinitę, z powodu iż zakład ten już wcale nie był potrzebnym, gdyż i reszta duchownych łatwo się mogła pomieścić w Galicji lub we Francji; trzéj zaś klerycy przenieść się też mogli do djecezji amerykańskich, do których wskazani Biskupi przyjąć ich mieli. Okazało się wszakże iż XX. Biskupi ci, ani ochoty ani potrzeby nie mieli przyjmowania Polaków.

Nota z któréj czerpiemy dodaje, iż OO. Zmartwychwstańcy prywatnie ciągle wyrzucali księżom naszym próżniactwo, zalecając im przenoszenie się do Galicji, obiecując je ułatwić, zawstydzając ich iż tak długo są ciężarem Ojcu św., który sam potrzeb własnych nie ma czém zaspokoić.

Bądźmy sprawiedliwi — mogło w tém wszystkiem to na obronę Zgromadzenia przemawiać, że w istocie duchowni bez zajęcia pozostawać nie byli powinni, gdy im się do niego nastręczała sposobność; że uporna chęć pozostania w Rzymie na łasce, dowodziła pewnego osłabienia ducha.

Dla pozbycia się reszty wychodzców miało bractwo szpitalu Trinita delli Pellegrini być skłonioném do usilnego nalegania na kardynała o wyrzucenie Polaków. Nie mogąc dłużéj się oprzeć księża postanowili wszyscy opuścić Trinitę i udać się do Galicji; klerycy zaś do Francji. Pierwszych poprzedziło tam usposobienie dla nich nieprzyjaźne i przyjęcie spotkało nie miłe; drudzy byle się ich pozbyć otrzymali po 250 fr. na drogę od zarządu Trinity. — W ten sposób schronienie w istocie zamkniętém zostało na przyszłość dla wszystkich, tak że później przybyłym dwóm klerykom, nawet na czas krótki umieścić się już nie dozwolono.

Ostatni z duchownych schronionych w Trinita ks. Kaspar Grzywaczewski prosił i otrzymał posłuchanie u Ojca św. d. 18. Sierpnia 1868 r. przy którém tłumaczem był wdzięczności wszystkich współtowarzyszów. Prosił zarazem Ojca św. o udzielenie pasterskiego błogosławieństwa dla księży dawniéj w Rzymie zamieszkałych i całego narodu polskiego. — Nie wahał się dodać iż jeśli księży przed Ojciem św. oskarzono, to skargi te pochodziły od nieprzyjaciół narodu, wymieniając Zakon, który o to posądzano. Ojciec św. po przeczytaniu wręczonego mu memorjału dał żądane błogosławieństwo, ale zarazem zapytał zdziwiony — *An omnes jam abjerunt?* (Czy wszyscy już wyjechali?) a otrzymawszy odpowiedź iż ten był ostatnim, rzekł smutnie: *Poloni semper quaerunt ubi melius, et pauperes nullibi hoc invenient.* Polacy szukają zawsze gdzie lepiéj a nigdzie tego biedni nie znajdą.

Okazuje się z tego, iż o wyjściu duchownych i o zamknięciu Trinity nic nie wiedział; a późniéj dopiero wytłumaczono Papieżowi iż niewdzięczni łaski Jego, opuścili to miejsce udając się do nieprzyjaciół i t. p.

W Grudniu przybył do Rzymu ks. Karol Mikoszewski po długiem dość tułactwie w Ameryce;

tu znowu wpływowi Zakonu przypisują iż zaledwie przyjechał, uprzedzono przeciwko niemu wikarjat jako o czerwonym rewolucjoniście, przybywającym dla spiskowania, wskutek czego niedozwolono mu odprawić mszy św., suspendowano i audjencji dla wytłumaczenia się przed Ojcem św. odmówiono; chociaż heretykom jéj Papież nie skąpi. Wszystkie te zarzuty spisujemy, bo one już w pismach publicznych wzmiankowane były — dodając tylko że sąd o nich należy do bezstronniejszéj przyszłości.

Oprócz kilku artystów którzy w przejeździe Rzym nawiedzili, bawiło w tym roku stale pięciu rzeźbiarzy i sześciu malarzów Polaków. Między temi odznaczył się talentem p. Ludwik Kucharzewski z Warszawy, który przesłał ztąd na wystawę płaskorzeźbę N. Pannę w kontemplacji. Oprócz tego wykonał posąg przedstawujący „*Córę Katakumb*“ któréj rzymscy artyści największe oddawali pochwały, jako szczęśliwie pochwyconemu stylowi antyku. Z malarzów od lat wielu zamieszkał tu pejzażysta p. Henryk Cieszkowski. Znany z wielu prac rzeźbiarskich, które w ostatnich czasach zdradzały znużenie pewne i wyczerpanie (mianowicie te które były na wystawie paryzkiéj 1867. roku). Pan Oskar Sosnowski zrobił pomnik grobowy dla

rodziny hr. Berga, namiestnika Król. Pols. Namiestnik przedstawiony na nim w postaci rzymskiego rycerza. Pomnik ten z powodu niepewności gdzie ma być umieszczonym, pozostał dotąd w Rzymie. Niezaprzeczenie artysta każdy ma prawo tworzyć co mu się podoba, lecz są przedmioty których wyższe względy tknąć nie dozwalają. Jedna dłoń rzeźbiła bez wyboru Justycję dla cesarza Mikołaja; Jagiełłę i Jadwigę dla Wilna, pomnik dla hr. Berga, ks. Piotra Skargę do Krakowa... Żadne więc uczucie wyższe nie kierowało tą dłonią i artysta zszedł na prostego rzemieślnika robiącego co mu się nastręczy.

Ogólna liczba Polaków w wojsku papiezkiém, dochodziła 52 ludzi; z tych 19 w Żuawach, 20 w legji rzymskiéj, 8 w strzelcach, reszta w artylerji. (Wojsko Ojca św. składa się teraz z 16,334 głów). Kilkunastu ziomków naszych którzy się byli zaciągnęli tu, dla ciężkiéj służby, niedostatku wygód i niewiadomych nam zresztą powodów, opuścili ją. Miała się do tego przyczynić i febra, na którą zapadali, nie mogąc się do klimatu przyzwyczaić. Zmarli w tym roku: młody, służący w Żuawach Witold Stablewski (25 letni) syn p. Erazma Stablewskiego, byłego posła sejmowego, w dniu 5.

Kwietnia 1868. w Rzymie na gorączkę tyfoidalną i Onufry Sokołowski z Wołynia, emigrant, także w skutek febry, w Listopadzie, w Valmontone. (Na drodze do Neapolu, niedaleko Rzymu).

Kollegjum polskie które liczyło tylko sześciu alumnów, w r. 1868. powiększyło się pięciu nowo przybyłymi.

Przyjęcie do tego zakładu, zostającego pod zwierzchniém przewodnictwem ks. Piotra Semeneńki ma być dosyć utrudnione, a wszyscy alumni z wyjątkiem kilku stypendystów, opłacają za utrzymanie i naukę po 1200 franków rocznie. Uczniowie Kollegjum polskiego na studja teologiczne chodzą do OO. Jezuitów, na inne do Rzymskiego i do Apolinarego. Alumni nasi jak inne kollegja mają oznakę w ubiorze — pasy zielone... Z młodzieży emigracyjnéj zasadniczo nikt tu przyjętym być nie może; i mieszkającym w Rzymie seminarystom naszym Ign. Barszczowi, Ant. Sopoczyńskiemu, Franc. Grzydalc, Piotr. Rancz, Ant. Płuziakowi stanowczo odmówiono przyjęcia; również jak innym alumnom przebywającym we Francji. Administracja ekonomiczna kollegjum jest w rękach komitetu opiekuńczego, którego prezesem jest pokrewny Ojca św. kard. M... (?); zarządem we-

wnętrznym zajmuje się rektor ks. P. Semeneńko, i vice-rektor ks. Juljusz Feliński, (brat Arcybiskupa). Duchowne przewodnictwo oddano naprzód JMX. Bollikowi, (S. J.) który po polsku wcale nie umiał, tylko po włosku i po niemiecku; później JMX. Dmochowskiemu Jezuicie.

Alumni wedle ustawy domu winni są mówić zawsze po włosku lub po łacinie, po polsku tylko za szczególném pozwoleniem rektora.

Wspomnieni wyżéj klerycy po zamknięciu Trinita zostawszy bez przytułku, opuścili Rzym i udali się do Francji, trzech tylko starało się tu utrzymać i ci wysłali Ignacego Barszcza do Galicji z odezwą o pomoc do obywateli. Trzytygodniowa kwesta przyniosła 450 fr. oprócz kosztów podróży. — Barszcz dłużéj dla kończących się ferji zabawić nie mógł.

Zgromadzenie OO. Zmartwychwstańców, które traciło coraz bardziéj charakter polski; z wolą i celem się starając o to, wzmogło się w tym roku przyjęciem kilku nowych w większéj części dojrzałych ludzi, wyższego wykształcenia. Wstąpił do nowicjatu znakomity pisarz p. Walery Kalinka, również utalentowany p. Zbyszewski i były prof. uniwersytetu warszawskiego p. Pawlicki. — Celem dziś jest rozkrzewienie zakonu w Galicji, otrzymanie kościołów i seminarjów we Lwowie i Krakowie;

o którém jużeśmy wspomnieli, gdyż wywołało wydanie *Ostrzeżenia*, podpisanego przez pięciu duchownych (1. Grudnia 1868. — Broszura o 16 stronnicach).

Oprócz wymienionych osób zmarłych w Rzymie, d. 8. Kwietnia skończył życie możny obywatel z W. Ks. Pozn. p. Narzymski (na suchoty). D. 10 Kwietnia Emilja Orłowska z Podola, na suchoty. D. 8. Września p. Teresa Dembowska. D. 21. Listopada Onufry Korzeniowski b. kapitan artylerji z r. 1831., *Capitane Onofrio*. Nikt nad niego nie znał lepiéj Rzymu, jego świętości i starożytnych pamiątek. Był to człowiek nadzwyczaj pobożny; siostra jego rodzona jest znana z wydania atlasu historycznego p. Regina Korzeniowska.

P. Witold Stablewski pochowany został przy kościele parafjalnym *Sopra Minerva*, gdzie ma być dlań wzniesiony pomnik. Smutno było artystom polskim iż żaden z nich dla uczczenia grobowca ziomka wybranym nie został, powierzono go Szwajcarowi, panu Kopfowi.

Mało mamy wieści o losach naszych wychodzców w Anglji, których też liczba nie wielka się tam znajduje. Dr. Adrjan Baraniecki bawiący teraz

w Krakowie przy muzeum założoném własném staraniem, w Styczniu jeszcze tego roku, odezwą do pism polskich przesłaną, oznajmił o założeniu czytelni polskiéj w Londynie.

Istniała ona już od trzech miesięcy i posiadała bibljoteczkę z przeszło tysiąca dzieł polskich lub do Polski się odnoszących. — Szczupłe fundusze niedozwalały powiększać jéj i dla tego Dr. Baraniecki odzywał się o pomoc do kraju. Polska czytelnia mieściła się przy Goverstreet 110. *(Polisch Library. London).*

W dniu 3. Maja na zgromadzeniu towarzystwa historyczno-literackiego w Londynie, ks. Władysław Czartoryski w długiéj i bardzo pięknie obmyślanéj mowie, wypowiedział swe zapatrywanie się na sprawę polskę w obecnéj chwili, i postanowił programm polityki narodowéj, który zwrócił uwagę wszystkich, jako wyraz nie indywidualnych przekonań księcia, ale znacznéj części społeczeństwa naszego. — Mowa ta, przytoczona i komentowana przez dzienniki tém głównie się różni w zasadzie od poglądu na sprawę narodowę stronnictwa demokratycznego, iż ono w żaden zwrót polityki europejskiéj nie wierząc, wyczekuje zbawienia Polski od przymierza ludów; ks. Czartoryski zaś ufa koniecznościom przyszłym,

które bez radykalnego wstrząśnienia społecznego, Polski odrodzenie sprowadzić muszą.

Gdybyśmy oczekiwali na jakiś kataklyzm ogólny — moglibyśmy nań czekać wieki i doczekawszy się doznać najokropniejszego zawodu, gdyż idee rewolucyjne z ideą polską nic wspólnego nie mają. Polityka ks. Czartoryskiego jest więc w ogóle zdrową polityką teraźniejszości; z tém zastrzeżeniem które wszystkie niemal dzienniki uczyniły, iż stan Austrji zbyt jasnemi maluje się tu barwami. Mówca widzi w Europie kształtujące się nowe przymierza, a po za niemi świtającą nadzieję odbudowania Polski, dla spokoju i równowagi europejskiéj nieuchronnéj. — Najtrafniejszą jest idea zbliżenia się Polaków do Węgrów i pośredniczenia między niemi a Słowianami. Oby tylko austrjaccy mężowie stanu dali się przekonać, iż mrzonki germańskie Austrji są niepłodne i szkodliwe, że unifikacja państwa upozorowana konstytucją osłabia je nie wzmacnia, że przyszłość państwa musi być słowiańsko-madżarską a nie może już być niemiecką. — Rada ks. Czartoryskiego zalecającego umiarkowanie, trzeźwość, spokój w postępowaniu nie jest także do pogardzenia. Ze smutkiem w chwili gdy to piszemy zewsząd dochodzące wieści, dowodzą

że ci, których kraj wybrał za przedstawicieli swoich do rady państwa, z małym wyjątkiem — na wysokości swego mandatu utrzymać się nie umieli...

Wskazanie Austrji jako naturalnego sprzymierzeńca Polski, nie jest dla nas rzeczą nową; ze wszystkich trzech rozbiorców Austrja najmniéj chciwie łaknęła zaboru, wielekroć popełnionego błędu żałowała, a dzisiaj połączenie się z nią byłoby dla nas rękojmią trwałego bytu; byle prawa Polski tak uznanemi zostały jak w końcu doświadczenie smutne węgierskie ustawy uznać i poszanować zmusiło.

W roku przeszłym niemogliśmy podać wiadomości o Polakach znajdujących się w Rumunji i Serbji, gdyż napróżno staraliśmy się o nie a odezwy nasze pozostały bez skutku, jak dotąd próżnemi były prośby o ściągnięcie faktów tyczących się emigracji naszéj w Turcji, szczególniéj w Konstantynopolu.

Winniśmy następne notaty, które żywcem prawie wcielamy do Rachunków, łaskawéj uczynności

Dr. Łukaszewskiego. Składamy mu dzięki za siebie i czytelników naszych.

„Jak młodziutkim płodem dyplomacji, pisze Dr. Łukaszewski, jest państwo nazwane Rumunją, tak krótkiemi są i bez wielkiego znaczenia dzieje wychodztwa polskiego w tym kraju, a przecież stanowią i one akord w marszu pogrzebowym, za którym idzie przez świat cały osierocona dziatwa Polski — więc w każdym razie uwagi godne.

„Wyróżnić należy dwie kategorje wychodzców; z konieczności i — z własnéj woli, tułaczów politycznych i emigrantów dla chleba. O pierwszych przeważnie mówić będziemy. Z r. 1831. jest kilku i to późniejszym czasem przybyłych; z lat 1846—1848 więcéj, zwłaszcza z poblizkiéj Galicji.

Na szczególną wzmiankę zasługuje między innemi Feliks Olchowski gorzelnik, znany od lat wielu z gorącego patrjotyzmu i żelaznéj pracy. Dziś styrany wiekiem podeszłym i nie jedném nieszczęściem stoi twardo na stanowisku, służąc za wzór młodemu pokoleniu.

„Odznaczają się ci wychodzcy przedewszystkiem tém, że chociaż w większéj części zachowali nieskazitelność imienia i godności osobistéj, rozproszeni wśród obcego żywiołu przytłumili w sobie

popędy polskie i w życiu powszedniem są dziwnie podobni do miejscowych mieszkańców. Brak zespolenia i solidarności wywołał tę przemianę choć zewnętrzną tylko. Jeśli gdzie to na Wschodzie a zwłaszcza w Rumunji można zawołać razem z Roussem: „je crains cette force terrible, que doit avoir l' exemple universel et continnuel du vice". Rzeczywiście nie znajdzie drugiego kraju jak Rumunja, w którym by cudzoziemiec tak prędko tracił swój charakter narodowy, wspomnienia przeszłości i nie oblókł się w szaty otaczającéj go społeczności, która jeśli nie jest do głębi strupieszałą, przynajmniéj zatruta jadem długiéj niewoli i ciemnoty. —"

Dopiero po wschodniéj wojnie poczęli do Rumunji liczniéj zaglądać i osiedlać się nasi tułacze, jedni przybywali ze Wschodu, inni ze Zachodu, a wreście i wolontery z Galicji, szukając tu łatwiejszego kawałka chleba. Tak od r. 1857. mieszkał w Mołdawji (w Foltywanach i Michalenach) znany światu polskiemu tułacz polityczny Z. Miłkowski. Liczba wychodzców znacznie wzrosła w czasie ostatniego powstania.

Zaraz po pierwszych drgnięciach ducha narodowego w r. 1860. i 61. przemykała się przez Ru-

munję młodzież z kraju. Jedni szli daléj na Zachód do szkoły genueńskiéj, nie jeden zaś od razu tu został, znajdując nader przychylne przyjęcie u autochtonów. Gdy w Czerwcu 1862. r. szkołę w Cuneo rząd włoski rozwiązał, znów nie jeden z dawnych przechodniów wrócił do gościnnéj Rumunji, oczekując w gronie świeżo przybyłych z kraju z niecierpliwością zbrojnego wybuchu, w którym późniéj nie jeden znalazł to sławę przemienną, to śmierć bohatyrską, jak np. Chmieliński Zygmunt, panna Pustowojtówna, Frankowski i t. d. W czasie walki szła cała masa emigracji rozrzuconéj po Wschodzie przez Rumunją — do ojczyzny, nasamprzód zbrojni przebijając się na Podole — pod dowództwem Z. Miłkowskiego. Oddział ten zaledwie z 200 ludzi złożony cudów dokazał. Gdy bowiem rząd ks. Kuzy naciśnięty przez dyplomację zagraniczną volens nolens wysłał swe wojsko za naszymi aby ich powstrzymać i rozbroić — naraził się niepotrzebnie na wstyd, albowiem 10 kroć silniejsza armja rumuńska mimo sprzyjających miejscowych okoliczności, została przez garstkę tułaczy dążących do swéj ojczyzny pobita na głowę pod Kostengolą — i dopiero po naocznem niepodobieństwie dopadnięcia ziemi rodzinnéj, wytrąciła broń

i rozproszyła po kraju braci naszych. Z tych większa część przeniosła się rychło do Galicji i od razu zaciągnęła się do wyprawy radziwiłłowskiéj jenerała Wysockiego. Inni następnie samowtór przeprawili się z za Dunaju, aby do powstania jak najprędzéj się przyłączyć. Nie obyło się, by który z nich czy to z konieczności i dla braku środków, czy z braku wytrwałości, czy dla jednego i drugiego nie pozostał w Rumunji na zawsze, dając za wygraną dalszą przeprawę do kraju, zwłaszcza że ztamtąd porywał prąd przeciwny wychodzców cofających się z Galicji ku Wschodowi. Zwłaszcza po ogłoszeniu stanu oblężenia w Galicji od razu znaczna liczba około 400 musiała szukać schronienia w przyległéj Mołdawji.

Byli to po większéj części powstańcy z Rusi (tak nazwanego ironicznie „korpusu obserwacyjnego naczelnego wodza Rusi“), którzy po ostatnich wyprawach nieudałych Wysockiego i Komorowskiego trzymali się w południowych obwodach wschodniéj Galicji. Na chlubę Rumuńców powiedzieć należy, że jak przedtém tak i teraz z wylaniem i gościnnie podejmowali napływające z Galicji zastępy wychodzców. Szczególniéj godni są wymienienia Harreto Adam i książę Gika, u którego koncen-

trował się smutnéj pamięci oddział Wołyniaków, ostatecznie pod dowództwem Chranickiego, od którego późniéj odszczepiła się garstka tak nazwanych mołojców kozackich, pod naczelstwem pułkownika Wyleżyńskiego, uważającego siebie za następcę atamanów kozackich, który z „Lachami“ nic nie chciał mieć wspólnego.

Od maja 1864. r. z upadkiem powstania coraz to więcéj przybywało z Galicji, a po części i ze zaboru moskiewskiego wychodzców do Mołdawji, tak że po niedługim czasie cała Rumunja roiła się od Polaków, a ponieważ nawet nadzieja zniknęła, aby nazad do kraju wrócić z bronią w ręku, trzeba było każdemu pomyśleć o zapewnieniu sobie losu na przyszłość. Znaczna część została w Mołdawji w okolicach Mihalen, Botuszan, Romonia, Bakowa, Gałacu, nie wielu przekroczyło na Wołoszczyznę, a najmniéj bo zaledwie kilkunastu do samego Bukaresztu podążyło. Nie mała téż liczba była takich, którzy się wynieśli do Turcji, kto zaś posiadał jaki taki zapasik i ochotę, udawał się od razu na Zachód. Lecz na odwrót znów wielu naszych przybywało już pod koniec 1864. roku z Niemiec, Szwajcarji, Włoch i Francji, zkąd wygnani niepodobieństwem czy trudnością pracy spodziewali się

znaleść na Wschodzie łatwiejszy kawałek chleba i czuli się bliżéj progów rodzinnych. — Prawdę mówiąc nie tylko sam brak znalezienia pracy na Zachodzie i tęsknota za krajem były wówczas powodem téj wędrówki, która po całéj Europie trwała niemal aż do r. 1866. Wśród obcych ludzi, obyczajów i wymagań nie łatwo było naszym powstańcom oswoić się z położeniem o jakiem nie myśleli a w którém nagle się znaleźli. Szukano téż gorączkowo gdzie lepiéj? A ponieważ zawsze jest tam lepiéj gdzie nas niema, więc podróżujących i goniących za dobrym losem braci naszych było wonczas pełno w rozmaitych kierunkach z Zachodu na Wschód i odwrotnie, daléj z Europy do Ameryki, Azji, Afryki i t. p. Weźmy przytém na uwagę, z jakich to żywiołów składa się nasze młode wychodztwo, a niezdziwiemy się, że u wielu życie bez myśli o jutro stało się nałogiem, z którego nawet nędza czasami otrząść nie potrafi. Trzeba jeśli nie już żyć długo to przynajmniéj wiele przeżyć, trzeba mieć albo wykształcenie gruntowne, albo gorącą wiarę i drażliwe sumienie, aby naraz będąc wyrwanym ze swojskich stosunków, z pod opieki rodzinnéj społeczności — stanąć silnie na obczyznie, nie zwątpić, nie upaść, nie zbezcześcić

własnéj godności. Rumuni naród na pół barbarzyński a przecież z wszelkiemi pretensjami pozowania — na Francuzów Wschodu, mają więc to do siebie, że choć moralnie bardzo są zepsuci, ale potrafią tę zgniliznę pokryć formami pożyczonemi ze Zachodu. Nie dziwota zatém, że my chełpiący się — że jesteśmy Francuzami północy, dziwnie szybko przyswajamy sobie nie jedno złe od krajowców, dobrego nie naśladując. A ponieważ cały Wschód w mistycznym wciąż znajduje się pomroku, którego światło cywilizacji nie tak rychło przemoże, więc i nie jeden z wychodztwa naszego chodzi manowcami zamiast prostą drogą. Ten brak wszelkiéj kontroli ze strony opinji publicznéj połączony z łatwością utrzymywania się w sposób nie zawsze odpowiadający stanowisku i godności Polaka-emigranta — zwabił do Rumunji ludzi moralnie podupadłych, przynoszących zakałę imieniowi polskiemu. A chociaż większość uczciwie pracuje i czuwa nad sobą, przecież w skutek miejscowych okoliczności tak odrętwiała na wszystko, co ją otacza, iż nie zdolna wywrzeć tak zbawiennego wpływu, jak by to gdzieindziéj z pewnością nastąpiło. — Obecnie znajduje się w całéj Rumunji wychodzców politycznych przeszło 150. Wedle zawodów lub za-

trudnienia najwięcéj jest mierników, którzy od 1865. roku znajdowali zajęcie przy pomiarach rządowych w skutek uwłaszczenia chłopów wynikłych, dla oddzielenia gruntów pańskich od włościańskich. Na nieszczęście nie znając jeszcze dostatecznie ani języka ani stosunków, nie wszyscy umieli korzystać należycie z tego obfitego źródła dochodów. Kilku tylko mogło się podjąć robót mierniczych na własną rękę, reszta ledwie za pół ceny musiała pracować na przedsiębiorców Niemców, Rumunów, Francuzów. A w Bukareszcie znalazł się nawet spekulant Polak, dobrowolny wychodzca z Galicji — Timolski, który wielu naszych wziął w anterpryzę, przy obrachunkach wszystkich pokrzywdził i z tego część zaledwie wypłacił, a resztę zmusił u siebie — odjadać.

Żaden cudzoziemiec tak haniebnie sobie nie postąpił — jak ten filantropijny matematyk i restaurator. Daléj idą lekarze, którzy i znaleźli dobre imie u krajowców i w ogóle dobrze im się powodzi. Chlubą tego zawodu jest Dr. Izydor Kopernicki w Bukareszcie, który od lat trzech niezmordowanie pracuje nad założeniem kompletnego muzeum anatomicznego, dla uniwersytetu rumuńskiego. Głęboka nauka, zamiłowanie przedmiotu, któremu

się całkiem oddał, żywe poczucie i spełnianie gorliwe obowiązków obywatela Polaka — zeskarbiło mu powszechny szacunek nie tylko u współwygnańców ale tém większy u krajowców. Życzylibyśmy zwłaszcza Galicji, aby pozyskała sobie dla jednego z uniwersytetów taką znakomitość naukową! — Wreście znalazło wielu posady urzędników tak prywatnych jak publicznych, gospodarczych, chwycili się rzemiosł i t. d. W ogóle ciężkie były początki dla naszych wychodzców, zwłaszcza dla tych, którzy bez pewnego a wybitnego fachu byli. Kto zaś z gotowym przychodził a chciał pracować, ten zawsze i to zyskowne znalazł stanowisko.

Rumunja to państwo strasznie niemowlęce, pozbawione własnéj siły i zdolności, musi się więc posługiwać obcymi żywiołami. Co się tycze nas, należy oddać słuszność Rumunom, że przed kilku laty nierównie łatwiéj nam tu przychodził zarobek i chleb niż dzisiaj. Wprawdzie nie sadzono się tu nigdy na zbyt wielką gościnność, nikt z Rumunów nie pomyślał, że pareset biednych rozbitków chroni się między nimi i szuka pracy, nikomu na myśl nie przyszło o zawiązaniu jakiegoś komitetu opiekuńczego. Kto sympatyzował z nami, ten wspierał prywatnie, inni zbywali jałmużną, którą przyczynili

się tylko do zepsucia i demoralizacji nie jednego z naszych. Widząc bowiem, że zaprezentowawszy się tylko jako emigrant, grosz płynie do kieszeni, ten i ów wyrzekł się wstydu i rzemiosło zrobił sobie z żebraniny. Prócz tego wielu przybłędów podszywających się pod nazwę emigranta a nieraz nawet — Polaka, nie będąc ani jednym ani drugim, wyzyskiwali dobroduszność i ociężałość krajowców. Rząd nie udzielał nigdy żadnego wsparcia, o które zresztą nikt z nas się i nie starał ani o nie w jakibądź sposób na szczęście się nie przymawiał. Lecz przy tém wszystkiem położenie nasze o tyle było tu lepszém jak gdzieindziéj, że nam ani prywatnię danego zarobku niezazdroszczono ani władze w tym względzie żadnych przeszkód nie stawiały. Takie usposobienie względem nas przypisać należy z jednéj strony nieostudzonemu zajęciu, jakie wszędzie budziło nasze powstanie, a z drugiéj strony poczciwemu i szlachetnemu usposobieniu dla nas osób wysoko stojących. Tak sam ks. Kuza był względem nas bardzo ludzkim, zacna zaś a nieszczęśliwa żona księżna Helena niejednokrotnie czynem dowodziła szczerego współczucia dla naszego położenia. Nie mniéj i pierwszy wonczas minister Kogolniczano był dla nas bardzo

względnym. Wreście prawdziwie na wdzięczność zasłużył Dr. Davila, jenerał i inspektor służby zdrowia, który ze swego stanowiska od początku aż do dziś dnia nieustannie stara się być nam pomocnym. Przy takiém tedy usposobieniu ówczesném kraju i władz, choć trudno z początku, lecz naostatku każdy mógł sobie znaleść jakąś pracę i sposób do utrzymania się godziwego. To téż mało kto nie chciał z tego korzystać. Każdy kto szukał, znalazł i żyje sobie z uczciwéj pracy. Wielu było takich, którzy nie będąc specjalnie do niczego usposobieni, popracowawszy nad sobą, wykształcili się w danym zawodzie. Znam kilkunastu, którzy pracując przy pomiarach o tyle się u naszych inżenjerów poduczyli, że zdali egzamina rządowe i robią dziś na własną rękę. Bolesnie więc dziś patrzeć na pojawiające się postacie włóczących się próżniaków, na warchołów żyjących lekkim chlebem bez wstydu. Lecz o nich... zamilczmy lepiéj w nadziei, że przecież i na tych obłąkańców przyjdzie godzina upamiętania. — Wedle miejscowości znajduje się obecnie emigracji w Bukareszcie przeszło 30, w Jasach 20, w okolicach Bakowa, Niamcu ze 40, po kilku lub kilkunastu w okolicach Tekucza, Foltyczan, Mihalen, Botuszan, ostatnie miejsce fatali-

stycznie uprzywilejowane dla próżniaków i awanturników. Dawniéj w Gałacu znajdowało się dużo i tak w r. 1865. — około 50 Wołyniaków ciężko pracowało nad ładowaniem zbożna na okręta lub tłukło kamienie i budowało żwirówkę jako prości robotnicy, a znajdowali się pomiędzy nimi akademicy i ukończeni fachowo ludzie. Cześć wytrwałości i uczciwéj a krwawéj pracy! Umarło dotąd o ile mi wiadomo z młodéj emigracji tylko kilku, pomiędzy innymi Jan Domański z Rusi inżenjer topograf, Smoleński z Kongresówki utrzymywał się lekcji muzyki i języka francuzkiego i pseudonym Grabowski.

W stosunku do tutejszego kraju, potrzeba przyznać że emigracja tutejsza zachowała się w ogóle bardzo rozsądnie i uczciwie. — Ani w agitacjach przedrewolucyjnych, ani w czasie rewolucji i następnych za rządu tymczasowego wypadków, żaden z nas nie wplątał się do niego i niczém się nie skompromitował. Owszem skoro tylko najmniejszą nawet o czémś podobném puszczono pogłoskę, natychmiast wszyscy zbiorowo przeciw temu zaprotestowali. Tak było np. w Marcu, gdy ajenci moskiewscy chcieli pod firmą emigrantów polskich wyprawić burdę w konsulacie moskiewskim, i tym

sposobem utworzyć pretekst jeśli nie do interwencji przeciw rządowi tymczasowemu i krajowi, to przynajmniéj do wypędzenia Polaków. — Skorośmy się o tym zamachu dowiedzieli, natychmiast zbiorową protestacją u rządu w pismach, pośpieszyli awanturze zapobiedz i plan jéj sparaliżować.

W Kwietniu przed gotującymi się rozruchami w Jassach, agitowanymi przez Moskwę, doszła tu wiadomość że znaczna liczba Polaków na Mołdawji dała się zwerbować bojarom-separatystom do poparcia czynnie tego ruchu w Jassach i po innych miastach Mołdawji. Ludzie nasi, którzy się w skutek téj denuncjacji natychmiast udali na Moldawję, aby przy pomocy rozsądnego ogółu emigracji tam zamieszkałéj, — o któréj godziwém zachowaniu się byli najmocniéj przekonani, — zapobiedz by się pojedyńcze warchoły i półgłówki nie dały wciągnąć w tę sprawkę tak dla nas niebezpieczną, przekonali się wszędzie nie tylko między samymi Polakami lecz u władz miejscowych, że nic podobnego nikomu się ani śniło, że Polacy wszędzie swojem zachowaniem się i prowadzeniem najmniejszéj obawy ani podejrzenia na siebie nie ściągają. Jakoż fakt sam najwymowniéj zaprzeczył téj denuncjacji, która

wyszła jeśli nie z moskiewskiego to z miejscowego lecz nieuczciwego źródła.

W rozruchu Jasskim d. 3/15 Kwietnia, ani jeden Polak nie był zatrzymany nie tylko jako uczestnik rozruchu, lecz nawet jako podejrzany. — Gromadne też ze wszystkich miast protestacje Polaków przeciw téj pogłosce, niedorzeczności i niegodziwości téj denuncjacji najuroczyściéj zaprzeczyły. —

Raz tylko, i to przeciwnie nie na szkodę lecz na korzyść tego kraju dość znaczna liczba Polonji dała się poruszyć, do sławnych tu legjonów przeciw Turkom w r. 1866. Recz się tak stała: Jedno stronnictwo rumuńskie, wodzące réj wówczas, potrzebowało wyprawić tę farsę. Zmyślonego niebezpieczeństwa inwazji tureckiéj i sztucznego pospolitego ruszenia obrońców ojczyzny. — Na ten cel zaimprowizowano i swego własnego Garibaldego, lecz obrońców zaimprowizować nie mogli, bo lud śmiał się z tego, ze wszystkich ówczesnych proklamacji, podchlebstw, premjów za zdobyte na nieprzyjacielu działa i sztandary i t. p. Oprócz wojsk regularnych, które nie wiedzieć po co skoncentrowali i ku Dunajowi na pół drogi od Bukaresztu wysłali, nikt ani myślał się ruszyć.

Z wielką forsą i agitacją sformowano też nakoniec 1—1½ tysiąca ochotników, między którymi była czwarta część rozmaitych obcych awanturników i próżniaków. — W liczbie téj znalazło się niestety około 120 Polaków. Jak się to stało? Oto, znalazł się jeden szarlatan, który dla osobistych widoków i dla popisania się przed arcy-kuglarzami rumuńskimi, którzy się nim (według oryginalnego i autentycznego ich samych wyrażenia się) *jak miotłą* posługiwali, odważył się bałamucić i zbałamucić nierozsądną młodzież naszą. — O ile mi wiadomo, większą połowę zwerbowanych polskich *legjonistów* składali dezerterowie i włóczęgi z Galicji, reszta byli emigranci; próżniacy i znane warchoły, do których, niestety, przyłączyło się kilkunastu poczciwych lecz nie daleko widzących i łatwowiernych, którzy czy to ciężką pracą zniechęceni, czy to z natury swéj do lada bójki ochoczy i *chłopi chciwi*, jak powiada Pasek, — dali się uwieść: jedni perspektywą karjery, drudzy chętką do przygód, a nakoniec pobudkom poczciwym, lecz zmyślonym dla ich obałamucenia i zapisali się do *legjonów*. *Nasz* tylko „*Dąbrowski*“ nie pokazał się wcale i zwijając się po kątach, wołał z ukrycia odegry-

wać rolę tajemniczego genjusza opiekuńczego Rumunji. —

Obóz narodowy nad Ardżiszem, po kilku tygodniach, obdarłszy okoliczne wioski kontrybucjami i wyłapawszy kury i kaczki, został zwinięty. Bataljony ochotników rozpuszczono. — Nasi téż, po paru tygodniach biedy i głodu, dostali po trochę żołdu, który téż w Bukareszcie po ogródkach przehulali i rozsypali się napowrót w rozmaite strony. Jedni poszli za Dunaj do téj saméj Turcji przeciw któréj przed chwilą broń podjęli, — drudzy nigdy się o to nie troszcząc, gdzie się obrócą, *jak ptaki niebieskie* wrócili na dawne lub nowe siedziby próżniactwa; — inni nakoniec, i tych było nie mało, gorżko narzekali na swój nierozsądek, że się dla farsy pozrywali z miejsc, na których mieli jaki taki zarobek i sposób do życia.

Szczęściem że większość emigracji zamieszkałéj w Rumunji, szczególniéj ci co byli najbliżéj t. j. w Bukareszcie, słuchając własnego rozsądku, rad i przykładu ludzi rozsądnych, nie dali się wciągnąć w to kuglarstwo i zostali na miejscu.

Nauka ta, choć przykra, nie poszła jednak w las. Wiem, że w zaprzeszłym i na początku przyszłego roku, kręcili się tu jacyś ajenci między młodszą

bracią naszą, werbując do Kandji; lecz nie tylko że nic tu nie wskórali, lecz się musieli co najspieszniéj wynosić, obawiając się szturchańców.

Za tak uczciwe zachowanie się nasze w tym kraju, pomimo życzliwość naszą, posuniętą raz aż do nierozsądnego kroku, odpłacono nam niegodziwie.

Za Kuzy, jak już wspominałem, nie pieszczono nas bynajmniéj, nie noszono nas tu na ręku, lecz téż i drogi do pracy przed nami nie zamykano, nie szykanowano nas, nie stawiano zawad nikomu.

Rychło po przybyciu tu ks. Karola, Rumuni straszliwie się rozchorowali na *chauwinizm*. Stała się hasłem patrjotów — występować i krzyczeć przeciw cudzoziemcom. W prasie, w opinji i w izbach domagano się wypędzenia *Strainów* z posad które zajmowali. Oratorowie w Izbach silnie interpellowali ministerjum o wydalenie cudzoziemców, dowodząc że Rumuni mają pierwsze prawo „*jeść budżet*“ („mâncare budgetul“, wyrażenie autentyczne, z debatów parlamentu zanotowane, które najdoskonaléj maluje wyobrażenia tutejszych *obywateli* o zadaniu i celu służby publicznéj). Nie wiem dla czego, ze szczególną zawziętością atakowano urzędników służby pocztowo-telegraficznéj, gdzie wielka liczba naszych, urządziwszy im tę

służbę od lat kilku, poczciwie, pilnie i umiejętnie ją prowadziła. Minister ówczesny, Jon Ghika, stanowczo się temu oparł, oświadczywszy że dla zaspokojenia apetytu kilkunastu czy kilkudziesięciu patrjotów nie myśli dezorganizować tak ważnéj służby wydaleniem najzdolniejszych i najgorliwszych urzędników.

Rychło potém jednak wstąpił na tron p. Jan Bratiano. Pierwszy raz od czasu obalenia Kuzy na dobre przyszedłszy do władzy, szło mu o ugruntowanie się na niéj zyskaniem sobie jak najobszerniejszéj i najgłośniejszéj popularności. Widzieliśmy téż jak dla zjednania jéj sobie między pospólstwem i kupiectwem miasteczek mołdawskich, w przeszłym roku poświęcił im żydów, wydając ów sławny edykt, który się skończył gwałtami po miastach i miasteczkach, zatopieniem 4 żydów w Dunaju i interwencją dyplomatyczną, która go na czas krótki z tronu była zsadziła.

Łakomym zaś na ojczysty budżet patrjotom rzucił na pastwę biednych synów tego bohatyrskiego, męczeńskiego narodu, którego zawsze głosił się i głosi gorącym wielbicielem. Wykurzył w ciągu kilku tygodni wszystkich prawie urzędników Polaków z poczt i telegrafów. I to w sposób arcy-

dyplomatyczny: bo bez dymisji — któréj jako wzorowym urzędnikom dać nie mógł, lecz co dwa tygodnie tranzlokując z końca w koniec Rumunji, ludzi familijnych i nie majętnych — sami się więc wynosili. A ponieważ o to żadnéj interwencji dyplomatycznéj nie obawiano się, więc systematycznie wszędzie nam drzwi przed nosem poczęto zamykać.

Dawniéj np. emigrantowi Polakowi, który idąc do powstania nie zabierał ma się rozumieć, swoich dyplomów, czyniono tę wyjątkowo względność, że do przepisanych egzamenów na prawo praktykowania, zadowalniano się listą urzędową lekarzy Państwa rosyjskiego, w któréj nazwisko interesanta były wydrukowane, i świadectwem ludzi wiarogodnych że to jest rzeczywiście jego własne nazwisko. Za nowych rządów przyjaciół Polski wymagano koniecznie dyplomu, a więc nie jeden z takich lekarzy, musiał w gościnniejszą udać się stronę, szukając względniejszego i bardziéj wyrozumiałego prawa i rządu.

Inżenjerowie nasi, dziś wyjątkowo tylko i to za wielką protekcją i nadzwyczajném staraniem otrzymują czasem roboty rządowe, — reszta musi za pół ceny brać je z drugiéj ręki u przedsiębiorców Rumunów i to narażając się na nierzetelną naj-

częściéj zapłatę. Tak postępują dziś z tymi którzy się już tutaj dostali. Lecz i dla tych którzy się tu dostać lub przez Rumunją tylko przewędrować pragną, wejście samo zostało utrudnioném.

Jeżeli na Zachodzie trudno porozumieć się i zjednoczyć emigracji, na Wschodzie staje się to prawie niepodobieństwem. Jak to wyżéj wykazaliśmy przyczyny téj niemożebności leżą już w miejscowych stosunkach, już to w usposobieniu wychodzców tu przebywających.

W obec ogólnego omdlenia i rozbicia, probowano kilkakrotnie na rozmaite sposoby zespolić wychodztwo polskie w Rumunji — lecz nadaremnie. Jedynie dorywcze, chwilowe, inicjatywą jednostek wywołane zamanifestowanie się siły zbiorowéj okazało się możliwém. I tak w r. 1865. z Bukaresztu wyszła myśl wysłania adresu do ks. Michała serbskiego z powodu 50 letniéj rocznicy wyswobodzenia Serbji. Zebrano wtedy ze wszystkich stron Rumunji przeszło 150 podpisów saméj emigracji. Daléj w Kwietniu 1866. r. wystosowali wychodzcy z okolic Michalen protest do rządu rumuńskiego przeciw rozsiewanym wieściom, jakoby Polacy przyjęli udział w wybuchnąć mających zamieszkach politycznych w Mołdawji. Za tego głosem poszli

wszyscy wychodzcy i rząd rumuński odebrał z wszystkich miejsc, w których nasi się znajdowali podobne protesta. Wreście do jednorazowych składek, do przyjęcia udziału w towarzystwach niewkładających żadnego innego obowiązku prócz zapłacenia pewnéj kwoty pieniędzy jako to: wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych (liczy 24 prenumeratorów) towarzystwo sztuk pięknych i t. p.

Wychodztwo w Rumunji wedle sił a możności się przykłada i każdą poczciwą myśl popiera, byle to nie trwało dłużéj nad dobę. Z tego powodu stała organizacja utrzymać się nie może. Założone tu i owdzie gminy po większéj części tylko wegetują, ale zawsze przynoszą tę korzyść, iż choć luźnie a czasowo trzymają pewną liczbę wychodzców — w kupie.

Gmina w Bukareszcie powstała w roku 1867. w celu ogólnéj organizacji Zjednoczenia, trwała do lata 1868. Po niéj niestety zostały tylko statuta, pieczęć i protokóły kilku hałaśliwych posiedzeń, księgi rachunkowe bez pieniędzy i co najgorsza — to oziębłość lub niechęć ku sobie wielu ludzi, którzy dawniéj zostawali w życzliwych względem siebie stosunkach. Od byłéj gminy Bukaresztskiéj — o ile mi wiadomo — nie dostało się ani grosza komi-

tetom w Paryżu, ani kształcącym się w szkołach wojskowych, ani stowarzyszeniu podatkowemu, ani na pomoc dla Heltmana, ani na fundusz Szajnochy, ani na dotkniętych głodem i powodzią w Galicji — słowem nic nigdzie. Czemu się tak działo? mojem zdaniem trzy okoliczności głównie na to wpływały: 1) że gmina choć miała stanowić część zorganizowanego wychodztwa, lecz ¾ jeśli nie więcéj składało się z niewychodzców Galicjan, ludzi, którzy nic wspólnego z obowiązkami emigracji ani z jéj organizacją nie mieli i mieć nie mogli, ztąd téż nie tylko ich lecz naszych nawet do ofiar choć drobnych lecz szczerych a zbiorowych trudno było namówić; 2) niedołęztwo w kierownictwie zawiązanéj ledwie organizacji ze strony komitetu paryzkiego, którego cała działalność polegała na odezwach, manifestach, projektach, wyborach, powszechnem głosowaniu i tym podobnych zabawkach, dobrych nareście w społeczeństwie prawidłowém, lecz zupełnie bezowocownych a nawet szkodliwych w nienormalném jak nasze tułactwo. Komitet nie był zdolnym do wytknięcia roboty zbiorowéj, namacalnie pożytecznéj, ani nie umiał do niéj zachęcić i wdrożyć. Tego zaś oczekiwano, na to liczono — a gdy nadzieje ominęły — nastąpiła tém

większa obojętność, a potém swary i rozprzężenie; 3) wpływy miejscowe i zachcianki osobiste wreście przyczyniły się także do rozwiązania téj gminy, która rościła sobie prawo, aby przewodzić nad innemi gminami w prowincji. W 1867. r. powstała także gmina w Jassach — lecz właściwie tylko na papierze — z 21 członków, z których ¾ nie byli wychodzcami politycznemi. Nie dawszy znaku życia, prócz ogłoszenia piśmiennego o zawiązaniu — znikła jak kamfora bez pieprzu. Rzeczywiście że tam tylko pieprzu ducha potrzeba było, bo surowego materjału było zadosyć. W tymże roku powstały gminy w Tekuczu, Niamcu i Bakowie, które dotąd egzystują. Pierwsza liczbą najmniejsza ale sfornie się rządząca — wierną jest aljantką komitetu zjednoczenia, któremu prócz tego jak najregularniéj wypłaca podatek dobrowolny. Niamca i Baków choć razem przeszło 70 członków liczą — są bardzo mało czynne. Wina leży w różnorodności żywiołów, w braku silnéj ręki, która by rozbiegliwe jednostki w spójni trzymała. Obie te gminy były zawsze za organizacją ogółu emigracyjnego, uważając to, zupełnie słusznie, za piewszy krok do wytworzenia samodzielnych sił i partji w emigracji. Najstarszą gminą oraz najżywotniejszą a przynaj-

mniéj najruchliwszą — Mihaleny. Zawiązek jéj datuje się od Sierpnia 1866. roku. Stateczném dążeniem gminy Mihaleny było, aby wywołać nieustanny ruch pomiędzy wychodztwem i zostawać w żywych stosunkach z emigracją i krajem. Myśl ta w maluczkiéj części dała się urzeczywistnić — a mimo to wywołała nie jednę burzę ze strony ludzi lubiących żywić się w mętnéj wodzie! Zarzucić téj gminie można tylko jedno a to, że zbyt stanowczo i gwałtownie chciała zaprowadzić reformy właśnie w takich miejscowościach, które jak powiedzieliśmy wyżéj fatalistycznie są uprzywilejowaną siedzibą próżników, awanturników i niewiadomego pochodzenia! Gmina Mihaleny wraz z Niamc i Bakowem obstawały za organizacją całego wychodztwa. Dopóki to nie nastąpi wciąż na naś wszystkich spadać będą usterki lub występki pojedyńczych, my wszyscy odsuwać będziemy skutki złego spełnionego przez jednostkę. Pierwszym warunkiem ogólnéj organizacji jest wyłączenie ścisłe ludzi wyszłych z kraju dla chleba, ci z emigracją polityczną nic wspólnego mieć nie mogą. Obowiązkiem więc każdego wychodzcy być powinno wylegitymowanie się w obec najbliższéj braci, że jest rzeczywiście nim i godnie ten charakter pia-

stuje. Kto tego do naznaczonego czasu nie zrobi, wyklucza się tém samém z emigracji. Gdy ta przedwstępna a konieczna robota będzie załatwiona, wtedy można przystąpić do tworzenia gmin, nie krępując wszelako nikogo. Jeśli ktoś pragnie iść samopas, wzbronionem mu być nie może, byle się od ogólnéj kontroli i ogólnych ciężarów nie usuwał. Mogę działać razem z drugimi, lecz są okoliczności, w których praca samodzielna, na własną rękę jest skuteczniejszą — mimo to ogólnych praw słuchać będę i podatków np. płacić nieomieszkam. Ogół emigracji wedle sumienia i przekonania głosuje za reprezentacją emigracyjną, która by bez względów ubocznych partji, li stanowiska przynależnego wychodztwa strzegła i nad ogólnym rozwojem, nad zaspokojeniem potrzeb pracowała. Wcale to nieprzeszkadza egzystencji partji rozmaitych tak politycznych jak społecznych, które nawet uważać należy za konieczne w ustroju emigracyjnym. Są obowiązki są i prawa, *każdemu* bez wyjątku emigrantowi powiedzielibyśmy — wrodzone — jako to: każdy powinien uczciwie i godnie się prowadzić, być jeśli już nie wzorem wśród obcych to przynajmniéj takim, aby na niego nic złego powiedzieć nie było można; daléj każdy po-

winien pracować dla sprawy wolności swéj ojczyzny i ponosić odpowiednie ciężary: ztąd każdy ma prawo do działania wedle sił, zdolności i przekonania nad odbudowaniem Polski, każdy ma głos w sprawach tyczących się emigracji. Potém dopiero przychodzą szczegółowe obowiązki i prawa, stosownie do tego, pod jaki sztandar kto się zapisze, aby pod nim statecznie walczyć. Kawalerzysta ma inne obowiązki od pieszego — lub artylerzysty, ale każdego żołnierza ogólnym obowiązkiem jest karność i męztwo.

Takiemi zasadami kierowała się w swych pracach gmina Mihaleny — podobnie wielu myśli na emigracji. Ale gdy w tym kierunku chwilowo skutecznie działać nie można, bo emigracja zwłaszcza w Rumunji nie poczuwa się do żadnéj porządnéj organizacji, gdy na Zachodzie pewna część wychodztwa pod nazwą „zjednoczenia“ przynajmniéj raz po raz daje o sobie znak życia: postanowiły gminy Baków, Mihaleny i Niamc przyłączyć się dla wzmocnienia téj partji, ale oraz dla pozyskania większego poparcia i sił do dalszéj pracy.

Za popędem gminy Mihaleny powstała w Kwietniu r. 1867. „Bibljoteka polska w Rumunji“ dziś już 600 tomów obejmująca. Jest to pierwsza instytucja, któréj choć maluczkie skutki zbawiennie

oddziaływają na emigrację w Rumunji. Potworzyło się kilka czytelń, kilkudziesięciu rodaków korzysta z książnicy i tym sposobem zawiązuje duchowe węzły z krajem i krzepi w sobie ducha narodowego, wystawionego w obczyznie na rozmaite próby. Bibljoteka w Rumunji uzyskała poparcie i uznanie w kraju, tak publiczne zakłady jak prywatne osoby pomnażają darami książnicę. Od wychodzców zależéć będzie utrzymanie jéj i spożytkowanie odpowiednie. Aby tém większe pozyskać dla „Bibljoteki“ poparcie w kraju, postanowiono zaprosić kilku mężów dobréj woli na członków opiekunów. Do dziś uproszeni są: B. Bolesławita, M. Darowski we Lwowie, A. Giller w Paryżu, Dr. Kopernicki w Bukareszcie.

USTAWA

Bibljoteki polskiéj w Rumunij

i

czytelń obok niéj utworzonych.

I.

1. Kiążki z czytelni wypożyczają się każdemu Polakowi pod następującemi warunkami:

a) chcący korzystać z książek czytelni na członka zapisać się i wstępne — wedle możności — zapłacić winien. Za każdego nowowstępującego po-

ręcza dwóch rzeczywistych członków tak, że w przypadku zagubienia lub uszkodzenia książki wszyscy trzéj za stratę odpowiadają:

b) każdy członek czytelni opłaca pewien procent od swego dochodu co miesiąc na korzyść czytelni bibljoteki;

c) pojedyńczym członkom wypożycza się na raz najwięcéj trzy tomy, przez miesiąc nie wyżéj nad 15.

Uwaga: Osobom nie należącym do czytelni pod żadnym warunkiem książek się niewypożycza.

2. Czytelnia odbiera książki z Bibljoteki polskiéj w Rumunji, dokąd za użytek składa połowę swoich dochodów.

3. Książki jako własność publiczna winny być szanowane, aby jak najdłużéj i dla wiela mogły być użyteczne. Dla tego uszkodzenie i splamienie pociąga za sobą całkowite lub cząstkowe wynagrodzenie wedle cen sklepowych.

II.

1. W celu założenia czytelń powierza zarząd Bibljoteki pols. w Rumunji większą ilość książek gminie lub stowarzyszeniu wychodzców, które dają odpowiednią gwarancją, że książki z korzyścią czytane będą i nie przepadną.

2. Książki wydzielane zostają czytelniom co pół roku, poczém albo wracają do książnicy albo zamieniają się za poleceniem zarządu Bibljoteki z książkami drugiéj czytelni.

3. Każda gmina czy stowarzyszenie wybiera z siebie zarząd czytelni z dwóch członków złożony, który za całość i nietykalność książek i funduszów tak w obec wyborców jak w obec zarządu Bibljoteki jest odpowiedzialnym.

Uwaga: Liczbę członków zarządu można wedle okoliczności zwiększyć członkami czytelni nienależącemi do gminy w obec zarządu Bibljoteki, wszelako tylko członkowie gminy są odpowiedzialni.

4. Zebrane pieniądze w czytelniach rozkładają zarządy na dwie połowy:

pierwszą obracają na miejscowe potrzeby,

drugą przesyłają do zarządu Bibljoteki.

5. Zarząd czytelni co miesiąc rachunki zamykać powinien i przedkładać gminie do zatwierdzenia. Co pół roku zaś ma przesyłać należne Bibljotece pieniądze wraz z kopją rachunków półrocznych i spisem członków.

III.

1. Bibljoteka polska w Rumunji zostaje czasowo pod opieką i odpowiedzialnością gminy Mihaleny, która się postarała o jéj utworzenie. Jeśli okoliczności będą tego wymagały przeniesie się Bibljoteka tam, gdzie najlepiéj przeznaczeniu swemu odpowie.

2. Zarząd wybieralny z gminy Mihaleny składa się z trzech członków, którzy przed krajem, wychodztwem, gminą są odpowiedzialni za całość Bibljoteki i użytek funduszów.

3. Zarząd składa doroczne sprawozdanie z czynności przed właściwą publicznością.

Mihaleny dnia 25. Grudnia 1866.

Doktor Łukaszewski dodaje o Serbji: „Mimo sympatji rodowych i politycznéj samodzielności Serbów nigdy wychodztwo nasze nie szukało u tych pobratymców schronienia. Na palcach policzyć można naszych w Serbji, jest ich zaledwie dziesięciu. Serbowie jak dawniéj tak i dziś jeszcze więcéj zajęci myślą o swéj narodowości i odzyskaniu zupełnéj niepodległości, nie mają czasu myśleć o drugich. Zresztą to kraj ubogi, bez potrzeb, więc i praca głównie materjalna przeważa. Przy tém odstręcza nas od Serbów ich pociąg ku Moskwie, ztąd nieprzystępni są dla téj myśli, że sprawa Wschodnia ściśle związana jest z polską i dopóki ta się nie rozstrzygnie, póty państwa Zachodnie Turcją podtrzymywać i bronić muszą. Rozwiązana zaś kwestja polska natychmiast i wschodnią rozwiąże, bo Zachód nie lękając się owładnięcia półwyspu i Bosforu przez Moskwę, obojętnie na proces naturalny patrzeć będzie i ludy chrześcjańskie półwyspu łatwo same niepodległość odzyszczą. Tylko ślepi tego widzieć nie mogą.

Dziś z emigracji naszéj znajduje się w Serbji 5 lekarzy, 1 profesor w szkole realnéj, 2 urzędników w konsulacie francuzkim. Za staraniem Dr. Wermińskiego powstała w Czuprji czytelnia polska.“

Umieściliśmy w całości uwagi Dr. Łukaszewskiego o wychodztwie w Rumunji, malują one bowiem najlepiéj położenie wychodztwa naszego ogólne i zawierają wiele z doświadczenia zaczerpniętych postrzeżeń, które do smutnych dziejów naszych należą. Nie mogliśmy lepiéj zakończyć artykułu tego, jak charakterystycznym tym obrazem skreślonym tak żywo z natury. Nie osłabiliśmy barw jego, przykre bowiem prawdy wypowiedziane nam samym, są może najskuteczniejszém i jedyném na choroby moralne lekarstwem.

VI.

Literatura.

Historja piśmiennictwa naszego, jest tak ważną częścią dzisiejszego życia narodu, iż by jéj jednéj należało poświęcić nie krótki rozdział książki ale pracę osobną.

Literatura w rozdzielonych kraju częściach, różnym ulegająca wpływom, w emigracyjnych ogniskach barwiąca się tłem otaczającém, żyje sokami różnemi i rozmaite wydaje owoce. Nie łatwo téż ująć ją w całość jedną i wykazać że na tych gruntach uprawnych odmiennie, jednego zasiewu ziarno wschodzi choć z siłą różną i postacią nie jednaką. Należałoby rozebrać wszystkie ważniejsze ukazujące się dzieła, wskazać związek ich z duchem narodu, ocenić ich wartość — połączyć je dla oczów wszys-

tkich widomym węzłem i dać obraz wyczerpujący pracy na tém polu, które najwymowniéj o niewygasłem życiu naszém poświadcza.

Na nieszczęście rozmiar tych rachunków, już i tak nad zakres ich początkowy pod piórem rosnących — nie dozwala nam zbyt obszernego rozdziału literaturze poświęcić. Musiemy się ograniczyć poglądem bardzo pobieżnym na główniejsze tego roku prace, kreśląc tylko fizjognomją całości i nie wchodząc w szczegóły. Na lata przyszłe — dali Bóg wytrwać, zostawujemy zmianę planu i wykonania tych dorocznych sprawozdań.

Niepotrzebujemy powtarzać za jak ważną w dzisiejszém zwłaszcza położeniu naszém uważamy literaturę, jest to jedyna więź która rozdzielonych łączy, jedyny życia objaw, którego żadna przemoc całkowicie ująć i stłumić nie może, jest to, z wiedzą i bez wiedzy nawet, zapisywane świadectwo, tego co cierpiemy, czém się karmiemy, czém jesteśmy. —

Cała reszta naszego żywota pozostająca nam jeszcze za podściół służy, za materjał piśmiennictwu, za sok pożywny téj treści mającéj z obecnych czasów pozostać na przyszłość pomnikiem sił i słabości naszych. Nic téż tu niema obojęt-

nego, każde zjawisko coś mówi, każdy wyraz jest skutkiem jakiejś boleści lub trudu — wszystko tu owocem w którym praca najrozleglejsza, najmniéj widoczna skupia się i do samopoznania przychodzi. Każde drgnięcie wnętrzności odbija się na tych kartach jedynych już dziś dziejów narodu, któremu historji mieć i tworzyć zakazano, który śpiewa, przypomina, trawi swą przeszłość lub snuje przyszłość niewidomą, bolejąc nad teraźniejszością.

Wszystkiem dla nas jest literatura, przeto tém troskliwiéj pielęgnować ją powinniśmy a sąd o niéj u nas cale inny być musi, oględniejszy niżeli tam, gdzie narod na inny się sposób wyrażać ma prawo i swobodę. Tu krytyka nie ze stanowiska absolutnego nauki i sztuki przystępować musi do rozbioru, uznania lub potępienia, a bacznie wejrzeć powinna w okoliczności towarzyszące zjawisku w jego znaczenie czasowe i miejscowe. Pod panowaniem moskiewskiem często wydany elementarz ma znaczenie jakiego by najwznioślejszy utwór w innych okolicznościach zjawiający się, mieć nie mógł. — Wiele ksiąg mówi do czytelników tém co w nich zapisanem nie jest, wiele z nich świadczy smutnie o chorobie zrodzonéj z niewoli i upadku ducha, których wina nie na nas cięży; wielu przesadnym

natchnieniom przebaczyć trzeba egzaltacją męczeństwa, wielu widocznym słabościom i nieuctwu zazapomnieć ich grzechy, wyniesione z nie naszéj szkoły, z instytutów na ogłupienie i wynarodowienie przeznaczonych.

Charakterem dzisiejszego piśmiennictwa jest jego niezmierna różnobarwność, od broszury wydanéj po polsku w Kijowie przeciwko Polsce, do nieśmiałéj obrony drukowanéj po moskiewsku, do radykalnych i namiętnych pamfletów zagranicy — ile odcieni i ile barw niezliczonych; jak około łoża chorego o którego życiu zrozpaczono, macie tu cały zastęp lekarzy, homeopatów-marzycieli, allopathów-realistów, hydropathów-radykalnych, empiryhów szukających zbawienia w modlitwie i t. p. Najkrajniejszy konserwatyzm i legitymizm bez dynastji ociera się tu o najostateczniejszą rewolucją niewidzącą że plecami opiera się o moskiewską czerwoną koszulę. — Jedni się tulą do Rzymu i modlą ze Zmartwychwstańcami mieniając ojczyznę straconą na nieśmiertelną... drudzy gotowi przejednać się z Moskwą w nadziei że jéj liberalizm uzna kiedyś choć ludzkie prawa Polski. Nie tylko w dziennikarstwie czuć tę rozmaitość przekonań, odbija się

ona w poezji, powieści, pojęciu historji, w naukowéj rozprawie i na deskach teatralnych.

Ten rozstrój w literaturze naturalném jest następstwem rozbicia naszego i rozproszenia. Trudno dziś nawet powiedzieć około jakiego sztandaru skupia się najliczniejszy zastęp, bo często najgłośniejszy właśnie, najsilniejszym liczbą i duchem nie jest. Po objaw prawdziwego życia sięgać czasem trzeba, tam gdzie ono na pozór nie jest widocznem, bo na słowa czasu niema i do słów ochoty.

Widziemy z tych kilku uwag jak pogląd na literaturę naszą zadaniem jest trudném, jak sąd o niéj ostróżnym być musi aby był sprawiedliwym. A na tę chwilę właśnie przypadł nam brak zupełny poważnéj, nadewszystko sumiennéj i oględnéj krytyki. To co ją zastępuje dorywcze, natchnione osobistemi względy, popisowe, nie ma ciepła, niema poczucia piękna, a zbywa nader łatwem poszukiwaniem plam aż nadto widocznych.

Samo krytyki pojęcie, któréj jedynym u nas reprezentantem godnym tego imienia jest prof. A. Małecki, u pospolitych a nie powołanych sprawozdawców z gruntu jest fałszywe. To co najgłówniejszy, niezbędny przymiot krytyka stanowi — po-

czucie piękna i ideału, moc wydobycia idei z dzieła często samemu jego twórcy zakrytéj — obce jest krytyce naszéj. Wydobyć z każdego utworu bodaj najpiękniejszego smród, stęchliznę, pierwiastki ujemne, to co je czyni ułomném, co stanowi słabość jego — potrafi nieuk, doskonale umie niedouczony, celuje w tém autodidaktos, który nie wiele zna i wie. — Właśnie to przymiot krytyki naszéj, która nie ma oczów zdrowych, i dla tego lupą się posługiwać musi...

Lekkomyślność równa się tu nieświadomości celu i processu prawdziwéj krytyki, któréj zadaniem ocenić dzieła stronę dodatnią, jego związek z epoką, ze społeczeństwem, jego chemiczny skład i bytu konieczność. — Natomiast powtarza się nam co dzień jedna piosnka ogólników oceniających każdy utwór z jego ułomności tylko; a dobrze jeszcze jeśli téj piosnki nie truje jadem osobista niechęć, zazdrość, uprzedzenie lub *przyjacielska zemsta.* Wszystko to czasem obwija trochę stylu, pozór pewien głębokości, niekiedy wyższe niby jakieś pobudki i obłokowe poglądy. Ale sumienia — pasz!

Ten sam fenomen który się objawia w innych także literaturach europejskich (z niemi bowiem

byliśmy i jesteśmy w związku żywotnym) uderza w naszéj — więcéj życia mają starzy pisarze dożywający dni swoich niż ci co ze skarbem młodości i siły dopiero do pracy przychodzą. Tak we Francji V. Hugo, G. Sand, stary Dumas, Gauthier, Janin czynniejsi są jeszcze niż szeregi nowych zapaśników zręcznych, dowcipnych a zawczasu wystygłych. Tak i u nas Pol, Zaleski, Lenartowicz, Libelt, Cieszkowski, Fredro, Maciejowski, Goszczyński jaśniéj jeszcze świecą niż młodzież niedouczona, sceptyczna, bez zapału w duszy, bez ideału... a pragnąca co najrychléj po zdeptanych poprzednikach dostać się na widownię.

Talentów młodych mało jest, kazi je pycha szatańska, zarozumiałość olbrzymia, brak zamiłowania pracy i moralnego zmysłu. Każdy z nich czuje się na siłach do wyśpiewania epopei i obalenia wszystkich imion zasłużonych które mu zawadzają. Talent tu jeszcze prędzéj się znajdzie niż — sumienie i sumienność. — Są wyjątki... ale bardzo rzadkie. Utyskiwać byłoby próżném, takiemi tych młodych uczyniły zakłady wychowania, — brak ognia ożywczego, sybarytyzm obyczajów i idei. — Gdy wspomnim nasze czasy uniwersyteckie, naszą gorączkę nauki, naszą poczciwą dumę osłaniającą

ubóztwo dziurawym płaszczem granda hiszpańskiego — smutno spojrzeć na towarzystwa pomocy dzisiejsze... które pomagają tylko — do chlebowéj karjery... *Celem* dziś — *chleb*... *Nauka środkiem* tylko.

Każda z dawnych części Polski ma swą literaturę odrębną i inaczéj nacechowaną. W Królestwie wychodzą dzieła naukowéj treści i czasopisma dla rozrywki przeznaczone; zaledwie da się suchy materjał historyczny wydrukować, o dziełach historycznych dla saméj cenzury mowy być nie może. Literatura skupia się cała w perjodycznych wydawnictwach, poważniejsza w Bibljotece warszawskiéj, dalej w Kłosach, Tygodniku Illustrowanym i Bluszczu, naostatek w Tygodniku powieści i romansów... w pomniejszych pisemkach. Po zatém wydaje się mało lub nic. Księgarze nie ważą się na kosztowniejsze przedsięwzięcia, drukują książki dla dzieci, pobożne, gospodarskie i t. p. Właściwa bieżąca literatura w kilku pismach wymienionych jest cała. Wpływ jaki one wywierają na społeczeństwo jest bardzo wielki. W ogólności redakcjom zarzucić nie można by się o zdrowy pokarm nie starały.

W powieściowéj literaturze samiśmy nieraz do-

radzali tłumaczenia, szczególniéj z angielskiego i niemieckiego, jest ich już może aż do zbytku. Czynność w Warszawie stosunkowo wielka, przedsiębiorców nie braknie, jest umiejętność w redagowaniu i rozpowszechnianiu. Zważywszy przeszkody jakie literatura ma do przełamania, Królestwo czyni jeszcze więcéj niż inne prowincje, i zasługę ma większą. Trwa tu życie zaczerpnięte z przeszłości, które bodaj by się utrzymać mogło!

Porównawszy co się drukuje w Warszawie z tém co wychodzi gdzieindziéj, przy tylu ułatwieniach — jeszcze jéj palmę przyznać należy.

Po Królestwie idzie wydawnictwo Poznańskie i czynne początkujące jeszcze, ale ruchawe Prus Zachodnich. Mimo zasługi jakiéj Poznaniowi odmówić niepodobna, od owych czasów Orędownika, Roku, czynnych lat Libelta, Cieszkowskiego, Moraczewskiego... Łukaszewicza, Poplińskiego; — jesteśmy bardzo daleko. Wydawnictwo Poznańskie przeważnie jest treści historycznéj; rozprawy dziejowe, pamiętniki, trochę polityki i filozofji. Filozofja niegdyś tu uprawiana gorąco, w zaniedbaniu. Godna uwagi iż wydawnictwo Żupańskiego, który jakieśmy to nieraz powtórzyli — jest prawie sam jeden, odżywia się pracami emigracji, Królestwa,

Galicji nawet. Księstwo w niem ledwie jest reprezentowaném.

W Prusach Zachodnich wydawnictwo ludowe jest i religijne, naostatek gospodarskie, — poezji i powieści najmniéj — instynktu artystycznego nie widać. Około rzeczy najlepszych drukują się najmniéj warte bez poczucia różnicy ich wartości.

W Galicji ruch znacznie się zwiększył ostatniemi czasy, krzątanie się żywe, ale ogół nierozbudzony jeszcze, a zważywszy jego składowe pierwiastki, trudno wróżyć aby piśmiennictwo prędko ogrzane jego współczuciem urosło. Fenomen o którym mówiliśmy wyżéj, braku smaku i artystycznego uczucia, w Galicji jeszcze jaskrawiéj bije w oczy. W dziennikach, odcinkach, zbiorach najostateczniejsza mierność i lichota graniczy z utworem talentu świetnego i żywego..... po pasztecie strasburgskim podają stęchłą wieprzowinę... a podniebieniom tutejszym wszystko to jedno.

Ale z kogoż się tu składa ogół czytający niby? Galicyjscy panowie albo wcale nie czytają lub karmią się tylko importowaną literaturą, francuzką, angielską, niemiecką... polska wygląda im zawsze na doskonałą zupę rumfordską dla ubogich. Poczciwa szlachta nie rozumie potrzeby zajęć umy-

słowych; młodzież obojętna na chleb pracuje tylko... lud niepowołany do życia... W małém więc kółku klasy średniéj obracają się książki, ci by je czytać pragnęli co często kupić za co nie mają.

Pomimo to jest od lat kilku pewien postęp, dawniéj sprzedawano w Galicji po dziesięć egzemplarzy książek polskich, dziś rozchodzi się ich około dwunastu... Roznamiętnienie polityką nie przyczynia się też do zjednania miłośników literaturze.....

Ale któż wie! kto wie! z tych trudnych początków może się coś rozwinie — Bóg wielki. Stowarzyszenia oświaty powinny by za pierwszy cel sobie oznaczyć rozbudzenie zamiłowania w piśmiennictwie i pracy umysłowéj.

Literatura emigracyjna nigdy skromniéj się nie przedstawiała jak dzisiaj. Z wyjątkiem kilku dzieł wydanych w większéj części przez Wład. Mickiewicza w Paryżu; wyjątkowo pary książek w Szwajcarji i Niemczech, nie mamy nic. Dziennikarstwo emigracyjne jak literatura, w obec swobody myśli jakiéj używa Galicja i Poznańskie, — odrębny charakter swój utracić musiały. — Nadzwyczajnych też talentów wśród wychodztwa — nie widziemy.

Jak najogólniejszy pogląd na całość naszego

życia duchownego w tym roku; daje nam ostatecznie przekonanie o niejakim postępie, o pewnym ruchu i ożywieniu zapowiadającém coś lepszego... ale jesteśmy na drodze i daleko od celu. W summie téj jest dosyć pracy uczciwéj bez wielkiego talentu i talentów bez pracy, dosyć lekkomyślności i zarozumiałości podostatkiem. Wybitniejsze postacie... siwizna przyprusza — choć rumieniec krasi, w młodzieży brak rumieńca... wygląda zwiędło i blado. Pracownicy rozpierzchli, prace luźne, związku i miłości między ludźmi mało... książki polskie wyglądają czasem jakby na dwóch przeciwnych świata krańcach były pisane.

Niezmiernie też rzadką jest książka, która by we wszystkich krajach dawnéj Polski jednaką wziętość sobie pozyskała, a nawet prawo obywatelstwa.

We Lwowie domorosłe jenjusze krzywo patrzą na płody muzy Wielkopolskiéj; Kraków nie uznaje Lwowian za godnych czytania, książka z Królestwa śmierdzi cenzurą, a z emigracji czerwonością i socjalizmem.

W każdym kątku literaci miejscowi tworzą ściśnioną grupę nie łatwo dopuszczającą intruza między siebie. W jednéj może Warszawie gościn-

niejsza dłoń i serca witają każdego, kto tę szeroką kozę polską raczy odwiedzić.

Z wyjątkiem kilku imion, które w krwawym pocie dorobiły się powszechniejszego uznania lub niechęci (skutek jeden bo niechętni czytają przez złość a życzliwi przez upodobanie) — reszta pisarzy grzęźnie i marnieje spętana parafjańszczyzną. Nigdy też emigracyjna literatura nie była wstrętliwszą; książka wydana w Paryżu nierozchodzi się i ignorowaną jest z umysłu. Najlepsze dzieło stworzone po zagranicami prowincji, któreby jéj potrzebom odpowiadało, odpychane jest — bo każda mówi — *fara da se.* Jakże na innem polu zbliżyć się mamy, gdy tu nawet gdzie z natury pracy zjednoczenie wynikać powinno — jest ono systematycznie odpychaném??

Jednym z symptomatów wiele znaczących jest rozbudzająca się wszędzie prawie troskliwość o poszanowanie tego skarbu, który ulegając wpływom obcych języków nam narzucanych, miejscowych okoliczności, potrzeb czasu, pospiechowi dziennikarskiemu — nie zawsze szczęśliwie zmieniać począł swą fizjognomją. Głosy za pielęgnowaniem czystości mowy, za obowiązkiem czuwania nad nią — nie jednokrotnie z różnych się stron powtarzały.

Znamieniem tego żywego zajęcia jaki język obudza była długa, gorąca, namiętna polemika wywołana broszurą Dr. Cegielskiego, przeciw któremu niesłusznie a z grubjaństwem prawie powstali obrońcy jakiejś pisowni nowéj, niby na tradycyjnych i naukowych podstawach opartéj.

Stan duchowny, dostojnicy akademiccy, co żyło polemizowało aż do łajania... jedni drugim rzucali nieuctwem jak kamieniami w głowę, kilku pewnie zapaśników dostać musiało żółtaczki... wzajemnie zadawano sobie irrewerencją, zuchwalstwo, studenterją... słowem wojna wrzała na dobre przez czas jakiś broszurami, artykułami... szyderstwy, indygnacją... przedmiot naukowy by tak rozpalić potrafił nawet osoby stanu duchownego i ludzi okrytych siwizną... rzecz rzadka a osobliwa... Szło nieco o *lana caprina*... ale wysmagano się do krwi. Żadne zadanie historyczne, artystyczne, społeczne, prawne, nie rozgrzało u nas oddawna tak bardzo uczonych, pół-uczonych, lub mających się z urzędu za wyrocznie, żadne od lat wielu nie rozogniło tak niebezpiecznie, nie poruszyło do głębi i nie zrodziło tyle goryczy... Ma to przecie i znaczenie i jest nauką dla nas; gdy rozbudzić ze-

chcemy obojętnych... trzeba będzie podrzucić zadanie ortograficzne... mylemy się — miłości własnéj.

Zobacz Gaz. Toruń. 54, 62, 76, 112, 124, 127, 136, 149, 152, Dziennik Poznań. 27, 61, 71, 110, 116, 155, i t. d.

Ogłoszona przedpłata na grammatykę dawno oczekiwaną ks. Malinowskiego może także służyć za dowód powszechnego zajęcia sprawą języka; pospieszono bowiem z chętnemi podpisy na to dzieło, które zapewne w bieżącym roku się ukaże. Ten owoc pracy długiéj, gruntownéj, mozolnéj nie może pozostać bez wpływu na dalsze losy naszego języka. — Odezwy dzienników gorące, przypominanie grammatyki, pomoc chętna towarzystwa przyjaciół nauk, dowodzą jaką wagę wszyscy przywiązują do jéj ogłoszenia.

W tym roku wyszedł w Lipsku wyborny Słownik języka polskiego z niemieckim, ułożony przez Booch-Arkossy, w którego przedmowie znajdujemy wcale niespodziewanie oddaną językowi polskiemu sprawiedliwość przez cudzoziemca, w chwili gdy rodacy nasi zdają się powątpiewać o jego wyrobieniu i bogactwie.

Podaje nam to zręczność przypomnienia Słownika języka polskiego staraniem p. Eustachego

Januszkiewicza wydanego u E. Bock w Berlinie, a ułożonego przez p. E. Rykaczewskiego, autora i wydawcę wielu dzieł pożytecznych i z sumiennością wielką wykonanych.

Historja tego Słownika przedsięwziętego naówczas jeszcze, gdy Zakład Ossolińskich o przedruku Lindego nie myślał, jest zaprawdę ciekawą. Trzeba było wytrwałości E. Januszkiewicza, ażeby tylekroć przerwane dzieło pilnie nam potrzebne, doprowadzić do końca. Uskuteczniwszy wydanie wzorowe dzieł Mickiewicza pan E. Januszkiewicz myślał jeszcze o zostawieniu po sobie pamiątki w słowniku podręcznym polskim, który by ujął w przystępniejszéj formie Lindego i dopełnił go tém, co językowi przybyło, lub co wedle systemu Lindego do składu jego nie weszło. W tym celu sprowadzono do Paryża z tysiąc przeszło tomów dzieł nowszych z Wilna (po r. 1845.) a początkowo roboty całéj podjął się był p. Feliks Wrotnowski. W Styczniu 1848. r. wypisy jego nowych wyrazów i wyrażeń w liczbie trzech do czterech tysięcy miał już w ręku wydawca, i oddał je dla zredagowania ostatecznego p. Stanisławowi Ropelskiemu. Adam Mickiewicz zajmował się gorliwie tą sprawą, i sam nawet ofiarował się wypracować część jéj, na wzór

obrobiwszy wyraz: *Duch* (dusza). Było to już w epoce Towiańszczyzny. Fragment ten ciekawy zachował p. Januszkiewicz.

Pan Ropelski wydał naówczas drukowany u H. Behr'a w Berlinie prospekt na Słownik (27. Stycz. 1848. r.) w którym plan nowéj pracy skreślił i podał jéj próbę (Cnota). Miał on się zająć natychmiast ułożeniem ostatecznem dzieła, które już znaczne bardzo koszta pociągnęło za sobą, a jeszcze zaledwie było rozpoczętém. Tym czasem w Lutym 1848. r. nastąpiła rewolucja i wszystkiem wstrząsnęła do głębi. Wydawca musiał spełnienie najgorętszych swych chęci — odłożyć. — Przeszły jednak długie lata nim znowu wziąć się było można do pracy.

Dopiero w r. 1859., gdy Ropelskiego już nie było, podjął się znowu jéj p. F. Wrotnowski, potém J. K. Ordyniec, który zaledwie parę arkuszy opracował, naostatek p. Rykaczewski, a ten w przeciągu lat dwóch do końca ją szczęśliwie doprowadził. Ze wszech miar słownik ten bardzo dobry i sumiennie jest wykonany. Tém bardziéj czuliśmy się w obowiązku wspomnieć o nim, że to dzieło ofiary i idei nie spekulacji i że przy téj sposobności, możemy oddać należną cześć pracy autora,

któremu zawdzięczamy kilka słowników, grammatykę włoską, polską dla cudzoziemców, tłumaczenie historji polskiéj Lelewela, Relacje nuncjuszów, Inwentarz archiwum krakowskiegn, ułożenie do druku pism Lelewela i wiele niewydanych przekładów pisarzy starożytnych. Słownik ten łatwo by mogła dla bibljotek szkolnych rada szkolna galicyjska polecić. Na nieszczęście książki szkolne są przedmiotem wcale korzystnéj spekulacji, nie można się więc spodziewać, aby jakiekolwiek dzieło nie wychodzące z kółka galicyjskich uczonych, przyjęte lub zalecone być miało.

W sprawie języka jeśli się nie mylemy, kilka pism czasowych, między innemi i Dziennik Poznański głos zabierały; — obudzona troskliwość świadczy iż przez czas jakiś już go nieco lekceważono. Pod wpływem niemczyzny, moskiewszczyzny, francuszczyzny, wkradło się mnóstwo wyrażeń i wyrazów niewłaściwych; każda prowincja choruje na inne; dziennikarstwo uchronić się nie może w pospiesznych tłumaczeniach od zafarbowywania stylem obcym; dobrze więc że się ozwały głosy za czystością mowy, aby się pilnowali wszyscy... i szanowali ostatni skarb nasz, a najdroższą spuściznę. Naprożném byłoby żądać aby język żywego narodu,

zatrzymał i zmartwiał, przestając do jego potrzeb duchowych stosować się i do nich urabiać, ale wymagać należy by z naturą swą zgodnie rozwijał się i wykwitał. Niepowrócimy do stylu Zygmuntowskiéj epoki, tchnącego kontuszem i delją do togi rzymskiéj podobną, ani do języka Śniadeckich nawet — marzenie to próżne — ale niech w młodym spadkobiercy krew pradziadów i ich rysy zostaną.

Po sprawie języka najwięcéj w tym roku roztrząsaną, opracowywaną była kwestja oświaty ludowéj i ksiąg dla ludu. Wyjąwszy Królestwo Polskie gdzie dziś sam rząd sobie zostawił inicjatywę wszelką, tak że elementarza wydanie było by za zdradę kraju poczytaném, w Galicji, w Księstwie, Prusach, na Szlązku, w wychodztwie zapisano tyle o oświacie ludowéj, naprojektowano tyle iż kosztem tych teorji, wiele by prawdziwie pożytecznego uczynić było można. Z wyjątkiem Prus, gdzie praktycznie, drogą przez Danielewskiego wytkniętą obywatelstwo i wydawnictwa idą daléj, z wielkim skutkiem; wyjąwszy Szlązk gdzie Gwiazdka, Zwiastun i tanie książki bardzo już lud wiejski wykształciły — niewiele dotąd zrobiono. W W. Ks. Poznańskiém inicjatywa ś. p. Mieczysława Wali-

górskiego postawiła była rzecz tę na bardzo dobréj stopie, ze śmiercią jego projekta, plany, składki znikły, zapanowała uroczysta cisza. — Nie godzi się jednak dziś gdy o tym człowieku tak rychło zapomniano, odjąć mu zasługi pomysłu, który widać stał cały na nim, gdy z nim do grobu poszedł. —

Obok tego wspomnieć należy wydawnictwo skromne, ciche, trwałe ks. Bażyńskiego, konkurs p. Zakrzewskiego i wydane kosztem jego książeczki ludowe.

W Prusach jest dla ludu Piast, Rolnik, Przyjaciel, Pielgrzym, w Księstwie niema ani jednego pisma podobnego. — Nie wiemy w jakiéj ilości rozeszły się wydane przez p. Forstera w Berlinie dziełka dla ludu; głównie jednak musiały one być w Księstwie rozpowszechnione. — O żadnych nowych usiłowaniach w tym przedmiocie nie słyszeliśmy. W Galicji zawiązane towarzystwo oświaty właściwie dopiero prace swe rozpoczyna; obok niego czynna jest *Mrówka*, o któréj mówiliśmy wyżéj, wydawnictwo ludowe hr. Mieczysława Dzieduszyckiego w Krakowie, p. Alfreda Młockiego we Lwowie. Na prowincjach krzątają się około czytelni.

Mamy nadzieję że to wszystko na niczém nie spełźnie.

W emigracji tylko bibljotekę ludową Wł. Mickiewicza nadzwyczaj tanią znajdujemy. Właściwie jest to *une Bibliotheque populaire* a nie bibljoteka dla ludu. Wydawca nie właściwie ją nazwał.

U nas jeszcze wieśniak Soplicy ani Mickiewicza Adama czytać, niestety! — nie może. Jako bibljoteka popularna jest wybornie pomyślaną, przystępną, dogodną... a jednak stosunkowo mało się dotąd rozpowszechniła.

Oczekujemy na chwilę pożądaną w któréj się zamkną wstępne rozprawy o potrzebie szerzenia oświaty, o środkach, o dziełach najwłaściwszych, o praktyce rozpowszechniania, o organizacji, reorganizacji, mechanizmie, procesie działania, architektonice ludowych książeczek, języku ich i t. d. i t. d. a rozpocznie robota...

Gdyby była ułomną — jeszcze będzie więcéj warta nad to warzenie wody i przypiekanie miłości własnych przy ogniu patrjotycznym i demokratycznym. Nie mamy czasu na rozprawy... *Usus te plura docebit...*

W krajach gdzie najwięcéj zrobiono dla oświaty, rozprawiano o niéj jak najmniéj; na drodze teorji

dowodzić można wszystkich systemów, tylko praktyka uczy co najlepsze.

W przedmiocie filozofji i theozofji mamy w tym roku pism wydanych nader mało. — Dr. Libelt ogłosił był prospekt na nowe dzieło Trentowskiego — *Pantheon wiedzy ludzkiéj*, ale ten przebrzmiał nieobudziwszy najmniejszego zajęcia. Już samo imie Dr. Libelt'a obudzałoby dlań współczucie, gdyby dziś najmniejsza była skłonność do spekulacyjnych prac około filozofji.

Br. Trentowski jest mimo oryginalności swéj mowy, mężem niepospolitego talentu i nauki, ale gorączkowe to zajęcie kwestjami czysto duchownemi, które jakiś czas panowało i u nas — teraz się już rozbudzić nie da. Filozofja Trentowskiego jest historyczną pamiątką z lat niedawno ubiegłych, niema związku organicznego z życiem teraźniéjszém. Należałoby wydać Pantheon chyba jako pomnik, dla bibljotek — spodziewać się wszakże nie można, by ogół okazał dla dzieła tego zajęcie wielkie. — Filozofja niemiecka zastąpioną dziś została nową pozytywną, któréj naukowy wyraz nie doszedł do nas jeszcze, chociaż wpływ na inne gałęzie wiedzy już się czuć daje. Niemamy się co spieszyć z wtajemniczém w tę doktrynę przejściową,

propedeutyczną, która dla wyzwolenia się z pewnych form i pewnych prawd przyjętych, zaczyna od odrzucenia wszystkiego i ograniczenia się fenomenami materjalnemi. Dla umysłów głębszych jest to widocznie stadjum początkowe, dziwne tém, że jako faktu nieprzyjmuje tradycji rodu ludzkiego (przynajmniéj równie jawnych jak materjalne fenomena) — ale płytszym ludziom filozofja pozytywna może się zdać ostatniem słowem mądrości; z czego skutek nie byłby pożądany. W ogóle dla studjów filozoficznych pora nie zdaje się właściwą... są one zaniedbane zupełnie.

Z dzieł filozoficzno-theologicznych na podstawie tradycji i doktryny kościoła katolickiego osnutych, zasługuje na wzmiankę powszechnie z uznaniem przyjęte, JMX. Monsignor'a Wolańskiego pod tytułem: *Nauka o wolnéj woli człowieka* z theologicznego i filozoficznego stanowiska. Dzieło to wyszło po niemiecku w Monasterze. (Die Lehre von der Willensfreiheit des Menschen vom theologischen und philosophischen Standpunkte von Monsignore von Wolanski wirk. Geheimer Kämmerer Sr. Heil. Pius IX. der h. Theol. Philos. u. beider Rechte Doctor, Mitglied der Academia Pontificia zu Rom, Korr. Mitgl. mehrerer gelehrt. Gesells. —

Münster 1868. — 8° 327 pp.). — Uczona ta praca, z któréj sprawozdanie musiemy kompetentniejszym sędziom pozostawić, dzieli się na cztery części, o nauce kościoła w przedmiocie wolnéj woli człowieka, wyciągniętéj z pisma świętego i tradycji, — określenie wolności człowieka, — różnicy wolnéj woli wypływającéj z natury i spływającéj przez łaskę, nakoniec o fałszywych pojęciach wolnéj woli.

W chwili gdy filozofja pozytywna zdaje się najzupełniéj odbierać człowiekowi wolną wolę, a fizjologja jéj przeczy *; to poważne studjum nad jedném z najistotniejszych zagadnień filozofji zwraca nas na drogę umysłowych badań opartych na tradycjach odwiecznych ludzkości i pożądaném jest dla literatury naszéj, do któréj zaliczyć je pragniemy jako pracę znakomitą ziomka naszego. Nawiasowo dodamy iż nie można mieć za złe wydania dzieła w języku obcym dla uzyskania szerszego koła czytelników; mamy podobnież napisanych i drukowanych po niemiecku kilka innych dzieł historycznych przez młodszych uczonych naszych, wykształconych

* Zobacz broszurę Hercena, syna znanego publicysty, wydaną we Włoszech. Studio fisiologico sulla volonta, pel Dottore Aless. Herzen. Milano. 1867. gdzie mówi wyraźnie iż człowiek wolnéj woli niema.

w uniwersytetach niemieckich, jak Dr. Kętrzyński, Dr. Liske, Sieniawski i t. p. Nie jest to zaparciem się narodowości, ale poświadczeniem głośnem o jéj żywocie i utrzymaniem się na stanowisku naukowém europejskiém.

Dzieł naukowych prawniczych, po większéj części historyczny pogląd na dzieje prawodawstwa zawierajacych, w ciągu roku ukazało się kilka; szczególniéj w Królestwie, gdzie szkoła główna, skutkiem silniejszego obsadzenia katedr wydziału prawnego; żyje wybitniéj prawem (i naukami przyrodzonemi). Pod panowaniem moskiewskiem o teorji prawa rozprawiać i studjować ją wolno, dopominać się tylko o żywe zastosowanie choćby przyrodzonych praw człowieka... zakazano.

Zadania społeczne ślepemi siłami i fatalizmem się tam jakimś do rozwiązania gotują; prasa moskiewska często o nie potrąca, polska, na wysokości jéj radykalizmu stanąć nie mogąc, milczy. Niemamy téż, (ani się temu nie dziwujemy) żadnego dzieła w kwestjach społecznych które całą zajmują Europę.

W Galicji imie Supińskiego, Sołdraczyńskiego i kilku współpracowników dziennikarskich znajdujemy w tym dziale; w Poznańskiem tylko Dr. Li-

belta, którego rozprawa o koalicji kapitału i pracy, dotknęło jedno z najżywotniejszych zagadnień wieku.

Wszystkie niemal dzienniki mówiły o téj pracy; jest ona w ręku wszystkich. Zdania o praktyczności projektu wielce są różne; oddać jéj należy tę sprawiedliwość że poruszyła mężnie kwestję raczéj uśpioną niż rozwiązaną, grożącą przyszłości i dopominającą się najpilniejszego rozważenia. — Ci co uznali projekt Dr. Libelta za niemożliwy u nas nie orzekli jeszcze czy zasada jego błędną jest, lub tylko zastosowanie trudném czasowo. — W innych politycznych okolicznościach ziemi naszéj na długo byśmy jeszcze byli wolni od troski i grozy tego problematu społecznego; strasznym on jest głównie dla tego że stosunki narodu nie naturalne są, że podział jego cyrkulacji sił przeszkadza, że posiadacze téj ziemi wypierani są z niéj przez obcych i zamiast swobodnie się rozwijać o utrzymanie bytu walczyć muszą.

Oprócz rozprawy wyżéj przytoczonéj Dr. Libelt wydrukował rzecz o zaćmieniu tegoroczném słońca i naukowém jego znaczeniu; ogłosił Pantheon Trentowskiego, słowem zdał się na nowo dawną odzyskiwać energję.

Z dzieł czysto naukowych mamy nowo wydane

i do stanu dzisiejszego umiejętnie zastosowane. Arytmetykę i geometrję G. H. Niewęgłowskiego (Paryż, nakładem J. hr. Działyńskiego), zarys antropologji psychicznéj czyli psychologji empirycznéj Dr. Mikołaja Lipińskiego (Lwów), wiele pomniejszych rozpraw, stenografją i t. p.

Nie zbywało nam w tym roku na politycznych pisemkach, rozprawach, odezwach tyczących się sprawy polskiéj; począwszy od Pogodina, od niecnego i śmiesznego pamfletu partacza jakiegoś, który w Kijowie wydał swe: *Verba veritatis*, aż do wymównego głosu Dr. Kinkla, Klaczki i Talbot'a. —

Trudno dziś wszakże w Europie obudzić współczucie i zajęcie sprawą polską, którą większość dzisiejszych polityków omija jako szkopuł — a przeciw niéj gorliwie moskiewscy gardłują najemnicy. W kilku broszurach, których rozbiór podała Gazeta Toruńska, znajdujemy wyraz powszechnych przekonań uczonych niemieckich, usiłujących odwieczne posiadłości lechicko-polskie jako germańską własność ukazać. Do dzieł ubocznie nas obchodzących zaliczyć także mamy prawo wyszłe w roku jeszcze przeszłym w Paryżu „*La decadence de l'Europe*“ przez bezimiennego autora, zasadniczo pod-

noszące kwestje od których byt Polski zależy. Wydany w Krakowie prospekt zapowiedział przekład polski tego dzieła, które w ogóle prasa europejska przyjęła sympatycznie. Jest ono jednak z liczby tych, którym próżniactwo wieku, lekkomyślność nasza, tak rychło sprawiedliwéj oceny uzyskać nie dozwoli. — Upadek Europy zbyt żywo dotyka wszystko, co by dziś uśpić, zagłuszyć, odsunąć chciano, jest przytém pracą zbyt wielkich rozmiarów, by dzisiejsi czytelnicy, którym spieszno wszystko rozstrzygnąć w dwóch słowach — rozmiłować się w niéj mogli.

Prace historyczne w ogóle stanowią najważniejszą część tegorocznego trudu; tu się pochlubić możemy najpiękniejszemi zdobyczami, a jeśli historja przeszłości nie jest jeszcze tak jasną i przystępną dla ogółu jakby życzyć należało, jeśli to co się uczyniło przygotowawczém jeszcze nazwać się tylko powinno, zawsze zbliża nas każda chwila do pełnego obrazu dziejów naszych.

Już w pracach ostatnich daje się to postrzegać czego poprzedzającym brakło najwięcéj — wskazówki związku historji naszéj z ogólnemi dziejami cywilizacji Europy.

Najważniejsze z przedsiębierstw historycznych

prywatnemi siłami dokonanych, monumentalne wydawnictwo Długosza, któreśmy winni hr. Aleks. Przeździeckiemu, zbliża się do pożądanego końca. Po raz pierwszy ujrzemy znakomite dzieło historyka XV. wieku całkowicie przełożone na język polski, któremu ono należało oddawna. Zasługa Długosza, teraz dopiero należycie ocenioną zostanie a postać jego w świetle właściwém wystąpi.

Obok Długoszowéj historji staje drugi tom Rocznika bibljoteki hr. Krasińskich, (zawierający początek akt XVI. wieku Zygm. Augusta) w sposobie Tomicjanów spisywanych. Do téj saméj epoki przyczynkiem ciekawym a szczególniéj dla historji obyczajów w Polsce zajmującym są wydane przez Al. Przeździeckiego — Jagiellonki Polskie. Sliczną tę monografją przepysznie wydrukowaną i przynoszącą zaszczyt typografji uniwersytetu jagiellońskiego, czytający zaledwie wyszłą rozchwytali. — Tu należy dyplomatarjusz lwowski z akt tak zwanych bernardyńskich, staraniem (jeśli się nie mylemy) wydziału krajowego galicyjskiego wydany — o którym nic powiedzieć nie możemy, gdyż nigdzie się z nim spotkać dotąd nie mogliśmy.

Drugi tom Monumentów A. Bielowskiego, do którego wydania w pomoc przyjść miało towarzy-

stwo naukowe krakowskie, dotąd się jeszcze nie ukazał. Być może iż krytyka surowa prac Bielowskiego przez prof. Brandowskiego, nieco ogłoszenie ich powstrzymała.

Z prac najdawniejszą epokę wyjaśniać mających, w których dotąd tyle było dowolności i marzeń, celuje w tym roku rozprawa niemiecka Dr. Kętrzyńskiego: *Die Lygier.* — Jest ona owocem nauki sumiennéj, głębokiéj, chociaż jéj za ostatnie słowo w zawiłém tém zagadnieniu przyjąć nie można. W autorze jéj pozyskujemy nowego pracownika równie studjami gruntownemi do badań historycznych przygotowanego jak Dr. Liske, który przewodniczył wydawnictwu dyplomatarjusza lwowskiego. Dr. Kętrzyński zajmuje posadę bibljotekarza w Kórniku, a Dr. Liske archwisty i docenta we Lwowie.

Przedruk historji Kromera po polsku, studjum o Kazimierzu p. Malinowskiego, nowe wydanie żywota hetmana Jabłonowskiego, na wspomnienie zasługują. Naostatek do epoki Stanisławowskiéj, coraz nowemi materjałami wyjaśniającéj się, ważnym przydatkiem są odczyty p. Henr. Schmitta, wydany przez niego pierwszy tom historji tego panowania i dzieło p. Walerjana Kalinki, które z wielu wzglę-

dów sąd powszechny prostuje i nowe rzuca światło na te smutne lata ostatka dziejów Polski niepodległéj.

Dzieło mianowicie Walerjana Kalinki, oparte na niewydanych dotąd źródłach, — gorąco zajęło i namiętne za i przeciw wywołało zdania.

Trudno jest stanąć na tak niezależném stanowisku by zupełnie bezstronnie, zimno, przedmiotowo, osądzić ludzi téj epoki i ich czyny.

Obraz ten nie jest jednobarwnym, postacie nie jednolite, charaktery w ogóle mieniące się i słabe — same wypadki różnobarwne, utrudniają sprawiedliwe ocenienie, wymagają podniesienia się takiego nad poziom pospolitych sądów i przyjętych już zdań, — że praca ta samą wielkością celu i zadania już wysoką zyskuje wartość. Łączy się do tego sumienne poszukiwanie prawdy, bezstronność wielka, chłodny pogląd i wniknięcie głębokie w charakter epoki. Ale zarazem daje się acz niewyraźnie, postrzegać pewien *parti pris*, i z góry zawzięta myśl rehabilitacji ludzi osądzonych, rewizji procesu i uniewinnienia potępionych.

Wypłynęło to więcéj z zasad przez autora wyznawanych niż z pobudek postronnych i zaprzeczyć nie można iż w wielu razach udało się szczę-

śliwie panu Kalince podnieść upadłych, dźwignąć zepchniętych — wyjaśnić co było dotąd dla nas ciemném. Dzieło to niezaprzeczenie do najlepszych w tym roku ogłoszonych się liczy, a towarzystwo historyczno-literackie paryzkie, w chwili gdy to piszemy, przyznając mu praemium uznało jego wartość.

Niepodobna wszakże z powodu tak téj pracy Kalinki, jak kilku innych po r. 1864. wydanych o epoce ostatniéj, powstrzymać się od uwagi iż w krytyce dziejowéj, w sądzie o wypadkach, jest prąd przeciwny zupełnie długo się utrzymującemu, zmierzający mniéj więcéj wyraziście ku wcale niezwyczajnemu zapatrywaniu się na fakta, które Polski upadek przyspieszyły. — Dawniéj ubolewano nad przemocą, nad gwałtem a unoszono się nad rozpaczliwemi porywami narodu ku odzyskaniu swéj niezależności, dziś dają się słyszeć głosy w ton wieku prawie tłumaczące gwałt, niemal usprawiedliwiające siłę, a przypisujące nieszczęścia nasze rozpaczliwéj téj niecierpliwości narodu, który więzy swe targał, zamiast je rozpiłowywać powoli i pokornie. — Wstręt do rewolucji mieni nam w oczach takie nawet postacie jak Kościuszkę, który był ideałem narodu, jak Pułaskich i t. p. Poli-

tyka tych, którzy z Moskwą trzymać chcieli i żyć z nią w zgodzie a akomodować się jéj by nie drażnić, coraz się staje ocenianą względniéj i sympatyczniéj...

Ten zwrót w opinji powszechnéj, nie wchodząc w to o ile jest historycznie usprawiedliwionym, niezmiernie według nas ważnym jest symptomem rewolucji ducha narodowego; jest znamieniem rozbratu prawie z przeszłością.

W pojęciu dziejów na ten sposób jaki nam zostawili ojcowie nasi, mieściło się coś więcéj niż poszukiwanie prawdy historycznéj, była cała teorja praw naszych i prawa przyrodzonego; w dzisiejszém widać wpływ siły która nakazuje się uznać i narzuca, burząc nawet ideały nasze. W ich miejsce stawi nam ona starte, szare postacie mniemanych polityków i ludzi praktycznych. Jest to system utylitarny w historji, ten sam który już króluje w polityce.

Naród każdy nawet w tworzeniu powolném przeszłości — maluje się ze swą naturą, pragnieniami, popędy. Tak Polska republikancka stworzyła sobie ideał w św. Stanisławie i nie wolno jest go tknąć, bez względu na historyczną prawdę, bo ten posąg duchowy rzeźbiły wieki. W krót-

szym czasu przeciągu, tym samym procesem może, naród wyrzeźbił sobie konfederatów barskich i ubóstwionego Tadeusza. Niezmiernego więc znaczenia być musi porwanie się na te monumentalne postacie narodowe, podniesione na ołtarze...

My właśnie jesteśmy świadkami jak je powolnie, zimny sąd ludzi rozsądnych chce obalić. Runą może, ale z niemi padnie ostatni twór żywy ducha polskiego i na gruzach ołtarzy tych dopiero rzec będzie można — *Finis Poloniae.*

Że w głębi nas wszystkich odbywa się jakieś przesilenie straszne, wiodące ku negacji tego, co dotychczas było największém, najjaśniejszém — nikt nie zaprzeczy; wydane księgi historyczne o tém świadczą.

Próby są nieśmiałe ale znaczenia ogromnego; jest to coś więcéj niż zwrót historycznego sądu, bo dowód że wewnątrz nas zaszła zmiana jakaś która całą naszą przetwarza naturę. Nie badamy nawet przyczyn które nas do tego doprowadziły, ale fakt zapisać musiemy.

Do bliższych jeszcze nas wypadków odnoszą się dzieła jen. Ludw. Mierosławskiego, który wydał nowy tom historji powstania 1831. roku i Agatona Giller'a rozpoczęte dzieje lat 1863. i 1864. — Pi-

sarskie zdolności znanego wodza naszych republikanów i radykałów, zaledwie w téj nowéj pracy są widoczne. Łatwo się domyśleć poglądu na sprawę, ale trudno otwierając książkę spodziewać tak osobliwszego języka i stylu jaki tu znajdujemy. Jest to język i styl specyficznie emigracyjny, wyrobiony na okaz przez kogoś co stracił poczucie mowy ojczystéj i tak ją tworzy wedle własnego pomysłu, jak by chciał Polskę nową stworzyć oryginalnie. Potrzeba nadzwyczajnéj cierpliwości aby niezależnie od ducha dzieła, módz je przeczytać bez znużenia i rozdraźnienia największego.

Jaskrawe, drapieżne, popisowe, krzykliwe, doskonale odbija charakter i naturę autora i lepiéj maluje Mierosławskiego samego niż historją powstania.

Cale inną jest historja Agatona Giller'a, który rozpoczyna, niemożliwe dziś może jeszcze, dzieje te od krytyki pism wydanych z powodu wypadków. Jest to tryb niezwyczajny i dla dzieła niekorzystny, bo nużący czytelnika wprzódy niżeli do właściwéj historji przez te rusztowania się dobił. Ale autor najlepiéj zrozumiał jak dziś jeszcze trudno jest ująć historją tych wypadków, szczególniéj komuś co jak A. Giller musi je rozpocząć od zezna-

nia — *quorum pars fui.* Jest to przymiotem historyka i zarazem przeszkodą, bo własne czyny opisują się najlepiéj a sądzą najtrudniéj. Cenny to będzie materjał dla przyszłego dziejopisa — ale dziś — dziś nie skończona jeszcze walka, nie wyjaśnione jéj skutki, ciemne nawet przyczyny, nieodbolałe następstwa; widziemy jeszcze wszystko przez przyzmat cierpień i poświęceń, ludzie żyją, Moskwa słucha, niepodobna wypowiedzieć się do głębi duszy, ani spowiadać z tych faktów i idei, któreby za skazówkę do nowych prześladowań służyć mogły.

Dzieło Ag. Giller'a w każdym razie szacownym będzie nabytkiem, charakter zacny i czysty autora, jego sumienność, szczególną mu wartość nadadzą. Znamy dotąd tylko dwa tomy krytyczne. W związku z tém jest materjał historyczny, jest wydana po niemiecku w Berlinie z raportu jen. Trepowa, broszura o organizacji polskiego powstania. Przypomnieć także należy dokończoną w tym roku Pamiątkę dla rodzin polskich, szacowny zawierającą zbiór faktów i nekrologją męczeńską lat ostatnich.

W zbiorze pism tanich i pożytecznych wyszła jeografja ziem polskich L. Tatomir'a, dzieło szacowne i istotnie pożyteczne; zapowiedział także

Wincenty Pol wydanie badań jeograficznych polskich, którym znaczniejszą część życia swojego poświęcił. Nikt nad niego lepiéj nie zna Polski i nikt serdeczniéj odmalować jéj nie potrafi. Byleby tylko obietnica ta, któréj sędziwego poety ociemnienie stawi przeszkód tyle, — przyjść w istocie mogła do skutku.

Wcale niespodziewaném dla nas zjawiskiem była Dr. Hüppego księga o dawnéj Rzeczypospolitéj Polskiéj i jéj ustawach; dzieło umiejętnie i bezstronnie dosyć napisane, na poszukiwaniach gruntownych oparte. Miało ono na celu nie tylko wykazanie organizacji rządu polskiego, ale tendencyjne dowiedzenie Prusom jak zbytek swobody jest szkodliwym. Dla nas nawykłych do namiętnych i potwarczych sądów, chłodniejszy ten rozbiór ustaw Rzeczypospolitéj, może nie być bez korzyści. Sąd obcych zawsze czegoś nauczyć może, zyskujemy pogląd nowy a choć Dr. Hüppe opiera się zbytecznie na studjach epoki, która nie należy do najświetniejszych Polskiéj Rzeczypospolitéj — daje nam wszakże obraz z pewnego względu nowy i umiejętnie wykonany.

Jest to może wszystko co się w tym roku z prac historycznych o Polsce ważniejszego ukazało. Z młod-

szych pracowników na tém polu odznacza się galicjanin p. Bern. Kalicki wychowaniec i uczeń nieodżałowanego Szajnochy.

Do historji piśmiennictwa naszego niewiele nam przybyło; w obcych językach tylko rzecz profesora Bratranka o Winc. Polu jednę wspomnieć możemy. W ogóle zajęcie literaturą naszą, przekłady z niéj od niejakiego czasu coraz są rzadsze. Od 1863. roku pisma niemieckie z umysłu nas ignorują, mijając pogardliwie lub sądząc jak najsurowiéj, cały nasz ruch literacki pozostaje nieuwzględnionym, a natomiast zajęcie literaturą moskiewską wzrasta i tłumaczenia się mnożą. Fenomen to nie przypadkowy ale widocznie wpływami nam nieprzyjaźnemi zgotowany.

Dla naszéj historji literatury niewiele téż przybyło; o smutnym stanie krytyki mówiliśmy, niedołęztwo jéj odbija się i w sądach doraźnych o przeszłości. Stanowią wyjątek chyba rzecz profesora Przyborowskiego o Klem. Janickim i Dr. Bełcikowskiego o Wacławie z Potoka, obszerniejsza praca K. Widmanna o Korzeniowskim, naostatek tak zwane portrety literackie Luc. Siemieńskiego. Mówiliśmy już o nich nieraz, nie są one bez zalet jak autor nie jest bez talentu; z tych samych

wszakże materjałów mniéj zużyty, nie tak zarozumiały, w lepszéj z sobą samym zgodzie będący pisarz mógłby ponętniejszą rzecz stworzyć, głębiéj sięgając w ludzi i epokę. Mile się to czyta, zajmuje samym przedmiotem, ale odłożywszy księgę na stronę nie pozostaje po niéj żadne wrażenie silniejsze, postać odmalowana nie nabiera barw i życia... widziemy mdły cień istoty niedobrze oznaczonéj, wprawnego niegdyś artysty ręką naszkicowany z pośpiechem i zaniedbaniem. Dodajmy do tego pewną gderliwość i zgryźliwość, któréj zębów już braknie... a pojmiemy dla czego te portrety cenne jako materjał, za artystyczny utwór wykończony i pełny uchodzić nie mogą. Nie są to portrety właściwe ale po staremu — sylwetki.

Jako materjał do poezji ludowéj posłużą zbiory p. Oskara Kolberga.

W poezje oryginalne szerszych rozmiarów, głębokiego tchu, jeśli się tak wyrazić godzi, — tak ubodzy jesteśmy że trudno nam jeden jakiś zbiór ich wynaleźć, któryby większe dawał nadzieje. — Ze starszych poetów odezwie się czasem W. Pol znanym nam, serdecznym, łzawym głosem, zanuci jeszcze stary ukrainiec Bohdan, zakwili lirnik mazowiecki lub zapłacze krwawą łzą Goszczyński. —

Oto wszystko. — Z młodszéj falangi odosobniony, głową przerastający innych, sam jeden — stoi Kornel Ujejski. Wolno jest mieć lub niemieć współczucie dla jego jenjalnéj, gorącéj, natchnionéj pieśni, wolno sądzić jak się podoba polityczne jego przemówienia i listy — ale zaprzeczyć mu cale wyjątkowego daru, świetnéj aureoli wieszcza — nie godzi się. — Téj siły słowa i téj formy przepysznéj jaką on nadaje każdemu wyrazowi ust swych, niema u nas nikt z młodszego pokolenia. Jest to spadkobierca Adama i Juljusza.

Bylibyśmy w prawdziwém zakłopotaniu, gdyby nam obok niego postawić kogo przyszło. Nie odmawiamy talentu Szujskiemu, ale to talent wygwałcony pracą na sobie, natury innéj, mający może przyszłość, wszakże jeszcze niepełny i niedokończony a już jakby znużenia dający oznaki. — Dla tego może Szujski przeważnie dobija się palmy dramatycznego poety, bo w dramacie więcéj obmyślenia potrzeba niż natchnienia i forma zdobywa się łatwiéj na wzorach. — Wstrzymujemy się z sądem o nowych pracach Szujskiego, choćby dla tego ażeby przyjacielskie pióro nie miało powodu do szkodzących więcéj samemu sobie niż nam, a zawsze nie miłych i nam i nikomu wystąpień.

P. Tarnowski zakrywa nam p. Szujskiego.

Poeta krakowski podpisujący się Alfem (wiele z jego poezji drukowała Kalina) jest młodym talentem pełnym nadziei, szkoda że w ulotnych choć miłych wierszykach odgrywa jakby preludja a na pieśń zdobyć się nie chce. Toż samo zarzucilibyśmy nader poetycznie usposobionemu Ernestowi Buławie, który zbytku siły i ognia pozbyć się i owładnąć sobą nie może... Ale tym wszystkim młodym talentom jeszcze panuje Słowacki-Hejne i poezja dni ostatnich... nowa dzisiejszéj chwili pieśń nie zabrzmiała jeszcze... echem powtarza się co już po świecie przebrzmiało.

Twórczego, samoistnego, rodzimego poety co by czerpał z siebie i nie uczył się grać na orkiestrjonie ludzkich serc u wielkich mistrzów, co by nam ich virtuoztwa nie przypominał, co by zdziwił nowym akcentem, metodą, formą... nie widziemy. Wszystko to, jak się Szujski wyraził, Epigony epoki przeżytéj i skończonéj.

Ale są lata nieurodzaju na jenjusze, są pewne wpływy historyczne nierozjaśnione które niedopuszczają, aby się poeta urodził, dojrzał i z piersi dobył głosu. Jesteśmy w dobie realizmu i niewiary.

Z teorji Darwina i filozofji Comt'a nikt poezji

nie wyciśnie — od młodych umysłów karmionych niemi, choćby w najumiarkowańszych dozach, trudno wymagać aby pieśnią rozkwitły.

Poematu o S. Kindze który wyszedł w tym roku nie tylko żeśmy nie czytali, aleśmy się nawet o nim dowiedzieć się nie mogli. W Poznaniu Sonety nadgoplańskie, zbiorek pod tytułem „Z ubiegłych dni“ dramat wierszem (pośmiertny) Koźmiana (Rok 1846.) — stanowią całe poetyczne bogactwo.

Zgrzeszylibyśmy niewspomniawszy choć późno, o Teofilu Lenartowiczu, który dla dłuta nie wyrzekł się pióra. Owszem, jest to jedna z tych organizacji szczęśliwych, które umilknąć, uspokoić się, zaprzestać śpiewać nie mogą. — Ujrzemy wkrótce nowy zbiór jego pieśni, który nam da go poznać inaczéj, świetniéj jeszcze, odmiennie niż dotąd, ale bez znamion znużenia i osłabienia jakich by się po długich wygnania tęsknego latach, obawiać było można. Teka Lenartowicza bogatą jest w nowe pomysły, nowe próby formy i pełne uroku pieśni...

Wytłumaczeni będziemy nie mogąc się obszerniéj rozpisać o literaturze powieściowéj. Mimowolnie posądzić by można o stronność powieściopisarza który swych towarzyszów przed sąd w sprawie własnéj pozywa. My sami podejrzewalibyśmy

siebie o mimowolne uprzedzenia. Ale bądź co bądź to co na sercu leży, wypowiedzieć po troszę przynajmniéj musiemy. Jest faktem iż nigdy u nas tyle powieści nie rosło jak grzybów po deszczu i że nigdy téż te grzyby podobniejsze do siebie nie były. Może być bardzo że my starzy, mimo starań o formy i idee nowe, nie jesteśmy w stanie się odrodzić, ale to pewna że młodzi... doskonale naśladując nas starych, na nic téż nowego zdobyć się nie mogą. Między młodzieżą powieściopisarską są ludzie utalentowani, żaden z nich niema formy własnéj, piętna swojego, swego stylu, czegoś co by go od innych odznaczało. Dziesięć powieści można przeczytać różnych początkujących talentów, nie wiedząc komu by się je przyznało. Trochę są gorsze od prototypów, ale je niezmiernie przypominają. — Każdy co pióro trzymać się w ręku nauczył jest pewnym że byle chciał powieść urodzić potrafi — i rodzi, ale rachityczne dziecię.

Młodzieńcowi ledwie wyszłemu ze szkół nie przyjdzie nawet na myśl że dobréj powieści warunkiem jest prawie encyklopedyczna nauka, wiele doświadczenia życia, znajomość głęboka ludzi, świata, warunków żywota w różnych jego objawach, wielka sądu wytrawność, nie licząc artystycznego talentu,

poetycznego daru i tego co się nabywa cierpieniem, przeboleniem, krwią i łzami.

Najwyższą sztuką jest napisać to co się najłatwiejszém zdaje — a że pozór każdéj powieści dla nieznawców jest jeden, że smaki są różne dla tego literatura zalaną jest eferymecznemi płodami, którym nawet dnia przeżyć trudno...

W tym roku na pociechę tym co naszą powieść współczesną uważają za zgniły grzyb i narość literacką, wydał starą formą niby Walterskotowską, powieść z Zygmuntowskiéj epoki hr. Maurycy Dzieduszycki. Pojedyńcze w niéj obrazy są udatne, całość ułomna wielce, nierówna, niedokończona, artystycznie nieforemna. Ale p. Lucjan Siemieński miał chwilę nader przyjemną, mogąc tą pałką dać po łbach niesfornemu pokoleniu młodszemu. Pałka się rozsypała... Powieści W. Pola nieznamy, niewątpiemy iż poeta musiał w niéj być tém czém jest zawsze, instynktowo artystą i do kości dzieckiem polskiéj ziemi.

Kilka powieści Jana Zacharjasiewicza ukazało się w pismach perjodycznych, które do nas nie doszły. — Autor Poraja, Na Kresach, Ś. Jura itd. jest w sile wieku i tworzenia, w najszczęśliwszéj dobie talentu... który dojrzał, opanował się, wła-

dnie sobą i ma już samoistnie wyrobioną, fizjognomję odrębną. Jest to właśnie jeden z tych pisarzy którego mnodzy uczniowie naśladują, ale jego właściwéj cechy, jego rodzimego talentu i poczucia artystycznego piękna zdobyć naśladownictwem nie potrafią. Zacharjasiewicz snuje z siebie różnobarwną przędzę swych powieści jakby go ona nic nad dobroduszny uśmieszek nie kosztowała... Każda jego najmniejsza wszakże powiastka jest doskonale obmyślaną, zbudowaną kunsztownie i wyrzeźbioną jak cacko. Nic nadto...

Nikt lepiéj od niego nie umie ci ukazać postaci w pewném świetle dla nich najwłaściwszém, nikt mądrzéj zamilknąc niepotrafi... i zmusić czytelnika do współpracownictwa myślą własną.

W każdéj jego scenie zdaje się ci że czegoś niedopowiedział jakby przypadkiem, a przecież gdyby ci był to dodał straciła by na wrażeniu. Mistrzem jest w tém trzymaniu na wodzy samego siebie. Jedna z najnowszych i najlepiéj przyjętych powieści jego *Wiktorja Regina;* daje najlepszą téż miarę tego talentu lubującego się w odcieniach, w kunszcie ustawiania postaci i wypadków, w poprowadzeniu wątku do końca niewidocznego prawie a nieurywającego się nigdy. Jest to śliczne stu-

djum psychologiczne wyrzeźbione *con amore*, świeże, wdzięczne, zajmujące żywo choć osób w niem nie wiele, choć wszystkie niemal są poświęcone głównéj bohaterce. Epizodyczne postacie umyślnie zostawione w półcieniach... ale z za téj przezroczystéj osłony przeglądają rysy śmiało nakreślone i dobitne.

Sama myśl téj powieści dziwnie piękna i miła, a przeczytanie jéj musi w duszy zostawić szlachetną po sobie woń... Owiana jest atmosferą cnoty i poświęcenia.

Nie dziwilibyśmy się wcale gdyby angielskie jéj tłumaczenie, zapowiedziane właśnie, miało powodzenie na ziemi klasycznéj powieści tego rodzaju, równe — temu jakie ona u nas zyskała.

W Soplicowskim rodzaju, staroszlacheckiéj powieści wielkiego talentu są opowiadania Bodzantowicza.

Nieumiemy powiedzieć czy wychodząc z tego świata i manjery wyniósłby z nich talent ten cały. Miał on i ma wielki urok doskonale odczutéj najbliższéj nas przeszłości, jest to żywa tradycja Polski szlacheckiéj, patrjarchalnéj, karmazynowéj, katolickiéj i wyegzaltowanéj sobą.

Cale innego rodzaju jest talent autora Alkhadara, który niestety, polskiemi wyrazy prześlicznie ale nie po polsku pisze, a długim we Francji po-

bytem i literaturą tamtejszą przesiąkł tak że każda teraźniejsza jego powieść widzi się nam jakby z dobréj francuzkiéj tłumaczoną.

Pod pseudonym Jeża mieści się także niepospolita zdolność, imaginacja żywa, dar słowa, łatwość niezmierna, często zbytkiem realizmu przyćmione. Powieści Jeża należą do najulubieńszych czytelnikom naszym, równie jak Pługa (Pietkiewicza), który świat sobie znany z trochą ironji a serdeczną miłością odwzorowuje niezmordowanie. Sympatyczny to talent, serce złote — i wiara niezachwiana w tryumf dobra i prawdy na ziemi. —

Wielkiéj rozmaitości niema w jego typach, ani artystycznego wykończenia Zacharjasiewicza, ale to płynie sobie naturalnie jak życie i o kunszt się nie troszcząc... niezawsze równie szczęśliwie, zawsze uczciwie bardzo. Zdaje się żeśmy wyczerpali cały szereg imion słynniejszych naszych gawędziarzy... Jeśli pan Bałucki potrafi w taką całość ująć swe powieści w jaką szczęśliwie zaokrąglił swe dramata; jeśli im nada tę skończoność i — nadewszystko — ograniczy się malowaniem tego co zna, widział, przeżył, odczuł, — możemy po nim spodziewać się niepospolitego romansopisarza.

Ze swych dramatów powinien by się uczyć pisać powieści.

Dziennikarstwo zmuszone odcinek napełniać powieściami, ratowało się i ratuje tłumaczeniami, po większéj części nie zbyt szczęśliwie dobranemi, pośpiesznie wykonywanemi po bajecznie zniżonéj cenie, a nieodtwarzającemi oryginału nic oprócz rusztowania i intrygi. Wdzięk stylu i form znika, tworzy się coś niewypowiedzianie ckliwego i język cierpi na wyłamywaniu go gwałtownem pod biczem do pośpiechu gnającym.

Nie wspomnielibyśmy nawet o tych wyrobach, gdyby nie szło nam o zachęcenie do tłumaczeń dobrych, rzeczy istotnie cennych, z wykończeniem staranném, z pojęciem oryginału i troskliwością równą o przelanie formy jak treści. Literaturze naszéj brak całkowicie niemal przekładów dzieł klasycznych europejskich, jest w nie, z wielką swą szkodą, ubogą nader i zliczając co nam każdy rok przynosi, ubolewać przychodzi nad tą obojętnością naszą.

Shakespeara mamy tylko celniejsze dzieła po kilkakroć tłumaczone, w całości ani się go spodziewać możemy. Czyby téż zbierając już dokonane tłumaczenia Paszkowskiego, Koźmiana, Hoło-

wińskiego i innych nie można złożyć z nich Shakespeara całego choćby nie jednego pióra i ręki? Niemcy zaczęli od takiego zbiorowego tłumaczenia a teraz je na nowo przedsiębiorą. Dantego mamy dotąd tylko Korsaka, i pono Stanisławskiego, który nie był drukowany, z literatury niemieckiéj braknie nam — więcéj niż mamy, z hiszpańskiéj ledwie posiadamy ułamki, z angielskiéj niewiele, a cóż mówić o najważniejszéj greckiéj i rzymskiéj?

O klasyków zbiorze nikt nie śmiał nawet marzyć u nas, a niema literatury europejskiéj która by ich po kilkakroć przełożonych w różnych epokach nie przyswoiła sobie.

Z greckiego po Jacku Przybylskim, mało kto u nas tłumaczył aż do A. Bronikowskiego, który z oryginału dał nam Homera, Herodota, część Platona, Xenofonta i t. d. Zamiast przyjść mu w pomoc w téj twardéj pracy jego, wynajdowano najrozmaitsze pobudki aby jéj ująć zalety, nie wchodząc w niezmierną trudność przekładu tysiącoletnich zabytków myśli innego świata. Zasługa prof. A. Bronikowskiego jest tém większą że się zrazić nie dał, że wytrwał i zostawi po sobie prawdziwie pomnikowy zbiór, jedyny w literaturze naszéj — greków z sumiennością filologiczną spolszczonych.

Pojmujemy bardzo że wypomadowany, perfumowany, wdzięcznie wyrzeźbiony przekład Odyssei Luc. Siemieńskiego (ułamki) lepiéj się czytać daje, miléj brzmi w uchu, uroku ma więcéj, ale ta Odyssea tak jest do Homerowskiéj podobną, jak tłumacz do starego owego ślepego żebraka...

Oprócz przekładów Bronikowskiego, pozyskaliśmy w tym roku do studjów literatury greckiéj znakomitą pracę Dr. Węclewskiego (Historją literatury greckiéj, wedle najnowszych zródeł opracowaną) i prześliczny ów tom o *Grecji* i sztuce jéj prof. Kremer'a, nad który milszéj w tym roku a poważniejszéj razem księgi — nie znamy u nas. Przy najwyszukańszéj formie pełnéj uroku, Grecja Kremera ma za podstawę głęboką uczoność i filozoficzne studja bez których o sztuce empiryczne tylko wydają się sądy doraźne. — Tu czuć z systemu pełnego w sobie płynące wnioski tak logiczne i konieczne, że się zdają same wynikać z naukowego założenia, a autor jest tylko wdzięcznym tłumaczem tego naturalnego zjawiska. Obietnica drugiéj części Grecji, ktora by to pierwsze studjum dopełniła, nie ziściła się dotąd, ale nieprzestaniemy się dopominać o nią, aż z teki zazdrośnéj dobędziemy.

Do tłumaczeń dodawszy przekład traktatu Macchiavellego, *Del Principe*, wykonany przez p. Ant. Sozańskiego — nieznajdujemy pono nic więcéj w przeszłorocznym spisie.

Spadkobiercy Mickiewicza — wydali temi czasy resztki jego rękopismów historycznych, ułamki dramatów a obiecują nam pełniejszy zbiór korespondencji wielce pożądanych dla poznania lepszego męża, którego popioły na Wawel nieść chcemy — ale o jego dziełach przestaliśmy mówić i pisać. Pełne czci milczenie otacza mogiłę — wolelibyśmy dlań mniéj poszanowania nawet a więcéj miłości i zajęcia spuścizną. Listy A. E. Odyńca w jedném z pism warszawskich, malują prześlicznie lata młodsze poety, pierwszy niemal występ w świat szerszy.

Z teki pośmiertnéj Adama wiele jeszcze dobędzie pewnie synowska troskliwość, późniéj może znajdą się i całe niedrukowane poemata Zygmunta... wiemy że i A. Fredro ma wiele niewydanego... ale Adamowi, Zygmuntowi, wszystkim im brak takich komentatorów, takich krytyków i wydawców jakim był dla Juljusza prof. A. Małecki.

Nie widziemy potrzeby w tym roku osobnego sprawozdania poświęcić teatrowi polskiemu, którego położenie wcale się nie pogorszyło, owszem zyskało

może — ograniczemy się krótką wzmianką. Oryginalnych sztuk przybyło niewiele, z tych które przedstawiano żadna prawie nie doznała nadzwyczajnego powodzenia; ale gra artystów, wykonanie się podniosło i smak publiczności wykształcał. Ani Zborowscy Szujskiego ani inne jego próby dramatyczne nie były tak na scenie przyjęte jak się po talencie autora i niezmordowanéj jego pracy spodziewać było można. Nie powiemy wszakże aby to miało świadczyć przeciwko autorowi — zapisujemy tylko fakt spełniony. W ogóle dramata nowe których kilka grano na teatrze lwowskim, świadczą o talentach młodych zapaśników, o żywéj żądzy stworzenia historycznego dramatu polskiego, i o braku tego ożywczego ciepła, tego tchu Bożego, który daje powodzenie, porywa, unosi i błędy nawet rażące osłonić umie.

Niektóre z tych prób przyjęte były dosyć dobrze, podobały się, oddano im sprawiedliwość — żadna wszakże nie uniosła, nie pochwyciła z sobą, nie ogarnęła widzów zapałem... Któż wie czy wina w tém poetów czy publiczności co się z ziemi do któréj przyrosła dźwignąć nie dała?

Dowiedzioną jest rzeczą iż najtrudniejszemi do zdobycia są ci, którzy prawdziwéj znajomości sztuki

i jéj warunków nie mają. Dramat Shekespeara imieniem twórcy, pod karą kalectwa umysłowego zmusza do wyszukiwania w nim piękności uznanych; — dzieło człowieka z którym się wczoraj jadło śniadanie, co ci się kłaniał w ulicy — obudza powątpiewanie i pewne uprzedzenie przeciw sobie. Możeż być jenjalnym dramaturgiem człowiek którego się widziało niedawno w studenckim mundurzyku?? Szuka się w jego utworze raczéj wad domyślnych niżeli piękności.

Dla tego wychowanie publiczności niedokończone lub zaniedbane zawsze poczynać trzeba od uznanych arcydzieł. Na nich smak wykształcony powolnie, znaleźć późniéj potrafi nawet w mierniejszych utworach, to piękno, którego znać się nauczył od mistrzów.

To nam po części tłumaczy dla czego na naszych teatrach łatwiéj o sąd sprawiedliwy przy przedstawieniu komedji, sceny z życia powszedniego, dzieła skromniejszych rozmiarów niż szerszego zakroju dramatu. Publiczność która się poznała na zaletach Bałuckiego: *Polowanie na męża* i *Radzcach pana Radzcy,* może się omylić w sądzie o Szujskim i wielu innych. *Gwiazda Sybiru* melodramatycznéj treści pociągnie ogół odzywając się do

uczucia patrjotycznego; tragedja z XVI. lub XVII. w., w której idzie o ocenienie logiki charakterów, gry uczuć, prowadzenia akcji, rozwoju stopniowego namiętności, wszystkich sprężyn składających się na organizm dramatu — nie przemówi tak zrozumiale do ludzi co się nigdy nie podnieśli nad prozę życia, nad ciasne kółko codziennych idei i funkcji witalnych... Stracili oni zmysł wrodzony który ma wieśniak, a nie nabyli smaku i znawstwa jakie daje wychowanie umysłowe... Aby ocenić dzieła tego rodzaju potrzeba pewnego wykształcenia, które u nas nie jest tak pospolitem jak się zdaje. Cywilizacja XIX. w. to ma do siebie że tworzy frukta z wosku i mydła... pozornie podobne do owoców... ale nie mające w sobie soków żywotnych. Z takich sztucznych owoców w białych krawatach i nieposzlakowanych rękawiczkach składa się najczęściéj parter wyrokujący o poecie.

Z tych wszystkich powodów pisarze dramatyczni wydaniem swoich sztuk powinni by apelować do ogółu innego, do innéj krytyki nawet, nie z pierwszego popłochu i wrażenia sądzącéj, ale z odczytania powolnego i rozważnego. Nie jeden dramat słabo odegrany może, słuchany niecierpliwie, sądzony doraźnie, wrócił by z powodzeniem na scenę.

Tych przebrzmiałych bez rozgłosu prób dramatycznych teatr lwowski szczególniéj odegrał liczbę dość znaczną. Niewiem czy powszechniejsze uznanie zyskało co nad dwie z talentem napisane komedje Bałuckiego. Teatr krakowski starał się o wznowienie sztuk klassycznych i tłumaczenia z francuzkiego. W Warszawie po wielu latach zakazu tragedji i dramatu, grano Rozbójników Schillera i Żyda Weneckiego Shakespeara. W ogóle teatra żyły, czuć było w nich współzawodnictwem obudzone staranie o grę, o pojęcie charakterów, o artystyczne wykończenie postaci. Część żywotności téj winna scena kilku artystom niepospolitego talentu Modrzejowskiéj, Królikowskiemu, Rapackiemu. Oby ten zapał publiczności, zajęcie ogółu i troskliwość dyrekcji o dźwignięcie teatrów nie ustawały.

W związku z historją piśmiennictwa jest coraz rozpowszechniające się zamiłowanie w odczytach publicznych; należą one do cech naszéj epoki, która uznała że żywe słowo ma siłę jakiéj żadna księga posiadać nie może.

Ten sposób nauczania, popularyzowania wiadomości, apostołowania za ideą przeszedł w obyczaj, stał się potrzebą i wywiera skutki zbawienne. Wi-

dziemy pod naciskiem ducha wieku odczyty w Warszawie, w Krakowie, w Poznaniu, we Lwowie prawie zawsze zwabiające licznych słuchaczów, niekiedy sprowadzające tłumy ciekawych. — W jednéj tylko Warszawie podobno mają one trwałą publiczność chciwą wiedzy i spragnioną światła, gdzieindziéj pierwszy odczyt zapełnia salę, ostatni ściąga mnóstwo, ale jeśli ich jest choćby kilka, prelegent czyta krzesełkom pustym. Najbardziéj zajmujące odczyty H. Schmitta nie znajdowały stałych słuchaczów nawet pomiędzy młodzieżą. Zabrakło jéj Libeltowi w Krakowie.

Ale wina nie saméj młodzieży może. Panowie nie idą aby nie zmięszać się z tłumem, lub posądzają że czytający nie ma żądanéj orthodoksji ks. Golijana i Semeneńki; uczeni siedzą w domu mówiąc że oni to lepiéj daleko wiedzą dawno, artyści nie lubią długo siedzieć na miejscu, młodzież czasem woli papierosy i niema pieniędzy; zostaje kilka poczciwych kobiet i kilku ciekawych którzy mogą się zdrzemnąć w krześle wygodném.

Czytający znowu nie zawsze umieją mówić tak jakby należało do różnolitych słuchaczów, pociągnąć urokiem słowa, przedstawieniem przedmiotu, jego wyborem. — Uczemy się dopiero i urządzać od-

czyty i z nich korzystać. Postęp jednakże osiągnięty, prelekcje otrzymały prawo obywatelstwa... na cele dobroczynne. Bierze się bilet do krzesła jak na loterją dla ubogich. — I to dobrze. W najgorszym razie choć słówko wleci do ucha, zagra w piersi, myśl ospałą obudzi, zachęci do dowiedzenia się czegoś... do zwrócenia uwagi na jakiś przedmiot nie powszedni...

Mówiąc o oświacie ludowéj, powstarzamy często z Göthem umierającym — Światła! więcéj światła! Ale przydało by się ono i salonom naszym oświeconym blado i niedostatecznie. Mamy w istocie dziś dwa zadania oświaty... zaszczepienie jéj u ludu, rozkrzewienie między sobą. Umiemy wprawdzie czytać ale wolemy się obejść bez téj pracy; słyszeliśmy o wielu rzeczach pobieżnie, głębiéj jednak sięgnąć w ich naturę się lenim... Wiele braknie...

Światła dla wszystkich! powiemy z Göthem raz jeszcze... miłości światła i życia ducha.

VII.

Dziennikarstwo.

Wolelibyśmy nie dotykać wcale téj straszliwéj potęgi która się dziennikarstwem zowie... wolelibyśmy jak Cerbera miodowym plackiem ją przekupić aby na nieszczęśliwe Rachunki nie szczekała; ale ta potęga która wcale potężną u nas nie jest, — z całą słabizną swoją nadto wielkie ma znaczenie, aby ją milczeniem pozbyć się godziło. Słabizna ta mówi wiele, jest jak inne a może przed innemi fenomenami niezmiernie znaczącą, maluje brak charakterów, sumień, ludzi, ofiary, pieniędzy, talentów, przekonań, nauki, ochoty do pracy i miłości kraju, odbija w sobie wszystkie kalectwa nasze.

Smutny jest zaprawdę stan dziennikarstwa naszego; — ale słusznie bardzo powiedziano że każdy

naród ma rząd na jaki zasłużył i rzec by też można iż naród ma takie dziennikarstwo jakiego wart.

Każdy z tych niedobrych dzienników jest doskonałym wizerunkiem téj części kraju i społeczności, którą przedstawia. Dzienniki są wielce z tego względu nauczające, malują się w nich ludzie, epoka, stronnictwa, a nawet ich siły umysłowe, ofiarne, materjalne. Gazeta Narodowa, Czas, Dziennik Lwowski, Dziennik Poznański, Gazeta Toruńska są to zwierciadlane odbicia prowincji w których wychodzą i ludzi co niemi kierują i co je czytają.

Nie może Galicja mieć wymówniejszego świadectwa *paupertatis* nad Gazetę Narodową, redagowaną przez ludzi którym język, styl, sztuka pisania a często logicznego myślenia jest obcą. Posługiwanie się skandalem, rachuba na słabości ludzkie, wyzyskiwanie patrjotyzmu dla kieszeni i ambicji... zręczne schlebianie chorobom i wadom... są narzędziami gazety i podstawami jéj bytu... Ktokolwiek czytał uważnie Narodówkę czas dłuższy, ten zna Galicją która nią żyje...

Historja tego dziennika będzie kiedyś niemal historją skandaliczną prowincji.

Redakcja z kolei rewolucyjna, krańcowa, demokratyczna, czerwona, lojalna, namiestnicza, opozy-

cyjna i rządowa; jak pewni ludzie umiała brać cylinder i rogatywkę wedle potrzeby chwili, mieniać zasady i zwijać przekonań chorągiewki, ale czego nigdy pono odmienić nie potrafi to niedołęztwa i nieudolności. Posłuszna przekonaniom chwilowym większości, (dla samego abonamentu) nigdy prowadzić kraju nie mogła, bo szła za jego obłędami...

Zarzucano nam sympatyczną niechęć przeciwko Narodówce i jéj Redaktorowi, nie jest ona czém inném tylko wstrętem i obrzydzeniem fałszu a frymarku uczuciami narodowemi... Boli nas widząc że część kraju znaczna obchodzi się taką strawą — straciła smak i poczucie do tego stopnia iż ją może mieć za zdrową i posilną. Nie mamy szacunku dla dziennika, nie możemy się pogodzić z sieczką i otrębiami redakcji — ani przyznać dobrém co liche. W całéj Polsce nie ma i nie było gorszéj gazety a cyniczniéj zarozumiałéj.

Mniéj tu nawet może winiem Redaktor, który się ma za wielkiego człowieka i reprezentanta idei jakiejś — bo każdy skłonnym jest do bałamucenia się w ocenieniu samego siebie, (zwłaszcza gdy aplauzy odbiera), ale głównym winowajcą kraj karmiony tą sieczką i otrębiami, który w nich sma-

kuje i lepszego nie pożąda nic, na nic innego się zebrać nie może.

Czy może być straszniejszy dowód upadku, wycieńczenia, umysłowéj aberracji? Przepatrzcie ową Narodówkę, oceńcie jéj artykuły i uderzywszy się w piersi, powiedzcie czy co nędzniejszego istniało kiedy na świecie?

Będziemy powtarzali nasze: *delenda Carthago,* dopóki dziennik tak upokarzająco lichym pozostanie.

Kiedy niekiedy artykuł nadesłany, udzielony przez którego z posłów, płynący z kancelarji namiestnika rodaka... zabłysnął wśród tych szpalt szarych... trafiło się coś lepiéj pomyślanego i napisanego po ludzku — ale znać było zaraz że to nie domorosły produkt... tylko towar zagraniczny.

Zresztą jest to biedota o któréj by nawet i dwóch słów wspomnieć nie warto... ale niestety!! grzech to i plama kraju... nie godzi się opuścić bez wzmianki.

Czas, bez porównania lepiéj redagowany co do stylu i formy, zimny, sztywny, pedancki, doskonałym jest organem swojego stronnictwa... Ma téż jego wady i przymioty...

Ludzie złośliwi w tym roku upatrywali pewien związek i wpływ nabycia dóbr krajowych przez

właściciela Czasu, z tonem i duchem dziennika... Trudno by było inaczéj, — właściciel gazety który jest w najlepszych stosunkach z władą nie mógłby łożyć na dziennik téj władzy nie miły. Zapisujemy to bo cały świat mówił o tém. Pewne ustępstwa z obu stron w takim stosunku się równoważą. Trzeba téż aby Czas się na coś przydał choć właścicielowi swojemu, nie wiele służąc krajowi, a będąc dosyć kosztowny.

Mamy wiele do zarzucenia pismu temu co do ducha i treści, forma jest przyzwoita, znośna, niekiedy nie bez pewnéj literackiéj wartości. Dobréj wiary i sumienia w dyrekcji trudno żądać, ale *on á de la tenue*, wszystko to wygląda przyzwoicie i po europejsku. Czas gorszy zapewne od *l'Univers*, od *Le Monde*, ma ich zasady nie posiadając talentu redaktorów; broni téj saméj sprawy ogólnego katolicyzmu; w rzeczach kraj obchodzących jest konserwatorem, nieprzyjacielem rewolucji i zwolennikiem staréj Polski szlacheckiéj. Innéj ani przypuszcza, ani rozumie.

Namiętny i wyłączny jak wszystkie organa stronnictw zabija lub chwali wedle potrzeb swéj sprawy domowéj; o prawdzie i sprawiedliwości trudno z nim mówić. Każda broń mu dobra byle nią raził mil-

czenie, łajanie, fałsz oczywisty, a nawet denuncjacja imion, ludzi i faktów. Z tego względu jest doskonałym dziennikiem, w znaczeniu europejskiem tego wyrazu...

Nic niema wścieklejszego nad starych paralytyków gdy raz w gniew wpadną; czasownicy pienią się i rzucają konwulsyjnie... jak oni... a mimo wrzawy i targania czujesz że są starzy... Nawet młody ich zaciąg ma minę i talent zgrzybiały... z młodości pozostało mu tylko zarozumienie i hałaśliwość. — Cóż już mówić o innych?

Dziennik Lwowski poprawił się znacznie w tym roku, chociaż i jemu byśmy nie jedno zarzucić mogli; ale błędy jego są błędami uniesienia przy dobréj wierze, a kto dobrą wiarę ma i czyjéj uczciwości ufać można, ten łatwo doświadczeniem samém się udoskonali. Tego się po dzienniku spodziewamy.

Sądziemy że stanie zdala od idei krańcowych, od zasad u nas nie dających rezultatów praktycznych, od zbytniéj wybujałości dla rozgłosu. Umiarkowania przy sile życzyć należy, taktu wielkiego i oględności.

Literatura perjodyczna galicyjska, treści politycznéj w tych niemal głównych trzech organach

się zamyka; — rozpoczęta bowiem w Sanoku *Reforma,* wychodząca zeszytami, jeszcze się nam i krajowi dosyć poznać nie dała, abyśmy coś o przyszłości jéj wyrokować mogli. Miała ona popularne artykuły politycznéj treści bardzo dobrze pisane i najpiękniejsze rokujące nadzieje.

Sama myśl decentralizacji prasy, którą pierwsza Reforma podniosła, już jéj przynosi zaszczyt i jest zasługą. Idzie oto aby wytrwać na stanowisku, rozwinąć się, rozrosnąć, i, jeśli można, zmienić w codzienne, choć mniejszych rozmiarów pismo perjodyczne. *

W Stanach Zjednoczonych niema najmniejszéj osady, która by organu potrzeb miejscowych i pojęć potrzeb ogólnych z ich stanowiska widzianych, nie miała. Gdziekolwiek na świeżo wykarczowanym lesie powstaje mieścina, budują naprzód kościół... który jest wyrazem jedności społecznéj i drukarnię, która ma być głosem gminy.

W kraju gdzie wszystko się roztrząsa jawnie, gdzie życie tętni widomie, rząd ma niezmiernie ułatwioną swą czynność nadzorczą. Policję ducha

* W téj chwili (Maj) z żalem dowiadujemy się że Reforma wychodzić przestaje, patrz broszurę — *In Merito.* Szkoda! P. A.

utrzymują dzienniki. Gdziekolwiek budzi się owo życie polityczne, społeczne, gdzie ogół ma jakiś udział w zarządzie spraw swoich, tam dzienniki prowincjonalne są znamieniem pierwszém poczucia się do emancypacji.

Dla tego w Reformie Sanockiéj widzieliśmy i widziemy symptom pewnéj dojrzałości prowincji, odzywającéj się o należną w granicach danych samoistność.

Tak samo pocieszającém zjawiskiem był ongi *Nadwiślanin*, a po nim *Gazeta Toruńska*, która się dotąd utrzymuje i jako organ Prus Zachodnich, może służyć za wzór dziennika miejscowego. Życie społeczne mało się w niéj odbija, słabo, ale téż ono nie jest jeszcze i w kraju zbyt silnie rozwiniętém, dla zmięszanych narodowości. Praca jednocząca je, dopiero rozpoczęta... żywioły się rozpoznawają, grupują... wyrabiają w nowy kształt społeczny.

Gdybyśmy coś do zarzucenia mieli Gazecie Toruńskiéj, wstrzymalibyśmy się od tego ze względu że ona bez wzoru, samoistnie wyrasta z potrzeb miejscowych, jest produktem nie naśladowania bezmyślnego, ale instynktu i obserwacji; że urabia się na gruncie tym ciągnąc z niego soki i oryginalnie

się kształtuje nie patrząc na to czy do kogo innego jest podobną.

Słyszeliśmy czynione jéj zarzuty że nie jest ani europejskim dziennikiem, ani narodowym, ani znowu czysto lokalnym. To prawda, ale właśnie tą małą gazetką dla swego społeczeństwa i jego potrzeb duchowych być musi. Nie podobna jéj rachować na krąg czytelników rozleglejszy, bo granice tamują rozszerzanie się, a dzienniki miejscowe wszędzie dla naszéj mało wymagającéj publiki, starczą; musi więc i powinna swemu kółku dać to czego ono potrzebuje. Coś z polityki ogólnéj, żywotniejsze kwestje krajowe, wiadomostki lokalne i nieco rozrywki. Wedle stawu grobla. Tylko miasto listów przyrodniczych, bardzo dobrych choć pociętych na drobne kawałki i odosobnionych a niedających się rozwinąć systematycznie — lepiéj by było coś z kwestji społecznych ze stanowiska domowego... a popularnie wyłożonych.

Dziennik Poznański w cale różném jest położeniu. Rozmiarami swemi, tradycją, uznaniem powszechném, ma to być — i jest, gazeta polityczna *narodowa,* posługująca sprawie naszéj nie ograniczając się samém Księstwem Poznańskiem. Mamy prawo wymagać po nim wiele. Dziennik nam przed-

stawia co Księstwo myśli i gotowo czynić dla sprawy narodowéj, jest termometrem jego ofiary.

Nastajemy na ten charakter Dziennika tém więcéj iż pismo to i w obec dziennikarstwa niemieckiego i dla moskiewskich gazet reprezentuje Polskę i winno silnie ją uosabiać. Jest to posłannictwo wielkie na którego wysokości stanąć potrzeba dla powagi narodu. W obec takiego zadania pomniejsze względy nikną. Dziennik co do ducha w ogóle jeśli nie zawsze mógł to bezprzestannie starał się spełniać swe obowiązki z dobą wiarą, sumieniem, uczciwością godną największego uznania. Na nieszczęście Dziennik jest własnością prywatną, jest *interessem* do pewnego stopnia, i to mu do rozwinięcia się szerszego, silniejszego staje na zawadzie.

Dziennik być powinien dziecięciem kraju, nie ofiarą kilku ludzi, których ofiarność musi mieć pewne granice. Od lat niewielu Dziennik z rąk jednego przedsiębiercy przeszedł, o ile wiemy na własność prywatną osób stowarzyszonych kapitałami w poczciwéj myśli dania krajowi i prowincji potrzebnego organu niezależnego.

Ta spółka kapitału i intelligencji w pierwszém szczególniéj jest za słabą. — Łatwo się to pojmuje,

że ci którym zarząd jest powierzony muszą być oględnemi, obawiać się zbytnich nakładów i wszystkiego co na koszta wyciąga. Niepodobna administrując cudze być hojnym.

Zdawało by się wychodząc z zasad powszechnych pozornie bardzo logicznych iż dziennik każdy o swéj sile stać powinien a robić to na co siły jego starczą. Tak w istocie być ma w krajach szczęśliwych, co stoją o swéj sile samoistnie, w których rozwój jest naturalny a stosunki niepogwałcone. U nas musi być inaczéj, bo i my w nienormalném znajdujemy się położeniu. Dziennik polski jest sparaliżowany w powiciu; nie rozszerza się jakby był wart — i zasługiwał; granice cenzuralne sztuczne ścieśniają jego rozpowszechnienie — gdzieby mógł i był czytanym najchętniéj — wprowadzenie jego staje się kryminałem.

Z tego powodu, z powodu niewidocznego ale nieustannego prześladowania każdy dziennik polski — powiedzmy to sobie — musi być ofiarą, i powinien należeć do ogólnych wydatków prowincji na sprawę narodową; jeśli prowincja poczuwa się jeszcze do obowiązków dla téj sprawy.

Otóż i Dziennik Poznański, jeśli ma jaką słabą stronę, jest nią to że jako własność prywatna kilku

ludzi; musi się oglądać na materjalny byt, często kosztem moralnéj swéj wartości. Tu szkopuł. Czyżby Ks. Poznańskie na ofiarę roczną subwencji kilku tysięcy talarów zdobyć się nie mogło? Rządy silne subwencjonują dzienniki, a naród prześladowany, kneblowany, nie miał by czegoś poświęcić aby protestować, świadczyć o sobie — i bronić się —!!

Dziennik Poznański jako gazeta nie prowincjonalna ale ogólnie polska, winien być podtrzymywanym, i zasilonym w ten sposób aby siłę i gorącą miłość kraju, który reprezentuje, — godnie uosabiał. —

Gdyby choć dziesięcinę dać od zbytkownych wydatków na które krocie się tracą?? Wolałbym dziennik utrzymywany wspaniale niż stajnię lub... może lepiéj nie kończyć.

My zdala patrzym na Dziennik jako na wcielenie ducha i ofiary Księstwa — nie pytamy czy wspólnicy, akcjonarjusze mają procenta, czy tracą, czy dopłacają, to nam wszystko jedno, więcéj powiem, znajdujemy że tracić powinni ochoczo. Nie lejemy za kraj krwi, dajmyż grosz i pot nasz raźnie i nie skąpiąc.

Ale gdy my zdala, tak jesteśmy wymagający, administracja musi być rządną, oszczędną i zapa-

trywać się na swe dobro z finansowego stanowiska, musi ograniczać siły, szczędzić na artykułach, na redakcji, obcinać pensje, skąpić i myśleć o... rachunku rocznym. Wcale jéj nie obwiniamy o to — ale w ten sposób Dziennik nie zawsze zasilony jest jak trzeba do walki — czuć brak korespondentów, współpracowników, — bojaźliwość redakcji, jakiś niepokój o jutro...

Na to ratunek jest jeden — ażeby Dziennik znalazł w kraju już jeśli nie inne, to poparcie abonamentem *obowiązkowym*, takie ażeby mu kapitał starczył na wszelkie możliwe ulepszenia, rozszerzenia, ofiary... Abonament *obowiązkowy* w kraju który umiał towarzystwo Pomocy Naukowéj utrzymać jest doskonale możliwym. Niech każdy dwór, plebanja, wioska mają jeden, dwa, trzy, choćby trochę zbyteczne egzemplarze... a Dziennik stanie na téj stopie że Poznańskie w prasie perjodycznéj polskiéj, prym otrzyma.

Tém bardziéj o to nalegamy iż Dziennik ma w sobie, w prowincji, w tém co go otacza wszelkie zasoby do rozwinięcia się bujnego, szerokiego. Czy całe Księstwo mniéj by mogło niż jeden bankier, który dla założonego Dziennika potrafił pozyskać

takich współpracowników jak L. Wołowski, J. Klaczko, Chojecki i t. p.?

Oszczędnościami dzienniki się gubią, wypychaniem szpalt rzemieślniczą robotą psują całość — dobra gazeta aż do ostatniego wiersza starannie przez najzdolniejszych ludzi redagowaną, a przez najuczciwszych dyrygowaną być winna.

Sądziemy że te uwagi w których słuszność głęboką mamy wiarę — przyjmie także nowo powstający *Kraj*, na którym wielkie pokładamy nadzieje.

Kraj istotnie wzrósł poczuciem potrzeby dziennika niezależnego, uczciwego, dobrze i starannie redagowanego dla Galicji. — Tę potrzebę od lat kilku widzieli wszyscy, o zadośćuczynieniu jéj marzyli... wołali o to tém bardziéj im Narodówka jawniéj stawała się namiestniczą, a Czas Kirchmajerowskim i ultramontańskim... *Kraj* prywatnemi siły kilku uczciwych ofiarnych ludzi nie ustoi, potrzeba aby go poparła Galicja, aby go rozpowszechniono z obowiązku i dano mu czém żyć, rozwijać się, utrzymać na stanowisku.

Kraj wspominamy epizodycznie, zaledwie bowiem prospekt jego do 1868. r. należy.

Z pracy emigracyjnéj na szczególne zasługuje wspomnienie jedno pismo małego rozmiaru, skrom-

ne... *Polska*, wychodząca kiedy niekiedy krwawą ofiarą kilku ubogich ludzi dobréj woli — a mężnego ducha. Znając jéj dzieje bez pewnego rozrzewnienia na nią wejrzeć nie można.

Obok niéj, ofiarą również żyje *Niepodległość*, organ zbyt krańcowych przekonań, aby szersze rozpowszechnienie mógł zdobyć. Szanujemy wszystkie opinje uczciwe i dla tego nie mówiemy nawet o Niepodległości z niechęcią — chociaż i sympatji dla jéj marzeń nie mamy. Dla braku funduszów, dla ostatecznego ubóztwa swego emigracja młoda na nic rozleglejszego zebrać się nie jest w stanie. Nie znajdujemy téż aby były konieczną potrzebą pisma emigracyjne, gdy wszystkie idee, doktryny, głosy bólu i nadziei można wybornie w krajowych dziennikach drukować, nie odłączając się od kraju. Przyjmie je wyrażone w sposób umiarkowany — Dziennik Poznański, Dziennik Lwowski, -- spodziewamy się — Kraj. — Niekiedy dla popisu gotowa nawet Gazeta Narodowa otworzyć im swe szpalty, a że pobożny Czas niedopuści — szkoda nie wielka.

Nie będziemy się powtarzać rejestrując dzienniki nasze polityczne, literackie, gospodarskie, ludowe i t. p. Kilka słów o niektórych powiemy.

Dziennikarstwo warszawskie w ogóle z politycznego pola, na którém bardzo ciasne kółko ma zakreślone musi przechodzić na szersze pole literatury a szczególniéj powieści. — Tu panuje tłumaczona powieść, niekiedy romans oryginalny, czasem dramat, rzadko poezja i nieuchronna kronika zagraniczna, bardzo często domorosła. Najlepszym dowodem że to odpowiada wymaganiom kraju i jego smakowi jest powodzenie pism warszawskich, stojących pod względem finansowym najświetniéj. Redakcjom téż nic zarzucić nie można, w miarę sił czynią co mogą i jak najlepiéj umieją. Rozwinięcie się bardzo szczęśliwe pism illustrowanych świadczy o artystycznem uczuciu więcéj tu rozwiniętem. Jedynemi prawdziwie illustrowanemi dziennikami polskiemi są warszawskie, które dają illustracje oryginalne wyborne i zapożyczają z zagranicy co ona ma najlepszego. W Galicji, w Poznaniu ani zrobić drzeworytu, ani gotowego odbić nie umieją. Najczęściéj dobry nawet i bardzo dobry staje się czarną i zagwazdaną plamą. Odbijanie jest sztuką i ma swe techniczne warunki bez których arcydzieło nawet wyjdzie do niepoznania grubo, brzydko i brudno. Tygodnik Illustrowany i Kłosy mogą

walczyć dziś z najpiękniejszemi dziennikami illustrowanemi za granicą.

W Galicji cudu niemal dokazał Richter ze Strzechą, umiejętném jéj rozpowszechnieniem; ale i on jeszcze nie doszedł illustracjami warszawskich pism. Mamy nadzieję że on i wydawca Sobótki p. M. Lejtgeber postarają się o podniesienie artystycznéj części swojego wydawnictwa. Drzeworyty ich czasem wyglądają na ksylograficzne produkcje XVI. lub, co gorzéj, XVII. wieku.

Warszawa stosunkowo i pism i abonentów największą liczbę przedstawić może. W Ks. Poznańskiem Dziennik, Tygodnik katolicki, Sobótka, Przegląd Wielkopolski, Ziemianin składają całą prasę perjodyczną, szczupłą i powolnie, bardzo powolnie się rozwijającą. W Prusach Zachodnich Gazeta Toruńska i mnogie pisma ludowe, najlepsze z polskich tego rodzaju. Na Szlązku nieoceniona Gwiazdka Cieszyńska, Zwiastun ewangeliczny, Górnoszlązki, Nowiny — zdumiewają. Trzeba patrjotyzmu tego kraju aby one się utrzymać mogły.

Gwiazdka jest wyborna, a dla historji obyczaju i wewnętrznych stosunków Szlązka jest zbiorem niezmiernéj wartości — W roku przeszłym ożywiła ją jeszcze walka, którą prowadzić musiała.

Mówiliśmy już o Galicyjskiem dziennikarstwie, Narodówce, Czasie, Dzienniku, Kraju itp. a o dwóch szczególniéj nam miłych organach, powiemy jeszcze słów kilka. Tu tylko słowo które należy Dziennikowi Literackiemu. Słyszemy groźby i przepowiednie iż to szacowne i widocznie się z każdym dniem ulepszające pismo, może przestać wychodzić dla braku poparcia od kraju. Było by to nieodżałowaną stratą. Dziennik Literacki nigdy lepszym, nigdy tak nie był zajmującym jak dzisiaj. Część powieściowa (Bodzantowicz, Łoziński) krytyka historyczna (Ks. Liske) sprawozdania, nowiny, poezje, są starannie dobrane i nic do życzenia nie zostawują. Niepojętą byłoby rzeczą ażeby pismo tak redagowane jakiego półtora tysiąca abonentów nie znalazło co by je podtrzymali. Dać mu upaść byłoby wstydem dla Galicji — nową kondemnatą na nią. Nie przypuszczamy by się to stać mogło.

Nie zastąpi Dziennika Literackiego Przegląd Polski, który umieszcza z głodu takie wyroby jak *Kometa* naprzykład, a co do ducha i dążności jawniéj coraz zdaje się między literackiemi pismami, reprezentować te opinje, które wśród politycznych przedstawia bogobojny *Czas*.

Z początkiem roku zrodziło się pisemek tanich,

popularnych kilka i zmarło wkrótce, najżywotniejszą, dla której szczerą mamy sympatją jest *Mrówka*. Jest to przedsiębierstwo ofiarne, uczciwe, któremu wiele zapewne niedostaje, ale ono walczy by sobie zdobyć prawo obywatelstwa z siłami szczupłemi, wytrwale, z myślą czystą i zacną. Podtrzymać je byłoby obowiązkiem, ale czy my — mamy jeszcze jakie obowiązków naszych uczucie??

Ludzie podlegający pewnéj organizacji jak to stronnictwo którego Czas jest organem, radzi nieradzi na zawołanie stają i posłuszni łożą gdy potrzeba, nawet pieniądze, innych przekonań luźni wyznawcy... mówią pięknie ale jako liberalni, nikomu ulegać nie chcą a mogą nic nie robić. I nic téż nie robią.

Kończąc ten ustęp chcielibyśmy najżywszemi wyrazy zawołać do ogółu krajów naszych — nie szczędźcie na literaturę i dziennikarstwo, jeśli miłujecie ojczyznę! To jedno pole do działania wam zostało, — do poświadczenia o obywatelskiéj cnocie, o chętnéj ofierze...

Niech każdy z obozów na które się dzielim, niestety, stara się o swój organ, o wyraz przekonania, o propagandę zasad. — Nie mamy za złe tym co utrzymują *Czas* aby nas wyleczyć z pa-

trjotyzmu a wszczepić kosmopolityzm pseudo katolicki, — czemuż nie działamy w obronie naszego polskiego katolicyzmu, naszéj wiary i tradycji? Niech republikanie dowodzą nam doskonałości swéj idei, niech demokracja szczepi swoje doktryny — niech się ścierają zdania ale niech się świadczy — życie.

Milczenie jest grobem, milczeć nam nie wolno; milczenie byłoby więcéj niż błędem, bo zbrodnią samobójstwa.

Dziennikarstwo i literatura nasza to polskie — *E pur si muove!* Gdy zamilkniemy — umarliśmy.

EPILOŻEK.

Strasznie się na nas gniewały te dwa poczciwe (per excellentiam) dzienniki galicyjskie, *Narodówka* i *Czas*, żeśmy zasług ich około sprawy kraju, języka, oświaty, ich poświęcenia i pracy uznać nie chcieli. Mściły się też *unguibus et rostro* na nieszczęśliwych Rachunkach.

W obec tak srogiéj wydanéj nam wojny, miotanych pocisków, błota, kamieni, wrzątku i wszelkiego plugawstwa (jak z oblężonego grodu) co począć? Trzeba się zlęknąć i chwalić... Dreszcz nas przebiega... sławmy ich potęgę!!

W istocie *Czas*, jest (słuchajcie) najpoważniejszym z dzienników naszych, przynajmniéj rozmiarami, redakcja składa się z ludzi stanu (przepraszam, chciałem powiedzieć z mężów stanu) niezmiernego jenjuszu, obywatelskiéj cnoty, zasad

niewzruszonych (nawet sprzedażą koronnych dóbr); odcinek cudowny, nażywszego interessu, szpakowaty już dowcip i talent Koryfeusza jego widny w każdym wierszu... smak, przyzwoitość, delikatność, bezstronność — niezrównane...

Słowem *Czas*, przechodzi *Times*, najlepsze dzienniki Zachodu, jest wzorem we wszech względach, jest perfekcją. W polityce, literaturze, we wszystkim czego dotknie niezrównany!! nieoceniony... niewysłowiony!!!

A co? czy mało jeszcze?

Dodam (aby było z czubem) — że naród byłby docześnie i wiekuiście zbawionym na tym i na tamtym świecie, gdyby Czasu słuchał a... nadewszystko żeby go prenumerował.

Nawet młody współpracownik Czasu, Benjaminek redakcji, powinien być zadowolniony... powiemy mu że Polska mieć w nim będzie znakomitego publicystę, nieporównanego krytyka... a w przyszłości należy mu zaszczytne miejsce po M. i S., którzy oby jak najdłużéj go nie opróżniali. W szeregach hrabiów literatów i publicystów... jest to najmłodszy — ale dziecię najpiękniejszych nadziei!!

Czas więc nic do życzenia nie pozostawia... jest arcydziełem, jest wzorem... Grzech śmier-

telny wątpić o tém, zbrodnią zakładać nowy dziennik pod jego bokiem, nieprzebaczoną obojętnością nie mieć go w salonie, nie czytać, nie wierzyć mu i nie czcić tych wielkich ludzi, luminarzy, którzy mu przez czyste poświęcenie przewodniczyć raczą?

Czy jeszcze mało? ale już bym nie wiedział co dodać, chyba pochwały inseratów, piękności druku i redakcję kursów giełdowych, pełną stylu i poezji.

Przechodząc do Narodówki! co za życie, jaka werwa, jaka szlachetna we wszystkich kwestjach kraj obchodzących prawdziwie polska otwartość, prostota, szczerość! Co za rozum! ile godności w stylu, jak świetny i piękny język... Nic nie wyrównywa odcinkowi redagowanemu z attycyzmem, smakiem, poczuciem przyzwoitości bezprzykładném. Wziąwszy w ręce Narodówkę niewiedzieć co uwielbiać, formę czy myśl... szlachetną niezawisłość idei czy natchnioną piękność i udatność stylu w którym się zawiera. Co za dowcip w polemice, jakie umiarkowanie, jakie poszanowanie siebie i drugich, jaki szczęśliwy dobór talentów! co za bogactwo treści... a nadewszystko jaka bezstronność w najtrudniejszych razach, co za sprawiedliwa ocena każdéj rzeczy i ludzi... jakie poświęcenie bezgraniczne, bezinteresowność, ofiarność. Wszystko dla

kraju nic dla siebie. Redaktor patrjota wyprobowany nigdy się nieucieka do tych wybiegów podstępnych na celu mających interes własny, które rażą gdzieindziéj — stoi trwale przy zasadach, stara się kraj prowadzić szerokim gościńcem postępu, opartego na dobrze zrozumianych warunkach przeszłości i przyszłości. Nigdy on nie wyzyskuje, jak inni, świętego uczucia miłości ojczyzny, świętego imienia jéj i patrjotyzmu. Cnota spartańska, surowa, niezbłagana godłem jego, najmniejszéj zmiany w jego żelaznych zasadach, zapatrywaniach się, sądach.

Wszystkie działy téj umiłowanéj słusznie przez kraj Narodówki są równéj wartości, znać w nich wszędzie *ex ungue leonem*, ludzi wielkiéj nauki, wykształcenia wielostronnego, zajętych niezmordowanie badaniem najtwardszych kwestji politycznych i społecznych... Ze szczególną trafnością i miarą, z powściągliwością godną najwyższego uznania traktowana zwrzodowaciała kwestja rusińska.

Dla tego téż Narodówka, ów wyraz zdrowéj części Galicji, umiłowaną jest przez wszystkie stany... znajdziecie ją w sklepie korzennym na pieprzu, w tłumoku szlachcica na butach, w podróży w miejscach gdzie by się jéj najmniéj spodziewać

można, wszędzie pożądaną, przydatną, miłą, potrzebną!

Na nieszczęście dwa te organy nastrojone jakoś na różne tony, nie przyszły z sobą do harmonji. Ale są chwile gdy przez dobrze zrozumianą politykę oba zgodnie, przyjaźnie uderzają na jednego nieprzyjaciela, cytują się, godzą, prawie kochają... Rozczulającem jest to ich poświęcenie dla wspólnéj sprawy kieszeni.

Redakcja Narodówki jak Times ma swych korespondentów wszędzie, po całym świecie, w Indjach, w Chinach, w Paragwaju... a co jest jéj tylko właściwem, to że korespondenci naprzykład ze Szwajcarji podają jéj jak najdokładniejsze wiadomości o Moskwie, korespondent z Londynu przynosi najświeższe wieści o Bulgarji, korespondent z Chin mówi o Paryżu. Jest to specjalność dziennika który się posługuje jasnowidzącemi a ci popotrzebują pewnéj perspektywy... aby dokładniéj się rozpatrzeć w rzeczy.

Szczęśliwy kraj gdzie się rodzą takie znakomitości jak Redaktor Narodówki, takie dzienniki jak ona... umiejące przetrwać burze, gromy, pogardę powszechną, walki straszliwe z hydrami anarchji i biurokracji i stać na wyłomie usque *ad finem*...

Spodziewamy się że ani Czas Narodówce, ani ona sędziwemu swemu współzawodnikowi zazdrościć nie będzie, oddaliśmy *suum cuique.*

W swoim rodzaju wart pac pałaca, a pałac paca... Nic więc dla Galicji zachodniéj i wschodniéj — nic dla Polski do życzenia nie pozostaje prócz żeby te dwa kwiaty ich intelligencji, te dwa uosobienia narodu, żyły — kwitły na bibułach, rozmnażały się w tysiącach egzemplarzy, rozchodziły... i daléj wiodły to dzieło oświaty, wykształcenia, nauczania kraju, który na tak wysokim już postawiły stopniu... Zasługi obojga w polityce i literaturze... niezgruntowane!

Proponujemy składkę na dwa pomniki w Krakowie i Lwowie, dwa kolossy któreby przed potomnością świadczyły o wdzięczności żyjących dla zasług Narodówki i Czasu. Złotemi głoskami wypisać na nich imiona współpracowników i daty rozwoju, zwoju, skrętów i ewolucji jakim poświęcając się dla dobra ogólnego ulegały... Stósowne godła i ornamentacje obmyślą artyści, mogły by nawet medaljony mężów nieśmiertelnych z przyjemnością być oglądane na ścianach pyramid... Nie wątpiemy że się w myśl naszą zawiążą dwa towarzystwa ad hoc w Galicji, wyznaczą komisje,

przynajmniéj po parę odbędą posiedzeń... i wydadzą w tym przedmiocie strzelistą do kraju odezwę. Nim popioły Mickiewicza zostaną przeniesione na Wawel, pod Sukiennicami i na Wałach ujrzemy dwie pyramidy uwieczniające znakomite zasługi mężów Czasu i Narodówki. Amen. —

VIII.

Sztuka.

Widzieliście kiedy las przez który przeszła pożoga wiatrem pędzona, warząc rozwinięte liście, czerniąc pnie, zwęglając gałęzie, wyżerając trawy i kwiaty? Wpośród tego smutnego zniszczenia, tych zżółkłych igieł olbrzymich sosen, oko spotyka ocaloną cudem jedną gałęź zieloną. Z jakąż rozkoszą na niéj spoczywa... Biedne drzewo, — ostatki soków żywych ukrytych w swém łonie posyła do tych ocalonych liści, żywi je, stroi, utrzymuje, bo przez nie siekierze co te trupy obali poświadcza że żyje — odżyje, że ma do żywota prawo.

Taką zieloną gałęzią na pogorzelisku, jest dziś piśmiennictwo nasze i sztuka. Sztuka przedstawia szczęśliwą anomalję w naszym zburzonym orga-

nizmie, wśród uschłych, obumarłych, spalonych części, sama zdaje się kwitnąć i zielenieć za wszystkie. Fenomen ten w czasie wystawy paryzkiéj bezstronna krytyka nam przyznała. W pałacu całego świata nie było zapisanego imienia Polski, ale na tych płótnach co żyją czasem dłużéj niż pokolenia... czytano świadectwo życia, bolów, potęgi naszéj, praw naszych do egzystencji.

W chwili gdy bydlęca siła Moskwy dławiła naród skazany z krwią zimną na śmierć, w obliczu obojętnéj Europy... jakby pieśnią łabędzią odzywał się on nieszczęśliwy do tłumów co się zbiegły oglądać cuda pracy ducha wszechludzkiego — *Ja żyję*...

Oczywistością zmuszona krytyka francuzka wyrzekła naówczas wyraz ten — *szkoła polska*, bo pojęła że wszystkie owoce trudu polskich dzieci stanowiły całość, szkołę. Szkołę po duchu, jeśli nie po technice, szkołę w idei, jeśli nie w kunszcie. Polskie obrazy i rzeźby z różnych stron świata, nosiły na sobie wszystkie to piętno jedności natchnienia. Barbara Simmlera, rozpaczliwy sejm Matejki, tragiczna wojna Grottgera, elegijna pieśń prześladowanych Gersona... Tam gdzie nie mogła

uwydatnić się ideą, promieniało uczucie, gdzie nie wolno było powiedzieć — Polska... żyła boleść.

I tysiące ludzi zdumionych milcząc musiało w pierś się uderzyć a przyznać że ogłoszoua trupem Polska nie umarła. Wszystkie te obrazy i rzeźby śpiewały nieśmiertelnego Mazurka Dąbrowskiego

Nie zginęła!

Moskale uśmiechnęli się wprawdzie obiecując mocniéj dusić aby dodusili co sam Bóg obraniał, obiecywali sobie pokonać Boga... ale oni tylko jedni mogli uwierzyć iż świętokradztwo to popełnić zdołają.

Rękami biednych, głodnych, ubogich dzieci swych, w dniach niedostatku i prywacji dokonanemi dziełami objawiała się Polska.

Nie było tam szlachcica który by ją przedstawiał, bo ten może szambelanował przy jakim majestacie opiekuńczym lub płakał na zgliszczach; nie było pana bo pan się przeoblókł w kosmopolitę, nie było nikogo prócz garstki artystów... Na nich przypadło posłannictwo — dania świadectwa o żywocie matki.

Jest faktem niewątpliwym że sztuka u nas, mimo przeszkód jakim podlega wykształcenie artystyczne, mimo braku środków do pozyskania go, żyje i kwit-

nie. Tu chroni się życia naszego reszta... i zieleni jak gałęź niedopalona.

Jak we wszystkich dzisiejszego naszego bytu objawach; znajdujemy i tu prowincje jedne silniéj reprezentowane nad drugie. Bardzo logicznie te kraje — które się poświęciły dźwignięciu materjalnemu, pracy czysto zbogacającéj tylko, kraje w których pod innemi względami rozwój sił jest potężniejszy — dla tego że żyją czém inném nie objawiają się sztuką. Nie znamy artysty z Prus Zachodnich, ani nawet z Poznańskiego — nie ma w obu tych krajach, ani stowarzyszeń miłośników sztuki, ani wystaw, ani upodobania w kunszcie — ani poczucia jego potrzeby, jego konieczności. Sparaliżowany zmysł piękna... ale jak ślepi mają za to słuch rozwinięty silniéj a dotykaniem nawet *widzą* kolory, tak tu inne władze kosztem braknącéj się spotęgowały.

Na próżno by podobno wołać tym prowincjom — wypełniajcie swe życie — dokończcie organizmu ułomnego... rychléj dwa banki powstaną tu, niż jedno stowarzyszenie zachęty do sztuk pięknych. Sztuki przyjdą tu naówczas gdy złoty podściół pod nie będzie gotowy.

Na pozór zdaje się to dziwném, że kraje naj-

uboższe najwięcéj potrzebują obrazów, najgoręcéj się w nich kochają... ale inaczéj być nie może... myśl z obrazka mówiąca jest dla nich pociechą... jest ich jedynym skarbem. — W Księstwie i Prusach poprawny pług robi stokroć większe wrażenie na wystawie w Szamotułach lub Chełmży niż najpiękniejsze płótno Matejki. Wierzym tak silnie w Opatrzność że tam gdzie się wola jéj wyraziście objawia jak tutaj — choćbyśmy sobie sprawy zdać nie umieli z niéj — poszanować ją umiemy.

Nie będziemy więc probować nawet zachęcać do edukacji artystycznéj, przyjdzie ona z czasem sama... W Ameryce także długo nie poczuto potrzeby dzieł sztuki... dziś się już ona objawia i miljony dollarów opłacają europejskie wyroby, za któremi pójdą własne.

Zresztą, jak w szczęśliwszych Włoszech i u nas może pewne działy kraju są wpływem klimatu, wychowania, zajęcia więcéj nad drugie usposobionemi do sztuki — Neapol nie wydał tylu artystów i pisarzy co Toskania, *Etruria felice;* Poznańskie i Prusy ustępują Warszawie i Krakowu.

Kraków, mimo swego ubóstwa, opustoszenia, wyniszczenia, jest z Warszawą stolicą sztuki polskiéj. W Warszawie wzrost jéj i rozwój wcale nas

nie dziwi, w Krakowie jest sprawą ducha, nie pomocniczych instytucji, nie posiłkującego społeczeństwa. — Tu ruiny, pamiątki, dziwnie malownicze gmachy, które natchnęły kilka prześlicznych rysunków Stroobant'a i były nauczycielami Gryglewskiego — tu poezja miejsca zrodziła sztukę. Wpływ akademji, wykłady takich profesorów jak Kremer nie mało się też do rozwinięcia jéj przyczynić mogły. W Krakowie każdy usposobiony nieco człowiek radby być malarzem; tu obrazy rodzą się same, jeśli nie z cegły i murów, to z unoszących nad niemi legend i wspomnień przeszłości.

Dzieje sztuki tegoroczněj ograniczają się do niewielu produkcji znanych już artystów, których działalność nieustawała. Na wystawie paryzkiéj mamy imiona kilku dobrych znajomych.

Bakałowicz z Warszawy, zmarły w tym roku utalentowany Tadeusz Gorecki syn poety (żonaty z córką Adama Mickiewicza), Kapliński, Maleszewski, Przepiórski, Szermentowski wystawili każdy po jednym lub dwa obrazy. Oprócz tego rzeźbiarze, Boryczewski, Gujski, Godebski Cyprjan, syn Ksawerego, Stattler mieli popiersia i medaljony. Chwalono bardzo Gujskiego popiersie profesora Wagi. —

Mówiąc o rzeźbie nie godzi się zapomnieć o Teofilu Lenartowiczu i jego niespodzianéj metamorfozie na rzeźbiarza florenckiego. Czytaliśmy zdania miejscowych, surowych zawsze dla obcych, sędziów, oddających najwyższe pochwały płaskorzeźbom Ghibertowskiego stylu, mistrza Teofila. Mówiono że zakopane w ziemię i dobyte z niéj mogłyby były uchodzić za dzieła XVI. wieku. — Cuda te robi wygnanie, stęsknienie do pracy, potrzeba podzielenia się duchem ze światem szerszym, gdy swój świat nie słucha i nie patrzy. Lenartowicz więc rzeźbi, Bosak-Hauke maluje krajobrazy, Bronisław Zaleski sztychuje, Norwid kaprysi i — maluje, rzeźbi, wyżera na miedzi — odbierając mnogie oklaski od Francuzów.

Znalazło by się więcéj takich improwizowanych z tęsknoty artystów. Lenartowicz wywędrował poetą tylko — Norwid także, Hauke żołnierzem, Zaleski miłośnikiem sztuki — wygnanie spotęgowało w nich uczucie które wcielić się musiało. Kościuszko tak w Ameryce rysował i malował także, Kniaziewicz bawił się ołówkiem, Niemcewicz sztychował wspomnienia Ursynowa. Sztuka jest wielką pocieszycielką.

Ale dla tego chleba którego wszyscy potrzebują

tułacze — ona im nieda — bo dziś więcéj pono Europa ma artystów niż sztuki miłośników.

Na wystawie warszawskiéj w ciągu roku tego spotykamy się z imionami znanych artystów a po części i ze znanemi już ich utworami jak — Opłakane apostolstwo Gersona, Znalezienie zwłok Wandy Al. Lesser'a, Przysięga Jadwigi J. Simmler'a i t. p. Nie zbywało wszakże na nowszych pejzażach i rodzajowych obrazkach. Chociaż w ogóle narzekano na zmniejszenie się liczby akcjonarjuszów towarzystwa zachęty do sztuk pięknych, liczyło ono jeszcze z końcem 1867. r. do 1300 akcji rozprzedanych i miało około ośmiu tysięcy rubli oszczędności.

Przyznajemy się szczerze iż oszczędności towarzystwa którego celem jest wspieranie sztuki, właśnie w obecnéj chwili potrzebującéj zasiłku — nie dobrze rozumiemy. — Wszystkie kapitały zapasowe są bardzo piękną rzeczą, ale nie w tego rodzaju stowarzyszeniach i nie tam gdzie żaden fundusz pewien nie jest iż jutro nie pojedzie do Petersburga na zachętę Moskali do nowéj grabieży.

Oprócz ciągłéj wystawy towarzystwa, miała Warszawa w pałacu hr. Maur. Potockich urządzoną pośmiertną dzieł J. Simmler'a, którą dość liczna odwiedzała publiczność. Zamiłowanie w sztuce

i smaku wykształcenie zawdzięcza w części znacznéj stolica illustrowanym pismom. Do tych najwięcéj pracowali Jul. Kossak, który oddalił się do Monachjum, A. Zaleski, Gerson i Kostrzewski. — Kostrzewski jest niewyczerpanym humorystą i ożywia karty Tygodnika i Kłosów swemi wybornemi szkicami, w rodzaju Gavarniego, Daumier'a i Cham'a. Oprócz tego maluje wiele rodzajowych obrazków które celują pochwyceniem szczęśliwém fizjognomji kraju.

Wystawa krakowska niezależnie od lwowskiéj otwartą została dnia 14. Marca, liczyła półtorasta obrazów, w znaczniejszéj części krajowych artystów, ale ucierpiała widocznie przez urządzenie towarzystwa i wystawy we Lwowie. W śmiesznem i smutném zarazem antagonizmie Lwowa i Krakowa, gra pewną rolę historja tych dwóch towarzystw, które po wielu próbach porozumienia, pozostały niezależnemi od siebie i każde na swoją rękę podtrzymują sztukę krajową. Na próżno po kilkakroć usiłowano towarzystwa zjednoczyć, stanęła była umowa, Kraków starszy i pewniejszy siebie nie chciał jéj ratyfikować.

Dodamy i to, że na wystawę krakowską, najcelniejszy z malarzy tutejszych Matejko, nie posyła

swych obrazów, nie daje ich także Walery Eljasz. Są to symptomy które by może naprowadzić powinny na zmianę jeśli nie ustaw stowarzyszenia, to osób składających zarząd, — bo bez przyczyny artyści by się pewnie nie usuwali od ekspozycji.

Wystawa lwowska, która trwała od 22. Lutego poprzedzając krakowską) do d. 25. Maja, na ten pierwszy raz powiodła się dosyć szczęśliwie; ale czy rezultat jéj zadowolnił artystów i równie obfite okazy sprowadzi na rok następny — niewiemy.

Pilno badaliśmy odcinki dzienników, które się zajmowały nią we Lwowie — miały one fizjognomję krytyk bardzo udatnych, ale zbliska wpatrzywszy się w nie czuć było że je pisali ludzie którym głębsza sztuki znajomość była obcą. Jakkolwiek *Czas* grzeszy często osobistemi uprzedzeniami, niechęcią do osób przelewającą się na ich dzieła, tu krytyka artystyczna jest niezawodnie głębszą i więcéj znaczącą. Sumienia jéj tylko braknie — niestety! Wyliczać dzieł które na obu wystawach się znajdowały nie możemy, nie było zresztą nic tak bardzo uderzającego. Poważniejszéj religijnéj treści utwory nie wytrzymywały krytyki, rodzajowe obrazki i krajobrazy celowały. Ale tak jest mniéj więcéj prawie wszędzie. — Religijne

obrazy mogą się rodzić tylko z religijnego natchnienia... a dziś chyba by prześladowanie dać nam je mogło.

Od sławnego Sejmu rozbiorowego Matejki, artysta ten nie przedstawił żadnéj większéj kompozycji, mówiono tylko iż na rok 1869. gotował Unją lubelską, obraz którym chciał odeprzeć czynione mu zarzuty negacyjnego kierunku. — W Kłosach wszakże i Tygodniku Warszawskim ogłosił Matejko mnóstwo rysunków bardzo znakomitych i pełnych charakteru, z pieczęci, pomników, różnych starych zabytków, które dopełnił, wytłumaczył, objaśnił ołówkiem w sposób niezmiernie zastanawiający. Każda z tych figur ledwie widocznych, na pół startych, drobnych nabrała pod jego ręką wyrazu, życia, stała się typem... Można by im ledwie zarzucić chyba zbytek wyrazistości niekiedy. Między innemi Kłosy dały Wskrzeszenie Łazarza rysunek z obrazu pięknie ułożonego. Twarz Chrystusa odznacza się typem nowym, rasowo hebrejskim, wybornie pomyślanym. Chrystus to nie Overbekowski, nie Veitha i Führich'a, ani Corneliusa, ani Fra-Angelica, ale ten którego szaty tknąć nie śmiano, przed którym drżały tłumy. — Nie widzieliśmy obrazu, ale po rysunku pragnęlibyśmy bardzo go

zobaczyć. — Kreacja tego typu już sama zwiastuje niepospolitego artystę.

Sława zmarłego zawcześnie Artura Grottger'a, rozbrzmiewała w tym roku głośniéj jeszcze, wydane w bardzo pięknych fotografjach we Lwowie p. Szajnoka, rysunki pośmiertne, obrazy Wojny w całéj Europie zjednały mu imie.

Radzibyśmy choć kilka słów poświęcić fotografjom Szajnoka i pięknym przez niego wydanym Album Żółkiewskim, Lwowskim i t. p. Fotografje takie w kraju pozbawionym rysowników, sztycharzy, nawet dobrych litografów i drzeworytników, są prawdziwą zasługą. Dodajmy że niektóre z nich, widoki Żółkwi naprzykład, prawdziwego artystę w Szajnoku dowodzą. Wybór punktu widzenia, oświetlenie, odbicie umiejętne czynią te obrazki czémś więcéj niż zwykłe pospolite fotografijki.

A jednak śliczne Grottger'a rysunki wydane we Lwowie, tak mało stosunkowo się rozpowszechniły!

Kilka nowych utworów Walerego Eljasza należy do tego roku, między innemi szereg pięknych akwarelli illustrujących Marję Malczewskiego.

Dzienniki zagraniczne wspominały o powodzeniu we Francji Tytusa Maleszewskiego, który czas długi bawił w Poznaniu ale tu... mimo pracowitości, ta-

lentu... opieki osób miłujących sztukę... wytrwać na ostatek nie mógł. Poznańska atmosfera jest w ogóle dla artystów zabójczą; muzyka jeszcze znosi się i kiedy niekiedy z ciekawością słucha — malarstwo nie wchodzi w życia potrzeby i upodobania. — Założenie szkoły rysunków, zawiązanie towarzystwa, urządzenie corocznych wystaw, mogło by powoli przełamać tę obojętność. Na to wszakże potrzeba by inicjatywy człowieka czynnego, mającego wpływy i niezrażającego się trudnościami początkowemi.

Zapomnieliśmy zapisać dar pana Oskara Sosnowskiego, który Krakowu ofiarował posąg ks. Piotra Skargi, dotąd podobno nie umieszczony, — a przeznaczony do jednego z kościołów. Zdaniem naszém w katedrze na Wawelu postawić by go należało... Może wspomnienia zakonu, bractwa miłosierdzia, gdzieindziéj by ciągnęły posąg Skargi, ale niezrównany mówca i prorok winien stać u grobów królów których był duchowem ojcem, wśród cieniów z któremi razem walczył o naprawę duchową Rzeczypospolitéj.

Wielu młodszych artystów naszych kończy swe wychowanie za granicą, niema prawie akademji i szkoły sztuk pięknych, gdziebyśmy jednego lub kilku uczniów z różnych krajów Polski nie znaleźli. Rzym, Florencja, Paryż, Düsseldorf, Monachjum, Drezno, Berlin, Wiedeń, kształcą tych ofiarników piękna, posłusznych wewnętrznemu głosowi, który ich posyła tworzyć i cierpieć. Dzisiaj ten zawód artystyczny jest prawdziwym zawodem, potrzeba się uzbroić w odwagę, w wytrwałość, w męczeńską cierpliwość aby mieć szczęście zostać tłumaczem ducha narodowego. Gdy zważemy że większa część wychowańców tych ubogą jest, że mogłaby łatwiéj i prędzéj na drodze praktycznéj, jak to dziś zowią, dojść do spokojnego bytu — będziemy musieli ze czcią patrzeć na młodzież tę, która idzie posłuszna nakazowi z góry, — ślącemu ją na życie twarde, głodne, biedne a niezawsze wypłacające się nawet oklaskiem i uznaniem.

Obowiązkiem jest tych towarzystw Zachęty które wzięły na się posłannictwo szczepienia w kraju miłości piękna, by szczególną zwracały uwagę na młodych artystów a oszczędziły im tych walk z potrzebami życia których ofiarą w części padł nieodżałowany A. Grottger, spędziwszy lata nauki w Wie-

dniu w doskwierającym niedostatku i straciwszy przez nie zdrowie, stargawszy siły przedwcześnie.

Misję tę mogą one spełniać nie bardzo się targując o nabycie prac artystów i celniejszym naznaczając stypendja które by nadsyłanemi robotami do pewnego stopnia wypłacić się mogły. U nas — niema narodowych funduszów na podtrzymanie sztuki, niema szkół i instytutów, wszystko spada na przedsiębierstwa i opiekę ludzi dobréj woli przedstawujących społeczność zdezorganizowaną. Ci ludzie są reprezentantami narodu i póki oni się znajdują jeszcze, poświadczają że w łonie jego bije serce, trwa życie. Nie wiele nas to obchodzi czy gospodarne towarzystwa zbiorą kapitały, ale czy na razie zadaniu odpowiedzą, czy istotnie potrafią podtrzymać i zachęcać.

Słyszeliśmy nieraz to zdanie że nam sztuka jest niepotrzebną, tak samo jak za zbyteczną a nawet szkodliwą uznają niektórzy i poezją i literaturę i wszystko co się w cyfrach a materjalnym przyrobku wyrazić nie daje. Aleć nawet ekonomiści wam odeprą to zdanie i wskażą że sztuka jest produkcyjną i że bez niéj żaden naród pełném życiem rozwijać się nie może. *Nollite extinguere spiritum.*

Oblewają naród rozgorączkowany zimną wodą,

można mu sił dodać to prawda, ale zbytek w ochładzaniu tém i chorobę téż i śmierć sprowadzić może. Szanujemy ludzi wszelakiéj pracy, przecież ostatecznie na co się to wszystko zdało, jeśli bogactwo ma nam dać chleb i mięso a uczynić z nas bezmyślne zwierzęta! Kroplą ideału zaprawić trzeba życie aby je wypić można... o téj kropli niezapominajmy. — Mierzcie ją panowie realiści bardzo skromnie, niedawajcie się nam upijać — zgoda — ale nie dajcie zbydlęcieć.

IX.

Nekrologja.

W rachunkach z roku przeszłego z troskliwością wielką zebraliśmy imiona wszystkich naszych zmarłych, mających choćby najmniejsze prawo do pamięci; był to, jak się wyrażono, prawdziwy cmentarz, na którym w równości republikanckiéj śmierci spoczęli maluczcy i sławni, czcigodni i bezczestni. — Zdało się nam żeśmy to winni byli uczynić. Pamięć człowieka zaciera się tak prędko że częstokroć dzieci już nie wiele wiedzą o ojcu; a przecież tradycje stanowią bogactwo społeczeństwa i umarli tak dobrze jak żywi tę społeczność ludzką stanowią. Żyjemy ich pracą zbogaceni, ich doświadczeniem podżywiani, choć tego

nie czujemy wcale, przyswajając sobie owoce trudów wiekowych.

Znajdowała przecie krytyka, może słusznie, że cmentarz nasz nadto był zaludniony. — Posłuszni na ten raz jéj skazówce, dajemy pobieżne wspomnienia zmarłych niektórych, najzasłużeńszym tylko poświęcając obszerniejsze nekrologi.

HIPPOLIT CEGIELSKI.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

Z NOTAT UDZIELONYCH UŁOŻONE.

...famam extendere factis,
Hoc virtutis opus...
Virgil. Aen. L. X.

SŁÓWKO WSTĘPNE.

Najlepszém znamieniem żywotności narodów jest cena jaką one przywiązują do zasługi mężów, którzy swojéj epoce przodowali i ideę jéj wyrazili nie słowem samém ale czynem. Nic tam dobrego wróżyć nie można gdzie się cnota lekceważy, gdzie trud przechodzi bez uznania, ofiara bez współczucia, talenta i prace wyszydzone lub zawistnie uszczuplane. — W chwilach upadku targa się naród zwykle na mężów co go zeń podźwignąć pragną, — i kamienuje proroków.

Nie możemy tego jeszcze rzec o sobie, ale, byśmy z drogi prawéj nie zeszli, pilno baczyć należy nad zachowaniem czci powinnéj zasługom przodowników narodu. — Do mężów którzy się tém imieniem poszczycić mogą, należy ś. p. Hippolit Ce-

gielski; i z pociechą w chwili smutku, przekonać się było można iż zgon jego był dlań prawdziwym tryumfem.

Nie było zakątka na téj ziemi, któréj pracą skromną, dzielną a wytrwałą służył tak poczciwie, gdzieby nad zgonem jego nie zabolano i nie oddano mu sprawiedliwości. — Wyraziła się ona przez usta tych nawet co by mu jéj odmówić byli pragnęli, a zgwałceni siłą prawdy — nie mogli.

Jakkolwiek powierzchownie zapatrującym się na sprawy ludzkie, żywot Cegielskiego wyda się może skromnym i cichym, — moralne znaczenie człowieka i jego czynów z związku z epoką rośnie do rozmiarów olbrzymich, w takiéj jest zgodności z potrzebami czasu, tak zdaje się stworzonem na wzór, tak jest typowem.

Nie wielu z ludzi daném było uosobić w sobie ideał męża swego wieku, wyrazić tak jasno kierowniczą jego ideę, środki jakiemi rozjaśnienie jéj i urzeczywistnienie się zdobywa, słowem na stanowisku stosunkowo skromném być istnym ideałem, harmonijną całostką jakby na okaz stworzoną czém może i być powinien człowiek.

Nie przesadzamy w tém uznaniu, a raczéj słabo jeszcze wyrażamy cośmy powiedzieć chcieli.

Żywot jego cały pełen jest dla nas nauczających wzorów tych właśnie cnót i przymiotów, na których zbywa nam najwięcéj. Dla tego pożytecznem jest postawić to światło a nie pokrywać go milczeniem, a nie gasić zapomnieniem.

Piękniejszéj bjograficznéj karty nie dostarczyły nam ciężkie lata ostatnie, w których wiele zmalało, mało nam ludzi urosło. — Całość tego żywota z tak niepokonaną logiką czynów osnutego, szczególniejszą nadaje mu wartość. — Nic w niem niema co by się nie godziło z założeniem, zdaje się w najpierwszych młodości latach już dojrzałem.

Opowiadanie nasze oparte na źródłach dla nas dostępnych, za których udzielenie niech nam wolno tu będzie złożyć dzięki, natchnione czcią dla zmarłego, poświęcamy jego rodzinie ze krwi i rodzinie z ducha. Do ostatniéj zalicza się lepsza część społeczeństwa naszego.

Hippolit Cegielski.

Hippolit Cegielski urodził się w rok 1815. dnia 6. Stycznia we wsi Ławkach pod Gnieznem, z ojca Michała, matki Józefy z Polkowskich, z rodziny ubogiéj, któréj ciężkie położenie stało się bodźcem do wczesnéj pracy. Widziemy to na wielu bardzo którym los u kolebki kładnie wszystko czego w życiu potrzebować mogą, iż właśnie to bogactwo środków i pomocy, działalność umysłu, ochotę do pracy przytępia. — Prawem jest natury ludzkiéj iż to jéj na największą korzyść wychodzi, co się w pocie czoła zdobywa. — To ubóstwo rodziny zmusiło młodego Hippolita do wczesnego bardzo opuszczenia rodzicielskiego domu, do kierowania się o własnéj sile; tak że rozłączony z rodzicami mało

ich mógł późniéj pamiętać i z lat dziecinnych nie wiele wspomnień mu zostało.

Jednakże obraz matki zachował w pamięci do zgonu i często o niéj mówił. Po niéj został mu symboliczny drewniany krzyżyk, który jak najdroższą zachowywał relikwję, otaczał on go czcią i wieszał zawsze nad łożem. Zmarłemu dano go do rąk i pozostał na jego piersiach aż do zamknięcia trumny, która zwłoki jego objęła. Z opowiadań wnosić było można iż matka była osobą wykształconą, wznioślejszych uczuć, wyższą zapewne pod względem umysłowym od ojca, który był nieco kwaśny i zgryźliwy. Lubiła ona czytać i miała zamiłowanie w poezji. Imiona nawet dane synowi i córce najstarszym z rodzeństwa przypisują wspomnieniom jakiéjś naówczas ulubionéj powieści, któréj bohaterom służyły.

Ojca utracił Cegielski w czasie swego w szkołach pobytu. Rodzice mu téż małą być mogli pomocą, bo chodząc dzierżawami zubożeli zupełnie, tak że Hippolit sam zawczasu musiał myśleć o sobie i w progymnazjum w Trzemesznie ciężko pierwsze lata życia odbolał.

Często bardzo, jak mówią ci co go bliżéj znali, gdy się zszedł z dawnemi współuczniami z Trze-

meszna, wesoło przypominał te dnie próby — głodu i chłodu. — Pomimo to, miłą mu była pamięć młodości i nieraz z żywością malował ówczesną szkołę i jéj patrjarchalne obyczaje.

Wedle staréj pedagogicznéj zasady tak dobitnie wyrażonéj w owym wierszu „o rószczce, którą duch święty sam bić radzi“ — w szkołach trzemeszeńskich nauczyciele niemal wszyscy surowo karcili... za najmniejsze przewinienie, swawolę, opuszczenie administrując ojcowskie środki poprawcze. Odznaczał się szczególną gorliwością w tym zawodzie p. Besler, który *dobrodziejkę* (tak nazywał dyscyplinę) nosił zawsze w rękawie i w sobotę regularnie rachunki sumienia z uczniami odbywał. Cegielski lubił rozpowiadać o Beslerze i o dyrektorze Meisnerze, dodają iż system ten nikomu jakoś na złe nie wyszedł.

Uczniowie z Trzemeszna odznaczali się pilnością, prowadzeniem i przechodząc do szkół innych, zyskiwali pierwsze miejsca. Wierzym temu chętnie że kary cielesne nie wywarły złego wpływu, mimo to wszakże nie radzibyśmy ich powrotowi ani rehabilitacji i nie przypiszemy im pewnie rozbudzenia sił umysłowych w młodzieży.

W r. 1830. na św. Michał przybył Cegielski do poznańskiego gymnazjum i przyjętym został do kwarty; w r. 1835. złożył popis dojrzałości.

Szczególne zdolności jego już naówczas na jaw wyszły, gdyż we wszystkich przedmiotach i klassach albo był najpierwszym lub jednym z pierwszych uczniów. Przywiedziemy tu wyrazy przyjaciela, który najbliżéj go znając, najlepiéj téż mógł ocenić.

„Odznaczał się jasnością i gruntownością w pojmowaniu, bystrością w myśleniu; górowała w nim strona rozumna, chociaż przytém miał serce nader czułe i draźliwe i nic nie biorąc lekko, rzecz każdą głęboko uczuwał“

Ten właśnie rzadki przymiot dał Cegielskiemu w całem życiu wyższość nad wielą, którzy albo nazbyt świat pojmowali zimno, lub nadto uczuciu powodować się dali. Nauka niewyziębiała w nim uczucia, czucie nie przeszkadzało pracy gruntownéj, połączenie obojga kształciło człowieka pełnego, któremu żadna rzeczywista i idealna strona życia nie była obcą, który żadnéj zapierać się nie potrzebował, bo mu się nie przedstawiały w takiéj sprzeczności, jaką ludzi powierzchownych i mniéj szczęśliwie zorganizowanych rażą.

Poezja przemawiała do jego serca, poemata Krasińskiego, a szczególniéj Mickiewicza wywarły nań wpływ wielki. Ostatniego był wielbicielem i miłości ku niemu nie stracił nigdy, czytał go i odczytywał, a rozmiłowywał się najbardziéj w pięknościach Pana Tadeusza, którego słusznie wyżéj może nad wszystkie dzieła wieszcza oceniał. Z poetów dawnych ulubieńcem mu był Jan Kochanowski, i natchnione treny jego (które dla współczesnych najmniejszém się wydawały a potomnym urosły na arcydzieło). Trenów uczył się na pamięć, w szkołach i na uniwersytecie kommentując je i pracując nad niemi.

W szkołach już odznaczał się, powiada udzielona nam notata, specjalném uzdolnieniem do pojęć i badań grammatycznych; w grammatycznéj pewności, poprawności, jako téż w bystrem pojmowaniu autorów starożytnych, żaden mu z towarzyszów nie dorównywał. Mianowicie w stylu łacińskim doprowadził doskonałość do wysokiego stopnia. Już w szkołach pisał tak po łacinie, że profesor Wannowski oddając mu opracowania odczytywał z nich często ustępy całe, radując się nad potoczystością, zaokrąglaniem porjodów i zachowaniem właściwości języka. Wpływ łaciny, stylistyka

cycerońska zostawiły w umyśle Cegielskiego nie zatarte ślady; tok stylistyki łacińskiéj przeniósł on do swego stylu polskiego; odbijał się on wszędzie mianowicie w jego mowach tak pisanych jak i ekstemporowanych.“

Nadzwyczajna pilność i zdolności uczyniły go ulubionym uczniem wszystkich nauczycieli, tak że gdy w skutku febry nerwowéj, którą przebył będąc w pierwszéj klassie, zapadł nieco na piersi, kollegjum nauczycielskie podało wniosek do rejencji, aby go kosztem rządu do wód wysłano. Ówczesny prezes naczelny p. Flotwell wyznaczył na to fundusz. Z każdéj klassy wyniósł nagrodę, a egzamen dojrzałości złożył jak najświetniéj.

Od przybycia do Poznania to jest w piętnastym roku życia, Cegielski szedł już o własnych siłach, utrzymywał się sam, pracując na życie i na wykształcenie. — Przyjął on obowiązki nauczyciela prywatnego przy synach p. Jana Suchorzewskiego z Tarnowéj; w domu tym pozostał aż do końca pobytu swego w Poznaniu i zachował dlań wdzięczność i przyjaźń niezachwianą do zgonu. Państwo Suchorzewscy kochali go i uważali niemal za dziecię własne, a stosunki te o obu stron sercu i charakterze chlubnie świadczą.

Tu będąc w Poznaniu, gdy kończył nauki, w skutek koleżeństwa z synem prof. Jana Mottego, zapoznał się z jego rodziną, bywał w domu tym niemal codziennym gościem i młodziuchną jeszcze Walentynę Motty, która miała być później żoną jego, raz pierwszy zobaczył.

Zamiarem było Cegielskiego poświecić się zupełnie zawodowi nauczycielskiemu, słuchał więc przez lat cztery w Berlinie (od Ś. Michała 1835. roku) wykładów języków starożytnych; przywiązując się szczególniéj do jenialnego Boëckha, którego był wielbicielem i najgorliwszym z uczniów. Oprócz tego czas zbywający poświęcał literaturze i historyi polskiéj, którą spodziewał się później w szkołach wykładać.

Szczęśliwym trafem studja te przedsięwzięte z zamiłowania rzeczy krajowych, z popędu ku wszystkiemu co polskiem było, co Polsce służyć mogło, — przydały się natychmiast młodemu słuchaczowi uniwersytetu, ks. Czartoryski zaprosił go, ażeby pierwszą jego żonę ks. Wandę z Radziwiłłów obeznał z celniejszymi pisarzami i poetami

polskiemi, a nieco później powierzono mu wykształcenie w języku i literaturze polskiéj młodego ks. Augusta Sułkowskiego. — Nic więcéj nie kształci nad konieczność nauczania, która tak sumiennego jak Cegielski człowieka pobudzała do wielostronnych studjów nad przedmiotem ulubionym.

Chwila w któréj Cegielski kończył nauki w uniwersytecie Berlińskim, pamiętną pozostanie i w historyi umysłowéj Niemiec i w naszéj także, bo się w niéj odbiła silnie. Gorączkowo, namiętnie zajmowano się naówczas filozofią Heglowską, która obce nawet spekulacyi zaciekawiała umysły, niepodobna było zostać obojętnym i niepodzielać téj walki o prawdę, tego szturmu przypuszczonego do wiekuistych tajemnic. — Cegielski téż silnie się zajmował filozofią Heglowską, która choćby tylko jako gimnastyka duchowa, nie pozostała bez korzyści dla nikogo. Z katedr uniwersitetu odzywali się naówczas Michelet, Gans, Gabler, Hotho, Werder, a większość młodzieży polskiéj olśniona i pociągnięta urokiem Hegelianizmu pilnie na wykłady uczęszczała. Miał ten prąd filozoficzny ówczesny wielu u nas nieprzyjaciół, ludzie którym nauka w ogóle była obcą a zdawała się groźną, usiłowali wyśmiać ją, nastraszyć nią, zrazić do niéj — to pewna że

filozofia Heglowska oddziałała na umysły polskie zbawiennie, a z drugiéj strony odciągnęła młodzież ku wyższym celom, ku nauce i pracy i uczyniła ją poważniejszą. Kto raz pierwszy w nauce zasmakował ten często całemu życiu nadał kierunek szlachetniejszy... Wielu rozczarowało się późniéj dla Hegla, ale na umysłach ich pozostały widoczne skutki filozoficznego nowicyatu, wdrożył do logicznego myślenia, do ocenienia metody, do głębszego na rzeczy poglądu.

Autor notatek z których czerpiemy, znajduje iż zamiłowanie w filozofii mogło być o tyle szkodliwem, iż odciągało umysły od studjów fachowych, specialnych, które przy blasku jéj, wydawały się podrzędnemi. Lecz tu, jak dawniéj w studjach filozoficznych uniwersytetów średniowiecznych, sądzimy że filozofia bardzo słusznie jako dopełniająca, przygotowująca, była wymagana, i mogła się łączyć nie bez korzyści z wszelkiego rodzaju studjami specyjalnemi. Dziś gdy powoli i filologiczne nauki (humaniora) pod pozorem ich małego użytku, i filozofia jako zbyteczna jest zaniedbywaną, widzimy ludzi fachowych nietylko do zbytku jednostronnych, ale można rzec niezupełnie wykształconych, gdyż pewne władze umysłu zdają się u nich uśpione. Spo-

łeczność tworzy z nich kółka machiny, ale za mało — ludzi.

Cegielski którego czynny umysł młody pragnął wiedzy i dobijał się jéj nienasycony — należał do zapalonych zwolenników filozofii Heglowskiéj „do tych, którzy ją najgruntowniéj pojmowali i bystrość w rozumieniu myśli, w rozróżnianiu jéj kierunków i odcieni w wyprowadzeniu z niéj następstw koniecznych — była jednym z przymiotów jego umysłu.“

„Na schadzkach i wieczorkach studenckich dysputowano w ów czas zawzięcie o literaturze, polityce, a szczególniéj filozofii. — Cegielski był jednym z głównych szermierzy w onych dysputach, nieraz ciągnących się do późnéj nocnéj godziny i kończących się dopiero zupełném zapasników wycieńczeniem. — Najżywsze boje odbywały się, gdy oprócz Cegielskiego, stanęli do walki ś. p. Wojciech Cybulski (późniéj prof. literatur słowiańskich we Wrocławiu) i dwaj bracia Kurcowie z Warszawy. Gdy spojrzym na dzisiejszy stan uniwersytetów Krakowskiego i Lwowskiego, na apatyczne usposobienia młodzieży, którą nic nie obchodzi... żadna kwestya nie zajmuje, żaden system nie pociąga —

jakże smutna w charakterystyce dwoch epok uderzy nas różnica!

Dziś najcelniejsi zajmują się dawaniem balów przychodząc niemi w pomoc uboższym... ale któż da biednym ducha?

Oprócz filozofii Cegielski głównie zawsze studjował filologią ogólną i okazał także dar niepospolity do badań grammatycznych. Nie bez wpływu pod tym względem były nań wykłady słynnego filologa Boppa'. „Wśród tych studjów spostrzegł on wkrótce że dla poznania gruntowniejszego zasad i prawideł mianowicie głosowni języków indo-europejskich i polskiéj, by zawiłe i trudne pojawy deklinacyj i konjugacyj polskiéj na pewniejszych i silniejszych oprzeć podstawach — trzeba mu się było uczyć języka sanskryckiego, w którym wielu tajemnic leżało rozwiązanie.“

Począł się więc go uczyć, ze zwykłą sobie we wszystkiém, czego się jął gorliwością, pracował nad nim rok cały usilnie, ale obowiązkowe zatrudnienia, potém nadchodzące egzamina nie dozwo-

liły mu posunąć daléj tych studjów, w których samemu sobie niemal przewodnikiem być należało.

W pośmiertném wspomnieniu (Dziennik poznański) powiedziano iż Cegielski na czas trzechletniego pobytu w uniwersytecie uzyskał stypendjum od towarzystwa naukowéj pomocy; jest to omyłką gdyż towarzystwo to naówczas jeszcze nie istniało, a wistocie było to stypendjum rządowe w ilości dwóchset talarów rocznie.

W r. 1840. po złożeniu rigorozów i odbyciu dysputacji publicznéj d. 7. Stycznia, uzyskał stopień Doktora filozofji. Rozprawę napisał po łacinie „*De Negatione*“ to jest w przedmiocie grammatyki porównawczéj jednym z najzawilszych a najmniéj dotąd wyjaśnionych, „Badania swe filozoficzne nad negacją oparł głównie na logice heglowskiéj. Rozprawa dzieliła się na trzy części: I. O pojęciu negacji i jéj znaczeniu; II. Etymologji negacji w różnych językach; III. O negacji pod względem wartości jéj logicznéj, w rozmaitych kategorjach zdań.“

Tegoż samego roku przed Wielkanocą złożył egzamen na nauczyciela klass wyższych i uzyskawszy świadectwo uprawniające, udał się niezwłocznie

do Poznania, gdzie przy gymnazjum św. Marji Magdaleny rozpoczął w kwietniu rok próby.“

Po ukończeniu roku tego, mianowany został przy témże gymnazjum nauczycielem pomocniczym, a w r. 1844. naznaczony przez rząd nauczycielem etatowym. W klassach IV. III. i II. wykładał język grecki, łaciński i polski.

Brakło naówczas dobréj szkolnéj grammatyki greckiéj (gdyż wileńskie, Żukowskiego mianowicie już stanowi nauki nie odpowiadały) zajął się więc Cegielski ułożeniem jéj wedle Kuehner'a i wydał w r. 1843.

„Zawiera ona tylko etymologją, składnię zamierzał jak powiada w przedmowie, późniéj wykończyć ale w skutek nieprzewidzianego obrotu wypadków, obietnicy téj spełnić już nie mógł. Grammatyka ta opracowana dokładnie wedle dzieł najlepszych grammatyków niemieckich, tak dalece odpowiadała potrzebom krajowym, że nie tylko w Poznańskiém wprowadzoną została w tych gymnazjach, gdzie język polski był wykładowym, w IV.

i III. klassie, ale w wielu szkołach Królestwa i Galicji. —“

Do prac z téj epoki życia Cegielskiego należy także rozprawa, która grammatykę poprzedziła, drukowana w *Orędowniku* wydawanym przez prof. Poplińskiego w r. 1842. — *O słowie polskiem.*

„Jest to powiada sędzia kompetentny którego notami się posługujemy — niewątpliwie jedna z najlepszych i najgruntowniejszych prac, które się u nas w tym przedmiocie pojawiły. Najnowsi grammatycy polscy niemało z niéj korzystali, choć nie zawsze właściwém uznali wymienić komu znaczną część teorji swych zawdzięczają. Pierwszy Cegielski zrobił radykalną reformę w budowie i układzie konjugacji polskich, opierając je na podstawie naukowéj etymologji i grammatyce porównawczéj.“

Rozprawę tę późniéj jeszcze uzupełnioną, wydał na nowo osobno w r. 1852 *(O słowie polskiem i konjugacjach jego, wraz ze wstępem krytycznym.* Poznań u J. K. Żupańskiego).

Wykład języka polskiego w klassach wyższych, dał uczuć Cegielskiemu brak pomocniczéj książki,

któraby teorję poezji i przykłady jéj wzięte z celniejszych pisarzów polskich zawierała. Dla nauczycieli i uczniów dzieło to było niezbędném; stworzone przez niego, do dziś dnia niczém zastąpione nie jest.

Nauka poezji zawierająca teorję poezji i jéj rodzajów, oraz znaczny zbiór najcelniejszych wzorów polskiéj do teorji zastósowany, wyszła w r. 1845. po raz pierwszy. — Nauka poezji doczekała się kilku wydań i najlepszego przyjęcia i uznania swéj wartości.

„Podał w niéj Cegielski, wyborny i na czasy kompletny bardzo zbiór wzorowych okazów poezji ojczystéj, jakiego jeszcze nie było, a prócz tego skreślił, dla użytku uczących, odpowiednią stanowisku naukowemu ówczesnemu teorją sztuki w ogóle, a szczegółowo poezji, oraz — teorją rytmiki polskiéj, jako owoc własnego badania i próbę nowych pomysłów.“

Zasługi Cegielskiego jako nauczyciela praktycznego nie mniejsze są od zasług nieustannego trudu naukowego; tu znowu przywiedziemy słowa naocznego świadka ówczesnéj jego działalności.

„Pod względem pedagogicznym należał Cegielski do najzdolniejszych i najgorliwszych nauczycieli,

jakich kiedykolwiek gymnazjum Marji Magdaleny miało. Wykonywał swe obowiązki z tą samą energją, z któremi przeprowadzał wszystko, czego się tylko chwycił. — Nie tylko powagą swą i sprężystością trzymał uczniów w największéj karności, lecz umiejętném wystawieniem przedmiotu, zapałem dla nauki, wzbudzał w nich rzetelny dla swéj osoby szacunek. — Nie było przykładu oporu lub złéj woli, bo każdemu uczniowi charakterem swym wdrażał poszanowanie, taktem pedagogicznym wreście gruntowną rzeczy znajomością. Każdy uczeń czuł i widział że młody profesor, mimo słabowitego zdrowia, wytęża wszystkie siły ciała i duszy dla dobra uczącéj się młodzieży, a czyni to z głębokiego uczucia obowiązku, z najżarliwszéj miłości kraju, upatrując w wykształceniu jednę z najgłówniejszych dźwigni sprawy narodowéj. —“

Łatwo się domyśleć iż wykłady człowieka miłującego naukę, oddanego swemu przedmiotowi całą duszą; wykształconego wielostronnie odznaczać się musiały szczególnym darem jasności, logiki i wdzięku formy.

W r. 1841. na św. Michał Cegielski połączył się węzłem małżeńskim z panną Walentyną Motty, dla któréj jeszcze jako akademik powziął był najżywsze przywiązanie. Był to wybór ze wszech miar szczęśliwy, gdyż p. Motty oprócz powabu ujmującéj powierzchowności, obdarzoną była znakomitemi przymiotami duszy, sercem pełnem uczucia, wyobraźnią żywą i bogatą, a wykształceniem godną była zostać towarzyszką Hippolita.

Jeszcze za czasów szkolnych Cegielski poznał się był z Dr. Karolem Marcinkowskim, który go w niebezpiecznéj leczył słabości; dwaj ci ludzie wzajem się oszacować umieli, a młody uczeń stał się odtąd najzapaleńszym wielbicielem Marcinkowskiego; późniéj związała ich przyjaźń, zbliżyło jednakie pojmowanie sprawy narodowéj, potrzeb kraju i środków wiodących do odrodzenia a nadania mu sił nowych. Hip. Cegielski jak Marcinkowski nie uznawał za dobre wszelkich gwałtownych porywów i knowań pokątnych, przekonany będąc że jawnym trudem a poświęceniem najwięcéj zdobyć można. Nie brał téż udziału w czynnościach

spiskowych 1846. roku i był w zasadzie im przeciwnym.

Nie tłumiło to w nim ani gorącéj miłości dla ojczyzny, ani surowego pojęcia obowiązków obywatelskich. Uczucie ich spowodowało że bez udziału w wypadkach padł ich ofiarą Cegielski. Chwila ta stanowi jedną z najważniejszych w życiu jego; od niéj poczyna się nowa epoka trudów, która człowieka podniosła i uzacniła jeszcze szlachetném poświęceniem.

W czasie gdy rząd wpadł na ślad knowań politycznych, policja powzięła podejrzenie iż uczniowie téż wyższych klass gymnazjum Marji Magdaleny musieli należeć do spisku. Kilku z nich nocą snujących się w okolicach cytadeli i po placu działowym, przytrzymano i aresztowano, a prezes naczelny, p. Behrmann dyrektorowi gymnazjum polecił, aby nauczycieli rozesłał celem odbywania rewizji w mieszkaniach uczniów. Poleconém im było w razie odkrycia broni zabierać ją, a winowajców natychmiast dyrektorowi szkoły przedstawiać. Rewizje te po domach dla większéj skuteczności urządzono w ten sposób, by nauczyciele chodzili po dwóch, to jest jeden Polak i Niemiec.

Rozkaz był uwłaczającym dla profesorów, któ-

rych zniżał do pełnienia wcale obcych ich powołaniu funkcji policyjnych, a co więcéj stawił ich w nader przykrém położeniu w razie wykrycia winy, albo pobłażenia jéj i ściągnięcia na siebie prześladowania rządu, lub denuncjowania oburzającego które opinję publiczną i rodziców niechęć — byłoby wywołało. Godziłoż się zresztą opiekunom narzucać obowiązki prześladowców?

Cegielski i trzéj młodsi jego towarzysze, nie zawahali się ani na chwilę; wiedzieli oni bardzo dobrze iż protestując całą swą przyszłość tracą i narażą się na pozbawienie miejsc raz na zawsze, — ale oświadczyli natychmiast protokólarnie dyrektorowi, iż tego rozkazu spełnić nie mogą, jako przeciwnego obowiązkom opiekunów powierzonych im dzieci i uczuciu ich obywatelskiemu.

Skutek tego kroku był przewidziany i rychły; Cegielski został natychmiast zasuspendowany w obowiązkach swych, wytoczono mu proces dyscyplinarny, i skutkiem wyroku usunięto z posady w Marcu 1846. roku.

Fakt ten sam przez się tak jest wymównym, iż nic do niego dodawać nie potrzeba, aby piękną stronę jego wykazać. Stawił Cegielski całą swą przyszłość dla zasad szlachetnych, dla przekonań

niezłomnych, — tracił środki do życia, środki do pracy, zawód publiczny był mu zamknięty na zawsze. Trzeba było mocy charakteru tego człowieka, jego energji, aby mając lat trzydzieści przeszło, będąc żonatym — powiedzieć sobie iż się życie na nowo rozpocznie, zdobędzie nowe dlań zasoby — i nie cofnąć się przed drugim nowicjatem całe innego zawodu.

Stanowczość tego kroku, jego następstwa najlepszą dają miarę charakteru człowieka.

Każdy inny może w miejscu Cegielskiego z takiem wykształceniem i doświadczeniem byłby naturalnie bardzo, rzucając nauczycielstwo publiczne, chwycił się zawodu prywatnego wychowania młodzieży lub pracy literackiéj, którą mu jego przeszłość wskazywała. Było to najłatwiejszém wprawdzie ale najmniéj téż zapewniającém niezawisłość, najmniéj obiecującém na przyszłość.

Jedno i drugie w kraju naszym nie daje ani niezależności, ani stanowiska. Nawykli u nas wszyscy najmniéj cenić tych, których praca jest najdroższą, ale do pochwycenia trudną. Zawód literacki dotąd

jest prawdziwie wyrobniczym, uważa się za jakieś fantastyczne zajęcie, któremu ci co się niem posługują odmawiają oceny... wreście nawykliśmy czcić groby pisarzy i poetów ale dajemy im umierać bez najmniejszego żalu.

Cegielski czuł jeszcze w sobie siłę do przedsięwzięcia i podołania nowemu zupełnie zatrudnieniu, nie odstręczała go żadna uczciwa praca pospolicie za suchą i niegodną wyższych umysłów uważana.

Służba publiczna była dlań na zawsze niedostępną, gospodarstwo wiejskie dla braku kapitału stawało się niemożliwem, postanowił idąc za radą przyjaciół, szczególniéj czcigodnego J. Łukaszewicza probować szczęścia w handlu, o którym naówczas jeszcze najmniejszego nie miał wyobrażenia. Łukaszewicz także wskazał mu handel żelaza jako jedyny w kraju rolniczym, mogący się obyć bez klientelli niemieckiéj, o któréj ani marzyć było można.

Cegielski pojął całą trafność téj rady i natychmiast idąc za nią udał się do Berlina, gdzie przełamawszy nie mało trudności przyjętym został wreście jako pomocnik (kupczyk) do wielkiego handlu wyrobów żelaznych Ravenego.

Tu rozpoczął on niezmordowanie od rana do nocy pracując, wypytując, badając najmniejszy szczegół, nowe studja handlowe... które przy wrodzonych zdolnościach jego poszły mu prędzéj i łatwiéj niż komukolwiek innemu. Ktokolwiek zna gałęź handlu tę czy inną, wie ile w napozór prostéj rzeczy, jest szczegółów których wyuczyć się należy, rachunkowość, księgi, źródła towarów, korespondencje handlowe, technika... sam towar tak różnéj wartości i pochodzenia wymaga poznania głębszego. W pół roku jednak Cegielski był już w stanie pomyśleć o handlu na własną rękę. Powrócił do Poznania i w r. 1846. założył na św. Michał w Bazarze handel żelaza. Skład ten w początkach był szczupły, bo nawet taki handel żelazem wymaga znacznego kapitału nakładowego, a Cegielski nie miał zrazu nad 2,000 talarów własnych i 5,000 które mu przyjaciele szczególniéj Łukaszewicz i Suchorzewski dopożyczyli.

Z takim to małym zasobem, ale ze znaną energją, popartą przez wszystkich zacnych ludzi — rozpoczął on działalność swą, która w końcu życia do wielkich rozmiarów urosnąć miała.

Praca ta około osobistych spraw nie potrafiła wszakże Cegielskiego odciągnąć od zajęcia publicznemi i od gorliwego współdziałania w zakresie, który mu jego przekonania wskazywały.

Po śmierci Dr. Marcinkowskiego, którego nieśmiertelne dzieło umieli współobywatele utrzymać, wybrano za wpływem hr. Macieja Mielżyńskiego, z którym go łączyły stosunki wzajemnego szacunku i jedności przekonań — do dyrekcji towarzystwa pomocy naukowéj. W kilka lat późniéj wyznaczony wice-prezesem tegoż towarzystwa, pozostał na téj godności bez przerwy aż do śmierci.

„Cegielski, pisze przyjaciel jego, był jednym z głównych filarów tego nadzwyczaj ważnego i dobroczynnego zakładu. Nie tylko miał w nim najtrudniejszy wydział, opieki nad młodzieżą uniwersytecką, który wymaga pracy wielkiéj i nie małéj biegłości w ocenieniu słusznem stosunków, zręczności i taktu w korespondencjach i rozporządzeniach, ale obrabiał także większą część spraw ogólnych towarzystwa, tyczących się mianowicie stosunków z publicznością i władzami rządowemi. — Prócz tego na wszystkich walnych zebraniach, przy każdém wystąpieniu publicznem towarzystwa, był Cegielski jego mówcą, przedstawicielem, obrońcą;

wszystkie wstępy do corocznych sprawozdań, wszystkie przemowy zagajające zebrania i posiedzenia płynęły z pod jego pióra lub ust jego. Powaga jego osoby i zasług, potoczysta, łatwa, częstokroć pełna zapału wymowa, zajęcie sprawą towarzystwa, które umiał wzbudzać w słuchaczach, zjednały zebraniom naukowéj pomocy udział gorliwy wszystkich dobrze myślących; nadały im świetność i godność, którą do ostatniego czasu zachowały. Jeśli towarzystwo naukowéj pomocy jest jedną z najżywotniejszych instytucji narodowych w W. Księstwie, jeśli się zrosło silnie z życiem obywatelskiém kraju, zawdzięcza to głównie trzem osobom, założycielowi Dr. Marcinkowskiemu, ks. prałatowi Brzezińskiemu sekretarzowi i Cegielskiemu.“ Przy sposobności jaką nastręczała dwudziestopięcioletnia rocznica założenia towarzystwa, postanowił Cegielski uczcić i zachować pamięć założyciela Dr. Marcinkowskiego. W tym celu z zebranych wspomień własnych i przyjaciół, skreślił żywot jego w pięknéj i obszernéj pracy — która wyszła w r. 1866. *Życie i zasługi Dr. Karola Marcinkowskiego.*

Téj instytucji prawie bezprzykładnéj gdzieindziéj a tak niezmiernéj wagi dla kraju, ofierze dobrowolnéj dla oświaty, Cegielski idąc w ślady za-

łożyciela poświęcił się cały, było to jego ulubioném dziełem czuwać nad utrzymaniem pomocy naukowéj. Ostatnią nawet czynnością życia było odbycie posiedzenia dyrekcji, po którém w godzin kilka śmiertelnie się rozchorował.

Oprócz W. Ks. Poznańskiego gdzie to opodatkowanie dla posiłkowania ubogiéj młodzieży — przetrwało z górą ćwierć wieku, prócz Prus Zachodnich — nigdzie podobne stowarzyszenia nie mogły się rozwinąć nawet.

Handel Cegielskiego w początkach musiał się ograniczyć dosyć szczupłemi rozmiarami, ale rósł z każdym rokiem, z każdym miesiącem się rozwijał i powiększał — szczęśliwie przetrwawszy przesilenie 1848. r. Cegielski jak wszyscy ludzie wyższych zdolności, oprócz energji, wytrwałości, prawości przynosił tu sobą do téj gałęzi nowéj umysłowe wykształcenie swe, bystrość poglądu, wiele pomocniczych wiadomości, znajomość świata i stosunków większą niżeli mają zwykle ludzie handlem się zajmujący. Czynny we wszystkiem czego się

dotknął, musiał i tu zbadać gruntownie zadanie, środki, naturę samą interesu.

Oprócz tego sama sympatyczna i szacunek obudzająca osobistość jego, zasługi człowieka jednały mu przyjaciół i gorących pomocników; nie minął nikt Poznania, czy miał potrzebę do handlu lub nie, ażeby nie uścisnął dłoni Cegielskiego i nie odwiedził go. Rozgałęzione stosunki, zaufanie powszechne, były też nową dlań siłą.

W czasie wypadków 1848. r. Cegielski w początkach jak wszyscy powziął był wielkie nadzieje i na tę chwilę przeobrażenia poglądał z uniesieniem; — jednakże w czynnościach ówczesnych w komitetach, zarządach itp. nie brał żadnego udziału. Człowiek czynu pochwycił natychmiast największą korzyść jaką ta chwila przynieść mogła, jedyną zdobycz prawdziwą i nazajutrz po otrzymaniu wiadomości o wypadkach zaszłych w Berlinie, powziął myśl zużytkowania wolności słowa jaką one przynosiły, założył pierwszy dziennik polski w Poznańskiém niepodległy cenzurze.

Pierwszy numer dziennika tego, pod tytułem:

Gazeta Polska, wyszedł dnia 22. Marca, ze wstępnym artykułem *Polska zmartwychwstaje,* napisanym przez Słomczewskiego, jednego z koryfeuszów ówczesnyéj partji demokratyczno-filozoficznéj.

„Ciekawemi były, pisze świadek któregośmy cytowali, początki tego dziennika mającego już rozmiary dzisiejszego Dziennika Poznańskiego.

„Nie było przygotowanéj naprzód ani drukarni ani redakcji nawet... Cegielski powziął tę myśl w chwili zapału, nie mając wyobrażenia o potrzebach i wymagalnościach takiego przedsięwzięcia, jedynie z poczucia konieczności podobnego pisma.

„W pierwszych tygodniach, nawet w pierwszych miesiącach, redakcji właściwie nie było; Cegielski pisał ile mógł, oprócz niego każdy kto tylko chciał i przyszedł do niego gdy materjału brakło, a drukarnia rękopismu się domagała. Chwytano nieraz na ulicy umiejących lub mogących pisać czy tłumaczyć i wiedziono ich gwałtem do mieszkania Cegielskiego, gdzie było zaimprowizowane bióro redakcyjne. Wybór między rękopismami, układ całości zależał całkiem od drukarza Stefańskiego, ówczesnego członka komitetu. Ten drukował jak mu się podobało i nieraz swą własną prozą pismo wypełniał. A że drukarnia wcale urządzoną nie była

do tak wielkich rozmiarów pisma codziennego, przeto gazeta wychodziła raz w nocy, potém we dnie, rano, wieczorem, a niekiedy wcale wyjść nie mogła.“

Wkrótce jednak, gdy z pierwszéj gorączki i zamętu wychodzić poczęto, Cegielski zrozumiał łatwo iż niepodobna mu będzie wydołać redakcji pisma tak wielkiego a zarazem zajmować się handlem, w którym do pomocy miał tylko zwykłego kupczyka. Zdał więc redakcją po dwóch miesiącach *de facto*, a po półroczu *de nomine* komu innemu od dnia 1. Października 1848. r. Objął ją pan Marcelli Motty, który wspólnie z Wład. Bentkowskim, ks. Dr. Prusinowskim i Antonim Rose redagował ją do Wielkiejnocy 1849. r.

W tym czasie, gdy pierwszego z nich wzięto (na krótko) do wojska, a drugi udał się na wyprawę węgierską, Cegielski znowu objął redaktorstwo odpowiedzialne, aż do końca trwania gazety w roku 1850., gdy ta przez rząd wstrzymaną została (Czerwiec).

Zajęcia handlowe niedozwalały Cegielskiemu bezpośrednio się zajmować wszystkiemi szczegółami redakcji, jednakże był w niéj głównym kierownikiem, duchem i natchnieniem, a nawet jednym z najdzielniejszych jéj współpracowników. Znaczna

część artykułów wstępnych, najgruntowniejsze z nich, najlepsze były jego dziełem.

„Gazeta odznaczała się pod jego kierunkiem niepraktykowaną u nas i przedtém i potém niemożebną śmiałością i otwartością w obronie sprawy polskiéj, w polemice przeciw krzywdom których ona doznawała od władzy i narodowości nieprzyjaźnych. — Za każdy niemal jéj artykuł ówczesny dziś by redakcja poszła przed kratki i do kozy. Naówczas uchodziło to już dla tego że żadnego stałego prawa prasowego nie było, już że wśród powszechnego zamętu w państwie, mało zważano na to co się pisało po polsku.“

„Obok tego koloru, przedewszystkiem narodowego i patrjotycznego, Cegielski pod względem politycznym i społecznym nie puszczał się w żadne ostateczności, trzymając się rozsądnego i uczciwego liberalizmu, nie durząc prostaczków republikanckiemi i demagogicznemi frazesami. To właśnie było powodem do założenia na św. Jan 1849. r. nowego pisma pod tytułem *Dziennik Polski*, którego redakcja rozwinęła sztandar demokracji, przeciw rzekomo reakcyjnéj gazecie. Redaktorowie Dziennika znając osobiście Cegielskiego wiedzieli aż nadto dobrze iż zarzuty czynione pismu prze-

zeń wydawanemu, reakcyjności, arystokratyzmu, czartoryzczyzny — były śmiesznemi i na niczém nieopartemi. Ale tego snać wymagała sprawa.“

Gazeta Polska pozostanie źródłem niezbędném dla tego kto zechce pisać dzieje wypadków 1848. r. w kraju naszym. — W początkach była ona organem urzędowym komitetu polskiego, kierującego ruchem narodowym, później zaś *ligi polskiéj*.“

Po zamknięciu Gazety Polskiéj, nad którą dłużéj nieco istniał jeszcze *Dziennik;* zjawił się *Goniec Polski* przedsięwzięty na własną rękę przez księgarza i drukarza Walentego Stefańskiego. Ten, mimo wzbronionego debitu pocztowego, utrzymał się do końca Grudnia 1850. r. pod redakcją zdolnego i umiejętnego Wł. Bentkowskiego. Był on co do barwy i dążności przedłużeniem Gazety polskiéj. W skutek prześladowania i trudności jakie spotykał, Goniec także musiał przestać wychodzić. Od początku r. 1852. do końca r. 1858., a więc przez całych lat siedem potém, nie było pisma polskiego niezależnego w W. Ks. Poznańskiém.

Całe dziennikarstwo stanowiła dawna Gazeta W. Ks. Poznańskiego, mimo najlepszych chęci redaktora N. Kamieńskiego, zmuszona do orthodoksji niemieckiéj, która w smak ogółowi iść nie mogła

Właścicielem jéj bowiem był p. Rosenstiel, Niemiec, najżarliwszy germanizator, będący w stosunkach ścisłych z władzami, utrzymujący ją tylko dla dochodów które z niéj czerpał. Ten pilnował ściśle ażeby nie mieściła nic oprócz tłumaczeń z pism niemieckich, i nie postradała względów rządowych.

„Utyskiwał nad tém Cegielski, że polska ludność W. Księstwa niema żadnego środka obrony przeciwko nieustannym napaściom prasy niemieckiéj; pisma któreby wyświecało żywotne sprawy i dawało sposób porozumienia się w nich i oświecenia. Gdy ciągłe dziennikarstwa niemieckiego a zwłaszcza *Posener Zeitung* napady, stawały się coraz zjadliwszemi i gwałtowniejszemi, a z objęciem rządów w Prusach przez ks. Rejenta skład i oświadczenie nowego ministerstwa zdawały się rokować powstrzymanie absolutyzmu administracyjnego; w chwili gdy się zanosiło na wojnę pomiędzy Francją i Austrją, któréj skutki nie dawały się przewidzieć, uczuł Cegielski znowu konieczność założenia nowego organu niezawisłego narodowości polskiéj w Księstwie, i porozumiwszy się z kilką współobywatelami, w większéj części jednak na własne ryzyko, przedsięwziął wydawanie *Dziennika Poznańskiego*. Pierw-

szy jego numer wyszedł d. 1. Stycznia 1859. roku. Dotrwał aż do dziś dnia i jest jedynym w Księstwie."

Cegielski był już naówczas nazbyt zajęty wielostronnemi pracami ażeby mógł sam podjąć się redakcji; jednakże aż do r. 1864. czuwał nad nią i zajmował się czynnie kierunkiem. Przy nadzwyczajnéj jego zdolności do pracy i wytrwałości żelaznéj, ilekroć przyszły chwile przesilenia, obejmował czasowo kierunek cały, pisał artykuły, szczególniéj w sprawach wewnętrznych kraju. Naostatek gdy trzech po sobie redaktorów z powodu różnych okoliczności ustąpić musiało, a Dziennika prowadzenie było dlań niepodobieństwém, musiał Cegielski odstąpić to pismo, bez żadnego wynagrodzenia p. Merzbachowi, na św. Jan 1864. r. probując wprzódy napróżno oddanie go na własność kilku osobom, które ciężaru tego odmówiły.

W ostatnich czasach od 1861. do 1863. pogląd Cegielskiego na sprawę polską, obok najgorętszéj miłości dla kraju, nacechowany był umiarkowaniem i rozsądkiem... Widział on z wielu innemi do jak

zgubnych następstw nieopatrzny wybuch mógł doprowadzić.

Gdy jednak raz powstanie, niczém powstrzymać się nie dające, wybuchło, był tego zdania iż w Królestwie energicznie popierać je należy — zyskując na czasie, który mógł sprowadzić natenczas jeszcze prawdopodobną interwencję albo nowe polityczne, przyjaźniejsze kombinacje, naostatek dla godności narodowéj i honoru Polski... Gorącem sercem odczuł on wszystkie boleści, zawody i walki téj nieszczęśliwéj chwili.

W r. 1864. zdawało się zrazu zanosić na zwołanie kongresu europejskiepo i oddanie pod sąd jego nieszczęsnéj sprawy polskiéj; w téj nadziei napisał i wydał Cegielski o możebném rozwiązaniu kwestji broszurę pod tytułem: *Sprawa polska przed trybunałem kongresu europejskiego. (Głos z kraju.* Wyszła po polsku i po francnzku w Brukselli u Gerstmanna str. 33).

Oto jest sąd o niéj, nad który słuszniejszego wydać nie można. „W broszurze téj, powiada nasz sprawozdawca, starał się wykazać Cegielski że — niezbędnym warunkiem wydobycia Polski z silnych rąk zaborców jest pozyskanie jednego z trzech mocarstw dla niéj, że tém mocarstwem może tylko

być Austrja, że ją stanowczo i niedwuznacznie pozyskać tylko będzie można przez wynagrodzenie domu habsburgskiego koroną polską za odstąpienie Galicji i poświęcenie Wenecji.“

Cegielski wystawił sobie stosunek Polski w granicach możebnych odrodzonéj do monarchji austrjackiéj i domu habsburgskiego, takim właśnie jaki wyrobiły wypadki późniejsze dla Węgier. Chciał mieć Polskę i Węgry unją osobistą połączone z Cesarstwem. W chwili wyjścia broszury potopem ich zalane były księgarnie, a wypadki nie usposabiały do ocenienia myśli zawartych w różnéj wartości utworach improwizowanych i praca Cegielskiego głębiéj od innych pomyślana, przeszła prawie niepostrzeżona. Dziś z wielu względów zasługuje ona na uwagę — i umysły też w ogóle chłodniéj, rozsądnie pojmując zadanie to, ocenią ile było na ową chwilę jasnowidzenia i przeczucia prawdziwego a możebnego rozwiązania w pomyśle Cegielskiego.

„Zresztą pisze świadek żywota tego — Cegielski co do sprawy polskiéj od najpierwszéj młodości do ostatniéj chwili trzymał się statecznie zasady jednéj — pracy organicznéj. Za pierwszą i najświętszą powinność uważał rozbudzanie w sercach miłość ojczyzny, hodowanie i pielęgnowanie

pierwiastków narodowych wszędzie i we wszystkiém, moralne i materjalne dźwiganie i zbogacanie ogółu i jednostek, aby mieć fundamenta i materjały, jeśli by budowa kiedy wznosić się mogła.“

W tym duchu nie tylko przemawiał zawsze Cegielski, publicznie, prywatnie, ale całe swe życie nim przejął i na ten wzór urządził.

Pomyślnie szedł też handel, rozwijał się, rozrastał i dawał owoce, na których każdy inny byłby zapewne poprzestał. — Jest u nas niemal obyczajem dorabiać się do pewnego kresu, a zebrawszy kapitał, używać go, nie dla rozszerzenia działalności swéj, ale dla kupienia nim wczasu i wypoczynku. — Łatwo było Cegielskiemu też postąpić wedle téj normy i na zdobytém poprzestać. Ale właśnie dla przykładu należało mu okazać jak tryb ten postępowania pracę poniżający, nie oceniający téj moralnéj wartości, uważający ją za narzędzie tylko — jest szkodliwym. Cegielski też niepoprzestał na tém co dokonał, ale zyskawszy środki do pożyteczniejszego jeszcze trudu dla kraju — postanowił wyjść na szersze pole.

„Będąc w ciągłych stosunkach z gospodarzami wiejskiemi, dostarczając im różnych wyrobów żelaznych i przyrządów rolniczych, — spotkał się wkrótce Cegielski z koniecznością sprowadzania dla nich narzędzi gospodarskich i machin, pługów, radeł, bron, wozów, siewników, młocarni itp. W początkach dostawał je z zagranicy, szczególniéj z Regenwaldu w Pomeranji, gdzie przy zakładzie agronomicznym była mała fabryka narzędzi i machin. Obstalunki Cegielskiego stały się wkrótce tak znacznemi, że fabryka wzmogła się niepospolicie, a powiększona nie mogła zadość uczynić żądaniom.“

To dało Cegielskiemu pierwszą myśl założenia fabryki własnéj narzędzi rolniczych, i obdarzenia kraju nową a ważną przemysłu gałęzią.

Z żywością i stanowczością sobie właściwą, gdyż będąc człowiekiem czynu natychmiast zmierzał do urzeczywistnienia powziętéj myśli — nie cierpiał ludzi co kończyli na słowach, rozprawach a czczych marzeniach. — Cegielski jął się nowéj pracy.

W początkach zakład miał rozmiary skromne, kilku stolarzy i ślosarzy pracowało w małym domku przy ulicy Butelskiéj. W kilka miesięcy późniéj kupił kawat gruntu przy Koziéj ulicy, gdzie późniéj stanął dom jego mieszkalny i tam wzniósł w roku

1855. dwie znacznych rozmiarów budowy, w których mieścili się z jednéj strony kowale i ślósarze, z drugiéj stolarze i tokarze. — Wszystko to już powiększone jeszcze były ograniczone do wyrobu prostszych narzędzi rolniczych, niewymagających wielkiego przyboru środków wykonania.

Człowiek taki jak on nie mógł przedsięwziąć fabrykacji machin, nie oswajając się bliżéj z ich naturą i teorją budowy. Zmusiło go to do studjów całe nowych nad mechaniką w ogóle nad konstrukcją przyrządów, nad gospodarskiemi narzędziami używanemi w rolnictwie. Sam nadzór, chęć wprowadzenia możliwych ulepszeń, zamiłowanie dokładności i sumienność w pracy skłaniały go ku temu. —

„Cegielski ze zwykłą energją, dzięki bystrości umysłu swego i łatwości w pojmowaniu, w krótce zapoznał się z nowym zawodem swoim tak gruntownie i wielostronnie że nie tylko mógł sam kierować wzrastającą ciągle fabryką ale zarazem uczynić zadość wymaganiom gospodarstwa, w dzisiejszych czasach bez udoskonalonych narzędzi obejść się nie mogącego. — W tym celu ogłaszał w wychodzącém wtedy w Poznaniu pod redakcją prof. Zaborowskiego, wybornem piśmie: *Przyroda*

i *Przemysł*, przez cały rok 1857. opisy narzędzi i machin rolniczych udoskonalonych, dodając do każdego z nich z największą dokładnością pod jego okiem i dozorem wykonany rysunek. Następnego zaś roku zebrał uzupełnił i wydał te opisy w osobném dziełku pod tytułem: *Narzędzia i machiny rolnicze* uznane za najpraktyczniejsze. Poznań, 1858. r. (Merzbach 4. m.) Było to pierwsze tego rodzaju dzieło (w literaturze gospodarczéj) z takiém wydane staraniem.

Poniżéj w r. 1862. opierając się na kilkoletniém doświadczeniu, obrobił Cegielski i powiększył znacznie dodatkiem wielu machin nowych zbiór poprzedni opatrzył je całkiem nowemi drzeworytami znacznych wymagającemi nakładów i wydał pod tytułem: *Illustrowany katalog i cennik machin i narzędzi rolniczych z fabryki H. Cegielskiego.* Dodatek nowy do katalogu wyszedł w roku 1864.

Pomijając ważność techniczną tego przedsięwzięcia, zwrócić należy uwagę na językowe jego zalety. Trzeba było zebrać i utworzyć całą terminologię mechaniczną i techniczną, znaleść lub zrobić odpowiednie wyrazy na owe tysiączne części, stosunki i szczegóły narzędzi i machin.“

W istocie wszystkie niemal nazwy przez Cegiel-

skiego nadane wyrobom, utrzymały się; przeszły w użycie powszechne i są bardzo szczęśliwe, bo z głęboką znajomością natury języka utworzone.

Katalogu wydanie r. 1866. zawiera niemniéj nad sto dziewięć różnych machin i narzędzi rolniczych, począwszy od pługa do taczki.

„Wpływ fabryki Cegielskiego na rozwój i udoskonalenie gospodarstwa wiejskiego w Księstwie był nadzwyczaj wielki. Ulepszone narzędzia i wkrótce potém znaczniejsze machiny rozsypały się w przeciągu lat kilku po wszystkich wsiach, przeszły nawet do innych części Polski. Fabryka przy Koziéj ulicy, lubo ciągle powiększana, niemogła już wystarczyć dla szczupłości miejsca, braku parowéj siły i wszelkiego rozmiaru przyrządów mechanicznych, odpowiednich wymagalnościom. Dla tego Cegielski, śmiały i rzutny w swych przedsięwzięciach, niekiedy aż do zbytku — zakupił tuż za miastem przy ulicy Strzeleckiéj, znaczny kawał gruntu, aby tam przenieść swe warsztaty. Z pomocą budowniczego pana Hebanowskiego, rozpatrzywszy się w przódy w kilku znacznych fabrykach niemieckich, wysta-

wił naprzód gmach wielki na lejarnią, późniéj długie i obszerne budowy dla kowali, ślósarzy, tokarzy, stolarzy i innych rzemieślników. Zaprowadził silną machinę parową poruszającą miechy i warsztaty — porobił wszelkie możliwe udoskonalenia mechaniczne, aby przedsiewzięcie swoje postawić na równi z pierwszemi tego rodzaju zagranicznemi.“

Fabryka Cegielskiego nowa uroczyście poświęconą i otworzoną została w r. 1859. dnia 20. Października. Od tego czasu szczęśliwie prowadzona i rozwinięta rosła tylko i rozszerzała się ciągle, tak że obszernością swą, rozkładem, doborem mechanicznych przyrządów, dokładnością wykonania zrównała celniejszym tego rodzaju zakładom za granicą. W ostatnich czasach pracowało przy niéj do 330 ludzi, niekiedy liczba ta dochodziła do 400. Płaca robotników w przecięciu tygodniowo wynosi od 6. do 7. talarów. Siedmiu majstrów kierujących robotami biorą do 13. talarów. Wypłata tygodniowa pracujacym w fabryce, oprócz pensyj inżenierów, urzędników i rysowników, sama dochodzi do 1500 talarów. Z fabryką połączone są biora techniczne i rysunkowe, kantory handlowe, zbiory wzorów (modelow) i rysunków, warsztaty modelów itp. Wszyscy robotnicy fabryki podlegają pewnéj orga-

nizacyi prawom i przepisom co do karności, sprawowania się czasu roboty i t. p. w ogóle co do obowiązków swych względem fabryki i między sobą połączeni są stowarzyszeniem ku wzajemnemu wspieraniu się chorych i chowaniu umarłych. Większa część robotników i majstrów jest narodowości polskiéj a znaczniejsza też część ich ma rodziny, tak że fabryka daje w przecięciu sposób do życia najmniéj 700 ludziom.

Fabryka Cegielskiego pod sprężystym jego dozorem i umiejętnym technicznym kierunkiem pierwszego inżiniera p. Leinwebr'a stanęła w krótce na tym stopniu iż mogła się podjąć wykonania najtrudniéjszych przedsiewzięć technicznych, machin parowych, lokomobil i t. p. Większa część przemysłowych zakładów, które w Księstwie w Prusach Zachodnich i zachodnich częściach Królestwa Polskiego w ostatnich czasach powstały, zaopatrzona była przez fabrykę Cegielskiego. Działalność jego i wpływ rozszérzał się tak skutecznie iż wkrótce ukazała się potrzeba pozakładania domów komandytowych i składów machin w wielu miastach po

zagranicami prowincyj, w Toruniu, w Warszawie, Kaliszu, Kole, Włocławku, Płocku, nawet Rydze, Petersburgu i Moskwie. Nie szczędził ani starań ani kosztów, ażeby wyroby jego zakładu były co do cen najprzystępniejsze, a co do wyrobu jak najdokładniejsze i najdoskonalsze. Sam jeździł i wysyłał swych techników na najznakomitsze wystawy krajowe i zagraniczne, aby najnowsze wynalazki i udoskonalenia poznać i przyswoić. Występować też mógł z machinami swemi na wszystkich niemal wystawach europejskich z tak nadzwyczajném powodzeniem, że oprócz kilkunastu listów pochwalnych, uzyskały wyroby jego przeszło *trzydzieści medalów* w nagrodę, złotych srebrnych i brązowych na wystawach prowincyonalnych i pruskich, w Londynie, Paryżu, Petersburgu, Warszawie i Hamburgu. Wielu z jego Komandytów porobiło znaczne majątki, a nie mały zastęp biegłych kowali, stolarzy, monterów, rysowników, techników, subjektów handlowych, usposobionych w zakładzie, znalazło późniéj pomieszczenie w innych prowincyach i krajach rosyjskich.

Wpływu też na taką skalę rozwiniętego przemysłu, niepotrzebujemy podnosić — jest on aż nadto oczéwistym.

W katalogu illustrowanym 1866. r. wydanie trzecie, wymieniono trzydzieści siedm różnych nagród, medalów i listów pochwalnych fabryce przyznanych Fabryka wykonywała już natenczas machiny i kotły parowe do gorzelni, młynów, olejarni, pras hydraulicznych, tartaków, mączkarni, wschody, dachy żelazne, wodociągi i t. p. Rysunki, któremi katalog jest illustrowany należą do najpiękniejszych w tym rodzaju.

Rok założenia głównéj fabryki Cegielskiego był dlań razem rokiem oznaczonym największą, niepowetowaną dla rodziny stratą. Stracił w nim młodą jeszcze towarzyszkę życia, do któréj od szkolnych niemal czasów był najczuléj przywiązany, która dlań była podporą, pociechą, osłodą życia ciągłą pracą i niezliczonemi kłopotami znękanego, ozdobą domowego kółka... Stratę jéj uczuł Cegielski tak silnie, iż przez miesięcy kilka był niepocieszonym, zdawał się zobojętniałym dla wszystkiego co go otaczało. Obowiązki względem dzieci osieroconych i społeczeństwa, potem praca do któréj powrócił i czas, zwolna zagoiły ranę, po któréj blizna pozostała na zawsze... Wszystko mu przypominało

niepowrotną stratę. Pamięci ukochanéj żony poświęcił on najpierwszy odlew nowo założonéj lejarni, kruszcowy pomnik w kształcie pyramidy, ustawiony w ogrodzie.

„Mimo natłoku zajęć i zmartwień, któremi był obarczony jako naczelnik tak rozległego handlu i kierownik tak wielkiéj fabryki; Cegielski niewymawiał się nigdy od żadnéj posługi obywatelskiéj i narodowéj. Wyrobiwszy sobie niezależne od rządu stanowisko, miał za świętą powinność występować wszędzie jawnie i śmiało w charakterze Polaka, korzystać z każdéj nastręczającéj się zręczności, aby podejmować obronę upośledzonego w Księstwie i coraz silniéj przez germanizm ze wszystkich pozycyj wypieranego żywiołu polskiego. W tym względzie mógł stać za wzór dla innych kupców i przemysłowców, którzy najczęściéj o obowiązkach obywatelskich zapominają, poświęcając je stosunkom wygodniejszym i uniewinniając pracą.“

Wprawdzie Cegielski obrany posłem na Sejm berliński w r. 1849. ledwie kilka tygodni mógł wytrwać na stanowisku, ale zakład jego był naów-

czas jeszcze nie rozwinięty, wymagał nadzoru i ciągłéj przytomnosci, Cegielski miał się kim zastąpić w Berlinie a niemógł być wyręczonym w Poznaniu, sumiennie mu więc od téj służby uwolnić się było wolno. Należał do tych ludzi, którzy na barki nie biorą lekko więcéj niż dzwignąć potrafią.

Wkrótce potém obrany do Rady miejskiéj Poznania, przez lat kilkanaście był jednym z najgorliwszych jéj członków. Na tém stanowisku trudném dla Polaka a mało przedstawiającém nadziei stania się użytecznym, bronił znowu praw narodowości polskiéj przy każdéj sposobności, należał do tych reprezentantów, którzy przez lat kilka mimo doznawanych nieprzyjemności silili się utrzymać język polski w Radzie miejskiéj.

„Chociaż dążność Cegielskiego i jego opozycya narodowa, były towarzyszom jego niemieckim i władzom miejskim nadzwyczaj nie miłe i wstrętne, okazywali jednak szacunek dla jego charakteru i umieli cenić zdolności. Gdy zakładano z funduszów miejskich wyższą szkołę realną, wezwany został Cegielski do komitetu urządzającego i przez lat kilka urzędował jako członek kuratoryi téj szkoły. Z wielką gorliwością zajął się Cegielski tą ważną sprawą i głównie zawdzięcza się jego zabiegom i przewadze

że za zasadę przyjęto, aby połowa nauczycieli była narodowości polskiéj i religii katolickiéj, że we czterech niższych klassach utworzone zostały oddziały osobne z językiem wykładowym polskim we wszystkich przedmiotach, a w dwóch wyższych klasach niektóre przedmioty przynajmniéj są dla Polaków wykładane po polsku.

Ze wszystkich zakładów naukowych w monarchji pruskiéj, skutkiem głównie starań Cegielskiego, w szkole realnéj poznańskiéj, narodowość i język najwięcéj są uwzględnione.

W r. 1867. wystąpił Cegielski z Rady miejskiéj a przez to i z kuratorji, nie mogąc przy słabnących siłach i nadwątloném zdrowiu, wydołać mnożącym się z kąd inąd obowiązkom, zniechęcony prócz tego coraz bezskuteczniejszym oporem przeciwko coraz bezwzględniejszemu rozwielmożnianiu się pierwiastku niemieckiego.

Jak zwykle u nas gdzie brak jest ludzi zdolnych i chętnych do pracy, zwalają wszelkie ciężary obywatelskie na kilku chętniejszych i skorszych do poświęcenia, Cegielskiemu téż narzucano najrozmait-

sze zajęcia, od których wymawiać się nie chciał i nie mógł. Można go też znaleźć wszędzie gdziekolwiek dla ogółu czyniło się coś, gdzie potrzeba było nauki, trudu, dobréj rady.

Znajdujemy go tak przez lat kilka przewodniczącym towarzystwu przemysłowemu, któremu nie raz przyszedł w pomoc zdrową i skuteczną radą, ale nawał zajęć, tak jak by życzył, poświęcić mu się nie dozwalał.

Był też członkiem czynnym towarzystwa przyjaciół nauk; szczególniéj zaś przyczynił się do założenia jego, w pierwszych chwilach gdy pomysł ten miał się dopiero urzeczywistnić.

Nie podzielał on, powiada cytowana przez nas nota, zbyt sangwinicznych nadziei tych, którzy byli pierwszemi twórcami owego towarzystwa i obstawał za nadaniem mu skromniejszych rozmiarów a skromniejszéj nazwy, w przekonaniu że, na nieszczęście, zbywa u nas na dostatecznych siłach, aby je utrzymać na téj wysokości, na jakiéj je źrazu postawiono.“

Z tych powodów któreśmy już po kilkakrotnie wymieniali, dla zbytku zajęcia różnostronnego, Cegielski nie miał bardzo czynnego udziału w pracach towarzystwa.

W ważnéj dla kraju sprawie wyborów do sejmów berlińskich, Cegielski zawsze był prawie przez współobywateli wzywany do rady, do steru, do współudziału w komitetach wyborczych, i żadna téż sprawa krajowa ważniejsza bez niego się obejść nie mogła. — Wpływ jego na opinję, na wyrabianie się przekonań, na wybór właściwych środków postępowania, był przeważny, nigdy téż zdaniu jego nie można było zadać braku wytrawności. Ścisłe stosunki łączące go z najcelniejszemi w kraju mężami, Dr. Karolem Marcinkowskim, Maciejem Mielżyńskim, Gustawem Potworowskim, hr. Tytusem Działyńskim, — przyjaźń z Dr. Libeltem, Władysł. Bentkowskim, Dr. Mateckim, A. Radońskim; szacunek ogólny jakiego używał u wszystkich współobywateli w Księstwie, niedozwalały mu usunąć się na chwilę i być obcym wszelkiéj czynności około sprawy narodowéj. W ostatnich latach wzrosła jego powaga, gdyż każdy dzień zasługę jego zwiększał i poszanowanie ogólne dla charakteru, zacności, dla nauki i doświadczenia, niezależności i sumienności — pomnażał; stał się więc Cegielski przewodnikiem, radą, kierującym usiłowaniami na celu mającemi dobro ogólne. W lepsze téż ręce steru nie było można powierzyć.

Broniąc się wszelkiemu uprzedzeniu, wszelkiemu bezwarunkowemu uwielbianiu dla tego człowieka, szukając w życiu jego błędu — niepodobna go znaleźć.

To też jakieśmy mówili i co nam nie raz powtórzyć przyjdzie, zdrowy jego wpływ na społeczeństwo całe, był niezmierny, a przykład może nie jednego powstrzymał od lekkomyślnego kroku. —

„Nawet w stosunkach towarzyskich dom Cegielskiego był ogniskiem jedyném, szczupłéj w Poznaniu, społeczności polskiéj. Ktokolwiek z znakomitszych rodaków, z któréjkolwiek części Polski, czy z emigracji do Poznania przybywał, znajdował u Cegielskiego serdeczne i gościnne przyjęcie.“

„Najulubieńszą, jedyną niemal rozrywką Cegielskiego po ciężkiéj pracy, ulgą w dokuczliwych nieraz kłopotach były zajęcia naukowe i ogrodownictwo. Zimą lub czasu niepogody korzystał z każdéj chwili, aby umysł swój kształcić i rozwijać. Co tylko nowego zjawiło się na polu piśmiennictwa polskiego czytywał pilnie, kupował; znakomitsze dzieła belletrystyczne, pisma polityczne cudzoziemskie francuzkie i niemieckie nie uchodziły jego baczności. Dzieła tyczące się mecha-

niki i agronomji studjował ciągle i zostawił po sobie znaczną bibljotekę, obfitującą osobliwie w dzieła polskie.“

Jest właśnie w nim znamieniem i cechą wyższego umysłu, że do końca dni nie przestawał się kształcić i pracować. Ludzie dni naszych pospolicie po dwudziestu kilku leciech zacząwszy pisać sami, mają się już za skończonych i nie zajrzą do książki. Ztąd ta ich płytkość, zarozumiałość, lekkomyślne sądy i rychłe wyżycie się a zmarnowanie nawet najrzeczywistszych talentów. Człowiek pragnący żyć, musi to życie duchowe pokarmem stosownym podsycać; w świecie tym jak w cielesnym, co nie jest w żywym związku z ogółem, marnieć musi i umierać.

„Nie mało przyczyniła się, powiada bjograf Cegielskiego, do postawienia go na pierwszorzędném stanowisku obywatelskiem w W. Księstwie, oprócz własnéj jego wartości i ta okoliczność, że w uznaniu zasług jego około gospodarstwa wiejskiego i jego rozległych a gruntownych wiadomości, tyczących się stosunków i potrzeb krajowego gospo-

darstwa, obrany został — chociaż nie był agronomem fachowym i nie posiadał majątku ziemskiego — prezesem towarzystwa agronomicznego, które zjednoczyć miało wszystkie filjalne, powiatowe stowarzyszenia gospodarskie.“

Staraliśmy się zasięgnąć o działalności Cegielskiego na tém polu, objaśnień z najczystszego źródła, bo od długoletniego, zasłużonego sekretarza towarzystwa p. J. Mrozińskiego. Uczynności jego winniśmy iż ciekawych w tym względzie udzielić możemy szczegółów dla historji centralnego stowarzyszenia.

Pierwszy pomysł stworzenia takiego towarzystwa gospodarskiego jednoczącego wyszedł od zacnego p. Włodzimierza Wolniewicza. Myślą przewodniczącą ku temu było pragnienie przejednania i zbliżenia, przynajmniéj na tém neutralném polu interesów materjalnych — ludzi różnych przekonań, powiedzmy otwarcie stronnictw różnych i partji. Szlachetna myśl p. Wolniewicza zrazu nie dała się przywieść do skutku; zaraz w początkach powstało nieporozumienie, zwaśnienie jakieś pomiędzy towarzystwami powiatów południowych Księstwa a zarządem centralnym, pod pozorem iż ten zarząd ukrócał samodzielność stowarzyszeń filjalnych. —

Opozycję tą stworzyło pewne stronnictwo znane ze swego wstrętu przeciw wszelkiemu ruchowi i działaniu; podrażnione tém może iż z łona jego, prawie nikogo do zarządu nie powołano. — Oddziaływało to szkodliwie na rozwój towarzystwa, gdyż zjazdy na walne zebrania poczęły być coraz mniéj liczne, zniechęcało to obecnych. Rozprawy po wydziałach składających się z pięciu najwyżéj do dziesięciu członków jałowe się stawały i niesmaczne; na plenarnych zaś zebraniach trwało podrażnienie i kwasy. Zaufanie do zarządu centralnego z każdą chwilą się zmniejszało, a nawet świetna wymowa i wielki takt ówczesnego sekretarza centralnego towarzystwa p. Kazim. Kantaka, nie były w stanie złemu zaradzić. — Widząc to był on zmuszony z zarządu się usunąć.

Drugim ważnym powodem niepowodzenia towarzystwa było, zdaniem p. Mrozińskiego, zbyteczne przynajmniéj, lub niepotrzebne naleganie u rządu o legalne uznanie towarzystwa. Właściwie nie zdawano sobie sprawy z tego czego żądano i rząd mógł łatwo owładnąć towarzystwem gdyby był chciał. Niezręcznéj kilkokrotnéj odmowie winno ono swe ocalenie. Ale odmowa uznania tych, którzy z jego znaczenia jasno się przed sobą nie tłuma-

czyli, zniechęcała do towarzystwa, odbierała mu nie tylko gorliwszych członków ale nawet ludzi niektórych do zarządu samego należących, przekonanych iż towarzystwo bez tego ostać się nie może.

Obojętność stawała się coraz ogólniejszą, tak dalece iż po kilkakrotném zwoływaniu członków posiedzenia zarządu odbyć się nie mogły dla braku potrzebnéj liczby do kompletu. Towarzystwo widocznie chyliło się ku upadkowi i gdyby nie wypadki było by może rękami kierowników samych, pogrzebione. Właśnie więc to co się zdawało gotować zgubę, przyczyniło się do ratunku. W czasie dwuletniego zawieszenia działań instytucji dla W. Księstwa niezmiernie potrzebnéj i pożytecznéj, kilku gorliwszych przedsięwzięło obmyślić środki i poczynić kroki właściwe dla odrodzenia jéj. Za najważniejszy krok w téj mierze, za stanowczy uważać należy wybór ś. p. Cegielskiego na przewodniczącego.

W r. 1865. uznał p. Adolf Łączyński właściwém zwołać walne zebranie. Cały ówczesny zarząd postanowił na niém uniewinnić się wypadkami politycznemi z dwuletniéj nieczynności i złożyć swój mandat...

Zjazd naznaczony na d. 18. Grudnia, nad wszelkie spodziewanie znalazł się licznym.

Wśród zgromadzonych trzy powstały zdania: jedni z obawy aby towarzystwo nie było wstrętliwém rządowi, chcieli je zupełnie rozwiązać; drudzy życzyli zatrzymać węzeł łączący filjalne stowarzyszenia, nadając mu nie tak ścisłą jak dotąd formę; ostatni wreście widzieli potrzebę zachowania instytucji taką jaką była, wzmacniając ją wyborem nowego zarządu. Ostatnie przekonanie zwyciężyło, przystąpiono więc niezwłocznie do jego wyboru.

Przy wyborze prezesa głosy były z początku podzielone; największą ich liczbę miał ś. p. Cegielski, po nim hr. Poniński z Wrześni, a naostatek p. Anastazy Radoński z Krześlic. Cegielski jak się zdaje, bynajmniéj o gotującym się wyborze swoim nie wiedział i nie był doń przygotowanym. W pierwszém przemówieniu swém oświadczył stanowczo że urzędu tego przyjąć nie może, gdyż zdaniem jego, nie miał właściwéj kwalifikacji. Powołano zatém hr. Ponińskiego, który się wymówił słabością zdrowia, a naostatek p. A. Radońskiego. I ten oświadczył że prezesowstwa przyjąć nie może, ale natychmiast wymównemi, z serca płynącemi wyrazy wezwał przyjaciela swego, aby ręki od

dzieła powszechnego dobra nie usuwał. Wezwanie to szczere, gorące, poparto ze wszech stron naleganiem usilném, a ś. p. Cegielski z wzruszeniem widocznem, z rezygnacją, z jaką żołnierz idzie do boju, chociaż ma przeczucie że w nim polegnie (mówi p. J. Mroziński) — poddał się powszechnemu życzeniu i oświadczył że ciężkie to brzemie przyjmie na siebie.

„Przeczucie, które naówczas objawiał — (dodaje cytowany) iż pod ciężarem tym legnie, sprawdziło się, albowiem pewną jest rzeczą, iż głównie gorycze połączone z tém urzędowaniem, skróciły żywot tego najszlachetniejszego męża.

„Po objęciu urzędu pierwszą jego myślą było wydobycie na jaw wszystkich spraw, któremi się dotąd zarząd, w skutek wniosków poczynionych przez walne zebranie, zajmował.

Przez dwa tygodnie więc przeglądał akta, robił z nich wyciągi obszerne, układał plan postępowania na przyszłość, a w końcu opracował bardzo obszerny memorjał, który przedłożony na pierwszém posiedzeniu zarządu w całości został przyjęty a wkrótce potém rozesłany do wszystkich dyrekcji towarzystw filjalnych. Wywarł on wpływ zbawienny, wyjaśniając dość dotąd ciemny stosunek

ich do towarzystwa centralnego. Zwołano później za wpływem prezesa dwa zebrania zarządu z delegowanemi od filjalnych towarzystw, na których z właściwym sobie taktem i niezrównaną, jasną przekonywającą wymową umiał Cegielski nawet w oponentach obudzić zaufanie do obecnego zarządu i do prac przezeń podjętych. Centralne towarzystwo odrodzone rozpoczęło nową epokę, upowszechniało się bowiem między członkami i dyrekcjami filjalnemi zdanie iż zarząd projektów nie tworzy, ani je samowładnie dyrekcjom filjalnym narzuca, ale wykonywa to i do wykonania poleca co walne zebrania, będące zlaniem się pojedyńczych towarzystw, postanawiają."

„Drugą wielką zasługą Cegielskiego było, że usunął z porządku dziennego wiele kwestji niewykonalnych, a przedewszystkiem upominanie się natrętne u rządu o uznanie towarzystwa. Według jego zdania bowiem istniało ono na podstawach prawa o wolném zgromadzaniu się, objętego konstytucją; nie potrzebowało więc uznania osobnego i pozwolenia, a bez protekcji i pomocy przy gorliwości w dążeniu do jasno wytkniętego sobie celu i ofiarności swych członków, obejść się mogło i było powinno. — Zarazem jednak pilno czuwał nad tém

ażeby żaden punkt prawny obowiązujący towarzystwo względem rządu nie był pominięty; usuwając wszystko to cokolwiek z głównym celem i dążeniem towarzystwa gospodarczego nie było zgodném, co mogło dawać powód do posądzeń iż pod pozorem agronomji, zajmowano się jakiemiś celami politycznemi. Przyznać też należy iż w ostatnich czasach, rząd już nie był tak niedowierzającym i niechętnym towarzystwu jak wprzódy.

„Ostatniem nakoniec a jedném z najważniejszych dzieł Cegielskiego było zaprowadzenie w sprawach zarządu administracyjnego porządku wzorowego i biurowości. Każdy z członków zarządu miał wyznaczony sobie właściwy referat, do każdéj ważniejszéj sprawy obierana była osobna komisja; to też trafiało się bardzo rzadko, aby na posiedzenie zarządu który z członków jego nie przybył, i żeby w ten sposób którykolwiek punkt gruntownie obmyślanego porządku dziennego, nie mógł być w porze załatwiony. Zbawienną też okazała się wprowadzona przez prezesa jawność, wskutek zamieszczanych w całości protokółów z każdego posiedzenia w Ziemianinie. — Wykonania form biurowych przestrzegał z jak największą ścisłością, najprzód że wszelkiego rozprzężenia nienawidził,

powtóre że, zdaniem jego, jedną z największych korzyści jakie wyniknąć miały z towarzystwa dla naszego społeczeństwa, było, iż, usuwanym od wszelkich publicznych urzędów, służyć mogło za szkołę życia politycznego i administracyjnego. — Wszystkie okólniki i rozporządzenia wysyłane do dyrekcji filjalnych sam on redagował, a te odznaczały się taką jasnością i piękną formą, iż zaszczyt by przynosiły każdemu biuru ministra pierwszorzędnego państwa.

„W początkach szemrano w ogóle na to, niby zbyteczne, ubieganie się za formą, ale z czasem szemrania ucichły, a zachęcone dobrym przykładem dyrekcje filjalne zaprowadziły u siebie podobny porządek.

Tym sposobem wielu młodych ludzi wyrobiło się na gorliwych urzędników, gorliwość ta zrodziła współzawodnictwo, i w większéj części towarzystw wyrobił się pewien ład i porządek w traktowaniu spraw bieżących i tym sposobem obudziła się chęć do pracy, bo umiano sobie teraz utorować drogi działania.“

Naostatek trzy najważniejsze sprawy, wielkiéj dla kraju doniosłości przeprowadzone zostały przez ś. p. Cegielskiego szczęśliwie. Pierwszą z nich

było doprowadzenie do skutku fundacji hr. Aug. Cieszkowskiego szkoły rolniczéj w Żabikowie pod Poznaniem. Śmierć zaskoczyła go wśród pracy około wykonania; ostatnią rozprawę niedokończoną którą drukował Ziemianin była rzecz o téj szkole, któréj ważność dla Księstwa pojmował. Za prezesowstwa Cegielskiego stworzono w towarzystwie wydział leśny; naostatek jemu zawdzięcza byt swój pismo będące organem centralnego towarzystwa — Ziemianin. Zagrożony upadkiem, jedyny ten rolniczy dziennik, ocalony został przez połączenie go jako dodatku z Dziennikiem Poznańskim, którego Cegielski był od roku 1859. do 1863. głównym właścicielem. Poźniéj w r. 1866. zachował to pismo na rzecz towarzystwa, gdy ówczesny wydawca pozbyć się go miał zamiar na rzecz prywatnego przedsiębierstwa.

Skreśliliśmy w krótkości te zasługi prezesa dla towarzystwa, lecz jego wpływu na ogół, zbawiennéj inicjatywy w rzeczach na pozór drobnych w istocie dla nas najważniéjszych, niepodobna by było ocenić bez obszernego wywodu, na który miejsca nam braknie.

Do najmilszych zatrudnień Cegielskiego, jakeśmy już mówili, należały studja naukowe, ku którym go młodzieńcze wspomnienia ciągnęły. Nie zrzekł się filologicznych badań i zastanawiań nad językiem i zapoznawał chętnie ze wszystkiem co się tyczyło różnych części grammatyki polskiéj. Najbliżsi mu słyszeli nieraz od niego iż zamierzał, jak skoro handel i fabrykę będzie mógł oddać w młodsze ręce, poświęcić się napisaniu grammatyki języka polskiego.

Dr. Rzepecki w wydawaném przez się piśmie: *Oświata*, wystąpił był właśnie z nową teorją ortografji na zasadzie poszukiwań głosowych ks. Malinowskiego opartą. Nie mógł przenieść na sobie Cegielski by przeciwko tym innowacjom zbytecznym gorąco nieco i w rozdraźnieniu nie wystąpić. Uderzyło go szczególniéj przy bezzasadności tych nowostek niebezpieczeństwo wprowadzania ich gwałtownego do szkół i szkołek elementarnych, nimby naukowo zbadane i roztrząśnięte zostały. *(O pisowni p. L. Rzepeckiego i towarzyszów.* Poznań 1868. r.)

Niema ludzi drażliwszych od uczonych, napróżno w téj mierze oszkalowano poetów, nic straszniejszego nad szkolną pedanterją, *quand elle prend la*

mouche. Okazało się to w odpowiedzi na pismo Dr. Cegielskiego, pełnéj złośliwych, prawie obelżywych wycicczek. Autor tém śmieléj napadał że sam krył się pod pseudonymem *Szczęsnego*. Wywołało to długą polemikę po dziennikach tak gorącą i tak żółciową iż jéj mimo miłości dla języka, którą się okrywała, przebaczyć trudno. Żałujemy mocno, iż głównych faz tego boju, do którego powołanym został w końcu i Dr. Suchecki z Krakowa... skreślić nie możemy...

W ostatnich tygodniach przed śmiercią zajmował się jeszcze Cegielski przerabianiem i uzupełnieniem swéj teorji poezji w zamiarze nowego jéj wydania, z pewnemi zmianami wzorów.

Wszystkie te zajęcia nie starczyły jeszcze działalności i pragnieniu pracy a wiedzy niezmordowanego człowieka, który miał wszystkie szlachetne upodobania ludzi wysoko wykształconych; kochał sztukę, lubił obrazy, sztychy, dzieła artystyczne; sam dom jego i mieszkanie zdradzało tę organizacją rozmiłowaną równie w pięknie moralném i cielesném. Cegielski wyniósł z uniwersytetu i prelekcji prof. Hothona tę miłość formy; zarówno w dziełach słowa jak i plastycznego kunsztu. — Jakeśmy mówili mieszkanie jego, ogródek, wszystko

co go otaczało napiętnowane było poczuciem piękna. Kochał się w drzewach, roślinach, ogrodzie, pięknych kwiatach i zieloności wytwornych kształtów, które natura z taką rozmaitością nieskończoną rodzi. — Mały stosunkowo ogródek Cegielskiego, wnijście jego domu, całość tego kątka należały do najpiękniejszych w Poznaniu.

W téj ustroni niema ani jednego drzewa, krzewu, nawet kwiatka, którego on sam nie zasadził lub miejsca nań nie wyznaczył. W chwilach odpoczynku lubiał przechadzać się po ogródku tym, cieszyć się wzrastaniem i kwiatami swoich wychowańców i obmyślać tu nowe zmiany, dodatki, ozdoby... kombinacje dla wypełnienia całości i nadania jéj wdzięku. Zwykłą sobie drogą, gdy raz wziął się do czego, szedł do głębi — nie chciał nic robić omackiem i dla ogródka ulubionego wyuczył się teorji ogrodownictwa... Świadczy o tém znaczna liczba dzieł po nim pozostałych.

„Głównemi przymiotami umysłu Cegielskiego, mówi udzielona nam notatka — były: niepospolita bystrość w pojmowaniu i jasność w wyrażaniu każdego pojęcia, towarzysząca zwykle gruntownemu zbadaniu przedmiotu. Myśl każdą z wielką łatwością formułował i wyrazał czy to słowem ży-

wém, czy pismem. Ścisła logiczność, wyciąganie następst i wniosków, naostatek wytrwałość w badaniu niezaspokajająca się powierzchownem obejrzeniem przedmiotu, dochodzenie przyczyn i zasad — cechowały Cegielskiego. Dla tego wszystko co mówił i czynił miało cechę gruntowności téj, lekkomyślność i powierzchowność były jego charakterowi wstrętliwe i obce. Odznaczała go także wielostronność umysłu, łatwość z jaką potrafił się przerzucać na rozmaite pola wiedzy i działalności — orjentowanie się szybkie w każdym przedmiocie nowym, choćby dlań był wprzódy zupełnie nieznany. Badania językowe i filologiczne, sztuki piękne, (osobliwie poezja) kwestje filozoficzne, polityka, stosunki handlowe, finansowe i przemysłowe, administracja, gospodarstwo i ogrodownictwo, sprawa narodowa i jéj potrzeby — z kolei go w różnych czasach zajmowały. We wszystkich tych sferach był czynnym i pozostawił po sobie pamiątki lub ślady że się każdym z nich z powodzeniem, z korzyścią dla siebie i dla kraju zajmował. Skutkiem téj logiczności umysłu jego było uproszczenie każdego przedmiotu którym się zajmował, zaprowadzenie w pojęciu go ładu i porządku ułatwiającego pochwycenie całości; wszędzie téż starał się zaraz

wnieść tę logikę w czyn, organizacją, która nienawistnéj mu dorywczości i nieporządkowi rozwinąć się nie dawała.“

„Co do charakteru odznaczały go niczém niezachwiana zacność i rzetelność, pracowitość i sumienność w pracy, głębokie obowiązku uczucie, gorąca miłość kraju i narodu. Usposobienie jego nieco nerwowe i drażliwe wymagało ciągłéj czynności, ciągłego zajęcia. Jeden pomysł gonił u niego za drugim, nigdy prawie nie miał spoczynku, a mało który plan lub zamiar raz powzięty, pozostał dlań mrzonką niespełnioną — wszystkie urzeczywistniały się natychmiast. Rzutność i śmiałość Cegielskiego pod tym względem nieraz nawet niepokoiły jego rodzinę i przyjaciół. Gdy raz sobie co postanowił i w myśli ułożył, nie spoczął dopóki nie wykonał i wszelkich przeszkód i trudności nie usunął. Taż sama energja w działaniu, nie pozwalała mu zamilczeć gdy co miał na sercu. Szukając wszędzie prawdy i rzetelności, nienawidząc przedewszystkiem fałszu, dwuznaczności, niejasności, wypowiadał wręcz i stanowczo swoje zdanie. Gdy się na co nie zgadzał, gdy miał co do zganienia podwładnym lub przyjaciołom, nieukrywał i oświadczał zaraz dobitnie, czasem surowo, zawsze w najszczerszéj chęci

dobrego i najprzyzwoitszych słowach. Towarzystwo lubił i starał się o nie, o ile zatrudnienia liczne dozwalały. Ożywiał się łatwo i w kółkach poufnych nieraz wesołością i dowcipem drugich rozgrzewał. Właściwym mu był pewien ironiczny nastrój umysłu i trudno mu się było powstrzymać od trafnego, czasem dotkliwego ucinku bądź w żartach, bądź na serjo; czego mu jednak znajomi za złe nie brali, wiedząc że pociski które rzucał nie miały na celu ranić ani drażnić, ale raczéj uwydatnić jaką prawdę lub przyprawić pogadankę. W stosunkach z przyjaciołmi był szczerym, łatwym, rozmownym, a że wiadomości miał rozległe i rozmaite, umysł ożywiony, doświadczenie ludzi i rzeczy nie małe, wysłowienie łatwe, potoczyste i jasne, upragnionym był przeto w towarzystwach, a rozmowa z nim miła była i ujmująca.“

„Na wrażenia moralne był nader tkliwym, choć urazy, żale i zmartwienia umiał kryć w sobie, — tego rodzaju ciosy przejmowały go do głębi serca, trwały długo i trawiły go wewnątrz. Z im bliższych kół wychodziły tych uczuć przykrych powody, tém silniéj działały na jego serce, tém dłużéj go dojmowały, tém uporczywiéj truł się niemi; cho-

ciaż winy z łatwością wybaczał, nienawiści nie miał do nikogo, a zemstę wszelką odpychał i nią się brzydził."

„Organizm Cegielskiego od dzieciństwa był delikatny i słabowitym go czynił; w młodości często zapadał na piersi, tak że przez długi czas obawiano się rozwinięcia choroby płucowéj. Dwa razy przebył ciężką gorączkę tyfoidalną, a w późniejszych latach miał ciągle do walczenia z cierpieniem kurczowém i kataralném wewnętrznem. Że zas system jego nerwowy był nadzwyczaj drażliwy, ciągła przeto, różnorodna praca, nieustanne kłopoty i walki z okolicznościami, nieodłącznemi u nas z każdém przedsięwzięciem handlowém i przemysłowém, rozrywanie umysłu mnóstwem spraw najrozmaitszych, owo usposobienie do wrażliwego przyjmowania nawet takich rzeczy które by innych mało dotknęły — zarazem się przyczyniły do zachwiania organizmem jego i przygotowaniem ostatecznéj katastrofy. — Tak już znużonemu życiem i pracą dość było przeziębienia a w skutek niego zapalenia błony brzusznéj, choroby najczęściéj śmiertelnéj, by po pięciodniowéj walce, uledz jéj i w pełni jeszcze męzkich lat, — zakończyć zawód świetny

i piękny.“ (Dnia 1. Grudnia 1868. roku, o godzinie kwadrans na dziesiątą rano).

Wrażenie jakie ten, niemal nagły zgon Cegielskiego w kraju wywołał, było najlepszém świadectwem zasług jego, znaczenia i poszanowania męża, którego czystemu i na podziw pięknemu życiu, nieprzyjaciel nawet nic zarzucić nie mógł.

Strata człowieka działalnością swą we wszystkich sferach dającego czuć wpływ zbawienny, rozumu, nauki i charakteru — ocenioną została. Żadnemu krajowi może na przodownikach uznanych i szanowanych nie zbywa tak jak nam. Taką powagą nie tylko dla Księstwa ale dla całéj Polski był Cegielski.

Nikt go téż zastąpić nie potrafi.

Księstwo dotąd szczęśliwém było, po Dr. Marcinkowskim dostawszy Cegielskiego; znaczny swojego stanu dzisiejszego udział zawdzięcza wpływowi tych dwóch mężów. Jest to właściwością znakomitych ludzi iż umieją w massach rozbudzać szlachetne pragnienia i popędy, tak samo jak wpływ złych a możnych krzewi zepsucie i rozwija zło

w bierném i niesamoistném otoczeniu. Częstokroć ubytek jednego człowieka w krótkim czasu przeciągu oddziaływa na społeczeństwo nad wszelką rachubę i przewidzenie. Posłannictwa społeczne nie są mrzonką — ale faktem którego znaczenie w dziejach narodów i krajów, aż nadto uczuć się daje.

W pierwszéj zaraz chwili po smutnéj wieści o zgonie ś. p. Cegielskiego w wymównych kilku wyrazach Dziennik gorąco wypisał boleść kraju nad tą stratą.

Słusznie wypowiedział on iż od śmierci Marcinkowskiego i Gustawa Potworowskiego, był to cios najdotkliwszy dla Księstwa. Natychmiast sformował się komitet złożony z pp. Anton. Krzyżanowskiego, Wł. Kosińskiego, Mieczyława hr. Kwileckiego i Teodora Żychlińskiego, który dnia 2. Grudnia postanowił się zebrać dla narady, by oddać cześć zmarłemu w imieniu ogółu.

Pogrzeb odbył się z wspaniałością serdeczną rzec można, gdyż przepychem jego był nadzwyczajny udział całéj ludności miasta i Księstwa, wszystkich klass narodu, wyznań i stanów. Od wyrobnika począwszy do dostojników znaleźli się wszycy u zwłok zasłużonego męża.

Od rana, pisze Dziennik, Poznań (d. 4. Grudnia) nie zwykle był ożywiony; ogromny zjazd obywateli z całego Księstwa, z Prus Zachodnich, deputacje młodzieży uniwersyteckiéj, gromady włościan, tłumy mieszczan zalegały ulicę Podgórną, tak że trudno się było przecisnąć. O wpół do drugiéj zaczęły przybywać bractwa, cechy, stowarzyszenia z chorągwiami i smutny orszak postępował w następującym porządku: Naprzód robotnicy z fabryki Cegielskiego, za niemi rzemieślnicy i urzędnicy fabryki żelaza Moegellina, cechy: rzeźnicki, rybacki, młynarski, piekarski, mularski, ciesielski, stolarski, ślusarski i kowalów, garncarzy, kotlarzy, bednarzy, stelmachów, szewców i krawców; daléj bractwa kaplicy P. Jezusa, św. Barbary, św. Krzyża, św. Stanisława i Trzech Hostji.

W sali villi zmarłego zgromadziło się licznie duchowieństwo, panie, reprezentanci władz miejskich i obywatele wiejscy. Nabożeństwo przy zwłokach odprawił ks. Infułat Brzeziński. W imieniu koła poselskiego wymownie, z uczuciem przemówił naprzód Leon Wegner, podnosząc zasługi zmarłego około oświaty, przykład jako niezmordowanego pracownika. Wyrazy któremi dokończył — iż *zmarły*

dobrze się zasłużył ojczyznie — powtórzyły serca wszystkich przytomnych.

Po zamknięciu trumny, wynieśli ją na ramionach urzędnicy fabryki i orszak wśród śpiewów i bicia dzwonów wyruszył. Duchowieństwo licznie było reprezentowaném. Za niém postępowała trumna, któréj całunu końce nieśli, hr. August Cieszkowski, Dr. Gałęzowski znajdujący się przypadkowo w Poznaniu i dwaj członkowie koła poselskiego. Od ulicy Podgórnéj począwszy w cztery szeregi szli obywatele miejscy, wiejscy, włościanie i rzemieślnicy. Za ciałem postępowała rodzina, przyjaciel zmarłego Wł. Bentkowski, magistrat, reprezentanci miasta (radzca Pilet na czele) deputacje towarzystw rolniczych, dyrektor szkoły realnéj, profesorowie, deputacje z Prus Zachodnich i Berlina, tow. polytechniczne, kupcy, drukarnia Dziennika, obywatele i t. d.

Daléj jeszcze ciągnęły się szeregiem długim powozy, (kareta JMX. Arcybiskupa na czele) i tłumy... Orszak którego początek sięgał ulicy Młyńskiéj, gdy koniec zaledwie z Wrocławskiéj na Podgórną skręcał, postępował zwolna wśród ciżby zalegającéj nawet dachy domów i wały forteczne.

Około grobu ostawionego chorągwiami, zabrał

głos p. Leon Szmitkowski by uczcić poczciwego i prawego obywatela. Odśpiewano hymn pogrzebowy umyślnie na tę smutną uroczystość ułożony przez Bol. Dembińskiego; potém odezwał się nad mogiłą mistrz ślusarski pan Bogdański w pięknych i rzewnych wyrazach... i ziemia posypała się na grób w którym spoczął uznojony pracownik.

Ale całym i żywym pozostał on w pamięci ludzi, którym po sobie jasne życia zacnego wspomnienie i przykład zostawiał.

Nie tylko w całem Księstwie, odprawiły się wszędzie nabożeństwa żałobne po parafjach, ale w całéj Polsce żal był ogólny, oznaki współczucia serdeczne, z rzadką jednomyślnością objawiające się wszędzie.

Wszystkie niemal pisma poświęciły mu nekrologi takie na jakie zasłużył, warszawskie z kolei powtórzyły rysy zmarłego, wedle przedśmiertnych fotografji. — Najpóźniejszy pono *Czas*, przedrukował wspomnienie z Dziennika.

Nie wiemy czy oddawna kiedy u nas tak zgodnie, tak serdecznym żalem ogółu otoczono czyją mogiłę...

Cóż mogą słowa w obec tych faktów które są potomności sądem najlepszym?? Co byśmy zresztą

dodać mogli do tego żywota, którego karta każda zawiera wielką dla nas naukę?? Jedno tylko — ze stanowiska naszego czujemy się w obowiązku powiedzieć jeszcze... a raczéj — przypomnieć, życie bowiem jego wprzódy już to wypowiedziało czynem.

Nam się ten żywot wydaje cudownie pięknym, szczególniéj jedną wielką, rzadką a świadczącą o wielkości męża tego zasługą, którą on przewyższa wielu równie może zasłużonych w innych sferach działalności, a mniéj pełnych ludzi. W Cegielskim człowiek czynu i pracy, łączył się z niezwykłą równowagą przymiotów, z człowiekiem ducha, myśli i ideału. — Umiał on kuć żelazo i rozgrzewać się poezją, być zarazem najpraktyczniejszym i najgorętszym czcicielem świętego ognia wieszczów.

Fabrykant, kupiec, mechanik, filozof, nie zabił w nim miłośnika sztuki, wielbiciela dzieł mistrzów słowa, rachunek nie studził serca, umysł logiczny nie warzył uczucia rzewnego. W epoce takiéj jak nasza w któréj cześć rzeczywistości posuwa się aż do negacji ideału, w kraju którego bóle i straty sprowadziły gorącą żądzę uchwycenia się podstaw bytu materjalnych a przekleństwo na marzycieli —

było niepospolitą zasługą utrzymać się na tém stanowisku *prawdy*, w tym środku tak rzadko doścignionym, gdzie z dwóch na pozór sprzecznych potęg, zlewa się jedna niepożyta...

Dla tego żywot, charakter, zawód cały ś. p. Cegielskiego zda się nam tak znakomitego znaczenia i przykładu i poświęcamy mu z uczuciem spełnionego obowiązku te karty, — zamykając je słowy pana L. Wegnera, które by na jego mogile napisać należało:

Oświata i praca.

Andruszkiewicz Aleksander, żołnierz z r. 1831., na tułactwie inżenjer we francuzkiéj służbie. W roku 1863. w powstaniu Augustowskiém walczył; powrócił do Francji w 1864. r., gdzie dawnę mu powrócono posadę. Członek gorliwy towarzystwa demokratycznego. Zmarł w Paryżu 1868. r. w 56 r. życia. (Rocznik Tow. H. Lit.).

Bednarski Leopold, wychodziec z r. 1848., major w powstanin 1863. r. W r. 1868. osiadł w Szwajcarji. Tu we Wrześniu w okolicach Solury, wyszedłszy na przechadzkę w czasie strzelania do tarczy piechoty, kulą karabinową zbłąkaną, o 800 kroków w serce ugodzony, poległ. Pochowany 20. Września na cmentarzu w Zuchwyl, obok pomnika Kościuszki. (Roczn. Tow. H. Lit.).

Borowski Benedykt, rodem ze Żmudzi, służył w wojsku polskiém w 19 pułku piechoty, odbył kampanję 1831. roku Umarł na wychodzwie we Francji w St. Jean d' Angély (Charente-Inferieure) w Lutym 1868. roku.

(Roczn. Tow. H. Lit.).

Brodzki Antoni, syn nauczyciela muzyki, rodem z Wilna, w czasie powstania 1863. szesnastoletni, z ławy szkolnéj poszedł do oddziału Wisłoucha. W pierwszéj potyczce raniony w twarz gdy nieustępował z placu, druga kula szczękę mu strzaskała. Znalazł przytułek w chacie włościanina i zdołał wyjść za granicę.

Z Drezna zagrożony piersiową chorobą wyprawiony do Włoch, odzyskawszy sił nieco chodził w Bolonji na uniwersytet, potém dla niedostatku przeniósł się do Francji w r. 1866., chcąc kończyć nauki matematyczne. Do Sorbony chodził na matematyczne wykłady, w szkole min słuchał geologji, w ogrodzie botanicznym historji naturalnéj, w wolnych chwilach robił astronomiczne obliczenia przy p. Radan, redaktorze Monitora naukowego. Z matematyki przeszedł na medycynę, ale coraz

tracąc siły w szpitalu Lariboisiére, życie poczciwe zakończył d. 21. Maja 1868. roku. Spoczywa na cmentarzu La Chapelle.

Chmurzyński Leon, zmarły w Belgji, w Liège. O życiu jego dokładnych nie mamy wiadomości. Przez czas jakiś służył w Kozakach-tureckich i odbył w legjonie polskim kampanję rzymską. Późniéj powrócił do Warszawy około r. 1860. i był czas jakiś, aż do wypadków 1863., w których brał udział czynny, — współpracownikiem Gazety Codziennéj i Polskiéj. Ożenił się w Warszawie. Przymuszony do emigrowania, po śmierci żony, z dziecięciem sierotą, doznał na tułactwie wiele boleści i nędzy. Ostatnie znalał zajęcie przy fabryce broni w Liège, gdzie w sile wieku, trzydziestokilkoletni umarł. Był to człowiek zdolny, temperamentu gorącego, energiczny, przekonań z razu krańcowych demokratycznych, które wypadki znacznie późniéj umiarkowały. Zwichnęła go niedola, włóczęga i ciężkie ciosy losu których doznał, którym nie każdy umysł i dusza podołać mogą.

Cieszkowski Aug., rodem z Wołynia powiatu włodzimirskiego. Odbył kampanję r. 1831., wyszedłszy na tułactwo przebywał na Wschodzie, w czasie kampanji krymskiéj służył w wojsku tureckiém. W r. 1862. dowodził kampanją w legjonie Zygm. Miłkowskiego w Tulczy nad Dunajem. Wiadome są dzieje téj mężnéj garstki idącéj przebojem na głos matki. Po rozproszeniu się jéj Cieszkowski w Szwajcarji otrzymał miejsce urzędnika przy kolei żelaznéj w Chaux-de-fond. W kantonie Neuschatel założył tow. wzajemnéj pomocy i powołany był na członka rady przewodniczącéj zjednoczonych towarz. polskich w Szwajcarji. Zmarł w szpitalu Chaux-de-fond d. 8. Lut. 1868. r. w 57 r. życia.

(Roczn. Tow. H. Lit.)

Cieszyński Tadeusz, zm. w Paryżu d. 17. Września w 25 r. życia, w municypalnym domu zdrowia (!!) na przedmieściu St. Denis, w którym życie skończyli Lelewel i Gorecki.

Jako stypendysta rządowy nauki kończył w uniwersytecie petersburgskim, zkąd wyszedł do powstania. Cieszyński pełnił przez rząd narodowy zlecone mu obowiązki cywilne w Krakowskiém, i zy-

skał sodie szacunek powszechny. Dostał się był w ręce dzikiego Czengerego, który go cudem jakimś — młodocianą powierzchownością tknięty uwolnił, zalecając mu pomodlić się do św. Tekli. Za granicą kończył nauki w Heidelbergu, i wykształcony na literaturze niemieckiéj, pisał wiele do lwowskich dzienników.

Prace jego, których nieznamy, ma cechować rozwaga i skupienie ducha. Rokował wiele, śmierć nam go zabrała. —

(Roczn. Tow. H. Lit.)

„O Cieszyńskim zamieściliśmy artykuł w Dzienniku Poznań. który nadzwyczaj *niegrzeczną* wywołał odpowiedź. Oto jest wyjątek z listu przyjaciela pisanego do nas w krótce po jego zgonie.

„Zgasł ten pełen nadziei młodzieniec na suchoty w nocy z d. 17. na 18. b. m. w 25. roku zaledwie życia swego. Pogrzebaliśmy go przeszłéj Niedzieli na przedmieściu La Chapelle, tam gdzie już trzech na tę samą chorobę zmarłych, spoczywa: Zygmunt Piotrowski, Jurjewicz i Borowski.“

„Życie Tadeusza było na wychodztwie jedną ciągłą walką o chleb powszedni. Niemając już rodziców, tylko jednego brata, także biednego, sam sobie był zmuszony życie wywalczyć piórem. Dla chleba więc tylko tłumaczył dzieła Ed. Laboulaye, Paryż w Ameryce i le Prince Caniche. Za to ostatnie tłu-

maczenie dostał, jak mi sam mówił wyraźnie 35 franków. W rękopiśmie pozostawił utworów swoich spory jeden tom, ale to wszystko w dwoch czwartych częściach znajduje się w rękach gospodarza hotelu przy ulicy Mazarine 76. p. Catenance, który zatrzymał i jego książki za stancyę i stół nie płacone przez siedem miesięcy. Tadeusz w ostatnich chwilach nie mieszkał już w tym hotelu, ale ciągle marzył o wydobyciu swoich zaaresztowanych pism. Miał do ostatka nadzieję, że będzie mógł je za pańskim pośrednictwem przesłać Żupańskiemu w Poznaniu, za co obiecywał sobie choć 500 fr. które mu były niezbędne na podróż do południowéj Francyi. Śmierć przerwała wszystkie te jego marzenia i cierpienia. Za radą Dr. Żulińskiego i Löwenharda przeniesiony d. 15. Września do domu zdrowia Dubois, zgasł tam spokojnie i przytomny do ostatniéj chwili. Odprowadziło go do grobu około 100 osób ze znajomych i kolegów — przemówił nad ciałem i pożegnał go Przewłocki, kreśląc obszerniéj jego życiorys i rzucając na wieko garść ojczystéj ziemi.“

„Br. R.“ —

Czaplejewski Leon, rodem z Mińskiego przed rokiem 1830. służył w sławnym czwartym pułku piechoty linijowéj, a po wybuchu powstania 1863 w stopniu porucznika wyszedł za granicę. Zmarł

w Juvisy, w domu inwalidów św. Stanisława dnia 8. Grudnia 1888. w 67 r. życia.

(Roczn. Tow. H. Lit.)

Czarniewski Stanisław, Żmudzin, żołnierz z roku 1831., z 19 pułku piechoty linjowéj, zmarł w Sierpniu 1868. r. w Rochefort w 65 r. życia.

(Roczn. Tow. H. Lit.)

Czarnecki hr. **Marcelli,** głowa rodziny osiadłéj w W. Ks. Poznańskiem, dziedzic Rakoniewic. Urodzony w Mosinie, d. 16. Stycznia 1793. r. z ojca Antoniego W. Krajczego Koronnego i Barbary z hr. Kwileckich. Nauki ukończył w Warszawie, potém szkołę prawa, urzędował w ministerjum sprawiedliwości za Łubieńskiego aż do zniesienia Ks. Warszawskiego. Powróciwszy do domu oddał się pracy około gospodarstwa wiejskiego. W r. 1820. ożenił się z panną Florentyną Chłapowską. Zasłużył się wielce, starając ziemię polską utrzymać i od cudzoziemców nabywać na granicach Brandenburgji i Szlązka. Zmarł d. 28. Marca 1868. r.

Czyrner Samuel, z W. Ks. Poznańskiego. Urodzony d. 20. Września 1791., zmarły pierwszych dni Maja 1868., pogrzebiony w Ociążu. Człowiek zacny, gospodarz doskonały, który pracą dorobił się mienia i drugim po przysporzyć umiał.

Donimirski Jan, kanonik katedralny chełmiński, senjor kapituły, zmarły w Pelplinie (Pr. Zachodnie) d. 4. Maja w 78 r. życia a 43 kapłaństwa.

„Był to — piszą o nim ci co go znali — mąż skromny i cichy, spokojny i pełen najczystszéj i najgorętszéj miłości spraw naszych narodowych. Doświadczony starzec, patrjarcha, wiele przeżył w czasie długoletniego żywota swojego, widział cnotę i prawdę w ucisku, widział ją prześladowaną, a nieprawość tryumfującą. To też w chwilach takich, spędzając wolny od zatrudnień obowiązkowych czas a nawet nocy bezsenne nad księgami przeszłości naszéj, usiłował w skrytych drogach Boga dopatrzyć wielkich jego zamiarów.“

Drzewiecki Piotr z Szubina, w W. Ks. Poznańskiem zmarły w Styczniu 1868. r., Dr. medycyny.

Jakiś czas zamieszkiwał w Bydgoszczy. Zmarły społeczeństwu wielce się zasłużył, nie tylko jako lekarz i człowiek pełen poświęcenia dla bliźnich, ale jako czynny krzewiciel oświaty i zamiłowania w literaturze.

Dubiecki Aleksander.

Jest to imie jednego z tych ludzi którzy młodemu pokoleniu cześć przynoszą, ale Aleksander Dubiecki należy do najrzadszych wyjątków, do istot wybranych, czystych, idealnego heroizmu cichego, który się tai z sobą... Żywot tak cudownie piękny że by go łzami czci pisać potrzeba.

Sam człowiek wyglądał uosobioną pokorą... cichy, niepozorny, skromny do zbytku... jak by się wstydził swéj cnoty.. ale jedno słowo niepoczciwe krew mu pędziło na twarz a oburzenie do ust i płomień do oczów. Znaliśmy tego człowieka w pierwszéj i ostatniéj dobie jego życia, widzieliśmy go na niewiele przed śmiercią... a niewiem czy potrafiemy idąc za jego bjografją wybornie skreśloną przez A. G. w Roczniku paryzkim, dać wyobrażenie téj mocy charakteru, téj piękności moralnego

jéj oblicza... która wyda się może pospolitym ludziom — przesadzoną.

Rodzina Dubieckich pochodzi z Wołynia, zamieszkała od dawna w Dubieńskiem i Starokonstantynowskiém, ostatniemy czasy podupadła majątkowo, ale wszyscy bracia wychowali się na ludzi podobnych Aleksandrowi...

Jakiś tam święty duch opiekuńczy czuwał u ich kolebki. Aleksander urodził się we wsi Smolawie pod Beresteczkiem. Zdaje się że nauki jak bracia jego kończył w Peterburgu lub Moskwie. Był to czas gdy z katedr wiało liberalizmem na przekorę Mikołajowi, gdy młodzież gorąco rwała się do nauki. Wszyscy Dubieccy mieli znakomite dary umysłowe, a zamiłowanie pracy nadzwyczajne. Każdy z nich umiał kilka języków, wyuczywszy się ich bez nauczyciela.

Niezmierna, gorąca, czynna miłość kraju i wyobrażenie o świętości obowiązków względem niéj, górowało u nich nad wszystkiém. Ubóstwo, niebezpieczeństwo, nie ustraszało ich, miłość rodziny nie powstrzymała. Aleksander był z natury milczący, zamknięty w sobie, cały wewnątrz zwrócony i skupiony; wolę, wyrobił zawczasu jako sprężynę potężną życia; naukę uważał niemal za środek

tylko pomocniczy do cnoty... Najwyższą zaś cnotą dlań była ofiara.

W r. 1861. za manifestacje i znajdowanie się na pamiętnéj uroczystości Unji Horodelskiéj, wywieziony został do Wiatki. Ztąd pisywał artykuły do pism warszawskich, niekiedy podpisując je — *Ogończyk.* W Listopadzie 1862. r. wrócony z wygnania nieustraszony tą próbą, wszedł zaraz do organizacji i czynnie się zajął nią w pow. Dubieńskiém. W Kwietniu 1863. gdy znowu być miał pochwyconym, zdołał ubiedz do Galicji. Tu pełnił obowiązek komisarza cywilno-wojskowego przy Leszku Wiszniewskim, któremu towarzyszył na plac boju. Z oddziałem tym napowrót wszedł do Galicji i zajmował się zakupnem i przeprowadzaniem broni na Wołyń, z rzadką sumiennością sobie właściwą. Aresztowany przez Austrjaków w Listopadzie 1863. r. osadzony w fortecy, uwolnionym był w r. 1864.

Udał się naówczas do Szwajcarji i postanowił pracą zarabiać na życie... ale jakąż pracą? Oto ze szczupłego bardzo fundusiku kupiwszy obrazków, ołówków, papieru i papierosów do których wyrobów należał, wątły, słaby, z ciężkiem pudłem na plecach, pieszo jako przekupień, od wsi do wsi,

od domu do domu obchodził Szwajcarją i część południowych Niemiec. — Wkrótce po rozpoczęciu téj wędrówki poczuł się nie bardzo zdrowym, gorączka go trawić zaczynała, kaszel dusił, ale to go nie powstrzymało.

Grosz zarobiony z takim trudem nie na siebie obracał, dzielił się nim a raczéj oddawał go, żyjąc suchym chlebem niemal, z prostotą anachorety, z zaparciem się męczennika dobrowolnego. Z tego grosza wydrukował on w Bendlikonie, swój poemacik — „Rozbitki.“

Pan A. Giller opowiada że w Einsiedeln przechodząc kraj tak, zastał rannego Polaka niemającego czém opłacić gospody i odchodząc wręczył gospodyni pieniądze, zaklinając ją aby nie wyjawiała kto za niego zapłacił.

Takich ofiar chrześcjańskich było wiele, Bóg je tylko policzył.

Oprócz tego w tych wędrówkach moralny swój najzbawienniejszy wpływ wywierał na współziomków, zakładając stowarzyszenia pomocy, kasy oszczędności, czytelnie. — Ale i to święte dzieło jego jakże szło trudno, opornie, i ilą mu się goryczy wypłacało!

Nareście miara sił się przebrała, upadać zaczął

nie na duchu, ale na zdrowiu. — Żona i dzieci w kraju, brat w kopalniach syberyjskich, ojczyzna zaparta i opuszczona, nędza dokoła... dobiły go. Ale się nieposkarzył nigdy, milczący szedł daléj a daléj, przewidując już koniec blizki. Gdy na kilka miesięcy przed zgonem przybył do Drezna udając się do Poznania, widocznem już było że dogorywa. Bez odzieży ciepłéj, bez wygód, często o głodzie, nigdy nie spowiadając się nikomu z tego co cierpiał, z rezygnacją niepojętą... wyschły, osłabiony, często po kilku dniach znużenia kłaść się już musiał. W takim stanie widzieliśmy go udającego się do Poznania... marzącego że może uda mu się dojechać do Galicji i choć zbliżyć do żony i dzieci. — W Poznaniu ufał że go sprzedaż papierosów zasili, bo był bez grosza, a kilka bankructw kupieckich pozbawiło go owocu pracy. Pojechał. Nadzieja która nie zawiodła, podania przyjacielskiéj dłoni zacnemu przyjacielowi hr... (czemuż nam nie wolno wymienić imienia!) podtrzymywała go w téj pielgrzymce.

W Poznaniu zaniemógł, hr... zabrał go ztamtąd do Krakowa, otoczył opieką troskliwą, ale już życia nie stało w biednym człowieku. Zgasł d. 27. Paźdz. 1868. w r. 42 życia. Pochowany w Krakowie.

W chwili zgonu posłaliśmy mu z Syberji otrzymaną wieść o śmierci brata.

Dubiecki w roku przeszłym do innych swych prac dołączył starannie zebraną wiadomość o emigracji polskiéj w Szwajcarji, z któréj skorzystaliśmy w Rachunkach.

Czemuż tak świętych prawdziwie ludzi nie kanonizują...?? Uczuciem religijnem, pokorą, męztwem, ofiarą, był to prawdziwie święty człowiek...

Niech odpoczywa w pokoju, którego nie miał za życia. —

Ejdrygiewicz Józef, Żmudzin, potomek zacnéj rodziny. W r. 1831. z biura sądu powiatowego w Poniewieżu wyszedł do powstania i odbył całą kampanję. W emigracji uczył się prawa, późniéj medycyny w Montpellier. Lat kilka był lekarzem przy szpitalach paryzkich i odznaczał się gorliwością swą, zwłaszcza w czasie cholery. W r. 1850. osiadł w Montmorency. Zmarł szanowany powszechnie d. 22. Lipca 1868. r. Pochowany na cmentarzu obok licznych współziomków.

(Rocz. Tow. H. Lit.)

Fijałkowski Zefiryn Jan Cyprjan, urodzony w Żelechowie w Wdz. Podlaskiém d. 10. Lipca 1805 r. z Ludwika i Joanny z Sypniewskich. — Uniwersytet skończył w Warszawie i d. 10. Lu. 1830. r. otrzymał stopień magistra medycyny i chir. Mianowany chirurgiem obwodowym Radomskim; późniéj d. 23. Grud. lekarzem wojskowym. — Całą kampanję odbył i znajdował się w wielu bitwach znaczniejszych. Posunięty na sztab-lekarza, ozdobiony krzyżem *Virtuti*, wyszedł z oddziałem Rybińskiego do Prus, a potém udał się do Francji. W Montpellier doktoryzowany 27. Sierp. 1834. r. osiadł w Lunel i tu się ożenił, zajmując do śmierci praktyką. Nagrodzony za niesienie pomocy biednym kilku medalami, po stracie syna zapadł na piersi i z choroby téj zmarł d. 4. Czerwca 1868. w Lunel. Tamże pochowany.

(Roczn. Tow. H. Lit.)

Godebski Józef Kalasanty, syn Cyprjana znanego poety poległego pod Raszynem, urodzony w Warszawie w r. 1803., wychowanie odebrał u Pijarów na Żoliborzu, późniéj w Hejdelbergu słuchał Leonharda i Gmelina sposobiąc się na inżenjera górnika.

Powróciwszy do kraju zmuszony przez ks. Konstantego wejść do służby wojskowéj, został grenadjerem. W r. 1831. ozdobiony krzyżem i postąpiony na kapitana. Na wychodztwie wraz z innemi zaciągnął się do służby belgijskiéj w stopniu majora, ale na nalegania Moskwy, on Skrzynecki, Umiński i Kruszewski dostali dymisje. Osiadł później w Belgji, ożenił się i pozostał do śmierci. W roku 1863. służył krajowi, należąc do komisji broni. Jeden syn jego Emil, dostawszy się do niewoli w tém powstaniu, długiem więzieniem zamęczony został. Godebski wydał po francuzku *Geometrie du jalon* (dla szkół wojskowych) przyjętą w zakładach belgijskich — pisywał do dzienników, układał poezje. Ostry miał dowcip, którego dowody w humorystycznéj korespondencji z Lelewelem i Goreckim. Pod koniec życia Lelewela wydał humorystyczno-polityczną broszurę. *Ah! l' homête homme*, która miała rozgłos w Belgji. W r. 1863. drukował w Brukselli — *Chwilę zemsty*. Należał do wolno-mularzy. Zmarł w Brukselli d. 11. Marca 1868. Nad grobem jego przemawiał Henryk Merzbach. (Roczn. Tow. H. Lit.)

Gołaszewski Leon, zmarły w Czerwcu 1868. roku w Galicji, były poseł na sejm krajowy. — Wybranym był jednomyślnie juko reprezentant do sejmu i odznaczał się nie tylko prawością charakteru ale znakomitem wykształceniem i rozumem. Używał w obywatelstwie powszechnego szacunku.

Gorecki Tadeusz, syn poety Antoniego i Weroniki z Ejdziatowiczów, urodzony d. 5. Maja 1825. roku w Dusieniatach pod Wilnem. Gdy Antoni wyszedł do powstania zostawując żonę z kilkorgiem dzieci, Tadeusz miał lat sześć zaledwie. — Skonfiskowano majątek, rodzina zamieszkała w Wilnie. Pierwszym nauczycielem jego był krewny Walenty Wańkowicz. W r. 1839. zabrano dzieci do Petersburga do korpusu kadetów. Starszy z dwóch braci Ludwik wstąpił do wojska i w kilka lat zmarł na Kaukazie, Tadeuszowi nie bez trudności dozwolono uczęszczać do akademji sztuk pięknych. Tu nadzwyczaj szczęśliwie pod Brulowem rozwijał się młody Gorecki. Mistrz używał go nawet w pracach swych około cerkwi św. Izaaka.

Medal otrzymany za obraz przedstawujący ob-

chód Wielkiéjnocy, dawał mu prawo do podróży kosztem rządu za granicę.

Przedstawiony cesarzowi Mikołajowi miał odwagę na zapytanie o co by prosił, odpowiedzieć iż żąda widzieć ojca na wygnaniu. — Car rozgniewany nic mu nie odpowiedział, potrącić kazał pół pensji, ale jednak pasport, którego niedawano nikomu, dać rozkazał. W człowieku z żelaza było serce jednakże. Tadeusz odwiedził ojca w Paryżu, potém udał się na studja do Hiszpanji. Tu miał na wystawie w Madrycie oryginalny obraz — komunję umierającéj. Powrócił potém do Petersburga, gdzie Brulowa zastał już umierającego, który go wskazał jako najzdolniejszego swego następcę.

W r. 1854. udał się do Rzymu i Bolonji, tu wykonał bardzo piękną kopję św. Cecylji.

Trzy lata przebywszy we Włoszech wrócił do Paryża, dla odwiedzenia ojca i ożenił się ze starszą córką Adama Mickiewicza Marją. Z nią zrobił wycieczkę na Litwę do matki, wrócił do Paryża i tu osiąść postanowił, dla czuwania nad ojcem. —

Był przeważnie malarzem religijnym, człowiekiem cichym, miłującym spokój i wieś. Po nowéj wycieczce do kraju w 1866. roku zapadł na zdro-

wiu i zmarł dnia 31. Stycznia 1868. Pochowany w Montmorency.

Główniejsze jego obrazy rozproszone są w Rosji, w Petersburgu, nawet w Ameryce. Komunja umierającéj znajduje się w Berlinie w galerji Raczyńskich.

Górski Kasper, rodem z okolic z Warszawy, odbył kampanją 1830. r.; na wychodztwie we Francji trudnił się introligatorstwem. Umarł w Beaumont-Rogé w Czerwcu 1868. roku.

(Roczn. Tow. H. Lit.)

Grabowski Ambroży, zmarły w Krakowie dnia 3. Sierpnia 1868. r. w 86 r. życia.

Nie potrzebujemy podnosić tu zasług starca czcigodnego, którego cały żywot był pracą natchnioną miłością rzewną, serdeczną dla kraju i najmniejszych okruchów jego przeszłości. Z mnogich notat nieboszczyka bogaty stanowiących materjał do jego bjografji, z woli rodziny i rady towarzystwa naukowego polecono napisanie żywota najkompetentniejszemu spadkobiercy jego badań, prof. archeo-

logji p. J. Łepkowskiemu, który od dzieciństwa świadkiem był i uczniem trudów Ambr. Grabowskiego. Potrafi on ocenić w nim miłośnika starożytności, obywatela, człowieka, ojca rodziny i znakomitéj jednostki typowéj społeczeństwa, która wyrabiała się do tak różnego żywota a żadnemu obcą nie była... Co za szereg lat i wspomnień, co za przedmiot dla żywotopisarza!!

W ostatnim roku życia Grabowski jeszcze się starał o nowe wydania prac swoich, jeszcze myślał o nich nie mogąc już dla osłabionego wzroku i podeszłego wieku ręki do nich przyłożyć.

W Marcu obchodzono jubileusz 60 letni jego autorstwa a 70 letni księgarstwa, w Sierpniu staruszek, dawno na śmierć przygotowany — już nie żył.

Hebda Stanisław, urodzony d. 4. Września 1808. roku w Wadowickiém, okolicy Krakowa, z matki Petronelli z Płacheckich, ojca Karola. — Nauki skończył w Krakowie, aplikował przy komorze celnéj w Mysłowicach, późniéj służył w komisji skarbu. Do r. 1863. zajmował coraz wyższe stanowiska urzędowe, i był naostatku naczelnikiem sekcji bu-

chalterji w wydziale kontroli. W tym czasie Hebda i Stan. Janowski na żądanie R. Narodowego w ręce jego złożyli summy które mieli pod swém zawiadywaniem, dwadzieścia cztery miljony wynoszące, sami tracąc własne mienie, pensje, zasługi i przyszłość. W sprawie téj pomocnemi byli woźni Bieliński, Mat. Tyszkowski i Kołtunowski, którzy wszyscy jak Hebda i Janowski poszli na tułactwo. Oba w Paryżu w niedostatku bez skarg i szemrania żyli spełniwszy ofiarę. Hebdę użyto w kontroli i archiwum kom. długu narodowego. Żona i córka dzieliły jego ubóstwo zaszczytne.

Z wielkim spokojem ducha Hebda na pozór nawet nie cierpiąc, zdawał się z losem swym godzić, ale tęsknota za krajem go trawiła. Zmarł z niéj d. 10. Kwietnia 1868. r., pochowany na cmentarzu w Montmartre. (Roczn. T. H. L.)

Hlebicki-Jozefowicz Zygmunt, zm. w Warszawie d. 12. Marca, pisał do wielu dzienników miejscowych i dla teatru.

Hoffmann Karol, urodzony w Wdz. Augustowskiém

w r. 1814. Za poradą stryja pułkownika w. pol. wszedł do szkoły podchorążych, jako porucznik piechoty linjowéj odbył kampanję 1831. r. ozdobiony krzyżem *Virtuti*. — Po wojnie wraz z bratem Teofilem (wojskowym, zmarłym w roku 1858. w Brukselli) wyszedł za granicę i osiadł w Marsylji. W r. 1836. z inżenjerem Montricher, począł prace około kanału Marsylskiego. i zajął się powierzoną sobie administracją, którą Montricher oddał mu bez kaucji. Zostawiono Hoffmanna przy tym urzędzie na prośby umierającego p. Montricher; i przez lat 15 miał w ręku kassę i zarząd cały. Dopiero w r. 1864. gdy zażądał emerytury przekonano się iż nie miał kaucji żadnéj. Był to jedyny przykład tego rodzaju we Francji. Zmarł w Marsylji 16. Września 1868.

(Roczn. Tow. H. Lit.)

Jankowski Wojciech, żołnierz z r. 1830., późniéj wychodziec zamieszkały w Szwajcarji naprzód, potém w Belgji, nakoniec stale osiedlony we Wrocławiu, gdzie rzemiosłem swém, jako mydlarz, się zajmował. Znano go ze stale żywionych uczuć patrjotycznych a nawet z ubioru — czamary i kon-

federatki w któréj do śmierci chodził. Z tego powodu nazywano go Kilińskim. Dom jego w Wrocławiu był przytułkiem dla tułaczów, a on sam braterskim ich opiekunem. Nie zatarł w sobie nigdy charakteru pierwotnego; gdy nie mógł inaczéj to obchodem świąt po polsku z młodzieżą polską akademicką, ojczyznę przypominał. Zmarł ostatnich dni Lutego 1868. r.

Janowski Apolinary, urodzony 1802. r. na Wołyniu we Włodzimierskiém. Dziad jego był szambelanem ostatniego Króla i starostą Tykocińskim, ojciec miał tylko wieś Kołpytówkę. W r. 1818. Apolinary zaciągnął do wojska moskiewskiego, do pułku wołyńskiéj piechoty, w r. 1829. został chorążym. W bitwie pod Grochowem 25. Lut. 1831. przeszedł na stronę braci, i odbył kampanję w legji litewsko-ruskiéj w stopniu podporucznika. Na wychodztwie we Francji ożeniwszy się, był odzwiernym przy szkole Batignolles. — Człowiek uczciwy i zacny, zmarł 16. Paźdz., pochowany na cmentarzu Montmartre. (Rocz. T. H. L.)

Jurjewicz Antoni, rodem z Ukrainy z pow. Wasilkowskiego. Będąc w r. 1863. uczniem uniwersytetu kijowskiego, czynny brał udział w przygotowaniach do powstania i tajnéj organizacyi, mimo młodości swéj (20 lat) zasłużywszy na zaufanie towarzyszów. Przez niego Ruś zawiązała stosunki z komitetem centralnym i powstał *wydział*, którego on członkiem stałym był mianowany. Wydział tu rachował zaledwie 2400 ludzi na których liczyć mógł w chwili wybuchu, nie mniéj jednak porwano się do broni licząc na męztwo i siłę młodzieńczą — Oto w jaki zposób bijograf w Roczn. hist. liter. opisują tę sprawę, któréj Jurjewicz przewodniczył.

Wybrano na to noc z 8go na 9ty Maja 1863. roku. Chciano z Kijowa udać się w lasy Radomyślkiego powiatu, dla połączenia się z powstańcami; ale między młodzieżą znalazło się jeszcze grono, które inną obrało drogę. Niemyśląc o zasłonie lasów, postanowili po szerokich równinach Ukrainy, od sioła do sioła roznosić ludowi tak zwaną *złotą hramotę*, zawierającą w sobie równouprawnienie i akt uwłaszczenia. Jurjewicz był naturalnie w téj liczbie. Na dwoch wozach, mając pomiędzy swoimi trzech jeźdzców, ci *utrapieńcy* jak sami siebie przezwali szczęśliwie ominęli straże i na popasie za wsią Pleseckiem obrali Jurjewicza swym wodzem. Rozpoczęła się krótka,

bo zaledwo dni kilka trwająca, dziwna, niesłychana, w oczach rozsądku szalona, ofiarnością swoją święta epoka, w któréj młodzieńcy oddali krew swoją na okup lepszéj dla narodu całego przyszłości. Wiedząc o gotujących się wypadkach i lękając się, aby lud poruszyć niedał, rząd moskiewski przez swoich wysłańców wmawiał mu, że powstanie wywołała szlachta dla przywrócenia napowrót pańszczyzny; wojska były w pobliżu lud czuł nad sobą całą potęgę rządu, a garstki powstańców nie dawały mu żadnej rękojmi siły; młodzieńcy wiedzieli że zginą, szli też na ofiarę, ze świadomością zupełną. W Motowidłówce nad Słuczą przeczytali zgromadzonéj ludności hramotę i egzemplarz jéj zostawili; za tą wsią potkawszy konne gromady okolicznych włościan, przemówili do nich i znaleźli jeżeli niezupełne zrozumienie, to przynajmniéj przychylność; daléj w Fastówce już obojętność, choć i tam hramoty wysłuchano i przyjęto ją. Tu miał się z nimi spotkać oddział powstańców z okolic Białocerkwi, ale ta nadziaja zawiodła, bo oddział był już rozbity; ruszyli więc daléj sami. Mosty na drogach były pozrywane, przekopane groble, dostali się do miasta Fastowa, a przeszedłszy je, musieli zwrócić się w stronę Radomyślskiego powiatu, bo wozy połamane służyć im daléj nie mogły, a piesza wędrówka wycieńczyła siły. Tak przybyli do wsi Sołowjówki sławnéj z hajdamackiego usposobienia mieszkańców. Otoczyła zaraz naszą garstkę ludność miejscowa, i uzbrojona przez Moskali po kosyniersku

milicya. Młodzieńcy, z których jeden zaledwo 15 lat liczył, a wielu ze znużenia stojąc zasypiało, tłumaczyli ludowi cel powstania, czytali przyniesioną hramotę, ale już żadnego nieznajdowali posłuchu; czuli, że nieprzyjazny żywioł ich otacza. Coraz bardziéj się tłum wzmagał i rosło niebezpieczeństwo; ale byli uzbrojeni i nikt rzucić się na nich nie ośmielał. Jeden odezwał się wtenczas, że można przebić się przez tłum i tym sposobem ocalić. „Nie, odrzekł Jurjewicz, my zginiemy ale tradycya po nas zostanie,“ i aby dowieść ludowi, że tylko z Moskwą za jego wolność chcą walczyć, a kropli krwi bratniéj nawet w obronie własnéj nie przeleją, młodzieńcy złożyli broń na wozie a sami z rewolwerami tylko weszli do chaty gdzie mieli czekać na przybybie Moskali. Wysłańcy rządowi tymczasem namawiali lud, aby się na powstańców rzucił; jeden z nich wystrzelił; na wywołanych przez to z chaty młodzieńców, rzucili się włościanie; żaden z nich się nie bronił, jedenastu pod razami w mękach skonało, dziesięciu na pół umarłych, pokaleczonych, wyrwali z rąk ich kozacy; był między nimi i nasz Jurjewicz. Przywieziony zrazu do Żytomierza, potém do Kijowa, i osadzony w więzieniu, po kilkomiésięcznem śledztwie, gdy innych na Sybir wysyłano, on jako przywódzca, na śmierć osądzonym został.

Jnrjewicz cudem niemal wydobył się przekopem, podziemnym z fortecy Kijowskiéj, (po sześciu miesiącach spędzonych pod ziemią gdy już myślano że

uszedł) z Kijowa doszedł aż do Konstantynopola i do Paryża. Tu żył jako kopijsta zarabiając na życie, potem przeniósł się do Bruxelli dla dokończenia nauk. Wielce pracowity, kształcił się zarazem i pisywał do dzienników, dnie i noce trawiąc nad stolikiem. Rany, trud, tęsknota dobiły go. Zmarł w skutek operacyi spowodowanéj ranami dawnemi dnia 15 Marca. Pochowany na cmentarzu paryzkim La Chapelle, z powszechnym żalem. Był to jeden z bohaterów powstania.

Karpiński Feliks, z Litwy; wyszedł za granicę po r. 1831. pierwsze lata zpędził we Francyi, w 1848. roku udał się do Krakowa, przez władzę austryackie wysłany do Afryki, osiadł w Algierze, tu się ożenił i jako białoskórnik pracował w fabryce, zarabiając na życie. Zmarł w Algierze d. 28. Września 1868. r.

(Rocznik T. H. L.)

Kaszyc Józef, urodzony na Litwie w r. 1795 żołnierz i obywatel, w r. 1830. marszałek nowogrodzki. W szesnastym roku życia z Wilna, ze szkół

uszedł jako ochotnik do wojsk napoleońskich, 19-pułku polskich ułanów. Pułk ten przyłączony do korpusu marszałka d' Eckmühl, stał potem kwaterą w Hamburgu. Podporucznikiem już natenczas będący Kaszyc wysłany na rekonesans z Lubeki, spotkał oddział partyzanta pruskiego Schilla, pobił go, ranił i wziętego w niewolę do Hamburga przyprowadził. — W odwrocie armii francuzkiéj z Lubeki do Danii ze dwudziestu ułanami rozbił oddział nieprzyjacielski, wziął w niewolę do 50 jeńców i około 200 koni. Po upadku Napoleona kończył dopiero przerwane nauki przez lat trzy przebywając za granicą. Z powrotem do kraju obrany sędzią, późniéj marszałkiem. W r. 1831. Kaszyc po przegranéj pod Szawlami, z uzbrojonemi włościanami i dworskiemi ludźmi w Jatrze naszedł na oddział moskiewski w Bielicy, rozbił go i połączył się z Jen. Dębińskim. Mianowany podpółkownikiem jazdy nowogrodzkiéj i ozdobiony krzyżem złotym, w krótce potem obrany został posłem. Po wzięciu Warszawy wyemigrował za granicę, i w tułactwie za przykład służył poświęcenia, gorliwości, braterstwa. Testament jego nawet świadczy o tych uczuciach, które do chwil ostatnich dochował.

(Dzien. Pozn. 42.)

Obszerniejszy życiorys przez E. J. w Roczniku Tow. H. liter. paryzkiego.

Kisielewski Marcin Teodor, syn Antoniego i Fraciszki z domu Malinowskiéj, urodzony 9. Listop. 1802. w Rembielinie w płockiem. Nauki odbył w Płocku, w r. 1824. wszedł do wojska; a po wybuchu powstania służył jako podporucznik w 13. pułku piechoty, znajdując się w wielu głównych bitwach. Ozdobiony krzyżem, jako adjutant pułkowy wyszedł za granice do Francyi, gdzie przybyła do niego żona. Zajmował jakiś czas miejsce w zarządzie kolei orleańskiéj i pełnił różne obowiązki w zakładach dobroczynnych i gwardyi narodowéj. Zmarł d. 7. Lip. 1868. (Roczn. T. H. L.)

Klimiec Maciéj, ur. w Warce około Warszawy d. 24. Lut. 1812. r. — Odbył kampanię 1831. r. w półku *dzieci Warszawy.* Na wychodztwie żył w Avignon, w Cahors i Agen, naostatek w Moissac (Tarne et Garonne) zapracowując na życie. Sparaliżowany zmarł w szpitalu d. 30. Kw. 1868. r.
(Roczn. T. H. L.)

Koliński Antoni, z W. Ks. Poznańskiego, urodzony w r. 1793. w Ostrowie niemieckim. W roku 1806. zaciągnął się do wojsk Napoleońskich, a po upadku jego powrócił do przerwanych nauk słuchał prawa w uniwersytecie wrocławskim; późniéj dał się poznać jako człowiek wpływu i wziętości wielkiéj w obywatetstwie. Patrjotyczne jego usposobienie znane powszechnie spowodowało porwanie z rozkazu W. ks. Konstantego i kilkoletnie więzienie. Po trzech latach za upomnieniem się rządu powrócony, stracił na zawsze zdrowie skutkiem cierpień wyniesionych z więzienia. moskiewskiego. Gospodarzył późniéj aż do r. 1830. który go oderwał i powołał do boju. Żył późniéj zaszczycony przyjaźnią Gustawa Potworowskiego, pracując z nim razem około dobra powszechnego. Zmarł w Kwietniu 1868. w okolicach Gostynia, pochowany około Gustawa Potworowskiego.

Kołomyjski Stanisł. ks. urodzony w Augustowskiem 1801. r. W r. 1831. w postaniu kowelskiem, w legii wołyńskiéj pełnił obowiązki kapelana. Zmarł w Londynie d. 4. Marca 1868.

(Roczn. T. H. L.)

Kończa Medard, syn Medarda i Pauliny z Białłozorów, rodem z Wiłkomirskiego, wychowany Wilnie późniéj w szkole inżenierów w Petersburgu, naostatku w instytucie agronomicznym w Horyhorkach. W powstaniu 1863. na Żmudzi odznaczył się odwagą i energija. Za granicą żył w Szwajcaryi i Paryżu i tu zmarł z suchot w domu zdrowia, d. 23 Lipca ledwie 30. letni. Pochowany na cmętarzu w Montmartre.

(Rohzn. T. H. L.

Korzeniowski Józef Onufry, znany w Rzymie wszystkim ziomkom i obcym pod nazwiskiem *Capitane Onofrio*, słynący z pobożności swojéj. Rocznik T. Historycznego umieścił mowę pogrzebową ks. P. Semeneńki u Św. Klaudiusza w Rzymie mianą. Zawiera ona następujące o życiu jego szczegóły:

Onufry Nałęcz Korzeniowski, urodził się w Czerwcu 1807. r. na Podolu w Winnicy, z ojca sędziego ziemskiego Djonizego, z matki Tekli z Moczulskich. Do szkół jezuickich chodził w Romanowie, potém w gymnazjum winnickiem, a po skończeniu nauk w Warszawie zaciągnął się do służby wojskowéj. Powstanie 1830. r. zastało go jeszcze w szkole

bombardjerów, służył przez kampanję w artylerii i oddał wielkie usługi sprawie krajowéj gorliwością, umiejętnością, przebiegłością w działaniu. Awansowany, ozdobiony krzyżem, z korpusem Różyckiego wszedł do Galicyi. W r. 1838. skłaniając ducha ku religii i sprawom zaświatowym Kap. Korzeniowski poświęcił cię cały pobożności i praktykom religijnym. Opuściwszy Francję, przeniósł się w krótce do Rzymu i tu rozpoczął żywot, w którym dotrwał do końca; pielgrzymi żywot pobożnego stróża kościołów, na modlitwie nieustannéj, na niezmordowanéj wędrówce od jednego do drugiego progu świątyni — pełnił on istotnie służbę przewodnika i apostoła względem wszystkich rodaków swoich, przy chorych, u łóż umierających. W czasie słabości kapitana Onufrego, Ojciec święty przysłał mu lekarza swego, który go nie odstępował. Pochowany w Rzymie, który mu był drugą ojczyzną. Kapitan Onufry był rodzonym bratem p. Reginy Korzeniowskiéj autorki atlasu historycznego polskiego na wzór Lesag'a.

Kotyński Lucjan, urodzony w r. 1808. w Sandomierzu, oficer polski z r. 1830. późniéj wychodziec

i nauczyciel Lyceum we Francyi; zmarł w La Rochelle nagle d. 27. Grudnia 1867. Ogłoszono spadek po nim 12,000 wynoszący.

W r. 1830. kończył nauki we Lwowie gdy go zachwyciło to powstanie, rzuciwszy je, poszedł służyć z bronią w ręku. Dosłużył się stopnia podporucznika; a po wzięciu Warszawy wyszedł na tułactwo. Czas jakiś bawił w Niemczech, potem w r. 1832. w Styczniu przybył do Francyi; internowany Châteauroux, później w Bellac i Poitiers. Tu na nowo począł się do nauk przykładać. W roku 1838. mianowany profesorem języka niemieckiego w La Rochelle. W r. 1848. udał się Kotyński czterdziesto letni już, rzuciwszy nauczycielstwo z nadzieją nowego powstania na granicę. Wzięty w niewolę przez Austrjaków, osadzony w więzieniu, miał być wywiezionym do Ameryki gdy burza okręt wiozący ich zapędziła ku brzegom Francyi. Załoga chciała zmusić i zmusiła kapitana aby ich na brzeg wysadził, ale rząd nie przyjął ich i kazał odwieść do Algieru. Wyrzucony na brzeg bez środków do życia tłukł Kotyński kamienie, póki koledzy nauczyciele z La Rochelle nieprzesłali mu pomocy i nieuprosili o pozwolenie powrotu. Władza uniwersytecka przywróciła mu dawną katedrę

i tu życia dokonał, żałowany powszechnie. Pogrzeb odznaczał się licznym orszakiem towarzyszów i urzędników, a miejscowe dzienniki oddały mu cześć należną. Nad grobem jego miał piękną mowę, inspektor akademii p. Surrault.

Krasiński Alojzy, urodzony w Warszawie 1814. r. wychowany w Galicyi. Tu w roku 1846. w skutek ówczesnych wypadków w których był czynnym aresztowany i skazany na kilkunastoletnie więzienie uwolniony został w r. 1848. Zaciągnąwszy się do legjonu polskiego w Węgrzech, dosłużył się w artyleryi stopnia podporucznika. Kampanię krymską odbywał w kozakach sułtańskich; przyszedł do Anglii i pracując uczciwie na życie, zmarł w Londynie z suchot d. 22. Lutego. Pochowany w Highgate.

(Roczn. T. H. L.)

Kuruatowski Apolinary, urodził się w W. Ks. Poznańskiem w Halinie pod Sierakowem, w r. 1802. z ojca Wilhelma, matki z domu Losow. Nauki pobierał w gymnazjum w Cylichowie, a po ukoń-

czeniu ich obrał sobie zawód wojskowy i wstąpił w r. 1824. do szkoły podchorążych. Następnie umieszczonym był w pułku gwardji strzelców konnych, którym dowodził stryj jego jenerał Kurnatowski postąpiwszy na podporucznika został adjutantem przy jenerale i na tym stopniu znalazło go powstanie listopadowe 1830. r.

Mamy przed sobą kilka listów Kurnatowskiego pisanych do rodziny, malujących żywo uczucia jakiemi w Polsce wszyscy byli przejęci po oswobodzeniu — niemożemy się wstrzymać od kilku z nich wyjątków. Dadzą nam one poznać nietylko człowieka, ale epokę, wielce od dzisiejszéj różną.

"Nareście pisze do brata Edwarda d. 15. Grudnia 1830. r. — nareście przyszła pora w któréj jako prawy syn ojczyzny, za wolność jéj walczyć mogę. Tak kochany Edwardzie, wolni jesteśmy już od dziś 3. Grudnia i nieprzyjaciele nasi wraz z W. księciem od tegoż czasu w pochodzie. —

„Kto nie był przy rewolucyi wystawić ją sobie nie może, jest to rzecz okropna; lecz śmiało poszczycić się możemy, że tak pięknéj jak nasza nikt nie widział. Kassy publiczne zachowane, bruk, latarnie całe, bardzo mało sklepów odbitych, a nadewszystko że w przeciągu trzech dni wszelki po-

rządek przywrócony i oprócz radośnych okrzyków niech żyje Polska! niech żyje wolność! a różnych patrjotycznych pieśni, całowania się starców z młodemi, cywilnych z wojskowemi nic innego dotąd na ulicy nie ujrzysz, —

„Jutro wychodzi nasz pułk w marsz, błogosławcie nas kochani, drodzy, Bóg z nami, bo w dobréj sprawie idziemy. Idziemy *tymczasem* w Augustowskie do Szczuczyna, gdzie dalszych rozkazów czekać mamy. Będziemy awangardą.“

Nie poszli jednak daléj tym razem nad mil kilka za Warszawę, jak dodaje w przypisku. W Styczniu szwadron Kurnatowskiego stał w Pułtusku, a że brat Edward wyrywał się także do wojska, Apolinary go wstrzymywać musiał, aby jeden przy rodzicach został, przyrzekając za obu ojczyźnie odsłużyć. Listy te z obozu pisane, pełne prostoty, są nadzwyczaj zajmujące, tchną życiem i prawdą.

„Kochana droga mateczka, pisze w Lutym z Pułtuska, niech się o mnie nie obawia, niech błogosławi syna, który się za dobrą sprawę i wolność bije i Pan Bóg nas nieopuści. W tak dobréj sprawie zginąć będzie chlubą dla nas wszystkich. Ojca drogiego proszę o błogosławieństwo, on był za-

wsze dobrym Polakiem, niebędzie w obawie o syna który się za wolność ojczyzny świętéj bije."

„Od kilkunastu dni, pisze daléj, jesteśmy w ruchu wielkim, gdyż dywizja do któréj nasz pułk należy, pod Krukowieckim jener. jest w awangardzie. Robiemy zatém okropne ruchy, to w prawo, to w lewo, to naprzód, to w tył, dla rekognoskowania nieprzyjaciela, to z téj to z tamtéj strony Buga. Wczoraj przyszliśmy tu do Pułtuska dla odpoczynku małego po czterodniowéj pracy i bezsenności przez cztery noce. Dnia 9. byłem z moim plutonem na placówce za Kamieńczykiem pod Brokami o małą milę od nieprzyjaciela. Robiłem i wysyłałem patrole, tak że za Brokiem ujrzałem czterech ułanów moskiewskich, których chciałem złapać robiąc na nich zasadzkę. Udałem się z trzema żołnierzami za niemi, lecz zemknęli przez Bug bardzo już niebezpieczny dla odwilży.

Ztąd lada moment ruszemy znów naprzód, czekamy tylko rozkazu do kulbaczenia. Mam pluton tęgi, każdy z żołnierzy chętnie życie za mnie odda, tak jak ja dla nich. Chciano mnie na adjutanta wziąć, lecz nie chciałem pułku i plutonu opuścić, i tém więcéj ich sobie zobowiązałem. Mały ci dowód ducha naszych żołnierzy dam. Ze sześć dni

temu, gdy stanęliśmy we wsi gdzie był dobry kowal, przemówiłem do moich żołnierzy, jak zwykle przed rozkwatérowaniem. Mówiłem im że pewno wiedzą o tém, iż kto ma pałasz szlifowany pardonu od wroga nie dostanie, lecz że ja posyłam mój pałasz do szlifowania. W ten moment gdy z koni zsiedli cały pluton przez kilka godzin szlifowali pałasze tak że teraz bez brzytew idziemy w marsz, bo pałaszami się golić możemy. Z takim duchem całe wojsko, więc można coś zrobić."

Dnia 28. Lutego, na kawałku prostego papieru, pisze z Ołtarzewa. „Bóg łaskaw, dzięki Jemu zdrów jestem i mogę was drogich, kochanych serdecznie pozdrowić. Dnia 19. 24. i 25. pod Grochowem w najokropniejszym ogniu byliśmy, tak że dotychczas straciliśmy 137 koni z naszego jednego pułku. Okrutnie się nasze chłopaki biją, a stoją pod armatami jak mury. Jeden tylko oficer dotychczas zginął i pięciu rannych. Awansowałem na porucznika. Kawalerja cofnęła się przez Wisłę i Warszawę, bo pod Grochowem nic zrobić nie mogliśmy. Chowają się w borach i więcéj armat mają niż my. Osobliwie 25. straszny ogień wytrzymaliśmy. Staliśmy jeden nasz pułk i dwa szwadrony karabinerów w obserwacji ośmiu dział, a do nas waliło

pięć baterji czyli czterdzieści dział, przez więcéj niż dwie godziny. Stare wojaki mówili że w podobnym ogniu nie byli. Podemną konia zabito, obiedwie nogi zadnie kula armatnia urwała, trzech ludzi i cztery konie z mojego plutonu straciłem.“

„Dnia 20. Marca, pisze znowu: List twój odebrałem w Zabierzu (?) pod Górą, gdzie od kilku dni stojemy i czekamy przejścia kry na Wiśle. Nieprzyjaciel cofnął się, spodziewamy się zatém że wkrótce, może zaraz gdy się Wisła oczyści, pojdziemy się kwapiąc daléj. Moskale przysyłali z układami, lecz były nie do przyjęcia, zatém umrzeć lub zwyciężyć to nasze hasło. Z takim przedsięwzięciem damy wrogowi dużo do czynienia... trzymając sie jakiś czas mężnie, wytępiemy dużo a uiepodobna by inne narody z zimną krwią na rzeź patrzały i nie dały nam pomocy jakiéj.“

Potém z Warszawy d. 4. Kwietnia.

„Od 31. przeszłego miesiąca goniemy wrogów naszych, których na łeb pod Pragą i Wawrem pobiliśmy. Już dziesięć mil od Warszawy pod Siedlcami zostawiłem ich za rzeczką Kostrzynem, z któréj wszystkie mosty pozrywali i za którą bronią się jeszcze. Ztamtąd odkomenderowany byłem dla odprowadzenia jeńców do Warszawy i korzystając

z chwili czasu donoszę wam o naszém zwycięztwie. Dotychczas narobiliśmy 12,000 jeńca i do 30 armat zabraliśmy. Wojsko nieprzyjacielskie ucieka w zajokropniejszym nieładzie, zostawiając broń i bagaże. Ciągle ruszamy naprzód, stojemy obozem, od pięciu dni koni nie rozkulbaczaliśmy... Ze zgrozą największą czytamy raporta fałszywe Dybicza w Berlińskiéj Staatszeitung. Dywizjon Poznański był już w ogniu lecz żaden dotychczas nie zginął. Mycielski Józef onegdaj przy mnie dostał kontuzję od kuli armatniéj w głowę, lecz tak lekką że za parę godzin wrócił na plac boju.“

„Poczciwy mój koń kompanjowy, który mi już ze dwa lata służy, kupiony od jenerała na koronacją, uratował mi onegdaj życie. — Jadąc ciągle kłusem w pogoń za wrogiem kilka mil, kolumna piechoty nie mogąca przed nami daléj ujść schowała się w bory. Naszéj piechoty nie było, bo nie mogła zdążyć, dostałem ja biedak zatém rozkaz aby z plutonem pójść w las i dotrzeć aż do nieprzyjaciół. Co tedy było robić, oddając się Bogu, zrobiwszy w plutonie małą rezerwę, w któréj Himka zostawiłem, (choć nie chciał zostać) poszedłem w bór w rozsypkę, rezerwa za na nami w małém oddaleniu. Gąszcz był taki że rękami i pała-

szami przed końmi trzeba było sobie drogę robić, że na cztery kroki od siebie nic nie było widać. Gdy tak połowę boru uszedłem, na czele łancucha mego w borze, z którego jeden żołnierz drugiego nie widział, tylko na oślep szedł, mój poczciwy koń razem zatrzymuje się i popędzany nie chce postępywać. — Dziwi mnie to, lecz odginam gałęzie, aż tam cztery bagnety widzę i w tem moment cztery strzały do mnie, ale tak szczęśliwie że ani konia ani mnie. Jednego żołnierza tylko przy tej sztuczce miałem rannego, noga postrzelona."

„U nas we froncie trudno o krzyż... kończy Apollinary — ale ja go gwałtem dostać muszę — złoty albo drewniany."

Po tym liście dłuższe milczenie, aż z obozu pod Kałuszynem dnia 8. Maja wysłał siną karteczkę, do mateczki kochanéj, która przyszła cała pokłuta dla zarazy cholerycznéj. Na tym pospiesznie pisanym kartelusiku, jeszcze pełno dobrych nadziei!

Dopiero dnia 12. Maja z Warszawy, chwilowego urlopu na 48 godzin, pisze nieco obszerniéj do brata. „Wziąłem krótki urlop do Warszawy aby się cokolwiek oporządzić, wykąpać i choć jedną noc spokojnie pod dachem wyspać, a przytém wam drogim dać znak życia... Zapewne doczytałeś się że

zrobiliśmy byli maleńki odwrót, aby za sobą Moskali pociągnąć, z nader dla nich korzystnéj pozycji, po naszemu wpaść na nich i odnieść nowe zwycięstwo. Wróg jednak spodziewał się tego, i tylko przez parę mil ścigał nas, przyczém nawet dosyć znaczne miał straty i po kilkodniowych małych utarczkach cofnął się na dawną swą pozycję. My za niemi i od kilku dni stojemy przeciw sobie i zęby sobie pokazujemy. Dokuczamy im ile możności, wpadając w nocy na ich forpoczty, placówki i urywamy im w każdéj małéj wyprawie. Nie wiem co daléj wódz nasz ukochany robić zamyśla, lecz spodziewamy się wkrótce wielkiéj znów batalji. O cholerze która się w naszym wojsku pokazała, zapewne słyszeliście, lecz nie jest ona tak niebezpieczną jak ją opisują.

Cały ten list jest ubolewaniem i nadzieją razem, ubolewaniem nad obojętnością Europy, nadzieją że polska sprawa zwyciężyć musi. Dnia 5. Czerwca pisze z obozu pod Powązkami: „Bóg łaskaw dozwolił mi i tą razą wam drogim jeszcze dać znać o sobie, zachował mnie z najokropniejszych walk i rzezi zdrowego i nienaruszonego. Wasze modły zachowały mnie, bo prócz burki przestrzelonéj po kilka razy i pokłótéj bagnetami i kartacza w kul-

bace, jestem nietknięty, wyjąwszy małe stłuczenie karabinem sapera moskiewskiego w lewą nogę. Przetrwaliśmy okropne bójki, jak się doczytasz z pism publicznych, dwa razy pod Nurem, pod Nadborem, Łazami i najokropniejsze pod Ostrołęką, w któréj ostatniéj z mego plutonu siedém koni straciłem. Pułk nasz poczciwy, który nosi numer piąty strzelców konnych — odznaczył się wszędzie jak najświetniéj i okrył sławą w oczach nawet samego wodza naczelnego. Dwa szwadrony pułku naszego szarżowały na pułk cały czyli sześć szwadronów kirysjerów ruskich z najlepszym skutkiem. W takiéj proporcji prawie ciągle walczemy i, Bóg łaskaw, zawsze z pożądanym skutkiem.“

Wszystkie te listy tak gorące czuć obozem, wszystkie pokłute w obawie cholery, pisane na prędce, gorączkowo. Wiele z nich jak widać z dat i wspomnień, nie doszły. Dnia 31. Lipca pisze na chwilę wpadłszy do Warszawy: „Byliśmy pod Siedlcami, gdzieśmy się z Moskalami ucierali, ztamtąd razem aż do Płocka nas porwali, tam strzegliśmy główną armję nieprzyjacielską. Z Płocka pisałem do was, lecz wątpię aby list mój już doszedł dla przerwanéj komunikacji, z przyczyny przejścia Moskali przez Wisłę. W Płockiém biliśmy się pod

Płońskiem i Raciążem, z małemi skutkami lecz Bóg łaskaw że nas jeszcze szczęśliwie wyprowadził. Stojemy teraz pod Sochaczewem, tam Moskali, gdy zechcą oczekiwać będziemy, gdy niepójdziemy daléj i starać się będziemy topić ich w Wiśle lub do szlachetnie neutralnych Prus pędzić. Bój będzie straszliwie krwawy, będzie to sąd ostateczny, lecz w Bogu i naszém męztwie nadzieja że ich odeprzemy.“

Przy liście bratu posłał kawałek wstążki od krzyża, którym go naczelny wódz ozdobił. Jest to ostatni list jeszcze przed smutném rozwiązaniem, wejściem do Prus i przedłużonem zatrzymaniem; 18. Paźdz. pisze do brata z Müggenhahl pod Gdańskiem: „Tak, kochany chłopcze, zamiast z głębi Litwy, Ukrainy — odbierzesz list odemnie z pod fortecy pruskiéj. Przytaszczono nas tu wczoraj wieczór i rozlokowano jak tylko można źle. Spieszę wam donieść że zdrowo przybyłem do miejsca, w którem oczekiwać mamy decyzji Europy o losie naszym, i obiecują nam kilka miesięcy miłego siedliska, pomiędzy wprawdzie grzecznemi, lecz mocno nudnemi Niemcami, którzy nas mlekiem, masłem, serem, gęsiną i wieprzowiną paszą.“

Mężny ten żołnierz z pod Wawra i Ostrołęki,

dnia 29. Paźdz. pisze do ojca z synowską pokorą dziecięcia posłusznego: „Jako syn posłuszny winien jestem dobremu ojcu wyjawić myśl moją względem dalszego mojego postępowania na tym marnym świecie i prosić o ojcowską radę. Życzę, pragnę gorąco widzieć i uściskać moich drogich krewnych, myślę przy nich zostać póki się wszystko z nami tu nie skończy, późniéj dojechać w Polsce gdzie mój pułk i dzielić losy moich zacnych kolegów. Tam dopiero rozpatrzeć się czy można lub warto będzie służyć daléj, lub téż udać się nazad do pługa pod doświadczonym ojcowskim sterem.“

„Czy przyjmie kochany ojciec biednego wygnańca do siebie na ekonoma?“

„*Nie moja wina że jeszcze żyję.* Widzi Bóg nie ochraniałem życia.“

Możemy tu jeszcze o jego męztwie przytoczyć świadectwo z listu jener. Kruszewskiego, pisanego do rodziny.

„Rachowałem go, pisze jenerał, do najlepszych i najukochańszych moich przyjaciół. Kilka lat w wojsku przepędziliśmy w najściślejszych stosunkach, a całe życie łączyła nas ta sama przyjaźń.“

„Znany mi był gorący patrjotyzm i waleczność Apollinarego. W początkach kampanji 1831. wi-

działem go 19. Lutego pod Wawrem, w szarży na piechotę gdzie dwa szwadzony z pułku strzelców konnych gwardji, rozbiły dwa kare-bataljony Moskali. Znajdował się następnie w kilku bitwach a mianowicie w walnéj bitwie 25. Lutego na polach Grochowa. W dalszym ciągu wojny rozłączeni byliśmy, spotkałem go chwilowo, raz w samym boju pod Ostrołęką i w innych zdarzeniach... Wiem że ten pułk stoczył krwawy bój pod Nurem, gdzie Aleksander Skarszewski padł czternastą kulami przeszyty. Zdaje mi się że Apollinary był w jego szwadronie, zapewne za tą szarżę ozdobiony został krzyżem złotym.“ (Uwiadomienie o krzyżu datowane z Pragi, d. 8. Czerwca).

Po przejściu z korpusem Rybińskiego do Prus, przebywał Apollinary starając się o pozwolenie powrotu i czując obowiązek pozostania przy kraju i rodzinie — w okolicach Gdańska. Tu go zastała nader bolesna wiadomość o śmierci ukochanego brata Edwarda.

Zmieniwszy dawnym obyczajem szablę na lemiesz, począł Apollinary gospodarzyć w pobliżu majątku rodzicielskiego. W r. 1834. zaślubił Izabellę Ponińskę i zamieszkał w jéj dobrach Iwno, w powiecie średzkim. Ale praca około roli i obo-

wiązki rodzinne nigdy mu o ojczyznie i jéj posłudze zapomnieć nie dały. Najmniejszy promyk nadziei, najciche powołanie do czynu budziło starego żołnierza do szeregów.

Od r. 1844. brał ciągły udział w zachodach przygotowawczych, które w początkach 1846. tak straszliwą wywołały zemstę trzech rządów. *)

„Zalano krwią ziemię pod zaborem austrjackim, Moskwa gnała na Sybir i stawiała szubienice, w Prusach przepełniały się więzienia, skazywano na ciężkie kaźnie. W liczbie kilkuset uwięzionych był i Kurnatowski.

„Nadszedł rok 1848., wypadki nadały od razu inną postać rzeczy w Austrji i Prusach, ułaskawiono uwięzionych, wszystkie nadzieje zwichnięte odżyły, a powszechne przekonanie że Moskwa zaczepi Prusy za liberalne ich zachcianki były powodem że nie przeszkadzano zbroić się Polakom w Poznańskiém. Odbywano publicznie na placach w Poznaniu wojskowe ćwiczenia i broń sprowadzano. Apollinary jako dawny wojskowy użytym był do formowania nowych zastępów. Ale wkrótce gdy się upewniono o przyjaźne stosunki z Moskwą, zmieniło się usposobienie dla polskiéj ludności i w nie

* Z udzielonéj notatki p. B. M.

długim czasie wywiązała się orężna walka. Apollinary w stopniu rotmistrza kawalerji był w oddziale Garczyńskiego, stojącego w Nowém Mieście nad Wartą."

„W dniu bitwy pod Miłosławiem ściągnięte zostały tam wszystkie siły powstańcze, nad któremi dowództwo objął Mierosławski. Wypadek téj walki powszechnie jest znany, strzelcy i kosynierowie okazali wytrwałość starego żołnierza, mniéj szczęśliwie powiodło się kawalerji. Mimo usiłowań jeźdźców konie świeżo pobrane z fornalek, nie wytrzymały nieprzyjacielskiéj szarży. Przerażone strzałami unosiły jeźdźców w różne strony. Rotmistrz Kurnatowski, jak pisze Mierosławski w dziełku o powstaniu Poznańskiém, był jedynym który potrafił uchronić od téj rozsypki siedemnaście koni i odtąd z oddziałkiem tym był przy boku wodza.

„Po ukończoném nieszczęśliwie powstaniu, zwykłą koleją zapełniły się więzienia Polakami. Apollinary zamknięty został w fortecy poznańskiéj, zkąd po kilku miesiącach wypuszczony, gdy ogłoszono ogólną amnestję w Prusach, dla ‚więźniów politycznych."

„Z wrzawy wojennéj powrócił do roli zamieszkując w Halinie, majątku od czterech wieków bę-

dącym własnością Kurnatowskich. Śliczne to miejsce swojém położeniem wśród jezior, wzgórz i wyniosłych drzew, Apollinary ukochał nad inne, a tém milszém był dlań pobyt tutaj, że z włościanami od lat dziecinnych łączył go węzeł wzajemnego przywiązania. Przechował też zwyczaj uważania w sługach i pracownikach swoich jakby klijentów, którym winien się czuł radę, poparcie i pomoc w każdéj potrzebie, czy to w upadku moralnym, zdrowiu, dobytku, lub nieporozumieniach familijnych i sąsiedzkich.“

„W wypadkach 1863. r. nie tyle wiek jak rozwijająca się w nim ciężka choroba, odebrała mu siły, nie mógł pospieszyć na pole walki. Często ubolewał nad tém że nie może wesprzeć młodych powstańców swojem doświadczeniem, a rozpatrując się w ich działaniach przez pryzmat własnych pragnień, wierzył do ostatniéj chwili w pomyślny koniec powstania. Brał jednak i w tych wypadkach pośredni udział, dopełniał czynności nań przypadających z całą gorliwością nie oglądając się na następstwa jakie mógł ściągnąć na siebie.

„Rodzina Kurnatowskich z ojca i matki od kilku wieków należała do wyznania helweckiego. Apollinary umarł w wierze przodków i pochowany został

w Orzeszkowie w grobie familijnym. Cmentarz Orzeszkowski jest dziś miejscem wiecznego spoczynku dla tych kilkunastu polskich rodzin co wyznają naukę Kalwina w Poznańskiem; jedyném też gdzie przy obrzędach pogrzebowych nabożeństwo odbywa się w języku polskim. Każda z tych rodzin ma tu swój grobowiec; Kurnatowskich jest jednym z najdawniejszych, bo oni to fundowali kościół orzeszkowski, najpierw Braci czeskich, którzy, jak wiadomo, połączyli się następnie z wyznaniem helweckiém."

„D. 8. Lipca rodzina składająca się z żony, jedynéj córki i zięcia, licznie zebrani przyjaciele, krewni i znajomi Apollinarego, lud z okolicznych wsi i miasteczek, przytomni byli nabożeństwu odbywanemu przez miejscowego pastora w języku polskim." (Notatka p. B. M.)

Łagiewski Damazy z Kaliskiego. W r. 1846. lękając się prześladowania za tajne związki do których należał, kraj opuścić musiał. Internowany w Magdeburgu, dostał się później do Francji, i do Włoch na wieść o wybuchłéj rewolucji. Wysłany z Florencji do Paryża dla werbowania do pol-

skiego legjonu, gdy rząd francuzki téj wyprawie przeszkodził, udał się z Mierosławkim w Badeńskie. Służył tu w stopniu porucznika. W roku 1863. jako żołnierz służył pod Langiewiczem, w potyczce pod Grochowiskami d. 18. Marca, pięć razy pchnięty bagnetami rzucony był za umarłego na pobojowisku. Odzyskawszy przytomność dowlókł się do Krakowa, leżał w szpitalu św. Ducha, aż do ogłoszenia stanu oblężenia. Ztąd musiał uchodzić do Paryża, gdzie mimo ran i zwątlonego zdrowia pracował w biurze ministerjalném jako numerator akcji. Zmarł w Paryżu d. 9. Październ. 1868. r.

(Roczn. T. H. L.)

Łaguna Józef ur. 1835. na Podolu, spędził młodość na Ukrainie. W r. 1863. zaciągnął się do oddziału Platona Krzyżanowskiego. W potyczce d. 3. Maja między Bułhajami a Piczymami w Lipowieckiém zraniony z powodu zabitego konia, został na placu. Szczęśliwie zdoławszy ujść do Mołdawji, tam na życie pracował aż do 1865. Brat sprowadził go dla poratowania zdrowia do Paryża. Wysłany przez rząd francuzki do Amélie les Bains,

zmarł tam z suchot, dnia 15. Września 1866. roku. (Roczn. T. H. L.)

Łazowski Eugeni (Dobromysł) Łada, zmarły we Lwowie dnia 4. Kwietnia w wieku lat 61. Urodzony w Rożance w Galicji, wychowany w Rzeszowie, w r. 1830. służył wojskowo. Powróciwszy do Galicji był nauczycielem języka i literatury polskiéj w szkołach. Wydał kilka rozpraw i prac grammatycznych. Gorliwym był i ukochanym nauczycielem, a w czasach gdy wszystko polskie obudzało podejrzenia i usuwane było ze szkół, nieprzestawał krzewić poczciwego ducha w młodzieży.

Le Brun Aleksander, doktor medycyny i chirurgji, operator, naczelny lekarz szpitalu Dziec. Jezus. Prof. i dziekan szkoły głównéj, zmarły w Warszawie d. 3. Czerwca 1868. r. Obszerniejsze życiorysy umieściły pisma warszawskie. Oprócz czynnéj praktyki lekarskiéj, nauczania w akademji, pisał wiele do medycznych dzienników warszawskich. Pogrzeb złożony z tłumów młodzieży, lekarzy i przy-

jaciół, odprowadził zwłoki zasłużonego długą pracą męża, na wieczny spoczynek.

Leo Leopold August, Dr. medycyny, zamieszkały oddawna w Warszawie, wydawca pisma niemieckiego treści medycznéj tamże; zmarł d. 19. Czerwca 1868. r. Nekrolog obszerny w Gazecie Warszawskiéj i innych pismach miejscowych.

Lewandowski Józef z Płocka, w r. 1831. podoficer 7. pułku ułanów, na wychodztwie we Francji zmarły w Villeneuve (Lot et Garonne), mając lat 55.

(Roczn. T. H. L.)

Łętowski Ludwik, ks. biskup jopejski *in partibus infidelium*, zmarły w Krakowie, w sam dzień patrona swego św. Ludwika d. 25. Sierpnia, w 82 roku życia; z żalem powszechnym tych wszystkich którzy go znali i całéj ludności ubogiéj starego grodu, bo był jéj niewyczerpanym dobroczyńcą.

Urodził się w roku 1786. we wsi Tarnowaczce w Przemyślskiém z rodziców majętnych, którzy

w Sandeckiem posiadali dobra Bobowę. Wychowanie odebrał nader staranne. Oddany potém do szkoły wojskowéj gwardji galicyjskiéj w Wiedniu, w r. 1809. wstąpił jako oficer podczas wojny do pułku dragonów austrjackich. Po zawarciu pokoju franko-austrjackiego, zaciągnął się do armji polskiéj i w sztabie ks. Józefa wkrótce otrzymał stopień kapitana. Polecono mu było zdejmowanie planów w kraju. W r. 1812. pod dowództwem Sebastianiego i Lefebvre-Denouett'a w V. korpusie wielkiéj armji odbył kampanję moskiewską i w Wilnie dostał się w niewolę. Po kongresie wiedeńskim służył w nowo zorganizowanéj armji polskiéj, w głównym jéj sztabie. Despotyzm ks. Konstantego zraził go i zrodziła się myśl przejścia do stanu duchownego. W r. 1816. wstąpił do seminarjum w Kielcach, a w rok późniéj wyświęcony został na kapłana. Został proboszczem w Końskich, następnie w Stobnicy, zkąd w r. 1819. ks. biskup Woronicz powołał go do Krakowa, gdzie odtąd prawie przez pół wieku najwyższe godności i dostojeństwa piastował. W r. 1825. został kanonikiem katedralnym, podwakroć senatorem Rzeczypospolitéj, od r. 1827. do 1831., powtórnie w r. 1840., w roku

1848. wikarjuszem apostolskim i administratorem djecezji, w r. 1845. biskupem jopejskim *in partibus.*

Wydał znakomitą pracę źródłową: katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich i przepyszne dzieło: Katedra na Wawelu z rysunkami Stroobant'a. Nadto drukował dwie tragedje: *Samuel Zborowski* i *Jadwiga żona Jagiełły*, wierszem białym — wiele mniejszych rzeczy bezimiennie wierszem i prozą.

Chociaż sobie lekceważono te jego prace, w wielu z nich jest przynajmniéj oryginalność choć szorstka ale nie szukana i rodzima, czysto polska.

Nadzwyczaj był dobroczynnym, ubogim świadczył bez końca, aż do zapomnienia o sobie, aż do pozbywania się dla nich najmilszych mu ksiąg zbieranych przez życie całe. Założył w Krakowie ochronkę św. Elżbiety dla zaniedbanych dzieci z przedmieścia św. Kazimierza, zakupił opuszczony kościół św. Szymona i Judy na Kleparzu i przy nim fundował klasztór Sióstr Miłosierdzia, dla stowarzyszenia rękodzielników przeznaczył 9,000 złt. austr. Ale to były urzędowe jego czyny, a o codziennych datkach i miłosierdziu jeden Bóg tylko wie. Wstrzymywano go nieraz, ale odpowiadał na to — będę się modlił i pracował, i modląc się a pracując star-

czył sobie i swoim biednym do końca. Testamentem poczynił liczne legata, a reszty majątku przekazał kapitule.

Prawdziwy kapłan-Polak i obywatel, nie miał ani cechy, ani uniżoności, ani słodyczy księży kosmopolitów; mówił prawdę gorzką, często niemiłą, ale sumienną, nie starał się przypodobać, ani wpływu uzyskać, ale zdobył szacunek i poważanie.

Był to typ jakiego już nie ujrzemy może, ksiądz z żołnierza, w którym coś rycerskiego zostało, co jeszcze sympatyczniejszym czyniło. Mąż to był sumienia, prawdy i wiary, który wedle tego trojga żył w Bogu, nie troszcząc się o sądy świata.

Liszewski Ignacy, syn Benjamina i Marji z Zakrzewskich, urodzony w Warszawie 31. Lipca 1806. roku. W r. 1822. wstąpił jako ochotnik do pułku grenadjerów, w r. 1827. podporucznikiem mianowany, w 1831. porucznikiem, późniéj kapitanem 16. pułku piechoty. Odbył świetnie kampanją. W r. 1833. z pułkownikiem Ludwikiem Oborskim opuścił Francją dla popierania zamierzonego powstania w Niemczech i Polsce; w r. 1834. z oddziałem polskim wkroczył z Włochami do Sabaudji.

W r. 1848. wyruszył znowu do Polski, zawsze gotów na posługę kraju. Ostatnie lata spędził we Francji jako konduktor dróg i mostów w Nancy, i tu zmarł w szpitalu d. 9. Sierpnia 1868.

(Roczn. T. H. L.)

Łobeski Leon, oficer wojsk polskich z r. 1830., zmarły w końcu Kwietnia w Krakowie.

Lubliner Ozeasz Ludwik, Izraelita, urodzony w Warszawie 14. Sierp. 1809. r. W początkach uczył się tylko dawnym obyczajem Talmudu, gdy doszedł jednak lat piętnastu, ojciec jego Samuel oddał go do gymnazjum Pijarów, gdzie złożył w r. 1830. egzamen dojrzałości przed samém Listopadowem powstaniem. Zaciągnął się zaraz potém do gwardji honorowéj, a po rozwiązaniu jéj dnia 1. Maja 1831. roku, wszedł jako prosty żołnierz do grenadjerów, 9 pułku piechoty linjowéj — chociaż mógł się opłatą trzechset złotych jako starozakonny od służby uwolnić.

Za odznaczenie się w bitwie pod Paprotnicą 15. Sierp. podniesiony na podchorążego, bił się wa-

lecznie w czasie obrony Warszawy, 6. i 7. Września, dwa razy ranny, odniesiony być musiał do szpitala. Współtowarzysze nieobecnego przedstawili do krzyża wojskowego, który otrzymał. Wyleczony z ran powrócił do domu z zamiarem kończenia nauk, lecz oskarżony o należenie do powstania, uwięziony, gdy opłaciwszy się chwilowo na wolność wydostał, uszedł do Krakowa i tu się na uniwersytet zapisał. Po dwóch miesiącach pobytu jego rząd moskiewski zażądał od Rzeczypospolitéj wydalenia emigranta. Naówczas Lubliner udał się do Belgji (Maj 1832. r.) począł uczęszczać na uniwersytet w Louvain, otrzymał stopień doktora praw d. 3. Sierp. 1835. r. i został adwokatem przy sądzie apellacyjnym brukselskim. Nauką i charakterem zyskał sobie szacunek powszechny, ożenienie dało mu środki swobodniejszego pracowania nad prawem i poświęcenia się literaturze prawniczéj i politycznéj. Pisał wiele w sprawie polskiéj do dzienników, odzywał się w kwetsji swych współwyznawców i pozostał najgorliwszym patrjotą do końca życia. Ścisłe stosunki przyjaźni łączyły go z Lelewelem. Od r. 1842. do końca życia należał do towarzystwa demokratycznego, a od 1862. do założonego z jego współudziałom — zbratnienia wszys-

tkich wyznań. Umarł po długiéj i ciężkiéj chorobie, która go od świata oddzieliła, z raka w ustach — d. 25. Lutego 1868. r., pochowany tamże na cmentarzu Izraelitów. Przy grobie jego przemawiali Sawaszkiewicz, Wolski i adwokat belgijski Jottrand.

Wydał broszur i pism różnéj treści liczbę znaczną: o żydach w Polsce, o konfiskatach moskiewskich i amnestjach, życiorys Lelewela, a nawet rozprawę o dogmatach kościoła katolickiego.

Łukomski Ludwik z Radomia; po powstaniu 1863. roku ranny dostał się do Francji. Tu w Pau szukając w cieplejszym klimacie ratunku; zmarł dnia 3. Sierpnia.

Łuniewski Gabrjel, syn niezamożnéj rodziny oddawna osiadłéj na Podlasiu w Białéj, nauki odbył tamże, a kończył w instytucie agronomicznym w Marymoncie, sposobiąc się na agronoma. Najwięcéj wszakże winien był własnéj pracy, talentowi i chęci wykształcenia się gorliwéj. Ożeniony z Anną Kraszewską, młodszą siostrą J. I. Kraszewskiego, prze-

niósł się na Wołyń, gdzie w początku trzymał dzierżawę, późniéj nabył wieś Holeszów. Wkrótce jednak żona mu zmarła zostawując jednego syna. Czynny umysł jego i serce gorące nie mogły obojętnie ocierać się o wywołany ruch ogólny, i agitacją od któréj drżał kraj cały. Łuniewski choć zamieszkały na Wołyniu, mając stosunki w Królestwie zajmował się gorąco wszystkiém co przygotowywało wybuch Styczniowy. Ale już naówczas praca gospodarska czy usposobienie wewnętrzne wywołałą groźnią piersiową chorobę; zmuszony był dla ocalenia życia jechać do Włoch, szukając cieplejszego klimatu. Tu w Rzymie doszła go wiadomość o wybuchu 1863. r. Mimo przestróg lekarzy z wiosną wyruszył do Krakowa, potém do Warszawy. Stosnnki w Rzymie porobione, znajomość ludzi i położenia dozwoliła mu ofiarować posługi rządowi narodowemu. Przedstawił we Wrześniu memorjał o potrzebie ustanowienia agentury w Rzymie dla sprawy polskiéj. Nie mianowano go wszakże na tę funkcją aż 29. Paźdz., polecając zawieść adres do Ojca św. dziękczynny i przed stolicą apostolską bronić interessów nieszczęśliwego kraju. Przybywszy do Rzymu d. 14. Grudnia, w bardzo przykrém ze wszech miar znalazł się położeniu,

nie mógł go bowiem uznać oficjalnie dwór rzymski, podkopywano wpływ jego i niezmiernéj zręczności i taktowi utrzymanie się swe był winien. Łuniewski był czynnym bardzo, ukazując ucisk narodu i gwałty popełniane przez Moskwę, dostarczał not, pisał memorjały, tłumaczył, — słowem wedle sił krzątał się by jak najsumienniéj spełnić dane mu brzemię tego posłannictwa... z którego nie tylko nieprzyjaciele ale współrodacy nawet wyrzucić go chcieli. On pierwszy poczynił kroki prosząc o kanonizację Bł. Józafata; rząd narodowy spodziewał się zrazu na koszta jéj dostarczyć funduszów, ale upadek powstania zachwiał wszystkiém, a nawet wiadomości z kraju musiało zabraknąć. Zabrakło i sposobu do życia niemal, tak że prywacjami największemi a skrytemi trzeba było utrzymywać się na stanowisku. Gdy wskutek stanu oblężenia ogłoszonego w Galicji, duchowni polscy zaczęli przybywać do Rzymu, Łuniewski zajął się ich losem i starał pewien w tém wychodztwie zaprowadzić porządek.

Bardzo słusznie powiada bjograf jego w Roczniku iż mu wiele warunków brakło do spełnienia skutecznego posłannictwa, ale to pewna że o ile sił stało, gorliwie je starał się wykonywać. W Lipcu

1864. p. Jan Kurzyna jako pełnomocny reprezentant władzy narodowéj, odjął mu jego mandat. Chciano by złożył papiery, ale tych Łuniewski odmówił, obawiając się aby na szkodę osób trzecich użyte nie zostały, jeśli nie ze złéj woli, to przez lekkomyślność.

Łatwo jest odgadnąć że przy słabém zdrowiu, gorycze, praca, spory, niepokój, polepszyć go nie mogły. Wypadki krajowe które sprowadziły liczne ruiny majątkowe i jego niewielkim zachwiały funduszem. Położenie stało się nad wszelki wyraz przykre — choroba, niedostatek, tęsknota — i losy kraju nieszczęśliwe! Żył Łuniewski zmuszony myśleć o wątłem zdrowiu walcząc o życie z niedostatkiem i chorobą którą znał nadto by się mógł łudzić że mu przebaczy. Chciał jeszcze widzieć syna i przedłużyć ten żywot męczeński. Tułał się więc szukając powietrza którém by mógł bez niebezpieczeństwa oddychać, w Florencji, Pizie, na Elbie w Porto-Ferrajo przebywając. Tu ratując ks. Lubowidzkiego równie niebezpiecznie chorego, resztę sił utracił. Wrócił do Pizy. ale już ledwie słabą mając nadzieję przedłużenia życia uciekającego i tu zmarł zachowawszy przytomność do ostatniéj chwili, d. 13. Kwietnia 1868. r. o 7 po

południu, budując obecnych zgonem chrześcjańskim. Rodacy i przyjaciele położyli mu kamień grobowy na Campo Santo w Pizie.

Maciejowski Stanisław, rodem z Warszawy, na wychodztwie zamieszkał w Londynie, gdzie się utrzymywał z lekcji muzyki, zm. d. 5. Marca 1868. r. w 65 r. życia.

Marconi Ferrante, rzeźbiarz i stukator, zmarły w Warszawie d. 11. Marca, wiele prac jego przyozdabiały gmachy stolicy.

Masłowski Ksawery, zmarły w Krakowie w miesiącu Kwietniu. Był redaktorem odpowiedzialnym dziennika *Chwila,* wychodzącego w zastępstwie zawieszonego *Czasu* w r. 1864., potém *Czasu* od Listopada 1864. r. do Listopada 1867. roku. Miłośnik i znawca sztuk pięknych, znany z miłego charakteru i wykształcenia, zostawił po sobie bibljotekę znaczną, zbiory rycin i obrazów.

Metzig Jan, Doktor, zamieszkały w Lesznie w W. Ks. Poznańskiem, zmarły tamże, d. 1. Października o trzeciéj z południa, w wieku lat 64.

Gorliwy obrońca praw narodowości polskiéj w Prusach, za którą słowem, piórem i czynem do końca życia obstawał. Niema komu byśmy z ludzi w tym roku zmarłych pragnęli goręcéj poświęcić kartę wdzięczną w tych wspomnieniach. Na nieszczęście zbywa nam zupełnie na materjałach do życiorysu tego znakomitngo męża, nie znamy go tylko z wydanych rozpraw, z przemówień, z wniosku o założenie uniwersytetu polskiego w Poznaniu. Ale imie Dr. Metziga zapisanem jest na zawsze w każdém sercu polskiém, jako prawego człowieka w chwilach nieprawości, umiejącego przebojem świadczyć prawdzie. Koło poselskie polskie po śmierci jego wystosowało do wdowy list kondolencyjny, który za wyraz wdzięczności narodu uważanym być może. Odwołujemy się niniejszém do ludzi dobréj woli, aby nam dostarczeniem materjałów do tego skromnego żywota cnoty niepokonanéj, dozwolili choć późno spłacić dług pamięci jego należny.

Milkiewicz Edward, ur. w Wilnie 1810, zmarły

w Genewie w Maju 1868. r. Nauki skończył w Wilnie. Razem z młodzieżą uniwersytecką uszedł naówczas do powstania i przyłączył się z innemi akademikami do korpusu Chłapowskiego. Dowodził kompanją ich Alek. Stryjeński, który wprzódy odbywał już z Chrzanowskim wyprawę turecką. Po nieszczęśliwéj bitwie pod Ponarami i rozwiązaniu bataljonu, Milkiewicz wszedł do baterji konnéj Czetwertyńskiego w stopniu podporucznika, do korpusu Jala Rolanda. Po wojnie w r. 1832. osiadł w Besançon, zkąd w 1834. ze 4000 innemi Polakami wkroczył do Szwajcarji. Po spełzłém na niczém zamachu tym w kantonie Berneńskim w St. Imiers, Milkiewicz poświęcił się zegarmistrzowstwu i ożenił z panną Belrichard. Owdowiawszy z dziećmi przeniósł się do Genewy, gdzie dawał lekcje języków, muzyki, a po troszę zajmował się zegarmistrzowstwem. W ostatnich latach w czasie manifestacji dla sprawy polskiéj życzliwych, Milkiewicz od robotników i ludności przyjmowany był z nadzwyczajném współczuciem. Dzieci wychowawszy szczęśliwie, zmarł ze skiru wewnętrznego, z żalem rodaków. Szczególnym trafem na pogrzebie jego przewodniczył ten sam Aleksander Stryjeński, który

niegdyś wiódł legjon akademicki, zajmując teraz miejsce inżenjera kantonalnego w Genewie.

Narzymski Stefan, urodzony w r. 1807. w Obozinie, w Prusach Zachodnich, wychował się w Polsce Kongresowéj, gdzie rodzice jego znaczniejszy posiadali majątek. W r. 1826. począł uczęszczać na uniwersytet warszawski, gdzie zawiązał stosunki z wielą późniéj głośnemi ludźmi, między innemi z Zygmuntem Krasińskim. W r. 1830. jako akademik wstąpił do gwardji honorowéj, po bitwie pod Grochowem, wraz z młodszym bratem do 1. pułku ułanów. Z Chłapowskim odbył wyprawę na Litwę, był pod Hajnowszczyzną i Wilnem. Nierychło po przejściu granicy, choć zrodzony w Prusach obywatelstwo tutejsze otrzymał. Ożeniony w r. 1835. z panną Otolją Karwat, żył szczęśliwie z nią lat trzydzieści. Straty familijne, cierpienia żony długie, które się w skutek ich wywiązały, napełniły mu życie goryczą. Praca go pocieszała tylko i staranie około przyozdobienia ukochanego Jabłonowa. Śmierć żony ostatecznie złamała go, przybywszy z córką do Włoch dla poratowania zdrowia, zmarł w Rzymie d. 9. Kwietnia.

Olczakowski Jan, z Warszawy, powstaniec z roku 1863., na wychodztwie osiadł we Włoszech, zmarł w Turynie z suchot d. 13. Lipca 1868. r., w 25 roku życia.

Olszański Teofil, zmarły w Juvisy pod Paryżem w miesiącu Lutym. Urodził się na Podlasiu w Łukowie d. 21. Grudnia 1833. r., do szkół chodził w Piotrkowie, później dla nabycia wiadomości wojskowych zaciągnął się, nie mogąc do innego, do moskiewskiego wojska. Korzystał on z tego położenia by służyć sprawie narodowéj a na ostatek znalazł się czynnym w powstaniu. Organizował razem z kapitanem Feliksem Rynarzewskim Kurpiów nad Narwią w okolicach Ostrołęki. Po zgonie Rynarzewskiego w bitwie pod Żelazną d. 11. Listopada 1863. objął po nim dowództwo oddziału płockiego, nr. 7, z samych Kurpiów złożonego. Po Nowickim miał sobie poleconą organizację w Płockiém i dowództwo. Znane są powody dla których wszelkie usiłowania bezskutecznie spełznąć musiały. Olszański ścigany wyjść był zmuszony zagranicę do Szwajcarji, potém do Francji, tu straciwszy zdrowie wśród powstania z rozwinięciem się cho-

roby piersiowéj, zmarł w Juvisy pod Paryżem dnia 11. Lutego 1868.

Olszewski Antoni Juljan, syn Ignacego i Magdaleny z Zawadzkich, urodzony d. 5. Marca 1800. roku w Liwie, w powiecie Siedleckim. W r. 1828. zaciągnął się do 4. pułku konnych strzelców i odbył całą kampanją 1831. r. jako adjutant przy jenerałach Klickim i Łubieńskim. Mężnie stawał we wszystkich główniejszych potrzebach, dosłużywszy się stopnia kapitana i krzyża zasługi. Wszedłszy do Prus, na wychodztwie żył z pracy. W r. 1845. był w Krakowie, od 1856. r. d. 1. Kwietnia do 31. Lipca służył jako major w Kozakach sułtańskich, w r. 1863. mimo wieku podeszłego, chciał iść do wojska jeszcze i zaledwie go powstrzymać zdołano. Zmarł w Auxerre d. 20. Marca 1868. r., pochowany obok Maur. Mochnackiego ze skromnym kamieniem grobowym.

Olszewski Franciszek, zmarły w Brodach przy kalwarji Zebrzydowskiéj, d. 10. Października. Urodził się w r. 1769. w okolicach Warszawy. Jako

sierota przyjętym był do korpusu kadetów, walczył potém z Kościuszką razem, pod Dubieńką, Szczekocinami i Warszawą. Po bitwie Maciejowickiéj wyszedł do Włoch i wstąpił do legjonów. Odbył kampanję włoskę, był w Egypcie, przy zdobyciu Malty, pod Pyramidami, w wyprawie do Syrji, pod St. Jean d'Acre. Po kapitulacji jen. Menou odesłany jeńcem do Anglji, za staraniem ks. Radziwiłła dostał się do Paryża. Wysłano go z wyprawą do San Domingo w r. 1801., z resztkami jéj powrócił do Francji. W r. 1812. odbywał kampanję rosyjską, schwytany pod Borysowem, wysłany został za Ural, zkąd uwolniony dopiero w roku 1815. udał się do Szwecji, gdzie mu król Jan udzielił wsparcia. W r. 1830. stanął znowu do boju, ale pod Wilnem dostał się w ręce Baszkirów i srogo przez nich skatowany, 62 letni starzec dostał się znowu na Syberję do Tomska, do rot aresztanckich. Uwolniony za wstawieniem się Cesarzewicza, który w r. 1837. objeżdżał Syberję. Resztę życia poświęcił stary żołnierz Bogu; w r. 1845. spełnił ślub uczyniony na Syberji, udając się pieszo do Rzymu, potém w r. 1848., mając lat 79, bez środków odpowiednich przez Trjest, Aleksandrję, Sydon do Jerozolimy. Zwiedziwszy miejsca święte w r. 1849.,

powrócił do Galicji. Odbył jeszcze raz pielgrzymkę do Rzymu i do Compostelli (St. Jago) zostawał później w Galicji na opiece w domach zamożniejszych. Od lat dwóch osiadł w Brodach i tu stuletni prawie życia dokonał pobożnie. *(Czas).*

Orgelbrand Samuel, Izraelita, który począwszy od drobnego handlu staremi książkami, skończył miljonową fortuną i wydawnictwem tak znakomitém jak *Encyklopedja Powszechna.* Pamiętają jeszcze ludzie księgarenkę jego przy ulicy Nowiniarskiéj, potém Miodowéj. Wydawnictwa jego nie miały zrazu wielkiéj wartości, ale były tanie i umiejętnie rozpowszechniane. Olbrzymi podjął przedruk Talmudu z komentarzami, na którym, jak się zdaje, dobrze wyjść musiał. Encyklopedję przerwały wypadki i utrudniły jéj dokończenie. Kosztowała bardzo wiele, było może nie korzystną jako przedsiębierstwo, ale wielkiéj zasługi dla kraju i jako podbudzicielka do prac dla tych, którzy udział w niéj brali.

Jedno z pism warszawskich powiada:

„Widzieliśmy go nieraz pieszo roznoszącego swoje nakłady, przed śmiercią jeździł swoją własną karetą!“

Sens moralny że praca wiele może, oszczędność i wytrwałość, ale wiele też i — szczęście.

Zmarł w ostatnich miesiącach roku.

Palicki Bogusław Dr., urodzony w r. 1813. w Rogoźnie, chodził do szkół w Poznaniu, zkąd go 1830. rok do wojska powołał. Wszedł do sławnego z waleczności czwartego pułku piechoty linjowéj i w nim zasłużył na krzyż *Virtuti*. Powróciwszy udał się na uniwersytet berliński, a otrzymawszy stopień doktora pracował przy Marcinkowskim, potém w Grodzisku i Kościanie do końca życia.

W r. 1846. znany z czynnego patrjotyzmu, dostał się do więzienia, a w r. 1848. wpływem swym od wielu porywów nierozważnych i gwałtowności potrafił Kościan ocalić.

Życie Dr. Palickiego jako Polaka, lekarza i człowieka, pełném było pięknych czynów poświęcenia. Ratując zaczadziałą biedną kobietę zaziębił się i życiem przypłacił ten ostatni czyn miłosierdzia.

(Dzien. Poznań. Luty 1868.)

Petrykowicz Szymon, podoficer z roku 1831., o-

siadły w Orleanie, zmarł tamże dnia 31. Grudnia 1868., w 66 roku życia.

Plater Henryk hr., biskup *in partibus*, sufragan łowicki, zmarły w Łowiczu d. 4. Lipca. Był gorliwym kapłanem i zacnym człowiekiem. Pisywał do religijnych i ludowych perjodyków artykuły. O życiu jego szczegółów nie znaleźliśmy; rodzina ta znaną jest i zasłużoną na Litwie.

Płoszczyński Napoleon, rodem z Białéj na Podlasiu. W r. 1831. służył w 4 pułku strzelców konnych, otrzymał stopień porucznika. Na wychodztwie lat przeszło dwadzieścia był nauczycielem rysunków przy uniwersytecie londyńskim. Umarł w New-Cross pod Londynem 26. Maja 1868. r.

(Roczn. T. H. L.)

Podwysocki Konstanty, zmarły w Kamieńcu Podolskim z d. 12. na 13. Grudzień 1868. r.

Mało znamy szczegóły jego młodzieńczego życia; rodzina zdaje się pochodzić z Kijowskiego lub

Podola. Człowiek był wychowany starannie, umysłu wykształconego, żywy, pojętny, dowcipny i zamiłowany w pracy. Około r. 1838. zjawił się Podwysocki w gronie tych ludzi którzy z Michałem Grabowskim, Hołowińskim, Rzewuskim wzięli się do literatury — i wierzyli w odrodzenie narodu przez nią. Przyjacielem był Mich. Grabowskiego, chociaż zdań jego i zapatrywania się nie podzielał. Pierwsze, jeśli się nie mylemy, prace jego literackie, mieściło Atheneum, były one treści krytycznéj a raczéj odnosiły się do historji literatury epoki Stanisławowskiéj i odznaczały trafnym poglądem. Konsjanty zamiłowany w pamiątkach krajowych zbierał rękopisma, książki, ikonograficzne zabytki i po Hermanie Hołowińskim odziedziczywszy zbiory już znaczne, pomnażał je dopóki mu położenie dozwalało. Studjował z zamiłowaniem szczególniéj epokę Stanisławowskę. W ostatnich czasach wykończył tłumaczenie z bardzo dobremi notami, pamiętników jenerała Kreczetnikowa i Engelhardt'a. W rękopiśmie miał po nim pozostać pamiętnik treści filozoficzno-moralnéj, a, godzi się domyślać — zapewne i notaty o czasach i ludziach z któremi żył.

Serce to było wielkie, otwarte wszystkiemu do-

bremu, umysł żywy, pracowitość niezmordowana. Po r. 1864. przybity ogólnemi klęskami, miał jeszcze do zniesienia osobistą ruinę majątkową, któréj skutkiem reform moskiewskich, mniéj więcéj wszyscy ulegli, a ci co jak Podwysocki mieli wprzódy kłopoty majątkowe, zupełnie upaść musieli. Nabywszy majętność Rychty pod Kamieńcem (niegdyś Humieckich) — oddawna walczył aby się przy niéj utrzymać.

Czas jakiś pełnił Podwysocki obowiązki kuratora honorowego zakładów naukowych podolskich. Rychty z starem z czasów wojen i zaboru tureckiego zamczyskiem na skale wyniosłéj, w pięknem malowniczém położeniu, z pozostałemi basztami i murami, pełne były za jego czasów ksiąg, rękopismów, obrazów i sztychów. Nigdy jednak biedny człowiek swobodnie tych skarbów użyć nie mógł.

Zmarł siedząc w krześle ze złożonemi jak do modlitwy rękami; rodzina dopiero zrana nazajutrz znalazła go tak ostygłego... i pogrążonego w śnie wiecznym. Litościwa dłoń anioła śmierci oszczędziła mu boleści konania.

Popliński Antoni, nestor profesorów polskich za-

służony wychowaniu publicznemu i piśmiennictwu. Urodził się wraz z bratem bliźnim Janem w roku 1797. w Popłonykach pod Ostrowem z rodziców ubogich. Bracia oba związani podobieństwem i miłością bliźnięcą, razem odbywali nauki w Kaliszu, pod ks. Przybylskim, potém w gymnazjum Poznańskiém od r. 1816. Tu do najwyszéj klassy przyjęci przygotowywali się do uniwersytetu, oba poświęcić postanawiając powołaniu nauczycielskiemu; Jan filozofji starożytnéj, Antoni matematyce. Trzy lata przebyli razem w Berlinie, po czém Jan posłany został do gymnazjum w Lesznie, gdzie pracował do śmierci (w r. 1839.) a Antoni do Wschowéj, do szkoły wydziałowéj przygotowawczéj. — Razem z Marcinkowskim podejrzani o spiski patrjotyczne, aresztowani i osadzeni w Hausvogtei w Berlinie. Tu przesiedziawszy kilka miesięcy, w skutek procesu uwolnieni zostali i na posady wrócili. W r. 1826. Antoni powołany do Poznania, wykładał zrazu język łaciński w niższych klasach, późniéj zaś gdy Józef Muczkowski za ofiarowany mu przez uczniów pierścień z wizerunkami Kościuszki i Poniatowskiego, usunięty został, a Józef Królikowski przeniósł się do Warszawy, objął po nich język i literaturę polską, którą aż do r. 1850.,

do emerytury wykładał, jako nauczyciel wyższy z tytułem profesora. Jako pedagog odznaczał się sumiennym, jasnym i pracowitym wykładem. Niezmierną też oddał przysługę wydawnictwem ksiąg pomocniczych dla szkół, grammatyk, wypisów itp.

Po r. 1830. Poplińscy i J. Łukaszewicz urządziwszy drukarnię i księgarnię polską, ożywili piśmiennictwo szczególniéj rozpoczęciem wydawnictwa *Tygodnika Literackiego*, potém zaś *Orędownika Naukowego*. Drukarnia ta czynna, pismo rozpowszechnione wpływ wywarły wielki na literaturę. Wydania hr. Edwarda Raczyńskiego w znacznéj części wyszły staraniem i drukiem Łukaszewicza i Poplińskiego. Od r. 1856. po ustąpieniu Łukaszewicza, Popliński objął bibljotekarstwo księgozbioru Raczyńskich. W ostatnich latach cierpienia ducha i ciała, niemoc, boleść, wypróbowały biednego starca, przygotowując do zgonu. Wszyscy co bliżéj znali zacnego człowieka, ze współczuciem i czcią go wspomną. Nekrolog piękny pomieścił D. Poznań. 71. z d. 25. Marca.

Potocki Aleksander, syn Szczęsnego Potockiego, urodzony d. 10. Maja 1798. roku, zmarły d. 28.

Września 1868. w Dreznie, gdzie od lat wielu stale zamieszkiwał.

Nie wiemy czy pora jest nad nieporosłą jeszcze mogiłą tego zacnego człowieka pisać życiorys jego, jeden z najciekawszych, najcharakterystyczniejszych naszych czasów.

Alek. Potocki należy do tych ludzi, którzy po śmierci stają się powoli legendowemi idealnemi typami. Czas zrywa z nich wszystko czém rzeczywistość odziała, oczyszcza, opromienia, złoci i z pięknego samo przez się wizerunku, tworzy jedną z tych figur co pozostają w historji kraju, choćby się żadnym wielkim nie wsławiły czynem.

Dziecię najarystokratyczniejszego domu w Polsce, wychowany starannie, skutkiem przekonań i losów ojcowskich rozpocząć musiał życie od służby w wojsku moskiewskim. Był pułkownikiem gwardji i mógł się spodziewać najświetniejszéj karjery. Dziedzic Humania i Sofijówki, pan miljonowy, miły, dobry, wykształcony miał przed sobą otwarty świat — uśmiechający mu się tysiącem obietnic.

Wiadomo jak imie Szczęsnego stało się nieszczęsnem dla dzieci jego dziedzictwem. Słusznie czy nie, bo Szczęsny tak był uwiedzionym przez Moskwę jak wielu innych, a uczyniono zeń prototyp

zdrajcy kraju — tak jak Targowica stała się przezwiskiem wszystkich robót w których prywata i duma grały rolę z zapomnieniem obowiązków względem ojczyzny. Szczęsny rzucił się w tę otchłań, pędzony fałszywemi ideami, niepokonaną dumą ale „niezaprzedał Polski i Ukrainy“. Bezwiednie użytym był za narzędzie przez Katarzynę, a gdy się upominał o ojczyznę, carowa tupiąc nogą zamknęła mu usta — tu ojczyzna twoja.

Mówią że podsłuchana piosenka ludowa „o zaprzedaniu Polski i Ukrainy“ pierwszym była dla Alek. Potockiego bodźcem dla oczyszczenia imienia ojca i rodziny ofiarą samego siebie. W tém postanowieniu człowieka, który zmyć chciał plamę, który nieustannie powtarzał że czuje ten obowiązek, w tém poświęceniu siebie dla imienia ojca i familji, jest coś nad wszelki wyraz pięknego i wielkiego.

Podał się do dymisji z gwardji; już wojna 1830. r. o niepodległość miała się ku końcowi, wypadek jéj można było przewidzieć, gdy Alek. Potocki gorączkową pędzony chęcią pokazania patrjotyzmu swego, udał się do Warszawy i zaciągnął do wojska polskiego.

Naprożno mu dowodzono nieużyteczność tego

kroku — rwał się, niedawał się przekonać, rzucił wszystko — poszedł.

Następstwem téj ofiary było że ów miljonowy majątek zagarnięto na skarb, że śliczna Sofijówka stała się sadem Carycy i że hr. Aleksander musiał resztę życia spędzić na tułactwie. Ocalony może roczny ledwie dochód z majątku całym był jego zapasem. Ale poczciwy człowiek nie potrzebował wiele, chyba na to by drugim świadczyć. Znajdujemy go po kilka leciech w Rzymie, gdzie spotyka i poznaje się z Zygmuntem Krasińskim, który go ocenić i pokochać umiał. Na rozjezdnem Zygmunt daje mu pieczątkę i piękny wiersz do niéj.

Już we ¡Włoszech p. Aleksander niepospolicie okazuje się oryginalnym, czém zresztą pozostał do śmierci. Krasiński widzi głębiéj od innych w téj czystéj duszy. Dzieje tułactwa Potockiego są bardzo zwyczajne. Szukał przytułku, nieznajdował go, imie głośne czyniąc zeń znakomitość nieprzyjazną Moskie, utrudniało przyjęcie aż do czasu gdy nareście potrafił sobie wyrobić obywatelstwo saskie. Osiadł w spokojném tém Dreźnie, nawykł do niego i tu już przebywał do śmierci, będąc prawdziwą opatrznością biednych, niewyczerpanym dobroczyńcą ubogich.

W latach ostatnich z ciężkością mógł chodzić, zwłaszcza od upadnięcia nieszczęśliwego, które niemoc całą do nóg przeniosło. Wożono go na wózku, a cały tłum oryginalnego dworu jego, chodził z nim na obiady do obranéj garkuchni. Ani domu, ani kuchni, ani powozu nie miał nigdy, — to co by go one kosztować mogły, rozdawał między ludzi, którzy mu służyli. Sam mało co potrzebował i zaniedbywał się do najwyższego stopnia.

Poczciwe jego serce z za grobu nawet jeszcze się przypominało przyjaciołom, krewnym i sługom swoim. Chory już, boleśnie cierpiący... myślał tylko o testamencie, trwożąc się by w nim kogo nie zapomniał.

W listach Zygm. Krasińskiego są bardzo ciekawe wzmianki i rysy charakteru Potockiego, którego zresztą cała emigracja szanowała i kochała. Był on żywą protestacją, ofiarą co się powoli na ołtarzu Polski paliła przez lat trzydzieści osiem. Nie wiem czy w historji jakiego narodu znajdzie się podobna pobożność synowska i uczucie tak szlachetne i tak wytrwałe.

Pochowany na cmentarzu drezdeńskim, obok mnogich współziomków swoich.

W Roczniku Tow. H. Lit. jest bardzo ciekawa bjografja Aleks. Potockiego przez Leonarda Chodzkę. Autor jéj przypisuje postanowienie Aleksandra, służenie krajowi, słowom ojca do Włodzimierza wyrzeczonym na łożu śmiertelném.

Odsyłamy ciekawych do tego artykułu, którego początek zwłaszcza, zawiera zajmujące uwagi nad trzema konfederacjami i rodziną Potockich.

Rybakowski Florjan rodem z Polesia, żołnierz z r. 1831., na wychodztwie zamieszkał w Anglji. Tu zmarł w Londynie w szpitalu ubogich 24. Grudnia 1867. roku w 58 roku życia.

(Rocz. T. H. L.)

Sadowski Franciszek, Wołyniak, żołnierz z roku 1831. Osiadł we Włoszech, przez lat kilkanaście w Genewie był odzwiernym na stacji kolei żelaznéj. Zmarł dnia 18. Sierpnia, zostawując rodzinę w ubóstwie. (Roczn. T. H. L.)

Siedmiogrodzki Adam, obywatel z Bocheńskiego w Galicji, jeden z tych ludzi którym dostało się

cierpieć za kraj i zasłużyć prawością charakteru na ogólny szacunek.

Żywot jego, do skreślenia którego otrzymaliśmy łaskawą pomoc przyjaciół nieboszczyka, zasługuje na bliższe poznanie, *ex uno disce omnes.* Wielu a wielu było mu podobnych... mało kto tak zwycięzko wyszedł z walki.

Adam urodził się w r. 1807. w okolicy Bochni, we wsi Będzieszyna, własność rodziców, wychowanie pierwsze odebrał w szkołach krajowych, studja prawne którym się poświęcił, kończył w r. 1834. we Lwowie.

Poświęcił się potém praktyce prawnéj naprzód przy sądzie karnym, potém przez lat kilka przy prokuratorji, która sposobiła porówni do zawodu sądowniczego i administracyjnego.

„Odbyte nauki (powtarzamy notę nam przesłaną), aplikacja w tych urzędach, a raczéj praca własna i chęć wykształcenia się, dały mu wytrawne wiadomości w ustawodawstwie sądowém i administracyjném, polityce i historji obok dojrzałego poglądu na stan ekonomiczny i społeczny kraju naszego.“

Lubiony i szanowany od wszystkich przełożonych urzędników, byłby i przy urzędzie mógł się

wyżéj posunąć, wszakże posiadanie ziemi, miłość niezawisłości, uczucie patrjotyczne niedozwoliły mu myśleć nawet o karjerze biurokratycznéj i zniewoliły do starania się o posadę komornika granicznego w Wieliczce, w bliskości wsi własnéj. Tę posadę otrzymał i na niéj już potrafił sobie pozyskać szacunek powszechny.

„A trzeba wiedzieć, dodaje piszący, że to niepoślednia chwała. Wiemy że stanowisko czy dobrowolne czy przymusowo w życiu obrane, ludzi niezmiernie przeistacza. Niedarmo mówi przysłowie, z jednego drzewa i krzyż i łopata... Widzieliśmy czém się stawał nie jeden Polak w Galicji, zyskawszy posadę komisarza cyrkułowego za czasów wszechmocności biurokracji austrjackiéj, a czemże dopiero mógł się stać zostawszy mandatarjuszem lub granicznym komornikiem?

„Pierwszy z nich otrzymał od władz cyrkułowych dekret kwalifikacyjny, który mu zc najmniejsze podejrzenie o postępowanie nie lojalne odebrać mogły — a posadę i płacę od posiadacza dominjalnéj ziemi, aby w jego okręgu administrował i chlebodawcę swego śledził a w pierwszéj instancji sądził. Komornik graniczny był urzędnikiem niepłatnym, wykonywającym z polecenia sądu urzędowe

oszacowania, czynności egzekucyjne, intromisje, wypływające ze spadków itp. Sąd naznaczał mu tylko koszta podróży i djety.

„Można sobie wystawić czém i w jaki sposób zadowalniał siebie i urzędników cyrkularnych mandatarjusz, można też domyśleć się jakie nadużycia popełnić mógł, chcący się dorabiać czegoś komornik graniczny.

„Spekulował on na czasie, na pocztach, na koniach które się w czasie odbywania komisji tuczyły kosztem interesowanych, wreście nieograniczoną miał sposobność korzystania ze spuścizn sierocych, pod procesem będących i t. p.“

Adam Siedmiogrodzki był jak się wyraża notatka „pierwszym między białemi krukami“ których w owych czasach nie wielu liczyła Galicja.

Kończył studja prawne we Lwowie, gdy właśnie szczątki wojsk polskich po powstaniu 1831. r. rozproszone snuły się po Galicji, a żal i nieprzemożona boleść w spiskach i knowaniach politycznych szukały nadziei, szczególniéj między młodzieżą. Nie było prawie akademika który by do jakiegoś stowarzyszenia nie należał; miały one urok nadzwyczajny dla młodzieńczych umysłów. — Przebaczyć potrzeba szlachetnym tym popędom, choć wielce

nierozważnym i szkodliwym dla kraju — były one rzec można, naówczas w powietrzu.

„Nie minęło to więc i Siedmiogrodzkiego, który z charakteru swego wszelkiém niebezpieczeństwem pogardzał, a powolnym będąc dla przyjaciół swych, od udziału wymówić się nie śmiał, choć w skuteczność tych robót podziemnych nie wierzył.“

Jednakże nie rwał się on do czynności na własną rękę, ale gdzie było niebezpieczeństwo, tam szedł pierwszy. Nie zajmował on wyższego żadnego stawiska w ówczesnych stowarzyszeniach do r. 1841. i uniknął uwięzienia i utraty posady. Z opowiadań przyjaciela zmarłego p. Marjana Dylewskiego okazuje się iż gdy on i Smolka zaaresztowani zostali, był by może ten sam los spotkał i Siedmiogrodzkiego, gdyby go ostrożność Marcellego Gromadzińskiego nie ocaliła.

Na ten raz wyszedł on cało, ale w roku 1846. mianowany przez rząd rewolucyjny krakowski komisarzem do organizowania nowego zarządu w Wieliczce i kopalniach od spełnienia polecenia wymówić się nie mógł.

Dokonał tego z takiem umiarkowaniem i taktem iż wszystkich ówczesnych urzędników austrjackich przy żupie Wielickiéj do służenia nowemu

rządowi i złożenia mu przysięgi nakłonił. Jeden tylko niejaki Saulenfels czynił z początku trudności, wymawiając się iż przysięgał na wierność Cesarzowi austrjackiemu, a naostatek że nie umiał po polsku. Temu dał p. Adam dłuższy czas do wyuczenia się języka, pozwolił mu urzędować po niemiecku i skłonił do przyjęcia zobowiązania służby.

Wkrótce po tém Siedmiogrodzki został aresztowany, sądzony na śmierć, a wyrok ten zmieniono mu na karę dwudziestoletniego więzienia ciężkiego na Spilbergu. Tu siedział w celi obok Silvia Pellico aż do r. 1848., uwolniony amnestją ogłoszoną d. 23. Marca.

Pobyt w kraju wszakże był mu przykrym, prześladowania policyjne, podejrzenia, groźba nawet nowego uwięzienia wisiały ciągle nad nim. Sąd karny galicyjski w Samborze przyjął go był do pomocy, ale gdy odkryto przeszłość, odprawiono go natychmiast i internowano w Będzieszynie, niepozwalając się ani kroku z domu wydalać. Naówczas to nie mógąc wymieszkać w Galicji, przyjął obowiązki rządzcy dóbr hr. Dzieduszyckich w W. Ks. Poznańskiém i obywatelstwo pruskie. Z początku wszakże niepozwalano mu nawet za pasportem

pruskim przyjeżdżać i przebywać w Galicji i na to trzeba było aż interwencji poselstwa.

Siedmiogrodzki stał się dla hr. Dzieduszyckich, których posiadł całe zaufanie, nie tylko wiernym i troskliwym obrońcą ich interesów, ale przyjacielem. Zamieszkawszy w W. Ks. Poznańskiem, we Wronkach, potrafił się w krótce dać poznać obywatelstwu i zyskać szacunek i sympatją ogólną.

Z majątku swojego dziedzicznego w Bocheńskiém nie ciągnął żadnych korzyści dla siebie, łożył na jego ulepszenie a dochody obracał na utrzymanie dwóch sióstr owdowiałych. Tak samo, będąc bezżennym, co pracą zarobił, tém dzielił się z przyjaciołmi i potrzebującemi pomocy. Zgodnie świadczą wszyscy iż nie miał niechętnych, a nawet w tych którzy byli przeciwnikami jego przekonań, jak urzędnicy austrjaccy obudzał szacunek i poważanie.

„W przeszłym roku (1868.) — pisze przyjaciel zmarłego p. Maurycy Capelli, będąc ze mną w lecie w Karlsbadzie, ułożył sobie projekt spotkania się znowu i spędzenia niejakiego czasu razem na wystawie paryzkiéj.“ Zamysł ten przyszedł do skutku, znaleźli się razem z p. Capellim w Paryżu. Tu widząc go cierpiącym zawsze na reumatyzmy, za-

prosił go przyjaciel do siebie, do Włoch w nadziei iż łagodniejszy klimat może chorobę zwyciężyć. Przybył Siedmiogrodzki do Florencji w Listopadzie; w Grudniu pojechał do Rzymu i Neapolu z p. Capellim, zwiedził Pompeję i prawie sam wierzchołek Wezuwjuszu.

Nieposiadał się z radości naówczas i jakby przeczuciem powtarzał ciągle:

— Tyle widziałem, że teraz już mogę śmiało umierać.

Było to jakby przeczuciem zgonu.

Dnia 17. Stycznia 1868. r. zachorował, a raczéj choroba się zwiększyła tylko, a d. 3. Lutego już nie żył. Doktor G. z Litwy najtroskliwiéj czuwał nad nim, nie jako lekarz ale jak brat go doglądając... ale nie było ratunku.

W czasie pobytu u pp. Capellich, będąc u nich na wsi, podobał sobie kapliczkę w romantyczném, cichém ustroniu nad Arno i naówczas rzekł, jakby przeczuwając zgon — Gdybym umarł we Włoszech prosiłbym pana, abym miał w téj kaplicy kątek. Tam też złożone zostały zwłoki jego, obok profesora Capelli, a Teofil Lenartowicz polski wiersz mu na grobowcu położył. Spoczywa zacny czło-

wiek w polskim grobie, o kilka kroków od villi *Le Selve* zwanéj, gdzie przez lat cztery mieszkał Galileusz. Kapliczka ta zowie się także tém imieniem *Le Selve*, położona jest na wzgórzu otoczonéj cyprysami nad brzegiem Arno o 12 kilometrów od Florencji, a jeden od miasteczka *Signa*.

Oto napis grobowy, który ręka przyjaciół położyła Siedmiogrodzkiemu.

Mortales morti cedunt, amori mors,
Adamus Siedmiogrodzki
Civis Polonus.
N. A. MDCCCIX.
M. A. MDCCCLXVIII.
Vir probus. Amicus Fidelis.
Patriae suae vindex.
Amicum Amici. Posuerunt.

— — — — — — — — — —

Przechodniu cześć powinną oddaj męża cnocie,
I téj znikoméj garści szlachetnego prochu,
Walczył, cierpiał więzienie, i stał na szafocie,
Na zelżywość podany wrogiego motłochu.
Kajdany co mu w ciało wgryzły się do kości,
Ani grobowa cisza podziemnego mroku,
Nie wyziębiły w sercu dla Polski miłości,
Za nią, po konającym łza spadała oku.

Mąż prawy jakich wielu życzyć nam należy
Doświadczonym niedolą, pierwszy biegł z pomocą,
Imie jego w wspomnieniach szlachetnéj młoozieży
Nie okryje się ciemną niepamięci nocą.

Beatus vir qui non abiit in consilio impiorum.

Siemiaszko Józef, apostata, tak zwany Józef Metropolita Syzmatycki, kat swych współbraci... zmarł w Wilnie d. 4. Grudnia 1868. r.

Dość powiedzieć to imie, aby przywieść na myśl całą szkaradę życia splamionego zaprzedaniem i podłością, okrucieństwem niesłychaném, znęcaniem się nad starcami i kobietami.

Któżby żywot chciał pisać tak nikczemnego człowieka?...

W r. 1857. lub 58. piszący te słowa znajdował się w tak zwanym kraju zabranym. Jednego poranka wchodzi do niego niepokaźny, żywy, czarno ubrany staruszek i staje przy progu. Twarz dziwnie obłąkana, ruchy konwulsyjne, coś dzikiego w całéj postaci.

— Mam honor przedstawić się... rodzony brat Lucypera! tak jest rodzony brat Lucypera...

Był to nieco na umyśle obłąkany brat rodzony Józefa Metropolity... który wycierpiawszy wiele dla wiary nie wyrzekł się jéj, ale niemal oszalały, w imie swego stanu uwolniony został i chodził po kraju świadcząc jak Unja dobrowolnie połączyła się z cerkwią prawosławną.

W jednym z klasztorów na Wołyniu w chwili tego prześladowania, (wiemy to od naocznego świadka...) Bazyljan dostawszy pomięszania zmysłów, rzucił się z nożem na wizerunek Chrystusa wołając:

— Tyś winien wszystkiemu! czemu nas nie ratujesz!

Jest li w tragedjach świata co tragiczniejszego nad tę scenę, co straszniejszego nad tego włóczącego się starca, który się zowie bratem Lucypera??

Lat temu kilkanaście zmarł ojciec ks. Siemiaszki, który długo namowom syna się opierał i na syzmę przejść nie chciał. Ojca męczyć nie mógł Metropolita, ale go nękał, zmuszał, straszył i skłonił naostatek. Przyszła ostatnia godzina porachunku..... stary Siemiaszko leżał na łożu śmiertelném. Otaczający popi poczęli go namawiać na spełnienie obrzędów przedzgonnych.

— Po co? odezwał się starzec gorączkowo —

po co — żyliśmy jak psy... bez Boga — umierajmy jak psy...

Były to jego ostatnie słowa.

Mówią że i zgon ks. Metropolity... był straszną, pełną widm krwawych męczarnią..... a na grobie nie tylko, apostata — ale i kat — napisze mu potomność.

Sieńkiewicz Aleksander, rodem z Wilna, służył w 4. pułku strzelców. Dostawszy się do Francji, utrzymywał się pracując jako mechanik, zmarł nagle d. 16. Sierp. w Château d'eau (Charente inf.) zostawując rodzinę. Pogrzeb dowiódł iż umiał sobie na szacunek i miłość zasłużyć.

(Roczn. T. H. L.)

Sierawska Elżbieta, zmarła w okolicy Piotrkowa w 88 roku życia; z domu Dietrich, żona jenerała. Ojciec jéj był marszałkiem dworu bawarskiego, matka francuzka z domu Pariselle. Ś. p. Elżbieta urodziła się w r. 1888. Dziad jéj Pariselle osiadł był w Monachjum wyszedłszy w czasie rewolucji z Francji. Dom jego stał się przytułkiem emi-

grantów, wśród których były i takie znakomitości jak ks. Polignac i Chateaubriand. Wieść o zwycięztwach armji francuzkiéj rozegnała tułaczów. O rękę Elżbiety starał się w chwili tego rozproszenia, sekretarz poselstwa angielskiego przy dworze bawarskim Schmidt, który po zaręczynach już zniknął bez śladu. Okazało się że należał do spisku jenerała Pichegru i przed policją francuzką uchodzić musiał. Na balach które dwór bawarski dawał dla jener. Moreau, poznała panna Dietrich kilku Polaków, między innemi, naówczas podpułkownika legji polskiéj Juljana Sierawskiego, któremu rękę oddała w r. 1805. Odtąd stała się Polką i poślubiła losy nowéj swéj ojczyzny. Pani Sierawska gdy mąż jéj jako dowódzca 6. pułku Ks. Warszawskiego połączył się z korpusem jener. Sokolnickiego dla zdobycia Śandomierza, spędziła rok cały w gościnnych Puławach u ks. Czartoryskich. Po zdobyciu Sandomierza przeniosła się do Gdańska, gdzie pułk Sierawskiego stanowił część załogi pod dowództwem Rappa, następnie zamieszkała w Warszawie. Sierawski w kampanji 1812. roku otrzymał stopień jenerała, a pod Lipskiem tytuł barona cesarstwa. Po roku 1815. mianowany dowódzcą gwardji polskiéj, potem komendantem Mo-

dlina. W roku 1825. przeniosła się jenerałowa z dziećmi do Krakowa, tu przebyła rok 1831., tu pożegnała męża który emigrować musiał do Francji, oddając mu resztę ocalonego mienia. Upadek majątkowy zmusił córkę jenerałowéj Helenę do założenia pensji; ale w r. 1837. opiekuńcza ta istota umarła a matka przeniosła się na wieś do syna Walerego i osiadła w Piotrkowskiém. Tu opłakała stratę męża 1849. r. kilkorga dzieci i wnuków, i tu w d. 16. Lutego zgasła zacna matrona.

Prof. J. Kremer pięknie skreślił jéj nekrolog.

Sierpiński Błażéj, urodził się pod Warszawą, we wsi Wiązownie w r. 1800. Mając lat 26. wstąpił do wojska i w pułku 4. piechoty odbył kampanję 1831. r. Wszedłszy do Prus, dwa lata przesiedział w fortecy Grudziądzu, a nie dawszy się skłonić do powrotu, w r. 1833. wsadzony na okręt i wydalony do Anglji. Osiadłszy w Londynie przez lat dwadzieścia kilka pracował w fabryce cynku. Zmarł d. 17. Września w szpitalu niemieckim, zostawując żonę i troje dzieci. (Roczn. T. H. L.)

Simmler Józef. Niepotrzebujemy podawać życiorysu znakomitego artysty, który wszystkie niemal dzienniki powtórzyły po sobie; żywot to cichy, nie wielą wypadkami urozmaicony, poświęcony pracy nad sobą, doskonaleniu się, studjom. Simmler był dziecięciem Warszawy, a jako artysta wychowańcem dobréj niemieckiéj szkoły w chwilach świetnego jéj rozwinięcia w kierunku idealniejszym. Uczeń Bendemann'a, a po duchu Cornelius'a, Kaulbach'a, Schnorr'a, przywiózł do kraju ich pojęcia poważne i wzniosłe zadania malarstwa. Całe dzieło Simmler'a, nie zbyt liczne, obmyślane głęboko, wypracowane ze staraniem największém, świadczy o tém poszanowaniu kunsztu i przejęciu się jego wielkiem posłannictwem. Simmler nie był jednym z tych artystów rzutkich i płodnych, którym wcielenie nic się nie zdaje kosztować, przychodzi lekko i chwilowe tylko czuć wrażenie.

Pomysł jego każdy był rozważony troskliwie, osnuty powolnie, z pewną obawą i nieśmiałością wykonany, ale artysta wlewał weń całą swą duszę. Ta skromność i nieśmiałość w tworzeniu odbija się w obrazach Simmlera, ale nadaje im cechę poważną i znaczenie. Żaden szczegół nie był rzucony napróżno, żaden ruch, typ, akcesoryjny dodatek nie

został wciśnięty bez namysłu i celu. Najlepiéj to się poznaje w prawdziwie monumentalnych portretach Simmler'a, z których każdy jest kartą z księgi współczesnego życia wydartą, uosobieniem jakiejś idei, typu, strony żywota ludzkiego. Obok téj pracy ducha jaką go każdy, najmniejszy obrazek kosztował; wykonanie techniczne stawało w doskonałéj harmonji i zgodzie, na wysokości pomysłu samego. Simmler jako rękodzielnik, jako malarz był równym artyście. Kształcił się na dobrych wzorach, a praktyką i trudem wyrobił sobie swój koloryt, swą własną manjerę w światłach, traktowaniu przedmiotu i t. p.

Natura ale natura uszlachetniona i pojęta idealnie za wzór mu zawsze służyła. Nie poczynał nic, nie poradziwszy się mistrzyni, ale wiedział iż ona w artyście musi procesem jego twórczości nabrać właściwego charakteru.

Arcydziełami są prawie wszystkie jego portrety.

Głównym utworem, który mu największą zjednał sławę, była śmierć Barbary, obok niéj może stanąć męczeństwo św. Jozefata, młodość Zygmunta Augusta, Jagielonka w więzieniu. Rysunek wydany w jedném z pism illustrowanych pierwotnéj kom-

pozycji Barbary, dowodzi jak długo rozmyślał artysta nim swój obraz przedsięwziął.

Jakkolwiek ceniemy wielce znakomity talent Simmler'a, a wyżéj jeszcze jego rzadką sumienność i niezmordowaną pracę — nie przyznamy ostatniéj — Przysiędze Jadwigi, tych zalet jakie w niéj znalezli krytycy warszawscy. Obraz jest melodramatyczny, a postać Jadwigi pojęta nie w majestacie królowéj, ale w roztkliwieniu uciśnionéj i pokrzywdzonéj niewiasty. Technika i tu jest świetną, myśl jéj niedorównywa; obraz teatralny nie czyni wrażenia; nawet stroje wieku nie są dosyć ściśle wystudjowane. Pamiątka to tylko droga po zgasłym artyście; niedorównywająca innym dziełom jego...

Nie ujmiemy pamięci Simmlera przyznając mu największą jenjalność w portretach; tu niektore jego dzieła obok najpierwszych mistrzów stanąć mogą. Portret nie jest dziełem podrzędném tylko dla artystów podrzędnych. Simmler go właśnie pojmował jako wyidealizowanie człowieka, jako bjografję i charakter na płótnie, jako wydobycie ideału z rzeczywistości, ideału który chwilami tylko błyskawicznemi się zjawia, niknie albo nawet całkiem znika z oblicza, które go z siebie życiem starło.

Każdy jego portret, jak Deotymy, Podhorskiego jest dziełem niezmiernego namysłu, twórczości, studjów długich nad zagadką fizjognomji ludzkiéj i myśli w niéj spowitéj. W każdym z nich wyraźniéj niż w oryginale promienieje idea indywiduum.

Warszawa w tym roku miała, niemogącą się już powtórzyć może nigdy, zręczność ocenienia prawie wszystkich prac Simmlera, zebranych na wystawie w pałacu Potockich. Głównemi kompozycjami cytowanemi są: Józef i Putyfarowa żona, (1843) — Wiesław, Marja i Miecznik pod Lipą — (Malczewskiego Marja) — Śmierć Barbary — Młodość Zygmunta Augusta — Amor i Psycha — Jadwigi przysięga — Chrystus na Krzyżu — Jagielonka w więzieniu. Niektóre z tych obrazów były sztychowane i wydane. Męczeństwo św. Józafata wykonane 1861. —62. było przez jakiś czas umieszczone w Białéj, w ołtarzu błogosławionemu poświęconym, usunięto go teraz podobno do ciemnéj zakrystji — gdyż i dzieło i męczennik nie są w łaskach. W tece Simmlera pozostać musiało wiele jego pomysłów.

Rodzajowych obrazów nie próbował prawie Simmler, był to temperament i powołanie historycznego malarza, któremu mniéj szczęśliwe krajowe sto-

sunki, szerzéj się rozwinąć nie dały. Rzadki był wypadek by obraz taki jak Barbara znalazł miłośnika i nabywcę. Młodość Zygmunta Augusta musiała znijść do rozmiarów sztalugowych, aby się zastosować dó wymagań amatora.

Simmler, przy innych okolicznościach byłby wyrósł i rozwinąć się mógł daleko swobodniéj, śmieléj, potężniéj, szczególniéj doskonałym by był profesorem, ale tego zawodu nie próbował nawet.

Zapomniane prawie trzy wielkie kompozycje Simmlera przedstawujące grupy artystów teatru warszawskiego, należą téż do celniejszych prac jego.

Skarzyński Romuld, żołnierz z r. 1831. ozdobiony krzyżem *Virtuti*, zmarły w Krakowie (koniec Kwietnia) 1868. r.

Stablewski Witold, syn obywatela z W. Ks. Poznańskiego, posła na sejm berliński Zaciągnąwszy się do żuawów papieskich, mimo słabego zdrowia, pod wpływem klimatu i niewygód służbowych, dostał gorączki z któréj wywiązał się tyfus i zmarł

dnia 5. Kwietnia 1868. roku. Rodzina wezwana telegramem już go na łożu śmierci znalazła.

Starzyński Stanisław. W 16 roku życia zaciągnąwszy się do pułku grenadjerów, w czasie powstania Listopadowego przeniesiony do 5 pułku piechoty, odbył wojnę o niepodległość zaszczytnie, dosłużywszy się krzyża i stopnia majora. Na wychodztwie osiadł w Orleanie, i póki mógł zajmował miejsce kapitana na parowym statku krążącym po Loarze, później dozorował przy czyszczeniu rzeki. Powszechnie szanowany i lubiony od Francuzów i rodaków, zmarł w Maju 1868. licząc lat 81. — Pochowany z honorami wojskowemi d. 25. Maja.

(Roczn. T. H. L.)

Świątkowski Ludwik, urodzony dnia 25. Sierpnia 1839. Gymnazjum realne skończył w Warszawie, w roku 1859. słuchał wykładu nauk kameralnych w Berlinie i Paryżu; później gospodarował na wsi w Pogroszewie około Warszawy. W r. 1763. był czynnym przy organizacji i obozie Langiewicza. Zmuszony do wychodztwa, straciwszy majątek, roz-

począł na nowo studja w Carlsruhe. Tu otrzymał miejsce asystenta profesora chemji. Kilka rozpraw umieścił w Rocznikach Liebiga. Następnie został asystentem przy laboratorjum prof. St. Clar-Déville w Paryżu, a nakoniec korzystną posadę chemika przy cukrowni w Douai. Tu pracą nadwątliwszy zdrowie, zmarł po ciężkiéj chorobie d. 10. Wrześ. mając lat 29. Zniósł wszystko czém go los dotknął ze spokojem i pogodą wielkiéj duszy, nikt z ust jego nie posłyszał skargi.

(Roczn. T. H. L.)

Święcicki Józef Gabrjel Michał, urodzony w roku 1799. d. 8. Marca w Opoczyńskiém w majętności Dłużeniewicach, z ojca Jana Kantego i matki Aldegondy de Boussaint Laurens. Część ta kraju należała wówczas do Austrji. Po utworzeniu Królestwa, 16 letni Święcicki wszedł do wojska linjowego, potém do szkołą podchorążych; w r. 1817. został oficerem w 4 pułky piechoty. Z pamiętnika zajmującego, który nieboszczyk po sobie zostawił, skreślono niezmiernie zajmującą bjografiję jego w Roczniku tow. histor. liter. Odsyłamy do niéj czytelników, dodając tylko że po skończonéj woj-

nie, wszedłszy do Prus, po kilkomiesięcznym tam pobycie wyruszył do Francji. W roku 1832. był w Krakowskiém jako emisarjusz, późniéj powrócić musiał znów na tułactwo do Anglji, gdzie pamiętnik wzmiankowany napisał. Żył potém w Paryżu, a skończył w domu przytułku weteranów u św. Kazimierza, d. 24 Grudnia 1868. z wielkim spokojem ducha i rezygnacją.

Świeciński Józef, zmarły w Wierzbowcu, w powiecie czortkowskim, w 104. roku życia. Rodem był z Litwy, do szkół chodził w Chełmie, wstąpił późniéj do zakonu XX. Reformatów, ale powstanie Kościuszkowskie wyrwało go z murów klasztornych. Służył pod naczelnikiem w kawalerji narodowéj i odbył wszystkie potyczki. Pod Maciejowicami ranny dostał się do niewoli, ale z Kaukazu umknął do Galicji.

O tych czasach, pamiętając je dobrze, lubił opowiadać wiele. W powstaniu 1831. r. służył jako mógł sprawie kraju. Naostatek w 1843. r. jeszcze się zrywał do szabli i wzdychając powtarzał że szedłby na wroga gdyby mu lepiéj nogi służyły. Nogi miał poprzestrzeliwane i poranione od lanc

kozackich. Po upadku powstania 1863. wzdychał nie tracąc nadzei że Polska się jeszcze odrodzi. W 104. roku życia przy wszystkich władzach, bez choroby zgasł jak... lampa któréj oliwy zabrakło, — przytomny, spokojny, z wiarą w lepszą przyszłość — pożegnawszy rodzinę i pobłogosławiwszy Polsce. (Dzien. Lwow.)

Szegrzdowicz Józef, Żmudzin, po upadku powstania 1831. r. wychodziec, żył i zmarł we Francji w Agen (Lot et Garonne) 8. Grudnia 1867. w 67. roku życia. Należał czynnie i stale do stowarzyszeń emigracyjnych. (Rocz. T. H. L.)

Szukiewicz Władysław, syn p. Aleksandra Szukiewicza, współpracownika Czasu, zmarł mając lat 25, dnia 23. Maja o 1. z południa, w Gratzu styryjskim. Zmarły w 22 roku życia otrzymał stopień doktora praw w uniwersytecie krakowskim, poświęcał się głównie umiejętnościom ekónomiczno-politycznym. Pisał do Czasu, osobno wydał *Kwestję robotniczą;* był współpracownikiem Ekonomisty, Przeglądu Polskiego i t. p. W rękopiśmie została

rozprawa habilitacyjna do docedentury przy uniw. Jagiellońskim: „Prawodawstwo włościańskie w ziemiach polskich od r. 1883.“

Oprócz tego miał talent do muzyki i krytyki muzykalnéj. Umarł ze słabości piersiowéj, rozwiniętéj w skutek pracy. Na drodze do Wenecji zatrzymał się w Gratzu, nie mogąc jechać daléj i tu zawcześnie życie zakończył, na rękach ojca.

Szulczewski Feliks, urodzony w Kutnie dnia 18. Maja 1813. r. Początkowe nauki pobierał w korpusie kadetów w Kaliszu; jako oficer 13. pułku linjowego odbył kampanję 1831. r. Na wychodztwie we Francji był konduktorem I. klasy w zarządzie drog i mostów. Pracowitością swą, zdolnością i charakterem zasłużył na szacunek powszechny. Był członkiem tow. hist. literackiego i podatkowego. Umarł z zapalenia mózgu w domu zdrowia przy Ul. Faubourg St. Denis d. 6. Grudnia 1868. r. Pochowany na cmentarzu Montmartre.

(Roczn. T. H. L.)

Szajnocha Karól, zmarły we Lwowie d. 10. Stycznia. Pogrzeb znakomitego dziejopisa uroczysty, współudziałem całéj ludności miasta wszelkich stanów, powołania i wyznań — się odznaczył.

Uczyniono więcéj nad to, rzucono myśl fundacji imienia Szajnochy i zebrano, jakeśmy mówili, 20,000 złt. a., aby uczcić pamięć jego. Jest to może jedyna dobrowolna składka w Galicji, która doszła do téj wysokości. Myśl pierwsza i ofiary prof. A. Małeckiego i Zielonackiego były głównym do niéj bodźcem.

Nie możemy ani dotknąć żywota i prac Karola Szajnochy, nie godziło by się zbyć ich wzmianką pobieżną, a niepodobieństwem ten przedmiot na kilkudziesięciu stronnicach wyczerpnąć.

Zapisujemy ze czcią to imie w liczbie największych strat jakie poniósł naród w tym roku. Obszerniejszy życiorys umieścił Dziennik Literacki, ale Szajnocha zasłużył aby mu studjum sumienne, troskliwe poświęcił kto z jego przyjaciół i blizkich. Piękna to, szlachetna, a w latach ostatnich przejmująca niedolą — postać, u któréj łoża opiekuńczy aniół z pogodą na czole a łzą w oczach, dotrwał do ostatniéj godziny... Pokój jego czystéj duszy!

Szymański Benjamin, ks. biskup djecezji Podlaskiéj, zmarły w Lublinie d. 11. Stycznia 1868. r. mając lat wieku 74. Ks. Benjamin jak wiadomo, długi czas zostawał w zakonie XX. Kapucynów w Warszawie, i tu pobożnością, nauką, gorliwością się odznaczył. W r. 1857. został biskupem mianowany. Zgon jego, przyspieszyło prześladowanie moskiewskie i odebranie mu zwiniętéj djecezji, a późniéj nadzór i rodzaj niewoli w któréj do śmierci był trzymany. Nie wolno mu było bez osobnego zezwolenia władzy świeckiéj, mszy św. odprawić, zabroniono wyjazdu za granicę dla poratowania zdrowia, słowem zamęczono biednego starca. Oprócz innych dzieł ks. Benjamin jest autorem Historji zakonów. *(Rys historyczny zgromadzeń zakonnych* płci obojéj wraz z rycerskiemi zakonami i orderami państw. Warszawa).

Tabeński Cyprjan, syn obywatela z Lidzkiego, nauki skończył w Grodnie, a uniwersyteckie studja w Moskwie. W czasie ostatnich wypadków znajdując się w Kobryńskiém, czynnym był w oddziale Traugutta, potém Wróblewskiego. W bitwie 30. Lipca 1863. pod wsią Bojary w Wołkowyskiém,

kula zdruzgotała mu ramię. Długi czas leczył się ukrywając w kraju, i wyszedł za granicę dopiero w r. 1865. W trzydziestym roku życia, pozbawiony władzy w prawéj ręce, rozpoczął na nowo nauki w szkole Montparnasse. Późnéj wszedł do do szkoły politechnicznéj w Zurichu. Tu zdawał się jak najbardziéj zrezygnowanym i wesołym nawet, gdy nagle d. 24. Paźdz. 1868. r. z rewolweru postrzałem życie sobie odebrał w Zurichu na górze Uetliberg. Tęsknota za krajem i rodziną (dwie siostry miał na Syberji), słabe zdrowie, były téj rozpaczy przyczyną. Pochowany na cmentarzu protestanckim z wielkim żalem współtowarzyszów.

(Roczn. T. H. L.)

Tabernacki Konstanty Dr., urodzony d. 18. Lutego 1814. r. w Oleśnicy pod Chodczem w W Ks. Poznań., szkoły rozpoczął u św. M. Magdaleny w Poznaniu. W roku 1830. rzuciwszy szkoły służył w pułku jazdy poznańskiéj; wróciwszy długi czas ukrywać się musiał i odsiedzieć więzienie. Studja medyczne odbywał we Wrocławiu i Berlinie, a otrzymawszy stopień doktora w 1842. r. praktyką we Wrześni zajmował się przez lat dwadzieścia kilka,

z wielką gorliwością pełniąc obowiązki lekarza i obywatela kraju. Było to cechą ludzi téj epoki że wszyscy kochali Polskę i służyli jéj *usque ad finem*. Nasze pokolenie się tém nie poszczyci podobno.

Tarnowska Laura z hr. Potockich, zmarła w Warszawie w 82 roku życia, w miesiącu Marcu. Znaną była ze znakomitego wykształcenia i powszechnie szanowaną. Stosunki długoletnie ze wszystkiemi w kraju osobami zajmującemi wyższe stanowiska w społeczeństwie i czynnemi w epoce świetnéj jéj życia — uczyniły by pamiętniki jéj zajmującemi bardzo. Czy po niéj jakie pozostały? niewiadomo.

Testori Józef, Wołynianin, z Dubna, wychodziec 1831. r. osiadły we Francji, w Corbeil (Seine et Oise), zmarł tamże, w Grudniu 1868., licząc 61 lat wieku. (Członek tow. demokratycznego).

(Roczn. T. H. L.)

Thulie Wincenty, zmarły we Lwowie w 80 roku życia, w d. 21 Czerwca. Pracował przed laty kil-

kudziesięciu dla teatru i parę tomów dramatów jego i komedji było drukowanych. Pisał oryginalnie i przerabiał z niemieckiego, nie okazawszy talentu szczególnego w tych utworach, które się na scenie nie utrzymały.

Tyc Józef Dr., urodzony d. 21. Lipca 1800. roku w Warszawie, zkąd po śmierci ojca i zubożeniu rodziny w skutek wypadków politycznych przeniosła się ona do Poznania. Skończywszy szkoły, słuchał medycyny w Lipsku, doktoryzował się w Berlinie i jako lekarz osiadł w Poznaniu. Pracował wspólnie z Dr. Marcinkowskim, z nim razem w r. 1830. był lekarzem wojskowym przy oddziale jenerała Wronieckiego. Po kampanji i tułaczce, po odsiedzeniu więzienia w Głogowie, służył jako prosty szeregowiec w wojsku pruskiém. Uwolniony praktykował w Poznaniu do r. 1837., potém w Gnieźnie przez lat trzydzieści.

Był mężem poświęcenia i najlepszym obywatelem; w czasie kilkakrotnéj cholery narażając się przy ratowanin dotkniętych powietrzem. Zmarł d. 11. Kwietnia w Gnieźnie.

Tyszkiewicz Konstanty hr., dziedzic Łohojska, miłośnik sztuki, archeolog i etnograf, zmarł w Minsku d. 13. Lipca 1868. r.

Zajmował się czynnie poszukiwaniem starożytnych zabytków i piękny ich zbiór zgromadził w Łohojsku. Mało znane są odbicia jedynego w kraju zbioru blach starych sztychowanych, które Tyszkiewicz posiadał i wydał w dwóch tomach. Odbywał podróż po Wilji i przygotował opis jéj brzegów. Przed samą śmiercią wydał w Berlinie z atlasem dzieło o *Kurhanach na Litwie*, którego może dla osłabionego w ostatnich czasach wzroku nie oglądał. Równie jak brat jego Eustachy zasłużony krajowy, przez umiłowanie jego przeszłości i troskliwe zachowywanie pamiątek. Zszedł w wieku dosyć podeszłym.

Walewski Aleksander Colonna, urodzony w roku 1810. w Walewicach. Życie jego do nas nie należy, znajdzie je czytelnik we wszystkich bjograficznych słownikach i dziennikach. My jedno tylko podnieść czujemy się w obowiązku iż pamiętnym był zawsze matki swéj Polki i matki Polski, że w r. 1830. służył krajowi, i czuł się do tego obo-

wiązku. Zachował on to uczucie synowskie dla nieszczęśliwéj ojczyzny do zgonu. Niespodziana a świetna karjera niewymazała z jego pamięci że po rodzie, matce i nazwisku był Polakiem. I za to cześć mu się należy.

Życiorys bardzo zajmujący w Roczniku towarz. histor. literackiego.

Waligórski Mieczysław, poseł średzki, właściciel Dziennika Poznańskiego, zmarły w Berlinie dnia 2. Stycznia o 6 rano, w skutek ospy czarnéj.

Dziennik Poznański nazajutrz umieścił we wstępie następujące wyrazy, oddając część należną zmarłemu:

„Odebrana przez nas wczoraj w chwili zamknięcia Dziennika, bolesna wiadomość o śmierci ś. p. *Mieczysława Waligórskiego,* nie dozwoliła nam rozpisać się szerzéj o doniosłości straty, jaka nas dotknęła. Chowając sobie obszerniejsze wspomnienie o zmarłym aż do zebrania bliższych życia jego szczegółów, powiedzmy przecież już dzisiaj, że zgon jego przedwczesny uważamy za klęskę publiczną, którą powetować nie łatwo będzie można. Pismo nasze traci w nim przewodnika, który zabiegłą

pracą i niezmordowaną czynnością a za pomocą rozległych w kraju i za granicą stosunków postawił je na stanowisku, na jakiém się obecnie znajduje a na jakiém je utrzymać za święty będziemy uważali obowiązek. — Kraj traci w nim obywatela, który, czując gorąco jego bóle, cierpienia i potrzeby, niezmordowanie dlań a w najrozmaitszych kierunkach od lat kilku pracować począł. Gorliwe a nie bezowocne starania około oswobodzenia braci naszych zesłanych na Sybir; podjęta i rozwiniona przezeń z tak godną uznania zabiegłością myśl zakładania czytelni ludowych; podniesienie Dziennika do dzisiejszych jego rozmiarów i znaczenia; czynność poselska na sejmie w Berlinie, otóż ślady i pomniki tego żywota, któremu zbyt krótkie trwanie tylko przeszkodziło oddać sprawie krajowéj ważniejszych jeszcze a dobroczynnych skutkiem usług. Zgon ten pozostawia niezatarty żal w sercach licznych zmarłego przyjaciół; niechaj zaś pogodzi z pamięcią jego przeciwników, których miał, jak każdy w społeczeństwie naszém, co, wychyliwszy głowę nad poziom, pracuje lub przemawia w imię sprawy publicznéj. Dzisiaj żywot ten cierniisty, twardy, pełen bolesnych walk mimo wszelkich inaczéj mówiących pozorów, zamknięty na

zawsze, aby pójść po usprawiedliwienie przed tron Przedwiecznego. Rzućmy tedy wszyscy na świeży grób w sercach naszych z miłością chrześcjan i ziomków garść ziemi ojczystéj, owéj ziemi, na któréj w osamotnieniu, zdala od swoich, zmarłemu spocząć Opatrzność nie pozwoliła.“

Po tych wyrazach i ogłoszonéj składce na pomnik dla posła średzkiego, po odprawioném za duszę jego nabożeństwie, i wzniesionym ze skromnych darów przyjaciół, skromnym grobowcu, — nastąpiła około świeżéj mogiły wielka i uroczysta cisza, jak gdy się wyczekuje chwili w któréj nie tykając nikogo, całą by prawdę powiedzieć można. Nie wchodziemy w szlachetne zapewne pobudki tego milczenia, ale każdego ono razić musi a dla wielu jest nierozwikłaną zagadką. Już w kilku słowach Dziennika znaczące jest wspomnienie przeciwników Waligórskiego i twardych z losem zapasów, które on znosić musiał.

Wszyscy wszakże co znali publiczny żywot posła średzkiego, jego życie czynne, poświęcenie dla sprawy krajowéj, gorliwość z jaką gotów był zawsze dla niéj czas i osobę swą poświęcić, mają prawo zdumiewać się iż zawodowi publicznemu i pracy na tém polu nie dosyć oddano sprawiedliwości.

Rola jaką odegrywał w izbie poselskiéj, pamiętna jego interpelacja i odpowiedź na nią prezesa gabinetu, czynność dziennikarska, zawiązane stosunki w różnych Polski częściach, sprawa oświaty ludowéj podniesiona tak dzielnie, niezmordowana czynność, zasługiwała aby mu *bądź co bądź*, sprawiedliwość oddano. Mógł zmarły jako człowiek mieć słabości, popełnić błędy, mógł na zarzuty zasłużyć — rzecz to ludzka, ale w nim summa zasług przeważała je niechybnie.

Ze wszystkiemi możliwemi wadami był to człowiek życia, inicjatywy, czynu — pchał do pracy drugich, działał sam, nieustraszali go ani ludzie, ani stosunki, ani przyjęcia oziębłe, ani wstręty które *nowych ludzi* spotykają wszędzie. To nieszczęśliwe *homo novus* stało mu może więcéj na zawadzie niż wszystkie osobiste, przypisywane mu przywary. Uzyskawszy wpływ nieprzyjemnym był dla tych co ze środkami większemi zdobyć go sobie nie mogli, zazdroszczono mu. Znoszono go za życia bo narzucał się działalnością swoją, bo musiano, ale po śmierci przywalono mogiłę kamieniem grobowego milczenia.

Nie stajemy w obronie Waligórskiego, bo on jéj nie potrzebuje — dosyć jest spojrzeć na brak,

na próżnię jaką po sobie zostawił — ale boleśnie nam że niemamy odwagi *prawdy* i zabijamy ignorując... Wolelibyśmy zarzuty choćby pośmiertne a ocenienie i sąd sprawiedliwy, niż to dziwne, niemal pogardliwe milczenie.

Wiemy bardzo dobrze jak drażliwéj tykamy kwestji. W żadnym kraju nie godzi się bezkarnie świeżo wyrosłemu człowiekowi, którego wczoraj znano nikim, stać się czemś i nabyć znaczenia i wpływu. Z téj niechęci ku człowiekowi przychodziło nieraz do śmiesznych posądzeń; zarzucano mu że interpellując hr. Bismarcka był z nim w zmowie. Ale na prawdę, jeśli tak było, to najlepszy dowód że Waligórski na dyplomatę się urodził. W kierowaniu dziennikiem, w pojmowaniu jego zadania miał niechybnie takt wielki a nadewszystko, u nas gdzie tak łatwo o ludzi słowa a tak trudno o człowieczków czynu, — on był niezmordowanie czynnym. Nie celował jako pisarz, z piórem w ręku szło mu mozolnie, ale w towarzystwie umiał zażyć ludzi, posłużyć się niemi i gdy ideę wziął do serca, prowadzić ją zwycięzko do urzeczywistnienia.

Znaliśmy Waligórskiego od roku 1861., widzieliśmy go w różnych bardzo położeniach i stosunkach, i żałujemy dla kraju straty człowieka, który

był jak stróż nocny czujnym... i nie dał spać a wołał nieustannie do pracy.

Jeśli to u nas nie jest zasługą — cóż nią będzie?

Wołamy więc do tych co bliżéj jeszcze stali posła średzkiego — o wymiar dlań należnéj sprawiedliwości.

Wierciński Berthold, urodzony na Wołyniu w Łączynku, służył w artylerji u rakietników. W kampanji 1831. ozdobiony krzyżem, mianowany podporucznikiem. W r. 1848. był z Mierosławskim w wyprawie Sycylijskiéj. Na wychodztwie przebywał w Anglji najczęściéj. Zmarł 22. Marca 1868. w 56. roku życia w Boulogne-sur-mer.

(Roczn. T. H. L.)

Wilkowski Lucjan, z Grodzieńskiego, uczęszczał na wydział medyczny w Moskwie. W r. 1863. wrócił na Litwę, i był w oddziale Borzyma; potém przy Barancewiczu adjutantem. Dostawszy się do Ga-

licji, należał do wyprawy Komorowskiego. Umarł w Perpignan w Marcu 1868. roku.

(Roczn. T. H. L.)

Wołłowicz Antoni, syn Stanisława i Dominiki z Tyszkiewiczów, urodzony w r. 1796. na Litwie. Wszedłszy do wojska odbywał kampanję moskiewską 1812. r. W odwrocie pozostawiony w lazarecie w Wilnie, do r. 1831. tu mieszkał. Wojnę o niepodległość w stopniu kapitana odbywszy, wyszedł do Francji. Po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra II. udał się na Litwę, ale powrócił znowu do Paryża, tęskniąc za towarzyszami tułactwa. Zmarł d. 20. Marca 1868. roku. Pochowany na cmentarzu w Montmartre.

(Roczn. T. H. L.)

Wysocki Stanisław, zmarły w Warszawie dnia 21. Maja. R. radca stanu, były inspektor dróg żelaznych i t. d. Urodzony w r. 1805. d. 16. Kwietnia w Busku. Ojciec jego był pro-rektorem Lyceum św. Anny w Krakowie. Ukończywszy uniwersytet w Warszawie Stanisław W. rozpoczął służbę

rządową w kom. spraw wewnętrznych; pracował potém jako inżenjer w różnych gałęziach tego zawodu. Wydał kilka pism: O robotach smołowcowych, Warszawa 1838. r. O brukach — O kolejach żelaznych. Założył pierwszą fabrykę smołowca w Królestwie. Zajmował się téż malarstwem jako amator, uczył się go u Peszki i Smuglewicza. W r. 1826. miał prace swe na wystawie. Zmarł w 63. roku życia.

Zaleska Zofja, żona Bohdana poety, z domu Rosengardtówna, urodzona w Warszawie d. 12. Maja 1824. roku z ojca Józefa i matki Józefy z Bańkowskich. Znakomita artystka... a co więcéj, święta i zacna niewiasta. W r. 1842. przybywszy dla nauki muzyki u F. Chopina do Paryża, ukochana od wszystkich, pozostała tu jako dobrowolna towarzyszka śpiewaka naszego. Ślicznych kilka słów od serca poświęcił jéj Br. Zaleski w Roczniku tow. histor. literackiego; ale tego życia miłości, ofiary, pracy wizerunku żadne nie określi pióro. — Był to ideał Polki małżonki, i matki — uśmiechem rozbrajającéj wszystkie losu napaści; spełniającéj swe posłannictwo, często ciężkie z niewyczerpaną

dobrocią. Od r. 1859. Zalescy mieszkali w Paryżu, tu gościem ich częstym był, serdeczną przyjaźnią z niemi połączony, Mickiewicz. Zgasła ś. p. Zofja w St. Etienne 23. Lutego 1868. roku w podróży, wracając z południowéj Francji; pochowana w Paryżu, na cmentarzu Montmartre, obok ś. p. Józefa Zaleskiego, długoletniego przyjaciela i członka rodziny. (Roczn. T. H. L.)

Zaleski Konstanty syn Michała, starosty Szwentowskiego i Krystyny z domu Świniarskiéj, urodzony w r. 1803. w Wielonie nad Niemnem, majątku rodziców. Wychowanie otrzymał w domu i w Wilnie. W r. 1820. z innemi Filaretami wywieziony do Rosji, do Petersburga. Przy wstąpieniu na tron Mikołaja zamięszany w spisek Decembrystów, skazany został w proste sołdaty i odbywał jako żołnierz kampanję turecką. W r. 1831. dostał się do Warszawy i wysłany był przygotowywać powstanie na Żmudzi. Wyszedłszy do Francji doznał tu także nie mało przeciwności na wychodztwie, ciągłę będąc czynnym. Tułał się po Niemczech, Szwajcarji, był w wyprawie Sabaudzkiéj Ramorina; z Anglji tajemnie udawszy się do

Paryża, uwięziony; potém naostatek osiedlił się w Brukselli. W r. 1840. należał do redakcji Orła Białego. Czynny niezmiernie, po wybuchu rewolucji w Wiedniu udał się do Galicji, i uczestniczył w zjeździe pragskim. Po rozpędzeniu go powrócił do Francji, nie przestając w duchu swoich przekonań działać, pisać i ideę demokratycznéj federacji słowiańskiéj propagować. Od r. 1852. tknięty paraliżem, resztę życia spędził w nieustannych cierpieniach. Mimo to zajmowały go zawsze zadania religijne i społeczne. Należał do *Zbratnienia wszystkich wyznań;* był pełnym miłosierdzia dla współtowarzyszów tułactwa. Ostatniemi słowy jego przed zgonem, były: — Kończy się krawa tragedja! Zm. w Paryżu d. 17. Sierpnia 1868. Pochowany na cmentarzu Montmartre.

(Roczn. Tow. H. Liter.)

Zaleski Teodor, urodzony w Warszawie w roku 1148. W r. 1831. ze szkoły politechnicznéj wszedł do Saperów i odbył kampanję całą, ozdobiony za męztwo krzyżem złotym. Po zdaniu się Modlina, gdy miał przerwane kończyć nauki, ostrzeżony iż mu groziło skazanie na służbę moskiewską, wy-

szedł do Francji. W Motpellier w r. 1840. otrzymał stopień doktora medycyny. Ożeniony we Francji zajmował się praktyką w Sauve (Gard) i tu do śmierci przemieszkał. Jako lekarz i wielkiéj zacności człowiek poważany i wzięty, mianowany był sędzią pokoju, wybrany radzcą municypalnym. Po stracie piętnastoletniéj córki, na zdrowiu upadłszy, d. 27. Listopada 1768. roku po krótkiéj chorobie życie zakończył.

(Roczn. Tow. H. Liter.)

Załuski Ireneusz hr., zmarły w Dreznie dnia 20. Maja 1868. r. Pochodził z zasłużonéj rodziny, mającéj posiadłości w Galicji. Czas jakiś służył wojskowo w czasie kampanji włoskiéj. Z wielkiém zamiłowaniem oddawał się rzeźbiarstwu, którego uczył się w Niemczech, a ze szczególnym talentem modelował popiersia kobiece, i wielki im wdzięk nadawać umiał. Słynął on już jako artysta i wykonał kilka dzieł które mu piękną przepowiadały przyszłość. Młody, postaci bardzo miłéj, żywy, utalentowany, pożądany w towarzystwach, — odważny, skończył życie w skutek nieszczęśliwego wypadku, gdy właściwie dopiero je rozpoczynał. Po-

strzał odebrany w nogę od którego długo cierpiał, mimo starań najtroskliwszych, wyczerpał jego siły i sprowadził śmierć. Długie cierpienie w chwilach ostatnich, mimo upadku na ciele, podniosło jego ducha i przygotowało do chwili ostatniéj.

Z żalem wszystkich którzy go znali pochowany na cmentarzu drezdeńskim. Między innemi dziełami jego jest medaljon Piusa IX., popiersie cesarzowéj Eugenji i Margr. de Noailles (primo voto Świejkowskiéj.)

Zamojski Władysław hr.

Żywot tego znakomitego męża, wielkiego charakteru (w epoce gdy najmniéj ludzi u nas odznaczało się charakterem —) skreślił wyczerpująco w Roczniku historyczno-literackim, wedle źródeł przez rodzinę udzielonych; p. Bron. Zaleski, wymównie odmalował człowieka hr. Montalembert. Nad mogiłą odezwało się tyle głosów czci i uznania iż nie śmiemy podać ani zarysu nawet życia jenerała, poczytując go za zbyteczny. Pozostawione w wielkim porządku materjały obfite, pamiętniki, notaty, listy, dozwolą komuś szczęśliwemu ująć całość tego pięknego życia i przedstawić je w sposób godny

człowieka. Praca Bronisława Zaleskiego już sama starczy wybornie dla nas, póki się jeszcze bardziéj wyczerpująca nie zjawi.

Co do osnowy swéj jest ona opartą na autentycznych źródłach i daje najdokładeiejszy rys tego życia poświęceń i pracy.

Nie tykając więc przedmiotu, który by wymagał obszernego rozwinięcia, zapiszem tylko cześć naszą dla człowieka czynu, przekonań, ofiary i męztwa rzadkiego. Strata to dla nas nienagrodzona, bo ludzi jak Zamojski co by przebojem szli za prawdą i umieli się jéj poświęcić — już nie mamy...

Bohaterowie dni naszych... pracują dla kraju przez ambicją... a żaden jak on siebie dlań położyć na ołtarzu, nie zdoła. Cześć niezłomnemu!!

Zieliński Józef z Warszawy, służył w 4 pułku linjowym w r. 1831., zmarł w Bordeax w Lipcu 1868. r. licząc lat 54. (Roczn. T. H. L.)

Żochowski Feliks, zmarły w Warszawie dnia 20. Stycznia, profesor literatury i języka polskiego

w Warszawie, naostatek rektor gymnazjum w Radomiu. Całe życie swe poświęcił badaniom nad językiem, z których wiele drukiem ogłoszonych, między innemi: Części mowy odmieniające się przez przypadki (1838), Mównia języka polskiego (1852). Wiele rozpraw i artykułów polemicznych znajdują się w pismach czasowych. Żochowski był w swych grammatycznych przekonaniach nieugiętym i gorącym czystości mowy polskiéj obrońcą.

Dodatki.

W Rachunkach roku zeszłego, mówiąc o wychodztwie, między młodemi lekarzami którzy ukończyli kursa w fakultecie paryzkim, wspomniany jest mylnie, b. uczeń szkoły głównéj *Karoelow*, powinno być *Ramlów*.

Ramlów Saladyn godzien jest wspomnienia oddzielnego, gdyż wśród młodéj emigracji, odznacza się talentem i nauką i zaszczyt krajowi przynosi.

Imie jego znanem już jest w Paryżu, chociaż drugi dopiero rok jak otrzymał stopień Doktora. Ramlow w r. 1861. był na trzecim kursie szkoły głównéj warszawskiéj, przebył wszystkie owéj epoki katastrofy, osadzony z innemi w cytadeli, wysłany był na Syberją w r. 1862. Zdołał jednak uciec

z Tobolska, i przebywszy niezliczone niebezpieczeństwa w drodze przez Rosję, dostał się do Taganrogu. Tam znajomość języków ułatwiła mu zbliżenie się do kapitana okrętu francuzkiego, przez niego polecony dostał się do Konstantynopolu a potém do Francji. Do r. 1863. uczęszczał na medycynę w Paryżu, powstanie skłoniło go powrócić do kraju. Tu służył jako lekarz przy oddziałach, wrocił potém do Paryża, dokończył nauki przerwane i w r. 1867. został Doktorem medycyny fakultetu paryzkiego. W głośnym pojedynku między Cassagnac a P. Lissagaray, służył drugiemu jako lekarz na placu boju. Energiczne w czasie pojedynku postępowanie Ramlowa, spowodowało że po pięciu spotkaniach i ranach otrzymanych przez Lissagaray'a, zaprzestano walki. Z wielką znajomością sztuki prowadzone leczenie, wkrótce do zdrowia przywróciło p. Lissagaray.

Wszystkie niemal dzienniki wspominały o Ramlowie z powodu tego pojedynku i pomieściły bardzo sympatyczne jego bjografje.

(Notatka p. Ksawerego Szlenkera).

Mówiąc o wystawie międzynarodowéj paryzkiéj, wspomnieliśmy o pięknem oknie wykonaném przez p. Celinę Dominikowskę z Orelca w Galicji. Okno to ofiarowane zostało przez nią Cesarzowi Austrjackiemu, który za ten dar wywdzięczając się, przysłał artystce naszyjnik złoty z medaljonem, na którym brylancikami wysadzane imie N. P. Marji i kotwica, symbol nadziei. Wewnątrz medaljonu na słoniowéj kości wizerunek Matki Boskiéj. P. Celina Dominikowska przedsięwzięła była drugą pracę tego rodzaju, któréj pomysł jest równie szczęśliwy.

Mówiąc o literaturze przytoczyliśmy znakomite dzieło Monsignora Wolańskiego o *Woli;* nie od rzeczy będzie wymienić tu mało u nas znane i rozpowszechnione prace jego inne, zamieszczone po pismach włoskich, francuzkich i niemieckich, które dają lepsze pojęcie o niezmordowanych zajęciach autora. Ogłoszone były dawniéj:

1. Dissertatio phil. „De viris doctis litterarum cultoribus.“
2. Dissertatio jurid. — De fori interni et externi

mutua necessitudine ac distinctione Cum appd: de verborum ἀκοϛνωνειν et ἀφοριξειν significatione.

3. Dissertatio theologica „De natura peccati originalis.“
4. Die Lehre von der Willensfreiheit.

Pod prasą:

5. Erotemata Juris Canonici.

Nad któremi autor od lat pięciu pracuje, dzieło dotychczas już blisko sto arkuszy druku wynoszące.

6. Vita Ludovici de Alteriis.

Ostatnie dwa dzieła drukowały się w Monasterze (Westfalji). Oprócz tego Mons. Wolański jest znanym z wydanych (w Berlinie, nakładem Bote und Bock) kompozycji muzykalnych, i jako amator zajmował się też dawniéj malarstwem. Wszystko to i i talentów i nadzwyczajnéj pracowitości umysłu dowodzi.

Zakończenie.

Winniśmy niewielkiéj liczbie czytelników naszych, którzy uwierzyli iż Rachunki te piszą się w myśli służenia krajowi i uprzytomnienia mu jego życia, a skupienia go w więź jedną — kilka słów spowiedzi.

Książkę tę natchnęła chęć wykazania i błędów naszych i zasług w chwili przesilenia ciężkiego, w jakiém może żaden się jeszcze naród nie znajdował. Jest rzeczą zbyt naturalną byśmy się dziwować temu mogli, iż ci którym ich błędy i frymarki, brak sumienia i zdrożności wytykać przyszło — musieli się za prawdę pogniewać. W naturze téż ludzi takich jest obrzucenie potwarzą i szkalowanie pisarza, gdy się prawdy odeprzeć nie może.

Znieśliśmy to — o ile można cierpliwie. Ale i cierpliwości jest miara a praca nieuznana wyczerpuje ludzkie siły.

Krytykę naszych Rachunków my byśmy najlepiéj, a najsurowszą sami napisać mogli; czujemy najlepiéj ich niedostateczność i błędy — ale wiemy to z mnogich dowodów że kraj korzystał z nich i że marnie a bez skutku nie przeszły.

Wątpiemy bardzo byśmy nadal podobne Rachunki już przedsięwziąć mogli, wedle wszelkiego podobieństwa są to **ostatnie**. Zostawujemy sobie wszakże własność pomysłu naszego i wykonanie go w przyszłości, może w formie odmiennéj.

Główną trudność stanowi to że Rachunki podobne, dopóki drga jeszcze życie, uchwycić je powinny, a rozliczne objawy jego do zebrania, pochwycenia, osądzenia jednemu człowiekowi, bez czynnéj pomocy i współudziału chętnego jednako z nim pojmujących zadanie — niezmierne trudne. Uchybień być musi wiele, wiele pozostanie zakrytém, niedocieczoném, lub wówczas dopiero się wyjaśni, gdy sprawa — (jak u nas najczęściéj) skoro już po spełnieniu, zapomnianą będzie i zajmować przestaje.

Z tém wszystkiém ów rachunek sumienia naro-

dowego był i jest potrzebnym... trudno tylko wymagać od jednego człowieka aby na siebie całe brał brzemię przewinień ogółu i sam za nie odbywał pokutę. — Jeśli umilkniemy to nie pod ciosami i krzykiem obrażonych, ale ze znużenia i zwątpiwszy o ludziach. Niewyleczone choroby są te, któremi dotknięci leczyć się niechcą.

Dnia 25. Maja 1869.

KONIEC.

Spis rzeczy.

	stron.
I. Wstęp	1
II. Polska i Moskwa	43
III. Galicja	258
IV. Polska pod panowaniem pruskiem	494
V. Wychodztwo	632
VI. Literatura	738
VII. Dziennikarstwo	795
Epilożek	815
VIII. Sztuka	822
IX. Nekrologja	839
Hippolit Cegielski	841
Zmarli w roku 1868	919
Dodatki	1043
Zakończenie	1047

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
1290 7/1